

WYBÓR KAZAŃ.

KS. JÓZEF STAGRACZYŃSKI.

WYBÓR KAZAŃ NIEDZIELNYCH I ŚWIĄTECZNYCH.

TOM II.

POZNAŃ.

**NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha.
1908.**

252.21
527
v. 2

Wolno drukować.

Poznań, d. 13-go Maja 1908.

(L. S.)

Konsystorz Generalny Administratorski.

X. Echaust.

Spis kazań

zawartych w tomie drugim.

Strona

Na niedzielę VII. po Świątkach.

Kazanie I.	Ciernista droga	1
Kazanie II.	Czego uczy Kościół o piekle	7

Na niedzielę VIII. po Świątkach.

Kazanie I.	Przekleństwo niesprawiedliwości	16
Kazanie II.	Wartość bogactw	21

Na niedzielę IX. po Świątkach.

Kazanie I.	Nawiedzenie Boże	29
Kazanie II.	Łzy Chrystusowe a łzy nasze	33

Na niedzielę X. po Świątkach.

Kazanie I.	Msza święta	40
Kazanie II.	Trzy klucze	48

Na niedzielę XI. po Świątkach.

Kazanie I.	Osławianie	52
Kazanie II.	Epheta	60

Na Wniebowzięcie N. Maryi Panny.

Kazanie I.	Zapłata zasłużona i sprawiedliwa	67
Kazanie II.	Wniebowzięcie	74

Na niedzielę XII. po Świątkach.

Kazanie I.	Czart mężobójca	81
Kazanie II.	Chrześcijańskie pielęgnowanie chorego	85

Na niedzielę XIII. po Świątkach.

Kazanie I.	Pijaństwo	92
Kazanie II.	Dwa ważne słowa o spowiedzi	101

Na niedzielę XIV. po Świątkach.

Kazanie I.	Trzy wielkie troski	108
Kazanie II.	Łakomstwo	114

Na niedzielę XV. po Świątkach.

Kazanie I.	Co lepiej: umierać czy żyć?	123
Kazanie II.	Przygotowanie się na śmierć	132

Na Narodzenie N. Maryi Panny.

Kazanie I.	Matka Miłosierdzia	141
Kazanie II.	Matka nasza	149
Kazanie III.	Marya Królową	155

Na niedzielę XVI. po Świątkach.

Kazanie I.	Dwojakie święcenie niedzieli	165
Kazanie II.	Najlepsze miejsce	169

Na niedzielę XVII. po Świątkach.

Kazanie I.	Miłość Boża źródłem zbawienia	174
Kazanie II.	Procesowanie się	178

Na niedzielę XVIII. po Świątkach.

Kazanie I.	Pojednanie się grzesznika z Bogiem	186
Kazanie II.	Dwa warunki odpuszczenia grzechów	193

Na niedzielę XIX. po Świątkach.

Kazanie I.	Okropność piekła	198
Kazanie II.	Bojaźń piekła	203
Kazanie III.	Noc we wieczności	208

Na niedzielę XX. po Świątkach.

Kazanie I.	Nieszczęśliwe rodziny	216
Kazanie II.	Co znaczy umrzeć?	221

Na niedzielę XXI. po Świątkach.

Kazanie I.	Bankructwo duszy	227
Kazanie II.	Więzienie wieczności	233

Na niedzielę XXII. po Świątkach.

Kazanie I.	Obraz Boży	238
Kazanie II.	Zalety duszy	245

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Kazanie I.	Zapłata niebieska	251
Kazanie II.	Święci wielcy — mali	257

Na dzień Zaduszny.

Kazanie I.	Pięciorga chleba dla dusz	264
Kazanie II.	Pomoc dla dusz w czyśćcu	269
Kazanie III.	Co mówią umarli	275

Na Ofiarowanie N. Maryi Panny.

Kazanie I.	Prawdziwa ofiara	283
Kazanie II.	Nadzieje zawiedzione	289

Na niedzielę XXIV. po Świątkach.

Kazanie I.	Przewłóczność Boska	296
Kazanie II.	Śmierć grzesznika — Śmierć sprawiedliwego . . .	303

Na niedzielę XXV. po Świątkach.

Kazanie I.	Grzech powszedni	314
Kazanie II.	Drzewo chrześcijaństwa	321

Na niedzielę ostatnią po Świątkach.

Kazanie I.	Sąd ostateczny	327
Kazanie II.	Trzy księgi	334

Na niedzielę I. Adwentu.

Kazanie I.	Bojaźń sądu	341
Kazanie II.	Przyjście Pana na sąd	346

Na niedzielę II. Adwentu.

Kazanie I.	Kajdany grzechu	352
Kazanie II.	Szczęśliwość ubóstwa	358

Na Niepokalane Poczęcie N. M. P.

Kazanie I.	Dla czego N. Marya P. niepokalanie poczęta? . .	367
Kazanie II.	Nad niebiosą wywyższona	373

Na niedzielę III. Adwentu.

Kazanie I.	Niesumiennosc	381
Kazanie II.	Troska o zbawienie duszy	387

Na niedzielę IV. Adwentu.

Kazanie I.	Miłosierdzie Boskie	395
Kazanie II.	Odkładanie pokuty	400

Na Boże Narodzenie.

Kazanie I.	Cztery tysiące lat oczekiwania	409
Kazanie II.	Trojakie narodzenie	415

Na św. Szczepan.

Kazanie I.	Męczennicy	420
Kazanie II.	Męczennicy świadczą o boskości wiary	424

Na Poświęcenie Kościoła.

Kazanie I.	Dom Boży w chwale swojej	432
Kazanie II.	Trzy świątynie	437



Na niedzielę VII. po Świątkach.

KAZANIE I.

Ciernista droga.

Pan Jezus mówi w dzisiejszej Ewangelii św., że to próżna robota szukać na cierniu winnych jagód, bo tam nie rosną: „Iżali zbierają z ciernia jagody winne?“ Ciernie, to krzak, na którym ciąży klątwa Boża; krzak, który kule i rani, więc ciernie jest obrazem bólu i cierpienia. Ciernie rośnie po polach, po miedzach, przy murach, ale rośnie też i po domach, nawet i w sercu ludzkim; albowiem „wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich... O'd siedzącego na stolicy chwałebnej aż do poniżonego na ziemi i w popiele. Od tego, który używa hyacyncu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowem płótnem“ (Sir. 40, 1—5).

Przypatrzmy się dziś ścieżce cierniowej, którą człowiek musi kroczyć, dopóki żyje. Jest to ścieżka, która prowadzi

I. Do nieba, albo

II. Do piekła.

I.

Sam Bóg zgotował nam tę ścieżkę ciernistą. Kiedy bowiem pierwszy człowiek dopuścił się strasznej winy tam

w raju, Bóg obrażony i zagniewany wydał nań wyrok: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł z ziemi“ (Genes. 13, 17). Z tą godziną otwarta ciernista droga: ciernista droga pracy, ciernista droga troski, ciernista droga bóleści, ciernista droga — śmierci. Człowiek musi przez to ciernie iść, czy chce, czy nie chce — ciernie leży na każdej drodze.

Wszelako ta ciernista droga prowadzi do nieba, bo prowadzi 1) przez łzy i krzyże.

Kto może być nieczułym na boleść? Człowiek każdy czuje dobrze, że ciernie, po którym stąpa, jako ogień pali i srogą boleść zadaje. Nie potrzeba tego dowodzić, o tem wie każdy z codziennego doświadczenia.

Droga, którą nas P. Bóg prowadzi, to droga łez. Ażali nie płyną łzy, gdy grad zbija wszystek plon na polu? Czy nie płyną łzy, gdy głód dokucza? Ażali nie płyną łzy, gdy złość ludzka odrze cię ze czci i dobrego imienia? Ażali nie płyną łzy, gdy bóleści rozpierają się po wszystkiem ciełe? Ażali nie płyną łzy, gdy ze śmiercią muci się ojciec, matka, dziecię ukochane? Są ludzie tak bardzo nieszczęśliwi, że można o nich powiedzieć, co powiedział Prorok o nieszczęśliwym mieście Jeruzalem: „Płacząc płakało w nocy, a łzy jego na czeluściach jego“ (Thr. 1, 2).

Jednakże ta droga łez — łatwa. Przez Wiarę ta droga łez, którą musimy kroczyć, traci niejedną gorzkość, ciernie nieraz w różę się zamienia. Łaska Boża osładza krzyże nasze. Jak w Ogrójcu Bóg Synowi swemu zesłał Anioła, żeby go pocieszył i posilił: tak i nam w godzinach cierpienia posyła Bóg nie Anioła, lecz łaskę Swą, a z nią pociechę, po-krzepienie, nawet i wesele święte. Psalmista Pański zapewnia: „Bliski jest Pan tym, którzy są utra-pionego serca, i zbawi pokorne w duchu“ (Ps. 33, 19). I znowu: „Pan dodawa spracowanemu siły, a tym, których nie masz, moc i siłę rozmnaża“ (Isaj. 40, 29). Męczennicy szli z weselem do więzienia, szli na miejsce mąk: Pan to sprawił łaską swoją, że więzienia i tortury były im lekkie i słodkie. Dla tego tylu Świętych krzyż brało z weselem i radością. Św. Francis-

szek Regis w cierpieniach znajdował dla siebie największą radość; św. Teresa pragnęła albo cierpieć albo umrzeć; św. Jan od Krzyża, gdy go P. Jezus zapytał, jakiejby żądał zapłaty za prace swoje, odpowiedział: „Nic innego nie pragnę, jeno jeszcze więcej cierpieć“.

W godzinie nawiedzeń Pańskich prawy chrześcianin spogląda na Syna Bożego, który z miłości do świata cierpiał w ciele (1 Petr. 4, 1), którego całe życie było jedną boleścią i męką (Tom. à Kemp.). Spogląda na tego Ukrzyżowanego, rozpiętego na drzewie przekleństwa, na ten straszliwy obraz cierpienia i boleści, jakiego świat nie widział. W tem spojrzeniu na ukrzyżowanego Jezusa boleść nasza traci swą gorzkość, krzyż swój ciężar, milknie skarga, łzy przestają płynąć, i mamy się za szczęśliwych, żeśmy uznani godnymi naśladować Boskiego Zbawiciela, pić z kielicha męki, który On wypił aż do dna samego.

Droga, którą Bóg nam usłał, jest więc drogą łez, lecz drogą, którą łaska Boża i przykład Jezusa czyni lekką i słodką. Ta droga jest

2) droga do nieba.

Cierpienia są drogą do nieba: tak upewnia nas słowo Boże. Paweł św. powiada: „To, które teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje“ (2 Cor. 4, 17). I znowu: „Albowiem mam za to, że utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rom. 8, 18). Naucza więc, że utrapienia tego świata wezmą zapłatę szczęśliwości wiekuistej, a zapłatę taką, jakiej sobie wystawić nie możemy.

Jaką to drogą Święci Pańscy weszli do miasta Bożego? „Cię są, którzy przyszli z wielkiego ucisku“ (Apoc. 7, 14). Święci szli drogą krzyża, aż im wybiegli naprzeciwko Aniołowie z palmami i koronami, i wprowadzili do miasta pokoju wiekuistego i wesela wiekuistego. Tą drogą szedł Pan Jezus. „Iżaliż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?“ (Luc. 24, 26). Szukaj, jakich dróg chcesz, jakich ścieżek chcesz: — żadna nie prowadzi do ży-

wota, krom ścieżki krzyża, albowiem na wieki prawdą zostaje, iż przez wiele ucisków potrzeba nam wejść do królestwa Bożego (Act. 14, 21).

Droga cierpienia — to droga do nieba. Wielka to pociecha dla tych, których żywot ciernisty, pełen utrapienia. Wielka pociecha dla tych, z czyich oczu płyną łzy, czyich serca smętne, wielka pociecha dla chorych i nędznych, dla wszystkich nawiedzonych od Boga.

Ale kto chce, by one wielkie obietnice spełniły się; kto chce, by ciernie, które dziś kole i rani w różę się zamieniło, ten winien ćwiczyć się w cierpliwości, i znosić cierpliwie, co Bóg da! Dopiero ta cierpliwość, to zdanie się na wolę Bożą daje krzyżom wartość; ta cierpliwość, to zdanie się na wolę Bożą zamieni krzyż w prawe złoto niebieskie. Więc „wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość... Wierz Bogu, a On cię wywyższi, i prostuj drogę twoją, a miej nadzieję w Nim“ (Sir. 2, 3—7). O jakże weselić się będziesz, gdy dobiegniesz do końca tej drogi cierniowej i łódź życia twego stanie u brzegu onej krainy, gdzie Bóg obmyje łzy z oczu, i gdzie śmierci już nie ma, ani smutku, ani skargi, ani boleści.

II.

Jest jeszcze inna droga, którą człowiek sobie sam otwiera. To 1) droga grzechu. Grzech to żywe źródło gorzkości bez liczby i karania Bożego; grzech otwiera drogę łez, a ta droga prowadzi do piekła.

Wystawcie sobie człowieka, folgującego pijaństwu, nieczystości, łakomstwu, zazdrości, gniewowi lub której innej namiętności. Ach, ileż to boleści i cierpienia źródłem zła żądza — ilu dni i nocy niespanych! Albo pomyślcie sobie człowieka, który grzeszną chucią zaślepion, wstępuje w stan małżeński i niemądrą miłością powodowany dzieci swe źle wychowuje: ach, on przez całe życie będzie za to pokutował i cierpiał. Oto otwarta dlań ścieżka ciernista, a ta ścieżka nader bolesna, i teraz czuje, co to ciernie. Dla czego? Dla tego, że mu brak pociechy łaski niebieskiej. Ponieważ bowiem on sam wzniecił ogień, on sam przysposobił sobie różgę, on sam krzyż sobie uciosał; przeto Bóg nie położy ręki swojej

na ranach jego, i nie wleje w nie balsamu łaski swej, pozostawi go na pastwę boleści, by czuł a poznał, co uczynił.

Wielką to jest pociechą, gdy czasu cierpienia człowiek może sobie powiedzieć: „Bóg mnie nawiedził, ten krzyż mój z nieba“. Inaczej, gdy wie, że on sam zgotował sobie kubek gorzkości, gdy musi sobie powiedzieć: „Czemużem się ja brzydził nauką, a serce moje nie przestało na karaniu? Bez mała byłem w każdej złości wpośrodku zgromadzenia i zboru“ (Parab. 5, 12, 14); gdy musi sobie powiedzieć: „Własne to chucie moje uczyniły mi gorzkim żywot mój i tyle cierpienia na głowę moję sprowadziły. Mogłem żyć w poczciwości i poszanowaniu, a terazem w pogardzeniu i nieszczęściu, a to z własnej winy mojej“. Ta myśl: „Z własnej winy“ — ta myśl wbija się jak sztylet zatruty w duszę, pali jak ogień w sercu.

A więc prawdziwie łzawa to droga, którą musi grzesznik kroczyć, łzawa droga, na którą ani jeden promień słoneczny nie pada, na której ni jeden kwiat nie zakwitnie, droga łzawa, nad którą gorzciejszej i boleśniejszej nie można sobie pomyśleć. Tą drogą szedł Kain, tą drogą szedł Saul, tą drogą szedł Antioch, tą drogą szedł Heród, tą drogą szedł Judasz, tą drogą szły miliony ludzi, tą drogą stąpasz może i ty, i czujesz, jak gorzkie i palące to ciernie, któreś ty sam posiał na drodze swojej.

Co najsmutniejsze, ta droga ciernista zazwyczaj 2) drogą do piekła.

Pewna to rzecz, iż przez cierpliwę znoszenie utrapień wyplacamy się sprawiedliwości Boskiej i grzechy snadniej i lepiej, niż przez jakiegobądź inne uczynki pokutne gładzimy; czem bowiem ogień dla złota, tem utrapienia dla duszy. Jako złoto w ogniu się czyści, tak dusza w utrapieniach (Chryzost.). A na odwrót — przez niecierpliwość czasu cierpienia winy nie tylko nie zmniejsza się, lecz rośnie; albowiem niecierpliwość jest grzechem. Każdy grzech jest winą w oczach Bożych. Co się dzieje zazwyczaj w utrapieniach, których sprawcą człowiek sam? Człowiek czuje w sercu kolce cierniowe, czuje ciężar krzyża, poczyną tracić równowagę ducha, poczyną narzekać, płakać, jęczeć, poczyną się na dobre niecierpliwić, na ostatku będzie sarkał i złorzeczył,

i szalał, bluźnił ziemi i niebu. Niejeden czyni to, o czym mówi Pismo św.: „Bluźnili Boga niebieskiego od boleści i ran swoich, a nie pokutowali od uczynków swoich“ (Apoc. 16, 11).

To druga przyczyna, dla czego droga ciernista staje się drogą do piekła: ludzie zazwyczaj nie myślą o pokucie. Człowiek czuje, czuje dzień w dzień, że z grzechu najgorzciejsze wyrastają dlań owoce, a jednak nie myśli grzechu porzucić: pijanica jest pijanicą, nieczysty nieczystym, zły ojciec złym ojcem. A co będzie, gdy nie ma pokuty, gdy się nie nawróci, gdy się nie poprawi? Tedy musi się spełnić co powiedział P. Jezus: „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“ (Luc. 13, 3). Tedy musim się trzymać nauki Kościoła, który naucza, że dla tego, co pokuty nie czyni, nie ma nieba, dla tego jest — piekło. A tak nieszczęsny człowiek ciernistą drogą zbliża się coraz więcej do mety zatracenia, aż wreszcie, gdy i ostatnia łaski godzina minie bezpożytecznie, wpadnie „w jezioro ognia i siarki, co jest śmierć wtóra“ (Apoc. 21, 8).

Co czynić?

Wiara św. i w tem wielkiem nieszczęściu podaje ratunek i pomoc. Wiara św. woła: „Nawróć się do Pana, i odstęp od grzechów“ (Sir. 17, 21). Woła: „Cierpliwie znoście gniew, który na was przyszedł“ (Bar. 4, 25). A więc nawrócić się, krzyż zność w cierpliwości. Prawda, jedno i drugie nie łatwo przychodzi, lecz Wiara ułatwi jedno i drugie przez łaskę, którą daje. Jeżeli więc jęczysz pod krzyżem, któryś sobie sam zgotował, porzuć grzechy, bo one źródłem utrapień twoich; przestań pijaństwa, zawziętości, łakomstwa, nieczystości. Pojednaj się z Bogiem przez dobrą spowiedź, rozpocznij insze, lepsze życie. Tedy ciernista droga twoja zamieni się w lekką, a kto wie, czy nie będziesz się weselił z utrapienia swego, bo tym sposobem spłacisz dług u Boga i możesz się spodziewać, że kiedyś „przystąpisz do Sion góry, i miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, i gromady wielu tysięcy Aniołów, i Kościoła pierworodnych, którzy są spisani w niebie, i duchów sprawiedliwych, doskonałych“ (Hebr. 12, 23, 24). Amen.

KAZANIE II.

Czego uczy Kościół o piekle.

Za czasów papieża Klemensa VIII. zdarzyło się, że w grobie kościoła N. Maryi Panny Monticelli pochowano człowieka pozornie umarłego. Po niejakiem czasie umarły ten odzyskał przytomność i przekonał się o strasliwym położeniu swoim. Wstaje — szuka wyjścia, lecz ciemności dokoła, wyjścia znaleźć nie może. Woła ile tylko sił w piersi, lecz nikt nie słyszy. Zmęczony siada, rozważa, co począć, trupy dokoła, zgnilizna zewsząd go zalatuje — więc tu będzie musiał skończyć śmiercią powolną.... Tu miał z kielicha boleści umierania pić kroplę po kropli, tu miał w całej okropności doświadczyć na sobie, co to znaczy umierać. I zimny pot występuje mu na czoło, rozpacz chwyta go za serce. Wtem do tej ciemnicy pada promień światła, — słyszy z daleka kroki ludzkie — z okrzykiem radości wyskakuje z grobu, bo otworzono grób, aby w nim nowego złożyć trupa....

Jakże okropne było położenie tego człowieka — nieprawdaż? Cóż dopiero, gdyby nikt nie był przyszedł na ratunek!... A teraz pomyślcie, żeby i nas coś podobnego spotkało....

Wiara św. uczy, że grzesznika niepokutującego czeka los podobny; czeka go pochowanie żywcem w strasliwym grobie — w grobie — tam — w wieczności... O tem mówi dzisiaj Pan Jezus: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone“, to znaczy: grzesznik będzie potępion w piekle. Piekło?... Jakież to wyrzekłem słowo? Zaprawdę, w tem słowie zawarte wszystkie a wszystkie okropności. Czyście wy się kiedy zastanowili nad tem, że sprawiedliwość Boska jak jest w nagradzaniu nieskończona, tak też i w karaniu jest nieskończona? Weźmijmy dziś pochodnię Wiary do ręki i przy jej świetle przypatrzmy się — piekłu.

I. Co uczy Wiara o piekle?

II. Pożytki tej nauki,

I.

Wiara św. co do piekła cztery artykuły podaje:

1. Jest piekło.

Tak głosi Pismo św., tak nauczają Doktorowie Kościoła. Pismo św. Starego i Nowego Zakonu po wielokroć mówi o piekle, a więc zatwierdza istnienie piekła. Samże Pan Jezus często mówi o piekle. „Pożyteczniej jest, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła“. — „Kto nie wierzy będzie potępion“ (Marc. 16, 16).

Toż nauczają Ojcowie Kościoła. Weźcie do rąk księgi ich, a pełno w nich znajdziecie dowodów, że jest piekło. Kościół św. stanowczo naucza: „Którzy źle czynili, pójdą w ogień wieczny“ (Symb. Athan.). Różne sobory istnienie piekła jako artykuł wiary ogłaszają.

A więc jest piekło. Człowiek lekkomyślny lub niedowiarek niechże sobie mówi, że piekło jest urojeniem tylko; — słowo Boże, jakoby głosem gromu woła: Jest piekło!

2. Męki w piekle są straszliwe.

Kościół św. piekło opisuje jako miejsce mąk. Sobór Florencki naucza: „Dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą ze świata, idą natychmiast do piekła, gdzie rozmaitych mąk doznają“. Jakie to są męki — tego Kościół stanowczo nie wie i nie uczy, lecz Pismo św. podaje nam niektóre wskazówki, a te napomknienia — straszliwe. Według Pisma św. potępieni trojakię cierpią męki:

a) Utrata Boga.

Pan Jezus rzecze do tych, co po lewicy: „Idźcie odemnie, przekłęci“. Co to za boleść, gdy syn królewski traci prawo do berła i korony i przez całe życie musi siedzieć zamknięty w ciemnem więzieniu, a nigdy nie obaczy oblicza ojcowskiego!... A to cień tylko onych mąk, jakich doznają skazani na utratę Boga. Tomasz św. naucza, że ta męka w pewnem rozumieniu prawie nieskończona, gdyż Dobro utracone jest nieskończone. Z tej przyczyny nauczyciele Kościoła utrzymują, że utrata Boga potępionym większe męki zadaje i gorętsze łyzy wyciska, niż wszystkie inne jakieby męki. Ta utrata tak wielka, jak Bóg, mówi św. Bernard.

b) Robak sumienia.

Prorok Izajasz przepowiada, że w sercu potępionych będzie się gnieździł robak: „Robak ich nie umiera“. Toż powtarza Pan Jezus po trzykroć. Coby to była za męka, gdyby w sercu człowieka gnieździło się robactwo i powoli go pożerało!... Nieszczęśliwy człowiek nie znalazłby spokoju ni we dnie ni w nocy — musiałby od zmysłów odchodzić dla niezmiernego bólu. Cóż to więc za męka przez onego robaka w piekle!... Pamięć grzechów popełnionych i wspomnienie na tę nieszczęśliwość z własnej winy jako żarłoczna żmija szarpie wnętrzości, jako ognista strzała przeszywa serce, jako pazur krwiożerczej bestyi rozdziera piersi. Papież Innocenty III. pisze: „Robak sumienia trojakim sposobem serce rozdziera. Będzie je dręczył pamięcią, będzie męczył karą, będzie szarpał strachem. Wspominając sobie na grzechy, potępieńcy drżeć będą od strachu i w obec tych nieprawości, wołać będą: Cóż za pożytek nam przyniosły? Wszystko przemineło. Z niepojętym zamieszaniem będą sobie przypominali, co czynili z nieposkromioną rozkoszą, ażeby oścień pamięci męczył tych za karę, których oścień złości do grzechu pobudzał“.

c) K a r a z m y s ł ó w.

O tejże karze Pismo św. na wielu miejscach wspomina. Mówi o krainie nędzy i strachu wiekuistego (Job. 10, 22); o ciemnościach, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów; o piecu ognistym, w który źli będą wrzuceni; mówi o jeziorze siarki, zgotowaniem dla grzeszników. Te wszystkie wyrażenia, choćbyśmy je jak najłagodniej brali, dostatecznie dowodzą, że potępieni wielkie męki na zmysłach ponosić będą. Ojcowie św. mając mówić o mękach piekielnych, nie znajdują słów, by je w całej ich wielkości i okropności przedstawić. Św. Cyryl Aleksandryjski pisze: „Onej nieszczęśliwości nie można opowiedzieć, żaden język nie zdoła mąk piekła wysłowić“. „Co Apostoł Paweł św. mówi o Niebie, można powiedzieć i o piekle: oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy Go nienawidzą“ (św. Chrys.).

3. Z piekła nie ma wybawienia.

Ten to jest artykuł Wiary, który się najbardziej niepodoba ludziom, przeciw któremu najwięcej powstają. Ach, jakżebyśmy wszyscy radzi byli, gdybyśmy mogli powiedzieć: „Chrześcianie, słuchajcie — piekło niejaki tylko czas trwa,

a potem wygasną jego płomienie, uśną łyzy jego!.. Tedyby piekło przestało być piekłem, tedybyśmy słodki balsam ochłody spuścili na palące rany potępieńców. Lecz nie możemy, lecz nie godzi się nam tak uczyć; albowiem jest artykułem Wiary, że piekło jest wieczne. Niechajże mówi sam Pan Bóg, On wiekuście święty i prawdziwy. Pan Jezus mówi: „Jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiejże tobie ułomnym albo chromym wnieść do żywota, niżli mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzucenym w ogień wieczny“ (Matth. 18, 8). Mówi: „Król tedy rzecze do tych, co po lewicy: Idźcie precz odemnie w ogień wieczny“; i tak kończy: „I pójdą ci na męki wieczne“.

Po tych orzeczeniach Boga Zbawiciela, któżby jeszcze mógł wątpić o wieczności kar piekielnych?

Z równą stanowczością wyrażają się Apostołowie święci: „Pan Jezus objawi się z nieba z anioły możności swojej, w płomieniu ognistym oddając pomstę tym, którzy Boga nie znają, i którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (2 Thess. 1, 7, 8). — „Dym mąk ich wstępować będzie po wszystkie wieczności, i nie będą mieli odpoczynku we dnie i w nocy“ (Apoc. 14, 11).

I Kościół św. naucza, że piekło trwa na wieki.

W trzecim wieku uczony mąż, Orygenes, utrzymywał, że kiedyś nastąpi wyzwolenie potępieńców i powszechne pojednanie się z Bogiem. Przeciw tej nowości Kościół święty wystąpił stanowczo i na piątym powszechnym soborze potępił tę naukę jako heretycką. Czwarty sobór Lateraneński ogłosił artykuł wiary: „Wszyscy zmartwychwstaną w ciałach swoich, które teraz mają, iżby wzięli zapłatę według uczynków swoich, dobrych lub złych. Żli wezmą karę wieczną — wraz z szatanem, a dobrzy chwałę z Chrystusem“. I sobór Trydencki niejednokrotnie mówi o wiecznych mękach w piekle: Jeżeliby kto utrzymywał, że sprawiedliwy każdym dobrym uczynkiem swoim grzeszy i dla tego winien jest wiekuistego karaniam, niech będzie wyklęty.

Nie pozostaje nam tedy nic innego, jak w pokorze schylić głowę, bo gdy Bóg mówi, człowiek nie może się przeciwzić. A więc piekło trwać będzie na wieki. Więźnia jęczą-

cego w więzieniu, zbrodniarza przykutego do galery, niewolnika smaganego biczem dozorca — śmierć przynajmniej wyzwoli; lecz potępieńca nawet śmierć nie wybawi. „Ogień nie pożera tego, co pali, lecz przywraca do życia, co pożera“. Dla potępieńców będzie śmierć bez umierania, koniec bez końca, mówi papież Grzegorz święty.

4. Grzech śmiertelny prowadzi do piekła.

Łaska uświęcająca wyciska na duszy piętno, że jest dzieckiem Bożem i że do Boga na zawsze należy. Tę pieczęć atoli niweczy grzech śmiertelny, który wyciska pieczęć przekleństwa, i dla tego dusza taka żadną miarą nie może dostać się do Nieba, jeżeli nie będzie czyniła pokuty. To powiedział Pan Jezus mówiąc: „Jeżeli kto nie trwa we mnie, jakolatorośl będzie odrzuconiuschnie, i zbiorą ją i wrzucą w ogień, i zgorze“ (Joa. 15, 6). Co ją czeka, to powiedziano jest w onej przypowieści o człowieku, który bez szaty godowej chciał wejść na gody królewskie. I usłyszał wyrok: „Związawszy mu ręce i nogi, wyrzucicie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Matth. 22, 13). Apostół Paweł św. naucza wyraźnie, że grzesznicy w grzechu śmiertelnym schodzący ze świata, będą wykluczeni od królestwa niebieskiego. „Ażali nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiedzą królestwa Bożego? Nie łudźcie się. Ani cudzołężnicy, ani bałwochwalcy, ani łakomi, ani porubcy, ani złodzieje, ani grabieżcy nie osiągną królestwa Bożego“ (I. Cor. 6, 9, 10). Jan św. pisze krótko: „Bo jaźliwym, niewiernym, obrzydliwym, mężobójcom, wszetecznikom, bałwochwalcom i wszystkim kłamcom część ich będzie w jeziorze ognia i siarki“. I tak też naucza Kościół. Na soborze Florenckim ogłosił Kościół taki artykuł Wiary: „Dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą ze świata, idą natychmiast do piekła“.

Kto tedy ciężki grzech popełni i za ten grzech przede śmiercią nie będzie czynił pokuty, pójdzie do piekła, będzie potępion.

Teraz wiecie, co uczy Wiara św. o piekle.

A jakież z tej nauki odniesiemy pożytki?

II.

Ta nauka o piekle trojaki przynosi nam pożytek:

1. Pobudza do pokuty.

Niewiasta jedna wszeteczna, Zoe, chcąc pustelnika Martiniana przywieść do upadku, przebrała się w żebracze łachmany i pod wieczór zapukała do jego celi, prosząc o nocleg gdyż boi się pustyni, gdzieby ją dzikie zwierzęta pożarty. Zezwolił wreszcie pustelnik na prośby, a sam oddalił się do pobliskiej jaskini. Nazajutrz wraca do celi, patrzy, a tu niewiasta stawia przed nim we wspaniałych szatach i w niewypowiedzianych wdziękach. Ucieka — wraca i zbiera gałązki drzewa, roznieca ogień, potem przykładając nogi do ognia, przypieka je, a nie mogąc już wytrzymać od bólu, wije się po ziemi woła: „Ach, jakże ja wytrzymam ogień piekła, kiedyć tego doczesnego ognia znieść nie mogę!“ Zadrzy na ten widok niewiasta; przed oczyma duszy jej stanie żywo piekło z wszystkimi mękami, — idąc za natchnieniem łaski Bożej wszystkie ozdoby swe rzuca w ogień, pada do nóg Martinianowi i ślubuje odtąd czynić pokutę. Ten radzi jej udać się do klasztoru św. Pauli w Betlejem. Zoe poszła i przez dwanaście lat żyła w surowej pokucie i do takiej doszła doskonałości, że jej Pan Bóg łaski czynienia cudów udzielił.

Patrzcie, jak skuteczna jest myśl o piekle! Ta myśl nawróciła grzeszników bez liczby, ta myśl pustynie napełniła duszami pokutującymi.

O grzeszniku, przenieś się w duszy nad brzeg piekła, spojrzij w one okropne płomienie — iluż tam pochowanych w nich żywcem, którzy także grzechy popełnili jakie ty popełniasz; iluż tam pijaków, rozpustników, zawziętych, szyderców z wiary itd.!... A oczy ich zakrwawione od łez, a wargi wyschłe od pragnienia, a członki ich pożarte od płomienia, a do tej otchłani żaden światła promyczek nie dochodzi, i ani jedna rosy kropelka nie spadnie w te ognie, i ręka żadna nie rozwiąże tych okowów. Kto wie? Może i ty wpadniesz w tę otchłań dziś — jutro — za kilka chwil, — i z onym bogaczem będziesz po wszystkie wieczności narzekał: Crucior hac flamma — palamnie te płomienie.

Gdy to sobie dobrze rozważysz, musisz się pytać: „Cóż

mamy czynić by tej nieszczęśliwości uniknąć?“ Odpowiedź brzmi: Czyń pokutę, popraw żywot swój, a dziękuj Bogu, że jest jeszcze ratunek — idź do spowiedzi — oddaj, coś wział, zerwij te niebezpieczne znajomości, odpuść winowajcom, umarzaj w sobie złe chucie! A jeżeli pokuta zbyt ciężką będzie ci się zdawała, wspomnij na one słowa: „Kto z was będzie mógł mieszkać w ogniu pożerającym? Kto będzie mógł w wiekuistych płomieniach przebywać?“ (Isaj. 33, 14), — a tedy nie zstąpisz z drogi pokuty, chociażbyś i co noc na kolcach cierniowych miał sypiać, chociażbyś dzień w dzień musiał się aż do krwi biczować.

2. Nauka o piekle chroni od lekkomyślności.

Kto chodził po wysokich górach, wie, jak wielkiej potrzeba nieraz ostrożności, by miejsca niebezpieczne przejść bez szwanku. Oto obok skał wije się wąziutka ścieżka, ściany skały prostopadle zapadają w niedojrzaną głębią, a w tych głębiach słychać szum spienionego potoku. Jedno roztargnienie, jedno nachylenie się niebaczne, jeden krok nieostrożny, nieszczęsny wędrowiec wpadnie w przepaść, i wód odmetry uniosą z sobą precz roztrzaskane kości. W takich miejscach i najodważniejszy zadrży. Wszyscy wstrzymują dech w pierśsiach, a każdy jak najostrożniej stawia krok za krokiem, aż to miejsce ominie.

Podobne niebezpieczeństwo grozi nam w drodze naszej do wieczności. Ścieżka, którą idziem, jest, jak powiedział P. Jezus, wązka bardzo, a pod nią dyszy przepaść straszliwa, a w tej przepaści pieni się i syczy potok ognisty. Jeden krok fałszywy, jeden tylko grzech śmiertelny, a wpadniesz, jeżeli miłosierdzie Boże nie zatrzyma cię, wpadniesz w to jezioro płomieni, i już nie wyjdiesz z niego na wieki. Co za straszna rzecz!... Kto to sobie dobrze rozważy, jakżeby mógł lekko-myślnym być, jakżeby mógł grzech śmiertelny popełnić, a chociażby mu kto korony świata całego ofiarował?... Dla tego często wystawiaj sobie, bracie kochany, jakobyś stał już nad brzegiem piekła, i spoglądaj w ten padół lez i nieszczęśliwości. Pomnij, że niepotrzeba więcej, jeno jednego grzechu śmiertelnego, jednej myśli szpetnej, byle dobrowolnej, jednego słowa gorszącego, jednego uczynku wszetecznego, jednej ciężkiej krzywdy wyrządzonej bliźniemu, jednej zawziętości cięż-

kiej, a wpadniesz w ten dół; tedy zapewne przestaniesz lekko-myślnie żyć, przestaniesz żyć w niebezpiecznej okazji, przestaniesz grzech do grzechu przydawać. „We wszystkich dziełach twoich pomnij na rzeczy twoje ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz“. (Sir. 7, 46.)

3. Nauka o piekle przynosi ulgę w utrapieniach żywota.

Apostół Paweł św. powiada, że utrapienia czasu niniejszego niczem są w porównaniu do przyszłej chwały, która nam zgotowana. A jako utrapienia tego świata niczem są wobec szczęśliwości niebieskiej, tak też niczem są wobec mąk piekła. Cierpienia na tym świecie kropelką tylko są picłunu, — męki piekła są rzeką picłunu; cierpienia tego świata skończą się za godzinę, za dwie: męki piekła trwają wieki, tysiące lat — wiekuiście. Pomyślcie sobie — męki doczesne nie wiem jak wielkie: — non est ignis — to nie ogień. Temi trzema wyrazy pocieszał się mąż jeden świątobliwy, który przez dziesięć lat schnął na łożu boleści. Non est ignis — mawiał — to nie ogień, gdy nocami całemi zasnąć nie mógł. Żyły i nerwy ściągały się, że się skurczył i zgarbił do niepoznania: — non est ignis — to nie ogień. Bóle srogie szarpały mu członki — non est ignis — to nie ogień. Ciało poczęło gnić i musiano wyrzynać aż do kości: — non est ignis, to nie ogień.

A przeto, bracia moi, w gorzkiej utrapień godzinie, gdy nawet już i miłość Boża i korona niebieska nie zdolne was podnieść, pokrzepić, stawajcie w duchu nad krawędzią piekła i spoglądajcie w ono więzienie mąk niewysłowionych. O jakieżby to szczęście było dla dusz potępionych, gdyby mogły to tylko cierpieć, co wy cierpicie!.... Lecz klątwa Boża nie będzie od nich odjęta na wieki. A co najsmutniejsza, że, chociaż tak okrutne męki cierpią, jednak nie mogą sobie ani na jedno łaskawe spojrzenie oka Bożego zasłużyć. Gdy to sobie rozważycie, wtenczas wszelkie utrapienia ziemskie będą wam znośne, — oschną wszelkie łzy, zamilknąć musi wszelka skarga na ustach, i z Augustynem św. będziecie powtarzali i modlili się: „Panie, tu pał, tu kraj, byleś w wieczności przepuścił“.

Widzicie więc, jakie to pożytki przynosi nam nauka o piekle. Ojcowie św. mówią, iż żywa pamięć o piekle ratuje

od piekła. Św. Chryzostom woła: „O człowiecze, zstępuj do piekła, dopóki żyjesz, albowiem żaden, co na to jezioro ognia patrzy, nie będzie wrzucon w nie“. Rzecz prosta; żywa pamięć o piekle gwałtem niejako pcha do pokuty grzesznika, lekko-myślnego od upadku zasłania, a tego, co w utrapieniach, od rozpachy broni. Tę prawdę rozważajmy sobie często, a będziemy bezpieczni od zatracenia wiecznego. Amen.



Na niedzielę VIII. po Świątkach.

KAZANIE I.

Przekleństwo niesprawiedliwości.

Co dziś o onym złym włódarzu słyszymy, tego nie można żadną miarą brać w obronę; toć przecie dwojakiej dopuścił się niesprawiedliwości: raz tej, iż powierzone sobie pana swego dobra rozproszył; powtórę tej, iż dłużnikom pana swego samowolnie i bez pozwolenia znaczny dług darował. Ewangelia św. chwali wprawdzie włódarza, lecz chwali go jedynie dla roztropności, iż umiał radzić o przyszłości swojej, a nie dla niesprawiedliwości jego. Ewangelia św. zowie go wyraźnie „włódarzem niesprawiedliwości“ (niesprawiedliwym).

Wielu jest takich, co onego włódarza naśladowa w złem, co równie niejednej dopuszczają się niesprawiedliwości, bądź przez kradzież, bądź przez oszukaństwo, bądź przez lichwę, bądź przez jakikolwiek inny sposób. Niezliczone są środki, jakich się tacy ludzie chwytają, niezliczone drogi, któremi chodzą, by sobie co cudzego przywłaszczyć. Gdyby tacy wiedzieli, co robią, pewnieby prędzej brali w rękę żmiję najjadowitszą, niżeli tykali się cudzej własności; albowiem na niesprawiedliwości ciąży wielka klątwa

I. Tutaj na ziemi.

II. Tam w wieczności.

I.

Dwojakie jest przekleństwo, które już tutaj spada na wszelką niesprawiedliwość: obraza sumienia i utrata mienia.

1. niesprawiedliwość sumienie obarcza i obraża.

Niesprawiedliwość jest grzechem. Nie potrzeba tu więcej, jeno znać siódme przykazanie Boże: Nie kradnij! To przykazanie potępia jakąbądź niesprawiedliwość, jakiebądź niedozwolone naruszanie własności cudzej. Augustyn św. tłumaczy: „Przez kradzież rozumie się wszelkie niesprawiedliwe naruszenie mienia cudzego“.

W Księgach św. znajdujemy inne jeszcze wyroki, mówiące toż samo: „Nie będziecie czynić kradzieży, nie będziecie kłamać, ani będzie oszukiwał żaden bliźniego swego“ (Levit. 19, 11). I znowu: „Nie czyńcie nic przewrotnego w prawie, w wadze i w mierze“ (19, 35). „Nie będziesz kładł potwarzy na bliźniego twego, ani go gwałtem ściśniesz. Nie zamieszka praca najemnika twego u ciebie aż do zarania“ (19, 13). Apostoł Paweł św. upomina: „A żebyś nie oszukiwał w sprawie brata swego“ (1 Thess. 4, 6).

Z tych orzeczeń pokazuje się jak najoczywiście, że Pan Bóg zakazuje wszelką niesprawiedliwość, niech się zowie, jak chce. Kto zaś czyni wbrew przykazaniu Bożemu, popełnia grzech; więc niesprawiedliwość jest grzechem, niesprawiedliwość obarcza sumienie. Mieć na sumieniu grzechy, a może grzechy ciężkie — cóż nad to smutniejszego? Wszelkie zło doczesne, niech będzie największe — utrata czci, majątku, utrata zdrowia, nawet życia utrata niczem są wobec tego; albowiem wszelkie doczesne nieszczęście da się zmierzyć i zważyć, nieszczęśliwość zaś z grzechu pochodząca, nie da się zmierzyć — jest bez granic i bez końca.

Nie ma grzechu, z którego by ludzie tak się uniewinniali, jak z grzechu niesprawiedliwości. Ileż to wymówek, wykrętów dla uśpienia sumienia! Jedni zasłaniają się ubóstwem, drudzy wskazują na bogactwa bliźniego, inni na zwyczaj, inni na przykład drugich, inni prawią o ciężkich podatkach, inni zastawiają się gromadą dzieci, które muszą wychować, inni życiem według stanu, którego się wyrzec nie mogą, — i któżby zliczył wszystkie rodzaje wymówek? Trudno! niesprawiedliwość jest i będzie niesprawiedliwością, chociażby świat cały mówił, że to nie grzech. Waga Boża insza od wagi

ludzkiej, sądy Boże insze od sądów ludzkich — w oczach Bożych niesprawiedliwość wszelka jest grzechem.

Jakże więc smutna to rzecz, naruszać cudzą własność, przywłaszczać sobie co nie swoje!

2. Przez niesprawiedliwość tracisz własne mienie.

W Piśmie św. czytamy takie słowa: „Majątności niesprawiedliwych jako rzeka wyschną, a jako wielki grom we dżdżu zagrzmią“ (Sir. 40, 13). Rzeka, wezbrawszy gwałtownie, z szumem i pędem zalewa doliny, ale wnet opada, gdy burza przeminie, i można ją przejść suchą nogą. Jeszcze prędzej ustaje grzmot wśród skwarne go lata. Owóż Duch św. w obrazie prędko wysychającego potoku i prędko przeciągającego grzmotu przedstawia krótkie trwanie tego, co sobie niesprawiedliwie przywłaszczysz. Cokolwiek posiadasz drogą kradzieży, oszukaństwa, lichwy, niesprawiedliwości jakiegobądź nazwy, to potok wysychający i grzmot krótko trwały. Rzecz jasna. Ponieważ bowiem Bóg brzydzi się niesprawiedliwością, więc nie błogosławieństwo, lecz przekleństwo spoczywa na tych, co się niesprawiedliwości dopuszczają, a to przekleństwo pożera ich własne mienie, iż to mienie coraz bardziej się kurczy, na ostatku rozlatuje się jak proch, jak potok wysychający i grzmot przemijający.

To przekleństwo niszczy i sprawiedliwie nabyte mienie twoje. Św. Wincenty Ferreriusz powiada: „Jeżeli tysiąc złotych posiadasz nabytych sprawiedliwym sposobem, a choć jeden tylko złoty znajduje się między nimi niesprawiedliwy, to ten niesprawiedliwy pożre tamte sprawiedliwe tak, jak jabłko popsute wszystkie jabłka zdrowe zaraża i psuje“.

Jak niesprawiedliwość psuje i pożera własne mienie, tego wiele przykładów w życiu codziennem.

Przychodzi do swego pasterza parafianin i ze łzami w oczach wyznaje, co następuje: „Teraz przekonuję się na samym sobie, jak wielka to prawda, że krzywda ludzka nie tuczy. Dobrze mającemu się panu ukradłem kilka talarów, a od tego czasu nie ma szczęścia w domu moim. Przyszedł pomór i wszystko bydelko mi padło; dawniej ani jednego nie miałem wypadku. Chciałem znowu zapełnić oborę i nakupić bydła za oszczędzony grosz, który na pewnem miejscu dobrze schowałem. Lecz pieniądze te skradł mi złodziej, a tak straciłem więcej, niżelim zyskał niesprawiedliwie. A nie koniec

i na tem: przyszły i inne na mnie utrapienia, i otom prawie wyczuty z wszystkiego, i teraz czuję nad sobą karzącą rękę Boga“.

Co spotkało tego, to spotyka wielu innych, bo krzywda ludzka nie tuczy.

A chociaż też przekleństwo Boże nie zawsze tuż w ślad przychodzi; jednak jako ogień ukryty wciąż tli się i pali, a czasu swego wybuchnie i wszystko w gruzy i popiół zamieni. Nie rzadko zdarza się, że dzieci, wnuki i prawnuki muszą pokutować za niesprawiedliwości ojców i pradziadów. Rodziny całe giną, przychodzą do torby żebraczej lub do szpitala, a przyczyną to, iż ojciec lub pradziad nie bardzo ściśle rozróżniał między swoim a twojem, że na niesprawiedliwości zbudował i wyniósł dom swój.

Widzicie więc, jakie to przekleństwo ściąga już tutaj niesprawiedliwość: gwałci sumienie i pożera mienie. Idzie daleko gorsze, daleko okropniejsze przekleństwo, bo przekleństwo wieczne.

II.

Niesprawiedliwego czeka 1) gorzka odpowiedzialność a nadto straszliwe potępienie.

Apostół Paweł św. naucza, że wszyscy bez wyjątku musimy po śmierci okazać się przed stolicą Boga Sędziego i zdać rachunek z całego życia. Ach, kto powie, co to znaczy: zdawać rachunek przed Bogiem, który wie i zna wszystko, który żadnej wymówki nie przyjmie, żadnej prośby już nie wysłucha!... Toć i sprawiedliwy musi tej ciężkiej godziny wyglądać z strachem i drzeniem. O ileż więcej grzesznik, który Boga tyle razy obrażał, a nie czynił pokuty. Oto człowiek, który dopuszczał się tylekrotnie niesprawiedliwości, umiera, umiera bez pojednania się z Bogiem, bez spłacenja winy; co za straszliwe okazanie się przed trybunałem wszechmocnego Boga, co za gorzka odpowiedzialność przed tronem Tego, „który oddawać będzie w zagniewaniu zapalczywość swoją, a łajanie swe w płomieniu ognia“ (Isaj. 46, 15). Pismo św. mówi o tych grzesznikach, że przyjdą dla grzechów swoich bojaźliwi, i strofować ich będą niesprawiedliwości ich (Sap. 3, 20). Oto stawia niesprawiedliwy, a niesprawiedliwości jego głośno się odezwą.

I wołać będzie przeciwko niemu łakomstwo jego i niewstrzymana chciwość cudzego mienia; wołać będą przeciw niemu kradzieże jego, oszukaństwa jego, wołać będą przeciw niemu fałszywe wagi, fałszywe łokcie, wołać będzie zapłata, którą robotnikom swoim uszczuplał, prowizye, które wierzycielom wyciskał; wołać przeciw niemu będą fałszywe rachunki, niesprawiedliwe żądania; wołać przeciw niemu będzie każdy grosz niesprawiedliwy, każde niesprawiedliwe wdzieranie się w cudzą własność. „Strofować ich będą niesprawiedliwości ich“.

Tak owóż stać musi niesprawiedliwy przed obliczem Sędziego, który się brzydzi wszelką niesprawiedliwością, a grzesznikom oddawa według uczynków ich i według czynienia rąk ich. (Jerem. 25, 14.)

O jakże gorzką będzie ta odpowiedzialność!

2) Za nią pójdzie straszliwe potępienie.

Artykuł to Wiary świętej, że która dusza w stanie grzechu śmiertelnego okaże się przed Bogiem, na wieki potępioną będzie. Częstką jej więc potępienie, nieszczęśliwość bez granic, jakiej sobie nawet wystawić nie możemy. A miećcie to za rzecz pewną, że i przez niesprawiedliwość można się stać winnym ciężkich grzechów. Doktorowie Kościoła nauczają, że grzeszy ciężko, kto ubogiemu bierze tyle, ileby miał na utrzymanie życia przez jeden dzień. Co się tyczy bogatego, przyznaję, że tu na grzech ciężki większej potrzeba niesprawiedliwości; lecz i tutaj kilka, kilkanaście złotych stanowią ciężkie przewinienie, grzech śmiertelny.

Niech teraz umrze taki, co się często dopuszczał krzywd, niech umrze bez pokuty. Cóż się stanie? Tedy usłyszysz one straszliwe słowa: „Idź precz odemnie, przeklęty, w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego“. Apostoł Paweł św. wyraźnie zatwierdza, że i niesprawiedliwość potępienia przyczyną. „A żaliż nie wiecie — pyta się — że niesprawiedliwinie osiągną królestwa Bożego“ (I. Cor. 6, 9).

Gdybyśmy mogli zairzeć w otchłań, w one ogniste piekła płomienie: ilebyśmy ujrzeli tam nieszczęśliwych dusz, które tu niegdyś niesprawiedliwości się dopuszczały!... Ilu złodziei, ilu oszukańców, ilu lichwiarzy!

Szczęśliwy, kto nigdy a nigdy żadnej a żadnej nie do-

puścił się niesprawiedliwości, kto nic a nic cudzego nie posiada. Dziękuj Bogu i postanów sobie na przyszłość, przez całe życie być rzetelnym, być sumiennym i raczej samemu szkodę ponieść, niżeli jakąkolwiek bliżniemu wyrządzić.

A jeśli ręce twoje nie bez winy? Jeżeliś cudzą własność w jakikolwiek sposób naruszył? Jeżeliś nie oddał, nie wynagrodził, chociażś łatwo mógł był to uczynić? Augustyn św. pisze: „Kto coś cudzego nie oddaje, chociaż może, ten nie czyni pokuty prawej, lecz tylko na pozór, a grzech nie będzie mu odpuszczony”.

Cóż tedy postanowisz sobie? Bazyli św. pisze: „Oto czekają cię trzy łokcie ziemi, a kilku kamieni ciężar mocen jest zamknąć w grobie nędzne ciało twoje. Dla czegoż więc postępujesz sobie niesprawiedliwie, gromadzisz sobie drwa na ogień wieczny?”

Przyjdzie czas, a może już niezadługo, i wywiozą cię na cmentarz i ciało twoje rzuca na pastwę robactwa i zgnilizny. A cóż stanie się z duszą twą? Przez niesprawiedliwość zbierałeś sobie drwa na ogień wieczny i roznieciłeś płomień, które nie gasną. Dusza twa wpadnie w ten ogień, w te płomienie i cierpieć będzie niewysłowione męki bez przerwy, bez ulgi, bez końca.

Strzeżcie się tego przekleństwa niesprawiedliwości! A.

KAZANIE II.

Wartość bogactw.

Dzisiejsza Ewangelia św. uczy w przypowieści, iż dóbr doczesnych mamy pożytecznie używać, iżby nam ku zbawieniu służyły. (Luc. 16, 1—3.)

Na słowa Pana zatrwożył się włódarz i mówił do siebie „Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmie odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydę”. I cóż uczynił? Oto wezwawszy dłużników pana swojego, opuścił im znaczną część tego, co byli winni. Tym sposobem chciał sobie pozyskać ich przyjaźń, i znaleźć na potem pomieszczenie i utrzymanie u nich dla siebie. Dowiedziawszy się pan o tem, pochwalił włódarza niesprawiedliwość, iż roztropnie uczynił.

Tą przypowieścią chce Pan Jezus nauczyć, iżbyśmy roztropnie sobie poczynali, a jak on włódarz cudze, tak my swoje własne dobra ku pożytkowi naszemu, a osobliwie ku pożytkowi wiekuistemu obracali. Dla tego też przypowieść zamyka temi słowy: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“.

Ponieważ w tej dzisiejszej Ewangelii św. jest mowa o bogactwach, będę dziś o tej rzeczy mówił, i przedstawię wam bogactwo z dwu stron:

I. Strona ciemna.

II. Strona jasna.

I.

1) Bogactwa są dobrem niepewnem.

Pismo św. upomina: „Nie podnoś oczu twoich na bogactwa, których mieć nie możesz, bo uczynią sobie skrzydła jakoby orłowie, i ulecą do Nieba“. (Parab. 24, 5.) Podobnie mówi Jakób św. Apostół: „Weszło słońce z upaleniem, i ususzyło trawę, i kwiat jej opadł, i zginęła śliczność oblicza jego: tak i bogaty w drogach swoich uwiednie“. (1, 3.)

Co znaczą te słowa? Znaczą, że bogactwa, to coś bardzo niestalego, niepewnego, że częstokroć jako śnieg na wiosnę — tak topnieją. Ileż rodzin, które posiadały wielkie dobra, a jednak do ostatniego przyszły ubóstwa. Dzieci, co niegdyś w przepychach wychowane, ze srebrnych naczyń jadały, muszą teraz żebrać chleba. Skąd to poszło? Nieraz pochodzi to z własnej winy. Ludzie wdawają się w nieszczęśliwe spekulacye, żyją wielkim dworem, pieniądze garściami rozrzucają; albo też nie ma ładu i rzędu w gospodarstwie. Są próżniacy, niczem się nie zajmą, w nic nie wejrzą, musi przyjść upadek. Bywając upadki i z cudzej winy: Przyjdzie niespodzianie nieszczęście; którym się powierzyło pieniądze, bankrutują; przyjdzie pożar, powódź, nieurodzaj rok po roku, wojna itd. Nierzadkie więc wypadki, że ktoś po ojcach piękny weźmie majątek, a jednak umrze w szpitalu. Niejeden był sobie jakoby królem w parafii, we wsi, a na starość nie miał

własnego kątką. Czy nie znacie takich przykładów z własnego doświadczenia?..

Bogactwa są dobrem marnem, nietrwałem, bo chociażby kto przez całe życie nic nie utracił, i owszem od roku do roku zwiększał swe mienie: — śmierć wydrze mu wszystko. Apostół Paweł św. mówi: „Nicośmy z sobą nie przynieśli na świat, więc też bez wątpienia nic z sobą wzięć nie możemy“. (I. Tim. 6, 7.) Toż mówi Mędrzec Pański: „Jako wyszedł nagi człowiek ze żywota matki swej, tak się wróci, a nic nie weźmie z sobą z pracy swojej.“ (5, 14.) O tak — nagim musi wychodzić z tego świata. Wszystko co kto ma, co svojem być mieni, musi tu pozostawić; musi pozostawić dom, rolę, pieniądze, skarby. Tak spełniają się słowa Psalmisty: „Bogactwa swoje zostawia innym“. (48, 11.) Trupa złożą do trumny, pod głowę podłożą garść wiorów, nakryją ciało lichem odzieniem, zanoszą do grobu, oddadzą na pastwę robakom i zgniliźnie. I skończy się wszystka pompa i wszystek blask bogactw. „Nie znaleźli w ręku svojem nic mężowie bogactw“. (Ps. 75, 6.) Ambroży św. pięknie pisze z tego powodu: „Otwórz ziemię i pokaż mi bogacza, jeśli możesz. Chyba po tem go poznasz, że razem z nim więcej rzeczy zgniło — jedwabne szaty, pozłociste zasłony, co wszystko żyjącym szkodę, a umarłym żadnego pożytku nie przynosi“.

Jest jeszcze druga ciemna strona bogactw.

2) Bogactwa są dobrem niebezpiecznem.

Z dwu stron grozi bogactwom niebezpieczeństwo: najpierw ze strony trosk i kłopotów, a potem ze strony grzechów, do których one podnieta. Apostół Paweł św. pisze: „Którzy bogatymi chcą być, wpadają w pokuszenie i w sidło dyabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“. (I. Tim. 6, 9). Do tych pokuszeń i sidła dyabelskich należą troski nieodłączne od bogactw. Jakie to troski? Troski o utrzymanie i pomnożenie dóbr doczesnych. Razem z bogactwy przychodzi i przywiązanie do bogactw, a z tego przywiązania wyradzają się niezliczone troski. Te troski towarzyszą człowiekowi od rana do zmroku; ścigają go po wszyst-

kich ścieżkach, na każdym kroku; tę troski czepiają się jak ciernie, i nie chcą się oderwać. Te troski płaczą się do każdej myśli, do każdego przedsięwzięcia, nawet wśród modlitwy, w kościele nie dają spokoju. Ach, kto całym sercem do ziemi przykuły, kto o tem tylko myśli, by się przy bogactwach utrzymać, by ich przymnożyć, zbyt łatwo zapomina o onem najpierwszem przykazaniu Bożem: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twojego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich“. Zapomina o tem, co powiedział Pan Jezus: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“. Zapomina, co mówi Apostół: „Uwielbiajcie i noście Boga w sercu waszem. Choć jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie“. (I. Cor. 6, 20.)

Iluż to takich, co przez caluteńki tydzień nie podniosą serca w górę od tego błota ziemskiego, i nie pomyślą o prawdach wiecznych? Iluż, którzy nie mają czasu do wysłuchania Mszy św., kazania, do przystąpienia do Sakramentów świętych, którym brak czasu nawet do modlitwy! I mija rok po roku, lata po latach, a biedna, głodna, spragniona dusza — schnie, jak kwiat w pośród zielska i pokrzyw, rosą niebieską nie posilona nigdy. Słusznie przeto mówi Apostół: „Którzy bogatymi chcą być, wpadają w pokuszenie i w sidło dyabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“.

3) Największe atoli niebezpieczeństwo w tem, że bogactwa są okazyją do grzechów. Św. Ambroży powiedział: „Bogactwa są powrozem dyabelskim. Spójrzycie na Judasza. Ten powróż udusił Judasza.“

Mamże wymienić grzechy, do których bogactwa pokusą? Bogactwa wbijają w dumę i pychę, robią człowieka zuchwałym, hardym, łakomym, chciwym, skąpym, twardym, lekko-myślnym, rozwiozłym. Bogactwa są źródłem, z którego płynie pijaństwo, rozpusta, zatwardziałość serca, nierzadko i zaparcie się wiary, odstępstwo Kościoła. Iluż takich, co w ubóstwie służyli Bogu wiernie i pocziwie, skoro się z bogacili, przyszli do dostatków, na wszelakie wylewają się nieprawości, duszę

swą tracą? Czym powiedział za wiele? Niech więc Bóg sam, Prawda przedwieczna, otworzy usta i mówi: „Mnógich zatraciło złoto i srebro, i aż do serc królewskich przebyło i wywróciło je“ (Sir. 8, 3). I mówi: „Nic nie jest złośliwszego, jako miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma przedajną“. (10, 10.) Słyszeliście, co powiedział Paweł św., Apostół narodów: „Którzy bogatymi być chcą, wpadają w pokuszenie i w sidło dyabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“.

Jakże więc niebezpieczne bogactwa! Nic dziwnego, że wielu dla bogactw idzie na zatracenie. Powiedział to samże Zbawiciel: „Rzekł Jezus uczniom swoim: Jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wejść do królestwa Bożego. A uczniowie zdumieli się na słowa jego. Lecz Jezus zasię odpowiedziałwszy, rzekł im: Dziaćki, jakże jest trudnym, co w pieniądzach ufają, wejść do królestwa Bożego. Łatwiej jest wiebladowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa Bożego“ (Marc. 10, 24—25).

Pokazałem ciemną stronę bogactw, marne są one i niebezpieczne.

II.

Bogactwa mają i jasną stronę. Dla czego?

Albowiem są 1) środkiem do życia.

Kto w dostatki i bogactwa opływa, może i sobie i innym umilić ten żywot ziemski. Bogacz nie wie, co kłopot, co trudy, które życie ludzkie trapią i nieraz krwawe łzy wyciskają. Ubogi musi mieszkać w ciemnej i ciasnej izdebce, rad, gdy kawał czarnego chleba znajdzie na posiłek; bogacz rozpiera się swobodnie w pozłocistym pałacu, a stół dla niego dzień w dzień bogato nakryty. Gdyby Bóg powszechnym nieurodzajem nawiedził kraj, nędza najmniej dawałaby się uczuć bogaczowi. Ubogi musi marznąć w nędznej odzieży, bogacz ma się czem przyodziać dostatecznie i ciepło. Ubogi musi w pocie czoła zarabiać na życie, musi o świcie wstawać,

— bogacz może sobie wylegać w miękkich puchach, jak długo chce, i może nie robić nic. Ubogi z ciężką troską w sercu budzi się ze snu, i musi pytać: „Jak ja też, Boże mój, dziatki moje używię, skąd dług zapłacę? — bogacz może sobie bujać po świecie, może bez troski patrzeć w przyszłość.

Bogacza każdy szanuje. Każdy mu się kłania, przed bogaczem otworzą się wszystkie drzwi, ma przyjaciół ile zechce; bogacz może tu sobie raj stworzyć.

I jeszcze na tem nie koniec. Bogactwa i innym słodzą życie. Gdy bogacz wypełnia ono przykazanie Boże: „Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem“ (Isaj. 5, 7); tedy z rąk jego rozchodzi się błogosławieństwo na ubogie i uciśnione. Gdy bogacz z dóbr swoich na cele pobożne robi użytek i serca swego nie zatwardza na nędzę ludzką, staje się prawdziwym dobroczyńcą rodzaju ludzkiego, i większego godzien podziwu, niżeli hetman, co pół świata podbije. Jakże cieszy się sierota, gdy ręka dobroczynna zaspokoi jej głód! Jak cieszy się biedna wdowa, gdy ręka bogacza otrze łzy, które wylewa w biedzie i nędzy. Jakże cieszy się ubogi, gdy go zaprosisz w dom swój i wesprzesz jałmużną! Te liczne szpitale Kościoła, co głównie ofiarnością bogaczy ufundowane, ażaliż one nie są miejscem błogosławieństwa?

Jest jeszcze druga jasna strona bogactw — najpiękniejsza, — bogactwa są 2) kluczem do Nieba.

Św. Klemens aleksandryjski pisze: „Dobra doczesne są środkiem do wielu dobrych uczynków, do których czynienia wzywa nas Zbawiciel“. Najpiękniejszym z pośród tych dobrych uczynków jest niezawodnie miłosierdzie, wspieranie bliźniego w potrzebie. Bogacz może otrzeć łzy, uciszać narzekania, koić smutki i rozpacz w wesele zamienić. Może nakarmić zgłodniałych, nagich przyodziewać, może nędzy ludzkiej wielorako zaradzić — a są to uczynki miłosierne, które Niebo otwierają. Już w Starym Zakonie Pismo św. mówi, że jałmużna ratuje od śmierci, od grzechów oczyszcza i sprawia, że człowiek miłosierny znajdzie miłosierdzie i żywot wieczny (Tob. 12, 8, 9). Pan Jezus zaś naucza, że przyjdzie na sąd świata i wierne swoje zawezwie do chwały niebie-

skiej. A jakich? Ażali Męczenników, Wyznawców, Panny? Zawezwie i tych, lecz Pan Jezus wymienia przedewszystkiem miłosiernych, albowiem w Ewangelii czytamy: „Tedy rzeczekrólty, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść: pragnąłem, a napoiliście mię, byłem gościem, a przyjęliście mię. Nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię“ (Matth. 25, 34).

Tak naucza Pan Jezus, więc nic dziwnego, że Ojcowie święci z wielkimi pochwały wyrażają się o miłosierdziu. Św. Jan Chryzostom mówi: „Jałmużnę nie za wydatek, lecz za dochód sobie uważaj, nie za stratę, lecz za zysk, gdyż więcej za to weźmiesz, niżeliś wydał.“ Augustyn św. pisze: „Przed bramą piekła stoi miłosierdzie i żadnego, co na ziemi miłosiernym był, nie dozwoli wtrącić do więzienia. Kto tutaj miłosierny był, tam miłosierdzia dostąpi“.

*

*

*

Znacie teraz wartość bogactw. Patrząc na ciemną stronę, widzimy, że są dobrem przemiennem i niebezpiecznem. Przemiennem, marnem dla tego, iż nie trwałe i częstokroć już w ciągu życia wypadają z rąk człowiekowi, a ostatecznie w godzinę śmierci wydarte będą. Niebezpieczne dla tego, iż są źródłem trosk i kłopotów bez końca, i mogą się stać przyczyną do rozlicznych grzechów.

Jakaż stąd dla nas nauka? Nie smucić się i narzekać, gdy Bóg skarbów ziemskich odmówi. Jakże łatwo mogłyby one stać się trucizną, i zatrata duszy!... Cóż pomoże człowiekowi, chociażby wszystek świat posiadał, a szkodęby poniósł na duszy swojej? Cóż pomoże onemu bogaczowi w piekle i purpura, i bankietowanie, i pałace, i złoto i srebro wszystko?

Jeżeli zaś dał wam Bóg skarby ziemskie, bądźcie ostrożni! Baczcież, byście nie kłaniali się mamonie, byście jako niewolnicy u stóp złotego cielca nie leżeli! Baczcież, byście się skarbowi, bogactwom nie dali uwieść do gwałcenia przykazań Bożych — do pychy, do łakomstwa, do nieczystości, do krnąbrności.

Z jasnej strony uważane bogactwa są środkiem do uprzyjemnienia życia i do otworzenia Nieba. Mając dobra ziemskie, można i sobie i innym uprzyjemnić żywot i wielkie błogosławieństwa rozlewać na współbraci, za co obiecan jest żywot wieczny.

Jakaż stąd wynika dla nas nauka?

Dziękujcie Bogu, jeżeli was obdarzył dostatkami, a używajcie ich według przykazania Bożego. Wolno jest uprzyjemnić sobie to życie ziemskie; lecz nie zapominajcie o uczynkach miłosiernych. Dokoła tyle biedy, tyle cierpienia, tyle łez wszędzie; więc wspieraj, ratuj, ocieraj łzy. Takie ofiary miłe wielce Panu Bogu; jako słodka woń wzbijają się do tronu Bożego, a gdy przyjdzie godzina, że będziesz pasował się ze śmiercią i wszystek świat już się skończy dla ciebie, i nieomalbyś rozpaczać miał dla tylu smutku i gorzkości tyła: — wtedy Anioł miłosierdzia przyjdzie z Nieba i pocieszy cię i zaprowadzi do żywota wiecznego. Amen.



Na niedzielę IX. po Świątkach.

KAZANIE I.

Nawiedzenia Boże.

Dziś Boski Zbawiciel płacze nad bezbożnem a niepokutującym miastem Jerozolimą, i przepowiada mu karę najstraszliwszą ze wszystkich. „Przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawiają kamienia na kamieniu, i żeś nie poznał czasu nawiedzenia twego“.

Pan Jezus mówi „o czasie nawiedzenia“: co to znaczy? Pan Bóg lud Izraelski, a osobliwie stolicę kraju, nawiedzał rozmaicie: nawiedzał miłosiernie, nawiedzał i surowo, by lud do pokuty i poprawy przywieść. Na ostatku samże Zbawiciel przyszedł, często przebywał w Jerozolimie, chodził po ulicach miasta, modlił się w świątyni, uczył i czynił cuda w oczach wszystkich. To były nawiedzenia Boże. Miasto trwało w zatwardziałości i tak dojrzało na przekleństwo i zatracenie. Wszystko, co Pan Jezus przepowiedział, spełniło się w czterdzieści lat po Wniebowstąpieniu Pańskiem.

I nas Pan Bóg nawiedza, nawiedza często: obyśmy chcieli poznać te nawiedzenia, obyśmy chcieli z nich korzystać!

Będę dziś mówił o nawiedzeniach Bożych, i pokażę:

I. Jakie są?

II. Jaki ich cel i koniec?

I.

Dwojakie są nawiedzenia Boże:

1). *jedne miłościwe.*

„Bóg jest miłością” — powiada Jan św. Apostół, i dla tego, że jest miłością, nawiedza ludzi miłościwie. Po raz pierwszy nawiedził nas miłościwie, gdyśmy się na ten świat narodzili. — Pan Bóg stworzył nas nie kamieniem, nie drzewem, nie zwierzęciem, lecz stworzył nas ludźmi. Czem jest człowiek? Psalmista Pański woła: „Ty, o Boże, uczyniłeś człowieka mało co mniejszym od Anioła; chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postawiłeś go nad dziełami rąk twoich” (8, 6). Człowiek więc jest stworzeniem nader szlachetnem. Sami tylko Aniołowie przewyższają go nieco. Wszystko widzialne przyrodzenie, tak ogromne i cudowne, aczkolwiek jest arcydziełem Boga Stworzyciela, nie ma jednakże nic wspanialszego nad człowieka, bo on obdarzony rozumem i wolną wolą, nieśmiertelny, na obraz Boży stworzony.

Przyszliśmy na świat jako chrześciane. Tego dnia, któregośmy ochrzczeni przez Sakrament Chrztu, przyjęliśmy do królestwa Bożego, do Kościoła katolickiego. Czem jest chrześcianin?

Chrześcianin jest synem Bożym, dziedzicem Bożym. Ach, co to za wspaniałe korony na głowie chrześcianina, korony, nad które świetniejszych nie znajdziemy.

To nawiedzenie miłościwe trwa wciąż, dopóki żyjemy. Czemże całe życie nasze, jeżeli nie jednym wielkim łańcuchem dobrodziejstw Bożych? Kto dał i dawa pokarm, napój, mieszkanie, odzież, zdrowie, kto ratował w niebezpieczeństwach? Bóg! Komu zawdzięczamy szczęśliwe i radosne chwile w życiu, komu powodzenie, błogosławieństwo w domu, w polu, w rzemiośle? To wszystko od Pana Boga pochodzi, bo On otwiera rękę i napelnia wszystko błogosławieństwem swoim.

Co mówić o dobrodziejstwach względem duszy? Policzcie wszystkie kazania, Msze św., Komunie, — policzcie łaski, które Bóg dawał w dzieciństwie, w młodości, w wieku dojrzałym, w wieku sędziwym, które dawał każdego dnia, każdej godziny, — policzcie te łaski, z których najmniejsza

wartością swoją skarby całego świata przechodzi!... Bóg jest miłością!

2) Bóg nawiedza karaniem.

O takich nawiedzeniach Pismo św. często wspomina. Ileż to razy Pan Bóg krwawo nawiedzał pobożny lud żydowski: „Czynili złe przed oczyma Pańskimi, i zapamiętali Boga swego, służąc Baalim i Astaroth. I rozgniewawszy się Pan na Izraela, dał go w ręce Chusa Rasathaim, króla Mezopotkańskiego, i służyli mu ośm lat”. (Judicum 3, 7, 8.) „I znowu synowie Izraelowi czynili złe przed oblicznością Pańską, który je dał w ręce Filistynów przez czterdzieści lat”. (13, 1.) U proroka Jeremiasza czytamy: „Oto puszcę na nie miecz, i głód, i mór, i uczynię je jako złe figi, których jeść nikt nie może przeto, że są bardzo złe. I będę je prześladował mieczem, głodem i morem. I dam je na utrapienie wszystkim królestwom ziemi: na przekleństwo i na zdumienie, i na świstanie i na urąganie wszem narodom, do którychem je wyrzucił. Przeto, iż nie słuchali słów moich, którem posyłał do nich przez sługi moje proroki, w nocy wstając i posyłając: a nie słuchaliście, mówi Pan” (29, 17—20). A u proroka Ezechiela mówi Pan: „Iżesz świątynię moję zgwałciło wszelakiem obrażaniem twojem i wszelakiemi obrzydłościami twemi: ja też połamię, a nie przepuści oko moje, a nie zlituję się. Trzecia część morem pomrze i głodem wygienie w pośrodku ciebie; a trzecia część od miecza poleże około ciebie; a trzecią część twoję na wszelki wiatr rozproszę, a miecza dobędę za nimi” (5, 11, 12). A u proroka Amosa mówi Pan: „Dałem wam strętwienie zębów we wszech mieściech waszych, i niedostatek chleba po wszech miejscach waszych, a nie nawróciliście się do mnie. Jam też zahamował od was deszcz — karałem was wiatrem palącym i suszą, mnóstwo ogrodów waszych i winnic waszych, oliwnice wasze i figownice wasze pożerała gaśienica: a nie wróciliście się do mnie. Puściłem na was śmierć na drodze egipskiej, pozabijałem mieczem młodzieńce wasze aż do pojmania koni waszych, i uczyniłem, że przyszła zgniłość obozów waszych w nozdrze wasze: a nie wróciliście się do mnie”. (4, 6—12.)

Oto ona krwawa różga Pańska, oto one nawiedzenia na ukaranie. Toż poświadczają dzieje świata. Ileż to razy na-

wiedział Pan Bóg grzeszne narody, nawiedzał najcięższemi plagami: wojną, głodem, morem, a za temi plagami szła tuż w ślad nędza nieopłakana, długa — łązy bez liczby.

Takich nawiedzeń, choć mniejszych, i my doznajemy. Nie trzeba szukać daleko, spojrzij każdy na siebie. Grzeszyłeś, długie lata grzeszyłeś ciężko — za młodu, i dalej, Pan Bóg nawiedzał cię różgą karania swego — może hańbą, może chorobą, może nieszczęściem. A kto wie, czy i teraz nie zawisła nad tobą ta ręka Pańska — karząc cię smutkiem, niepokojem, zgryzotą sumienia . . .

Wiecie teraz, jakie są nawiedzenia Boże: jakie nawiedzenia miłości, jakie nawiedzenia kary.

II.

Co chce Pan Bóg przez te nawiedzenia osiągnąć?

1) Chce, byśmy go nie o p u s z c z a l i.

Pan Bóg nie potrzebuje nas, nikogo. Szczęśliwość jego nie umniejszy się nic a nic, chociażby wszyscy ludzie, od pierwszego do ostatniego wyginęli, chociażby wszyscy byli poszli na zatracenie. Aleśmy jednak dzieci Jego, nader drogą ceną, bo Krwią Chrystusową, odkupieni. Dla tego chce nas u serca swego zatrzymać, dla tego nawiedza nas miłościwie. Bóg chce nam dać dowód namacalny, że nas kocha, że chce naszego dobra, więc czyni wszystko, co Stwórca może czynić.

Byłoby to więc czemś zasługującym na przekleństwo, gdybyśmy o tej miłości Pana Boga naszego zapomnieli. Za tę miłość odpłacamy się miłością z całego serca i z całej duszy i ze wszystkich sił.

2) Przez nawiedzenia swoje chce nas Bóg n a w r ó c i ć.

Pan Bóg pragnie niewysłowienie, by grzesznik czynił pokutę, bo inaczej zginie. I dla tego nawiedza grzesznika w karaniu przez rozmaite utrapienia i krzyże. Dopuszcza nieszczęście w domu, upokorzenie, stratę, zawód, dopuszcza chorobę, cierpienia — te wszystkie nawiedzenia Boże mają na celu nawrócenie grzesznika. Grzesznik ma się zastanowić nad sobą, wnikać w siebie, ma się nawrócić. Tak było z onym synem marnotrawnym. Syn ten rzekł do ojca: „Daj mi część majątności, która na mnie przypada. I dał mu ojciec, a on wziawszy majątność swoją, odjechał w daleką krainę i tam żył rozpustnie, utracił niewinność. I wnet rozproszył

majątność swoją. Gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie, i on począł niedostatek cierpieć. Ten niedostatek począł dokuczać coraz mocniej, i przyszło do tego, że musiał przyjąć służbę u jednego obywatela onej krainy, i radby był napelnić brzuch swój młótem, który jadali wieprze, a nikt mu nie dawał. Teraz dopiero rozjaśniło mu się, teraz poznał, na co to zeszedł. I rzekł do siebie: „Jako wielu najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu z głodu umieram. Wstanę i pójdę do ojca mego i rzeknę mu: „Ojcie, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą. Jużem nie jest godzien być zwan synem twoim, uczyni mię jako jednego z najemników twoich“. I uczynił tak, i ojciec go przyjął.

Co się działo z synem marnotrawnym, to działo się i dzieje z tysiącami i tysiącami — utrapienia i krzyże nawracają do Pana Boga, z grzeszników czynią nieraz wielkich Świętych.

Nie wiedzie ci się jakoś na świecie: wciąż kłopot, utrapienie: spojrzij w siebie, pewnie znajdziesz odpowiedź na pytanie: dla czego tak się dzieje. — To Bóg woła do serca twego. Chciej to wołanie zrozumieć, upadnij na kolana i wołaj: „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twojego, a według mnóstwa zmiłowań twoich zgładź nieprawość moją!“ Wołaj: „O Panie, jam zasłużył na to, jam zasłużył na cięższe jeszcze plagi, lecz oto teraz już chcę wrócić do serca twojego“.

Pan Bóg nawiedza nas w miłości i w karaniu, bo chce nas do serca swego przywiązać, bo chce nas do serca swojego nawrócić. Oby każdy z nas poznał dzień nawiedzenia swego, co mu jest ku pokojowi i ku zbawieniu! Amen.

KAZANIE II.

Łzy Chrystusowe a łzy nasze.

Ewangelia św. dzisiejsza opowiada, jak Pan Jezus, spoglądając z wierzchołka góry Oliwnej na miasto Jerozolimę, płakał nad tem miastem, bo się już przebrała miara grzechów.

Tu po raz ostatni miłosierdzie wstrzymuje różgę karania, walczy niejako ze sprawiedliwością.

Temi łzami swojemi Pan Jezus pokazuje nie tylko, że jest prawym człowiekiem, Synem Panny, podlegającym wzruszeniom ludzkiej natury, ale pokazuje jeszcze, że serce jego pełne zlitowania wołałoby raczej przebaczać, aniżeli karać — te łzy — święte to łzy.

Nie ma podobno nikogo między nami, coby nie wylewał łez — porównajmy dziś łzy nasze ze łzami Jezusowemi.

Będę mówił:

I. O łzach Jezusowych.

II. O łzach naszych.

I.

Jesteś matką. Może masz córkę, która nieszczęśliwie poszła za męż. Przychodzi córka do ciebie uzalić się nad nieszczęsną dolą swoją i powiada, jak ją mąż traktuje, jak poniewiera, jak trwoni mienie, jaki zeń pijak, jak dzieci się psują, — gdy ci to wszystko pocznie opowiadać, otwierając z gorzkością serce swoje: ach, wtedy i twoje serce płacze i wtedy i po twoich licach spływają łzy żalu, boleści i smutku nad niedolą dziecka twego.

Chrystus Pan płacze nad Jerozolimą, bo to miasto nieszczęśliwe nad wyraz, a nieszczęśliwe z własnej winy. To miasto było miastem wybranem od Pana Boga. Tam była świątynia prawego Boga; tyle razy to miasto Bóg ocalił od zguby, temu miastu dawał proroków. W świątyni tego miasta Pan Jezus nauczał, czynił cuda. Ale to miasto było ślepe i zatwardziałe, nie poznało tego, który przyszedł je ratować, i owszem to miasto odrzuciło go i miało go niebawem zabić jako złoczyńcę. Na to zaślepienie i na tę zatwardziałość Jerozolimy dobywają się łzy z oczu Boskiego Zbawiciela naszego, jak się dobywają łzy z oczu matki, bolejącej nad niedolą córki.

Największa boleść — to miłość wzgardzona.

Masz dziecko. Kochałeś je jako duszę własną, ostatni kasek odejmowałeś sobie od ust, aby go dać synowi — niejedną noc bezseną spędziłeś przy jego łóżeczku — ile trosk i smutków przechodziłeś — a wreszcie dałeś mu

wszystek majątek. A owo ten syn, któremu dałeś życie, któregoś wychował, wykarmił, wypieścił, teraz nie chce cię znać na stare lata twoje, nie pyta się o ciebie, wstydzi się ciebie, nie poda ci nic, chciałby pozbyć się ciebie z domu, chciałby, żebyś już raz skończył.

Powiedz, co to za boleść, o matko, o ojcie!

Spojrzyj na górę Oliwną: tam Pan Jezus w podobnem położeniu.

Do tego miasta przyszedł, dla niego stał się człowiekiem, dał mu się poznać, chciał je zbawić; — a owo widzi, że niebawem to miasto wzgardzi nim, że go ukrzyżuje, — więc z wielkiej boleści za tę pogardę miłości swojej płacze, i wzdychając mówi: Gdybyś i ty poznało w tym dniu twoim co jest ku pokojowi twemu; ale to jest zakryte przed oczyma twymi!

W życiu człowieka i w życiu narodów są chwile stanowcze, rozstrzygające na zawsze. Nadchodzi niebezpieczeństwo, pokusa jakaś, zatrata jakaś — tedy pokaże się, czy ten naród przetrwa, zwycięży lub zginie. Wtedy stawia pytanie: Teraz, albo nigdy! Taką chwilą decydującą dla ludu żydowskiego była chwila obecna. Teraz miało się pokazać, czy przyjmie Mesyasa, który stanął pośrodku ludu, czy go odrzuci. Lud żydowski odrzucił go — więc Pan Jezus przepowiada ludowi temu, co go czeka i co po 37 latach spełniło się w straszliwy sposób. W miesiącu lutym przyciągnął pod miasto Jerozolimę cesarz rzymski Tytus z wojskiem. Oblęał je — był to bój długi, uparty, rozpaczliwy, i dopiero 17 sierpnia udało się rzymskiemu wodzowi zdobyć świątynię, dwa mury i wieżę obronną. Cesarz, acz poganin, zrazu łagodnie chciał się obejść z żydami; chciał dobrocią nakłonić do poddania się, lecz na próżno! Musiała się spełnić przepowiednia Chrystusowa nad tem miastem przeklętym, że kamień na kamieniu nie pozostanie. Żydówin jeden, który był świadkiem tego oblężenia i opisał je, powiada, że niepodobno wypowiedzieć wszystkich okropności; tyle tylko może napisać, że żadne miasto nie wycierpiało tyle od początku świata, i że od początku świata nie było tak niegodziwego plemienia.

Spełniła się przepowiednia Pańska. Rzeź była tak wielka, że we krwi aż po kostki brodzono. Spalono świątynię, miasto zburzono tak, że ani ślad po niem nie pozostał.

Tę karę, tę wszystką nieszczęśliwość widział Chrystus Pan poprzednio, i dla tego płacze, żal mu tego miasta, i dla tego mówi: „O gdybyś i ty poznało w dniu tym, co jest ku pokojowi twemu!”

Ojcowie święci nauczają, że Jerozolima jest obrazem grzesznika; więc łzy i pogróżki Pańskie dotyczą także i grzesznika, który od dnia do dnia żyje w zaślepieniu, łaskami Bożemi pogardza, głuchy na wszystkie upomnienia, a tak idzie na zgubę okropną.

Spojrzyj na górę Oliwną — tam płacze Zbawiciel i nad tobą — wszystko uczynił i dla ciebie — ale napróżno. Teraz poczyną płakać nad niepokutą twoją, próbując, ażali łzy jego nie zmiękczą zakamieniałego serca twego. Jeśli się nie nawrócisz, — oblegną cię nieprzyjaciele twoi — przyjdzie śmierć — powstanie przeciw tobie sumienie, udręczy cię strach przed niepewną wiecznością — przyjdą i złe duchy, otoczą śmiertelne łóżko twoje i przywiodą cię do rozpacz, a koniec twój będzie — zatracenie. Więc nawróć się — i płacz z Jezusem.

II.

Przyjście na świat i wyjście ze świata — jedno i drugie znaczy się łzami, a ile łez i płaczu między początkiem a końcem życia, ktoż to obliczy i wypowie? Nie ma dnia, żeby nie padały łzy ludzkie na ziemię: ziemia to prawdziwie padół płaczu i łez. Ale choć tak wiele łez ludzie wypłaczą, mało z nich pożytku i zasługi na wieczność. Dla czego? Bo płaczą tam, gdzieby się weselić, a weselą tam, gdzieby płakać trzeba — wiele łez obłudnych, marnych i czczych.

Obraził cię oto ktoś, wyrządził ci krzywdę, szkodę — łzy cisną ci się do oczu, ale to łzy marne, nic nie znaczące w obec Boga, bo może płaczesz dla obrażonej pychy, ze złości, z gniewu, ze zemsty — płaczesz, że się zemścić nie możesz.

Oto osoba lekkomyślna, płocha — była na każdej zabawie, na każdym tańcu, na każdej muzyce — szukała okazji, niebezpieczeństwa, wdawała się z ludźmi takimi, co ją łudzili, obiecywali nie wiedzieć co — dała się uwieść, upadła, zesromocona — i teraz płacze, załamuje ręce, gdy sobie wspomni na hańbę swoją, i na hańbę, którą wyrzą-

dzila rodzicom, — płacze, żałuje, ale te łzy niepożyteczne, nieplodne — mogłoby się obyć i bez nich.

Oto leży na łóżku chory; zdaje się, jak by był opuszczony od Boga i od ludzi — straszny ból go rozpiera, każda kość go boli, każdy członek go boli — i nie ma widoków, żeby mu się poprawiło — więc płacze, płacze mimowoli: — i te łzy marne, bo on o bólu ciała myśli, płacze z niecierpliwości — nie chce się ukorzyć w pokorze pod prawicą Bożą, która na nim zaciążyła.

Płacze dziecko, gdy matka nie chce dać tego, czego się napiera — te łzy, to łzy uporu i złości.

Próżniak ze łzami w oczach skarży się na swą biedę — żeby serca ludzkie poruszyć; ale tej biedy onże sam sobie winien — więc te łzy jego marne, są oszukiwaniem.

Gdy umierał ci ojciec, matka, mąż, dziecię, płakałeś, płakałeś gorzko i głośno — zdawało ci się, że się musisz zapaść, że z nimi razem umrzeć musisz. Gdy trumnę wynoszono z domu, wpuszczano do grobu, gdy kapłan zaśpiewał: *Requiem aeternam dona ei Domine* — ileż wtedy łez spłynęło po licach twoich. Te łzy sprawiedliwe, — ależ one nie pomogły nic ni umarłemu, ni tobie, one są świadectwem miłości twojej ku zmarłemu, ale zasługą jeszcze nie są.

Masz serce czułe; gdy obaczysz czyje cierpienie, czyją nędzę, czyj smutek, — wzruszasz się mimowoli i płaczesz nad cudzem nieszczęściem. I te łzy sprawiedliwe, ale one zazwyczaj pochodzą z miękkiego przyrodzenia twego, i gdybyś nic więcej nie uczynił, to i z tych łez nie byłoby pożytku dla ciebie.

Ale jest jedna rzecz, nad którą mało płaczą ludzie, chociażby przecie we dnie i w nocy płakać powinni — a tą jedną rzeczą jest — grzech. Niegdyś wołał prorok: „Kto da głowie mojej wody, a oczom moim źródło łez, abym płakał we dnie i w nocy nad umarłymi córki ludu mojego!“ Samże P. Jezus rzekł do niewiast Jerozolimskich: „Nie płaczcie nademną, ale płaczcie nad sobą i nad dziećmi waszemi“. Nie płaczcie nad nieszczęściem, nad umarłymi, nad cierpiącymi, ale płaczcie nad grzechami swoimi i nad grzechami dzieci waszych, płaczcie nad grzechami rodzaju ludzkiego.

Tak, nad tem trzeba płakać!

Przejdźcie w myśli życie swoje — prawdopodobnie ani jednego nie było dnia bez grzechu, musicie przyznać, żeście grzeszyli nietylko z ułomności, ale i ze złości, żeście grzeszyli w nadziei miłosierdzia Bożego. Czyż za tyle niewdzięczności, za tyle złości, za tyle nieprawości nie płakać? Piotr św. jeden jedyny grzech swój przez całe opłakiwał życie. Magdalena łzami oblewała święte nogi Jezusowe. Dawid łzami zraszał chleb swój i pościel swoją.

Prawda, łzy za grzechy są łaską Bożą, ale bylebyś prosił o tę łaskę. Pan Bóg ci jej nie odmówi. Więc słuchaj! Kiedy w nocy nie możesz zasnąć — rozważ życie swoje i próbuj, czy ci się na płacz nie zbierze. Idziesz sam na sam drogą, albo klęczysz przed Najśw. Sakramentem — taka cisza dokoła — prośże tedy Boga o przebaczenie — proś ze łzami w oczach. Te wszystkie łzy pozbiera Anioł-Stróż, przed tron Boży zanieś, temi łzami zmażesz grzechy twoje spisane w księdze żywota twego. Kto za grzechy swoje ani jednej łzy nie uronił, ten podobno jeszcze wcale za grzechy swoje nie żałował.

Pan Bóg płaci i za łzy, które ronimy za grzechy innych. A do takich łez dosyć okazji. Patrząc na zaślepienie tylu i tylu ludzi, co o Bogu zapomnieli, w tej ziemi się wżarli, jakby na wieki tu żyć mieli — tedy jeżeli w sercu twojem miłość ku Bogu jest, płakać będziesz nad tem zaślepieniem tylu, co gwałtem lecą na zatracenie, co obrażają Tego, który ich stworzył i utrzymuje przy życiu.

Idźcie do kościołów. Ileż obrazy dzieje się i w tych domach Bożych, i czyżby nad tem nie płakać?

Idźcie na drogi, na ulice, na rynki, na pola — ileż klątw, złorzeczeń, ileż sprośnych mów, żartów: — czyżby nad tem nie płakać?

Zajrzyjcie do domów — ile tam niezgody w małżeństwach — jakie dzieci niewdzięczne — jakaż czeladź rozpuszczona — czyżby nad tem nie płakać?

Idźcie do handlów, do szynkowni — czyż tam nie dzieją się rzeczy, żeby płakać można; słowem, czyż nie dzieją się grzechy wszędzie dokoła, żeby prawdziwie potoku łez potrzeba, aby zmyć wszystkie nieprawości?

Płaczecie, gdy dziecko zachoruje; ale czy płaczecie, gdy to dziecko dla rozpusty umiera na duszy? Płaczesz, gdy ci

córka umrze, — ale gdy umrze na duszy przez te lub owe znajomości, gdy grzech do grzechu przydaje — czy płaczesz?

Pan Jezus płacze nad grzechami Jerozolimy, płacze nad grzechami twojami — pociesz go, osusz łzy jego tem, że ty będziesz płakał sam nad sobą, nad tymi, którzy go obrażają.

Płacz serdecznie — a wtedy spełni się, co jest powiedziano:

Którzy sieją w płakaniu, żąć będą w weselu. Amen.



Na niedzielę X. po Świątkach.

KAZANIE I.

Msza święta.

Czytamy dziś w Ewangelii św., że dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili, boć kościół był miejscem publicznej i wspólnej służby Bożej. Wiemy też z Pisma św., że Izraelici z wielką gorliwością uczęszczali do świątyni, a na niektóre uroczystości zgromadzał się tam lud z całego kraju i napełniał wszystek kościół modłącymi się.

I mamy miejsce publicznego i wspólnego nabożeństwa, gdzie wierni zgromadzają się każdego dnia, a osobliwie w niedziele i święta, by do Boga prośby swoje zanosić i oddać mu pokłon czci i uwielbienia. Tem miejscem świętem jest kościół, dom Boży, który się w każdej parafii znajduje, a który każdego czasu stoi otworem, ażeby dusze pobożne każdej godziny mogły Królowi nieba i ziemi składać ofiarę czci i pokłonu. Obyście jak najgorliwiej przychodzili do kościoła, a osobliwie wtenczas, gdy się msza święta odprawia! Wtedy modlitwa wasza najprzyjemniejsza Bogu, i ta modlitwa wyprosi wam największe łaski z nieba.

Będę dziś mówić o wielkiem znaczeniu tej ofiary mszy świętej i pokażę:

I. Msza św. jest ofiarą Chrystusa Pana.

II. Jest ofiarą naszą.

I.

Msza święta jest ofiarą Chrystusową; albowiem w niej Pan Jezus ofiaruje się prawdziwie i zupełnie, jak się ofia-

rował na krzyżu. Ofiaruje się 1) prawdziwie tak, jak się ofiarował na krzyżu.

Na krzyżu Syn Boży a nasz Zbawiciel najmiłszy, Jezus Chrystus, ofiarował się Bogu Ojcu. Była to ona wielka ofiara prześlągania świata, o której Pismo św. tylokrotnie wspomina. Jako wielki on pasterz (arcypasterz), jak go zowie Apostół (Hebr. 13, 20), i jako niewinny i święty (7. 26), ofiarował samego siebie przez Ducha św. niepokalanym Bogu (9, 14) na Kalwaryi, ofiarował się w onych trzech godzinach, kiedy w obliczu wszystkiego ludu i w pośród niewysłownych boleści, między dwoma łotrami zawieszon na krzyżu, krew swą wylał i ducha swego oddał w ręce Ojca niebieskiego. Otóż tę ofiarę krzyżową ponawia Pan Jezus w każdej mszy św., albowiem w każdej mszy św. ofiaruje się rzeczywiście tak, jak się ofiarował na krzyżu. Co się działo na krzyżu i co się dzieje we mszy św., jest co do istoty swej jedno i to samo; to samo, co się przed 19 wiekami działo w Jerozolimie i to, co się dziś dzieje po wszystkich kościołach katolickich całego świata. Tylko sposób ofiarowania jest inny; albowiem tam na krzyżu ofiarował się Pan Jezus w sposób widzialny i krwawy, a we mszy świętej ofiaruje się w sposób niewidzialny i niekrwawy.

My z weselem serca wierzymy, że Pan Jezus we mszy świętej ofiaruje się prawdziwie tak, jak się ofiarował na krzyżu. A nie tylko to.

2) Pan Jezus ofiaruje się we mszy św. równie doskonale, jak na krzyżu.

Ofiaruje się zupełnie, jak na krzyżu. Na krzyżu ofiarował się Bogu Ojcu bezwarunkowo i całkowicie: ofiarował bowiem wszystko, co jeno swoim mógł zwać, wszystko, aż do ostatniej odrobiny tak dalece, iż mu nic a nic nie pozostało. Ofiarował ciało swoje, ofiarował krew swoją, ofiarował duszę swoją. Ofiarował wszystko tak zupełnie, iż mógł być powiedzieć: „Ojcze mój, wszystko moje Twoje jest“ (Luc. 15, 31); że mógł być powiedzieć: „Jam jest robak, a nie człowiek... Wylanym jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje jako wosk topniejący w pośród żywota mego“ (Ps. 21, 7, 15).

A jako się na krzyżu ofiarował całkowicie, tak ofiaruje się też i we mszy świętej.

I tutaj oddaje się Ojcu swojemu niebieskiemu zupełnie i całkowicie; jak na górze Kalkwaryjskiej, tak i tutaj poświęca się, acz tajemniczym sposobem, na śmierć; poświęca mu ciało swoje, krew swoją, serce swoje, duszę swoją, całego siebie ze wszystkim, co ma.

3) Co więcej, ofiaruje się jeszcze w tejże intencji, jak na krzyżu. Jakaż to była intencja Zbawiciela naszego, gdy dokonywał onego wielkiego dzieła prześlągania? Była to intencja nieskończonego posłuszeństwa, nieskończonej pokory, nieskończonej miłości.

Ofiarował się z nieskończonem posłuszeństwem; wszakże Apostół Paweł św. pisze: „Stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej“ (Philip. 2, 8). Ojciec jego niebieski żądał odeń, żeby się poddał śmierci, a owóz natychmiast oświadczył się gotowym, i gdy wreszcie nadeszła ona godzina, straszliwa, okrutna niepojęcie, dopełnił rzeczą samą najboleśniejszej ofiary.

Ofiarował się z nieskończoną pokorą; wszakże świadczy o tem Apostół narodów: „Uniżył się aż do śmierci krzyżowej“ (Philip. 2, 8). Śmierć krzyżowa była największą hańbą, tak wielką, że świat wszystek nie znał większej, albowiem śmierć ta śmiercią była przeklętych, o czem pisze Paweł św. Apostół: „Przeklęty każdy, który wisi na drzewie“; i dodaje: „Chrystus stał się dla nas przekleństwem“ (Galat. 3, 13).

Wreszcie ofiarował się z nieskończoną miłością; wszakże sam własnymi słowy i we własnej Ewangelii poświadcza: „Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje“ (Joa. 15, 13). Miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa na krzyżu tak wielką była, iż żadne stworzenie nie zdolne jej objąć, iż nikt a nikt nie zdolny wymierzyć jej szerokości i długości, wysokości i głębokości.

Z temże usposobieniem, jak niegdyś na krzyżu, ofiaruje się Pan Jezus i we mszy św. Ofiaruje się z nieskończonem posłuszeństwem, z nieskończoną pokorą i z nieskończoną miłością, ofiaruje zupełnie tak, jak na krzyżu. Albowiem msza święta jest wedle wyraźnej nauki Kościoła, ponawianiem ofiary

krzyżowej, jest ofiarą krzyżową, ponawianą po wszystkie czasy i po milionkroć, acz ofiarą ponawianą sposobem niekrwawym. A nie byłaby także ofiarą, gdyby Zbawiciel na ołtarzu nie ofiarował się tak samo, jak na krzyżu, to jest z temże nieskończonem posłuszeństwem, z także nieskończoną miłością.

Msza św. jest więc ofiarą Chrystusa Pana jak najzupełniejszą: albowiem we mszy św. ofiaruje się Zbawiciel prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował na krzyżu. A jeżeli to mocną wiarą wierzymy, jeżeli żywo i serdecznie jesteśmy przeświadczeni, że na ołtarzach naszych Pan Jezus ofiaruje się prawdziwie i zupełnie, jak się niegdyś ofiarował na drzewie krzyża: jakże natenczas czcigodną i świętą będzie dla nas msza św.! Będzie dla nas czynnością najczcigodniejszą i najświętszą, przed którą nawet Aniołowie na twarz padają. Jeżeli to mocną wiarą wierzymy, jeżeli żywo i głęboko przekonani jesteśmy, że na ołtarzach naszych ofiaruje się Pan Jezus prawdziwie i zupełnie tak, jak się ofiarował na krzyżu: jakże natenczas chętnie i gorliwie będziemy przychodzili na mszę świętą. Jeżeli żywą i mocną wiarą to wierzymy; jeżeli żywo i głęboko przeświadczeni jesteśmy, że na ołtarzach naszych ofiaruje się Pan Jezus prawdziwie i zupełnie, jak się ofiarował niegdyś na drzewie krzyża: jakże natenczas nabożnie i z jakim skupieniem ducha będziemy słuchali mszy św. — jak nabożnie składać będziemy ręce, jak pokornie klęczeć, i nigdy nie będziemy sarkali, gdy kapłan z wielkiej czci ku tej wielkiej tajemnicy kilka minut dłużej będzie sprawował tę ofiarę św.

II.

Msza św. jest ofiarą nie tylko Chrystusa Pana, — jest i naszą ofiarą, albowiem Zbawiciel ofiarę tę dla nas ustanowił i dla nas ją zostawił.

1) Dla nas trwa ona wciąż.

Trwa po wszystkich miejscach. To przepowiedział Bóg przez usta Malachijasa proroka: „O d w s c h o d u s ł o Ń c a a ż d o z a c h o d u w i e l k i e j e s t i m i ę m o j e m i ę d z y n a r o d y , a n a k a ż d e m m i e j s c u p o ś w i ę c a j ą i o f i a r u j ą i m i e n i o w i m e m u o f i a r ę c z y s t ą “ (1, 11).

Kościół św. miejsce to Pisma św. odnosi do mszy św., która od wschodu słońca aż do zachodu i na każdym miejscu t. j. na całym świecie ma być sprawowaną. I tak się dzieje w rzeczy samej. Kościół katolicki rozszerzon jest po wszystkim świecie: w każdej części świata, we wszystkich większych krajach ziemi żyją katolicy, a więc i kapłani katoliccy. Żyją na północy, na południu, żyją na wschodzie i na zachodzie, z tej strony i z tamtej strony mórz. A chociaż po wielu miejscach nie wiele tylko żyje katolików, a kościółek ich ubożuchny: mają jednak między sobą kapłana, który dzień w dzień odprawia mszę św. wpośród nich, lub przynajmniej od czasu do czasu przybywa odprawiać nabożeństwo. A nawet i w tych krajach, które aż do tej godziny zamknięte są dla wiary katolickiej, w których pogaństwo wyłącznie panuje i światła niebieskiego promieniom broni przystępu, i w tych krajach — tak w Bogu ufamy — prędzej, czy później, zakwitnie wiara katolicka i wzniosą się ołtarze dla Boga prawdziwego, a na tych ołtarzach msza św. odprawiać się będzie.

Ofiara mszy św. trwa wciąż po wszystkie czasy. Kościół nasz św. ma od Boga obietnicę, że będzie trwał aż do skończenia świata. „Wzbudzi Bóg niebieski — tak czytamy u proroka — królestwo, które się na wieki nie rozproszy: a królestwo jego nie będzie dane ludowi innemu; a połamie i zniszczy wszystkie królestwa, a samo stać będzie na wieki“ (Dan. 2, 44). Samże Pan Jezus zapewnia: „Będzie przepowiadana ta Ewangelia królestwa po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec“ (Matth. 24, 14).

Kościół więc, mimo wszystkich przeszkód, mimo wszystkich nieprzyjaciół, którzy się na zgubę jego sprzysięgają, będzie trwał po wszystkie czasy aż do końca czasów. Skoro tak, tedy rzecz jasna, że i ta ofiara Boska będzie zawsze sprawowaną. Niechaj aż do dnia sądnego minie wiele wieków, niech upłynie wiele tysięcy lat; niech kości nasze już dawno, dawno będą spróchniałe, niech imiona nasze już dawno będą zapomniane; niech się pojawiają nowe ludy i znowu znikną; niech się zapadną góry i miasta; niech na ziemi nastanie nie

wiem jaka odmiana, nie wiem jaki przewrót: — Boska ofiara trwać będzie wciąż i nie ustanie aż się spełnią zupełnie zamiary mądrości i miłości Bożej około świata, aż wieczność zaświta. O tem nieustannem trwaniu ofiary mszy św. zapewnia nas również Paweł św. Apostół, mówiąc: „Ile kroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie“ (1 Cor. 11, 26), to znaczy, aż przyjdzie na sąd świata. Mówi tu Apostół o komunii wiernych, zaczem o mszy św. aż do końca czasów.

Msza św. — ofiarą naszą, gdyż dla nas ustanowił ją i pozostawił Pan Jezus, dla tego trwa ona wciąż i

2) ludzie biorą w niej udział.

Syn Boży jest właściwym kapłanem, który niewidzialnym sposobem w każdej mszy św. tę świętą czynność sprawuje; On jest kapłanem według obrządku Melchizedecha. On jest arcykapłanem wyższym nad niebiosą (Hebr. 7, 26); On w każdej mszy św. wydaje siebie samego za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności (Eph. 5, 2); jednakże nie inaczej, jeno ministerio sacerdotum — przez posługiwanie, przez ręce kapłańskie.

Pan Jezus posługuje się więc ludźmi, których wybrał, by tę Boską ofiarę sprawowali.

Tak tedy Bóg w niepojętej miłości swojej i dobroci, ludzi, mimo ich nędzy i krewkości, przeznaczył, by tę wielką i cudowną tajemnicę Nowego Zakonu sprawowali, by przez ręce swoje Majestatowi Boskiemu Syna Bożego ofiarowali.

Jak ludzie przeznaczeni są do sprawowania tej Boskiej ofiary, tak też powołani do odnoszenia z niej owoców. Nie aniołowie w niebie, nie duchy w krainie wieczności, nie ci powołani są brać łaski ze mszy św.; lecz ludzie, słabością ciała odziani, my, dostąpiliśmy tej niewysłowionej szczęśliwości. Krew Boskiego Baranka, która się we mszy św. ofiaruje, jako potok łask i żywota spływa z ołtarza, płynie na świat cały, a myśmy powołani z tego łask i żywota strumienia pić i gasić pragnienie. Do nas należą owoce mszy św.; są one przeznaczone zarówno dla ostatniego żebraka, jak i dla bogacza, dla prostaczka jak i dla mędrca; dla dziecka, jak i dla starca, dla grzesznika, jak i dla sprawiedliwego; dla świeckiego, jak i dla duchownego. Dla nas są one owoce

kosztowne wielce i słodkie nad miarę. „Będziecie czerpać ze źródeł Zbawiciela“, przepowiedział prorok Izajasz (12, 3). Źródła Zbawiciela — to Rany Jezusowe, które we mszy św. szeroko się otwierają i całe potoki łask na świat puszczają. Nam wszystkim bez różnicy wieku, powołania i płci danem jest przychodzić i pić z tej wody i brać te owoce, które nam Pan Jezus przez śmierć swoją krzyżową wysłużył, a które we mszy św. każdemu szcudrobliwie rozdaje.

A nie tylko my żyjący, lecz i ci, co się już z tem życiem rozstali i na męki czyścowe są skazani, i ci mogą pić z tych wód, mogą z tych owoców korzystać. Albowiem msza św..., jak mówi św. Grzegorz, jest ofiarą prześlągania za umarłych, gdyż przez nią doznają ulgi w mękach swych i czas karania się zmniejsza. Augustyn św. wyraża naukę Kościoła mówiąc: „Duszom zmarłych pobożność żyjących przyjaciół przynosi ulgę, ofiarując za nich ofiarę Pośrednika“.

Msza św. jest tedy naszą ofiarą, gdyż trwa wciąż pośród ludzi, gdyż po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy się odprawuje; a ludzie biorą udział w niej. — gdyż powołani odprawiać ją i powołani brać jej łaski i owoce.

A więc nasza to ofiara. O jakaż to pociecha! Ofiara mszy św. jest moją ofiarą, owoce tej ofiary również moje są i mogę ich brać, ile tylko zechcę. Potrzeba mi pociechy w utrapieniach: we mszy św. ją znajduję; potrzeba mi męstwa w walkach: przez msze św. nabędę go; potrzeba mi błągania za grzechy moje: we mszy św. otwarta mi droga do niego. Toć to moja ofiara, Baranek ofiarniczy mój jest z wszystkimi łaskami swemi, z nieskończonem miłosierdziem swoim. Tam w czyściu cierpi niejedna dusza, co tu za życia tak bliską mi była krwią lub przyjaźnią, może ojciec mój, może matka moja, może mąż mój, może żona moja, może brat mój, może siostra moja: — ofiarę mszy św. mam, — moja to ofiara, a przez krew i przez moc tej ofiary mogę osuszyć łzy duszom cierpiącym i mogę je coprędzej przywieść do oglądania jasności Bożej. Amen.

KAZANIE II.

Trzy klucze.

Zadaniem na ziemi każdego człowieka i wszystkiego rodzaju ludzkiego jest: chwała Boża i usprawiedliwienie własne, co Boski nasz Zbawiciel orzekł temi słowy: „Szukajcież na przód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ (Matth. 6, 34). Do osiągnięcia tego celu i zadania winniśmy zdążyć według sił naszych przez całe życie; tym bowiem tylko sposobem osiągniemy szczęście doczesne i wieczne. Lecz natura ludzka przez grzech osłabiona nie jest zdolna sama bez pomocy Boskiej ten cel wzniosły osiągnąć.

Z drugiej strony Wiara św. uczy, że Pan Bóg nikomu łaski swojej nie odmawia, bo Jezus Chrystus za wszystkich ludzi umarł i dla wszystkich ludzi męką swoją i śmiercią wyśłużył łaskę Boską, i dla tego Pan Bóg chce wszystkich ludzi zbawić. Aby zaś otrzymać od Boga łaski potrzebne do usprawiedliwienia naszego w tem życiu doczesnem i osiągnięcia wiecznej szczęśliwości w Niebie, potrzeba wypełnić pewne warunki, które są jakoby kluczami do skarbcza łask Boskich.

Wskażę wam dziś trzy takie klucze do skarbcza Boskiego:

I. Pokora.

II. Skrucha.

III. Życie bogobojne.

I.

Sam Pan nasz Jezus Chrystus wskazuje nam wyraźnie na te klucze do skarbcza łaski Boskiej w dzisiejszej przypowieści o faryzeuszu i celniku, którzy wstąpili do kościoła na modlitwę. „A celnik stojąc z daleka, nie chciał podnieść oczu w niebo“. Dla czegoż celnik nie chciał, albo raczej nie śmiał podnieść oczu w niebo? Cóż innego mogło go od tego powstrzymać, jeżeli nie pokora? Pokora dała mu poznać jego niegodność wobec Majestatu Boskiego, który mu kościół, ten przybytek Przedwiecznego, tak żywo przed oczy stawiał. Jakże miły obraz przedstawia ten celnik w pokorze swojej! Jeśli zaś pokora już w oczach ludzkich tak miłą i wszelkiej pochwały godną cnotą, o ileż miłszą jest w oczach Pana Boga.

jeżeli Zbawiciel wyraził się o niej temi słowy: „P o k o r n y m daje Bóg łaskę swoją, a pyśznym się sprzeciwia“. Pokora jest pierwszym i głównym kluczem do skarbcza łaski Boskiej. Pokora bowiem jest podwaliną wszystkich innych cnót. A czemże jest pokora prawdziwa? Albo raczej po czem poznać prawdziwie pokornego człowieka,

Prawdziwie pokorny Bogu tylko przypisuje wszystko dobre co w sobie widzi; pokorny uznaje ułomności i grzechy swoje; nie wynosi się ani wobec Boga, ani wobec ludzi; we wszystkim szuka chwały Bożej i powtarza nieustannie za psalmistą: „Nie mnie, o Boże! nie mnie, ale imieniowi twemu daj chwałę!“ Cóż słusniejszego nad to? Czyliż bowiem to, czem jesteśmy i cokolwiek posiadamy, czyliż to wszystko nie jest własnością Boską? W rzeczy samej wszystko dobre w nas, krom grzechu, który jest złem, i nie może mieć początku swego w Bogu, to wszystko dobre jest dziełem i darem Bożym. Jeśli zaś to wszystko, czem jesteśmy i co mamy, zawdzięczamy Panu Bogu, z czegoż się mamy chlubić i wynosić? „Cóż masz, czego byś nie otrzymał, a jeśliś otrzymał, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał?“ pyta się św. Paweł. Ku bliższemu wyjaśnieniu tej prawdy, posłużą następujące porównania: Jeśli n. p. snycerz za pomocą narzędzi swoich wykona jakąś statwę, która mu zjedna sławę mistrza, czyby to nie było bardzo śmieszną rzeczą, gdyby z tego chciały się chlubić te narzędzia, których do tego ów mistrz użył? Drugi przykład: Jeśli wódz, obmyślawszy mądrze plan całej bitwy, jedno po drugim odnosi zwycięstwo, komuż za to będzie się należała głównie sława? Czyli wodzowi, czyli też żołnierzom? Albo, jeśli jaki gospodarz dobrze swoim domem zarządza, i wzorowo rolę swoją uprawia, i dla tego cieszy się dobrobytem: czyliż z tego mają się chlubić jego najemnicy? Otóż i my nie przywłaszczajmy sobie tej chwały, która się Panu Bogu należy.

Jeśli się wobec P. Boga upokorzymy, nic sobie nie przypisując, oprócz grzechu, który jest naszym własnym dziełem, jeśli uwielbiać będziemy P. Boga za jego miłosierdzie i dobroć niepojętą, gdy nam pomimo naszej niegodności łask swoich udziela; jeśli uznamy, że niczem jesteśmy i nic nie możemy bez Boskiej pomocy; jeśli we wszelakich niebezpieczeństwach duszy i ciała zawołamy do Boga z ufnością wraz z Aposto-

łami: „Panie, ratuj nas, boginiemy!“ a znowu doznając jego opieki łaskawej i otrzymując coraz nowsze dobrodziejstwa, jeśli z Apostołem Piotrem się odezwiemy: „Panie, odejdz odemnie, bom jest człowiek grzeszny“, natenczas z pewnością P. Bóg nas nie opuści, i wysłucha prośby nasze; sam nas poprowadzi, łaskami swojemi hojnie obdarzy, uświęci i usprawiedliwi. O tem przekonują nas rozmaite przykłady; a mianowicie: setnik z Kafarnaum, niewiasta krwiotok cierpiąca, trędowaty, ślepy przy Jerycho, niewiasta Chananejska, celnik w dzisiejszej Ewangelii, i wiele innych. To wszystko jest nam wymownym dowodem, jak miłą jest w oczach Pana Boga pokora. Uniżajmyż się więc zawsze przed Bogiem, a On nas za to wywyższy, i sprawdzi się na nas słowo Zbawiciela: „Poko-
r-
nym Bóg łaskę swoją daje, a pysznym się sprzeciwia“.

II.

Chcąc się zaś w pokorze utrzymać, trzeba często obudzać w sercu swoim szczerą skrucę za grzechy, która jest drugim kluczem do skarbcza łaski Boskiej. — Przypatrzmy się bliżej temu celnikowi Ewangelicznemu. Wszedłszy w siebie, czuje się bardzo zawstydzonym, i dla tego nie śmie podnieść oczu w niebo, do tronu łaski Boskiej, ale bije się tylko w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Krótkie to słowa modlitwy, lecz bardzo treściwe. Jakaż serdeczna mieści się w nich skrucha! Zapomina o dobrych uczynkach swoich, których nie mógł być ze wszystkim pozbawiony, i nie przechwala się z nich jakoby z zasług swoich przed Bogiem wszystkowiedzącym, lecz błaga P. Boga tylko o łaskę i miłosierdzie.

To właśnie uczucie wewnętrznej boleści i obrzydzenia grzechów swoich, ta prawdziwa skrucha serca wyjednała mu łaskę i miłosierdzie Boskie, odpuszczenie grzechów i usprawiedliwienie zupełne, o czem nas upewnił sam Jezus Chrystus temi słowy: „Powiedam wam, ten (celnik) odszedł usprawiedliwiony do domu swego“. Jeśli więc pragniemy zmiłowania i łaski Boskiej, zdobywajmyż się nieustannie na żal serdeczny za grzechy. A to nam snadno przyjdzie, gdy się zastanowimy nad nędzą naszą moralną,

w którą popadliśmy z własnej winy, mianowicie: przez gnuśność, zniewieściałość, i gonienie za zmysłowemi uciechami itd. Czy nie moglibyśmy być świętymi, jak inni, gdybyśmy sobie umieli cenić i szacować łaskę Boską, i gdybyśmy z nią współpracowali? Czy Pan Bóg odmawia komu łaski swojej, kiedy się sam oświadcza przez Proroka: „Nie chcę śmierci grzesznika, ale chcę, aby się grzesznik nawrócił od złej drogi swojej i żył”. Spoglądajmy także często na krzyż, a ten nas nauczy najlepiej żałować za grzechy. Czyjemże bowiem dziełem śmierć krzyżowa Boga-człowieka? Czyliż grzechy nasze nie wołały wraz z żydami do Piłata: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!” Śmierć krzyżowa Jezusa Chrystusa nauczy nas szacować łaskę Boską i o nią się starać, skoro rozważym, że Jezus właśnie dla tego podał się na śmierć, aby nas przez to z Bogiem pojednał i łaskę Boską na nowo nam wysłużył.

Tymi sposoby najskuteczniej obudźmy w sobie skruchę szczerą, którą następnie usiłujemy ciągle w sobie ożywiać i utrzymywać. Skrucha bowiem jest szczególniejszym kluczem do skarbu łaski Boskiej. Cóż bowiem skuteczniejszego, by rozbroić gniew Boży, nad skruchę prawdziwą? Co może być właściwszym środkiem, by pozyskać miłość Bożą, prócz skruchy? Pan Bóg zawsze jej żądał od grzeszników, jako istotnej części dobrej pokuty, gdy im swoją łaskę i przebaczenie obiecywał. Najwymowniejszym na to dowodem miasto Niniwa i jego mieszkańcy, którzy pokutą tj. skruchą serdeczną od zguby ocalili.

Tak też naucza Pan Jezus: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy razem zginiecie”. Temi słowy nawoływał grzeszników do żalu serdecznego.

III.

Lecz ta szczerza skrucha nie ma się ograniczać na samem wewnętrznem uczuciu i boleści serdecznej, ale powinna się także objawiać zewnątrz, w czynie, t. j. w dobrych uczynkach i w pobożnem, sprawiedliwem życiu, które jest trzecim kluczem do skarbcza łaski Boskiej.

Aby zaś owym trzecim kluczem otworzyć dla siebie skarb łaski Boskiej, potrzeba koniecznie zachować ostrożność, o której mówi Pan Jezus: „Strzeżcie się, abyście spra-

wiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich; bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w Niebiesiech“. Faryzeusz dzisiejszy wstąpiwszy do kościoła, tak się modlił: „Boże! dziękuję Tobie, że nie jestem, jak inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, i daję ze wszystkiego, co mam, dziesięcinę“. Pomimo tych wszystkich dobrych uczynków i pomimo wszystkiej sprawiedliwości swojej, z której się przechwalał, nie zasłużył sobie na łaskę Boską i usprawiedliwienie, bo tylko o samym celniku wyrzekł Boski Zbawiciel: „Powiadam wam: ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego“.

I cóż było przyczyną, że faryzeusz nie został usprawiedliwiony? Nic innego, tylko pycha jego, która w oczach Pana Boga jest obrzydliwością. Dla pychy swojej sam siebie i swoje czyny dobre przechwalał, dla pychy gardził nie tylko niektórymi, ale wszystkimi ludźmi jako gorszymi od siebie, a w szczególności gardził celnikiem, którego widział. To też tę pychę jego Pan Jezus wyraźnie napiętnował, mówiąc: „Ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżon“. Przy narodzeniu Jezusa Chrystusa Aniołowie śpiewali: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

A którzyż ludzie są dobrej woli? Ci tylko, którzy pełnią we wszystkim wolę Bożą, a wypełniając ją, nie szukają stąd chwały u świata, lecz u Pana Boga. Takim tylko ludziom dobrej woli nie zabraknie nigdy tego błęgiego pokoju, jaki Jezus swoim narodzeniem na świat przyniósł, tj. nie zabraknie im łaski Bożej i miłości Bożej.

Jeśli więc pragniecie dostąpienia łaski Bożej i usprawiedliwienia w tem życiu, usiłujcie ciągle utrzymywać się w świętej cnocie pokory, ożywiajcie w sobie nieustannie skrucę serdeczną za winy, i prowadźcie zawsze życie pobożne i cnotliwe. A dostąpiwszy tutaj usprawiedliwienia, osiągniecie w nagrodę żywot wieczny, co daj Boże! Amen.



Na niedzielę XI. po Świątkach.

KAZANIE I. O s ł a w i a n i e.

Byłoby to rzeczą wielce chwalebną, gdybyśmy w rozgłaszaniu dobrych uczynków bliźniego odznaczali się takąż gorliwością, jaką okazują dziś przyjaciele onego głuchoniemego, rozповідаjący dobrodziejstwa Zbawiciela, gdzie tylko ku temu nadarzała się sposobność. Niestety! my przeciwnie czynimy: milczymy o tem, co dobre, a mówimy o tem, co złe. Jeden rozповіда z lekkomyślności wszystko, co mu przyjdzie na język; drugi wyjawia ukryte nieprawości, roznosi umyślnie w zamiarze szkodenia. Tamto jest grzeszną gadatliwością, a to jest wielką złośliwością; jeden i drugi nie baczy na złość niecnego postępowania swojego.

Chciałbym dziś jednemu i drugiemu wykazać grzech jego, żeby poznał, jaka to niegodziwość, w którykolwiek bądź sposób źle mówić o bliźnim.

I. O s ł a w i a ć bliźniego z lekkomyślności, jest to grzeszna gadatliwość.

II. O c z e r n i a ć bliźniego umyślnie ze zło-
ści, jest to ciężki występек.

I.

Przyznaję, że nie zawsze złośliwość bywa pobudką osławiania bliźniego: lekkomyślność nierozważna, gadatliwość — to zwyczajne źródła osławiania, które bliźniego zasmuca, obciąża sumienie, a Boga obraża.

Ludzie wiedzeni karygodną ciekawością, śledzą pilnie postęпки bliźniego. Chętnie przebywają w towarzystwie takich, co słabościami innych się bawią, lub z osobliwą sztuką

i wymową umieją przedstawiać uchybienia, przywary i grzechy cudze. Z przyjemnością słucha się opowiadania, robi się swoje uwagi, chciałoby się dowiedzieć jak najwięcej, i szpera się pilnie za wszystkim, czego się tylko domyśla. Idzie się do przyjaciela, do sąsiada, do znajomego, a nie znając sztuki milczenia, chętnie udziela się nowin drugiemu, — powtarza się wieści, wymienia się grzechy, a że niejedno wypadło z pamięci, więc się dokłada, opuszcza, zmyśla, więc się wykrzywia intencją, przekształca okoliczności, na ostatku rzecz całą przybraną i ustrojoną barwnie przedkłada się do osądzenia innym.

Tak owóż dzieje się osławianie, tak dostają się na usta wszystkich i najtajniejsze sprawy. Nie chciałbym jeszcze nazwać tego złośliwością, boć nie zawsze pochodzi to ze złego serca, ze złej intencji i woli; wszelako jest to gadatliwość grzeszna, bo się sprzeciwia miłości bliźniego, a częstokroć większe, niżby kto myślał, wyrządza szkody.

Bernard święty pisze: „Kto narusza sławę bliźniego, pokazuje serce bez miłości“. Być może, iż nie osławiasz z nienawiści; czy jednakże może się to dziać bez obrazy miłości? Co znaczy miłować bliźniego? Czy nie to: cieszyć się z jego szczęścia, z jego zasług, z jego zalet? Czy nie to: pomagać mu do dobrego powodzenia, bronić jego dobrego imienia, dobre uczynki jego i cnotę zalecać, słabość jego, upadki, winy pokrywać milczeniem?

Jakże dalekim jest od tej chęci, od tego szlachetnego usposobienia i od tego zacnego postępowania taki, który przywykł osławić choćby tylko z lekkomyślności! Taki mówi, gdzieby milczeć, — milczy, gdzieby mówić powinien; każdego szarpie jadowitym zębem — rąbie i rani nieraz równie śmiertelnie, jak gdyby ze złości umyślnie to czynił.

Czy sądzicie, że tam miłość bliźniego mieszka w sercu, gdzie język zaprzątnięty osławianiem i plotkarstwem? Jako arka Pańska nie mogła się zgodzić, stać razem na jednym ołtarzu z onym bałwanem Dagonem, tak i miłość bliźniego nie może się ostać wobec osławiania, bo jedno drugie wyklucza, jedno sprzeciwia się drugiemu, jak się wyklucza nawzajem dzień i noc, światło i ciemności. Prawda — nieraz uleci ustom słowo wpierw, nim się człowiek namyśli, zastanowi; brzmienie jego rozleci się wnet w powietrzu, lecz nie tak

prędko ginie ono w sercu słuchaczy. Nieraz powstaje rana, gdzieś wcale nie zamierzał zranić, nastaje śmierć, chociażęś tego nie chciał — to uśmiercenie może być mniej bolesne, lecz zawsze jest okrutne.

Widzimy, jak nieraz stygną najgorętsze przyjaźni, jak się rozrywają najściślejse węzły, jak powstawają podejrzenia, zgryzoty, nienawiści, zawziętości, jak nieraz zerwane serca, zburzony pokój i zgoda między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, między krewnymi, przyjaciółmi, sąsiadami. Kto sprawcą tego straszliwego pożaru? Może jedno nierozważne słowo, jedna na pozór niewinna ploteczka, jedna lekkomyślna potwarz, jedna w nieporę przyniesiona nowinka — i z tego wybuchnął ogień niszczący.

Widzimy nieraz, jak czeladź traci zaufanie u swych panów, przyjaciel u przyjaciela, jak się zmniejsza sława współobywatela, jak ginie dobre mniemanie o jego uczciwości, rzetelności, jak umniejsza się znaczenie, powaga — niejeden dziwi się temu i oburza na złe języki ludzkie, chociaż sprawcą tego jest lekkomyślność. Były to bowiem słowa nierozważne tylko, które się tak przypadkowo wyrzekło, lub bezpodstawne pogłoski, które z głupoty, nie poznawszy sprawy do gruntu, lub dobrze nie posłyszawszy i nie zrozumiawszy, bądź przekręciło, bądź upstrzyło dodatkami. Sługa Saulowy, Doeg, więcej podobno z lekkomyślności, niżeli ze złości, do opowieści swej o ucieczce Dawida, że go widział w Nobie w przybytku u arcykapłana Achimelecha, przydał i to, że arcykapłan pytał Boga o radę około Dawida (1 Reg. 22). A jakież smutny był skutek! Achimelech wraz z 85 kapłanami musiał na rozkaz szalonego króla postradać życie dla sprawy całkiem niewinnej, a miasto całe wraz z mieszkańcami zniszczone zostało mieczem i ogniem. Ze względu na okropne następstwa obojętną to było rzeczą, czy Doeg wieść tę z lekkomyślności, czy też ze złości sfalszował.

Z tego powodu Duch św. o człowieku jęczącym mówi, że „straszny jest w mieście swem“ (Sir. 9, 25), ponieważ nierozważnie rozgłasza i to, co wie, i to, czego nie wie. Straszny jest wszystkim stanom, każdemu wiekowi, każdej płci, albowiem jako ogień biega od domu obywatela aż do pałaców możnych, a stąd znowu do chaty żebraka. Straszny, ponieważ rzeczy stare wywłóczy z zapomnienia,

świeżo zaszło, choćby nie wiem jak tajne były, rozpowiada dokoła. Straszny, bo on i w przyszłość zapuszcza swój wzrok, i lekkomyślnie jako rzecz wydarzoną przedstawia, co za ledwo w myśli powstanie i bodaj kiedykolwiek stanie się rzeczywistością. Straszny, bo aż do grobów wchodzi, i zimne umarłych popioły bezcześci. Straszny sprawiedliwemu, gdyż płochą ręką swą nawet cnotę narusza.

Czyni tak, jak on kamyczek, który Nabuchodonozor widział we śnie: potoczył się z góry, odbił się i z wielkim łośkotem obalił posąg na ziemię, acz nie widać było ręki, która go rzuciła. Oto leży posąg rozbity na sztuki, chociaż to jeden mały kamyczek weń uderzył: zaćmiona sława, dobre imię bliźniego zniweczone, szkoda nieobrachowana, chociaż to mniej baczne tylko mowy, które sobie za nic miano, weń uderzyły.

Cóż to pomoże, chociaż to i prawdą, coś w płochości wypowiedział? Chryzostom św. pisze: „Faryzeusz mówił prawdę, wskazując na onego celnika w przedsionku kościoła, a przecież nic mu to nie przyczyniło się do usprawiedliwienia. Jeżeli chcesz brata swego poprawić, tedy płacz, proś, weź go na stronę, upomnij go, pokaż mu, że go kochasz, przekonaj go, że ci o nic innego nie chodzi, jeno o to, by mu dobrze poradzić, by mu dopomódz, a nie, by go osławić“.

Powiedz-że: ażali byłbyś ty wdzięcznym temu, któryby ani na włos prawdzie nie uchybił, lecz odsłaniał twe tajemne nieprawości. Czyżbyś, płonąc od wstydu, nie uciekał natychmiast od niego i nie srożył się, jak to faryzeusze czynili, których zbrodnie Pan Jezus pisał palcem na piasku?

Cóż to pomoże, że i insi o tem mówią: to, co ty czynisz, nie jest przeto mniej szkodliwem. A o kimże to nie mówi świat? Świat rozprawia o mnie, rozprawia o tobie, rozprawia o wszystkich i o każdym z osobna. Będzie-li ci to miłem, jeżeli ci, co źle o tobie mówią, powiedzą ci śmiało w oczy, że i insi toż samo mówią? Myślę, że się nie zadowolisz taką odpowiedzią, takim usprawiedliwieniem się. A któż to rozprawia podobnie jak ty? Ludzie bez serca, bez odrobiny miłości, chrześcijanie lekkomyślni. Kto sumienny, religijny, cnotliwy, ten nie na cudze patrzy błędy, lecz na swoje własne.

Mówisz, żeś to powiedział swoim najlepszym znajomym i przyjaciołom i pod sekretem, pod warunkiem, że tego nie będą

dalej rozgłaszali. — „Dziecinny to wybieg, śmieszna wymówka — mówi św. Chryzostom; jeżeli bowiem przyznajesz potrzebę milczenia z ich strony, tedyć i tyś sam powinien być milczeć“. Zapóźno ty starasz się o dobro bliźniego, skoro prosisz o dochowanie tajemnicy, gdyś tę tajemnicę już pogwałcił. Przyjaciół twój ma swego przyjaciela, a o czem trzech wie, wie każdy. Czy ktoś obcy będzie święcie zachowywał przykazanie, któreś ty pierwszy przestąpił?

Duch św. upomina: „Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niech umrze w tobie“ (Sir. 19, 10). To znaczy: zakop je, utop je, niech nigdy na wierzch nie wyjdzie; staraj się nie słuchać tych, którzy bliźniemu uwłóczą mowami. A jeżeliś mimo to coś takiego posłyszał, to zabij w samym zarodku, zapomnij, byś był podobien do tych, co nie słyszeli nic. Prawda, jest to rzecz niełatwa, potrzeba tu przewyciężyć siebie, skłonność swoją, świerzbączkę języka swego; lecz jednak niepodobną nie jest. „Ufa j, dodaje Duch św., nie rozpukniesz się od niego“.

I ty, języku skłonny do gadatliwości, ty lekkomyślny człowiecze, chcesz to sobie za rzecz niewinną uważać? To ty sądzisz, że bez zbrodni naprzeciw sławie bliźniego możesz lekkomyślnie o nim sądzić i nierozważnie o nim rozgadywać dokoła, gdy przecież wiesz, że ta sława bliźniego najdroższym jest skarbem jego i dobrem największym? „Ach, bracia moi, tak się odezwał Bernard św. do braci zakonnej i do pobożnych osób swego czasu, ach, bracia moi, czemuż się tak umartwiamy napodareninie? Czuwamy, pościmy, modlimy się, gardzimy światem, umartwiamy ciało, walczymy mężnie z szatanem: czyż tego nie czynimy, by się Bogu przypodobać, bliźniego zbudować, a siebie samych uświęcić? Z tem wszystkiem, czy nie oddałyśmy się od każdego z tych celów zbawiennych, jeżeli będziemy lekkomyślnie plotkarstwem się bawić, a nierozważnemi mowy szarpać sławę bliźniego? Na cóż się zda umartwianie wszystkich innych członków, jeżeli nad językiem swoim nie umiecie zapanować? Błędzicie! błędzicie, jak zapewnia Jakób św. Apostół, jeżeli pochlebacie sobie pobożnością swoją, ust swych raz ku chwale Boskiej, drugi raz ku sromoceniu bliźniego używając“. „Jeżeli kto mniema, że jest nabożnym, powściągając języka

swego, ale zawodzić serce swe: tego nabożeństwo próżne jest“ (Jac. 1, 26).

II.

Bliźniego osławiać w tej myśli, by mu zaszkodzić, jest to złość niemal djabelska.

Takiemu nie może posłużyć na uniewinnienie zbyt czyste pokwapienie się, taki nie może zasłonić się krewkością natury; nieprawość jego nie może umniejszyć nierozwaga.

Już naprzód zna on skutek swych mów oszczerczych. Widzi niechęć, jaką wywołują one naprzeciw osławionemu bratu, widzi szyderstwa, jakie nań ściagną, widzi nieufność i pogardę jego powszechną. Widzi, że osławia warsztat bliźniemu, ujmuje zarobku, psuje rzemiosło; widzi, że robotnikowi kradzie wyżywienie, że sługę ze służby wypędza. Nie wątpi ani na chwilę, że podkopie szczęście osób młodych, bliskie małżeństwo rozerwie, odejmie sposób zabezpieczenia sobie losu, odsłaniając ukryte słabości, roznosząc wątpliwe występki lub zgoła zmyślając grzechy.

Ma on ku temu celowi swe ukryte drogi i kręte manowce, zna sztuczne sposoby, by ukryć swe nieczne zamysły. Mówi i milczy, chwali i gani, śmieje się i wzdycha, rumieni się, lituje i udaje, jakoby, zmuszony tylko, wyjawiał ukrytą tajemnicę.

Oto przed bramami pałacu królewskiego stoi wiarołomny Absalon; przysłuchajcie się jego rozmowom z poddanymi ojca, przypatrzcie się jego słodkiemu i pociągającemu ułożeniu. Oto sam zagaduje żalącego się obywatela, pokazuje mu najczulsze współczucie, słucha cierpliwie zażaleń, chciałby ich skargi i spory załatwić sam, gdyż Dawid, ojciec jego, nie dba o dobro królestwa i jego mieszkańców: „Zdadzą mi się mowy twe dobre i sprawiedliwe. Ale nie masz, ktoby cię wysłuchał, od króla wysadzony“. „Gdy ku niemu postępował człowiek, aby go pozdrowił, ściągał rękę swoją, a ująwszy, całował go“ (2 Reg. 15, 3, 5). Widzicie te kręactwa, te nieczne sposobiki, by zjednać posłuch dla osławiania swego? Pochwala ich skargi, i narzuca się sam na sędziego; winę za nieład w państwie zwała na króla Dawida, chcąc mu wydrzeć przychyłość, miłość i zaufanie ludu; syn

podaje ojca w nienawiść, by w zamięszaniu i rozruchu buntowniczym sam osieść na tronie. Co za złość! Ile grzechów w tym jednym postępku, zanim go wykonał! I czyż się dziwić, że Bóg dla sprawcy tego wszystkiego drzewo na szubienicę przeznaczył, dla tego niegodnego syna Absalona, co pragnął dopiąć korony królewskiej przez osławianie i bunt naprzeciw ojcu?

Pomnijcie na Absalona, który ojca swego przed ludem osławił; pomnijcie na Semejego, który sprosne przeciw Dawidowi miotał złorzeczeństwa; pomnijcie na bezbożne języki w Babilonie, które wierność Danielową w podejrzenie podały u króla; pomnijcie na Amana, który dla małej obrazy doznanej od Mardocheusza, pracował nad wytępieniem wszystkiego ludu izraelskiego; stawcie sobie przed oczy ich koniec ostatni, i wnioskuje, jak Bóg zapatruje się na te złośliwe obmowy, jak je sądzi, jak karze. Aman i Absalon wiszą na drzewie: pierwszy na szubienicy, którą postawił dla jednego żydowina; drugi na gałęzi drzewa, na której się włosy swoimi zaplątał. Semei padł nagłą śmiercią, a potwarcę Daniela lwy pożarły.

Czyż na tych smutnych przykładach nie widzimy wypisanego wyraźnemi głoski gniewu Bożego i wielkości tego występku, i czyż nie słusznie upomina nas Mędrzec Pański, byśmy się wystrzegali obcowania z potwarcami, na których zatracenie z nagłą przychodzi? „Z obmówcami nie mieszaj się, bo natychmiast powstanie zatracenie ich“ (Parab. 29, 21).

I czyżby Bóg miał pomstrzymać swą pomstę nad nieprawością, co tak nie po ludzku miota się na przedmiot najczcigodniejszy?

Na kogoż to rzuca się obmówca? Na dziecko tegoż ojca, na członek tegoż ciała, na krew z tej samej żyły, na przyjaciela, sąsiada, współobywatela, słowem, rzuca się na bliźniego, który dla tylu wspaniałych zalet i przymiotów ma być we czci i poszanowaniu; na tego miota on śmiertelne oszczerstw pociski. W oku brata gani żdźbło; obnaża obraz Boży i nie wzdryga się złupić go z tych czcigodnych rysów podobieństwa Bożego, jakie Zbawiciel z takim trudem własnym na nowo mu przywrócił, gdy przez grzech pierwszych rodziców zostały utracone. Mówi Augustyn św., że nie możesz grzeszyć naprzeciw bratu swemu inaczej, jeno zarazem

znieważając Jezusa Chrystusa, bo on będąc głową ciała, czuje to, co członki cierpią, i w bliźnim zarówno cześć odbiera, jak i zniewagę. „Cokolwiek żeście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili“ (Matth. 25, 40).

Kto zdoła wyrazić smutek, troskę, cierpienie, boleść, jaką uczuwa w sobie chrześcjanin, przyjaciel, brat, gdy go współchrześcjanin, krewny, współobywatel spotwarza, sromoci i hańbi? W podobnem położeniu znajdując się król najpobożniejszy, Dawid, mąż według serca Bożego, słuchajcie, jako narzeka żałością: „Gdyby to był mój jawny nieprzyjaciel, lub ktokolwiek obcy mi zupełnie, to one spotwarzenie, które mi uczynił, aczkolwiek ciężkie, znośniejsemby mi było. By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wzdybych był wytrwał; ale ty, człowiecze jednomyślny, wodzu mój i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy (Ps. 54, 13—15), ach, to boleść nieznośna, to rana śmiertelna, którąś mi w samo serce zadał“.

Na myśl o wydartem sobie dobrem imieniu lub poniesionej szkodzie wzdycha i płacze: Mój współbrat jednej wiary, znajomy mój, przyjaciel mój, współobywatel mój, sąsiad mój, który ze mną do tegoż kościoła chodził, w tych samych tajemnicach udział bierze, który tyle razy ze mną razem do tegoż stołu miłości przystępował: ach, ten stał mi się drugim Joabem, usta jego na wargach moich wyciskały pocałunek pokoju, a ręka zdradziecka jego wepchnęła mi sztylet w serce moje.

O członku niespokojny — języku świegotliwy — jakżeż wielką moc twoja i jak straszliwe spustoszenie twoje! Ty obalasz sprawiedliwego, grzesznego potępiasz. Któż nie przyzna się do swej słabości, kiedy i najpobożniejszy król uląkł się twej mocy, wołając z trwogą do Boga: „Postaw, Panie, straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim?“ (Ps. 140, 3). Oczyścić serce moje ze złych myśli i chęci naprzeciw bliźniemu memu, by snąć usta moje, do otwartego grobu podobne, nie szerzyły trujących wyziewów.

Oby Pan Bóg tę publiczną zarazę, te lekkomyślne i złośliwe języki precz oddalił z naszej parafii! „Niech zatraci Pan wszelkie usta zdradliwe, i język

hardzie mówiący“ (Ps. 11, 4). Jakżeby budującą, jakże chwalebną, jak do onych starodawnych chrześcian podobną byłaby parafia! Albowiem, jako świadczy św. Jakób Apostół: „kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały“ (3, 2).

Wypędźmy więc z ust naszych wszystkie obmowy, a języka używajmy ku chwaleniu Boga i ku zbudowaniu bliźniego, bo na to przecież stworzył i przeznaczył go Bóg! Wyjawiajmy o bliźnim naszym to jedynie, co dobrego o nim wiemy, by braci naszych budować. A jeżeli znamy tajne jego błędy i nieprawości: okrywajmy je płaszczem miłości, by nie gorszyć nikogo. Św. Chryzostom woła: „Wylatujcie jako pszczoły na łany cnót i rozszerzajcie słodką woń chwalebnych postępów, a nie siadajcie jako muchy jadowite i zjadliwe na cudzych ranach i nie pogarszajcie złego! Czas obracać na badanie własnych win, a nie szperać za grzechami cudzemi. Pomnijcie, żeście sobie bliźnimi, bliskimi i spojenieście ze sobą przyrodzeniem, wiarą, a nie rzadko i krwią. Dobre imię bliźniego, to jego skarb najdroższy; bójcie się, byście mu tego skarbu nie wydarli złośliwie; albowiem „kto uwłacza bratu, albo, który sądzi brata swego, uwłacza zakonowi i sądzi zakon“ (Jac. 4, 11). A kto zakonowi uwłacza i zakon sądzi, ten znieważa zakonodawcę — Boga samego. Strzeżcie się osławiać bliźniego, byście się nie stali winnymi zniewagi Stwórcy waszego i waszego przyszłego Sędziego! Amen.

KAZANIE II.

Epheta.

Podług wykładu Ojców Kościoła św. głuchoniemy, którego Pan Jezus słowem swoim wszechmocnem uzdrowił, wyobraża cały rodzaj ludzki, którego uszy otworzył P. Jezus na słuchanie słowa Bożego, a usta na opowiadanie chwały Bożej za pomocą Ewangelii św. Pomimo tego, po dziś dzień, niestety! niemało głuchoniemych pod względem duchowym. A mianowicie: głuchym jest, kto nie chce słuchać, ani też wierzyć prawdom wiary św., opowiadanym przez sługi ołtarza; kto nie przyjmuje i owszem zatwardza serce swoje

na poruszenie łaski Bożej, i na Boskie natchnienia wcale nie zważa. Nie mym zaś jest każdy, co ociążały do modlitwy, do wysławiania Pana Boga, do przedstawienia mu potrzeb swoich, i do dziękowania Panu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa; niemym, kto się ociąża z wyznaniem i spowiadaniem grzechów swoich. Skoro dusza raz tych dwu zmysłów pozbawiona, droga do zbawienia wiodąca zaraz zamknięta. Czegóż bowiem potrzeba, by być zbawionym? Otóż tych dwu rzeczy: naprzód wierzyć w to wszystko, co Bóg objawił i Kościół św. do wierzenia podaje; a powtórę, żyć podług tej wiary; a tych łask wyjednać sobie inaczej nie możemy, tylko przez modlitwę. Czart przeklęty, gdy chce uwikłać duszę w swe sidła, zaczyna od tego, że ją czyni obojętną i nieczułą na święte natchnienie Boskie, na słuchanie słowa Bożego, a następnie pozbawia ją smaku i ochoty do modlitwy i do uczęszczania do św. Sakramentów. A skoro ją uczyni głuchoniemą, już ją uważa za swoją.

Dzisiejszy przykład ewangeliczny głuchoniemego, którego dobrzy i miłosierni ludzie przywiedli do Pana Jezusa i prosili, aby nań rękę włożył, jest nam dowodem, iż duchowo głuchoniemi nie zwykli sami starać się i szukać swego zbawienia, ale dopiero przez drugich ludzi muszą być przykładem, zachętą i namową ku temu przywiezieni. Chcąc dzisiaj choć jednego takiego głuchoniemego od niebezpiecznej niemocy za łaską Pana Jezusa uzdrowić, będę wszystkich, którzy mi się głuchoniemymi wydają, nawoływał słowem Chrystusa Pana: *Epheta* — to znaczy: otwórz się! Pierwej wszakże pomódlmy się wspólnie do ucieczki grzeszników, prosząc ją o pośrednictwo u Pana Jezusa. W tym celu zmówimy pozdrowienie Anielskie:

I.

Pan Jezus, chcąc uzdrowić głuchoniemego, użył do tego wiele ceremonii, czyli znaków zewnętrznych: „Odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: *Epheta* — to jest: otwórz się“. To wszystko uczynił dla tego, aby nam okazał, z jaką trudnością dają się uleczyć takie choroby duszne. A naprzód odwiódł go na stronę od rzeszy — to znaczy: aby swobodnie, bez

żadnej przeszkody mówić do grzesznika, usuwa go przede wszystkim od zgiełku światowego. Następnie wpuścił palce swoje w uszy jego. Palcem Bożym nazywa Pismo święte Ducha Przenajświętszego. Jego to łaska otwiera najskuteczniej serce grzesznika i czyni go zdolnym i powolnym do przyjęcia tajemnic wiary i skłania go do posłuszeństwa względem przykazań Boskich. — A splunawszy, dotknął języka jego, aby go zleczyć, a jako pierwaj ten język był narzędziem częstej obrazy Bożej, tak znowu, aby był narzędziem uwielbiania Pana Boga i zbudowania bliźniego. — A wejrzawszy w Niebo, skąd wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje od Ojca światłości, westchnął, dając przez to znać, jak dalece godnym jest politowania taki stan człowieka podobnie chorego na duszy. — I rzekł: Epheta t. j. otwórz się. Przedziwne słowo! tak krótkie, a tak skuteczne! To słowo wszechmocy Boskiej, równobrzmiące z owem: Stań się! którego Bóg użył, stwarzając świat cały, t. j. Niebo i ziemię i wszystkie stworzenia na Niebie i na ziemi i pod ziemią, w powietrzu i głębokościach morza. Otwórz się! Rzekł wszechmogący Jezus do człowieka, nieużywającego ani uszu do słuchania, ani ust do mówienia. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze. Oto nagły skutek rozkazu Boskiego; głuchy dobrze słyszy, a niemy dobrze mówi. O Panie Jezu Chryste! przemów do każdego z tych, którzy podlegają tej nieszczęsnej duchowej głuchoniemocie: Otwórz się! a muszą Cię usłuchać, i otworzą się uszy ich do słuchania słowa twego, i otworzą się usta ich, aby Cię błogosławili za to niezmierne dobrodziejstwo!

Otwórz się! Otwórzcie na słuchanie Ewangelii, tej nauki zbawienia, uszy wasze, tak szczerze, aby to słowo Boże wnikło aż do głębi serca waszego i aby owoc swój przyniosło. Boski nasz zakonodawca Jezus Chrystus dał nam kapłanom moc do opowiadania Ewangelii, gdy rzekł do Apostołów w dniu chwalebnego Wniebowstąpienia swęgo: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.; nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem“. Aby zaś nikt nie ważył się lekce-

ważyć opowiadania naszego, zastrzegł to sobie nasz Mistrz, mówiąc: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał“. I jeszcze wyraźniej, a mocniej żąda tego posłuchu od wszystkich, gdy mówi: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion“.

A teraz, przypomniawszy wam wszystkim tę silną podstawę, na której się opieramy, gdy wam wolę Pana Boga głosimy, powtarzam wam słowo i rozkaz Chrystusa Pana: „Otwórz się!“ Otwórzcie serca wasze i przyjmijcie słowo Boże: „Kto nie uwierzy, będzie potępion“. Przyjmijcie to słowo Boskie Jezusa Chrystusa wy wszyscy, którzy bądź słowem, bądź zachowaniem waszem okazujecie, że niektórym artykułom wiary nie dowierzacie, dla tego tylko, że wasz rozum malutki przewyższają. Otwórzcież serca wasze na przestrogę Chrystusową: „Kto nie uwierzy, będzie potępion“, abyście prawdy tych słów nie doznali na sobie kiedyś z wiecznem nieszczęściem waszem!

Otwórzcie serca wasze, a przyjmijcie doń słowo Boże: „Kto nie słucha Kościoła, niech ci będzie jako poganin i jawnogrzesznik“. Przyjmijcie to słowo Boskie Jezusa Chrystusa wy wszyscy, którzy lekceważycie sobie przykazania kościelne i pracujecie ciężko lub chodzicie za zarobkiem sami, albo też czeladzi, sługom i dzieciom swoim każecie pracować w dni, od Kościoła jako święte postanowione. Przyjmijcie to słowo Chrystusa P. wy wszyscy, którzy opuszczacie Mszę św. dla błachych przyczyn w niedziele i święta od Kościoła św. ustanowione, jak też i wy, którzy nawet pańszczyzny Panu Bogu odrobić nie chcecie, ale zaniedbujecie dorocznej spowiedzi i wielkanocnej Komunii św. Nareszcie otwórzcie uszy wasze i przyjmijcie do serca waszego to słowo Boskie wy wszyscy, którzy po lutersku i kalwińsku żyjecie, a między potrawami żadnej różnicy nie czynicie, w dni postu żadnej miary w jedzeniu zachować nie umiecie! Otwórzcież uszy wasze na to słowo Chrystusowe i przestrzegajcie je w sercu i w życiu waszem, jeśli nie chcecie podpaść karze, jaka czeka pogan i jawnogrzeszników.

Otwórzcie uszy wasze i serca na przyjęcie słowa Bożego wy wszyscy, którzy dotąd jeszcze w ciemności i w cieniu

śmierci chodźcie, którzy pogańskie uczynki pełnicie; wy wszyscy, którzy dotąd macie się cudzołóstwem i wszelaką wszetecznością, albo obrzydłem pijaństwem, na które ostatniego krwawo zapracowanego grosza nie żałujecie; którzy po dawnemu w szynkach i karczmach przy kieliszku lub przy kartach rozpusty, swarów i zaczepki do bójki szukacie, a potem się po dawnemu do sądów i pokątnych pisarzów ze skargami włączycie; otwórzcież uszy wasze i słuchajcie słowa Bożego z ust św. Pawła: „Bracia! wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstałi. Noc przeminęła, a dzień się zbliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się przyobleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, starania o ciele nie czyńcie w pożądliwości“. (Rom. 13, 11 etc.). I drugie słowo Chrystusowe: „Mieście się na pieczy, aby serca wasze nie były obciążone obżarstwem, albo opilstwem, albo staraniem tego żywota, aby na was z trzaskiem on sądu dzień nie przypadł“.

Niech Ci będą dzięki nieskończone, Boski Samarytaninie, Jezu Chryste, za to, jeśli przez opowiadanie słowa twego otworzyłeś dzisiaj choćby jednego duchowogłuchego uszy, i skłoniłeś serce ku poprawie złych obyczajów. Otwórzże jeszcze, Panie, ich usta, aby Cię niemi nigdy nie obrażali, ale zawsze uwielbiali.

II.

Psalmista Pański śpiewa Panu Bogu: „Niebiosa rozpo-wiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego oznajmuje utwierdzenie“ (Ps. 18). A trzech młodzieńcy, w piec wrzuceni przez króla Nabuchodonozora, wzywają wszystkie stworzenia na Niebie i na ziemi, w powietrzu i w wodzie, rozumne i nierozumne, żyjące i martwe, aby błogosławiły, chwaliły i wysławiały Pana Boga na wieki. Któż więcej obowiązany chwalić Boga, jeżeli nie człowiek? Wszystkie inne stworzenia wyprowadził Pan Bóg z niczego i utrzymuje je, ale dla człowieka coś więcej Pan Bóg uczynił. Stworzywszy go bowiem na obraz i podobieństwo swoje, uczynił go przełożonym nad wszystkimi stworzeniami, które dla niego do życia powołał, i przeznaczył go do chwały wiekuistej w Niebie. A gdy człowiek przez nie-

posłuszeństwo w raju utracił podobieństwo z Bogiem i pozbawił się łaski Boskiej, natenczas druga osoba Boska przyszła upadłemu w pomoc przez ofiarę nieskończonej wartości, gdyż przyjąwszy postać sługi w naturze ludzkiej, podjęła dobrowolnie okrutną mękę i śmierć haniebną na krzyżu.

Aby zaś człowiek miłował wieczne zbawienie swoje doskonale i trwale, Bóg Duch św. ożywia tę miłość zbawienia przez obfite łaski, które zlewa na dusze wierne w Sakramentach św. Otwórz się! Otwórz przeto usta twoje, ludu Boży, i wychwalaj dziwne i niewymowne dzieła, które Bóg dla ciebie uczynił! Sław, języku, Stwórcę twego, Zbawcę i uświętobliwienia wszelakiego sprawcę. Sławcie usta nasze św. Kościół katolicki, tę skrzynię przymierza, w której się mieści siedmiorakie źródło uświęcające nas.

Otwórz się! Otwórzcie usta wasze, rodzice i wszyscy przełożeni, a wpajajcie w serca młodociane dzieci, sług i czeladzi zasady zdrowej i zbawiennej nauki! Otwierajcie usta wasze i karćcie krnąbrność i lekkomyślność dzieci i poddanych waszych, gdyż z rąk waszych będzie Pan Bóg żądał duszy ich.

Otwórz się! Otwierajcie wszyscy usta wasze, gdy chodzi o dobro bliźnich waszych, a mianowicie: brońcie dobrej ich sławy, nauczajcie nieumiejętnych, pocieszajcie zasnuconych, dajcie dobrą radę wątpiącym, i cokolwiek innego jeszcze możecie dobrze bliźnim waszym wyświadczyć, do tego wszystkiego używajcie ust waszych. Dla tego bowiem obdarzył nas Pan Bóg ustami i mową, abyśmy ich używali na większą chwałę Boską, a na zbawienny nasz pożytek. Lecz, niestety! ludzie nadużywają częstokroć tego daru Bożego na większą zniewagę Pana Boga i na własne potępienie, Miasto bowiem wysławiać i uwielbiać Pana Boga ustami swemi, oni Go znieważają i bluźnią Majestat Jego najświętszy. Miasto mową swoją budować bliźnich, oni ich gorszą i do grzechu jako szatany wiodą. Zamiast ustami miłosierdzie wykonywać nad bliźnimi — oni złemi językami szarpia dobrą sławę bliźnich.

Cóż to za potwór każdy taki człowiek, który ust i daru mowy nadużywa na złe, na grzech i na szkodę bliźniego!

Panie Jezu Chryste, któryś słowem swojej wszechmocy sprawił, iż otworzyły się uszy głuchoniemego i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze; racz sprawić dzisiaj, aby ci wszyscy, którzy słuchali słowa twego z pilnością, także ustami swemi dobrze mówili. A my wszyscy będziemy rozślawiali wszechmocność Twoją i powtarzać z rzeszą ewangeliczną o Tobie, Panie: „Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią“. Amen.



Na Wniebowzięcie N. Maryi Panny.

KAZANIE I.

Zapłata zasłużona i sprawiedliwa.

Dzień dzisiejszy to dzień w żywocie Najśw. Maryi Panny najchwalebniejszy, albowiem jest początkiem chwały, jakiej nikt z ludzi śmiertelnych nie dostał i nigdy nie dostąpi.

Kościół św. w dniu dzisiejszym śpiewa: „Święta Boża Rodzicielka wyniesiona jest ponad chóry Aniołów w królestwie niebieskiem“.

Kto opisze tryumf N. Panny, gdy wstępowała do przybytków wieczności i koronowaną była wśród pień zastępów niebieskich? Z utęsknieniem wyglądał oddawna wszystek dwór niebieski Jej przyjścia, a na widok Jej wołał w podziwieniu: „Któraż to jest, która wstępuje z puszczы, opływająca rozkoszami? (Cant. 8, 5), i ze czią towarzyszył Jej aż przed tron po trzykroć świętego Boga, gdzie Bóg Ojciec pełen łaskawości przyjmował córkę swoje, Syn Boży pełen miłości Matkę swoją najmiłszą, a Duch św. niezmazaną Oblubienicę swoją, mówiąc: „Pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, pójdź: będziesz koronowana (Cant. 4, 8). I oto wpośród wesela całego Nieba, Marya bierze koronę, jako Królowa Aniołów i ludzi, i wszystkie stworzenia oddają jej pokłon, radując się, iż teraz mają tak dostojną Panią, której tron tuż obok tronu Trójcy Przenajświętszej. O serce Maryi, jakążes w onej chwili opływało wonnością! Teraz już ta najtkliwsza Matka Boża połączona znowu z Boskim Synem swoim, za którym od chwili Wniebowstąpienia bez ustanku

tęskniła i wzdychała; połączona z nim na wieki, i takiej przezeń dostąpiła mocy, iż tylko prosić potrzebuje, by od wszechmocności jego wszystko otrzymać!

O szczęśliwa Matko Boża!

Jednakże, zanim nadszedł ten dzień radości, ileż Najśw. Panna musiała pracować, walczyć, cierpieć! Ta chwala jest — zapłatą, którą sobie musiała wysłużyć; lecz jest też zapłatą godną jej zasług, jest zapłatą sprawiedliwą. Będę dziś o tem mówił: Wniebowzięcie Najśw. Panny Maryi jest

I. Zapłatą zasłużoną.

II. Zapłatą sprawiedliwą.

I.

Niejednemu zdaje się może, że dla Najśw. Maryi Panny nie trudno było dostać się do Nieba, boć była nader bogatą łaską wyposażona, a była przecie matką Odkupiciela świata.

Prawda, Najśw. Marya Panna była uprzywilejowaną osobliwszemi łaskami, i Archanioł Gabryel mógł jak najśluszniej powiedzieć: „Zdrowaś — łaskiś pełna“; ale i do niej stosują się słowa Jezusowe: „Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego“ (Luc. 12, 48). Prawda, Marya była Matką Syna Bożego; ale Augustyn św. wyraźnie powiada, że uwielbioną i wywyższoną jest w chwale dla tego, iż czyniła wolę Ojca w niebiesiech, a nie dla tego, że porodziła Słowo, które się ciałem stało. Szczęśliwość wiekuista nie jest jej dana za darmo; Najśw. Panna musiała na nią zarabiać, a zarabiać więcej, niż kto bądź inszy. Owóż Najśw. Panna zaślubiła sobie na Niebo przez cnoty swoje, zasłużyła przez pracę bez liczby, zasłużyła przez boleści niewysłowione.

Przejdźmy jej żywot, a obaczmy jeden wielki łańcuch cnót.

Część dzieciństwa swojego spędza w posłuszeństwie rodzicom, drugą część pośród panien w kościele Jerozolimskim na bogomyślności. Jako czysta i niepokalana Pannienka zaślubia się czystemu Józefowi. W pokorze zezwala na macierzyństwo Słowa Boskiego. Z wiarą zdaje

się we wszystkim na wolę Bożą. Jako wierna służebnica czyni posługi Boskiemu Dziecięciu, karmi je, pielęgnuje, czuwa nad niem. Z uwagą i nabożeństwem słucha i zachowuje głęboko w sercu wszystkie słowa Jezusowe. Po odejściu Jezusowem do Nieba, czeka ze zdaniem się na wolę Boską na chwilę rozwiązania swojego. Dla tego Kościół św. zowie ją słusznie „Zwierciadłem sprawiedliwości; albowiem nie ma cnoty, o którąby się nie była starała, którejby sobie nie była przyswoiła, a przyswoiła w stopniu najwyższym. Wielki wielbiciel Maryi, Bernard św., mówi tedy o Najśw. Pannie, że wiarą przeszła Patryarchów, nadzieją Proroków, miłością przewyższyła Apostołów, męstwem Męczenników, cierpliwością Wyznawców, czystością Panny. Te wszystkie cnoty musiała posiadać, a nadto musiała posiadać w takim stopniu, żeby nikt jej nie wyrównał. Tego wymagała po niej pełność łask, powierzonych jej jako talent bogaty, którym miała zarabiać, który każdej godziny miała pomnażać. Tego wymagała też po niej godność jej macierzyństwa Bożego, albowiem jako matka Syna Bożego musiała nie tylko wszystkie niewiasty przewyższać, lecz wszystkich ludzi tak dalece, iżby ona sama jedna najbliższą była Syna swojego.

Przypatrzmy się jej pracom i trudom.

Dość powiedzieć, że była ubogą, ubogą... od urodzenia aż do szczęśliwego zaśnięcia swojego, więc nigdy nie była wolną od pracy, musiała wciąż i najniższe sprawować posługi. Krom trudów nieodłącznych od ubóstwa, ileż jeszcze innych ponosiła! Z miłości bliźniego kwapi się przez góry odwiedzić św. Elżbietę. Wśród zimy, nosząc pod sercem Boskie Dzieciątko, spieszy do Betlejem, posłuszna na rozkaz cesarski. Tu nie znajduje innego mieszkania, jeno lichą stajenkę, w której wydała na świat Zbawiciela, a zaledwie starczy jej na ubogie pieluszki, w które obwinęła Boże Dzieciątko. Niebawem musi uciekać do Egiptu, żeby ratować Synaczka swojego od okrutnej śmierci. Jakież poniosła trudy w onej ucieczce i w obcym kraju i za powrotem do Nazaretu! A w tym domku Nazaretańskim jakież czekają ją prace około wyżywienia i przyodziania Dzieciątka Jezus! Przez trzydzieści trzy lata pracuje i troska się jako prosta służebnica. A gdy P. Jezus wystąpił publicznie z Boską nauką swoją,

przebiegając sioła i miasta czyniąc wszędzie cuda, — ileż razem z nim dróg odbywa, ileż razem z nim dzieli prac i znożów! Zaprawdę, może o sobie powiedzieć, że przez całe życie swoje ani jednej nie miała godziny spoczynku i wytchnienia. A nawet po Wniebowstąpieniu Pańskim nie ustają jej troski, bo Apostołowie wciąż udają się do niej w potrzebach Kościoła.

A nie tylko cnotą i pracą, lecz i cierpieniem i boleścią musiała sobie na Niebo zarabiać!

Nikt nie cierpiał więcej od Jezusa. Co cierpiał P. Jezus, niezmierzone i niewysłowione. Tylu Świętych przez całe życie rozpamiętywało gorzką Mękę Pańską, chcąc ją zgruntować i wyczerpnąć; tyle wymownych języków usiłowało ją opisać i objaśnić — a jednak nikt nie zdołał jej pojąć należycie i nikt dokładnie wyrazić. Męka Jezusowa to morze niezbrodzone smutków, cierpienia i boleści.

Owóż życie Najśw. Panny jak najściślej związane jest z żywotem Jezusa, i to, co się działo w sercu Jezusowem, znajdowało odgłos w sercu Maryi.

Św. Grzegorz Nysseński mówi z tego powodu: „Jezus i Marya to jako dwie arfy: gdy jedna zabrzmi, zabrzmi i druga, choć jej nikt nie tknie palcami“. Pan Jezus był mężem boleści. Marya była matką boleści. Nie będę wspominał o cierpieniach i gorzkościach, jakie napępniały jej serce od onej chwili, gdy Symeon wyrzekł ono smutne proroctwo: „Oto ten położon jest na znak, któremu się przeciwieć będą, a duszę twoję miecz boleści przeniknie“. Od tej chwili rozpoczyna się dla Maryi długie, nieprzerwane męczeństwo, bo ona wie, co czeka jej Syna. Jako woda rzeczna traci swój smak, staje się gorzką i słoną, gdy się do morza dostanie: tak wszystkie myśli Najśw. Panny, nawet najradośniejsze, wnikając do duszy smutkiem oblanej, zamieniały się w myśli i uczucia najgorzciejsze tak, że od boleści nigdy nie była wolną. Dosyć, gdy wskażę na górę Kalwaryjską, gdy wskażę na Maryą stojącą pod krzyżem. Św. Hieronim pisze: „Ile ran, ile gwoździ, ile uderzeń rozdziera ciało Jezusowe, tyleż i duszę Maryi przenika“. A Bernard św., chcąc nam jakożkolwiek przedstawić boleść Maryi, tak się pyta: „Gdzieżeś to stała, o Panno? Czy podle krzyża? Owszem, tyś była na krzyżu“. I dla tego w niejakiem rozumieniu boleści Maryi

były większe, niż boleści jej Syna, który skonawszy na krzyżu, znalazł spokój, podczas gdy serce Maryi podwójny miecz przeszywał, gdy najśłodsze Jezusa zdejmowano z krzyża, gdy Go na jej łonie złożono, i gdy Go znowu do grobu zaniesiono. O Matko boleściwa, coś Ty wonczas cierpiała — tego nie cierpiała żadna matka, choć i najtkliwsza i najbardziej miłująca...

Zważcie te boleści, zważcie te prace, zważcie te cnoty, i powiedzcie, czy Marya nie musiała zasłużyć sobie na Niebo? Więc słusznie należy jej się Niebo. Ale ta zapłata jest też dostateczną i sprawiedliwą.

II.

Jeżeli królowie ziemscy wspaniale, po królewsku nagradzają zasługi: o ileż więcej wynagrodzi Ten, który jest Królem królów, który nie tylko moc ma, lecz i wolę wynadgródzenia prawdziwie po Bożemu, — Ten, który powiedział: „Ja będę zapłatą twoją zbytnie wielką“. Ostatnie miejsce w Królestwie jego już jest zapłatą, przechodzącą wszystkie prace nasze, godną stokroć większych zasług i stokroć większych trudów i znojów. Jeżeli więc Bóg Najśw. Pannie pierwsze miejsce między wszystkimi Aniołami wyznaczył; jeżeli najbliższą jest tronu Syna swojego, jako Psalmista Pański był przepowiedział: „Stała się Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, obtoczona rozmaitością“ (44, 10): to ta zapłata odpowiednia jej godności i jej zasługom. Najśw. Panna przewyższyła wszystkich, dla tego też teraz ponad wszystkich wyniesiona.

Pod nią dziewięć chórów duchów anielskich: Aniołowie którzy od chwili stworzenia swojego wciąż na twarz Boską patrzą; Archaniołowie, co są posłami i powiernikami tajemnic Bożych; Trony i Księstwa, co i najpotężniejszych cesarzy mocą przechodzą; Cherubiny, co z ognistymi mieczami strzegą raju, i Serafini, co tuż przy tronie Bożym twarze sobie zasłaniają. Pod nią wszystkie zastępy Świętych: Panny, które ciało i duszę swą poświęciły niebieskiemu Oblubieńcowi, a teraz za nim chodzą, gdziekolwiek się obróci. Wyznawcy, których jedynem pragnieniem było chwałę Bożą szerzyć i wielu

nauczać sprawiedliwości. Pod nią przesławni Męczennicy, coć przyśli z wielkiego ucisku i szaty swe obmyli w krwi Baranka. Nawet wybrani Apostołowie, co dla Pana opuścili wszystko, a teraz stokrotną wzięli zapłatę, siedząc na dwunastu stolicach i sądząc dwanaście pokoleń Izraelskich. Najśw. Panna ponad nimi wszystkimi. I rzecz słusna; jeżeli bowiem oko nie widziało, ucho nie słyszało i w myśl człowieczą nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują: któż nam powie, co nagotował Bóg Tej, która Go porodziła i która Go więcej, niż wszyscy, miłowała? Dla tego z zachwyceniem woła św. Bonawentura: „Co tylko po Bogu pięknego i słodkiego być może w chwale wiekuistej, tem jest Marya, to jest w Maryi, to jest przez Maryą“. Widział ją w duchu Salomon i patrząc na jej wywyższenie i chwałę, wyrzekł: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie“. (Parab. 31, 29.)

Krom tej wysokiej godności w Niebie Najśw. Panna posiada i moc odpowiednią. Mamże powtarzać, coście już tyle razy słyszeli o skutecznej przyczynie Najśw. Panny; a nie tylko słyszeli, lecz niejednokrotnie już sami doświadczyli? Mamże przypominać, co o niej mówią Ojcowie św., zwiąc ją wszechmocnością proszącą, i co powiedział Bernard św., że nigdy nie słyszano, iżby kto nie był od Maryi wysłuchan, co się do niej ucieka? Nie potrzeba tego, albowiem wiecie, że Najśw. Panna nie tylko ponad wszystkich wyniesiona jest i uwielbiona, lecz i można ponad wszystkich; wiecie, że Najśw. Pannie dość jest pokazać serce Synowi, by Syn Ojcu swemu pokazał Rany swoje, a tak otrzymał wszystko, o co Matka prosi.

Zaprawdę! jest to chwała, jest to zapłata sprawiedliwa, odpowiednia jej zasługom i odpowiednia jej godności. Synowi Boskiemu jakoby nie dosyć było na tem, że Matkę swoją przypuścił do uczestnictwa chwały i panowania swego; — chciał ją mieć zawsze przy boku swoim, i dla tego nie tylko jej duszę, lecz i ciało wziął do Nieba.

Podnieścież więc dziś oczy w górę, przypatrzcie się zapłacie, jaką wzięła Najśw. Panna! I was czeka zapłata, jeżeli nie równie wielka, tedy równie słusna i sprawiedliwa. I my mamy dostać się do tego królestwa światłości i szczęśliwości wiekuistej. Czyż nie chcielibyśmy zasłużyć sobie

na tę zapłatę przez cnoty, przez trochę trudu i cierpienia? Czy nie chcielibyśmy dla osiągnięcia tej szczęśliwości mniej podjąć prac i ofiar od prac i znojów, które podejmujemy dla pozyskania dóbr ziemskich, dla marnej chwały i grzesznych uciech światowych!

Niech nas nie trwożą uciski, prace i przeciwności, każdy ma swój krzyż, każdy swe walki i utrapienia — jeden więcej, drugi mniej, a może między wami są i tacy, co już od dawna uginają się pod ciężarem krzyża, a cierpieniom ich niema końca i odmiany. Jać nie wiem, co najbardziej komu dolega, albowiem wiele nędz na świecie, i wiele trosk na zewnątrz i na wewnątrz, wielkich i małych. Lecz ktokolwiek jesteś i cokolwiek cierpisz — pociesz się dziś, niech do serca twego wstąpi otucha i nadzieja, odetchnij sobie dziś swobodniej, bo to dziś Wniebowzięcie Najśw. Panny, bo dzień dzisiejszy wskazuje na koniec wszelakich boleści, pokazuje zapłatę nader wielką za wszystkie prace i krzyże. Dzisiaj patrzym na wielowładną Królową, która z macierzyńską czułością zwraca ku nam swe serce i każdego z nas do swych dzieci zalicza. Pełni ufności wołajmy do niej, a kto wie, czy się nie polepszy dola nasza. A jeżeli Bóg w mądrości Swojej i dobroci uzna za lepsze dla zbawienia naszego, żebyśmy pod krzyżem stali wciąż i wciąż znosili dolegliwości — niechże tak będzie, jak chce Bóg, i my idźmy za przykładem Maryi drogą krzyża aż do końca. Może niedaleki już kres — w każdym razie nie długo to potrwa. Chyżym krokiem nadejdzie wieczór życia naszego, a wtedy weźmiem zapłatę przy boku Matki Bożej. Co za radość będzie i co za szczęśliwość, gdy nas powita, gdy nas pozdrowi, gdy słodko się do nas odezwie! Dla tego wytrwałości i cierpliwości!

Ty zaś, o najchwalebniejsza Matko Boża, weź nas wszystkich pod Twoją opiekę i obronę, bądź naszą Matką, Pośredniczką naszą, Orędowniczką naszą. Módl się za nami święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi uczestnikami obietnic Pana Chrystusowych — módl się za nami o dobroćliwa, o miłosierna Panno Maryo! Amen.

KAZANIE II.

Wniebowzięcie.

Miedzy wszystkimi Świętymi w Niebie Najśw. Panna najlepszą częstką obrała, która od niej odjętą nie będzie. Po długiem rozłączeniu ogląda ona dziś znowu Syna swojego, okrytego już nie sromotą, ranami i krwią, jak niegdyś; lecz odzianego szatą królewską, tysiąckroć nad słońce jaśniejszą, strojną drogiemi uwielbionych Ran jego dyamenty. Ogląda Syna, którego niegdyś w żywocie swoim nosiła, mlekiem swoim karmiła, na którego śmierć krzyżową patrzyła: — ogląda Go, i na wieki już przy nim mieszkać i wszelakiej szczęśliwości zażywać z nim będzie. Co za radość macierzyńska!

Ogląda tam Ojca niebieskiego, który Słowu przedwiecznemu kazał w jej żywocie stać się ciałem. Ogląda Ducha św., który jej zaćmił i wcielenia Syna Bożego dokonał. Ogląda onego Anioła, który niegdyś tam w Nazarecie wszedłszy do jej komórki, pozdrowił ją: „Z d r o w a ś M a r y a”. Ogląda rodzicę ludzkiego rodzaju — Ewę — która w raju z ust samegoż Boga usłyszała obietnicę, iż z jej potomstwa niewiasta jedna zetrze głowę wężowi. Ogląda sprawiedliwego Noego, który zbudował korab, co był jeje samej figurą, tej, którą arką, przymierza zowiemy. Ogląda króla Dawida, którego Psalmy tak chętnie odmawiała, który w prorockim duchu przy brzęku harfy tyle nucił o Mesyaszu, jej Synie. Ogląda proroka Izajasza, który na nią wskazywał, mówiąc: „Oto Panna pocznie i porodzi syna”. Ogląda starca Symeona, który niegdyś wzięwszy na ręce Dzieciątko Jezus, wyrzekł z uniesieniem: „T e r a z p u ś c i s z s ł u g ę w p o k o j u”. Ogląda rodziców swoich — Joachima i Annę, których tak gorąco i czule kochała.

Zaprawdę, Marya najlepszą częstkę obrała! Królowa boleści jest teraz królową Nieba. Okrutny miecz boleści zamienion jest teraz na berło królewskie w jej rękui. Ta, która niegdyś pod krzyżem stała, pogardzona jako matka Tego, co był do krzyża przybity, teraz jako Królowa Aniołów i wszystkich Świętych tron swój ma tuż obok tronu Boskiego

Syna swojego. Całe Niebo oddaje jej cześć jako Królowej. u nóg jej składają Apostołowie swe zdobycze, Męczennicy swe palmy zwycięstwa, Wyznawcy swe znaki pokuty i wiary. Panny swe lilie, a Wszyscy Święci korony swych cnót.

Jakiż więc radosny i święty ten dzień dzisiejszy, w którym N. Panna wstąpiła do Nieba!

Będę mówił

I. O rozstaniu się Maryi z tą ziemią.

II. O wejściu jej do Nieba.

I.

Według starego podania Najśw. Panna po Wniebowstąpieniu Pańskim mieszkała w Jerozolimie u św. Jana, któremu ją umierający Pan Jezus polecił, mówiąc: „O to Matka twoja!“ Jak żalosna synogarlica wzlatywała na górę Oliwną, na górę Kalwaryjską, na wszystkie miejsca męki, zraszając je łzami swojemi. Za jej przykładem szły i idą tysiące, miliony z daleka i z bliska — niezliczone rzesze pobożnych pielgrzymów do Ziemi św., by ucałować ziemię, po której chodził Zbawiciel, i wylewać łzy wzruszenia i żałości na miejscu, na którym za nas cierpiał i drogą krew swą wylał.

Wreszcie przyszedł dzień upragniony, przyszła godzina pożądana, w której z tej nędzy do chwały wiekuistej miała być wzięta.

Gdy człowiek zwyczajny na łożu śmiertelnem spocznie, ciężko mu opuszczać tę ziemię, i strach go ogarnia przed sądem. Nie tak Marya. Kogoż bowiem miałaby się lękać? Czy Ojca przedwiecznego, który ją córką swoją najmilszą zwał? Czy Syna swojego, który Matkę swą chciał mieć w Niebie? Czy Ducha św., którego oblubienicą była błogosławioną?

Nie ciężko było jej rozstawać się z ziemią? Ta ziemia nie dała jej nic, tylko ubóstwo, cierpienia, boleści; a gdy wspomniała na Golgotę, to ta ziemia zdawała jej się być morzem gorzkości. — Przedmiotem jej miłości był Jezus. i dla tego św. Bernard miłość zowie chorobą, na którą umarła. Ta miłość rozerwała więzy ciała i duszy, by błogosławioną między niewiastami złączyć znowu z Synem w niebiesiech.

Gdy się zbliżała przeznaczona od woli Boskiej godzina. Syn przez Anioła dał znać Matce, iż nadszedł czas zejścia z tego świata. Wierni w Jerozolimie zgromadzili się do jej

mieszkania, a Jan św. nie odstępował jej, okazując się prawym synem. Z rozporządzenia Boskiego zgromadzają się z rozmaitych stron świata Apostołowie, oprócz Tomasza. Najśw. Panna upomniała ich, by się wiernie ewangelii Jezusowej trzymali i opowiadali ją wszystkim narodom; przyrzekła, że się za wszystkimi będzie przyczyniała. Wtem zjawił się Chrystus Pan. Jako dobry syn, daleko bawiąc od rodzicielskiego domu, na wieść, iż matka umiera, natychmiast wybiera się w drogę, dniem i nocą spieszy, by być obecnym przy konaniu rodzicy swej: tak i Pan Jezus chciał być obecnym w ostatniej godzinie u Matki swojej. W otoczeniu Aniołów wszedł do przybytku, w którym Matka Najśw. spoczywała. W pocałunku Syna umiera Marya; — umiera pocieszenie świata, wesele ziemi, żrenica oka wszystkiego stworzenia, filar nowego Kościoła, słońce wszelakiej piękności.

Opadł kwiat róży, — bo różą była Marya.

Komora, w której święte ciało spoczywało, napełniła się jasnością i słodką wonią, dała się słyszeć muzyka, jako brzęk harf niebieskich.

Wszyscy padają na kolana, oddając pokłon arce, w której Słowo stało się ciałem.

Gethsemane odległe jest od Jerozolimy na 300 kroków: tam początek męki Jezusowej, — tam zanoszą wierni trumnę z ciałem Najśw. Panny do grobu. Obok grobu Chrystusowego żaden grób świętszy nad ten, w którym złożono Najśw. Pannę.

Po trzech dniach przyszedł Tomasz. Jak był świadkiem zmartwychwstania Jezusowego, tak ma być świadkiem Wniebowzięcia Maryi. Pragnął gorąco jeszcze raz oglądać Najśw. Pannę: otworzono grób, woń niebiańska biła z grobu — ciała już nie było. Zdumienie ogarnęło wszystkich, spełniła się przepowiednia Psalmisty:

„Powstań, o Panie, i idź do odpoczynienia swego, ty i arka świętości twojej“. Spełniły się słowa: „I takem w Syonie jest utwierdzona, a w mieście świętem takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie i w dziale Boga mego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierżenie moje. Wyniesionam w zgó-

re jako drzewo cedrowe na Libanie, i jako cyprys na górze Syonie; wywyższyłam się jako palma w Kades, i jako szczepienie róży w Jerychu. Jako piękna oliwa na polu, a jako jawór jestem podwyższona nad wodą na ulicach“ (Ekl. 24, 11, 14).

II.

Prawda, raj jest stracony dla rodzaju ludzkiego, miejsca jego nie znaleźć na ziemi. Lecz jest też dla człowieka i tutaj raj jeden, w którym czuć jakoby lekkie tchnienie złotego szczęścia, w onym rozkosznym ogrodzie.

Jeżeli każde serce szlachetne tęskni za czemś lepszym, tęskni za połączeniem się z najwyższym Dobrem — z Bogiem: jakimi uczuciami napełnioną być musiała Najświętsza Panna w chwili Wniebowzięcia swojego? Co naonczas czuła, tego nie mogli wyrazić Ojcowie Kościoła.

Przypatrzmy się widowisku, jakie dzisiejsza uroczystość przedstawia:

Naprzeciw Maryi wybiega Ojciec, bo jego to prawo koronować Królową. Wybiega naprzeciw Syn, pozdrawiając temi słowy: „Dobra i wierna służebnico, wnijdź do radości Pana twojego“. Wybiega naprzeciw Duch św. oddając jej skarby Nieba. Wybiega naprzeciw św. Józef, wprowadzając Oblubienicę swoją w bramy niebieskiego Jeruzalem. Wybiegają naprzeciw wszystkie chóry Anielskie, przyjmując swą królowę, która na ziemi żyła jak Anioł, i jeszcze więcej jak Anioł. Wybiegają Patryarchowie, by przyjąć tę, która z ich rodzaju pochodzi, przyjąć tę, która jest ich chwałą i chlubą i ozdobą, przez której panieńskie poródzenie wybawieni są z niewoli i wprowadzeni do wiekuistej ojczyzny. Wybiegają naprzeciwko Prorocy, którzy przepowiadali macierzyństwo Panny, mękę Zbawiciela, odkupienie rodzaju ludzkiego. Wybiegają naprzeciwko Męczennicy św., boć i ona nosiła koronę męczeńską. Wybiegają naprzeciwko Wyznawcy, których przewyższyła w umartwieniu i rozważaniu rzeczy Boskich. Wybiegają Panny święte, które poszły jej śladem — śladem Panny nad pannami.

Co się działo w sercu Maryi, gdy usłyszała w chórach

Cherubinów i Serafinów ono trzykrótne: Święty, Święty, Święty? Kto opisze jej radość, gdy u nóg swych ujrzała niepolicone zastępy hufców niebieskich, oddających jej pokłon, gdy usłyszała pienia radości i dziękczynienia tylu milionów? Mowie ludzkiej braknie wyrazów.

Kiedyć ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują: tem mniej możemy pojąć, czego doznawała Marya. Lecz jeżeli kiedyś, co niechaj da Bóg, w Niebie tę uroczystość obchodzić będziemy — tedy, o Panno błogosławiona, i my uderzym w on weselny śpiew, w one radosne wołanie zbawionych dusz — i chcemy do tych należeć, co cię będą sławić najmocniej.

Cieszymy się dziś! Marya wywyższona jest jako cedr na Libanie. Cedr jest królem drzew — wszystkie inne przewyższa, niema sęków, tak trwały, że go się robak nie tyka, i używany do najkosztowniejszych budowli. Marya, jako Królowa Aniołów, przewyższa wszystkich Świętych, o robaku grzechu nie wie nic, wybrana na najkosztowniejszą budowlę, najśliczniejszą świątynię Pana. A jeżeli Bóg w jednym cedrze uwielbion, jakoż uwielbion w Królowej Świętych?

Marya wywyższona jest jako cyprys na górze Syonu. Cyprys dosięga wieku dębu, ma drzewo pachniące, nie psujące się, podobny do cedru, wiecznie zielony, kształt poważny, smętny — przypomina tę, która jako Matka boleściwa stała pod krzyżem, a jednak mimo fal bóleści nie zwiędła — zawsze zielona tak w męczeństwie jako i w panieństwie swoim.

Marya wywyższona jest jako palma w Kades. Owoce palmy można pożywać; z pnia, gdy się go narznie, sączy sok, słodki, chłodzący i bardzo mocny — tak zwane wino palmowe. Nic dziwnego, że Marya przyrównana do palmy; wszakże z niej wyrosło wszystko kwiecie i wszystkie owoce cnót, wyrosło co najśodsze, co najmocniejsze, co najlepsze, co najpiękniejsze — błogosławiony owoc jej żywota. A jeżeli Bóg palmę tak wywyższył, cóż dopiero tę, w której się mieści wonność wszystkich cnót?

Marya wywyższona jest jako szczepienie róży w Jerychu. Jerycho leżało w okolicy prześlicznej, obfitującej w palmy, drzewa oliwne i balsamiczne i słynne róże. Nigdzie nie kwitła róża tak wspaniale, jak tam. Róża jest obrazem

Panny nad pannami, obrazem niewinności i świętości bogactwem liści swoich, delikatności i wonności kolorów swoich. A jeżelić Bóg krzak róży tak cudownie przyodział, jakże przyozdobioną Marya tam na łanach niebieskich!

Marya wywyższona jest jako piękna oliwa na polu. Drzewo oliwne kilka set lat stoi, zawsze zielone, i daje oliwę, z której pożywienie, ulga dla ran, i światło. Drzewo samo pachnące. Od dawna oliwa uważaną była za figurę przyjaźni i pokoju. Co za śliczny to obraz Królowej pokoju, Matki książęcia pokoju, uzdrowienia chorych, pocieszycielki utrapionych, gwiazdy przyświecającej! A jeżeli Bóg oliwę tak wspaniale przystroił: jakże przyozdobił tam w Niebie Tę, której to drzewo słabym tylko obrazem!

Marya wywyższona jest jako jawór nad wodami. Jawór jest drzewo bardzo piękne, o szerokich liściach — daje drzewo białe, i rośnie wysoko. Dla cienia sadzą go nad wodami, nade drogą. To drzewo jest obrazem Panny mocnej i czystej, która wszystkich strudzonych z upałów cierpienia pod cieniem macierzyńskiej swej opieki przyjmuje. A jeżelić jawór tak wywyższon, jakże wysoko wyniósł Bóg Tę, która dziś ponad wszystkie niebiosa wywyższona?

Wszelako Marya nie tylko Królową jest Nieba — ona jest klejnotem ziemi. Mocarze ziemi, cesarze, króle, książęta składają Królowej Nieba hołdy, ścieląc u jej nóg berła i korony swoje — całe narody i kraje chlubią się, iż ją mogą zwać Patronką i Królową swoją. Maryi chwałę głoszą miliony języków — i kapłan u ołtarza — i rycerz w krwawej bitwie — i żeglarz na wzburzonym morzu — i chory na łożu boleści — i ten, co się pasuje ze śmiercią w konania godzinie — wszyscy wołają do Maryi o pociechę, o pomoc, o łaskę przez jej Syna Jezusa.

Do niej, do tej św. Bożejrodzicielki i my się uciekamy w potrzebach naszych. Ona tam u Boga tyle może, ile może matka u syna. Zaprawdę, gdy Marya czyste swe ręce, które tyle razy święte członki Boskiego Dzieciątka przyciskały do serca, za nami do niego podniesie: — czegożby mógł ten Jezus odmówić?

Weselmyż się w dniu dzisiejszym, w którym Kościół kwiaty przynosi do domów Bożych i błogosławi ziola. A jako

oblubienica Pańska — Kościół, dom Pański stroi kwieciami, tak dziś tam Niebo wkłada wieńce chwały na skronie Maryi.

Ty zaś, Panno, coś dziś uszczęśliwiona w Syonie i w mieście św. znalazła odpocznienie swoje, dziedzictwo swoje i władzę swoją; Ty, której mieszkanie w pełni Świątych jest — bądź pozdrowiona! Ty, któraś wywyższona jest jako cyprys na górze Syonu, jako palma w Kades, jako szczepienie róży w Jerychu, Ty winna macico słodkiego owocu — bądź pozdrowiona — o Maryo! Tobie, o Matko pięknej miłości i bojaźni i nadziei św. — Tobie, o Maryo, niech od nas wszystkich będzie cześć i chwała i dziękczynienie na wieki. Amen.



Na niedzielę XII. po Świątkach.

KAZANIE I.

Czart mężobójca.

Człowiek niektóry idzie z Jeruzalem do miasta Jerycho. Gdy przechodzi przez wąwóz, znany pod nazwą doliny krwi, wypadają nań z zasadzki zbójcy i Pismo św. opowiada: „Złupili go i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy“.

Nieszczęsny wędrowiec! Jeżeli mu nikt nie przyjdzie na pomoc, nie opatrzy ran jego, skończy marnie na drodze.

Jest to przypowieść ewangeliczna, a zawiera głęboką prawdę. Kogo przedstawia podróżny, a kogo zbójcy? Podróżnym, — to każdy człowiek, odprawujący pielgrzymkę na tym świecie, pełnym nieprzyjaciół i niebezpieczeństw. Zbójcami ci, co czyhają na duszę i śmiertelne jej rany zadają. Najpierwszym i najsroższym z tych zbójców jest czart, anioł odpadły od Boga. O nim to mówił P. Jezus do żydów: „Wy z ojca dyabła jesteście, a pożądlivości ojca waszego czynić chcecie. On był mężobójcą od początku“ (Joa. 8, 44). Rozważmy sobie dziś nieco bliżej słowa Jezusowe: przedstawię wam czarta jako mężobójcę.

I. Jak sobie poczyną ten morderca?

II. Jak liczne jego ofiary?

I.

Czart godzi przede wszystkim na duszę człowieka, chcąc ją wtrącić w grzech, następnie w otchłań potępienia.

A jak sobie poczyną? Pismo św. odpowiada na to pytanie, przedstawiając czarta raz jako lwa krążącego, drugi raz jako łowcę zbrojnego. I jako lew i jako myśliwy, czart pracuje na zgubę dusz ludzkich.

1) Czart jest lwem krążącym.

Apostół Piotr św. pisze w pierwszym swym liście: „Bracia, trzeźwymi bądźcie, a czujcie, boć przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“ (5, 8).

Jako zbójca dyszy za łupem, tak czart dyszy za duszą naszą, i wszędzie czyni na nas zasadzki. Żadna dlań góra nie za wysoka, żadna dolina za odległa, żadne miejsce za święte. Krąży po miastach i wsiach, po pałacach i chatkach, wśród natłoku i na osobności, czyha po gościach i w świątyniach, nawet na koleje żelazne i na okręta wsiada i ściga podróżnych od stacyi do stacyi, od wyspy do wyspy. Czyni zasadzkę, gdy idziesz do roboty, gdy w swej komórze odpoczywasz, gdy się kładziesz na spoczynek, gdy przebywasz szczyty gór, gdy przepływasz rzeki, a choćbyś wziął skrzydła jutrzeńki porannej i na krańcach morza zamieszkał — i tam cię on znajdzie.

Nie dosyć na tem. Ten czart korzysta z każdej naszej słabości, wiedząc, że i najmocniejszą twierdzę łatwo zdobyć, gdy ma jaki słaby punkt obrony. On zna nasze słabości. Już w raju odkrył słabą stronę niewiasty, próżność, i dla tego mówił: „Żadną miarą nie umrzecie, lecz któregośkolwiek dnia będziecie jeść z drzewa, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe“. — U Ananiasza odkrył słabą stronę jego — łakomstwo, i namówił go, żeby sobie zatrzymał część poświęconych Bogu pieniędzy, o czem dowiadujemy się ze słów Piotra św.: „Ananiaszu, przeczże szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi św. i ujął z zapłaty rolnej“ (Act. 5, 3). Podobnie czyni w tysiącnych innych przypadkach. Słabą stronę naszą wynajduje bądź w pożądliwości cielesnej, bądź w dobrach ziemskich, bądź w pochwałach ludzkich, bądź w pijaństwie i uciechach, bądź w otoczeniu złych towarzystw i t. d. A gdy słabą stronę odkryje, tedy

2) z lwa szukającego przemienia się w zbrojnego łowcę.

Takim opisuje go Paweł św. Apostół: „Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim...”. We wszystkim biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić (6, 11, 16). Te strzały zapalają w nas najpierw pokusy.

Wiara św. naucza, że czart wciąż nad tem pracuje, żeby nas uwieść do grzechu. Kusił Ewę, kusił Dawida, kusił Judasza, kusił Ananiasza, kusił nawet Syna Bożego: kusi i nas. Św. Papież Grzegorz mówi o nim, że jest zbrojnym nieprzyjacielem. i jako taki rzuca na nas ogniste strzały, a te strzały wznecają w nas pokusy. Św. Ambroży pisze: „Niezlicznymi sposobami usiłuje czart uczynić nieszczęśliwym rodzaj ludzki: sieje niezgody, zapala gniewy, rozżarza chucie, namawia do sprosnych rzeczy, zaleca oszukaństwa“. Uważcie, co czyni czart. Raz podsuwa myśli łakomstwa i zawziętości, drugi raz namawia do niesprawiedliwości i do gwałcenia dni Pańskich: to znowu przytłumia obojętności i lekkomyślności; inną razą podaje niebezpieczne książki i pisma, inną znowu prowadzi do złych domów, do złych osób i t. d.

Niedosyć na pokusach. Strzały tego łowca zbyt często przyczyną grzechu. Wiem, że człowiek może się oprzeć najazdom piekła, choćby były najgwałtowniejsze. Człowiek ma wolną wolę, a łaska Boża daje mu moc i czyni go niezwyciężonym. Jednakże dzieje się zbyt często, iż człowiek czasu pokusy za słabo walczy, nie pracuje z łaską Bożą, albo wcale się nie opiera i niemal chętnie przyzwala na pokusy. I co się dzieje? Człowiek — grzeszy; więc czart dopiął tego, co zamierzał, staje się mordercą duszy. Jeżeli nieszczęsny ten człowiek nie powstanie przez pokutę z śmierci grzechu, tedy czeka go zatracenie, czeka go piekło.

Tak czyni nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego: używa wszelkiej chytrłości i zdrady, a nigdy nieznudzony. Nic dziwnego więc, że bardzo wielką jest liczba ofiar, które się pod moc jego dostają.

II.

Wiele ofiar pochłania wojna. Wielka liczba ofiar, które powietrze zabiera. Wyludniają się nieraz całe miasta, wsie,

okolice, że prawie nie wiedzieć, gdzie grzebać umarłych. Ale daleko większą liczbą ofiar, które się dostają pod moc czarta.

1) Ta liczba wielka każdego czasu.

Słyszeliście, że czart miota ogniste strzały, które najcięższe zapalają pokusy i są do grzechu pobudką. Przez upadek w grzech ciężki czart morduje duszę, albowiem grzech gasi w duszy życie nadprzyrodzone, sprowadza śmierć duszy. Uważcie, ile ludzi upadło w grzech i w grzechach żyło! Ile w grzechu pijaństwa! Ile w grzechu nieczystości! Ile w grzechu niesprawiedliwości! Ile w zawziętości, ile w łakomstwie. Ile w gniewie! Co się działo w pogaństwie! O poganach pisze św. Paweł Apostół: „Napełnieni wszelakiej niesprawiedliwości, porubstwa, łakomstwa, złodziejstwa, pełni zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniki, obmówce, Bogu przemierzone, potwarce, pyszni lub chlubni, wynalazcy złości... nieprzejeđnani, niemiłosierni”... (Rom. 1, 29). A czy i w chrześcijaństwie nie było po wsze czasy takich, co służyli pod chorągwią piekła? Czy i w chrześcijaństwie nie było po wsze czasy bezbożników, ludzi grzesznych?

2) Wszelako za dni naszych nader wielka liczba ofiar czarta.

Św. Jan Apostół pisze w Objawieniu: „Gdy się skończą tysiąc lat, będzie rozwiązany szatan z ciemnicy swojej, i wynijdzie, i będzie zwoździł narody, które są na czterech węglach” (Apoc. 20, 7). Zdaje się prawie, jakoby Apostół miał nasze czasy na myśli, o naszych czasach pisał.

Tysiące i tysiące szyszają z religii, z wiary, a liczba tych, co utracili wiarę, rośnie z każdym dniem. A jakżeż ma się rzecz z moralnością? Co za smutny obraz! Łakomstwo, gonienie za uciechą, ubieganie się o znaczenie na świecie: oto trzy główne bałwany czasów naszych. Mnożą się kradzieże, cudzołóstwa, krzywoprzysięstwa, samobójstwa, słowem grzechy i zbrodnie wzbierają jako potok. Zdaje się rzeczywiście, jakoby nadszedł czas przepowiedziany, iż dyabeł wynijdzie i uwodzić będzie narody na czterech węglach świata. To wszystko dowodzi, że za dni naszych czart miota najognistsze strzały, że po całym świecie i między wszystkimi narodami ofiary niezliczone, szatan morduje dusze bez liczby i rzuca w otchłań zatracenia.

Tak tedy czart jest mordercą, jest mężobójcą od początku. I któżby chciał dostać się pod moc tego zbójcy, ktoby chciał mu oddać swą duszę? A jednak! Ty wiesz, że dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł; wiesz, że ogniste strzały rzuca: a jednak samochcąc wystawiasz się na jego pociski, wdajesz się w najbliższe okazyje do grzechu, wdajesz się z tą a tą osobą, wchodzisz w złe towarzystwa, słowem, narażasz się lekkomyślnie na ogniste pociski dyabelskie. A może już dusza twoja uśmiercona. Jakie to bowiem mowy twoje, jakie uczynki twoje? Ty może od wielu już lat leżysz w grzechach śmiertelnych, leżysz może od samej młodości. Wspomnij na złe nałogi, wspomnij na niepokutę swoją!

Niechże to dzisiejsze kazanie przyczyni się do tego, żebyście czuwali. Ludzie czuwają, słysząc, że zbójcy krążą w okolicy, zamykają drzwi i nie odważą się bez obrony wychodzić. Morderca dusz, nieprzyjaciół nasz z piekła po wszystkich ściga nas ścieżkach; więc czuwajcie, ostrożni bądźcie! „Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim... We wszystkim biorąc tarczę wiary. Przeciwcie się dyabłu, a uciecze od was“. Amen.

KAZANIE II.

Chrześcijańskie pielęgnowanie chorego.

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego swego, jako samego siebie“: oto ono wielkie przykazanie miłości, przykazanie, które winno być najpierwszem życia ludzkiego prawidłem. Z jednej strony mamy miłować P. Boga ze wszystkiego serca, z drugiej mamy i bliźniego miłować, a ta miłość bliźniego tak jest konieczną, że bez niej o miłości P. Boga ani mowy być nie może.

Wzruszający przykład tej miłości bliźniego opowiada P. Jezus w dzisiejszej Ewangelii. Oburzamy się na dumnego

kapłana żydowskiego i na pieczulego Lewitę, że nie tylko obojętnie, lecz i z pogardą ominęli onego nieszczęśliwego, na pół umarłego, ranami pokrytego człowieka; a cieszyły się, widząc, jak przejeżdżający Samarytanin zajmuje się nim miłościwie, jak troskliwą pieczę mu okazuje, jak w tej wielkiej potrzebie czyni wszystko, czemby mógł zranionemu pomóc, jak go wreszcie doprowadza do gospody, żeby go dalej pielęgnować. Kapłan żydowski i Lewita wielce narazili się na przeciw przykazaniu miłości bliźniego, gdyż nie mogli i nie pomóc, lubo mogli, a nie chcieli jeszcze do tego w gwałtownym przypadku, wymagającym pomocy prędkiej. A nie tylko przeciw miłości bliźniego zgrzeszyli, lecz i przeciw miłości Pana Boga: albowiem Sędzia przedwieczny rzecze im: „Byłem obcym, a nie przyjęliście mię w dom; byłem nagim, a nie odzialiście mię; byłem niemocnym, a nie nawiedzieliście mię; zaprawdę powiadam wam: Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili“. Miłosierny zaś Samarytanin szlachetnym postępkiem swoim nie tylko przykazanie miłości bliźniego, lecz i przykazanie miłości Pana Boga wypełnił; cokolwiek bowiem jednemu z najmniejszych braci jego uczynisz, to Bóg będzie to tak uważał, jakbyś jemu samemu uczynił.

Pan Jezus dokończywszy tę opowieść, co pisał Łukasz, który go kusił, rzekł: „Idźże, i ty uczyn takżę!“

Temi słowy Jezusowi i ja się dziś do was wszystkich odzywam: „Idźcie, i wy czyńcie takżę.“ Na tym nędznym świecie tylekroć spotykamy braci i siostry w cierpieniach rozmaitych, i tu mamy sposobność pokazać, czy podobnie jak on Samarytanin, umiemy i Boga i bliźniego naszego miłować. Idźcie, i wy czyńcie takżę!

„Ażebyście tego rzemiosła miłosiernego Samarytanina dobrze się nauczyli i zarazem umieli w bolące rany wlewać oliwy i wina, wskażę kilka reguł i przepisów, jak należy pielęgnować chorego:

I. Co do doczesnego życia.

II. Co do wiecznego życia.

I.

„Miej staranie o nim!“ — rzekł Samarytanin, gdy wędrowca poranionego przez zbójców odwiózł do gospody.

Toż samo mówi Boski Samarytan, Jezus Chrystus, do wszystkich, co zajęci pielęgnowaniem chorych. O czemże należy pamiętać pod względem doczesnym?

Bóg jest Dawcą wszystkiego dobrego, więc trzeba prosić, by choremu zdrowie przywrócić raczył. Wiemy z Ewangelii św., ilu to chorych uzdrowił Pan Jezus. On, którego zowieśmy uzdrowieniem chorych; ile to razy przyszli ojcowie, matki, bracia, siostry lub przyjaciele, chorych swych niosąc doń Jego polecając. Od Boga więc trzeba rozpoczynać, a potem robić co się da.

Postaraj się o lekarza! Pismo św. mówi: „Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemi, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził“ (Sir. 38, 4). I przydaje: „Temi lecząc, uśmierzy boleść“ (7). A więc postaraj się o lekarza zawczasu! Niejeden narzeka zapóźno: „Gdybym był zaraz poradził się lekarza, nie byłoby mi się tak pogorszyło; teraz już nie ma ratunku“. I o tem trzeba pamiętać, żeby się poradzić rzeczywistego lekarza, a nie radzić się pierwszego lepszego, choćby i udawał znającego się, lub zgola oszusta. Tacy, co się nie znają, i nie mogą znać na sztuce lekarskiej, nie mają od Boga powołania do leczenia chorób ludzkich. Pismo św. wyraźnie powiada: „Czcij lekarza, albowiem go Najwyższy stworzył, bo od Boga jest wszelkie lekarstwo“ (Sir. 38, 1, 2).

Do chorych więc zapraszać lekarza roztropnego, doświadczonego i sumiennego. Spuść się na niego, słuchaj we wszystkim, bo wtedy tylko można spodziewać się błogosławieństwa dla chorego. Chory ma ufać, że Pan Bóg to lekarstwo pobłogosławi i da mu moc skuteczną.

Kochaj chorego, lecz bez słabości! Tu upominam najpierw, żeby u łóża chorego nie szlochać, nie płakać, nie zanosić się od płaczu. Łzy wylewane u łóża chorego nie tylko, że nic nie pomagają, lecz przyczyniają się do pogorszenia choroby. Spytajcie się lekarza, a on to potwierdzi.

Kochaj chorego, lecz płaczu zaniechaj. Kochaj chorego, lecz nie miej do tyła miękkiego serca, żeby mu niczego a niczego nie umieć odmówić, czego zapragnie. Kto się chorym zajmuje, jest niejako opiekunem, stróżem jego. A czy to opiekunowi godzi się spełniać każde życzenie dziecięcia?

Nie wolno więc podsuwać pokarmów, napojów szkodliwych, nie wolno uchybiać co do czasu i ilości przepisanego lekarstwa, nie wolno dozwalać wstawać, chodzić, nie wolno nic takiego czynić, co by było połączone ze szkodą zdrowia. W tem trzeba się jak najściślej trzymać przepisów lekarza.

Bądź cierpliwy i wyrozumiały! Pielęgnować chorego, to rzecz chwalebna i pełna zasług, lecz i uciążliwa, uprzykrzona, a niekiedy i wstrętna. Trzeba mieć wiele cierpliwości. Właśnie przy pielęgnowaniu chorego podaje się okazyja do ćwiczenia się w doskonałości ewangelicznej. Za wzór i przykład stawiam dzisiejszego Samarytana. Na sam widok ciężko poranionego człowieka wzrusza się litością; zbliża się do nieznanego sobie męża z chęcią dopomożenia mu; w rany wlewa oliwę i wino, obwiązuje, kładzie go na bydlę swoje i zaprowadza do gospody. Dla własnych interesów nie mogąc się sam dłużej zajmować chorym, oddaje go w opiekę gospodarzowi, zapewnia, że niebawem wróci i wszystko zapłaci.

Co za troskliwość tego człowieka!

Przypomnijcie sobie, jak Pan Jezus obchodził się miłosiernie z chorymi!

Powiesz: „Prawda to, lecz ten chory taki niecierpliwy, taki dziwaczny; niepodobna wytrzymać“.

Nie wiesz, co mówisz. Czybyś ty był innym, gdybyś był chorym? Pomnij, i na ciebie mogą przyjść dni takie, że i inni będą musieli ćwiczyć się przy tobie w świętej cierpliwości.

II.

Co do duszy — o czem należy pamiętać?

Reguła pierwsza: Zwróć uwagę choremu na niebezpieczeństwo śmierci. Nie byłoby to po chrześcijańsku przepowiadać choremu na pewno, że umrze, a do tego mówić mu to tak obojętnie, tak zimno, jakby się na śmierć jego cieszyło — ale toż oczywistego niebezpieczeństwa śmierci tać nie wolno. Chory jest albo bogobojnym chrześcianinem, albo obojętnym. Jeżeli jest prawym chrześcianinem, to wiadomość o bliskiej śmierci nie bardzo go zatrwoży, owszem, ucieszy się, słysząc, że bliska chwila, gdy Sędzia sprawiedliwy da mu wieniec nagrody. Czyż nie raduje się wędrowiec znużony, gdy mu powiedzą, że niedaleko miejsce,

w którem sobie odpocznie? Jeżeli jest obojętnym, toć tem większa potrzeba raz przecie powiedzieć mu, by myślał o wieczności i o duszy swojej. Jeżeli taki umrze bez przygotowania, duszy jego Bóg z ręki twojej zażąda.

Reguła druga: Przywołaj kapłana! Staraj się, by chory zawczasu przyjął ostatnie Sakramenta św. Przygotowanie na drogę wieczności nie jest dziełem kilku chwil. Nie łatwo to i nie prędko dać odmienić umysł ludzki — prawa pokuta nie przychodzi na pierwsze zaraz słowo kapłana, a najmniej wtedy, gdy trzeba zrobić rachunek z całego życia. A więc zawczasu przywołaj kapłana!

Reguła trzecia: Stáraj się, by umysł chorego był zajęty po chrześcijańsku. Przedewszystkiem trzeba usunąć z mieszkania chorego wszystko co niepotrzebnie rozrywa umysł — a więc trzeba usunąć niepotrzebne rozmowy. Nieraz w mieszkaniu chorego, jakby na jarmarku, całemi godzinami gawędzą, rozprawiają: na co się to zda, jaki choremu z tego pożytek? — nic do rzeczy. Dla rozerwania można raz poraz wszczać jaką obojętną mowę np. o minionych latach, o pracach i trudach chorego; lecz nie przypominać wypadków bolesnych, niemiłych.

Następnie. Nie trzeba dopuszczać zbyt częstych i licznych odwiedzań. Jest to bez wątpienia znakiem współczucia odwiedzać bliskich i przyjaciół w chorobie, pragnąc ich raz jeszcze przed śmiercią oglądać; ale zbyt częste odwiedziny są szkodliwe. Jeżeli chory zajęty sprawą duszy swojej, myślał o wieczności: tedy odwiedziny takie są mu oczywiście niemiłe, gdyż go rozrywają, zaprzątają światem, o który on już nie dba, więc musi sobie życzyć, by tego zaniechano. Jeżeli zaś nie myśli o końcu swoim, myśl o wieczności nie zajęła wyłącznie serca jego: to temci gorzej zabierać mu, kraść te kilka ostatnich, niczem nieopłaconych godzin, któreby na pożytek duszy swej mógł obrócić.

Nie dosyć na tem: kto pielęgnuje chorego, powinien raz poraz w sercu jego wzbudzać myśli święte, afekta nabożne; a ta pomoc i przysługa tem potrzebniejsza, im słabszym chory, im mniej sam sobie radzić umie. Dla tego zaleca się, aby razem z chorym odprawiać modlitwy, lecz nie tak, by chory wszystko głośno powtarzał, boby to było umęczeniem albo zabiciem chorego. Módl się powoli, wyraźnie, nie zbyt

głośno, o tyle tylko, żeby chory słyszał i rozumiał; chory będzie w duszy powtarzał słowa modlitwy, i w sercu jego obudzą się zbawienne uczucia i postanowienia. Polecam osobliwie ocraszać takie słowa: wiary, nadziei, miłości. Że to modlitwy do Pana Jezusa, do Najśw. Trójcy, do Anioła stróża, do św. Piotra i t. d.

Te modlitwy załączam także czytanie z ksiąg: psalmów, psalteria, budującej, z Żywotów Świętych. Nieoszacowana to rzecz — to czytanie, mianowicie o gorzkiej Męce Pańskiej.

Niejen chory bardzo potrzebuje słowa pociechy, słowa-pociechy. Taki chory zdany całkiem na pieczę opiekuna swego — i co do duszy, i co do ciała, sam sobie radzić nie może. Jedno dobre słowo o zdaniu się na wolę Bożą, o ofiarowaniu siebie w życie i śmierć, w zdrowie i chorobę Panu Jezusowi, jedno słówko o żalu za grzechy wielką nieraz przynosi ulgę choremu, a potrzebniejsze tem więcej. Z tego niepodobna częściej kapłana przyzywać.

Reguła czwarta: **Módl się za chorego!** Nie potrzeba o tem szeroko się rozwodzić, bo tutaj to wielkie są słowa Pisma: „Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni“ (Jacob. 5, 16). Nie trudno zrozumieć, że taka modlitwa jest wielkiej ceny u Boga, wielce Mu miła, bo modlisz się o to, co najcięższego być może dla chorego, i czego i Bóg życzy choremu, bo prosisz o zbawienie, o Niebo!

Wiem teraz, jak się starać około ciała i około duszy chorego.

Zdarza się, że miasto chorego pielegnować, prostu go dreczą, dobijają żywem. Jakże bez miłosierdzia, bez sumienia obchodzą się żony z ukochanymi niegdyś mężami, mężowie z ukochanymi żonami, dzieci z rodzicami, rodzice z dziećmi, gdy zachorują! Oto schną one, marnieją jak ostatni puszczeniec, jak sieroty, któremi każdy poniewiera. Nie obaczysz tam ani znaku jakiego takiego starania, jakiej takiej opieki — sama obojętność, nieczułość, serca twarde, kamienne... Pełno skarg, narzekania, gdy trzeba grosz wydać, gdy trzeba zająć się chorym, gdy mają nieco czasu dla niego poświęcić. Ten biedny chory musi na to wszystko patrzeć, musi to wszystko słyszeć, i widzi i słyszy, że się stał ciężarem, któregooby się chciało pozbyć co prędzej, któremu

życzą śmierci jak najprędzej, któregoby woleli widzieć co rychlej nã marach. Jakże to? Żono okrutna, czyż na to zasłużył sobie twój mąż, który siły swe sterał pracą na utrzymanie twoje? Także mu to płacisz za chleb, który ci dawał? A ty, mężu niewdzięczny, także to wypłacasz się małżonce, która ci przez tyle lat była wierną i razem z tobą dzieliła twą dolę i niedolę? Zapominasz, że się dzieliła troską i znojem twoim, że ci strzegła domostwa i dziełek twoich? ... A wy, dzieci, — dzieci bez wstydu i sumienia, to wy rodziców swoich na stare lata oddajecie na pastwę nędzy, głodu, opuszczenia? Także to odpłacacie się im za troski wychowania, za staranie w chorobie, za to, że na was pracowali aż do ostatka? ...

Niechże tu nie będzie ani jednego, któryby na te gorzkie wyrzuty słusznie miał zasługiwać. Jak on miłosierny Samarytan bądźmy miłosiernymi względem braci naszej w cierpieniach i w chorobie, jakbyśmy tego i dla siebie życzyli, abysmy i my znaleźli w oczach P. Boga łaskę i miłosierdzie Amen.



Na niedzielę XIII. po Świątkach.

KAZANIE I.

Pijaństwo.

Trąd, którym byli dotknięci owi mężowie, jest obrazem choroby duszy, a osobliwie nieczystości i pijaństwa.

Jeżeli każda grzeszna chuć jest trądem duszy, to nieczystość i pijaństwo są trądem najszeptniejszym. Osobliwie pijaństwo, bo ono i na ciele i na duszy gubi człowieka; bo ono człowieka wytrąca z rzędu stworzeń rozumnych, a poniża go do rzędu zwierzęcia, i owszem niżej bydłęcia go stawia.

O tym występku chciałbym dziś mówić, tem więcej, gdy z niewymownym smutkiem i żalością widzę, jak pijaństwo coraz bardziej się szerzy pomiędzy ludem polskim. Idźcie do miasteczek, idźcie do wsi i siół, w których lud polski mieszka, a obaczycie jak się rozpija nie tylko obywatel, nie tylko prosty wieśniak, gospodarz, komornik, robotnik, lecz i synowie jego i córki; jak się rozpija nie tylko młodzian, parobek, lecz i panny i dziewczyny, nie tylko dorośli, lecz i wyrostki, co zaledwie wyszły ze szkoły.

Straszny to, zaprawdę! rak toczący społeczeństwo nasze! Polskie pijaństwo z bogaca niewierne żydostwo, ostatnia nieraz skiba polskiej ziemi tonie w kieliszku, a mieszczanin i wieśniak, straciwszy wszystko przez pijaństwo, idzie w paroby, albo zwiększa zastęp żebractwa i odartych włóczęgów.

Ktokolwiek sobie rozważy, jakie nieopisane klęski sprowadza pijaństwo na całe rodziny; jak rujnuje zdrowie, jak

sprowadza przedwczesną śmierć opłakaną; jak pijaństwo wiarę naszą świętą i nasze imię podaje w publiczną ohydę: ten musi ze wstydu spuścić oczy i prawie w rozpacz zawołać: Koniec idzie, idzie koniec, koniec idzie! Pijaństwo dobija nas do reszty; kto wie, ażali za lat 50 pozostanie nas tyle, co choć na nasienie... Czemże jest pijaństwo?

- I. Zbrodnią naprzeciw naturze ludzkiej.
- II. Zbrodnią naprzeciw religii.
- III. Zbrodnią naprzeciw samemu sobie.
- IV. Zbrodnią naprzeciw rodzinie.

I.

Tysiączne zły duch posiada sposoby kuszenia człowieka, uwodzenia do nieprawości. Jednej tylko rzeczy nie potrafi dokazać: nie może zatrzeć w człowieku obrazu i podobieństwa Bożego, nie może go pozbawić rozumu i wolnej woli.

Jak niegdyś mówił Bóg do szatana: „Możesz ciężko utrapić sługę mego Joba: możesz go pokryć wrzodem wstrętnym; możesz mu dom obalić, pobić syny i córki jego; lecz na życie się nie targniesz”: tak, zdaje się, mówi i teraz Bóg do duchów piekielnych: „Możecie kusić ludzi do jakich-bądź nieprawości, lecz nie wolno wam się targnąć na samą naturę człowieka — człowiek ma pozostać człowiekiem”. Tak odzywa się Bóg do wszystkich — z wyjątkiem jednego. Jest jeden zły duch, który nas nie tylko łaski Boskiej nadprzyrodzonej pozbawia, lecz nadto jeszcze odziera z przyrodzonych własności ludzkiej natury: odbiera rozum i wolną wolę. Jakże się zwie ten nieprzyjaciół nie tylko Boga, lecz i przyrodzenia ludzkiego? Jest to straszliwy szatan — pijaństwa. Każdy inny zły duch może się cieszyć, iż człowieka pozbawi łaski, synostwa Bożego; może się nawet z Boga natrzasać, iż, chociaż na chwilę, odniósł tryumf nad jego łaską: sam tylko szatan pijaństwa może się odezwać do Boga: „Ty jesteś źródłem. Stwórcą natury i łaski; a ja wzywam Ciebie i wszystkich świat na świadectwo, — w tym pijanicy pokaż mi chociażby ślad tylko łaski, i owszem, pokaż mi choć ślad człowieczeństwa”.

I rzeczywiście, przypatrzcie się pijanicy, człowiekowi stworzonemu przecież na obraz Boski, jak wraca z szynkowni. Tam on zostawił duszę swą, rozum swój, serce swoje, wolność, wolę swoją. Gdzie godność człowiecza? Gdzie u niego zmysły, gdzie u niego wstyd i honor? Gdzie rozum? Ach, on ani myśleć nie potrafi, a cóż dopiero myśl tę słowem wyrazić! Język zsztynniały bełkoce, wydaje niezrozumiałe głosy. — on chyba zdolen jeszcze wybełkotać słowo — przekleństwa. Gdzie s e r c e jego? W tem sercu już ani jedno nie budzi się podniosłejsze uczucie — chyba lubieżność zdoła jeszcze poruszyć jego zmysły...

A czy panem woli swej? Toć on nie może ani chodzić, ani stać, ani sobą władać — jedna słaba dzieciina go obali, jak słomkę licha.

A jeżelić obraz bóstwa w rozumie, woli i sercu, tedy ta pijana istota przestała być człowiekiem, stała się sprośną bestią, której wszystkie narowy przejmuję. Wszakże ryczy jak lew, podskakuje jak małpa, tarza się w gnoju jak wieprz. I owszem, gorszym od wieprza, bo myśli jego, słowa, wszystko, co robi, sprośnością przesiąknięte, a tego u żadnego bydlęcia nie znajdziesz. Widzicie, jak mu każda droga za wąska, jak się zatacza, chwieje, jak pada w kałużę, w rów, w dół, gdzieśbądź, leży w błocie, od stóp do głowy błotem zwalany? Psy się zbiegają do tego nieznanego stworzenia, przypatrują mu się jako niezwykłemu widowisku, wachają, liżą i — uciekają, jakby strwożone... Ten pies znajdzie drogę na swój podwórek — pijanica nie znajdzie...

I toż to ma być obraz, podobieństwo Boga? Jak zwierzę żaden nie jest obrazem Bożym, tak jeszcze mniej — pijanica — — on dziką bestią...

II.

Pijanica jest zakałą religii, nieprzyjacielem Kościoła, wrogiem kapłanów, zgorszeniem dla wielu, coby się chcieli nawrócić, nędznikiem, co wiarę katolicką daje na pośmiech i szyderstwo. Któregoż przykazania Bożego nie przestąpi?

Pijanica grzeszy naprzeciw p i e r w s z e m u przykazaniu, bo jakżeżby prawdziwe oddawanie czci Panu Bogu, uczęszczanie na nabożeństwo, godne przyjmowanie Sakramentów św. mogło się pogodzić z tym jego grzesznym nałogiem? Ażaliż pijanica może się modlić należycie, wzbudzać w sobie

akty wiary, nadziei, miłości, może słuchać nabożnie kazania, kiedyć wszystko, co widzi i słyszy w kościele, przypomina mu święte obowiązki jego, stawia mu przed oczy sprosne życie jego — zwierzęce? Zwierz nie pojmuje, nie rozumie tego, co z wiary jest. Jako dla prawego chrześcijanina nie ma nic wyższego i miłszego nad Boga, którego nade wszystko miłuje i któremu wyłącznie służy: tak dla pijanicy nie ma nic wyższego i miłszego nad zaspokojenie tej chuci, której wszystko poświęca. Dla pijanicy Bogiem jest — trunek.

Pijanica gwałci drugie i trzecie przykazanie. Któż więcej oddaje się klątwom, jeżeli nie ten, co hołduje pijaństwu? Kto więcej gwałci dni Pańskie rozpustą, wyuzdaniem, krzykiem, grzechami wszelakiego rodzaju, jeżeli nie pijak?

Mamże dowodzić, jak pijak grzeszy naprzeciw czwartemu przykazaniu? Któreż dziecko, który syn zatruwa więcej życie rodzicom, jeżeli nie ten, co się oddaje pijaństwu? Czyście nie słyszeli i o takich przypadkach, że syn pijak nie tylko słowy lżył rodziców, lecz ich nawet poniewierał zbrodniczą ręką? A jakimże mężem będzie pijanica? Jakim ojcem? Zabójcą jest i żony i dzieci co do ciała i co do duszy, bo po nim wezmą oni zaród rozmaitych chorób, skłonność do pijaństwa i zepsucie wszelakie, na jakie się napatrzeć muszą.

Cóż mówić o piątym przykazaniu? Gdzie więcej bijatyk, jeżeli nie po szynkowniach? Gdzie więcej nawet mężobójstw? Nie wspominam już nic o grzechach zgorzenia.

Strach mówić o szóstym przykazaniu. Dosyć, gdy się zapytam: Kiedyż to dzieje się najwięcej grzechów wszeczeństwa?

Czy pijanica nie jest złodziejem wobec Boga, któremu kradnie czas i pieniądź?

Czy pijak dba o spowiedź? Choć się też i kiedy spowiada, to kłamie oczywiście Duchowi św., bo dziś, jutro, najdalej za tydzień wróci do ohydneho nałogu.

Idźcie w dni święte, w dni jarmaczne, targowe do miasteczek naszych — policzcie pijaków taczających się po drogach i ulicach, leżących pod ławami w szynkowniach, w rynsztokach, na bruku, zapytajcie żyda, innowiercę, co to za jedni ci pijani ludzie, a z szyderstwem powiedzą: „To

ten a ten Polak, ten a ten katolik"... Katolik — pijak! I jakież to, o dobry Jezu, owoc gorzkiej Męki twojej?

I my mamy być pasterzami ludu, który wszystkie przykazania wiary i rozumu depce haniebnie, ludu, co sromoci swą wiarę, Boga swego, kraj swój, imię współbraci swoich?

Kiedy Pan Bóg przez usta Proroka strofował lud izraelski, wyrzucał mu po imieniu wszystkie nieprawości jego, mówiąc: „Nie ma między tym ludem ani prawdy, ani zmiłowania, ani poznania Boga. Kłamstwo, złorzeczeństwo, cudzołóstwa, kradziestwa stały się w tej ziemi chlebem powszednim". A chcąc wszystkie grzechy ludu tego jakoby jednym słowem wyrazić, rzekł: „I lud ten stał się podobnym do tych, co się sprzeciwiają kapłanom".

I to jest ostatnim stopniem niegodziwości. Stawcie tu jakichbądź grzeszników; pokażcie mi, którego z nich uważacie za największego nieprzyjaciela kapłanów, — ja powiem, że najgorszym z nich jest — pijanica, gdyż ten najbardziej przeciwi się kapłanowi, i najbardziej przeciwi się Duchowi świętemu. Dla czego? Uważcie: My głosim, iż wiarę św. pijaństwem swem podajecie w sromotę, że wy samiż podajecie się na pośmiewisko przeciwnikom Kościoła: wy właśnie niedziele i święta, dni poświęcone Bogu, obieracie sobie, by w tych dniach przekłętemu nałogowi iść na rękę. My w imieniu Boga żywego protestujemy, wołamy, prosimy, zaklinamy pijaków, a cóż oni czynią? Słyszą te wszystkie zaklęcia i prośby, a zaledwo wyjdą z kościoła, prostą ścieżką pędzą do jaskiń nieprawości.

I czyż się dziwić, że Pan Bóg częstokroć tak okropnie karze pijanice? Duch św. wydał dekret nieodmienny: „Pijanice nie wnikną do Królestwa niebieskiego", a przez Proroka, taką czyni pogroźkę: „Uczynię je pijane, iż zasną snem wiecznym, z którego się już nie obudzą". Niech umrą w grzechach swoich.

We wsi X. był gospodarz zamożny, lecz pijaństwo przyprowadziło go do ostatniej nędzy i do żebractwa. Stracił wiarę, był wielkim bluźniercą. Szydził z Boga, z religii, z kościoła, z Sakramentów, z świętości, z kapłanów. Znalezione go na drodze, wzięto do szpitala. Po niejakiem czasie uciekł; szukają go wszędzie. Po dwu dniach znaleziono szczątki łachmanów i rozrzucone kości — a gdzie? To może

na cmentarzu? Może na polu? Na drodze? O nie, — w świńskim chlewie. Jak żył, tak skończył.

W mojej parafii było trzech pijaków; wszyscy trzej utracili już zupełnie rozum; cierpieli na straszną chorobę pijacką — *delirium tremens*, — nie można już było ani jednego rozumnego słowa z nich wydobyć — błakali się po polach, po borach, krzycząc, że ich złe duchy gonia, — a jak umarli? Jeden uciekając przed złemi duchami, utonął w jeziorze, drugi w sadzawce, a trzeciego kolej żelazna przejechała i zmiażdżyła na miejscu.

III.

Przypatrzcie się młodzianowi trzeciemu: zdrowie i siła zeń tryska, zdrowie duszy i ciała, pełen tęgości, siły, rzutkości, czegożby on nie umiał, nie zrobił? Zaczyna pić. Od razu nie stanie się pijakiem; nieznacznie, stopniowo zapada w ten nałóg, powoli rośnie i wzmaga się w nim straszna chuć, wreszcie staje się skończonym opojem. W trzydziestym roku życia już jest rozbitkiem — trzęsą mu się ręce i nogi, oczy szklane — pijaństwo go zatręło, zniszczyło zdrowie i siły. Przypatrzcie mu się teraz, jak wygląda. Cera miedziana, posiniała, twarz obrzękła, policzki i oczy napuchłe.

Nie może być inaczej.

Trucizna alkoholu psuje soki, te soki zepsute zarażają krew; żołądek rozdęty, a zepsuty nie może trawić. Język spieczony, rozpalony, głowa cięży nieznośnie, brak apetytu, — tak mści się natura, którą gwałcił od tylu lat. Czyż się dziwić, że w takim ciele wywięzują się najrozmaitsze cierpienia i chorobiska — wrzody, raki żołądkowe, wrzody na płucach, wypryski na twarzy, kamień, puchlina, krótki oddech, febry nerwowe? Czyż się dziwić, że pijaka każda choroba czepia się prędko i łatwo, że go się trzyma uparcie, że każda choroba u pijaka niebezpieczniejsza, a śmierć prędsza, pewniejsza, naglejsza? Snadziej runie drzewo spruchniałe, stoczone przez robaki, niżeli zdrowy dąb. Chociażby zdrowie jego było żelazne, ze stali, prędzej czy później zepsuje się, zniszczeje. Każdy pijanica umiera na wycieńczenie sił, zepsucie soków, albo nagłą pada śmiercią, ruszony paraliżem, a w każdym razie umiera wcześniej, niżby był musiał umierać. A czyż to nie zbrodnia być samobójcą, zabijać własne zdrowie i życie własne? Azaliż nie będziesz

musiał zdać przed Bogiem rachunku z tego, coś uczynił z ciałem swem, którem cię Bóg przyoblekł?

A chociażby ten pijanica nie padł śmiercią nagłą, to przecież zdrowie swe nadwreżył, a cóż po człowieku schorzałym, co całemi laty charle, stęka, do niczego nie przydatny, do pracy, do zarobku?

Pijanica nie tylko swego zdrowia i życia zabójcą, lecz zabójcą i zdrowia i życia dziątek swoich. Jakież to bywają zazwyczaj dzieci pijaka? Wywiedłe, suchotnicze, brzydkie, ułomne, pokrętne — a umysłowo upośledzone, półgłówki ogłupiałe. Jakie drzewo, taki owoc. Ażali zbierają figi z ciernia? Kto winien temu? Ty, ty pijanico — ty ojciec — zbój! ...

IV.

Na ostatku rozważcie, czem jest pijanica dla rodziny swojej. Apostół Paweł św. naucza, że kto o swoich nie dba, gorszy od poganina, i takiego, który zaparł się wiary. Chrześcianin ma miłować wszystkich ludzi, lecz są osoby, które nie tylko miłować ma, lecz i szanować, czcić, żywić, utrzymywać. A kogoż? Ojca i matkę, którzy nas porodzili; żonę, która mężowi oddała serce swe i miłość swoją; dzieci, któremi Bóg pobłogosławił małżeństwo. Te owóż dary Boże: rodzinę, żonę, dzieci obowiązany jest chrześcianin jak najmocniej miłować. Lecz tu właśnie pijanica gorszy od najdzikszego zwierzęcia. Ta dziewczica, która w kwiecie młodości swojej i niewinności rękę swą w jego ręce złożyła, miłość mu swą dziewczicą i panieńskie serce oddała; ta dziewczica, która mu do tyła zaufała, że chciała być jego na wieki; ta dziewczica, której się zdawało, że w tym mężu znajdzie spełnienie wszystkich marzeń swoich o szczęściu i przyjemnościach żywota; ta dziewczica, która mówiła doń: „Po Bogu ty w sercu mojem pierwsze miejsce zajmujesz, ciebie ja samego kocham na świecie“, i to wszystko przy ołtarzu Pańskim pieczęcią sakramentalną przypieczętowała — ta jest teraz żoną tego pijanicy, matką jego dzieci. A jakże się on z nią obchodzi? Jest mężem jej, a obchodzi się z nią, jak z najpodlejszą niewolnicą — a ona odarta, w łachmanach, zgłodniała ... Dzieci drżą od zimna, wołają chleba, a pijak ostatni grosz zanosí do szynkowni. Postać jego zdradza wściekłość i zapalczywość. To tygrys, gorszy od tygrysa. Biada nieszczęsnej żonie, biada

dzieciom, gdy mąż pijany, gdy ojciec pijany wróci do domu. Zaledwie wróci, już klnie tak okropnie, że aż włosy na głowie stawają, rozbija co mu w rękę wpadnie, drzwi, okna, naczynia, dzieci kryją się w ostatni kąt ze strachu przed tym ojcem — potworem, i mówią: „Uciekajmy, schowajmy się, bo ojciec pijany“. To imię „ojciec“ jest dla nich nie imieniem miłości i czci, lecz imieniem odrazy i strachu. Żona chce go łagodnymi słowy uspokoić, lecz pijany mąż wszczyna sprzeczki i kłótnie!

Mężowie wszyscy, których niewiasta na świat porodziła, piersiami swemi karmiła, spuście oczy ze wstydu, nie patrzcie na to, co on robi. I wy, Aniołowie Boży, zasłońcie sobie twarze, byście nie byli świadkami tego, jak ten wściekły zwierz bije, katuje, kopie, tratuje swą żonę. O nieszczęśliwa żono — Boże, zmiłuj się nad nią!... Pozbawiony rozumu, spodlony w swej człowieczej godności, w wściekłą bestyą zamienion, rozbija się po izbie, złorzecząc i zaklinając się, że mu nikt nie ma nic do rozkazywania. Wreszcie oko jego szeroko rozwarte zatrzymuje się na powalonej o ziemię małżonce. Cóż to jest, że zadrgnął, że się przeraził? To krew! O tak, krew na twarzy zabitej żony — krew na jej odzieży, krew na ziemi; powstaje zgielek przed domem, zbiegają się sąsiedzi. Słudzy sprawiedliwości, przychódźcie coprędzej, imajcie tego zbójcę, zwiążcie mu ręce, zaprowadźcie do więzienia, a wy sędziowie osądźcie go, wydajcie wyrok, że winien morderstwa — ciało jego oddaje się katu, dusza jego niech idzie do piekła...

Dla Pana Boga najmiłszą rzeczą jest być miłośniernym, i dla tego żaden grzesznik nie obraża go ciężiej, jak ten, który mu ręce niejako krępuje i zmusza go, by nie był miłościwy, by nie mógł być łaskawym. Takim grzesznikiem jest pijanica. Sam tylko pijanica posiada tę moc grzechu, tę moc piekielną, że wiąże Bogu ręce i może Boga zmusić, by nie był litościwy. Niech człowiek popełni grzech jaki chce, niech go Bóg natychmiast w samym uczynku grzesznym pokarze: jeden jedyny moment wystarczy, by ten grzesznik wzbudził w sobie akt żalu, łzę skruchy uronił, a tak duszę swą uratował. W ostatnim momencie życia, morderca, choć ręce jego jeszcze kurzą się od świeżej krwi, może uratować duszę, wzbudzając żal prawdziwy i serdeczny.

Czy u pijaka, który tak często nieprzytomny schodzi ze świata, może być mowa o jakimśkolwiek żalu, o nawróceniu do Boga, o uratowaniu swej duszy?

Lubieżnik, tarzający się jeszcze w nieprawości, skoro poczuje koniec swój, może zawołać: „Boże, bądź mi miłościw”, i te słowa żalu mogą go ratować. Sam tylko pijanica — on tylko jeden między wszystkimi grzesznikami — umiera w grzechach bez ratunku.

Chociażby stali przy nim wszyscy kapłani i wszyscy biskupi, nie mogliby tego człowieka rozgrzeszyć, albowiem, nie będąc człowiekiem, nie zdolnym jest rozgrzeszenia. Sakramenta św. są dla wszystkich ludzi, nawet i dla największych grzeszników, dopóki są ludźmi. Nad pijanicą nieprzytomnym wyciągać rękę kapłańską, byłoby to samo, co czworonożne stworzenie rozgrzeszać... Cóżby poradził nawet i Ojciec św., gdy pijak leży w stanie bezprzytomnym? Jeden jest tylko grzech, co grzesznika zupełnie a zupełnie odcina od łaski Boskiej: — pijaństwo.

I czyż może człowiek większą Bogu wyrządzić znieprawę nad tę, gdy mówi: Ty, o Boże jesteś sprawiedliwy, jesteś wszechmocny, wszystkie doskonałości Boskie posiadasz; jednej nie możesz mieć, ja nie dopuszczę, byś ją mógł okazać — Ty nie możesz być miłosiernym, chociaż tak wielce pragniesz.

Największym wrogiem miłosierdzia Boskiego jest samo pijaństwo.

A teraz pytam się: Nie przestaniecież pić? Nie przestaniecie? Będziecie pili, jak dotąd? Więc — pijcie!! Pijcie — zalewajcie się — pijcie — ale pijcie razem i łzy żon waszych, i łzy dzieci waszych, i łzy rodziców waszych, — pijcie i łzy i smutki kapłanów waszych. Pijcie — ale pamiętajcie, będziecie pili z kubka gniewu Bożego. Pijcie, lecz do grobu bierzcie z sobą przekleństwo całego świata i przekleństwo Boskie! Tam, gdzie pochowany jest bogacz, co za życia jadł, pił i bankietował — tam nie zmiłuje się nikt, by choć jedną wody kropelką ochłodzić spalony język, którym powtarzać będziecie: *Crucior hac flamma* — palą mnie te płomienie.

Teraz jeszcze czas, teraz jeszcze możesz ująć tych płomieni. Amen.

KAZANIE II.

Dwa ważne słowa o spowiedzi.

Pan Jezus onym trędowatym, którzy go o zmiłowanie prosili, kazał iść do kapłanów: „Idźcie — rzekł — i okazcie się kapłanom“. Ewangelia św. przydaje: „I stało się, iż gdy szli, byli oczyszczeni“.

Ten wypadek pokazuje, iż winien iść do kapłanów, kto chce być wolen od chorób duszy. Zbawiciel bowiem najśłodszy dał kapłaństwu moc, iż i największe rany mogą być wyleczone. To dzieje się na spowiedzi. Spowiedź jest niezawodnie największą łaską dla ludzi, jest środkiem od Pana Boga ustanowionym na to, by ratować świat od zagłady, od potępienia wiekuistego.

Gdybyż to chrześcianie spowiadali się, a spowiadali należycie! Tedyby spełniły się miłościwe plany Boskiej mądrości i miliony dusz byłyby zbawione.

Chciałbym ja dzisiaj przedłożyć wam dwa nader ważne zdania o spowiedzi, by was zachęcić do spowiadania się, a do spowiadania dobrego.

I. Trzeba spowiadać się.

II. Trzeba się dobrze spowiadać.

I.

Trzeba spowiadać się.

Spowiedź jest a) ochroną od grzechu. Już ta jedna myśl: „Muszę się spowiadać“ — wstrzymuje nieraz człowieka od złego, jest mu hamulcem od wielu grzechów. Chociaż taki człowiek wstrzymuje się od złego, od nieprawości niekoniecznie z intencji czystej, szlachetnej, świętej, chociaż się powstrzymuje jedynie ze strachu i ze wstydu przed spowiednikiem, — wielka to przecież rzecz jest, boć mniej obraży Pana Boga, t. j. tego, co najokropniejszego może się pod słońcem pomyśleć. Nieraz też i samo słowo kapłana wieloraki owoc przynosi. O tak: upomnienie kapłańskie: „Człowiecze, czuwajże nad sobą, bądź mocny; czuwaj a módl się, iżbyś nie przyszedł na pokuszenie“; upomnienie kapłańskie: „Bądź wierny aż do śmierci, a weźmiesz koronę żywota“; upomnienie kapłańskie: „Okło nie widziało, ucho nie

słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują"; upomnienie kapłańskie: „Rozważ sobie co ci Bóg obiecał i uczynił, gdy wytrwasz na drodze przykazań jego"; upomnienie kapłańskie: „Uważ, tyleś już walczył i ofiar czynił dla Pana Boga — nie trać-że przez grzech tych zasług i tych ofiar!" — upomnienie kapłańskie: „Gdy pokusy na cię biją, niech Serce Jezusowe będzie dla ciebie ucieczką — w godzinę śmierci — o jakże rad będziesz, jeżeli duszę swą zachowasz niezmazaną i czystą"; — te i podobne słowa, które kapłan z głębi serca swego i z miłością i gorącością mówi, nieraz jako strzały ogniste padają na duszę i dają człowiekowi siły, pokrzepienia, zachęty, iżby wołał wszystko poświęcić, niżeli na grzech śmiertelny zezwolić. Włoski poeta, Silvio Pellico, który dla przestępstw politycznych pod ołowianym dachem więzienia we Wenecyi i na Spielbergu długie lata straszliwe cierpiał męczarnie niewoli, wyznaje, że wtedy słowa spowiednika dodawały mu otuchy, podtrzymywały go w dobrych postanowieniach i niejako od śmierci ratowały. „Każdego miesiąca — pisze w swych pamiętnikach — gdym słyszał upomnienia z ust spowiednika, zapalałem się gorliwością do cnoty, już nikogom nie miał w nienawiści tak dalece, iż byłem gotów życie moje za ludzi poświęcić“.

Spowiedź dodaje mocy i męstwa do walki przeciw grzechowi, daje dziwną stałość w pokusach żywota. Tego doznaliście **niejednokrotnie** sami na sobie. Gdyście wyspowydali się szczerze, z ust **kapłana** usłyszeli słowa rozgrzeszenia: ach, z jakimiż dobrymi postanowieniami wracaliście do domu, z jaką mocą stawialiście czoło nieprzyjaciołom zbawienia! Czy nie tak?

A zważcie i to. Po spowiedzi następuje zaraz albo nazajutrz Komunia św. Św. Cyryl Aleksandryjski mówi o Komunii św., że ona twardy zakon w członkach naszych hamuje i gasi żar namiętności. Wszyscy nauczyciele Kościoła zgadzają się w tem, że Komunia św. napędza nas siłą i męstwem tak dalece, że nieprzyjaciele zbawienia nic wskórać nie mogą, a my w pośród ognia pokus możemy serce nietknięte zachować.

Tak tedy spowiedź jest ochroną od grzechu; lecz jest też i b) ratunkiem po grzechu. Powiedz, cóż cię

może ratować, gdy w ciężki grzech wpadniesz? Czy cię może wiara ratować? Miej wiarę tak mocną, iżbyś góry przenosił: nic to nie pomoże. Czy cię może ratować miłość? Miej miłość taką, iżbyś wszystko mienie swoje wydał na ubogich i ciało swoje dał na spalenie: nic to nie pomoże. Czy żal może ratować? Miej taki żal, iżbyś z Dawidem mógł mówić: „Na każdą noc obmywam łożę moje i łzami posłanie moje oblewam, zaciemniło się od żalości serce moje”: nic to nie pomoże. Czy może pokuta ratuje? Sypiaj na gołej ziemi — zakop się w jaskini na puszczy — przez pół wieku i dłużej pość o chlebie i o wodzie; opasz lędźwie swoje żelaznym pasem i biczuj się we dnie i w nocy aż do krwi: nic to nie pomoże. Jedynie — spowiedź może cię ratować, i tylko spowiedź, albowiem spowiedź jest od Boga ustanowionym środkiem celem otrzymania odpuszczenia grzechów, i ktokolwiek chce się z Panem Bogiem pojednać, musi tego środka użyć. Jeżeli zaś nie może go użyć, bądź, iż nie ma kapłana, bądź, iż już mowę utracił, tedy prócz skruchy winien mieć gorące pragnienie spowiadania się, i winien spowiadać się, skoro usunięta przeszkoda, dla której przedtem niepodobna było spowiadać się.

Trzeba się spowiadać: tego wymaga posłuszeństwo Kościołowi.

Kościół św. a) obowiązuje dzieci swoje do spowiedzi. Na czwartym Soborze Lateraneńskim taki wydan jest wyrok: „Wszyscy wierni płci obojga, skoro do lat rozeznania przyjdą, winni grzechów swoich przynajmniej raz w rok spowiadać się szczerze prawowitemu kapłanowi; w przeciwnym razie za życia należy im wzbronąć wstępu do kościoła, a po śmierci chrześcijańskiego pogrzebu”. — Wiedzicie, jak surowe to przykazanie; tak ono ścisłe, że kto go nie wypełni, podpada pod najcięższe kary, pod karę wyklęcia z Kościoła. Ten dekret Sobór Trydencki potwierdził. Kto więc chce należeć do Kościoła Bożego i chce stać się uczestnikiem obietnic mu danych, temu przykazaniu musi się poddać, musi przynajmniej raz w rok spowiadać się.

Kościół św. życzy sobie, b) by dzieci jego często Sakrament Pokuty przyjmowały. Kościół wie, jakie łaski daje spowiedź i jak cudowne sprawia skutki, wie, jak łatwo człowiek w pośród nębezpieczeństw świat-

wych i przy wrodzonej słabości swojej upada i ciężko upada, jak więc konieczne jest pojednanie się z Panem Bogiem. A że to wie Kościół, dla tego pragnie, by wierni częściej spowiadali się w ciągu roku. Stąd Kościół kapłanom przykazuje co niedzielę i święto zasiadać w konfesyonale; stąd pewne dni uprzywilejowane odpustami; stąd zaprowadził bractwa pobożne — stąd od czasu do czasu urządza misye, a to wszystko w tym celu, by wiernych do częstego zachęcać spowiadania się. I Kościół św. cieszy się niewymownie, gdy w której parafii wierni jak najczęściej oblegają konfesyonale.

Pokazałem, że trzeba się spowiadać. Tego wymaga troska o zbawienie duszy i posłuszeństwo, któreśmy winni Kościołowi.

Jednakże nie zapomnijcie o jednej rzeczy: trzeba się d o b r z e spowiadać.

II.

Co do tego dobrego spowiadania się, podaję wam dwie proste reguły. Spowiadajcie się

1) s z c z e r z e.

To znaczy: a) *nic nie t ai ć*, nic, co do spowiedzi koniecznie należy. Sobór Trydencki tłumaczy to bliżej. „Ktoby mówił, iż nie potrzeba z ustanowienia Bożego spowiadać się wszystkich i każdego grzechu śmiertelnego z osobna, które sobie po należytych i pilnym rachunku sumienia przypomni i grzechów tajemnych i grzechów przeciw dwu ostatnim przykazaniom Bożym, jako też i okoliczności, które rodzaj grzechu odmieniają: niech będzie wyklęty”. Ktoby więc grzech, bądź uczynkiem, bądź mową, myślą lub opuszczeniem popełniony, umyślnie, z wiedzą zataił; dalej: ktoby *liczby* grzechów ciężkich i okoliczności zmieniających rodzaj grzechu, nie wymienił: ten nie czyni tego, co do ważnego przyjęcia Sakramentu Pokuty koniecznie potrzebne: ten popełnia ciężką nieprawość, ten miasto łaski i odpuszczenia, przymnaża sobie grzechów, ten duszę swoją obciąża jeszcze więcej, niżeli przed tem obciążoną była. Dla tego — nie tajcież nic a nic! Nie zatajcie ani jednego grzechu śmiertelnego, nie tajcie liczby grzechów śmiertelnych i okoliczności takich, które rodzaj grzechu zmieniają. Co się tyczy grzechów powszednich, tych liczbę nie koniecznie potrzeba poda-

wać, i grzechy powszednie można zgładzić wielu innymi sposobami. Wszelako dobrze jest i pożytecznem spowiadać się w razie wątpliwości czy to, co się popełniło, jest grzechem ciężkim lub małym.

A więc nie taić nic, lecz b) wyznać wszystko. Tak tylko można dostąpić łaski i przebaczenia: „Jeżelibyśmy spowiadali się grzechów naszych — tak naucza św. Jan Apostół — wierny jest Bóg i sprawiedliwy, iż nam odpuszczy i oczyści nas od wszelakiej nieprawości“ (I Joa. 1, 9). Bernard św. upomina przeto: „Spowiadaj się w pokorze, szczerze i wiernie z wszystkiego, co cięży na sumieniu“. O tak — wyznawajcie — wszystko! Może być, iż grzechy tego lub owego wielkie, szpetne — zastarzałe, liczne: wyznajcie wszystko! Może być, iż temu lub owemu ciężko przychodzi spowiadać się, nieraz zdaje się, jakoby język stawał kołem: — wyznajcie wszystko! Może być, że kapłan zna was z osoby, zna wasze stosunki, może i poza konfesyonałem często z nim przestawacie: wyznajcie wszystko!

Trzeba się spowiadać

2) ze skrucho.

Nie dosyć spowiadać się szczerze, — potrzebny jest jeszcze żal, albowiem Pan Bóg od żalu czyni zależnym odpuszczenie, to znaczy: Pan Bóg wtenczas tylko przebacza, gdy grzesznik ze skruszonym sercem doń przychodzi. Pismo św. wyraźnie świadczy: „Jeżeli nabożny czynić będzie pokutę ze wszystkich grzechów swoich, które popełnił, żyć będzie“ (Ezech. 18, 21). Sobór Trydencki naucza: „Każdego czasu był żal potrzebny do odpuszczenia grzechów“. Ten żal atoli nie może być tylko przyrodzonym t. j. nie może pochodzić jedynie z przyrodzonych skutków grzechów. Cóż następuje zazwyczaj po grzechu? Następuje utrata dobrego imienia, utrata dóbr doczesnych — są to przyrodzone, konieczne niejako następstwa. Gdyby kto za grzechy jedynie dla tego żałował, iż w oczach świata został zniesławiony, lub szkodę sobie jaką wyrządził, że ściągnął na siebie te lub owe cierpienia i gorzkości: ten nie dostąpiłby odpuszczenia grzechów, a chociażby i najgorętsze łzy wylewał, chociażby płacząc i jęcząc pół świata obiegił. Żal ma być: nad przyrodzonym, to znaczy: Pan Bóg ma nam dać łaskę żalu, a człowiek winien brzydzić się grzechami

ze względu na Pana Boga. „Ze względu na Pana Boga” — to znaczy, albo z miłości ku Panu Bogu, jako dobru najwyższemu, albo z bojaźni Boga sprawiedliwego, a więc żałować trzeba za grzechy albo dla tego, iż się Pana Boga, dobro nieskończone, obraziło, albo, że się utraciło niebo, a na piekło zasłużyło.

Samo się przez się rozumie, iż z żalem musi być równocześnie postanowienie poprawy. To postanowienie poprawy jest koniecznem do żalu tak, jak roślina z nasienia wyrasta. Kto prawdziwie żałuje, ten też mocno stanowi sobie życie swoje poprawić. Kto prawdziwie żałuje, ten postanawia sobie mocno unikać niebezpiecznych okazji i zwalczać na śmierć złe skłonności swoje. Kto prawdziwie żałuje, ten postanawia sobie mocno odpuścić, darować nieprzyjaciółom swoim, co cudzego oddawać, powinności stanu swego wiernie wypełniać i zgorszenia według możliwości naprawiać. Kto prawdziwie żałuje, ten postanawia sobie mocno, gdyby tego Bóg żądał, pościć o chlebie i o wodzie, na szkłe i skorupach leżeć i boso stąpać po cierniach i kamieniach.

Pokazałem wam, jak trzeba się spowiadać: szczerze i ze skrucą. Taka spowiedź jest rzeczą wielką, rzeczą, która prawdziwe działa cuda. Taka spowiedź rozrywa pęta czartowskie, wygania złych duchów, leczy rany śmiertelne i najgłębsze, z czarta czyni anioła, z naczynia potępienia czyni naczynie wybrania, wszystkie grzechy odpuszcza, chociażby jak szkarłat były czerwone. Taka spowiedź przynosi pociechę duszy, radość Kościołowi i całemu niebu. „Wielka będzie radość między aniołami Bożymi nad grzesznikiem, który czyni pokutę” (Luc. 15, 10).

Przetoż spowiadajcie się, spowiadajcie się dobrze — szczerze i ze żalem prawdziwym. Spowiadajcie się szczerze, a więc nic nie taić. Miejcie dziecięce zaufanie do spowiednika, odkryjcie mu wszystko, co duszę waszą gniecie, okażcie mu wszystkie rany serca swojego, niech będą te rany nie wiem jak szkaradne i nie wiem jak głębokie. Bądźcie pewni — kapłanowi stokroć miłszą rzeczą, jeżeli mu wyznacie wszystkie, i najokropniejsze nieprawości, niżeli gdybyście mieli taić i obłudnie lepszymi się przedstawiać. — Spowiadajcie się ze skrucą! Przed spowiedzią obudzajcie w sobie żal prawdziwy za grzechy. Ażeby zaś taki żal obudzić, proście Pana Boga o łaskę,

o pomoc. Stawcie sobie żywo przed oczy, co jednorodzony Syn Boży cierpiał za grzechy, ile łez, ile krwi wylał za grzechy. Stawcie sobie przed oczy, jak nieskończenie dobrotliwy Ten, któregoście grzechami obrazili, i jak od Niego wszystko pochodzi — tu w życiu doczesnem i tam w wieczności. Stawajcie w duchu nad brzegiem piekła, spoglądajcie w tę przepaść przekleństwa i rozpacz; spoglądajcie na te łańcuchy, na te płomienie, na te łzy, na tę rozpacz — to wszystko jest skutkiem grzechu i karą za grzechy. Gdy to sobie dobrze rozważycie, nie podobna, żebyście nie mieli pobudzić się do żalu, nie podobna, żeby spowiedź wasza nie była dobrą i Bogu się podobającą. Amen.



Na niedzielę XIV. po Świątkach.

KAZANIE I.

Trzy wielkie troski.

Pan Jezus upomina w dzisiejszej Ewangelii św., żebyśmy się zbytecznie nie troszczyli o rzeczy doczesne. „Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali”; zarazem wskazuje na Opatrzność Boską, czuwającą nad nami, i na dobroć Boską, która o człowieku, tym najprzedniejszym stworzeniu na ziemi, nie zapomni, kiedy i lilię pełną bogaciej przyodziewa, niż był Salomon we wszystkiej chwale swojej przyodzian, i kiedy ptactwo niebieskie dzień w dzień znajduje dla siebie pożywienie i mieszkanie. Tymczasem niemało takich, co o tej nauce Pańskiej zapominają. Przypatrzcie się światu, obejrzyj się po mieście, obejrzyj po wsi, w której mieszkasz: czy nie widzisz tam zbytecznego troskania się nad wszelką miarę o rzeczy doczesne? We dnie i w nocy ludzie kłopotą się o rzeczy doczesne. Od młodości aż do późnej starości, aż do grobu, około tych rzeczy ziemskich pracują bez wytchnienia. Więc nie dziwnego, że w obec niepomiarowanej troski o sprawy ziemskie nie pomną na rzeczy najważniejsze. A któreż to są? Z pośród tych nader ważnych rzeczy, o które przedewszystkiem powinniśmy się troszczyć, wymienię dziś trzy i zalecać je będę rozwadze waszej. Trzy są najwალniejsze troski na świecie:

I. Rodzice, troszczcie się o wychowanie dzieci!

II. Chrześciance, troszczcie się o wiarę!

III. Ludzie, troszczcie się o zbawienie duszy!

I.

Rodzice, troszczcie się o wychowanie dzieci; oto pierwsze wielkie słowo, w jakim się z tego miejsca św. odzywam.

Dzieci są skarbem świętym, powierzonym rodzicom od Boga, które też jako święte mają być Bogu oddane. Z tego wynika, że jest koniecznym obowiązkiem rodziców wychować dzieci dla nieba. Gdybym mógł dziś ojców i matki wszystkie, gdybym mógł rodziców z wszystkich państw i królestw i z całego świata zgromadzić koło siebie, i gdybym miał głos taki, żeby go wszyscy dosłyszeć mogli, wołałbym: „Rodzice.. troszczcie się o wychowanie swych dzieci“, albowiem:

1) **Szczęśliwe dzieci dobrze wychowane.**

Dobre wychowanie jest fundamentem doczesnego i wiecznego szczęścia dzieci. Doświadczenie uczy, że dzieci zaraz od najpierwszej młodości przyzwyczajane do pracowitości, do posłuszeństwa, do bojaźni Bożej, do wstydlivości, do nabożeństwa, — słowem, dzieci, wychowywane od najpierwszych lat prawdziwie po chrześcijańsku, prawie zawsze na dobrych ludzi wychodzą. Z takich dzieci wyrosną skromni młodzianie i skromne panny, sumienni przełożeni i poddani, wierni mężowie i wierne żony, bogobojni ojcowie i bogobojne matki, pożyteczne członki Kościoła i kraju, a ta ich pocziwość będzie dla nich rękojmnią doczesnego powodzenia. Wszakże Duch Boży mówi: „Błogosławieństwo Pańskie nad głową sprawiedliwego“. (Parab. 10, 6.) Dobrze wychowanych ludzi szanują wszędzie, i tacy ludzie wszędzie znajdują sposób do życia, a niekiedy znakomite stanowisko. Mamy przykłady a nie mało ich, że dobrze wychowane dzieci nawet ubogich rodziców, nawet z bardzo ubożego domu doszły do najwyższych godności, tak w Kościele jak i w stanie świeckim, że takie odziedziczyły bogactwa, iż mogły tysiące łez ocierać i uszczęśliwiać bliźnich swoich.

Dobrze wychowane dzieci mogą się spodziewać szczęśliwej wieczności; albowiem cnota, którą rodzice zaszczipiali w ich sercach, życie chrześcijańskie, w którym się ćwiczyli, dają pewną nadzieję szczęśliwości wiekuistej, gdyż

niebo należy się cnocie: „Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata“. (Sap. 5, 16). „Tedy sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce w Królestwie Ojca“ (Matth. 13, 43). Czytajcie żywoty Świętych, a znajdziecie, że prawie wszyscy, co dziś Świętymi w niebie, pobożnych mieli rodziców, co przez dobre wychowanie założyli fundamenta ich przyszłej wielkości i świętości.

Widzicie, że za dobrem wychowaniem chrześcijańskim idzie w ślad szczęście doczesne i wieczne dzieci, i dla tego to Duch św. tak często i tak mocno upomina rodziców, żeby ten święty obowiązek swój spełniali gorliwie. „Ojcowie, wychowujcie synów waszych w karności, i w grozie Pańskiej“. (Eph. 6, 4).

2) Z drugiej strony biada dzieciom, jeśli nie dobrze wychowane!

Złe wychowanie jest źródłem doczesnego i wiecznego nieszczęścia. Dzieci źle wychowane, którym rodzice nie bronią złego, którym w zaślepionej miłości lub niegodziwej obojętności na wszystko pozwalają, a może sami dają przykład zepsucia i grzechu, zgubione są dla nieba, tak samo jak zmarnieje i najszlachetniejsza roślina, gdy zepsutem, zaraźliwym musi się karmić powietrzem. Z takich dzieci wyrastają zazwyczaj ludzie leniwi, niezgodni, niesumienni; z takich dzieci wyrastają rozpasani młodzieńcy, wyrastają bezwstydne córki, z takich dzieci będą źli przełożeni i źli poddani, niewierni mężowie i niewierne żony, niepożyteczne członki Kościoła i społeczeństwa. Takie dzieci już tu na ziemi zazwyczaj nieszczęśliwe. Bezbożnym grozi Prorok: „Przyjdzie na cię złe a nie zwiesz, skąd się weźmie, i przypadnie na cię ucisk... przyjdzie na cię nagle męka, której nie zwiesz“ (Isaj. 47, 11). Złe wychowanych ludzi nie przyjmie nikt do domu, nie przyjmie na służbę, na urząd, do rzemiosła, a tak częstokroć czeka ich ubóstwo i nędza. Tacy ludzie marnie kończą, albo też dostają się w ręce karzącej sprawiedliwości. Idźcie do komórek więziennych, zapytajcie się tych nieszczęśliwych, jak się tu dostali, a prawie wszyscy powiedzą: „Rodzice mnie źle wychowali!“

Daleko straszniejsze są skutki dla wieczności. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że takie dzieci zginą, bo złe życie prowadzi do piekła, a o pokucie u takich nie ma co mówić. „Pośle syn człowieczy anioły swoje, a zbiorą z królestwa pogorszenia i te, które czynią nieprawość, i wrzucą je w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Matth. 13, 41, 42). — „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“ (Parab. 22, 6).

Rodzice, ojcowie, matki! Jeżeli prawdziwie kochacie dziatki swoje, jeżeli je chcecie zachować od nieszczęścia doczesnego i wiecznego, jeżeli chcecie ich szczęścia tutaj i tam poza grobem: nie żałujcie pracy i starania, żeby je wychować dla Boga. To wychowanie rozpoczynajcie od najpierwszej młodości, gdy serce dziecięcia gotowe do przyjęcia oświecenia jak kwiat, otwierający kielichy promieniom słońca porannego. Uczcie je poznawać i miłować Boga, uczcie je posłuszeństwa, modlitwy, obyczajności, zaparcia samego siebie. Posyłajcie je do kościoła i do szkoły, dawajcie baczenie, żeby ich nikt ni w domu, ni poza domem nie zepsuł, żeby niewinnych ich dusz grzech nie skaził. Z tą samą gorliwością chódźcie około chrześcijańskiego wychowania, gdy dziatki wstąpią w lata dojrzałe, gdy wyrosną na młodziany i panny. Nie ustawajcie czuwać, pouczać, upominać, ostrzegać i karać. Każdego czasu stawajcie się sami wzorem i przykładem dobrych uczynków, przyświecajcie dzieciom pobożnością, by się tym widokiem budowały i pokochały cnotę.

Rodzice! starajcie się o wychowanie dziątek waszych.

II.

Chrześcianie, starajcie się o zachowanie wiary waszej, albowiem

W i a r a j e s t n a j w i ę k s z e m s z c z ę ś c i e m .

Pomiędzy łaskami, wziętymi od P. Boga, wiara należy do najprzedniejszych. Św. Augustyn mówi: „Żadne bogactwa, żadne skarby, żadne zaszczyty, żadne powodzenie światowe nie może iść w porównanie z wiarą“.

Uważcie, co nam daje wiara.

Wiara pokazuje nam drogę do przeznaczenia naszego wiekuistego.

Wiara daje nam poznać Boga jako Ojca naszego, Chrystusa jako Odkupiciela naszego, Ducha św. jako Poświęciciela naszego. Wiara powiada nam, że niebo jest naszą prawą, wiekuistą ojczyzną, a ta ziemia miejscem pielgrzymowania i próby; uczy, że serce ludzkie stworzone dla Boga i dla świętej służby jego, że tu na ziemi ma Boga miłować ze wszystkiej mocy. Wiara uczy, jakie przykazania dał ludziom Bóg i jak je zachowywać mamy. Wiara pokazuje, która prawa i prosta droga do nieba.

Krom tego wiara św. pomaga nam do osiągnięcia celu ostatecznego, albowiem daje nam najdzielniejsze środki do pozyskania łaski, daje nam wszystek skarb krwi Jezusowej, i gdy mdlejem, pokrzepia nas, gdy nas zwątpienie ogarnia, pociesza; dźwiga, gdy upadniemy; w ostatniej walce posila nas i wprowadza nas jako anioł do królestwa niebieskiego. Jakimże więc skarbem — wiara! Czybyśmy nie mieliłożyć wszelkich starań około jej utrzymania?

Gdy w domu macie kosztowny klejnot, drogi kamień, znaczną sumę złota i srebra, a wiecie, że złodzieje na te skarby czyhają: o jakże troskliwie zamykacie je, z jakąże czujnością pilnujecie, by wam ich nikt nie wykradł? Mielibyście mniej czuwać około wiary, około tej wiary, która — jak mówi św. Augustyn — droższą jest o wiele nad złoto i srebro i nad wszelkie skarby, około tej wiary, na zagładę której tylu czyha nieprzyjaciół? Pierwsi chrześcijanie wiarę przenosili nad wszelkie dobra ziemskie, dla tej wiary poświęcali wszystko, dla tej wiary donosili z weselem prześladowania, męki i śmierć. I wy miejcie sobie wiarę za największe szczęście i strzeżcie jej jak najtroskliwiej! Unikajcie ludzi lekkich zasad, unikajcie tych, którzy o Kościele mówią z lekceważeniem i szyderstwem. Nie chódźcie tam, gdzie się naśmiewają z cnoty, z pobożności.

Codziennie wzbudzajcie w sobie postanowienia, że chcecie wytrwać przy wierze aż do ostatniego tchu, że za tę wiarę gotowiście poświęcić wszystko, nawet i życie, gdyby Bóg tego zażądał. We wierze umacniajcie się przez ochotne słuchanie słowa Bożego i częste posilanie się Ciałem Pańskim. Proście Boga na każdy dzień, żeby nie dopuścił, by w sercach

waszych wiara wygasła, lecz żeby ją ożywił i wzmacniał, iżby ta wiara jak najwięcej dobrych rodziła owoców.

III.

na koniec

Ludzie, troszczcie się o zbawienie duszy, albowiem

1) Jedną tylko mamy duszę.

Pan Bóg dał nam dwoje oczu, dwie ręce, dwie nogi, lecz duszę — jedną tylko. Gdybyśmy dwie dusze mieli, tobyśmy mogli niejako odważyć się, by jedną z nich oddać światu, pozostałaby nam druga. Lecz jedną tylko mamy, jedną jedyną. Jakże troszczy się ojciec o jedyne dziecko swoje! O niem myśli co dzień, co godzinę; od świtu do zmroku pracuje, by jedynakowi przysporzyć majątku, a jak się kłopoce, gdy zachoruje! Ojciec rzuci się w ogień i płomienie, nie będzie zważał na walące się belki, nie będzie dbał o własne życie, byle ratować jedynaka. Czyżbyśmy mniej mieli się troszczyć o duszę, kiedy ona nam bliższą, niż syn ojcu, i kiedy ta dusza nieoszacowanej ceny?

2) „Kupieniście zapłatą wielką“, mówi Apostół (1 Cor. 6, 6). Tą zapłatą to — krew Jezusowa: „Wiecie, iż nie złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią Baranka niezmażanego“. (1 Petr. 1, 18). Jeżeli kapłan przez pięćdziesiąt lat pracując, modląc się, płacząc, przez te wszystkie lata choć jedną tylko duszę pozyska; większej dokazał rzeczy, niż gdyby królestwo jakie zdobył.

Dusza raz stracona, stracona na zawsze.

Utracisz rzecz jaką, możesz ją odzyskać, lecz gdy duszę utracisz, strata niepowetowana, ta dusza stracona na zawsze. Św. Chryzostom pisze: „Jeżeli kto utraci pieniądze, dom, majątek lub cokolwiek innego, to wszystko może odzyskać; gdy duszę stracisz, już drugiej na jej miejsce otrzymać nie możesz“. Chociaż potępieńcy tysiące, miliony lat jęczą w ciemnościach wiekuistej otchłani; chociaż takie ponoszą męki, że ich żaden język ludzki wypowiedzieć nie zdoła; chociaż tyle łez wypłaczą, żeby niemi całą ziemię można zalać: to wszystko na nic się nie przyda, już szkody nie mogą naprawić, już utraconej duszy odkupić nie mogą. „Jeżeli upadnie drzewo na południe, albo na północ, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie“

(Eccl. 11, 3). Dla tego Pan Jezus wyrzekł ono wielkie słowo: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?” (Matth. 16, 26).

O ludzie, czyście wy kiedy zastanowili się uważnie nad tem: Jedną mam duszę, jedną duszę nieoszacowanej ceny, jedną duszę nieśmiertelną; jeśli ją utracę, na wieki utracę ją? Gdybyście to sobie dobrze rozważyli, musielibyście o tę duszę troszczyć się daleko więcej, niżeliście się dotychczas troszczyli. Jeżeliście dotychczas mało pamiętali o duszy swojej, jeżeliście dotychczas troszczyli się o ciało, o dom, o rodzinę, o rzeczy doczesne więcej, aniżeli o duszę: przynajmniej odtąd myślcie o duszy, o zbawieniu duszy częściej i pilniej. Jeżeliście dotychczas duszę swoją na wszelakie narażali niebezpieczeństwa grzechu, odmieńcież myśli serca waszego, zaniechajcie towarzystw, osób, kompanii, które wam były pobudką do grzechu. Jeżeliście dotychczas przez grzeszny żywot duszę swą oddawali piekłu: nie traćcie ani chwili, by przez pokutę wyrwać ją z pod mocy szatańskiej i oddać Bogu, który ją przecież stworzył, odkupił, uświęcił, i który ją chce szczęśliwą uczynić.

Ludzie, troszczcie się o zbawienie duszy!

Przedłożyłem wam dzisiaj trzy wielkie prawdy. Czy o tych prawdach zapomnicie zaraz, gdy wyjdziecie z kościoła? Czy z tego, coście tu słyszeli, nie wykonacie nic? Rodzice, czy nie będziecie się starali o wychowanie dzieci waszych? Chrześcianie, czyli obojętnymi będziecie względem zachowania wiary? Ludzie, czy nie będziecie starali się o zbawienie duszy?

I jeszcze raz wołam:

Rodzice, troszczcie się o wychowanie dzieci waszych!

Chrześcianie, troszczcie się o zachowanie wiary waszej!

Ludzie, troszczcie się o zbawienie duszy waszej! Amen.

KAZANIE II.

Ł a k o m s t w o.

Z dziwnie miłościwą mądrością opisuje Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii św. nierozum zbytęznego troszczenia się

o to życie ziemskie i o jego potrzeby. A jak gani wszelkie troski niepotrzebne, tak jeszcze więcej potępia ducha łakomstwa, który duszę naszą od jej źródła i celu jeszcze silniej niż troskanie się o ziemskie dobra odrywa i na grzesznych tej ziemi trzyma nizinach.

Łakomstwo jest jedną z najniebezpieczniejszych skłonności serca ludzkiego. Żaden inszy grzech nie tkwi tak głęboko w duszy. U żadnego inszego grzechu nie jest tak trudnem pociągnąć granicę między cnotą a nieprawością, jak przy grzechu łakomstwa. Czyż podobna w każdym a każdym poszczególnym wypadku oznaczyć, kiedy ubieganie się o dobra ziemskie przestaje być dozwolone i przedzierzga się w niedozwolone? Kto nam powie, co w tym a tym wypadku jest potrzebną oszczędnością, a co brudnem łakomstwem?

Łakomstwo stawia przed człowiekiem ze wszystkim cza-rem, jaki zło może wyrzucić na zmysły jego, by go odurzyć i uwieść. Inne grzechy obiecują mu jedną tylko rozkosz, ten wszystkie uciechy świata przedstawia oczom jego, gdyż „pieniędżom wszystko jest posłuszne“, mówi kaznodzieja pański (10, 19).

Dla tego to Pan Jezus przestrzega nas na tyłu miejscach Pisma świętego przed występkiem łakomstwa, a w czasach takich, jak nasze, w których gonienie za mieniem i zyskiem bierze przewagę, potrzeba tem więcej przypomnieć one słowa przestrogi Jezusowej, by nie być porwanym w wir szalonego tańca około cielca złotego.

Grzech łakomstwa jest

- I. Nierozumem i upodleniem.
- II. Wieloraką krzywdą.
- III. Straszłą zagładą człowieka

I.

Co to jest łakomstwo? Jest to nieporządne przywiązanie, nieporządna miłość dóbr ziemskich.

Nieporządna miłość; bo wszakże człowiekowi potrzebne jest jakieś mienie do osiągnięcia przeznaczenia w wieczności, a nawet obowiązkiem jest starać się o posiadanie tyle dóbr ziemskich, ile ich wyższe cele życia wymagają. Temi granicami ogrodzone ubieganie się o mienie doczesne nie jest grze-

chem; taka miłość jest porządną, bo się nie sprzeciwia założonemu od Boga porządkowi. Jeżeli zaś w tem pragnieniu i staraniu się zapominamy o wyższych życia zadaniach; jeżeli dobra ziemskie więcej nam znaczą, aniżeli Bóg, Pan nasz, aniżeli dusza nasza, i aniżeli dobro bliźniego; jeżeli one jedyną i najwyższą troską naszą: tedy miłość taka jest nieporządną, nie-dozwoloną, grzeszną.

Łakomstwo zaś objawia się w dwojaki sposób: raz, gdy dóbr ziemskich pragniemy nieporządnie; powtórę, gdy posiadając je, nie używamy ich według świętej woli Bożej. A więc i ubogi, nędzarz ostatni, może być równie łakomym, jak i bogacz; albowiem nie w posiadaniu, lecz w grzesznej żądzy serca tkwi nieprawość łakomstwa. Nędzarz więc, co całym sercem przyłgnął do tych kilku groszy mienia swego, i co nieprawym sposobem pragnie i szuka coraz więcej, grzeszy łakomstwem tak samo jak bogacz, co tysiącami liczy, lub miliony chowa w swych skrzyniach.

Łakomstwo, chciwość jest niewolą. Łakomy oddaje się pod moc okrutnego pana, którego we dnie i w nocy słuchać musi. Już rychłem ranem pan ten zaczyna go swym biczem, by co rychlej wstawał, a nędzny sługa jego bez wytchnienia i odpoczynku stękając dźwiga ciężkie jarzmo pracy aż do późnej nocy.

Czyli takie życie godne człowieka? Kto dobrowolnie idzie w niewolę łakomstwa i takiemu okrutnemu tyranowi służy; kto łakomstwem podżegan za coraz większemi uganianiem się dobrami i bez wyższego celu życia w bezustannym i nie-ludzkim znoju pędzi swe dni: tego trzeba zwać co najmniej — nierozumnym.

Pismo św. poświadcza: „Nie nasycone oko chciwego częścią niesprawiedliwości: nie nasyci się, aż wyniszczy, susząc duszę swoją“ (Sir. 14, 9). Augustyn św. mówi: „Masz złoto i srebro, a tęsknisz za złotem i srebrem. Masz a pragniesz. Napelnion jesteś, a pożadasz: to choroba, a nie bogactwo. Tak się dzieje chorym na wodną puchlinę: pełni wody, a zawsze cierpią pragnienie“. Pragnienie łakomcy nie spełni się prędzej, aż kiedy w godzinę śmierci padnie bezsilnie jak szczuta zwierzyna.

Łakomiec nie używa sam nic z tego, co ma. Pożywienie jego nędzne, nędzna odzież, — najkonieczniejsze nawet po-

trzeby, samo nawet lekarstwo zdaje mu się być rozrzutnością; przez całe życie łaknie i pragnie. A na końcu życia — pięć wązkich desek, śmiertelna koszula i kilka szuflí ziemi — oto wszystko co mu pozostaje z całego mienia. Dla kogoż to on podejmował te straszne znoje i trudy przez całe życie? Dla kogo zgromadzał te skarby? Przyjdą insi, co się śmiać będą z nierozumu jego i owoce wieloletniej pracy i oszczędności jego w mgnieniu oka rozproszą. „Jest jeden, a nie ma drugiego, ani syna, ani brata: wzdy pracować nie przestaje, a nie mogą się nasycić bogactwem oczy jego: i inne myśli, mówiąc: Komuż pracuję, a pozbawiam duszę moję dóbr? W tym też jest marność i złe udręczenie“ (Eccl. 4, 8).

Bezużyteczną jest ta marność i to udręczenie łakomcy, gdy stanie przed trybunałem Sędziego, by zdał z życia swego rachunek.

Ciernistemi chodził drogami i krwawił sobie nogi, a te drogi zaprowadziły go na zatracenie wieczne.

Łańcuchy niewolnika nosić, a po marnem życiu wziąć jako zapłatę trudów i udręczeń potępienie wieczne — oto smutny los łakomego! Słusznie odzywa się św. Chryzostom: „Jako ci, którym się we śnie marzą bogactwa, nie mają nic więcej w ręku nad to, co posiadają; podobnież, i owszem gorzej ma się sprawa z bogaczami. Kto bowiem we śnie bogatym jest, nie posiada, gdy się obudzi, onych skarbów; lecz przecież wolen przynajmniej od złego. Zaś bogacz i traci skarby swoje, i umiera pełen nieprawości, nie odłączonych od bogactw; a tego złego, które sobie przy bogactwach swych tylko myślał wystawiać, doświadcza teraz nietylko w wyobraźni, lecz i w rzeczywistości. Zresztą we śnie jest jeszcze jakaś przyjemność, tu zaś za przyjemnością, jeśli jest jaka, idzie tuż kara“.

II.

Łakomiec nie tylko nierozumnym jest, lecz i gwałci-cielem porządku ustanowionego od Boga.

Największa część grzechów i zbrodni, jakie się dzieją w pożyciu z bliźnim, pochodzi z łakomstwa. Św. Chryzo-

stom kilkoma słowy kreśli dosadnie nieprawości, które z łakomstwa wyrastają wszystkie społecznego życia zatrują stosunki. „Kto bogactwa kocha, nie tylko nie będzie miłował nieprzyjaciół swoich, lecz i przyjaciół swoich będzie uważał za nieprzyjaciół. Cóż ja mówię o przyjaciółach? Węzłów natury nawet wypierają się ci, co łakomstwem opłatan. Chciwiec nie zna związków krwi, nie wie, co to miłość, nie uszanuje wieku. Nikomu nie jest przyjacielem, lecz wrogiem wszystkich, a największym już sobie samemu — nie tylko dla tego, iż duszę swą gubi, lecz, że się dreczy niezliczonymi troskami, pracami i trudy. Ponosi on przykrości podróży, nieprzyjaźnie, niebezpieczeństwa, zasadzki, wszystko, w tym celu tylko, by znaleźć źródło wszelakiego złego i móżdż jak najwięcej pieniędzy liczyć. Cóż może być straszliwszego nad tę chorobę?”

Przypatrzmy się smutnym skutkom chciwości w życiu rodzinnem, społecznem, następnie ze względu na wyższe obowiązki, jakie mamy około bliźnich naszych.

Najsilniejszym węzłem na ziemi, który ludzi z sobą spaja, jest on święty węzeł, łączący rodziców i dzieci, braci i siostry, członki rodziny i pokrewieństwa. Nieszczęście i bieda jeszcze silniejszym czynią ten węzeł rodzinny; namiętności mogą go złuźnić, lecz zupełnie potargać nie mogą. Lecz jak tylko łakomstwo zagnieździ się w domu, natychmiast znikają zgoda i miłość, a sroga nienawiść zajmuje ich miejsce. Nieubłagana nieprzyjaźń stawia mur między rodzicami a dziećmi, między braćmi a siostrami, między przyjaciółmi i krewnymi, skoro łakomstwo poróżni członki jednej i tej samej rodziny. Czyliż z podziałem spadku po rodzicach nie nastaje zazwyczaj i podział miłości? Jakież to gorzkie mowy i wyrzuty słyhać, gdy który ze spadkobierców czuje się pokrzywdzonym! Najlepsze rodziny, które za życia rodziców były przybytkiem pokoju i zgody, zamieniają się po śmierci rodziców w miejsce nieustannych a dzikich walk i zatargów. Łakomstwo krępuje serce brata i siostry, iż się jedno nad biedą i niedostatkiem drugiego nie ulituje. Jakże często stawają się rodzice na starość ciężarem dla chciwości dzieci swoich, rozwścieklonych, iż prędzej nie mogą przyjsć w posiadanie ich mienia! Jakże ponurym i smutnym bywa wieczór życia ojca i matki, którzy po żywocie pełnym pracy i oszczędności w końcu głodem

przymierać muszą! Łakomstwo czyni człowieka zwierzem, co, idąc na zdobycz, nie szczędzi krwi i ciała własnej rodzicielki.

Łakomstwo depce wszelkie przykazania, które społeczne z ludźmi pożyte umożliwiają i uświęcają. Ono jest matką zazdrości i nieżyczliwości, matką wszelakich mów złośliwych i potwarczych przeciw bliźniemu i przeciw jego dobremu imieniu. Kradzież i oszukaństwo, grabież i rozbój — oto ohydniejsze jeszcze dziatki tej straszliwej macierzy. Łakomstwo chciwe swe ręce wyciąga po własność bliźniego, a nie zatrzyma się i przed krwi jego rozlaniem, by żądzę serca nasycić lub łupu nie utracić. Mamże wam wskazywać na powszechne oszukiwania się wzajemne przy kupnie i sprzedaży? Mamże wskazać na te mnożące się z dnia na dzień a tak straszliwe procesa, za którymi zazwyczaj idzie morze grzechów najrozmaitszych, a które po większej części łakomstwo wznieca i podżega?

Chrześcijańska miłość bliźniego nakłada nam wyższe jeszcze powinności, niż powinności sprawiedliwości — nakłada przykazania miłosierdzia, czynienia jałmużny, wspierania bliźniego w potrzebach duszy i ciała. Czyż chciwość, łamiąca obowiązki sprawiedliwości, będzie pełniła wyższe obowiązki miłości? Ten występki tłumi w sercu wszystką miłość bliźniego. Dusza łakomcy twardnieje nad kruszec, któremu służy. Kiedy wszystkie inne występki zazwyczaj nie gaszą w duszy miłości bliźniego, łakomstwo to czyni. Co zysku nie przynosi, do tego nie pochwili się łakomiec. Jak bogacz ewangeliczny może on zimno spoglądać na biednego u nóg swoich, a nie podać mu okruszków, spadających ze stołu swego. Łakomstwo nie dopuści ani jednego poruszenia litości w sercu. Bliźni jest dla niego środkiem tylko, służącym mu do jego zysków i z bogacenia się, a jeżeli temu celowi nie posłuży, uważa go za niepożytecznego, lub zgoła szkodliwego.

III.

Czem jest łakomstwo ze względu na Boga?

Łakomstwo sprzeciwia się wprost i najbardziej przeznaczeniu naszemu, jakie wobec Boga, Pana naszego, mamy osiągnąć; ono jest bałwochwalstwem, i prawie zawsze człowieka odłącza na wieki od Pana Boga.

Przeznaczeniem naszym ostatecznem jest połączenie się z Bogiem, który nas stworzył i ręką swoją uformował, któremu więc należy się całe życie nasze i wszystka służba nasza. Wszystkie myśli i uczucia, wszystkie pragnienia i dążności mają być skierowane ku Bogu, królowi serca naszego, dopóki tu na ziemi pielgrzymujemy, dopóki do uczestnictwa jego przyjęci, dopóki nie będziemy się cieszyli na wieki oglądaniem twarzy jego i jego miłością. Od tego kierunku serca naszego nic a nic nie powinno nas odciągać, i w tem tkwi istota grzechu, iż Boga, Stwórcę i Pana, niżej stawia stworzenia.

Łakomstwo jest zaparciem się Odkupiciela i Ducha św., jest pogardą wszystkiego, cokolwiek Bóg dla zbawienia naszego uczynił. Łakomiec na wzór Judasza nie dba o to, by siedział przy boku Jezusowym i z ust jego słowa żywota słyszał: oko jego i serce spoczywa we worku i w tem, co we worku się mieści. Gdyby było podobnem, łakomiec urządziłby tu sobie na ziemi mieszkanie wiekuiste, i aniby razu nie wpomniał na niebo. Podczas gdy Pan nas upomina, byśmy tego, co wzgórze, szukali, gdy mówi: „Królestwo moje nie jest z tego świata“, łakomiec odpowiada Bogu: Królestwo moje i szczęśliwość moja jest na tym świecie; tubym ja chciał pozostać na zawsze. Podczas gdy wiara chrześcijańska mówi, żeśmy na to się narodzili, byśmy Boga poznawali, miłowali, służyli Mu, a potem szczęśliwość wieczną osiągnęli, chciwiec, sprzeciwiając się tej nauce, odpowiada: Jam się na to narodził, bym był bogaty, bym bogactwa swoje pomnażał i posiadał je wiekuiście.

Łakomstwo jest jeszcze czemś więcej: ono jest haniebnem bałwochwalstwem, nie różniacem się w niczem od dawnego pogaństwa. Tak mówi wyraźnie samże Duch św. przez usta Pawła św. Apostoła: „U m a r t w i a j c i e c z ł o n k i w a s z e, k t ó r e s ą n a z i e m i — ł a k o m s t w o, k t ó r e j e s t b a ł w o c h w a l s t w e m“ (Colos. 3, 5).

Największem i najhaniebniejszym obłąkaniem ducha ludzkiego było pogaństwo, on smutny obłęd, który człowieka rzucał na kolana przed obrazem z drzewa lub kamienia, by mu oddawać cześć taką, jaka się Bogu, Panu nieba i ziemi, należy. A czyż łakomiec czyni coś innego? „Śmiesznością mi się być

wydaje, powiedział czasu swego św. Hieronim, uważać kogoś za bałwochwalcę, który stworzeniu jakiemu, posągowi dwa ziarneczka kadzidla ofiarował, a nie uważać za bałwochwalcę tego, co wszystką życia swego służbę stworzeniu ofiaruje“.

Trzymając w ręku sakwę z pieniędzmi, łakomiec z tego stanowiska zapatruje się na świat, pytając się o to jedno tylko: Jaki będę miał zysk z tego? Równie jak poganin dufa w moc i potęgę tego bożyszcza. „Wszakżem się z bogacił, znalazłem bałwan sobie“ (Oseas 12, 8), odzywa się z onym bogaczem, patrząc na mnóstwo posiadłości swoich. Onemu nie potrzebna wiara w królestwo niebieskie — on w ziemi ryje, i tę ziemię uważa za dość mocną, by się na niej fundować. W niej dufając, za nic sobie ma obietnice wiekuiste i wiekuiste bogactwa, które nam Chrystus Pan wysłużył.

Łakomiec z trudnością się nawraca. Kto wpadł w sidła szatańskie, jak Paweł św. zowie pokusę chciwości, trudno się z nich wyplącze. Nawet w godzinę śmierci będzie bardzo trudno. Moc, jaką ten występki wywiera na duszę ludzką, nie zwolnieje aż do ostatniego momentu życia, przeciwnie zdaje się potęgnić i rosnać. Gdy krew pocznie spokojniej w ciele krążyć, wybuchy gniewu ustają. Pijanica nawraca się niekiedy skutkiem odrazy. Nieczystego grzech sam opuszcza, jeżeli on go nie chce porzucić; lecz łakomstwo ściga człowieka aż do ostatniego tchu i trzyma go silnie nawet w samym konaniu.

Czyście nie słyszeli o straszliwym końcu pewnego łakomcy? Czując się bliskim śmierci, przywołał sługę i kazał mu przy łóżku postawić szkatułkę z pieniędzmi. Zimnymi już palcami grzebał w tych skarbach, jakby chcąc ich brzękiem się nasycić. Po jakimś czasie rzecze: Więcej, więcej pieniędzy — i jeszcze mu było za mało. Wołał o więcej, coraz więcej, by w nich przebierał. Na czoło jego wystąpił już pot śmiertelny, a jeszcze się nie nasycił, chociaż był cały pokryty pieniędzmi. A nie mogąc się już ruszyć i mówić, umierającymi wargi jeszcze bełkotał: Jeszcze więcej pieniędzy!

I tak poszedł do krainy wieczności. „Zasnęli snem swoim, a niecni nie należeli bogacze w rękach swoich“ (Ps. 75, 6). „Obyczaje wasze niech będą bez łakomstwa, przedstawając na terazniej-

szych rzeczach. Bo sam powiedział: Nie zaniecham cię, ani opuszczę“ (Hebr. 13, 5). „Nic nie jest złośliwszego, jak miłować pieniądze, bo chciwy iduszę swą ma przedajną“ (Sir. 10, 10).

Ufajmy w Panu, który ptactwo niebieskie karmi i lilje polne przyodziewa — w nim pokładajmy ufność w pośród trosk ziemskich, a ubijajmy w sobie smoka łakomstwa, by serca naszego nie opasał i nie zgniótł kręgami swemi. Amen.



Na niedzielę XV. po Świątkach.

KAZANIE I.

Co lepiej: umierać czy żyć?

Że Chrystus matce troskliwej wielkie wyświadczył dobrodziejstwo, niech wątpi ten o tem, który nie przenika, co to jest dla matki kochającej stracić syna. Jest to stracić pociechę serca macierzyńskiego, jest stracić nadzieję pomocy w starości swojej, jest stracić podporę domu. Otóż to wszystko matce ewangelicznej przywrócił w zmartwychwstałym synu Jezus. Jakże jej tedy wielkiego nie wyświadczył dobrodziejstwa?

Trudniejsza bez porównania wątpliwość jest, czy Chrystus Zbawiciel uczynił jakąkolwiek łaskę synowi wspomnianemu przez to, że go od śmierci do życia przywrócił? Na pierwszą lada kto, choćby też największy prostak, odpowiedzieć może; nad drugą i mądrym zastanowić i dobrze namyśleć się trzeba. Atoli, żebym tę trudność wam ułatwił, zadam wam pytanie:

Co jest lepiej: umierać, czyli żyć?

I.

Na twierdzenie, że lepiej umierać, wielkie u teologów, zwłaszcza moralnych, znajdują dowody, które w krótkości z wami rozważać będę.

Powiedzcie mi, co to jest życie ludzkie, w którym się tak bardzo wielu kocha? Uważacie człowieka narodzenie? Ono z pierwszym łączy się płaczem, właśnie jakby każdy pokazywał, że, z wnętrzości macierzyńskich wychodząc, w stan opłakany wstępuje. Uważacie w dziecinnych latach wzrost? Ten podlega nieumiejętnościom, niewiadomościom, błędom

i głupstwom. Uważacie młodość? Ta jak do wszystkiego złego skłonna, tak na wszystko złe odważna. Uważacie wiek średni? O mój Boże! co w nim za starania, co zabiegów, co pracy! Co kłopotów, przypadków, nieszczęść! Uważacie starość? Ta ulega ustawicznym chorobom, niedołęstwu, boleściom, a przy tem częstokroć podpada i ubóstwu. Cóż tedy w życiu kochać? Śmierć zaś uwalnia człowieka od tego wszystkiego i tam dotąd prowadzi, gdzie ani płaczu, ani błędu, ani starania i trosk, ani choroby i boleści nie będzie, jak mówi Jan św. (Apocal. 41, 4).

Ale mniejsza z tem, bo to wszystko jest przypadkiem nieszczęścia doczesnego; to gorsza, że w życiu naszym wiele jest niebezpieczeństwa duchownego: ustawicznie czart przekłety pokusami swojemi krąży koło nas, aby którego pochłoniął. Oczom stawia piękności stworzone, uszom słowa pochlebne, sercu bogactwa i cokolwiek być może miłego, pokazuje, aby tak nieostrożnych usidlił. Dla tego zawsze wojować trzeba, jak mówi Job (7, 1): „Wojowanie jest życie ludzkie na ziemi;“ a wojować trzeba z pychą, ze zazdrością, z nieczystością, z łakomstwem, z innemi grzechami, lub do grzechów okazyjami. Śmierć końcem jest tej wojny, a początkiem pokoju, i dla tegoż to podobno Ojcowie święci bardziej sobie śmierć obierali, aniżeli życie. Dawid narzeka (Ps. 119, 4): „Ach mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło!“ Job (3, 1), Jeremiasz (20, 14) złorzeczą dniowi, którego się narodzili. Paweł wydziera się z ciała, „Pragnienie mając rozwiązany być i być z Chrystusem“ (Philip. 1, 23). Nawet sam Pan Bóg chcąc pokazać, jak jest śmierć ludziom pożyteczna, częstokroć na znak miłości, upominku, nagrody, puszcza ją na ludzi, jak wyraźnie czytamy (Sap. 4): „Sprawiedliwy, jeśli śmiercią będzie uprzedzony, w ochłodzeniu będzie — podobając się Bogu, przeniesion jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego — podobając się bowiem Bogu dusza jego: dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości“.

A choćby innej żadnej nie było pobudki do obrania raczej śmierci, aniżeli życia, czyż ta sama nie byłaby dostateczna, że póki żyjemy, póty Boga obrażamy? O śmiertelny grzech

nie trudno, bo alboż mało ludzi, których nawet sama natura do grzechu przysposabiała? Rozum grzechu nie bronił, wola grzeszyć nauczyła. Alboż mało w tylu okazyach, obcowaniach, niebezpieczeństwach grzechowych widzimy zostających? O grzech zaś powszedni arcylatwo: wszakże żaden człowiek bez szczególnej łaski Boskiej przez czas dłuższy od grzechów małych i powszednich ustrzedz się nie może, grzeszyć zaś człowiekowi choć najmniejszym grzechem nie wolno, co potwierdza Augustyn św., który mówi: „Choćby kto jednym kłamstwem małym mógł cały świat pozyskać Bogu i niebu, przecież nie powinienby go czynić“, i Paweł św., który uczy (Rom. 3, 8): „Nie mamy czynić złych rzeczy, by przyszły dobre“.

Mam żyć, mój Jezu, aby cię obrażać? Ach, wolę umrzeć; wszakże mi już śmierć grzeszyć nie pozwoli, jak mówi wspomniony Paweł św. (Rom. 6, 7): „Kto umarł, usprawiedliwion jest od grzechu“.

Prawda to, że wielu jest takich, którzy chcą życia długiego, mówiąc: Choć zgrzeszę, będę miał czas do poprawy. Ale niech wiedzą: im dalej w las, tem więcej drzew; im dłużej życia, tem więcej grzechów a do poprawy nie przychodzą. Szczęśliwi by byli Antyoch, Judasz, Julian Apostata, gdyby prędzej pomarli; prawdopodobnie do takiej złości i zguby nie byłiby przyszli.

Dodajmy jeszcze i to, co nam hydzić może życie: że w ustawicznym niebezpieczeństwie zbawienia lub potępienia żyjemy, podobni do tego, który jadąc w okręcie morską falą porwany i tu i owdzie rzucany bywa, stroskany, nie wiedząc, czyli się na morzu rozbije, czyli też przy jakim brzegu stanie. A nie tylko to niebezpieczeństwo przerażać powinno ludzi grzesznych, ale też i świętych. Wszakże nie jesteście świętsi nad Pawła, a przecie ten oświadcza (1 Cor. 9, 27): „Ciało moje w niewolę podbijam, bym snąć inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym“. Z tego zaś niebezpieczeństwa śmierć nas uwalnia, bojaźń oddala, spokojnymi czyni.

Małom powiedział. Zapomnieć nie mogę tego, co mam mówić, bo jest prawie największem z śmierci pożytkiem, że nas przyprowadza do widzenia twarzy Boskiej, na którą patrzeć pragną Aniołowie (1 Petr. 1, 12), a patrząc, na-

sycić się widzeniem nigdy nie mogą. Życie ludzkie jest podobne do strażnika, który we więzieniu winowajcę strzeże; wszakże ciało nasze jest więzieniem, w którym żyjemy; (Job. 7, 12), śmierć jest podobna do marszałka, który na królewskie posłów przybywających wprowadza pokoje; wszakże przez nie do pałaców wiecznych, do rozkoszy nieustannych, do Boga, nieskończonego Dobra, i używania jego przychodzimy. Któż więc nie odezwie się tu z Cypryanem św.: „Kto umierać nie chce, do Chrystusa iść nie chce“.

Ach! mój Panie! chcę iść do Ciebie chcę twarz Twoją najświętszą oglądać, chcę Tobą się nasycać.

II.

Te są przyczyny teologów, dla których śmierć nad życie przekładają, i niżeli życie lepszą daleko być sądzą.

Przyznam się wam, słuchacze, że ja i dla tychże samych przyczyn przez długi czas nieprzekonanie rozumiałem, że lepiej umierać, aniżeli żyć. Z tem wszystkiem, gdy z okoliczności dzisiejszej Ewangelii uważałem przeciwną stronę: gdy poraziłem się Doktorów świętych, poszukałem przykładów, pomyślałem o dowodach, — inaczej, inaczej, jak przedtem sądzić poczynam; i owszem już twierdzę, że lepiej żyć, aniżeli umierać. Słuchaliście cierpliwie jednej strony dowody, posłuchajcie, proszę, i drugiej.

Nie będę ja nowych przyprowadzał dowodów, abym się dłuższą nie uprzykrzył mową, dosyć mi będzie na te, dość wielkie i poważne, któreście dopiero słyszeli, odpowiedzieć dowody; dla czego poczynam od pierwszego.

Byłbym ślepy lub mniej roztropny, gdybym albo nie miał widzieć, albo nie chciał uznać, jak wielkie w tem życiu nieszczęścia panują nad nami; z tem wszystkiem pytam się, człowiecze, przenoszący śmierć nad życie: Na co najbardziej utyskujesz? Jeśli na niezdrowie, choroby, ustające siły, i dla tego śmierć obierasz: o jakieś nie ostrożny! Alboż to nie wiesz, co to się z człowiekiem przy śmierci dzieje? Patrzaj jeno na konającego, jak się mieni, już czerwienieje, już blednieje, już zielenieje, sinieje; patrzaj, jak wszystkie zmysły w nim się męczą, oczy w ślup idą, uszy głuchota zawala, powonienie katar, smak gorączka psuje, patrzaj, jak się rozciąga, kręci,

wije, jak okropne jęczenia wydaje, jak flegma oddech w nim tłumi, jak poty zimne występują. Rozumiesz, że to bez boleści się dzieje? Wiedz o tem, że większych boleści w całym życiu mieć nie możesz.

Rzeczysz: Krótko tego zbędzie. Ja mówię: Bywa czasem, że i tydzień tak kona. Lecz dajmy to, że krótko, ale natężenie i bolesno: krótkie zimno, ale natężone, więcej ludziom szkodzić i dokuczyć może, aniżeli wolne, przedłużone.

Jeżeli jeszcze utyskujesz na kłopoty, frasunki, troski, które ci się w tem życiu trafiają: mój Boże! w jakiej trwodze, tęskności, smutku dusza konającego zostaje! Podobna natenczas do więźnia w ciemnym zamkniętego tarasie, a czekającego dekretu albo życia, albo śmierci; wszakże wtenczas wszystkie się okienka zmysłów zamkna, sama tylko łaska Boska, jeżeli się godnym jej staniesz, przyświecać ci będzie.

Jeżeli na koniec utyskujesz na szkody, które cię we fortunie, w sławie w tem życiu prześladowają: alboż nie wiesz, że śmierć wszystko ci wydrze i ze wszystkiego ogołoconego do grobu wtrąci?

To mniejsza. To gorsza, co za śmiercią następuje: albo w czyśćcu ci trzeba palić się (bo mało takich, co prosto do nieba idą), albo też w piekle na wieki gorzeć; te dwa nieodbite są sztychy: śmierć z nich uwolnić cię nie może, atoli życie uwolnić cię z nich może; jeżeli bowiem w życiu pokutować będziesz za grzechy, nie będziesz w piekle; jeżeli w życiu starać się będziesz, abyś zupełnego dostąpił odpustu, czyśćca chybisz.

Sądźcież teraz z pierwszego dowodu: czyli nie lepsze życie, aniżeli śmierć?

Pójdźmy dalej: powiedziałeś, że w życiu od czarta pokusami ustawicznie napastującego, człowiek pokoju nie ma; niech tak będzie: i więc że przeto życzyć sobie będziesz śmierci? Po cóżeś na świat przyszedł? Oto, żebyś przeciwko nieprzyjacielowi tak Boskiemu, jako też swojemu, ustawicznie walczył, wojował. I już ci się to tak prędko wojna uprzykrzyła? Co rozumiesz o żołnierzu, który wyszedł już w pole, już stanął w szeregu, i poznawszy, że się tu mocno trzeba z nieprzyjacielem swoim potykać, wtenczas uciekał z placu, uchodził z pola; czyliżby taki żołnierz na słuszny gniew króla lub hetmana swojego nie zasłużył? Otóż tak i ty

zasługujesz na niełaskę u Boga, Króla twojego, kiedy wyszedłszy przeciwko nieprzyjacielowi jego na wojnę, chciałbyś czem prędzej z niej uchodzić. Pytam cię, człowiecze: Alboś zwyciężył kiedy czartowskie pokusy, albo nie? Jeśliś zwyciężył raz, czemuż nie możesz zwyciężyć drugi, dziesiąty, setny, tysiączny raz? zwłaszcza że też same łaski Duch najświętszy zawsze ci udziela, które ci do pierwszego zwycięstwa dopomogły. Jeśliś i razu nie zwyciężył: czemuż? Innej przyczyny nie masz, tylko żeś nie chciał; więc darmo się lękasz pokus, chciej tylko, a zwyciężysz, od woli twojej wygrana lub przegrana zawisła. A do tego, gdyby to zwycięstwo trudne było, i pracy wielkiej potrzebowało; ale mojem zdaniem nic łatwiejszego nie masz, jak czarta pokonać. Stawi ci przed oczy piękność jaką stworzoną, posłuchaj Psalmisty (118, 37): „O d w r ó ć o c z y, b y n i e p a t r z a ł y n a p r ó ż n o ś ć“, a jużes zwyciężył. Zarzuci myśl jaką niepotrzebną wzgardź, ani się wdawaj, a jużes wygrał. Będzie cię wzbudzał do pychy, nakłaniał do zazdrości, zbądz śmiechem, a już zwyciężysz. Jeżeli zaś po obronę od pokus do śmierci uciekasz, sam siebie zwodzisz, z deszczu pod rynnę trafisz: bo gdzież mogą być większe pokusy jak przy śmierci? Wtenczas czart przeklęty ostatnie prawie wywiera siły na człowieka, bo wie, że już więcej z nim wojować nie będzie; a jeżeli go wtenczas nie zdradzi, nic mu później nie uczyni.

Czyliż tedy nie lepsze życie, aniżeli śmierć?

Bądźto jeszcze, coś powiedział, że Pan Bóg częstokroć z miłości i dobroczynności na człowieka śmierć przypuszcza; ale daleko częściej przypuszcza z kary: albo mało grzeszników nagłą pokażał śmiercią? A do tego śmierć z istoty swojej jest karą pierworodnego grzechu; wszakżebyśmy nie umierali, gdybyśmy nie grzeszyli. To zaś pewna jest, że Bóg długiego życia ludziom udzielając, świadczy im dobrodziejstwo. Takie wyświadczył Ezechijaszkowi, takie wyświadczył Jobowi: pierwszemu piętnaście, drugiemu 140 lat życia przydając (4 Reg. 20, 6. Job 42). Sam nawet Psalmista wyznaje: „Prosiłem Pana o życie, a on nie tylko mi żyć pozwolił, ale też z dobroczynności swojej długość wieku darował“.

Ani mi mów jeszcze, że Job i Jeremiasz przeklinali dzień narodzenia swego; tak mówią, którzy Pisma św. nie rozumieją. Nie przeklinali Ojcowie święci dnia narodzenia swego,

nie, ale raczej grzech pierworodny, w którym się narodzili: wszakże tak wszyscy Doktorowie greccy tłumaczą, a z Doktorów łacińskich tak św. Grzegorz naucza. Z tego wnioskować można, że życie lepsze, aniżeli śmierć.

Na zarzut następujący odpowiem, acz się trudna zdaje odpowiedź (bo rzecz oczywista, że w życiu nie trudno o grzech i obrazę Boską), że nie wynika z tego, abyśmy się mieli życiem brzydzić, co takim objaśniam podobieństwem: Zamknij w jednej szkatule drogi dyjament i prosty kamyk; czyliż przez to dyjament lekceważyć będziesz, że się z prostym kamieniem miecza? Nie, kamieniem gardzisz, dyjament szacujesz. Podobnie — choć życie nasze z częstemi miecza się grzechami — grzechów się brzydź, życie kochaj! Albo jeżeli nie przestaniesz na podobieństwie, tak z tobą mówię: Bądź to, że grzechy są w życiu, ale też są dobre uczynki i zasługi. Grzechy największe, choćby w życiu najkrótszem zgładzić można przez pokutę, najmniejszy zaś dobry uczynek całą wieczność nie zgładzi. Częste są grzechy w życiu, ale na lepsze nasze, bo Bóg często i kroć grzech na człowieka dopuszcza, aby poznałszy podłość swoją i nikczemność, goręcej mu na potem z Dawidem służył. Rzeczesz: „Im dalej w las, tem więcej drzew. Im się dłużej żyje, tem bez żadnej poprawy więcej obraża się Boga“. Ja mówię, że nic bardziej do poprawy grzesznikowi nie pomaga, jak życie przedłużone: albożby Dawid, Paweł, Magdalena, łotr dobry nie zginęli wiecznie, gdyby pierwszego zaraz po cudzołóstwie, drugiego podczas prześladowania chrześcian, trzecią w nieczystościach, czwartego w rozbójstwie sprawiedliwość Boska zabrała z życia? Ach! dawnobyś, dawno, śliczna pszenico, zgorzała, gdyby cię Gospodarz Ewangeliczny z kaskolem zebrać kazał. Dawnobyś, dawno, poszło na opał piekielny, niepożytkujące drzewo, gdyby ci roku jednego Pan łaskawy nie dołożył.

Rzeczesz: „Cóż mi po tem, choćbym życia poprawił, kiedy im dłużej żyję, tem w większem utraty zbawienia zostaję niebezpieczeństwie“.

Mylisz się, gdy to sądzisz: ja mówię: im w dłuższe wchodzisz lata, tem masz mniejsze utraty zbawienia niebezpieczeństwo. Młodemu zarówno wszystko: choć wieczne słyszy prawdy, choć mu ostateczne przekładasz rzeczy, on tego albo mało przenika albo wcale nie uważa, bo raczej idzie

za namiętnością, a nie za rozumem, zupełnej nie mając jeszcze roztropności. Niechże pójdzie w lata wyżej, alć tu z laty i rozeznanie przyjdzie: czego przed tem lekceważył, tego lękać się poczyną, jako codziennie widzimy w starych, z których ledwo nie każdy choć przedtem zły, w starości swojej ma się do Boga. Skądże to pochodzi? Pewnie nie skąd inąd, tylko, że podeszły człowiek ma większą roztropność, bardziej poznaje rzeczy stworzonych próżność, widzi dziwną opatrność Boską koło ludzi i miłosierdzie, ma różne doświadczenie w rzeczach przemijających, czego (jak mówi św. Augustyn) człowiek młody i krótko żyjący mieć nie może; a za tem idzie, że się z trudna na grzech jaki odważa, ale raczej za przeszłe żałuje, mówiąc z Dawidem: „Grzechów w młodości mojej i niewiadomości moich nie racz pamiętać, Panie“ (Ps. 24, 7). Widzicie stąd, że lata długie nie tak wprowadzają człowieka w niebezpieczeństwo zbawienia, jak raczej zachowują go od niego.

Ale odpowiedźmy już na ostatni dowód. Ci, którzy śmierć nad życie przenoszą, jeżeli na którym, na tym najbardziej zasadzają się fundamencie, że śmierć sprawuje, abyśmy prędzej twarz Boską widzieli, nad której widzenie nic pożądanszego być nie może; życie nasze tamuje nas od szczęścia tego. Rzeczony fundament wywróć słowami św. Pawła. Ten pisząc list do Filipieńsów, coś niby zamyślony, nie wie sam co czynić. Cóż to ci, wielki Apostole, tak trudnego, pytamy? Odpowiada: „Jestem ściśnion ze dwojga: pragnienie mając, rozwiązany być i być z Chrystusem: bardzo daleko lepiej. Ale zostać w ciele potrzebna dla was“. To rozmyśla; patrzcie na obieranie i skutek. — Po długim rozważaniu rzecze: „Zostanę i zetrwam wszystkim wam (to jest: z wami wszystkimi) ku waszemu pomnożeniu“. Ale, święty Apostole, uważ, co cię czeka w niebie, co czeka na ziemi: w niebie zdrowie bez boleści, na ziemi cięcia, bicia, chłostanie; w niebie Bóg jawnie widziany, na ziemi kat z mieczem stojący; i raczej obierasz sobie życie, aniżeli niebo?

Tej samej odwagi po św. Pawle, był Marcin św. Po Marcinie św. Ignacy św. Cóż mieliście za przyczynę, święci Ojcowie, żeście życie nad widzenie Boskie przekładali? Przy-

czynny dowiedziałem się od Anioła: Ten pewnemu nowicyuszowi, bardzo pragnącemu śmierci, aby prędzej widział Boga, pokazawszy się, te mu powiedział słowa: „Dzieckiem jesteś, chciałbyś jak ślepe kocie wejść do nieba; trzeba pierwszej pracować, a potem z pozyskanemi pracą twoją duszami ludzkimi, jakby ze śliczną chorągwią, stanąć przed obliczem Boskiego Majestatu“. Też samą przyczynę śś. Paweł, Marcin i Ignacy mieli: woleli przez niejaki czas odmówić sobie widzenia twarzy Boskiej, ażeby na ziemi dla miłości Jezusowej i dla miłości bliźniego pracując, potem jak słudzy wysłużeni, do pociechy Pana swego weszli.

Mówcież mi teraz, że lepiej prędzej umierać, aby widzieć Boga; ja mówię, że lepiej żyć, aniżeli umierać.

Kończę. Myślicie sobie, moi słuchacze: co też za cel miał w tem kaznodzieja, że dwie rzeczy przeciwne w jednym zamknął kazaniu?

Wiem ja, słuchacze, że wielu jest między wami, którzy gardzą życiem, a pragną i życzą sobie śmierci; i znowu wielu jest, którzy zbyt się w życiu kochają, a boją się śmierci: otóż pokazałem, że śmierć dobra, a życie jeszcze lepsze, abym ich do zupełnego zgadzania się z wolą Boską namówił, aby to wszystko, cokolwiek Bóg na nich dopuści, życie długie, albowi śmierć prędką, to wszystko za dobre, za lepsze, i owszem za najlepsze z ojcowskiej ręki przyjmowali. I nie wątpię, że ty, człowiecze, zbyt życie kochający, już się odzywasz sercem do Boga: Ach! mój Panie! i cóż mnie tu ma trzymać na ziemi, abym się z wolą Twoją nie zgadzał? Stworzyłeś serce moje dla Siebie. Dopóty nie jest ono spokojne, póki nie odpocznie w Tobie; szukałem Ciebie, mój Panie (mówię z Augustynem): pytałem się piękności stworzonych: jesteście Bogiem moim? Odpowiedziały: nie jesteśmy. Pytałem się fortuny, szczęścia, czci; pytałem się wód, kwiatów, drzew: jesteście Bogiem moim? Odpowiedziały: Nie jesteśmy, szukaj go wyżej. Pytałem się powietrza, pytałem słońca i nieba: jesteście Bogiem moim? Odpowiedziały: Szukaj go wyżej. Mój Boże, celu miłości mojej, gdzie jesteś? Ach serce! ach dusza moja! czemuż się do Boga twojego nie wzbijasz? Panie, Panie, gotowym, rozkaż skonać: umieram chętnie, pragnę się rozstać z ciałem, a być z Tobą.

Nie wątpię jeszcze, że i ty, który przykrzysz w życiu

sobie, odzywasz się teraz do Boga Teresy afektem: Albo cierpieć, albo umierać! Cierpieć, nie umierać! Jak nie mam cierpieć, mój Jezu, dla miłości Twojej, kiedy Ty cierpisz dla miłości mojej? Jak nie mam cierpieć, kiedy już po skończonym życiu dla miłości Twojej więcej cierpieć nie będę? Jak nie mam cierpieć, kiedy przez cierpliwość moją podobnym Ci się, Jezu cierpiący, staje? Jak nie mam cierpieć, kiedy im więcej cierpień ponoszę, tem większą w niebie gotujesz koronę? Ach, mój Jezu! umierać nie chcę, cierpieć chcę.

Ja zaś od obojej strony odzywam się afektem: Mój Boże! — nie chcę żyć, ani umierać; tego tylko chcę, co Ty chcesz: chcesz, abym żył? niech tak będzie! Chcesz abym umierał? niech tak będzie! Tego wszystkiego chcę, co Ty chcesz; to chętnie wszystko przyjmuję, co na mnie dopuszczasz. — Niech się wola Twoja stanie zawsze i wszędzie. Amen.

KAZANIE II.

Przygotowanie się na śmierć.

A więc żaden wiek nie chroni od śmierci. Pod okrutną kosą nieubłaganej śmierci pada i dziecię, co zaledwo na jeden moment ten świat ogląda, pada i młodzian w kwiecie życia, pada mąż, co w sobie czuł siłę do życia na pół wieku; pada i starzec, co niepewnym krokiem na kiju się spierał. Dzisiaj wynoszą młodzieńca na cmentarz; Ewangelia św. bowiem opowiada: „Gdy się Jezus przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego“.

A ty, mój bracie, kiedy umrzesz? Kiedy wyniosą twoje ciało? Czy w tym tygodniu? Czy na zimę dopiero? Czy dopiero po latach dziesięciu, trzydziestu, pięciudziesięciu? Tego nie wiemy, ani ja, ani ty. „Nie wie człowiek końca swego“, naucza Duch Boży (Sir. 9, 12). Może być, iż śmierć jeszcze daleko za górami i lasami; a może być, że już krąży koło domu i dziś w nocy zapuka do okienka... A gdyby tak było, — gdybyś dziś, gdybyś niedługo, gdybyś po kilku dniach lub tygodniach miał umierać, — byłabyś gotów? Gdyby Anioł śmierci stanął przed tobą, a żalibyś

z weselem zawołał z Psalmistą: „Gotowe serce moje, o Boże, gotowe serce moje?“ (56, 8). Podobno mało takich, coby tak mówili. Dla czego? Dla tego, iż ludzie, a osobiwie młodzi i w sile wieku, nie pomną na śmierć, i ani nie pomyślą, żeby się na śmierć gotować. A przecież to przygotowanie się na śmierć rozstrzyga o rzeczy bardzo wielkiej, bo o wieczności.

Zdaje mi się, że będzie z wielkim pożytkiem, gdy przemówię dziś do was o przygotowaniu się na śmierć.

I. Ważna to rzecz, gotować się na śmierć z awczasu.

II. Niebezpieczna to rzecz, gotować się w ostatniej chwili.

I.

W jednym z listów Pawła św. (Hebr. 9, 27) znajdują się słowa bardzo ważne, tak ważne, że nawet człowiek nie wierzący w nic zaprzeczyć ich prawdziwości nie może, słowa, których prawdę zatwierdzają minione tysiące lat, słowa, które do dziś dnia pełnią się w oczach naszych. Jakież to słowa? „Statutum est homini, semel mori“, „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć“.

I nikt nie może ująć przed śmiercią — nie ujdzie nikt, chociażby wsiadłszy na okręt, do najodleglejszych wysp popłynął; nie ujdzie, chociażby się wałem żelaznym lub kamiennym do koła otoczył. „Postanowiono jest“, mówi Apostół.

A ponieważ na każdego przyjdzie ostatnia umierania godzina, przeto każdy winien być gotów na nią, winien się sposobić na nią, a sposobić czasu dobrego. Dla czego? Rozważcie sobie następujące trzy prawdy:

1) O d śmierci wiele zawisło.

A co? Gdybym rzekł, że zawisła szczęśliwość lub nieszczęśliwość doczesna, powiedziałbym za mało. Gdybym rzekł, że zawisło zdrowie lub choroba, powiedziałbym za mało. Gdybym rzekł, że zawisła wolność lub niewola, powiedziałbym za mało. Gdybym rzekł, że zawisło berło królewskie lub kij żebraczy, powiedziałbym za mało. Cóż tedy zawisło? Wypowiada to Duch Boży, o śmierci dobrej mówiąc: „Droga przed oblicznością Pańską śmierć świę-

tych jego“ (Ps. 115, 15). „Dostąpią królestwa zanego i korony pięknej z ręki Pańskiej“ (Sap. 5, 17). A o śmierci zlej mówi: „Gdy umrze człowiek nieubożny, ustanie wszystka nadzieja“ (Parab. 11, 7). „Będą upadający bezecni i w zelazieniu między umarłymi na wieki“ (Sap. 4, 19).

Więcej zatem zawisło od śmierci.

Od wyboru stanu zawisło częstokroć wesele lub smutek przez całe życie: od śmierci daleko więcej zawisło. Od jednej bitwy zawisła nieraz całość lub upadek królestwa: od śmierci zawisło daleko więcej — od śmierci zawisła światłość wiekuista lub ciemność wiekuiste, wiekuista chwała lub sromota wiekuista, wesele wiekuiste lub męka wiekuista, radość wiekuista lub rozpacz wiekuista, słowem, zawisło niebo lub piekło... Umrzesz-li dobrze — dusza twoja pójdzie do nieba; umrzesz źle — dusza twoja pójdzie do piekła.

Niewątpliwie wiele zależy na tem, by żyć dobrze; lecz daleko więcej zależy na tem, by umierać dobrze. Na cóż bowiem przyda się, że się przez wiele lat żyło świętobliwie, jeżeli się nieświętobliwie umrze? Stracone wszystkie zasługi, stracone wszystkie korony. Okręt bogatemi naładowany skarby w powrocie do ojczyzny tuż w obliczu upragnionego brzegu uderza o skałę podwodną i tonie z wszystkimi kosztownościami.

Jakże więc wiele zawisło od śmierci! Dla tego też wielka nam potrzeba sposobić się na nią czasu pogodnego. Gdy idzie o interes jaki ziemski, gdy idzie o zysk jaki, o urząd, ludzie zawczasu zabiegają, nie szczędzą ni pracy, ni trudu — żadna im droga za daleka: o ileż większa potrzeba nie zwłóczyć z gotowaniem się na śmierć, kiedyć tak wiele od niej zawisło, kiedyć tu o niebo lub piekło rozgrywa się los!...

Rozważcie drugą prawdę:

2) Gotowanie się na śmierć, nie łatwa to rzecz.

Czegóż potrzeba do dobrego umierania? Powiecie może: „Trzeba się na łożu śmiertelnem dobrze wypowiadać; trzeba się posilić Ciałem Pańskim na drogę wieczności, trzeba przyjąć ostatnie Namaszczenie“. Wiecie, co wam na to odpowiem? Odpowiadam: Gdyby do dobrego umierania nie było potrzeba nic więcej nad to, tedyby to przygotowanie nie było trudne.

i ciężkie. Przyznaję, że do przygotowania się na śmierć należy przyjąć nabożnie ostatnie sakramenta św., wszelako oprócz tego potrzeba czegoś daleko więcej, potrzeba czegoś, co wymaga i pracy i walki przez wiele, wiele lat. A co to jest takiego? Słuchajcie! Ewangelia św. każdemu, co jakiegobądź grzesznej namiętności oddany, grozi wiekuistą zagładą. Co grozi pysznym? „Powali się hardy i upadnie, a nie będzie, ktoby go wzwiódł (podniósł) (Jerem. 50, 32). Co grozi niesprawiedliwym? „Ażali nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego?“ (1 Cor. 6, 9). „Anizłodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiedzą królestwa Bożego“ (1 Cor. 6, 10). Co grozi nieczystym? „Wszelki porubca albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem (Eph. 5, 5). Co grozi nienawistnym? „Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego“ (1 Joa. 3, 15). Te wszystkie wyroki Boskie opiewają, że grzeszna namiętność prowadzi do piekła.

Chcesz-li więc szczęśliwie umierać, wiedz, iż potrzeba, by wszelka zła żądza w tobie była umorzona, by była dawno z duszy wyrzucona. Złej żądz nie wyrzucisz z siebie ani nabożnemi wzdychaniami, ani wylewaniem łez obfitych; nie wyrzucisz jej w jednej krótkiej godzinie, ani nawet w kilku dniach. Wiele tu pracy i wiele czasu potrzeba, jak potrzeba wiele znoju i wiele czasu, by dzikie pole, zarosłe zieliskiem, doprowadzić pod zasiew.

Do szczęśliwego umierania potrzeba jeszcze zasług dobrych uczynków. Leniwym i letnim, próżnującym i ospałym grozi Bóg potępieniem. „Sługę niepożytecznego wyrzucicie w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzybanie zębów“ (Matth. 25, 30). „Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny; albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mię“ (Matth. 25, 42). A jeżeli ty na ostatni czas odkładać będziesz zebranie sobie

tych zasług i tych skarbów; jeżeli na łożu śmiertelnem dopiero chcesz dobrze czynić: czy ci się to uda? Co dokaże robotnik, gdy razem z zachodem słońca wybierze się na robotę? Co rolnik, który dopiero pod zimę poczyną rolę uprawiać?

Uważcie i to! Gdy ostatnia nadejdzie godzina, zły duch wystąpi do boju z całą potęgą swoją. Ognistemi strzałami uzbrojony przystąpi do łoża i będzie miotał pociski — podniecał pokusę na pokusę. W pośród tylu i tak ciężkich napaści jakoż zwyciężymy? Jak pogromimy tak chytrego, tak mocnego i tak nieznużonego nieprzyjaciela, jeżeli za dni zdrowia i sił nie będziemy się do tej wojny zaprawiali, jeżeli nie nauczymy się w pierw najazdów piekielnych odpierać? W godzinę śmierci tak się stanie z nami, jak się stało z Dawidem, gdy w zbroi królewskiej ani walczyć, ani chodzić nawet nie umiał. Byłby niechybnie zginął z ręki ogromnego Goliata, gdyby nie był jął się oręza, do którego był przywykł od młodości.

Rozważcie sobie i trzecią prawdę:

3) Co stracone, tego już nie powetujesz.

Gdyby to umierało się dwa razy, toby można naprawić pomyłkę; toby można co zaniedbane, powetować; toby można jeszcze klęskę w zwycięstwo obrócić. Owoż raz tylko człowiek umiera — raz tylko jeden. Jak padną kostki, tak leżeć będą na wieki, i dla tego już nic a nic nie da się odmienić, naprawić. Duch Boży mówi: *Non erit tempus amplius* — Już czasu więcej nie będzie (Apoc. 10, 6). Więc-że już czasu nie będzie? Nie będzie. Jeżeliś zaniedbał pojednać się z Bogiem przez dobrą spowiedź, — już czasu nie będzie. Jeżeliś zaniedbał czynić pokutę za grzechy, wypłacać się z długów sprawiedliwości Boskiej, — już czasu nie będzie. Jeżeliś zaniedbał pracować około przyszłego mieszkania swego w wieczności krainie, — już czasu nie będzie. Słowem, jeżeliś zaniedbał przygotować się na śmierć, — już czasu nie będzie. Pismo św. powiada: „Jeżeli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie“ (Eccl. 11, 3). Drzewo, gdy raz upadnie, los jego na zawsze rozstrzygnięty; — padnie w ogień, w ogniu leżeć będzie na zawsze. Insze zaniedbania i pomyłki dadzą się naprawić. Klęska może być naprawiona chwalebnem zwycięstwem — utrata podwójnym zyskiem — poniżenie wielkiem wywyższeniem — nawet

spowiedź świętokradzka może być szczerem i skruszonem wyznaniem zgładzona; lecz, jeżeli człowiek zaniedba na śmierć się przygotować, jeżeli więc w stanie grzechu, jako nieprzyjaciół Boży wstąpił w krainę wieczności, tedy skończyło się wszystko, skończyło na zawsze. *Semel periiisse, a eternum est* — Kto raz zginie, zginie na wieki. Na taką duszę nie padnie już ani jeden łaski Bożej promyczek, do takiej duszy nie przyjdzie anioł żaden, by ją ratował: taka dusza stracona, zgubiona na wieki wieków.

Jakże więc ważna to rzecz — sposobić się zawczasu na śmierć!

Pokazałem wam trzy tego przyczyny, a każda z nich już o wszystkim stanowi. Pierwsza prawda ta: Od śmierci wiele zawisło; druga prawda: przygotowanie się na śmierć nie jest sprawą łatwą; trzecia prawda: pomyłka już się nie da naprawić.

Czyście wy to kiedy sobie rozważyli? Jakżeż gotujecie się na śmierć? Gdyby wam dziś rzeczone: „Tej nocy duszy twej upomnę się u ciebie“ (Luc. 12, 26), bylibyście gotowi? Jesteście gotowi? Więc-że nie masz żadnej a żadnej krzywdy cudzej na sumieniu? Więc-że w duszy twojej nie tli żadna nienawiść i zawziętość? Więc-że w żyłach twoich nie płonie ogień nieczystości? Więc-że czyniłeś wiernie powinności swoje jako chrześcjanin, jako przełożony, jako małżonek, jako dziecię, jako poddany? Możecie się wykazać cnotami i zasługami dla nieba? Niestety! rzadka to rzecz na świecie! Rzadka u starych, jeszcze rzadsza u młodych! A przecież pamiętaj: *P o s t a n o w i o n o c z ł o w i e k o w i r a z u m r z e ć*.

Wiem-ci ja, czem się zawyczaj ludzie pocieszają; mówią lub tak myślą: „Ja to wszystko jeszcze naprawię, powetuję. W ostatniej chorobie, na łożu śmiertelnem nawrócę się, całem sercem nawrócę się do Boga — naprawię wszystko“.

II.

A więc przygotowanie się swoje na śmierć odkładasz na czas ostatni. Uważ, coć powiem: Jest to rzecz niepewna wielce, tak niepewna, jak gdybyś wszystko mienie swoje stawiał na jedną kartę. Rozważ sobie następne wielkie prawdy, którym żadną miarą nie możesz zadać kłamu.

1) Kto wie, ażali będziesz miał czas?

Któż może ubezpieczać się, iż nie padnie nagle, nagłą śmiercią? Kto może ubezpieczać się, iż się doczeka ostatniej choroby, że na łożu śmiertelnem będzie się mógł gotować? Pismo święte mówi o śmierci, że jest myśliwym, co strzałę niepostrzeżenie puszcza w serce człowiecze; że jest złodziejem, który, gdy się człowiek najmniej spodziewa, zakrada się do domu. Kaznodzieja Pański mówi: „Nie wie człowiek końca swego; ale jako ryby łowią wędką, i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie“ (9, 12). A w Objawieniu mówi Pan: „Przyjdę do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie“. Stąd pisze św. Efrem: „Żaden z nas nie wie godziny śmierci swojej. Nagle, podczas gdy po ziemi stąpamy i bez troski bankietujemy, wychodzi rozkaz, by wziąć duszę z ciała, i grzesznik umiera w dniu, którego się nie spodziewał — bez odwłoki do pokuty i bez odpuszczenia. Przyszła śmierć niespodzianie do jednego bogacza, który sobie wiele jeszcze lat życia obiecywał, obliczał dostatki i prowizye — przyszła śmierć i wszystkiemu koniec położyła“.

Ażaliż nie jesteśmy świadkami tego dzień w dzień? Dzwonią dzwony, spytaj się: Komu dzwonią? a odpowiedzą: „Temu a temu“. A jeszcze wczoraj chodził — podobno tyś sam z nim rozmawiał, żartował, pił... Ażaliż nie częste przypadki śmierci nagłej? Jeden paraliż, jedno uderzenie krwi, jeden jaki przypadek, jedno jakie nieszczęście — a biedne życie skończyło się, i już niosą trumnę do grobu... Czyż i ciebie nie może to spotkać? A gdy spotka, tedy już nie będzie czasu gotować się na śmierć, tedy musisz iść, chociaż księgi żywota w nieładzie, chociażś długów jeszcze nie spłacił, chociażś się grzechów nie wyświadał. Dla tego to tak usilnie upomina nas Pan: „Estote parati — Bądźcie gotowi“. Bądźcie podobni ludziom, czekającym na pana swego, kiedyby się z gód nawrócił; aby gdy przyjdzie i zakolace, natychmiast mu otworzyli (Luc. 12, 36).

Ale przypuśćmy, że cię zaskoczy śmierć nagła, — cóż, kiedy

2) Czas ostatni nader niesposobny.

Czas ostatni i krótki i zły. Zrazu choroba jakoś nieznaczna: trochę boli głowa, — człowiek czuje się ociężałym, ludzie i lekarz mówią, żeby się napił tego lub tego — że to pomoże bez wątpienia, o niebezpieczeństwie śmierci nie myśli nikt. Tymczasem choroba się wzmacza, rośnie gorączka, rośnie ból — źle, i coraz gorzej. Teraz czas ratować, teraz czas zażywać leki — mijają dwa, trzy dni — lekarz zaręcza, że to nic, najbliżsi mówią, że wstanie, że wyzdrowieje. Chory czeka i czeka, pije i pije leki, z dnia na dzień wygląda poprawy. Nieraz przeniknie go myśl, że może być źle, że się trzeba przygotować na drogę wieczności. Lecz to prędko sobie z głowy wybija, łudząc się marną nadzieją. Coraz gorzej, koniec nadchodzi. Krewni i przyjaciele zapłakanem okiem spoglądają na łóżko, mówią coś po cichu do siebie, lekarz woła, że wielki czas posłać po księdza; chory czuje już, że śmierć nadchodzi, że upływają ostatnie chwile. Terazby chciał gotować się, terazby chciał naprawdę wszystkim rozporządzać — niestety! czasu nie ma. Choroba dosięga szczytu — choremu już się mąci w głowie — śmierć tuż pod oknem — jutro, pojutrze odezwać się dzwony żałośnie, a ludzie mówią: *Mortuus est — U m a r ł!*

Jakże? W tym króciuteńkim czasie, w tych trzech dniach ma chory dokonać rzeczy, do których potrzeba tygodni, miesięcy? W tym króciuteńkim czasie, w tych trzech dniach ma-że on uporządkować sumienie, tyle złych spowiedzi naprawić, tyle zgorszeń usunąć? W tym króciuteńkim czasie, w tych trzech dniach ma on z grzesznika stać się świętym, z diabła aniołem? Kto to pojmie?

3) Dodajcie i to, że ten krótki czas bardzo nieszczęśliwy. Człowiek ciężko chory ani myśleć nawet nie może. A toć ciało takie słabe, że przy najmniejszym natężeniu omdlewa i pada... Rozmaite boleści nieraz jako ogień palą we wnętrzościach, iż dusza nie zdolna podnieść się do Boga, że nie zdolna myśleć o sprawach wiekuistych. Co gorsza: choremu przeszkadzają przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, wszyscy co go odwiedzają; wmawiają weń, żeby się nie bał śmierci; przeszkadzają dziatki rozplakane, żona rozpaczająca, krewni załamujący ręce; przeszkadzają kłopot i troski o to, co oni poczną, gdzie się podzieją, gdy zamknie oczy... Na ostatku

— zły duch piekielny, nieprzyjaciół wszystkiego dobrego, anioł zatracenia, — i ten znajduje się u łoża chorego i będzie zabiegał, szukał sposobów, by choremu wykraść z serca myśli nabożne, by go przywieść do rozpacz... .

Pewnie zrozumieliście teraz, na co odważa się ten, co dopiero w ostatniej chwili chce się na śmierć gotować. Najpierw niepewna to rzecz, czy mu Bóg da ten czas; a w każdym razie to pewna, że ten czas ostatni zgoła nie przydatny. Jakże więc łatwo przegrać! A cóż przegrać? Więcej, niż skarby największe; więcej, niż koronę cesarską — przegra duszę swą, a z duszą wszystko. „Co za odmianę da człowiek za duszę swą?“ (Marc. 8, 37).

A przeto: Bądźcie gotowi!

Cóż począć?

Cesarz Maksymilian I. kazał sobie na rok przed śmiercią zrobić trumnę; umieścił ją w pokoju swoim, by mógł na nią patrzeć co chwila, nawet woził ją z sobą w podróży. Trumna była niejako codziennym doradcą jego i kaznodzieją, wołającym: Postanowiono człowiekowi raz umrzeć. Radzę, byś codziennie, choć na moment pomyślał o trumnie swojej, pomyślał o grobie, w którym spoczniesz — dziś — jutro. Uczyń tak w duszy, a tedy obudzą się myśli święte, tedy niewątpliwie przestaniesz żyć tak lekkomyślnie i tak obojętnie, jak żyjesz dotąd; tedy zapewne oddasz, coś wziął, w czemes ukrzywdził; tedy zapewne pojednasz się z nieprzyjaciółmi, tedy obowiązki swe — obowiązki ojca, męża, dziecka, sługi będziesz wypełniał gorliwiej; — tedy będziesz chętniej ucześnieć na kazania i do sakramentów św. — tedy będziesz częściej i nabożniej się modlił — tedy ze zdaniem się na wolę Bożą będziesz znosił utrapienia i krzyże żywota. Czy nie? ...

A tedy też, gdy wreszcie ostatnia wybije godzina, pójdziesz tu stąd z weselem i nadzieją w sercu — tedy będziesz nucił z Psalmistą: „Weselę się z tego, że mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego“ (121, 1). Tedy będziesz powtarzał z Apostołem: „Pragnienie mam rozwiązany być, i być z Chrystusem“ (Philip. 1, 23). Amen.

Na Narodzenie N. Maryi Panny.

KAZANIE I.

Matka Miłosierdzia.

Dziś rodzi się Ewa, by starego, zdradzieckiego węża, który jadem grzechu pierwotnego wszystko jej potomstwo zaraził, stopą swoją starła i rodzajowi ludzkiemu dała owoc i chleb żywota wiecznego, jak pierwsza ona Ewa dała była Adamowi zakazany owoc grzechu.

Dziś rodzi się S a r a, by była matką wierzących, i tych wszystkich, co z utęsknieniem oczekiwali Mesjasza. Lecz nie jako niewiasta, jak Sara, lecz jako Panna stała się Marya Matką, nie przestając być nigdy Panną.

Dziś rodzi się R e b e k a, by się stała wybraną oblubienicą Ducha św. i błogosławieństwo ociemniałego Izaaka odjęła dzikiemu Ezawowi, a oddała je cichemu i bogobojnemu Jakóbowi.

Dziś rodzi się R a c h e l, by była piękniejszą i czcigodniejszą i miłszą, niż Lia, lecz równie płodną jak Lia, a rodząc Benjamina, śmierć poniosła.

Dziś rodzi się E s t h e r, by była wielowładną panią świata i wybraną najwyższego Pana, wolną od wszelkiego prawa, wyższą ponad wszelkie prawa, i by chrześcijaństwo wybawiła od okrutnych Amanów, od gnębicielei i prześladowców.

Dziś rodzi się D e b o r a h, ona chwalebna bohaterka, za którą szły gwiazdy jak rycerstwo w szyku bojowym, a przez którą króle jako gwiazdy na ziemi, odnosili zwy-

cięstwa bez ran; która pod dębem płaczu pochowana jest, jako Marya stała płacząc pod krzyżem.

Dziś rodzi się *J u d i t h*, by obłożoną *Bethulią* uwolniła od wojsk asyryjskich, i uciętą głowę pysznego *Holofernesa* wywiesiła na murach. Lekkie nadeptanie nogą Maryi więcej trwoży piekielnego smoka, niż ciężar nieba, ziemi i piekła. Potężną stopą swoją Marya gniecie głowę wężowi i jest uwolnieniem nie tylko Izraela, lecz całego rodzaju ludzkiego.

Dziś rodzi się *A b i g a i l*, by rozgniewanego Boga słodkością swoją ułagodziła.

Dziś rodzi się *R u t h*, nie, by tylko kłosy zbierała, lecz żeby je rosą niebieską zwilżała, iżby z nich zgotowan był chleb niebieski na utrzymanie świata.

Dziś rodzi się nie siostra, lecz *M a t k a* prawego *Mojżesza*, by suchą nogą przeszła przez morze czerwone, i jako pierwsza zanuciła pieśń zwycięstwa nad pohańbionym *Faraonem*, i jako pierwsza wstąpiła na drogę do ziemi obiecanej.

Dziś rodzi się najświętsza i najszlachetniejsza córka *Dawidowa*, najmilsze i najśłodsze dziecię *Joachima* i *Anny*, której niebo i ziemia tyle zawdzięczają.

O radosna uroczystości Narodzenia Maryi! Dziś wszędzie rozbrzmiewa z weselem imię Maryi, i wszystkie języki chwałę jej głoszą. Iluż grzeszników staje się dziś sprawiedliwymi przez żal i nawrócenie się i w dniu narodzenia Maryi święcą dzień narodzenia duszy swojej dla żywota wiecznego! Iluż zasmuconych i stroskanych czuje się dziś jakby narodzonymi na nowo! Iluż wreszcie błogosławionych tam w niebie nuci Królowej swej hymn wesela!

Najbardziej atoli ziemia, padół płaczu i łez, ma się dziś z czego weselić. Dziś bowiem rodzi się ta, którą my tak słusznie zowiemy *M a t k ą M i ł o s i e r d z i a*.

I.

Żeby zrozumieć, co znaczy: *M a t k a M i ł o s i e r d z i a*, potrzeba wpierw przypatrzyć się miłosierdziu Boga naszego.

Wielkość miłosierdzia Bożego okazuje się w tem, iż Bóg z niepojętą cierpliwością czeka nawrócenia się grzesznika.

Człowiek grzesząc, podnosi bunt naprzeciw Maje-

statowi Boskiemu, i chociaż nie słowy, to uczynkiem mówi, jak on pyszny król Faraon: „Kto jest Pan, abym słuchał głosu jego? Nie znam Pana“.

Człowiek grzesząc, g a r d z i Majestatem Boskim, i albo siebie samego, albo inne jakie stworzenie stawia ponad Boga.

Człowiek grzesząc, n i w e c z y i w sobie i w innych cel stworzenia, dzieło odkupienia, cuda łaski i nadzieje wieczności, i nadużywa darów Boskich, aby Boga obrażał.

A grzesząc, dopuszcza się tego buntu, tej pogardy, tej niewdzięczności, tego nadużywania w obecności, w obliczu Boga nieskończenie świętego i sprawiedliwego, który grzech musi nienawidzieć i musi karać; dopuszcza się buntu wobec Boga, któremu służą i pioruny niebieskie, i przepaście ziemi, i zjadliwość bestyi, i choroby wszystkie, i wszystkie strachy umierania, i ogień wiekuisty. Stąd Prorok nie może się nadziwić grzesznikowi i mówi: „Z d u m i e w a j c i e się niebios a i w y b r a m y j e g o z a s m u ć c i e się b a r d z o“ (Jerem. 12, 2).

A cóż czyni Miłosierdzie Boskie? Oto Bóg czyni, jakby nic nie widział, — czeka cierpliwie lat 10, 20 — aż do starości. Albo raczej widzi, a — milczy, — widzi, a nie sądzi — widzi, a nie karze. My sami musimy powtórzyć o sobie z Prorokiem: „Miłosierdzie to Pańskie, żeśmy nie z g i n ę l i“.

Taka jest c i e r p l i w o ś ć miłosierdzia Boskiego. Tego miłosierdzia Matką jest — Marya, albowiem porodziła Tego, który jest tak miłosiernym, i jako Matka ma udział i jest Pośredniczką tej cierpliwości miłosierdzia Boskiego. A jak? Tak, że macierzyńską swą prośbą pokrywa niejako obrzydliwość grzechów dzieci swoich przed najświętszem okiem Boskiem. Tak, że błaga o zwłokę w odrzuceniu dla zbłąkanych swych synów; że, naprzeciw wielkim winom grzesznych dzieci stawia zasługi swoje. Pod opieką Maryi mieszkamy jak niegdyś Izrael w cieniu przybytku Bożego, o którym sam Pan powiedział: „P o s t a w i ę n a m i o t m ó j w p o ś r o d k u i c h, a d u s z a n i e o d r z u c i w a s“ (Lev. 26, 11).

I w tej sprawie iście macierzyńskiej zmiłowania jest Marya niestrudzoną, niewyczerpaną w cierpliwości, i do niej przychodzi, kołace grzesznik zawsze o swoim czasie, a choćby

to była i ostatnia życia godzina. Wielkość i mnóstwo grzechów nie mogą zwyciężyć jej miłosierdzia.

Każdy z nas jest podobno żywym świadkiem tej cierpliwości bez granic Maryi, jaką okazuje w przyczynianiu się za grzesznymi.

Miłosierdzie Boskie pokazuje się jeszcze wyraźniej w tem, że Bóg bez przestanku woła grzesznika i wzywa do nawrócenia się. Gdyby Bóg był tylko cierpliwym, i nie więcej, jeno czekał powrotu naszego — ach, mybyśmy nigdy nie wrócili — bylibyśmy na zawsze straceni! Jak bowiem umarły własną mocą przenigdy nie może ożyć, wrócić do życia; tak i grzesznik, co jest umarłym na duszy, do życia łaski o własnej mocy wrócić nie może. Stąd nawrócenie się grzesznika jest większym cudem łaski, niż wskrzeszenie umarłego. Cóż czyni miłosierdzie Boskie?

Łazarz był umarły od 4 dni; leżał w grobie — cuchnął. Przychodzi Boski Zbawiciel, Pan życia i śmierci, do grobu — z miłości i politowania płacze, i głos wszechmocności swojej puszcza w on ciemny grób: „Łazarzu, wychódź!” I wstał Łazarz i z krainy umarłych wrócił do krainy żyjących.

Oto obraz tego, co czyni miłosierdzie Boskie dla ratowania grzesznika. Grzesznik śpi snem śmierci grzechowej — o nawróceniu się do Boga ani nie myśli. Więc Bóg sam zbliża się do tego już cuchnącego trupa, odzywa się doń łaskawym głosem łaski swojej — we dnie i w nocy puszcza głos do ciemności grobu duszy jego — pełnej zgnilizny grzechowej: „Grzeszniku — grzesznico, wychódź z grobu nieprawości na światłość łaski”. To wołanie miłosierdzia Boskiego rozmaite: woła łagodnie i słodko przez powodzenie i błogosławieństwo — woła silniej przez zgryzoty sumienia — woła, prosząc i upominając przez sługi swoje i przyjaciół — woła, grożąc przez przypominanie wieczności — woła na wewnątrz i na zewnątrz — a tak właściwie i odpowiednio dla każdego grzesznika, że każdy może zrozumieć to miłosierdzie Boskie nad sobą.

Tego miłosierdzia Matką jest — Marya. A jakże woła? Najpierw tak, że nam uprasza wysłuchanie naszego wołania u P. Boga. Potem — przez swe spojrzenie, które każde serce zwycięża. Gdy matka spojrzy na niepokorne dziecko swoje — i przypomni mu dobrodziejstwa, bóle — ofiary — miłości: serce

dziecka rozplywa się we łzy i to dziecko ugodzone tem spojrzeniem matki rzuca się do jej nóg.

Marya Egipczyanka była nierządnicą. Razem z innymi wybrała się do Ziemi świętej na uroczystość znalezienia krzyża świętego. Wielkie rzesze ludu cisnęły się do kościoła w Jerozolimie, a z niemi i ona; lecz zaledwie do przedsionku świątyni mogła się dostać. Jakaś moc niewidzialna wstrzymała ją od wejścia. W przedsionku wisiał obraz Matki Boskiej. Spojrzy nań, a z obrazu taka żalność i taka łagodność bije, jakoby zdawał się mówić: „Porzuć szkaradne nałogi, inaczej nie przestąpisz tu progu!” Na ten widok zaleje się łzami grzesznica — mięknie zatwardziałe serce, pada na kolana, wołając: „O Matko Miłosierdzia, bądź mi Matką, bądź mi wspomózeniem — chcę się nawrócić, wyproś mi u Syna łaskę żalu i prawej pokuty”. I nawróciła się — za powrotem do domu przez wszystkie czas surową czyniła pokutę, we dnie i w nocy powtarzając: „O Boże, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną!” Z grzesznicy stała się pokutnicą i świętą.

Jak woła Ona do nas? Woła przez uroczystości, bractwa, śpiewy, nabożeństwa, boć celem tego wszystkiego jest to, by Marya była wspomózeniem nas grzesznych.

O Maryo, bądź wspomózeniem naszym; bądź wspomózeniem dla niewiernych, aby do prawdziwej wiary się nawrócili — wszystkim jawnym grzesznikom, aby zaprzestali zgrzeszeń i sami się nawrócili — wspomózeniem bądź grzesznikom zatwardziałym, aby się kruszyli — wszystkim grzesznikom, by się nawrócili, z Bogiem pojednali i zbawieni byli!

II.

Wielka to dla nas pociecha, gdy wiemy, że Marya jest Matką Miłosierdzia dla grzeszników, lecz nie zupełna. Gdyby bowiem Marya tak, jak Bóg sam, cierpliwa tylko była, gdyby tylko wołała, żebyśmy się wrócili do domu ojca, któryśmy opuścili: ach, mybyśmy dla słabości naszej na ten głos nie zważali i wyczerpnęlibyśmy cierpliwość Boską, i bylibyśmy zgubieni.

Owóż Marya jest czemś więcej jeszcze: Ona wszystkim grzesznikom, którzy z cierpliwości Pana Boga korzystają, którzy słuchają tego wołania i do pokuty się garną — chcą prawdziwie pokutować — tym ona przyczyną jest łaski zupełnego nawrócenia się i pojednania z Bogiem.

Co Pan Bóg oprócz tego, że czeka, że woła grzesznika, jeszcze więcej dla niego czyni, to wypowiedział Pan Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym. „Gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec, i ulitowawszy się, wybiegł mu naprzeciw“.

Tego wszystkiego jest Marya pośredniczką dla grzeszników. Gdy grzesznik jeszcze daleko jest od Boga w krainie nieprawości, — Marya widzi go we wszystkiej jego nędzy — pozbawionego łaski uświęcającej, widzi go umarłym członkiem Ciała Chrystusowego — wyrzuconym z Królestwa Niebieskiego — widzi go w mocy potęg ciemności — widzi, jak bez pociechy w sercu i bez pokoju, bez nadziei — oślepiiony na rozumie — na woli zatwardziały — widzi, słowem, jego nieszczęśliwość niewysłowioną. Ten nieszczęsny jest jej dzieckiem ukochanem, przeto lituje się nad nim — wybiega mu naprzeciw z uproszoną łaską oświecenia na rozumie, aby poznał stan swój oplakany i niebezpieczny i żeby jak on syn marnotrawny wyznał: „Iluż to wyrobników u ojca mego opływa w dostatki, a ja tu głód cierpię...“ Iluż to nawróconych grzeszników służy teraz Bogu w domu łaski, i mają chleba dostatek i mają spokój, i gromadzą sobie skarby na niebo... a ja — ja, niegdyś dziecko Boże, dziedzic nieba — byłem niewinny, cnotliwy... a teraz nędzny sługa, niewolnik nieprawości — i umieram z głodu, bo wszystek pokarm z grzechu nie syci mego serca — bo wszystko, co świat daje, nie zadowalnia mej duszy...

Wybiega mu naprzeciw z łaską skruchy serca, która wreszcie wydobywa z niego tak długo przytłumione, a teraz tak zbawienne westchnienie, wyznanie w obec Boga: „Zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie“. Zgrzeszyłem przeciw niebu, przeciw braciom moim i siostróm, których opuściłem, którym hańbę przyniosłem, których życiem mojem zgorszyłem i których może niejednego do zguby łaski, bo do grzechu pociągnąłem. Zgrzeszyłem przeciw Tobie, o Boże mój, bom się wyrzekł Ciebie, najlepszego Ojca.

Wybiega naprzeciw z łaską upokorzenia się przed sobą samym, stawiając mu przed oczy wszystką niewdzięczność, wielkość i ilość nieprawości i karanie tak, iż woła: „Jużem nie godzien zwać się synem twoim — miej mię za jednego z robotników twoich“ — przyjmij mię za pokutującego, abym

w żałości i boleści i uczynkach pokuty pracował na zbawienie moje.

Wybiega mu naprzeciw z łaską zupełnej odmiany przewrotnej woli jego tak, iż przedtem słaby, bezsilny, nieżywy — niezdolen nawet chcieć się poprawić — teraz przy pomocy łaski Bożej, niejako na macierzyńskich rękach Maryi niesion — woła: „Wstanę i wrócę do ojca“. Wstanę z tych miejsc, z tych kompanii, z tych znajomości grzesznych, wstanę z tych nałogów, z tych żądz, z tych niebezpieczeństw i okazji do grzechu, wstanę z tego okropnego stanu sumienia mego — pójdę do Ojca mego, Stwórcy, Odkupiciela, do jedynego i najwyższego Dobra mego.

Tak owóz spogląda Marya na ciebie, grzeszniku, tak się lituje, tak wybiega naprzeciwko z pełnemi rękami łask uproszonych dla ciebie od P. Boga; tak cię prowadzi do Boga, — byleś temi łaskami hardo nie pogardzał, bylebyś nie pogardził miłością tej Matki. I to jest urząd właściwy Matki Miłosierdzia dla tego, iż jest Matką Bożą i Matką nas ludzi. Skoro ujrzy, że który człowiek jest nieprzyjacielem jej Syna wszelkich dokłada starań, aby go pojednać z Jezusem tak, jak matka czyni, by dzieci swoje pojednać z ojcem.

Wielkie i cudowne to miłosierdzie! Z tem wszystkiem niejednen grzesznik mógłby sobie pomyśleć: „Moje grzechy tak wielkie, tak liczne, tak szkaradne, jam już od tylu lat zatwardziały, że nie śmiem ani spojrzeć, ani się zbliżyć do tej Paniutki przeczystej, Onaby mię musiała odepchnąć od siebie!

Słuchaj!

Bóg nie chce śmierci grzesznika i to poprzysiągł na żywot swój: „Żyję ja, nie chcę śmierci niezbożnego, lecz żeby się nawrócił i żył“. Bóg chce jakiegobądź grzechy darować: „Choćby grzechy wasze były jak szkarłat, nad śnieg wybieleją“. Bóg chce ile bądź grzechów darować: „Jeżeli będzie czynił pokutę ze wszystkich grzechów, żyć będzie“.

Bóg chce zawsze, każdego czasu przebaczyć. „Któregokolwiek dnia się nawróci, pamiętać nie będę“. To samo zatwierdził Chrystus Pan, bo nie czytamy, by choć jednego grzesznika odrzucił od siebie.

Powiedzcież teraz, czy miłosierdzie Boskie mogło więcej uczynić dla ratowania grzeszników? O tak, Bóg uczynił jeszcze więcej. Św. Bernard mówi: „Lękasz się iść do Ojca,

masz Jezusa Pośrednika. Lękaś się Jezusa, idź do Maryi, albowiem Syn wysłucha Matkę“. Pan Bóg dał nam Maryę za Matkę miłosierdzia swojego, która jest samą dobrocią i słodkością samą i zmiłowaniem. A któż zbaża długość i szerokość, wysokość i głębokość miłosierdzia twojego? Długie jest ono, bo aż do dnia sądnego; szerokie, bo napelnia wszystką ziemię; wysokość buduje na nowo Miasto niebieskie; a głębokość przyniosła zbawienie tym, co siedzą w cieniach śmierci. Więc wołajmy: O Maryo bądź pomocą tym, którzy dla grzechów swych rozpaczają, tym, co obojętni, o miłosierdzie twoje nie dbają, tym, co się nie chcą do ciebie uciekać.

III.

Przyjdzie ostatnia godzina, gdy zatwardziałego grzesznika zdejmie rozpacz, gdzie drży pokutujący, a nawet niewinny nie pewien w onej chwili tyle ważącej w wieczności: ach, gdybyśmy to na on czas mieli wspomóżenie Matki....

Kościół św. pragnie, byśmy prosili Maryę, by osobiście w godzinę śmierci była nam pomocą... Na łożu śmiertelnem czekają nas straszne boleści, zgryzoty sumienia dla grzechów, strach sądu, niepewność zbawienia. A przedewszystkiem piekło się zbroi przeciwko nam, wszystkie siły wyteża.

Jakże okropną musi być ona godzina dla tych, którym sumienie powiada, że za życia nie byli sługami i dziećmi Maryi. owszem może jej nieprzyjaciółmi!

A znowu co za radość i pociecha dla tych dusz, które ją czciły, naśladowały, służyły jej!

A jakże to Marya jest wspomóżeniem umierających?

Jako Matka łaski stawia się u tronu Bożego, Pana życia i śmierci, jako wspomóżenie wiernych prosi, aby wiara ich się nie zachwiała, by ich nadzieja nie omdlała, miłość nie gasła. Marya, wspomóżenie niewinnych, prosi, by ich niewinność nie była splamiona; wspomóżenie grzeszników, by ich serce się skruszyło od żalu, a upokorzone nie było wzgardzone od Boga. Wspomóżenie pokutujących, by ostatnią walkę wytrzymali mężnie.

Jako Królowa nieba i ziemi posyła Anioły na pomoc

swym dziatkom, toczącym tak ciężki bój. A jeżeli dobrzy Aniołowie nas strzedz i bronić będą: czegoż się nam lękać?

Jako Matka miłosierdzia, daje pomoc przez pociechę wewnętrzną, przez spokój sumienia i nadzieję zbawienia wiecznego. Stąd jeden sługa Maryi mówił: „Nie byłbym myślał, że to tak słodko umierać“.

Nareszcie onaż sama jako Matka nasza przybywa na pomoc. Czyż bowiem podobna przypuścić, by nas w najstraszniejszym niebezpieczeństwie opuściła?

Więc wołajmy: O Maryo, patrz, tylu tu dzieci twoich, tyle ludu twego! My wszyscy znamy cię, kochamy cię, chwalimy i wysławiamy jako Matkę naszą. Dziękujemy Ci za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, których udzielałaś nam wszystkim, a prosimy, byś i nadal była wspomogieniem wiernych, ucieczką grzeszników, pociechą utrapionych, a osobliwie, byś się modliła za nami o śmierć dla nas szczęśliwą i wieczność błogosławioną. Amen.

KAZANIE II.

Matka nasza.

W księgach Starego Zakonu dziwnie żałosna daje się słyszeć skarga ilekroć o narodzeniu człowieka jest mowa; zamiast radować się z tego, iż nowy człowiek przyszedł na świat, Księgi święte to narodzenie się oplakują jako godzinę nieszczęścia i smutku.

Zaledwie sprawiedliwego Joba, on wzór wszystkich cierpiących i ciężko nawiedzonych, ręka Pańska dotknęła, aż zaraz otwiera usta, by przeklinać dzień narodzenia swojego. „Niech zginie dzień, któregom się urodził, i noc, w której rzeczono: Począł się człowiek. Dzień on niech się obróci w ciemności, niech się o nim nie pyta Bóg z wysoka... Niech go zaćmią ciemności i cień śmierci, niech go osiedzie mrok, a niech będzie ogarnion gorzkością“ (3, 3—6). Z ust Mędrca Pańskiego podobny głos słyszymy: „Lepszy jest dzień śmierci, niż dzień narodzenia“ (7, 2). Dla czego? Na to daje odpowiedź Duch Boży, mówiąc: „Wielka uciążli-

wość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia... Od siedzącego na stolicy chwalebnej, aż do poniżonego na ziemi i w popiele; od tego, który używa hiacyntu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowym płótnem“ (Sir. 40, 1).

A dla czegoż to jednak Kościół święty wzywa nas, byśmy dzień dzisiejszy, dzień Narodzenia Najświętszej Panny, z weselem i radością obchodzili? Na to pytanie odpowiada samże Kościół, mówiąc: „Narodzenie Twoje, o Matko Boża i Panno, przyniosło całemu światu wesele; albowiem z ciebie wyszło słońce sprawiedliwości. Chrystus Pan nasz, który zniósłszy przekleństwo, dał błogosławieństwo, a zgromiwszy śmierć, żywot wieczny nam darował“.

Z dniem dzisiejszym rozpogodziło się niebo zagniewane przez cztery tysiące lat; z dniem dzisiejszym poraz pierwszy wstąpiła radość do otchłani, w której zamknięci byli Ojcowie i sprawiedliwi St. Zakonu; — z dniem dzisiejszym świat się wszystkim rozweselił.

Czemże były owe 70 lat niewoli Babyłońskiej w porównaniu do tysiąca lat, i do drugiego, i do trzeciego, i do czwartego tysiąca lat, w których wszystkim rodzaj ludzki jęczał w strasznej niewoli czartowskiej? Czemże były te cztery tysiące lat od Adama aż do Narodzenia Najświętszej Panny? Jedną wielką nocą — nocą, w której z małym wyjątkiem, ludzie nie znali Boga prawego. Ta noc przeminęła z dniem dzisiejszym! Najświętsza Panna nie jest-ci słońcem, które rozświeci; lecz jest złotą jutrenką, co nam i to słońce i ten dzień zapowiada. Godzina więc Narodzenia Najświętszej Panny jest godziną wesela dla całej ziemi, która z podziwieniem pyta się razem z Aniołami: „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojsko uszykowane porządnie? (Cant. 6. 9).

Jan św. Damasceński woła z uniesieniem: „Raduj się, ziemio i śpiewaj pieśń wesela; — stań, upadły rodzaju Adamowy u kolebki, w której druga matka twoja spoczywa; odetchnijcie swobodnie, grzesznicy, albowiem już się zjawiła

Matka Miłosierdzia i ucieczka wasza. Cieszcie się, zasmuceni, bo już przyszła Pocieszycielka zasmuconych. Nie bójcie się niczego, słabi i chwiejący się, bo już jest mocna wieża Dawidowa — wszyscy oczekujcie żywota wiekuistego, bo już jest furta niebieska“.

Marya jest:

I. Matką rodzaju ludzkiego.

II. Matką naszą.

III. Matką mozną.

I.

U progu Raju siedzi niewiasta, odziana szatą z skór zwierzęcych i płacze gorzko, wspominając na szczęśliwość, której do niedawna — przed chwilą jeszcze kosztowała.

Jakoby senne marzenie wydaje się jej być wszystko, co się z nią stało; wzdycha — po raz pierwszy wzdycha w swem życiu, łyż jej, to pierwsze łyż, które ziemia ogląda. Ze wstydem wychodzi z ogrodu rozkoszy, — a Cherub z mieczem ognistym pilnuje, by śnać się do niego nie wróciła.

Kto ona niewiasta? Znacie ją wszyscy: to Ewa, pierwsza matka rodzaju ludzkiego. Teraz otworzyły się jej oczy, jak był wąż przepowiedział; teraz wie, co dobre a co złe; widzi, że już nie ma łaski uświęcającej, widzi ciemności w rozumie swoim, w sobie czuje złą pożądlivość i niepohamowaną skłonność do złego; widzi zamieszanie i wojnę w swem sercu.

Widzi jak wszystko stworzenie powstaje przeciw niej — widzi jak walczy żywioł z żywiołem, zwierz ze zwierzęciem — i wszystkie stworzenia jakby się sprzysięgły na zgubę człowieka. Ziemia rodzi osty i ciernie — w pocie czoła musi chleb pożywać — maluchno, a stać będzie u zwłok syna Abła zabitego z ręki brata.

Gdy sobie wspomni na miliony milionów ludzi, którzy na nią żalić się będą — westchnie żałośnie: Matką żyjących miałam być, a jam się stała matką śmiertelników.

Widzę drugą niewiastę — a ona nuci wspaniałą hymn: „Wielbi, duszo moja, Pana, albowiem spojrzał na niskość służebnicy swojej — i odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia ziemi; albowiem wielkie rzeczy uczynił mi Ten, który jest mocny, i święte imię Jego!“

Kto to jest? To Marya, Panna Najświętsza, która się stała Matką Bożą i drugą matką rodzaju ludzkiego. Z jej natury Syn Boży bierze ciało ludzkie; z ciałem jej i krwią Bóstwo swoje wszechmocne jednoczy nierozzerwalnie; w jej łonie chce spoczywać przez dziewięć miesięcy, u jej piersi szuka pierwszego dla siebie pokarmu; pod jej okiem chce dokonać dzieła odkupienia; na jej łonie będzie, zdjęty z krzyża spoczywał, zanim go zaniosą do grobu. Na tego Syna swego wskazuje z uwielbieniem, mówiąc: „W nim odrodziłam was wszystkich, w nim starałam głowę wężowi, w nim rozdarłam cyrograf wam przeciwny. Teraz przezemnie dzieciństwo Bożemi, synami Świętych, królewskim kapłaństwem — przezemnie ludzka natura aż na tronie Bożym posadzona. Ja służebnica Pańska — matką waszą jestem — pójdźcie do mnie wszyscy i nasyćcie się owocami mojemu”.

II.

Marya jest Matką naszą. Ona jest więcej matką naszą, niż ta, która nam życie ciała dała. Ziemską matką naszą, rodząc nas na świat, rodzi dziecko gniewu, naczynie zelżywości, rodzi grzesznika; rodzi na żywot, pełen utrapienia i boleści, rodzi na żywot, który samą śmiercią zwać się może, boć śmiercią się kończy.

Gdyby Marya nie była stała się drugą Matką naszą, raczejby nam narzekać, żeśmy się na świat narodzili. Pan Jezus powiedział bowiem: „Kto się nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Co z ciała się narodziło, ciało jest, a co z ducha, duch jest”. Któż nas odrodził z ducha? Komuż to zawdzięczamy odkupienie nasze, komu odrodzenie do życia łaski? Po miłosierdziu Odkupiciela naszego zawdzięczamy to Najśw. Pannie.

Już wtedy, gdy w pokorze wyrzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”, — już wtedy poczęła w sobie jednorodzonego Syna Bożego, a z nim poczęła nas wszystkich według ducha; już wtedy została matką naszą.

Marya matką naszą! W tej prawdzie całe niebo się mieści. Ta myśl, napęłnia serce niebiańską rozkoszą. Marya matką naszą; Pani nieba — Matką naszą; Królowa Aniołów — Matką naszą.

A jaką Matką?

Matką pełną miłości.

Czytałem historię o lwicy. Gdy jej zabrano szczenięta na okręt, rzuciła się w morze, płynęła za okrętem chcąc wyrwać je z rąk, które jej wydarły. Czytałem o matkach, że nieraz rzucały się w wodę, w ogień, by dzieci ratować. Jeżeli ludzie, którzy z natury są grzesznikami, taką miłość mają ku dzieciom, że nawet na oczywistą śmierć się odważają; jeżeli zwierzęta nierozumne taką miłość podziwienia godną okazują: kto zdolne oszacować wielkość i głębokość, i szerokość, i wysokość miłości Maryi? Ona nietylko nas kocha — ona musi nas kochać, bośmy wszyscy dziećmi Bożemi. Ta myśl, żeśmy wszyscy dziećmi Bożemi, św. Franciszka Xawerego, św. Jana od Boga, św. Franciszka Regis taką zapalała miłością, że się nie wzdrygali najobrzydliwsze rany chorych współbraci całować: taką miłością, że trupy tych, co na zaraźliwe choroby umierali, brali na ramiona, aby je pochować. A jeżeli ludzie tak wielce miłowali ludzi, współbraci swoich, miłowali jako dzieci Boże, — jakże miłować musi Marya nas, cośmy jej dzieci i dzieci Boże zarazem?

Jak nas miłuje, wnoście jeszcze stąd, że nas kupiła sobie ceną nieoszacowaną; kupiła sobie nas krwią Syna swojego, i dla tego każdy z nas tak jej drogi, jak drogim jest Syn. Każdy z nas jest Benjaminem, synem boleści Maryi.

Wspomnijcie na patryarchę Jakóba, jak miłował Benjamin swojego; wspomnijcie na jego żalosne narzekanie, gdy mu tego synaczka wzięto jako zakładnika do Egiptu — rozważcie sobie to wszystko, i z tej miłości Jakóba wnoście o miłości Maryi.

III.

Wszelako ta miłość macierzyńska bez granic byłaby — nieszczęściem dla tej Matki, boby ta miłość spaliła ją, gdyby tej miłości nie mogła nam uczynkiem okazać, gdyby nie miała dosyć mocy według miary tej miłości czynienia nam dobrze. Najśw. Panna ma tę moc, ma moc w niebie i na ziemi — i dla tego jest Matką nietylko miłościwą, lecz i możną, która nas nie tylko kocha, lecz i uszczęśliwić może. Jak daleko sięga jej miłość, tak daleko sięga też i moc jej. Marya ma moc w królestwie przyrodzenia.

Przed upadkiem w grzech, Adam był panem wszystkiego przyrodzenia. Tę moc dał Pan Bóg później niektórym wybrancom swoim. Jozue zatrzymuje w biegu słońce; św. Grzegorz przenosi góry z miejsca: czyż tej mocy nie dał Matce swojej, która była bez grzechu zawsze? Cóż dopiero w królestwie łaski i chwały! Jeżeli chcecie wiedzieć, jak wielka jej moc, spojrzycie na nią, piastującą na ręku Syna Bożego. To Dzieciątko jest niejako berłem, które włada w niebie i na ziemi, przed którym zginają się wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne. Spojrzycie na tron Boży. Na tym tronie zasiada Ten, który z Maryi wziął ciało i krew.

Taką Matkę mamy tam u tronu Bożego. Ona Matką wszystkich, lecz osobliwie grzeszników.

I dla czegożby Marya nie miała kochać grzeszników, kiedyć i Syn jej kochał grzeszników? Wszakże z nimi przestawał, wszakże powiedział: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz chorzy“; wszakże przyszedł szukać i zbawiać, co było zgubione; wszakże i na krzyżu przyjął łotra pokutującego.

Dla czegożby miała odwracać się od grzeszników, kiedy zna dobrze, co warta dusza każda, kiedy zna cenę jej okupu, kiedy razem ze Synem cierpiała za grzeszników?

Dla czegożby miała opuszczać grzeszników? Przecież ona chce tego, by jak najwięcej ludzi było zbawionych, by wszyscy przyszli do nieba.

W pewnem mieście francuskiem żył obywatel. Miał on żonę bogobojną i córkę jedynaczkę, która po matce w dzieciństwie wzięła również wielką pobożność. Umarła mu żona, a on począł hulać i trwonić mienie. Można sobie wystawić, co cierpiała pocziwa jego córeczka. Całe nieraz noce spędzała na modlitwie, klęczała, wzdychała, płakała, prosząc Boga o zmiłowanie. Zdawało się, że wszystko napróżno. Ale ona mawiała: „Wiem w jak oplakany stan znajduje się mój ojciec; lecz ufność moja w opiekę i pomoc Najśw. Panny bez granic. Bernard św. zaręczył nam, iż nie słyszano nigdy, żeby Marya nie wysłuchała, kto się do niej ucieka. Tę modlitewkę odmawiam codziennie. Tymczasem ojciec utracił wreszcie i wiarę, i na ostatku chciał się z rozpaczny zastrzelić. Bierze fuzyą ze ściany. Fuzya od wielu lat nie była w używaniu, trzeba ją było wychędożyć, nabić, a do tego potrzebował papieru. Szuka papieru, nie może jakoś

znaleść, więc wyciąga szufladkę ze stolika córki, wyciąga z niej kartę papieru, rzuci okiem na pismo, czyta — błędnie i drży cały. Czyta — była to kartka bracka od Bractwa Serca Maryi, a na tej kartce było wypisane jego imię. Domyślił się, że córka modliła się za nim, i modlitwom go brackim polecała. Odwraca kartkę na drugą stronę i czyta na niej modlitewkę św. Bernarda: „Pomnij, o najmiłościwsza Panno Maryo, że nie słyszano, iżby opuszczon był od Ciebie, ktokolwiek się do Ciebie uciekał“. — Wzruszony do żywego, pada na kolana i woła: „Maryo, Panno moja, Tyś mnie uratowała!“

Możecie się domyślić, jak wielką była radość córki po tylu smutkach i utrapieniach. Pada ojcui na szyję, przyciska do serca i mówi: „O tak, nie słyszano nigdy, by był opuszczon, ktokolwiek się do Ciebie ucieka — o Maryo — chwała Tobie i dziękczynienie. Gdziekolwiek się obrócę, będę opowiadała chwałę Twoję, i każde uderzenie serca mego, każde tchnienie moje, każde spojrzenie oczu moich ma się przyczyniać do chwały Twojej“.

Następnie z ojcem udała się do kościoła, ojciec odprawił spowiedź z całego życia, i oboje modlili się długo, długo przed ołtarzem Maryi.

O Maryo, spojrzij i na nas wszystkich łaskawym okiem miłosierdzia swojego!

Tyś Matką naszą — łaskawą i mocną, my Cię sobie obie-ramy za Matkę — ku Tobie spoglądamy z tego padołu płaczu, a Ty obróć na nas swe oczy litościwe, i pociesz, gdy płacemy, ratuj, gdy giniemy. O łaskawa Panno i Matko! Amen.

KAZANIE III.

Marya Królową.

Kto ona Królowa, którą temi oto słowy w waszem i w mojem własnem witam imieniu? Co to za Królowa, która jest razem i Matką litości?

Czyż potrzeba się pytać? Jest-to ona niewiasta, o której Bóg już w Raju zapowiedział, iż zetrze głowę wężowi. Jest to ona Panna niezrównana, którą Aniołowie Boży, wtajemni-

żeni w plany Trójcy Przenajśw., z największą tkliwością witają, mówiąc: „Któraż to jest, która wstępuje jako jutrenka powstająca, piękna jako miesiąc, jaśniejąca jako słońce, a straszna jako obóz wojska porządnie uszykowany?“ (Cant. 6, 9).

Przez cztery tysiące lat wyglądał świat wszystek dnia, w którym według obietnicy Bożej, miała się narodzić Ta, co miała stać się pociechą wszystkich ludzi. Mijały wieki, pokolenia całe kładły się do grobu, aż przecie nadszedł dzień szczęśliwy dla świata. Od stworzenia Adama i Ewy żaden człowiek nie narodził się, któryby więcej przyczynił Stwórcy radości. Dzisiaj, gdy się narodziła Marya, mógł Bóg Ojciec powiedzieć, jak powiedział patriarcha Jakób do syna swego Rubena: „Ruben, tyś początek siły mojej, i stałeś mi się przyczyną radości mojej rodzicielskiej“. Jakąż była radość tego wielkiego Boga, gdy z przepaści chwały swojej spoglądał na kołyskę, w której Marya spoczęła? W tej kołysce spoczywa dziecko, które później mogło o sobie powiedzieć: „Od wieku jestem zrzadzona, i z starodawna, pierwszej, niżli się ziemia stała: Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. Pan mię osiągnął na początku dróg swoich, pierwszej niżli co czynił z początku“ (Parab. 8, 22). Marya była najpierwszem i najdoskonalszem stworzeniem w myśli Stworzyciela, a tak doskonale pomyślana, iż ją Bóg pierworodną swą i córką nazwał. Marya była córką Helego, Dawida, Jessego, Judy, Abrahama, Noego, Seta, Adama: lecz ostatecznie była córką Bożą, w sercu Bożem zrodzoną wpierw, nim Adam stworzony.

Teraz już mamy dziewczą ziemię rajska, z której nowy Adam wyrośnie. Teraz, gdy weszła jutrenka, przyjdzie i słońce. Z niewiastą i nasienie niewiasty się narodziło. Kiedyć jest Panna, będzie i Emanuel — Bóg z nami. Dziś już słyszym głos tej, którą Duch św. zowie synogarlicą, gołąbką swoją, siostrą swoją, którą, co więcej, oblubienicą swoją zowie.

A kiedy dziś niebo i ziemia, Trójca Przenajśw. i Aniołowie Boży i Święci Pańscy z niewysłowioną radością spoglądają na tę dziecinę — to i my padnijmy na kolana przed

kołyską tej przedziwnej Panienki — i w uniesieniu radosnem śpiewajmy jej na powitanie i pozdrowienie: *Salve Regina*, — Witaj Królowo.

Marya Królową.

I.

Jest-li Marya Królową?

Królowie ziemscy — jedni panują dla tego, iż w żyłach swych krew noszą z królów; drudzy, że ich naród powołuje na tron. A jakież Maryi przysługuje prawo do królowania?

a) Jej przysługuje królestwo z prawa Bożego, z łaski i woli Trójcy Przenajśw., która z niej uczyniła stworzenie wyjątkowe, ponad wszystkie insze stworzenia godnością, zasługami, cnotami, urodzeniem, życiem i śmiercią. Marya jest stworzeniem wyjątkowem, uprzywilejowanem. O Maryi myślał Bóg, gdy słońce tworzył, i weselił się, bo wiedział, że to słońce będzie szatą królewską tej Panny. Znak wielki — mówi Jan św. w Objawieniu — ukazał się na niebie — niewiasta odziana słońcem. O Maryi myślał Bóg, gdy tworzył księżyc, bo wiedział, że ten księżyc kiedyś będzie podnóżkiem Matki jego, najświętszej. O Maryi myślał Bóg, gdy gwiazdy tworzył, i weselił się, bo wiedział, że te gwiazdy będą kiedyś królewską stanowiły koronę Królowej nieba i ziemi: „A na głowie jej gwiazd dwanaście“.

Tak więc Marya jest stworzeniem Bożem, przedziwnem, nad które nie ma drugiego. Bóg może nowe światy stworzyć bez liczby, może ciała niebieskie formować, jako my glinę w ręku formuję; może stworzyć gwiazd tyle, ile iskierek pada na kowadle w kuźni kowalskiej; lecz stworzyć Matkę większą od Matki Bożej — nie może.

b) Marya jest Królową z prawa przyrodzonego, boć pochodzi od Abrahama, Izaka, Jakóba aż do Dawida, a ci wszyscy jej przodkowie byli królami, królami obranymi od Boga. Abraham z ręki Boga wziął królestwo, albowiem do niego rzekł Bóg: „Uczynię cię narodem wielkim, i będę ci błogosławił, i wywyższę imię twoje, i będziesz błogosławioną“.

c) Marya jest Królową, bo jej Syn jest Królem, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi; więc Marya,

Jako Matka Słowa wcielonego Królową jest światów wszystkich. Jest Królową, bo jest córką Ojca, który jest królem wieków nieśmiertelnym; jest Królową, bo porodziła króla Jezusa; jest Królową, bo jest oblubienicą Ducha św., Króla i Pana serc wszystkich. Jest Królową, bo na Kalwaryi dana jest Kościołowi. I dla tego to Kościół i wierni wszyscy pozdrawiają ją jako Królową w swych peniach: „Witaj Maryo, Królowa niebieska“.

Jako Królową widział ją już Prorok starozakonnny posadzoną na tronie, a na ramionach jej płaszcz złoty otoczony różnaitością. A jako królowie ziemscy każą się koronować, by prawo swe do korony zatwierdzić i większą cześć sobie i posłuch wyjednać: tak i Marya w dniu Wniebowzięcia swojego na panięńskie czoło swe włożyła dyadem jasny, onę z gwiazd uplecioną koronę, którą widział Jan św. w Objawieniu. I przed tą niewiastą ukoronowaną, skłońcie z uszanowaniem swe skrzydła, wy Aniołowie niebiescy, bo to wasza Królowa: *Regina angelorum* — Królowo anielska. Podnieście się wy, Patryarchowie i Prorocy, pójďte, pokłońcie się tej, którąście w widzeniach swoich oglądali przed wiekami w najrozmaitszych przesłicznych znakach: to wasza Królowa: *Regina prophetarum*. Podnieście się, wy Apostołowie, którzyście razem z nią żyli i którzyście ją jako Matkę czcili — idźcie pozdrówcie Królowę waszą: *Regina apostolorum*. Powstańcie wy chwalebne hufce Męczenników, u nóg Królowej waszej złożcie palmy, krwią waszą zabarwione: *Regina martyrum*. I wy Wyznawcy, przeświećni Doktorowie: Atanazy, Ambroży, Augustynie, Piotrze Chryzologu, Janie Damasceński, Tomaszu, Bonawenturo, Bernardzie, Franciszku Salezy — pokłońcie się, pozdrówcie Tę, która piórom waszym natchnęła przesławne pisma, i która w usta wasze włożyła słowa przedziwnej wymowy, — pójďte, pozdrówcie waszą wspaniałą Królową: *Regina confessorum*. I ty, biała Panien gromado, których serca utworzone z niewinności i czystości, wy ukochane Boga przybytki: pokłońcie się Królowej waszej: *Regina virginum*! I my kapłani Nowego Zakonu, powstańmy i złożmy pokłon tej, co nam dała świętą ofiarę, którą dnia każdego na ołtarzu sprawujemy, bo Ona i naszą Królową: *Regina cleri*.

Marya jest więc Królową z łaski i z woli Bożej; ten tytuł jej się prawnie należy, należą jej się honory i zaszczyty królewskie.

II.

Jednakże tytuł sam nie wystarcza, i nie dosyć na samych zaszczytach; potrzeba jeszcze władzy królewskiej, potrzeba — panowania.

Jakież więc państwa należą do tej Monarchini? Jakie państwa — pytacie? A czy znacie państwo jakie większe, ogromniejsze?

Jeden z sławnych królów hiszpańskich, rozważając w pysze rozległość królestwa swojego, którego granice aż do drugiej półkuli rozciągnął, tak się razu jednego odezwał do dworzan: „Słońce nie zachodzi w królestwie mojem“. To może powiedzieć Najsw Panna bez wszelkiej przesady. Królestwo jej tak ogromne, jak królestwo Boga samego, bo niebo i ziemia; panowanie jej rozciąga się na wszystkie światy od końca do końca, i narody wszystkie, które są dane jej Synowi, i do niej należą. Do niej należy polska korona; do niej Francya, do niej Włochy, do niej Hiszpania, do niej Austria; do niej Europa, do niej Azja, do niej Ameryka, i żadna rzeka, żadne morze, góry żadne nie stanowią granic jej królestwa, bo ono zaczyna się na ziemi, a kończy w niebie.

Królowa musi mieć poddanych swoich. A któż nam poda spis, kto wyliczy poddanych Maryi? Nie mówiąc o poddanych w niebie — tu na ziemi tyle sług liczy, ile Bóg ma czcicieli, boć kto czci Syna musi czcić i Matkę. Oko i serce katolickie od tabernaculum, w którym Jezus Chrystus mieszka, zwraca się ku ołtarzowi, na którym obraz Maryi jaśnieje. Ilu więc chrześcian prawowiernych, tylu poddanych Maryi — każdego wieku i każdej płci. Imię Maryi wymawia już dziecko na łonie matki; młodziany i panny składają jej w ofierze swą niewinność, małżonkowie swą miłość, starce swe lata sędziwe, chorzy swe cierpienia, konający swe trwogi, narody swe losy, królowie swe berła, podróżni swe wyprawy, rycerze swe szable, żeglarz swe niebezpieczeństwa, kupiec swe interesa, rolnik swe pola, bogacz swe dostatki, nędzarz swe ubóstwo.

A nie tylko za dni naszych tak liczne poddaństwo ściele się u stóp Maryi — miała ich po wszystkie czasy i u wszy-

stkich narodów. Wspomnijcie sobie, co rzekła o sobie Marya duchem prorockim: „Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia ziemi“. I to proroctwo iść się po dziś dzień — ono jest prawdą historyczną; wszystkie pokolenia, jedno po drugim, wszystkie wieki, jeden po drugim błogosławioną zowią Pannę Najświętszą.

Niegdyś w Rzymie pogańskim występowali na rynku do walki ze sobą tak zwani gladyatorowie. Było to igrzysko krwawe, lecz pożądane dla zepsutego ludu. Zanim wystąpili do śmiertelnych zapasów, przechodzili koło tronu cesarza, a oddając mu pokłon, mówili: „Caesar, morituri te salutant. Cesarzu, pozdrawiamy cię, idąc umierać“.

Najśw. Panna na swych ołtarzach, w świątyniach swoich wzięła ostatnie pożegnanie od dziewiętnastu już wieków. Dziewiętnaście wieków minęło przed oczyma tej nieśmiertelnej Królowej, minęły te wieki z długim szeregiem Męczenników, Wyznawców, Panien, minęły z zwycięstwami swojemi i z swemi klęskami, z chwałą swą i z hańbą swą — z wielkimi ludźmi i z wielkimi Świętymi swoimi — przeszły te wieki koło jej tronu niepożytego, a zanim zapadły w przepaściach wieczności, jak oni zapaśnicy rzymscy, powtarzały: „O Królowo — pozdrawiają cię ci, co idą umierać“. I ten wiek 20-ty — i on także z swemi zawieruchami, z swemi zdobyczami — pójdzie za tamtymi, a kiedy dobiegnie do mety, gdy ostatni rok swój skończy, zanim ostatnie wyda tchnienie, — i on rzeknie do tej Panny wiecznie żyjącej i wiecznie uwielbionej: „O Królowo, oto konam — pozdrawiam cię po raz ostatni“.

Jeżeli więc dla chwały i ozdoby Królowej potrzeba państw niezmierzonych, potrzeba poddanych nieprzeliczonych i długiego panowania: tedy macie Królową, która się może chlubić z tego tytułu, gdyż ukoronowana od Boga rządzi w królestwie takim, które rozciąga się od wschodu aż do zachodu, od północy aż na południe — od ziemi do nieba; gdyż liczy tylu poddanych, ile katolików na świecie, gdyż wszystkie wieki i wszystkie wieków pokolenia uznają jej berło królewskie.

III.

Takiem jest królestwo Maryi.

A jakążę teraz władzę ma w tem królestwie Marya?

Jakież są przywileje, urzędy, prawa królowania? Króla każdego na ziemi przywilejem jest — wykonywać władzę. Do niego należy: wypowiadać wojnę, zawierać pokój, ułaskawiać skazanych na śmierć. Obaczmy, ażali i Najśw. Panna posiada tę moc i te urzędy.

A najpierw w ł a d z ę i m o c. Nie mać ona władzy bezwzględnej, niezależnej od nikogo; lecz jednak ma moc i władzę rzeczywistą, albowiem dosyć jest uprzytomnić sobie, w jakim ona związku zostawa do osób Trójcy Przenajśw. Tak jest — niech Marya słowo jedno rzeknie, a Ten, który ją córką swoją zowie, nie może jej nic odmówić. Niech rzeknie słowo, a Ten, który ją Matką swoją zowie, nie może jej nie usłuchać. Niech rzeknie słowo, a Ten, który ją oblubienicą swoją zowie, nie może jej się sprzeciwić. Bóg jest wszechmocnością najwyższą, sam ze siebie, a Marya jest wszechmocnością proszącą, gdy prosi.

Drugim przywilejem królewskim jest w y p o w i a d a ć wojnę. I ten przywilej służy Maryi. I ona wojnę toczy. A z kim? Z czartem, którego głowę depce, którego panowanie ukraca. Prowadzi wojnę. A z kim? Z pożądlivościami naszymi, bo nam dopomaga do ich zwałczenia; z pokusami, które nas uczy zwyciężać; z grzechem, którego jest nieprzejednaną nieprzyjaciółką.

Prowadzi wojnę. A z kim? Ze śmiercią, która nas dławi, z chorobą, która nas nawiedza, z zarazą, która nas chłoscze.

Prowadzi wojnę. A z kim? Z niewiernymi, którzy wiary nie mają; z herezyą, którzy wiarę utracili, z nieprzyjaciółmi Boga i Kościoła. Prowadzi boje, a te wojny jej kończą się zawsze świetnymi zwycięstwami. Walczyła, a obalone są świątynie pogańskie; walczyła, a wytępione są herezye, czart pogromion. Walczyła z Kordeckim na Jasnej Górze przeciw szwedzkiej nawale, walczyła z Sobieskim pod Wiedniem przeciw tureckim zastępom — ta niewidzialna rycerka brała udział w krwawych zapasach, by przechylić zwycięstwo na stronę tych, którzy jej przyzywali, a muzulmańskie pogaństwo rozproszyło się, złamane na zawsze, a ludy chrześcijańskie z uwielbieniem powtarzały słowa, rzeczzone przez żydów do Judyty, gdy uwolniła obleżoną Betulią i poabiła Holofernesa: „Tyś chwała Jeruzalem, tyś

weselem Izraela, albowiem ręką twoją Bóg rozgromił wszystkich nieprzyjaciół”.

A dla czego to Najśw. Panna bierze udział w naszych walkach i bojach? Dla tego, by drugi przywilej królestwa swego okazać, by pokój zawrzeć. Pokój — tak jest, Najśw. Panna walczy dla tego tylko, by pokój wyjednać Kościołowi, żeby mógł bezpiecznie na chwałę Bożą i na dusz zbawienie pracować. A jeżeli między wami tu są serca niespokojne, szukające ukojenia — udajcie się do Maryi, która pokoju królową, a nastanie uciśnienie w sercach waszych, a bóle przeminą.

I jedno jeszcze prawo posiada Marya wspólne z królami tego świata: jest to prawo ułaskawiania. Król każdy ma przywilej darowania win zbrodniarzom, i mocą tego przywileju niejednen ujdzie miecza kata, którego się domaga sprawiedliwość prawa. Ach, Boże mój, i któż nam powie, ilu skazańców na śmierć wiekiustą za przyczyną Maryi uchodzi rąk sprawiedliwości Boskiej.

Król angielski Edward III. oblegał pewne miasto francuskie. Mieszkańcy trzymali się dzielnie, lecz po roku oblężenia głód im zaczął dokuczać, i nie pozostawało nic innego do wyboru tylko, albo się poddać, albo z głodu umierać. Komendant miasta próbuje sposobu ratowania — oto wychodzi za wały i na kolanach błaga króla, by się zmiłował nad obywatelami, umierającymi z głodu. Król rozgniewany tak długim oporem, odrzekł, iż nikomu nie przepuści. Wreszcie zgodził się i takie podał warunki: Sześciu obywateli najznaczejszych miało z gołą głową, bosą, z kluczami miasta w rękę przyjść do jego obozu i zdać się na łaskę i niełaskę króla, który z nimi zrobi co zechce. Rzecz była jasna: tych sześciu, którzyby się odważyli wyjść z miasta, czekała śmierć niechybna. Tymczasem znalazło się sześciu obywateli, którzy poświęcając życie dla ocalenia reszty, oddali się w ręce króla angielskiego. Król wydał rozkaz żołnierzom swoim, by ich bez zwłoki rozstrzelali. Wstawił się za nimi rycerz jeden zacny — król nie dał się ubłagać. Zdawało się, że już nie ma ratunku: biedne ofiary gotowały się na śmierć pewną. Wtem pomiędzy szeregiem żołnierzy utoruje sobie drogę niewiasta — a była to samaż królowa — rzuca się do nóg królowi i rzecze: „Ach, królu najmilszy, odkąd przepłynęłam morze, niczem od ciebie nie żądała, i o nicem cię nie prosiła. Otóż teraz proszę

się pokornie przez miłość Syna Maryi i przez miłość moję — zlituj się nad tymi obywatelami“. Cóż miał odpowiedzieć król na tak czułą prośbę? Rozbrojon temi słowy, oddał ich królowej i rzekł: „Zrób z nimi, co chcesz“.

Zachwyca was ta przyczyna królowej angielskiej za onymi nieszczęśliwymi mieszkańcami. Otóż znam ja królową, która po wiele razy czyni to dla nas, co tamta raz uczyniła. Dusze nasze należą do Boga, lecz zanim je Bóg weźmie w posiadanie, musi je dobywać, musi zdobyć, jako mocną warownią. Mybyśmy powinni poddać się Bogu bez walki i bez oporu, lecz my grzechami swoimi stawiamy sztańce obronne, i za nimi obwarowani, nie chcemy się poddać. Bóg nas oblega długo — całe życie, wreszcie ten opór nasz pobudza Go do gniewu, i wydaje na nas dekret śmierci. I wtedy to Najśw. Panna spełnia swój urząd królowej — prosi o łaskę; wtedy padając na kolana przed Boskim swym Synem, mówi: „Synu mój, ci skazańcy na śmierć, to dzieci, któreś mi darował: przez miłość moję, proszę cię, miej litość nad nimi!“ I zdaje mi się, jakobym słyszał Jezusa mówiącego na te prośby: „Twoje są, oddaję je“.

Dzięki ci, o wszechwładno Królowo — wstawiaj się zawsze za grzesznikami, buntującymi się po tysiąckroć razy — i tego przywileju ulaskawiania używaj dla nas jak najczęściej!

A teraz, o Maryo, coś się nam dziś narodziła, odzywam się do Ciebie słowy Proroka: „Z ślicznością twoją i z pięknoscią twoją naciągnij, fortunnie postępuj i króluj!“ (Ps. 44, 5). — Rozmnażaj zdobycze swoje — rozszerzaj królestwo swoje! Króluj nad Kościołem, który się twej przyczynie poleca. Króluj nad narodem naszym, który cię za swą obrał Panią. Króluj nad nami wszystkimi w życiu i w śmierci!

Do kołyski twej radziłyśmy dziś jaką wiazankę ci dać, o prześliczna dziecino — Królowna ty nasza; aleśmy za biedni. Więc was wzywamy, Patryarchowie i Prorocy i prosimy: ofiarujcie tej błogości. Paniencie tam za nas — one żarliwe tęsknice swoje, z jakimi wyglądaliście narodzenia Mesyasza z tej Panny przeczystej.

Pozdrawiamy was, Apostołowie i Uczniowie Pańscy,

i prosimy — ofiarujcie tej Mistrzyni i Matce swojej i naszej onę miłość gorącą, z jakąście Syna jej i ją samą miłowali.

Pozdrawiamy was — Męczennicy św. i prosimy — ofiarujcie jej za nas onę heroiczną cierpliwość, z jaką krew swą przelaliście dla Jezusa.

Pozdrawiamy was — Biskupi św., Kapłani i Wyznawcy — ofiarujcie jej cześć wielką, jakąście mieli ku niej i do jakiejście nauką i przykładem innych zachęcali.

Pozdrawiamy was — Panny święte, i niewiasty, i wdowy, i prosimy: Ofiarujcież tam za nas tej Pannie nad Pannami onę przedziwną czystość, którąście się Oblubieńcowi swojemu i Matce jego tak miłymi stały.

Pozdrawiamy was — wszyscy Święci i Święte Boże — i prosimy — tej słodkiej i mężnej Królowej ofiarujcie tam za nas wszystkie one dobre uczynki i cnoty, jakimiście przy łasce Bożej zajaśniali.

Pozdrawiamy was — wszyscy nieba mieszkańcy, i prosimy — polecajcie nas tam wszystkich tej chwalebnej i błogosławionej Matce Bożej — teraz i we wszelakich potrzebach, i we wszelakich pokusach, a osobliwie w godzinę śmierci naszej.

Salve Regina — Witaj Królowo. Amen.



Namieć się święci na niedzielę
Myśli

Na niedzielę XVI. po Świątkach.

KAZANIE I.

Dwojakie święcenie niedzieli.

Faryzeuszowie święcili szabat nader ściśle, daleko surowiej, niż było przepisane w Zakonie. Dla tego gniewali się, że P. Jezus w tym dniu uzdrawiał chorych, czynił uczynki miłosierne. Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada, że „podstrzegali” Jezusa, gdy w dzień szabat człowiek jeden opuchły stanął przed Jezusem. I cóż uczynił Pan? „Pochwyciwszy go, uzdrowił go i puścił. A do Faryzeuszów rzekł: Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?”

Ewangelia św. dodaje: „Nie mogli mu na to odpowiedzieć”.

Miejsce starozakonnego szabat zastąpiła niedziela, i teraz jesteśmy obowiązani ten dzień święcić, i to przykazanie Nowego Zakonu około święcenia niedzieli jest o wiele lżejsze, niżeli przykazania Starego Zakonu około święcenia szabat. Więc też powinniśmy tem więcej starać się wołę Pana Boga i wołę Kościoła św. jak najchętniej wypełniać: z niedzieli czynić prawdziwie dzień Pański i dzień zbawienia. Rozglądając się po świecie, dwojakie widzimy rodzaje święcenia niedzieli. Przypatrzmy się, jak święcą niedzielę

I. Dobrzy chrześciance.

II. Żli chrześciance.

I.

Dobrzy chrześciance święcą niedzielę

1) odpoczynkiem.

Pan Bóg przeznaczył niedzielę na dzień odpoczynku: w tym dniu więc zabroniona jest wszelka praca utrudzająca. Izraelitom rzecono: „Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje. Ale dnia siódmego szabbat Pana Boga twego jest, nie będziesz czynił żadnej roboty, weń ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój, i służebnica twoja, bydłę twoje, i gość, który jest między bronami twemi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko co na nich jest, i odpoczął dnia siódmego“ (Exod. 20, 8—11). Podobnie i Kościół przykazuje, by w niedzielę zaprzestano wszelkiej pracy, i zarazem wskazał roboty, których w tym dniu wykonywać nie wolno. Są to tak zwane prace służebne, do których czynienia potrzeba osobnego wyteżenia ciała, i któremi się na chleb powszedni zarabia, n. p. prace około roli, prace rzemieślników, robotników itd. Natomiast pozwala odprawować roboty domowe nieodzownie potrzebne, n. p. zajęcia w kuchni, opatrywanie bydła itd.

Pobożny chrześcijanin zna to przykazanie Kościoła, a nie tylko zna, lecz i wypełnia je jak najsumienniejsz. Dla tego a) odpoczywa.

Rad iż nadszedł dzień odpoczynku. Przez cały tydzień znosił ciężar i upalenie dnia; przez cały tydzień od świtu do zmroku pracował z wyteżeniem wszystkich sił, dosyć się potu nawylewał; więc rad, iż nastaje dzień wytchnienia. Dziękuje Bogu, iż tak mądrze i dobroliwie urządził, że upatrzył dzień, w którym człowiek może sobie odczłonić i nowych nabrać sił do pracy następnego tygodnia. W tym dniu więc odkłada na bok wszystkie narzędzia pracy codziennej, niechcia wszelkich zatrudnień zabronionych przez Kościół.

Nie dosyć na tem: pobożny chrześcijanin b) daje i innym odpocząć. Czeladzi swej, synom i córkom swoim nie pozwole robić, co się robić nie godzi, chyba w razie gwałtownej potrzeby. W całym domu ma być spokój, ma być odpoczynek.

Tak więc dla dobrych chrześcijan niedziela jest odpocznieniem; dobrzy chrześcijanie odpoczywają od wszelkich zatrudnień i prac tygodniowych i ludziom swoim również odpocząć każą.

2) Dobrzy chrześcijanie święcą niedzielę nabożeństwem. Pan Bóg ustanowił niedzielę nie dla tego, żeby człowiek

całkiem próżnował, lecz żeby się oddawał służbie Boskiej. Kościół nakazuje wiernym, by w tym dniu służyli Bogu nabożeństwem domowem i publicznem. Pobożny chrześcianin chętnie spełnia wolę Matki swojej — Kościoła. Odpoczywając od pracy, dosyć ma wolnego czasu, i ten czas obraca na modlitwę, na rozważanie, na czytanie nabożnych i dobrych książek. W niedzielę pomodli się dłużej rano i wieczór; będzie sobie czytał w jakiej dobrej książce, a osobliwie odczyta sobie Ewangelią św. Bliżniemu swemu, gdy się nadarza sposobność, z największą ochotą wyświadczy jaką przysługę, odwiedzi chorego, pocieszy zasmuconego itd. Tak odprawia nabożeństwo w domu: oddaje się modlitwie, spełnia uczynki miłosierdzia.

Nie dosyć na tem: pobożny chrześcianin idzie do kościoła, z największem zbudowaniem i z najgłębszem uszanowaniem słucha mszy św., bo wie, że ta ofiara jest sercem katolickiego nabożeństwa i źródłem łask nieskończonych; wie, że na ołtarzu ofiaruje się pierwociny wszystkiego stworzenia (Col. 1, 25), Arcykapłan według porządku Melchizedecha, ofiaruje się Ojcu swojemu w niebiesiach, jak się niegdyś ofiarował na Kalwaryi; wie, że z ołtarza spływają strumienie zbawienia ku pocieszeniu zasmuconych, ku oświeceniu ślepych, ku pokrzepieniu omdlałych, na pożytek całego świata.

Lecz dla pobożnego chrześcianina nie dosyć słuchać mszy św., więc ze skupieniem ducha słucha kazania, a co słyszy, zachowuje głęboko w sercu, często się nad tem zastanawia i rozważa. Prócz tego przystępuje do spowiedzi i do Komunii św., bo wie, że mu potrzeba często jednać się z Bogiem, posilać chlebem żywota, aby w pielgrzymowaniu swem do ojczyzny niebieskiej nie zemdlął i nie był pokonan od czyhających nań, a srogich nieprzyjaciół zbawienia. I po południu, jeśli do kościoła nie zbyt daleko, przychodzi na nie-szpory, na różaniec — by oddać pokłon Panu w Najświętszym Sakramencie i u stóp Jego złożyć dziękczynienie swoje, prośby i śluby.

Tak święci bogobojny chrześcianin niedzielę. Jakże się z tego weselą Aniołowie, a ludzie budują!

II.

A zli chrześcianie jak święcą niedzielę?

Kościół przykazuje, by wierni w niedzielę mszy św. słu-

chali. To przykazanie obowiązuje tak ściśle, że kto bez słusznej przyczyny opuszcza mszę św. popełnia grzech śmiertelny. Żli chrześcijanie opuszczają nabożeństwo z najblłahszych powodów. A jeżeli przyjdą do kościoła, to zachowują się tak, jak by niemal w publicznem gościńcu nie uchodziło, zachowują się ku powszechnemu zgorszeniu. A co dzieje się w ich sercu podczas nabożeństwa w kościele? Prorok Ezechiel, na rozkaz Pański przekopawszy ścianę, i wszedłszy ukrytymi drzwiami do podziemnego ganku, ujrzał rozmaite obrazy płazów i robactwa. I w sercach złych chrześcijan ujrzelibyśmy rozmaite płazy i robactwo: robactwa trosk doczesnych, ziemskich, robactwo myśli pysznych, nieczystych, robactwo złych żądz, ujrzelibyśmy całe góry robactwa.

Żli chrześcijanie, co gorsza, ciężko znieważają dzień święty. A jak?

Iluż takich, którym się zdaje, że niedziela to dzień zabawy, i nic więcej. Uczciwej zabawy w niedzielę nie broni nikt, lecz insza rzecz -- dla zabawy zapominać co się winno Bogu, insza rzecz uczciwa zabawa, a zabawa niebezpieczna lub wprost grzeszna.

Inni znieważają niedzielę, wprost grzesząc.

Jakże szalenie poczyną sobie niejeden! Przez cały tydzień pracuje dla mizernego ciała; gdy przyjdzie niedziela lub święto, dla zbawienia duszy nie pracuje nic, za to pracuje wiele dla jej potępienia. Czy tak się nie dzieje? Proszę, w któreż to dni dzieje się najwięcej grzechów pijaństwa? Musicie sanń powiedzieć, że w niedzielę, bo w te dni pełno ludzi po szynkowniach. Pytam się: w któreż to dni dzieje się najwięcej sporów, kłótni, bijatyk? Odpowiedcie, że w niedzielę. Pytam się: w które to dni słyhać najwięcej szkaradnej kłatwy i przezwisk? W niedzielę. Pytam się: w które dni dzieje się najwięcej grzechów pychy? W niedzielę, bo wtedy stroją się dla oczu ludzkich. Pytam się: w któreż dni najwięcej dusz daje się uwieść, wpada w przepaść zatracenia? W niedzielę. Pytam się: w któreż dni najbardziej rodzice utrują się z dziećmi swemi, żony z mężami? W niedzielę, bo dzieci i mężowie przesiadują po za domem, a niekiedy późną nocą wracają pijani do domu. Pytam się: w któreż to dni dzieje się najwięcej grzechów rozpusty i cielesności? W niedzielę, bo w te dni próżnowanie, pijatyka, tańce, znajomości przyczyniają się do

rozpasania. Dla wielu niedziela jest jakoby dniem uprzywilejowanym do grzeszenia, myślą, że w niedzielę wolno robić wszystko co kto chce; żeby to nie była niedziela, nie upić się, nie oddawać się szalonym uciechom.

Bracia moi, święćcie niedzielę, jak przykazuje Bóg, jak przykazuje Kościół. Nie zapominajcie o przykazaniu Pana Boga: „Dzień siódmy świętym wam będzie“ (Exod. 35, 2). Nie zapominajcie, co powiedział św. Chryzostom: „Pan Bóg daje ci sześć dni w tygodniu, a jeden tylko dla siebie zatrzymuje. Czyż to więc za wielkie żądanie, żebyśmy dzień ten tak święcili, jak wiara przykazuje?“ Gdybyście się razem trzymali, cuda by się działy, cała parafia wnet by się odmieniła, i w domach waszych i w sercach waszych święciłaby się naprawdę niedziela. Powiedzcież stanowczo: od dziś dnia w domu moim będzie się święciła niedziela tak, jak chce mieć Bóg! Amen.

KAZANIE II.

Najlepsze miejsce.

W dzisiejszej Ewangelii św. mówi Pan Jezus o miejscu pierwszym i o miejscu poślednim, ostatnim. Naucza, że będąc wezwany na goody, na ucztę, nie trzeba obierać miejsca pierwszego, lecz raczej miejsca poślednie; nie siadać na pierwszym miejscu, gdyż łatwo mogłoby się zdarzyć, żeby nam wskazano miejsce niższe, a byłby nam wstyd. Raczej na miejscu poślednim, gdyż gdyby nam kazano posunąć się wyżej, byłaby nam chwała przed społeczeństwem.

Jako na godach, na ucztach rozmaite wydzielają się miejsca, tak przeróżnaitę bywają miejsca w życiu ludzkim. Jeden postawion wysoko, drugi nisko, a między temi dwoma miejscami bardzo odległemi od siebie wiele jest miejsc pośrednich, mniej lub więcej zaszczytnych, z mniejszą lub większą połączonych odpowiedzialnością. Gdybyśmy między temi tysiącznemi miejscami mogli wybierać do woli, co rozumiecie? ażalibyśmy wybrali miejsce najlepsze? Sądzę, że nie. Które tedy miejsce najodpowiedniejsze, najlepsze dla was? Pokażę wam to dziś, i będę mówił o najlepszym miejscu.

I. Któreż to miejsce?

II. Jakie przynosi nam ono pożytki?

Które miejsce najlepsze?

I.

Odpowiadam: Nie to, 1) którego sobie życzymy.

Rzadko znajdzie się człowieka na świecie, któryby był zadowolony ze stanu swojego. Chłop zazdrości panu, wyrobnik zazdrości kupcowi, żołnierz zazdrości urzędnikowi, sługa zazdrości gospodarzowi, samotny zazdrości żonatemu, ubogi zazdrości bogatemu, świecki zazdrości duchownemu itd. Ileż tajemnych życzeń gnieździ się w duszy, ile życzeń wypowiada się głośno: „Ach, gdybym ja był tym a tym, tą a tą, gdybym ja był w tym a tym stanie!”

Alіści stan, miejsce, którego sobie życzymy, nie byłoby miejscem dla nas najlepszym. A czemuż? Dla tego, żeśmy a) ślepi. Prorok Izajasz mówi, że jako ślepi macamy ścianę, i jesteśmy w ciemnościach jako umarli. Oko nasze zazwyczaj nie widzi tego, co prawe, co nam ku zbawieniu. Oko nasze widzi według pozorów, a prawdy, jądra rzeczy nie dostrzega. Dla tego łatwo się omylić, łatwo oszukać, rozumiejąc, iżbyśmy w tym lub owym stanie znaleźli szczęście, w tym lub owym byli szczęśliwi, i tutaj i na wieki. Doświadczył tego niejeden boleśnie. Pracował, zabiegał bez wytchnienia i osiągnął miejsce, którego tak gorąco pożądał, które uważał za „najlepsze dla siebie; a owo, gdy stanął u celu, spadła z oczu zasłona, i ujrzał, że chybił, że zły zrobił wybór, i niechęć jego, niezadowolenie jego teraz tem większe, niż przed tem.

Miejsce, stan, którego pragniemy, nie jest najlepsze dla tego, żeśmy b) samolubni wielce. Wciąż a wciąż chcielibyśmy poprawić sobie losu, chcielibyśmy zrzucić z siebie kłopoty i krzyże, chcielibyśmy, żeby nam się dobrze zawsze powodziło. Kiedy zaś stan, w którym żyjemy, przyniesie nam dni pochmurne, dni utrapienia: ach, jakże wtenczas upadamy na duchu, jak smucim się głęboko, i jak całą duszą pragniemy innego miejsca, rozumiejąc, że będzie nam lepiej, że jaśniejsze słońeczko przyświecać i same róże kwitnąć nam będą. A przecież to właśnie miejsce nie byłoby dla was stosowne; przeciwnie znaleźlibyśmy tam jeszcze cięższe utrapienia i też jeszcze więcej. Miasto chleba znaleźlibyśmy kamień, miasto

ryby żmije, a miasto jaja skorpiona. Błogosławiony Tomasz à Kempis pisze: „Miłość własna więcej nam szkodzi, niż inne rzeczy”. Człowiek samolubny chciałby mieć coraz lepiej, chciałby mieć coraz więcej przyjemności, i dla tego właśnie i w innym stanie nie znalazłby szczęścia; lecz znalazłby zawód większy i większy ból.

Które miejsce najlepsze dla nas. Odpowiadam: To, 2) na którym się znajdujem.

To miejsce wyznaczył nam — Bóg. Wszakże wierzym, iż jest wiekuista Opatrzność, która losami naszymi niewidzialnie, lecz cudownie kieruje. O tej Opatrzności Boskiej Pismo św. na wielu miejscach mówi prześlicznie, ku wielkiej pociesze naszej. Mówi n. p.: „Pan kieruje krokami człowieka“ (Parab. 20, 24). „Kto śmie powiedzieć, iż się coś stanie niema rozkaz Pański?“ (Thr. 3, 37). „Włosy głowy waszej policzone są“. A kiedyć Opatrzność Boska losami naszymi rządzi; jeżeli krokami naszymi kieruje, jeżeli nawet włosy głowy naszej liczy, i nie się nie dzieje bez dopuszczenia Bożego: tedy musimy wierzyć, iż Pan Bóg wpływa po ojcowsku na obór stanu naszego, i tam dotąd prowadzi człowieka, gdzie go właśnie chce mieć. W tym celu daje nam Pan Bóg pewne zdolności, odpowiednie przymioty, oraz daje skłonność do pewnego zawodu, a w mądrości i dobroci swojej kieruje krokami życia naszego, iżbyśmy doszli do celu, do stanu zamierzzonego. Prawdać, — tej woli Bożej, temu rozporządzeniu Bożemu może człowiek stawić opór; może uporem swoim obrać sobie powołanie zgoła nieodpowiednie dla siebie, powołanie, którego mu Bóg nie przeznaczył; jednakże zazwyczaj dzieje się tak, iż Pan Bóg cudownym kierowaniem losami tam nas zaprowadza, gdzie nas właśnie chce mieć. Jednemu daje miecz do ręki, drugiemu łaskę pasterską; jednego prowadzi na trón, drugiego do obory; jednemu daje pióro, drugiemu pług; jednego czyni przełożonym, drugiego poddanym, a wszystko odpowiednio do planów niezbadanej mądrości swojej i przez wzgląd na sprawę zbawienia. Augustyn św. pisze: „Každy ma swoją drogę, swój dar i swoje miejsce, gdzie go Duch św. postawił“.

Z tego, com powiedział, pokazuje się jasno, że miejsce dla nas najlepsze to, na którym się obecnie znajdujem. Czeniu? Dla tego, iż Pan Bóg sam na tem miejscu nas posadził. Jego

to ręka wiodła nas, jego to miłość prowadziła nas, jego to Opatrzność sprawiła, żeśmy osiągli kres i powołanie, w jakim żyjemy. Ja doszedłem do stanu duchownego, ty do stanu wieśniaczego, inny do stanu wyrobnika, inny do stanu urzędnika, inny do stanu żołnierza itd. A co Bóg zrządził, to dla nas najlepsze, albowiem Bóg będąc przedwieczną miłością, nic innego nie chce, tylko dobra naszego. A przeto miejsce nasze obecne jest miejscem dla nas najlepszym, i chociażbyśmy szukali po całym świecie, nie znaleźlibyśmy lepszego.

Nie idzie jednak za tem, byśmy musieli na temże miejscu zostawać na zawsze. Pan Bóg może mieć inne około nas zamiary, i może nas prędzej lub później do innego poprowadzić stanu, a tedy ten stan będzie najlepszym miejscem naszym.

II.

Poznaliśmy, które miejsce najlepsze. A jakież znajdziem na tem miejscu pożytki? To miejsce przynosi nam

1) wielką uciechę.

Rozważmy dokładniej, co znaczy: „Pan Bóg postawił nas na tem miejscu“. Ta prawda będzie nam a) osłoda w pracach. W każdym stanie czeka nas praca i trud, albowiem człowiek rodzi się do pracy, jak ptak do latania. A ta praca nieraz ciężka, tak znojna, że aż pot się leje z czoła, aż siły ustają. Cóż nas pokrzepi w tych znojach? Pocięgą będzie ta myśl: „Pan Bóg postawił mnie tutaj; Pan Bóg przeznaczył mi ten stan, to stanowisko, to zatrudnienie powołania mojego“. Tą myślą przejęty na wskroś znajdziesz w pracach i mokołach stanu swojego osłodę i już nie będzie ci ciężko orać na roli, nie będzie ci ciężko w domu krzątać się koło kuchni, nie będzie ci ciężko paść trzodę, tłuc na drodze kamienie; nie będzie ci ciężko pracować przy warsztacie, rąbać drzewo w lesie, nie będzie ci ciężko siedzieć i pisać przy stole, nie będzie ci ciężko do maszyny iść, do obory iść, iść tam, gdzie cię urząd, gdzie cię stanowisko twoje woła. „Pan Bóg chce odemnie tej pracy, Pan Bóg mi tę pracę przeznaczył:“ ta myśl ociera pot i wlewa balsam ożywczy w utrudzone członki.

„Pan Bóg mnie tu postawił“, przeto b) cierpienia wszelkie znosić będę.

Jako pracę swoją i trud swój ma każdy stan, tak też ma i cierpienia, przykrości swoje, a te przykrości nieraz gorzkie, jakoby z samego piołunu. Cóż będzie pocięgą w utrapieniach,

w cierpieniach? Ta myśl: „Pan Bóg mnie tu postawił”; Pan Bóg mi to stanowisko przeznaczył, przeto cierpienia powołania i stanu mojego od niego pochodzą“. Tą myślą na wskroś przejęty, znajdziesz osłodę i pociechę w utrapieniach i nie będzie ci ciężko, gdy będziesz ogniem upokorzeń doświadczany, (Sir. 7), nie będzie ci ciężko, choć cały dzień będziesz chodził zapomniany i wielą nędz napełniony, nie będzie ci ciężko, gdy samo ciernie na ścieżkach swoich spotkasz, gdy stan i powołanie twoje wielą utrapienia i boleści napełnione będą. Ta myśl: „Pan Bóg zesyła na mnie te cierpienia, i On mi po tysiącokroć zapłaci, On mi za te niniejsze utrapienia da kiedyś chwałę wiekuistą“, — ta myśl osuszy łzy i słodką pociechą napełni serce.

Na tem najlepszem dla nas miejscu, na miejscu, gdzieśmy postawieni, znajdziemy inny jeszcze wielki pożytek. A jaki? Na tem miejscu możemy się

2) nieba spodziewać.

Dla czego? Dla tego, iż na tem właśnie miejscu możemy najsmadniej pracować na zbawienie, raz, żeśmy wolni od wielu niebezpieczeństw; a powtóre, Pan Bóg daje nam wiele łask, byśmy bez trudności mogli cel ostateczny osiągnąć, bylebyśmy chcieli na prawdę. Pan Bóg przecież zna wszystkie słabości nasze, wszystkie nędze nasze — wszakże nic nie ma ukrytego przed oczyma jego. Dla tego to właśnie Pan Bóg w przedwiecznej dobroci swojej przeznaczył nam stan taki, w którym mniej niebezpieczeństw, niż w każdym innym, w którym więc łatwiej możemy ustrzedz się upadku. Z drugiej strony, Bóg, który nas do tego stanu powołał, da nam niewątpliwie łaski potrzebne do wypełnienia obowiązków tego stanu; stąd możemy z ufnością spodziewać się zbawienia. Wolni na tem obecnem stanowisku od wielu niebezpieczeństw, i mając łaski potrzebne, możemy bezpiecznie kroczyć drogą do nieba, możemy być pewni zbawienia.

Wiecie teraz, które miejsce najlepsze i wiecie co ono daje. A przeto nie skarżcie się, nie narzekajcie na los, na stan swój, nie zazdroście innym, których stan i stanowisko zdaje się wam ponętniejsze i lepsze. Kontentujcie się swoim stanem — najlepsze to, zaprawdę! dla was miejsce. Z miłości ku Panu Bogu pełnijcie powinności stanu swojego: przyjdzie godzina, kiedy Pan, który każdemu odda według uczynków jego, zabierze i was do chwały swojej wiekuistej. Amen.

Na niedzielę XVII. po Świątkach.

KAZANIE I.

Miłość Boża źródłem zbawienia.

Doktór zakonny pyta się dziś P. Jezusa, które jest największe przykazanie. I usłyszał tę odpowiedź: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej”.

Jest to przykazanie największe; ponieważ Bóg jest Istotą najwyższą, Królem nieba i ziemi, a my, stworzenia i dzieci jego, wszystko Jemu zawdzięczamy. Nie może więc być większego przykazania nad przykazanie miłości Pana Boga. To przykazanie nie tylko największe jest, lecz zarazem i najbawiennejsze, albowiem miłość Pana Boga jest źródłem wszystkiego zbawienia. Czy tak? Tak. Pokaże dziś:

I. Miłość Boża daje niebo już tu na ziemi.

II. Daje niebo po śmierci.

I.

W miłości Bożej znajdziemy niebo tutaj na ziemi, nie w tem rozumieniu, jakoby człowiek miłujący Boga nie wiedział już, co to walki i cierpienia, jakoby mu na ziemi ustawicznie jasne słoneczko świeciło, jakoby mu wciąż same róże kwitły; o nie, albowiem ziemia jest dla każdego miejscem potykania się i lez, i wiele uciążliwości stworzono każdemu człowiekowi (Sir. 40, 1); lecz w tem rozumieniu, że kto całym sercem Boga miłuje, już tutaj ma niejako niebo, bo ma

1) pokój pracy.

Pan Jezus mówił raz jednego o swoim pokoju: „P o k ó j m ó j z o s t a w u j ę w a m”. Ten pokój prawy, bo pochodzi

od księcia pokoju. Człowiek miłujący Boga znajduje pokój w sobie, w sercu, w sumieniu swoim. Pismo święte mówi o dobrem sumieniu, że jest jakoby uczcią nieustającą. Augustyn św. mówi o dobrem sumieniu, że wesołe jego Rajem jest. W dobrem sumieniu rozlan jest pokój Boży, który wszelki zmysł przechodzi.

Owóż dusza miłująca Boga, ma dobre sumienie, więc ma pokój w sercu, pokój, który ją nader szczęśliwą czyni, pokój, którego by nie oddała za żadne w świecie korony. — Ten pokój znajduje wszędzie, na wszystkich ścieżkach żywota swojego. Apostoł Paweł św. powiada: „Wiemy, że tym, którzy Boga miłują, wszystko obraca się na dobre” (Rom. 8, 28). Więc dusza miłująca Boga wszędzie i we wszystkim widzi rządy opatrności Bożej i wie, że wszystko na świecie, cokolwiek się wydarzyć może, na jej dobro się obraca. Ta wiara i to przekonanie daje pokój. Kto Boga szczerze miłuje, wie, że jest dzieckiem łaski Bożej, dzieckiem, które Bóg sam za rękę prowadzi do celu ostatecznego. A przeto człowiek taki wszędzie pokój znajduje. Znajdzie ten pokój i wtenczas, gdy przyjdą dni i godziny gorzkości, gdy nadciągnie nawałność, gdy przygoda ciężka nawiedzi dom jego, pole jego, gospodarstwo jego; znajdzie pokój i wtenczas, gdy mu śmierć najdroższe zabierze osoby, gdy on sam musi lata całe leżeć i schnać na łożu boleści.

2) Kto Boga szczerze miłuje, nie tylko pokój znajdzie, lecz i **prawe wesele**.

I świat ma swoje uciechy. i niejednemu zdaje się, że te uciechy światowe to największe szczęście, to niebo samo. Te uciechy jednakże to jako dym znikający, jako cień przemijający, jako róża, która kilka dni kwitnie, a potem opada, a z wszystkiej ozdoby jej nie pozostaje nic, jeno kolce. Którzy zaś Boga prawdziwie miłują, znajdują w tej miłości **prawe wesele**. Ażaliż źródło, z którego to wesele płynie, nie najczystsze i nie najświętsze? Źródłem jest sam Bóg, jest serce jego pełne zmiłowania, z którego dzień w dzień, co godzinę spływają łaski i dobrodziejstwa na człowieka. Źródłem tego prawego wesela jest wiara — z wspaniałemi uroczystościami, z cudownemi tajemnicami, z pocieszającemi obietnicami wiekuistej szczęśliwości. Cóż tedy może być szlachetniejszego nad wesele w Bogu? A tego wesela można kosztować sercem całym, tego

wesela można pić strumienie całe, i to wesele daje duszy większą szczęśliwość, niż wszystkie tego świata uciechy. O tem wielkiem i szlachetnem weselu Pismo św. po wielokroć wspomina. Mówi, iż sprawiedliwy weseli się w Panu. Mówi, iż serce i duch rozradowały się w Bogu żywym. Mówi, że przed Bogiem weselą się, jako się weselą czasu żniwa, jako się weseli zwycięzca z łupów.

To wesele trwałe. Nie ginie, nie może ginać, boć ono od Pana Boga pochodzi. Prawda, i na duszę, miłującą Boga zsyła Bóg nawiedzenia i próby, niekiedy wszystką światłość i wszystką pociechę jej odbiera, w najczarniejszą ciemnicę niejako pogrąża i w najstraszniejsze utrapienia ducha: lecz to wszystko chwilę tylko trwa jedną, a potem znowu wychyla się niebo błękitne, świetlane, i P. Bóg krzyże te wszystkie i cierpienia nagradza cudownemi serca pociechami. Dla tego Pismo św. mówi o sprawiedliwych, iż maluczko utrapieni są, a potem wiele dobrego im się dzieje (Sap. 3, 5).

Wesele, z miłości P. Boga płynące, nieodłączco od człowieka po wszystkich drogach jego — ono z nim wszędzie: i przy warsztacie, i na polu, i w lesie — ono idzie z nim, gdy musi rodzinny dom porzucić i w daleki świat się puścić. — ono z nim idzie i przez góry i przez morza — we wszelakich cierpieniach i dolegliwościach towarzyszy mu aż do ostatniego tchu, aż do rozstania się z tym światem.

I jakżeż? Ażaliż w miłości Bożej nie znaleźć już tutaj nieba? Ta miłość przynosi pokój prawy i wesele prawe, więc ona jest jakoby Aniołem Stróżem człowieka, ona słodkie blaski rzuca na utrapiony żywot człowieczy.

Wszelako ona daje jeszcze więcej.

II.

1) Miłość Boża ma obietnicę nieba po śmierci.

Pan Bóg zbawienie wieczne obiecuje tym, którzy przykazania jego chowają, którzy czynią wolę Bożą. „Kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego“. — „Jeśli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania“.

A czemże jest miłość Boża prawa, jeżeli nie chowaniem przykazań Bożych? Pan Jezus rzekł: „Jeśli mnie mi-

„Miłujcie, chowajcie przykazania moje“. I znowu: „Kto ma przykazania moje i chowaje, ten jest, który mię miłuje“. Jan św. Apostół pisze: „Ta jest miłość Boża, iżbyśmy chowali przykazania jego“. Prawa miłość Boża zasadza się tedy na chowaniu przykazań; a ponieważ Pan Bóg tym, którzy wolę Jego świętą pełnią, obiecał żywot wieczny, więc wynika, iż miłość Boża może sobie rościć prawo do nieba, bo to Bóg sam obiecał.

O tak, kto Boga szczerze miłuje, kto wolę Bożą pełni, ten zdąży ku niebu, dzień w dzień i co godzinę zdąży ku niebu, aż prędzej czy później stanie u celu, aż się przed nim brama nieba otworzy, i pozdrowią go Aniołowie i wprowadzą do chwały wiekuistej.

2) Miłość Boża zaprowadziła już wielu do nieba.

Pewna to rzecz, iż wielka rzesza braci i siostr naszych, którzy szczęśliwie zeszli ze świata, dostała się do chwały wiekuistej. Jan św. widział w Objawieniu rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów, pokoleń i ludów, i języków, stojącą przed tronem; odziani w szaty białe, a palmy w ręku ich.

A któż zaprowadził ich do nieba? Miłość Boża. Kochali Pana Boga z całego serca, z całej duszy, i ze wszystkiej myśli swojej, przykazania Boże pełnili i według woli Bożej chodzili w pokorze, w cichości, w zgodzie, w trzeźwości, w czystości, w sprawiedliwości, i dla tego w dzień śmierci ich rzeczono im jest: „Pójdźcie błogosławię, posiadźcie królestwo!“ Miłość otworzyła im bramy do nieba, miłość zaprowadziła ich do szczęśliwości, miłość dała im koronę nagrody, miłość zgotowała im miejsce u stołu na godach wiekuistych.

Tak więc miłość jest podstawą i przyczyną ich szczęśliwości niewysłowionej, której zażywać będą po wszystkie wieczności.

Rozważcież sobie dobrze, co miłość Boża sprawia. Ona już tutaj daje niebo i przez nią dojdziem do nieba. Obyście wszyscy miłowali P. Boga, a miłowali szczerze! Smutna wielce rzecz, że tylu ludzi nie chce miłować Pana Boga, że wszystko inne: dom, pieniądze, bydło, mienie swoje, wszystko miłują więcej niż Pana Boga. Ale też za to nie ma dla nich nieba. ani tu, ani tam.

Miłujmyż Pana Boga! Ale spamiętajcie sobie to: miłość prawa to nie słówka piękne, lecz uczynki piękne; miłość prawa to czynienie woli Bożej, to chowanie przykazań Bożych; miłość prawa to unikanie grzechu, a czynienie dobrego.

Proście dziś Pana, by w serca wasze raczył wlać miłość swoją. Proście Pana Boga, by serce wasze do serca swojego przywiązać, przykuć raczył na zawsze! Miłujcie, miłujcie rzetelnie, a w tej miłości znajdziecie źródło wszystkiego zbawienia — niebo tutaj i niebo tam — po śmierci. Amen.

KAZANIE II.

Procesowanie się.

Dwa razy w ciągu roku Kościół św. czyta Ewangelię o dwu największych przykazaniach: o miłości Pana Boga i o miłości bliźniego. Czyni to Kościół nie bez wielkiej przyczyny. Na tych dwu przykazaniach zawisł wszystek zakon: — tak powiedział Chrystus Pan. Kto te dwa przykazania wypełnia, jest doskonały, bo miłość jest dokonaniem zakonu. O miłości Pana Boga i o miłości bliźniego Apostół Paweł św. wyraża się w nieporównanie wzniosłych słowach: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzącający. I chociażbym miał prorocтво, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę; i miałbym wszystkę wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: niczem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje wydał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał: nic mi nie pomoże“. I dalej opisuje, jaką jest i jaką powinna być ta miłość Boga i ludzi: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, wszystko znosi, wszystko przetrwa“.

Tak drogą i tak potrzebną jest miłość.

Wszelako taka miłość rzadko znachodzi się między ludźmi. Mało miłości ku Panu Bogu na świecie, więc też mało miłości ku bliźniemu. Większa część grzechów pochodzi stąd, że ono przykazanie Boskie o miłości bliźniego przestępujemy dzień w dzień, że niemal całkiem o tem przykazaniu zapominamy. Dowodem tego jest choćby procesowanie się, pieniactwo między ludem, które jako rak zjadliwy toczy społeczeństwo nasze, a zwłaszcza prosty lud; nieopisane wyrządza szkody i tysiącznych bywa grzechów przyczyną i źródłem.

O pieniactwie, o procesowaniu się, o włóczeniu się po sądach mówić dziś będę.

I.

Co to jest proces?

Proces jest to spór między dwoma osobami lub stronami, wytoczony przed sądem, przed sędzią. Więc każdy proces pokazuje, że jest niezgoda co do sprawy, co do rzeczy jakiej lub prawa jakiego. A więc jasna rzecz, iż każdy proces jest czemś złem, bo pokazuje, iż nie ma jedności, zgody, pokoju między ludźmi.

Dla tego Chrystus Pan stanowczo odradza procesów, mówiąc: „Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, by cię snać przeciwnik nie podał sędziemu (Matth. 5, 25). I powiedział: „Gdy idziesz z przeciwnikiem twym do przełożonego, starajże się w drodze jakobyś był wolen od niego, by cię snać nie pociągnął przed sędziego (Luc. 12, 58).

Co więcej, Chrystus Pan daje radę, że lepiej jest nawet szkodę ponieść, niżeli się procesować: „Temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknią twoją wziąć, puść mu i płaszcz (Matth. 5, 40).

Apostół Paweł św. ganił wielce chrześcian w mieście Koryncie, iż się brat z bratem procesował, a jeszcze przed pogańskimi sędziami. I pytał się: „Czemu raczej krzywdy nie podejmujecie? Czemu raczej szkody nie cierpicie (I Cor. 6).

Nawet rządy same nie życzą sobie, by się ludzie procesowali. Nie życzą, tego dowodem: tak zwany sędzia polubowny, dowodem wysokie koszty sądowe.

Gdyby chrześciance pamiętali o tych wyrokach Chrystusowych, toby obyło się i bez sądów, i bez sędziów, bez pisarzy, bez tłumaczów, a mianowicie bez eksekutorów i adwokatów.

Niestety, ludzie nie słuchają przestróg Tego, który jest Księciem pokoju; nie słuchają upomnień Apostolskich, nie słuchają zdrowego rozumu; więc to procesowanie się chociaż jest złe, było i będzie na świecie. Że są procesa, temu winna zła wola ludzi, winna zła chęć do procesowania się, są winne niesprawiedliwości ludzkie.

Są prawa, których niepodobno odstąpić, boby to było przენiewierstwem urzędu, pogwałceniem świętych obowiązków; boby to było ze szkodą rodziny, ze szkodą dzieci, krewnych i społeczności.

Są obrazy, zniewagi, obmowy i posądzania takie, których nie podobno znieść, nie podobno niejako obwinać w chusteczkę i schować do kieszeni, boby to było tyle, co honor swój, dobre imię swoje rzucić w błoto; boby to było tyle, co stać się winnym wielkiego zgorszenia lub dać cały stan bezkarnie znieważać. W takich przypadkach nie tylko wolno jest, lecz obowiązkiem jest szukać u sądu opieki i pomocy, a więc procesować się. Taki proces jest dozwolony, bez grzechu, jest sprawiedliwy, a nieraz i wprost koniecznie potrzebny.

Wszelako tego nie można powiedzieć o większej części procesów, jakie się dzieją. Te procesa są niesprawiedliwe, muszą być niesprawiedliwe, boć nie podobna to rzecz, by obie strony miały rację, miały słuszość po sobie. Dajmy na to, że obie strony procesują się, są tej dobrej wiary i tego przekonania, że mają rację, albo, że jest rzecz wątpliwa, po której stronie słuszość; — ależ wtedy powinny się porozumieć ze sobą i ugodzić dobrowolnie. Najczęściej bywa tak, że jedna strona bardzo dobrze wie, iż nie ma racji: dla czegoż więc, pytam się, procesuje się, albo daje się skarżyć: dla czego tamtę przymusza do procesu? To już proste pieśniactwo, chęćka, albo raczej zapamiętałość do procesowania się; to i to jest, na co się trzeba gniewać i oburzać do żywego; to to jest, nad czem ubolewają wszyscy prawdziwi przyjaciele ludu.

Dla czego ludzie procesują się bez upamiętania?

1) Jedni procesują się dla tego, bo im to sprawia przyjemność. Są ludzie, którzy z nikim a nikim nie mogą żyć

w zgodzie, którym procesowanie się tak potrzebne do życia, jak pokarm do jedzenia, jak powietrze do oddychania. Sami z sobą, z sumieniem swoim w rozterce, w niezgodzie będąc, chcą, by i inni nie żyli w pokoju; więc gdzie mogą, szukają zaczepki; więc drażnią innych, lżą, przezywają, wyśmiewają, osławiają, kopią pod nimi dołki; nieraz i sponiewierają i krzywdzą. Biada, kto takiego niespokojnego ducha ma za sąsiada.

Takiemu namknij się z drogi, ustąp mu we wszystkim, choćbyś miał szkodę niejedną ponieść — a w każdym razie milcz, choćbyś miał oczywistą słuszość po sobie: oto zbawienne lekarstwo na takich warcholów, waryatów.

2) Procesują się ludzie ze zemsty. Ileż takich procesów! Uraź kogo prawie niechcący, nie zrób tak, jak on chce — będziesz miał proces. „Poczekaj, ty mnie popamiętasz — ja tobie pokażę — ja cię o to a oto zamelduję, zaskarżę“. Czyż to nie zwyczajne wasze odgróзки? Pieniaczu szalony, czyżes już tak zaślepiiony, że nie widzisz, jak niska i podła ta zemsta twoja, jak ciężko gwałcisz przykazanie Boskie, które ci wszelkiego gniewu i nienawiści i zemsty zabrania?

3) Trzecia przyczyna procesów jest chciwość, łakomstwo. Policzcie, jeżeli możecie, procesa o miedze, o granice, o kopce, o płoty, o drogi, o ścieżki. Policzcie procesa o parę mizernych złotych przy podziałach majątkowych! Nieraz bywają procesa między rodzeństwem o jeden stary łachman, o jedno stare siekiersko, słowem, o bagatelkę, o jedno nic — nie ma rady, muszą się wodzić po sądach. Pytam się: Czyż ta garść ziemi, ten stary grat, te drobiazgi warte arkusza papieru, warte włóczęgi po sądach w słocie i błocie, w deszczu, w upałach, w mrozie? Wstydzicie się, wy dusze łakome, nienasycone, wszystek świat śmieje się z was, gardzi wami.

4) Miary dopełniają procesa o obrazę. Puść w uniesieniu, w rozdrażnieniu słowo jakie nieostrożne, — będziesz miał proces. Nikt inny na świecie aniby nie był pomyślał, — człowiek rozsądny jednym uchem wpuści, drugim wypuści — gdybyś był zmilczał, nicby, zaprawdę, na tem nie szwankował twój honor: cóż czynisz? Co tchu lecisz do sądu, do komisarza, do adwokata — ze skargą.

Teraz dopiero ludzie poczynają o tem mówić, jeden opowiada drugiemu, — zaczynają cię taksować, jeden przyda, drugi doloży — ty chcesz bronić swego honoru, chcesz, żeby

przeciwnik publicznie cię przeproszał, a tymczasem insi szepcą sobie do ucha: Ej, to jednak prawda, co o nim powiadają, i na dobitkę wywłóczą stare, dawno zapomniane sprawki twoje, na których już trawa porosła. I cóżeś zyskał? Jeszcześ głębiej zagrzązł w błocie i w brudach.

Czyż nie tak? Powiedźcie: Czyż nie stąd pochodzą wszystkie procesa? Procesy pochodzą z warcholstwa i zawadyactwa, pochodzą z łakomstwa, pochodzą ze złości, pochodzą z obraźliwości, a że te wszystkie przyczyny są grzeszne, więc i procesy są grzechem.

Są grzechem, a jeszcze większym grzechem są przeto, że oplakane następstwa i skutki sprowadzają.

II.

1) Jakie to następstwa? Pierwszem jest nieprzyjaźń, zawziętość na wiele lat, może na całe życie. Śmiało można powiedzieć, że na sto proceśników 99 żyje w zagniewaniu i zawziętości. Ta zawziętość rodzi się z procesu, ta zawziętość rośnie w ciągu procesu, ta zawziętość po zakończeniu procesu niejako kamienieje, niejako zatwardza się. A w te zawziętości wikłają się nie tylko całe domy i rodziny, lecz i krewieństwo wszystko. Ile tam nienawiści, w tych sercach wszystkich! Ile obmawiań, ile oczerniania, ile przekleństw! Co za nieprzejrzane morze kłamstw i potwarzania wyradza się z takich procesów! Boże mój, jakże odpowie przed sądem Twoim ten, który sprawcą tego wszystkiego! Jeżeli z każdego niepotrzebnego słowa trzeba będzie zdać liczbę: cóż z tylu słów złośliwych i grzesznych! Jakże on odpowie za tyle nienawiści, za tyle zgorszenia, za tyle złorzeczeństwa?

2) Dodajcie do tego szkody niepowetowane. Proceśnik sobie samemu największym nieprzyjacielem; szkodzi sobie na życiu i na mieniu. Ten niepokój, w jakim żyją, to trucie się ciągle i gryzienie wewnętrzne, które z sobą wszędzie noszą — czyż to wszystko nie żre, jak robak zdrowia, nie żre we dnie i w nocy? Proceśnika możemy śmiało zaliczyć do samobójców; co więcej, on jest i bliźniego mordercą, bo go chce zagryść, zatruć, zniszczyć.

A co zyskasz na procesie? Czyście jeszcze nie przekonali się o prawdzie starego przysłowia: „Sąd nie utuczy, ale

rozumu nauczyć?'' Czy się kto z procesów zbogacił? Jam jeszcze o tem nie słyszał. Jeden jest chyba, który się bogaci, — tym jest adwokat. Czy nie tak? Procesują się nieraz i procesują bez końca — dziesiątki, setki marek, ba i talarów stracą na proces o rzecz, która ani połowy tego nie warta, — wreszcie się godzą. Godzicie się? To dobrze, ale przecie tę zgodę mogliście byli mieć za darmo, za parę złotych, gdybyście nie byli rozpoczynali procesu.... A stratę czasu nie sobie nie rachujesz? Prawdą jest, co mówi przysłowie: „Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces“. Spamiętajcie sobie te słowa: w nich mądrość.

A jeżeli się nie pogodzą, jeżeli się procesują do końca: tedyć oczywiście jedna strona wygrywa, a druga przegrywa, a przegrywa nie tylko to, przy czem się upierała, lecz i z własnej kieszeni, przegrywa ciężki dorobek swój własny, bo procesa pociągają za sobą koszta ogromne. Nie-jeden cały majątek swój przeprocesował. Mógłbym wam nie-jeden przykład opowiedzieć. A cóż ten, który wygrał? Pewnie i on więcej stracił, niż wygrał. A jeżeli to wygranie niesprawiedliwe, cóż tedy? Ach, tedy gorzej jemu, niż temu, co przegrał. Gorzej, boć i Bóg i ludzka sprawiedliwość woła: Oddaj, coś wydarł, wszystkie koszta procesu zwróć, a chociażbyś ty wygrał i we wszystkich instancjach, i we wszystkich sądach świata całego: oddaj, zwróć, bo to nie twoje! Albo oddasz wszystko, albo pójdiesz do więzienia Boskiej sprawiedliwości, z którego nie wynijdzie nikt, dopóki się do ostatniego szelągka nie wypłaci.

I to jest rzecz najgorsza ze wszystkich, bo, co rozumiecie, czyż ten, który wygrał proces niesprawiedliwie, odda, naprawi bliźniemu krzywdę wyrządzoną? Niestety! Nie odda, nie naprawi. Taki człowiek będzie wynajdywał tysiączne wykręty i pozory, by głos sumienia w sobie przytłumić, by ten proces przed sobą uniewinnić — i niesprawiedliwości swojej, bezprawia swojego nie uzna wpraw, aż chyba w piekle. A w jakim piekle? W najgorszem, boć nie tylko krzywdę wyrządził bliźniemu, lecz i tyle go umartwił, tyle zgryzot mu przyczynił, a co więcej, tylu krzywoprzysięstw był sprawcą i przyczyną. Boże święty, ile to razy przywołują cię na sądach na świadectwo nieprawdy i kłamstwa! Im

więcej procesów, tem więcej fałszywego przysięgania, a im dłużej trwają procesa, tem zgroźniejsze zazwyczaj krzywo-przysięstwa. Jedna przysięga taka już jest zbrodnią, na którą klątwa Boża spaść musi, i ta klątwa spadnie na dom krzywo-przysięzcy i na ściany jego, i na oborę jego, i na stodołę jego, i pożre drzewo wszystko i kamienie — tak mówi Pismo święte.

Nie maszże tu ani jednego, na którego sumieniu nie ciąży taka klątwa?

Rozważ tedy te nieprzyjaźnie, te szkody, te krzywdy, te przysięgi, a już tutaj zaznasz, co to męki piekielne. A czyż będziesz czynił pokutę? Myślę, że nie będziesz czynił, i jeszcze nie słyszał, by który proceśnik naprawił niesprawiedliwości swoje.

Nie chcę już więcej wołać na procesujących się. — Do was się odzywam, którzyście się jeszcze nigdy nie procesowali, wam chcę dać radę, jak się macie zachowywać, a proszę, byście te rady moje życzliwe spamiętali sobie i według nich postępowali zawsze:

1) Nie rozpoczynaj nigdy sam procesu! Dopóty tylko możesz, strzeż się procesu, unikaj procesu! Słuchaj, co mówi św. Paweł Apostół: „Jeśli można rzecz, ile z was jest, z wszystkimi ludźmi pokój miejcie. Nie mszcząc się, albowiem napisano jest: Mnie pomstę, ja oddam, mówi Pan“ (Rom. 12, 18).

2) Gdy cię kto do procesu ciągnie, nie spiesz się. Daj dobre słowo przeciwnikowi, pomów z nim uprzejmie, udaj się do Boga w modlitwie, żeby mu dał przejrzenie i upamiętanie, i staraj pogodzić się z nim przez innych, przez osoby życzliwe i miłujące pokój.

3) Gdy to nie pomoże, zapytaj o radę ludzi spokojnych, doświadczonych i sumiennych, a za żadne pieniądze nie daj się podburzać ludziom złośliwym i takim, którzy żyją z procesów i do procesów z rzemiosła ludzi napędzają.

4) Procesuj się bez gniewu, bez gorzkości w sercu, i niech cię Bóg zachowa, żebyś miał niecnym jakich i niegodziwych używać sposobów. Jeżeli podobnem, proces kończ co prędzej.

5) Gdy przegrasz, mimo, że po twojej stronie słuszość i prawda, — uspokój się. Nie wyzywaj, nie lżyj, nie przeklinaj! Mów sobie tak: „Bóg to na mnie dopuścił, — do

Boga należy wszystka pomsta — Bóg mi może z innej strony nagrodzić i dopomódz“.

Kończę: Procesu unikaj jako ognia, nie baw się procesem, a po skończeniu nie zapominaj, żeś i nieprzyjaciół obowiązany miłować.

Bracia moi, to com powiedział dziś, to z wielkiej życzliwości ku wam, i tak też chce mieć Bóg, by się ludzie nie procesowali. Coby to była za radość dla mnie, dla wszystkich dobrych ludzi, dla Aniołów, dla Pana Boga samego, gdyby się ukończyły wszystkie procesa, i gdyby już nowych procesów w tej parafii, i nigdzie, nie było!

Uśłuchajcież mnie, proszę, uśłuchajcie rady płynącej ze serca, uśłuchajcie: nie paście sądów, nie paście adwokatów, nie paście tych pokątnych doradców, którzy plagą są waszą — to złoczyńcy! Ani fenyga sądowi, ani fenyga adwokatowi, ani fenyga na marne! Pokój ludziom dobrej woli! Kto do Chrystusa chce należeć, nie może się procesować, chyba w ostatecznym razie. Kto chce być zbawion, musi poprzestać procesów, w niebie nie ma procesów. Pokój ludziom dobrej woli! Co to za błogie będzie konanie, gdy będziesz mógł sobie powiedzieć: „Żyłem w zgodzie z wszystkimi, nigdy się nie procesowałem, z nikim, Panie, — bądź więc miłościw duszy mojej i daj mi pokój wieczny i wieczne odpoczywanie w światłości twojej! Amen.



Na niedzielę XVIII. po Świątkach.

KAZANIE I.

Pojednanie się grzesznika z Bogiem.

Dziś przynoszą do Jezusa nieszczęśliwego człowieka, chorego na ciele i na duszy, i ten człowiek przez dobroć i miłosierdzie Pańskie otrzymuje zdrowie duszy i ciała. Ewangelia św. mówi: „Pan Jezus rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje“. A zaraz potem: „Wstań, weźmij łożę twoje, a idź do domu twego“. I dodaje ewangelia: „Wstał, i poszedł do domu swego“. Tak więc uzdrowion jest na duszy i na ciele. Ach, jakże szczęśliwym czuł się on człowiek! Pewnie więcej uszczęśliwionym z odpuszczenia grzechów, aniżeli z uzdrowienia na ciele; bo grzech nieraz stokroć boleśniej pali, niż jakabądź ułomność cielesna.

Ktoby nie chciał usłyszeć takich pocieszających słów, które Pan Jezus rzekł do powietrzem ruszonego: Ufaj synu, odpuszczone są grzechy twoje? Niejednego podobno już od dawna tłoczą grzechy, jakoby młyńskim kamieniem. W godzinach samotnych, w nocach bezsennych nieraz taka go trwoga ogarnia, iżby chciał głośno sobie zapłakać i ronić łzy bez liczby.... Przychodzę oto ze słowami pociechy i otuchy; będę mówił o pojednaniu się grzesznika z Bogiem.

I. Jak łatwo się ono dzieje.

II. Jakie to szczęście.

I.

Od człowieka, którego obrazisz ciężko, nieraz i nierychło dostąpić przebaczenia. Bywa, że próżne wszelkie prośby,

próżne upokorzenia się, on nie chce ani słuchać o przebaczeniu aż do samej śmierci, aż do deski grobowej.

Inaczej postępuje Bóg; albowiem 1) chętnie przebacza.

A skąd o tem wiemy? Wiemy z objawienia Bożego, wiemy ze słów i z dzieł Boga naszego nieskończenie dobrotliwego.

Uważcie, jak Bóg zaprasza grzeszników. Przez Proroka Izajasza każe powiedzieć: „Nawróćcie się ku mnie, a będziecie zbawione wszystkie kraje ziemi“ (45, 22). Przez Proroka Jeremiasza mówi: „Naprawcie uczynki i myśli wasze, a będę mieszkał u was“, a przez Apostoła Piotra św. wzywa: „Czyńcie pokutę i nawróćcie się, aby zgładzone były grzechy wasze“ (Act. 3, 19).

Czyż to nie pocieszające zaproszenia? Nie ogniem i mieczem, nie grzmotem i błyskawicą wzywa Pan do siebie serce grzeszne, lecz słowy dobroci i miłosierdzia, słowy, jakie tylko z ust kochającego ojca i z ust czulej matki pochodzą. A co z tych zaproszeń Pańskich możemy wnosić? Cóż inszego, jeżeli nie to, iż nam chce chętnie przebaczyć. Zresztą Bóg sam to wyrażnie oświadcza, mówiąc u Ezechiela Proroka: „Iżali z woli mojej jest śmierć nieubożnego, a nie, aby się nawrócił od dróg swoich, a żył“ (18, 23)? I znowu mówi: „Żyję ja, nie chcę śmierci nieubożnego, ale żeby się nawrócił nieubożny od drogi swej, a żył“ (33, 11). Na tych dwóch miejscach powiedziano jest jak najwyraźniej, że Bóg chce chętnie grzesznikowi przebaczyć. Toż samo kazał nam i przez Syna swego najmilszego poznać. P. Jezus mówi: „Będzie większa radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięciadzięcią i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty“ (Luc. 15, 7).

A więc Bóg przebacza grzesznikowi chętnie.

Że Bóg chętnie przebacza, poznajemy ze sposobu, w jaki nawracającego się grzesznika przyjmuje. W Piśmie św. znajdują się dwa opisy tego sposobu, a nie wiem, który z nich piękniejszy i bardziej wzruszający: przypowieść o dobrym pasterzu i przypowieść o ojcu marnotrawnego syna. O dobrym pasterzu Pismo św. powiada: „K t ó r y z w a s c z ł o-

wiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zginęła?" (Luc. 15, 4—7).

O ojcu mówi: „A wstawszy — syn marnotrawny — szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, i miłosierdziem wzruszony jest, a przybieżawszy, upadł na szyję jego, i pocałował go. I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą: jużem nie jest godzien być zwan synem twoim. I rzekł ojciec do sług swoich: Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i bóty na nogi jego. Albowiem ten syn mój umarł był, i ożył; zginął był, a znalazł się" (Luc. 15, 20—25). Dobry pasterz i dobry ojciec są obrazem, jak Bóg przyjmuje wracającego grzesznika, z jaką radością przyjmuje.

2) Bóg przebacza każdej godzinie.

Ach, jakże długo nieraz trzeba prosić człowieka obrażonego, zanim wreszcie poda rękę i powie: Przebaczam ci! Inaczej z P. Bogiem, bo On każdej godziny przebacza. W Piśmie św. mówi Bóg: „Nawróciwszy się lud mój, nad którym wzywano jest imię moje, prosiłby mnie i szukał oblicza mego, i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich" (Paralip. 7, 14). Podobnie mówi u Ezechiela: „Jeśli nie- zbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, żywotem żyć będzie, a nie umrze" (18, 21). Mówi Bóg: „Jeżeli", a więc tej godziny, tej chwili. Bóg nie każe czekać, lecz natychmiast podnosi rękę przebaczenia nad grzesznikiem, skoro się nawraca. Niech grzesznik uciecze się do jego ojcowskiego serca we dnie lub w nocy, niech prosi o przebaczenie dziś lub jutro: Bóg go zawsze przyjmie miłościwie. W tej chwili,

gdy się rzuci do stóp spowiednika i winy swe wyzna; w tej chwili, gdy obieca nowe życie zacząć, w tej chwili Bóg tam w niebie wyrzeknie swoje „absolvo te“, i wszechmocną ręką rozbije kajdany grzechowe, któremi dotychczas dusza skrepowana. Św. Wawrzyniec Justynianus pisze: „Cudowna to rzecz — miłosierdzie Boskie. Grzesznik opłakuje przewinienia swoje, żałuje, że się ich dopuścił, i w tej chwili Bóg przejednan!“ Św. Efrem dalej jeszcze idzie, mówiąc: „Zanim proszący doiknie się furty, Ty, o Panie, już mu otwierasz. Zanim przed Tobą upadnie, już mu rękę podajesz. Zanim płakać pocznie, już go zmiłowaniem obdarzasz. Miłość twoja pragnąca zbawienia naszego, sama się ku nam nakłania“.

Pan Bóg przyjmuje każdej godziny grzesznika, nawet wtedy przyjmuje, gdy winy bardzo wielkie ciężą na głowie jego. Wszakże On sam powiedział: „Jeżeli nie zbóżny będzie pokutował, wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę“ (Ezech. 18, 21, 22). A więc „wszystkie nieprawości“ będą mu natychmiast darowane. Słyszycie? „Wszystkie“, chociażby nie wiem jak wielkie były, i jako ciężar nie wiem jak wielki ciążyły na tobie. W nieskończonem miłosierdziu swoim Bóg uczyni, że znikną natychmiast jako chmura i jako mgła, a przekleństwo swoje zamieni w błogosławieństwo.

Jakże więc łatwo można dostąpić przebaczenia u Pana Boga! Pan Bóg przebacza chętnie, przebacza każdej godziny. Czyż nie będziemy zmiłowań Pańskich, tych zmiłowań, które wszelkie nasze pojęcie przechodzą i właśnie najbardziej na największych ujawniają się grzesznikach? Czyż nie będziemy wdzięcznem sercem wołali: „Wysławiajcie Pana, albowiem na wieki miłosierdzie jego?“ (2 Paralip. 20, 21.)

II.

Grzesznik pojednany otrzymuje łaskę Boską.

Otrzymuje łaskę uświęcającą. Ta łaska jest dobrem nieskończonej wartości i prawdziwie najpierwszym i najdroższym skarbem człowieka, albowiem przez łaskę uświęcającą dusza staje się córką Ojca przedwiecznego, oblubienicą Jezusa Chrystusa, świątynią Ducha św. (Bonaw.).

Przez łaskę uświęcającą dusza staje się w oczach Boskich tak piękną i tak godną miłości, że Bóg imię jej zapisuje w złotej księdze żywota i niebo jej jako dziedzictwo przeznacza. Przez łaskę uświęcającą dusza ma przystęp do serca Bożego i do wszystkich dóbr odkupienia tak dalece, iż dzień w dzień, iż co godzinę, co moment może sobie skarbić bogactwa niebieskie. Z tego powodu łaska uświęcająca jest dobrem nieskończonej wartości, najpierwszem i największem skarbem człowieka. Tę łaskę daje nam Bóg w Sakramencie chrztu. Skoro jednakże człowiek grzech śmiertelny popełni, w tej chwili tę łaskę traci, a z nią utracone też i ono największe i najwspanialsze dobro wiekuiste. Człowiek staje się naraz i nędznym i ubogim i nagim przed niebem, a błogosławieństwo wszystkie, które dotychczas na nim spoczywało, zamienia się w przekleństwo.

Nieszczęśliwy człowiek podobien do syna królewskiego, któremu dla wielkich zbrodni ojciec wszystką swą łaskę odbiera: odbiera szaty książęce, odbiera oznaki wysokiej godności jego, i od oblicza swego wypędza. Jednakże, jeżeli ten grzesznik się nawróci, czyni pokutę, to znaczy, jeżeli się z Bogiem pojedna: natychmiast klątwa Boża zdjęta zeń, odłożon na stronę miecz podniesiony, i znowu spływa nań łaska, a z nią wszystkie dobra i przywileje. „O t o c z y n i ę w s z y s t k o n o w e“, mówi Bóg. Czyni nowem wszystko w nim, nowe serce, nowego ducha, nową szatę, nowe całe życie. „O t o c z y n i ę w s z y s t k i e r z e c z y n o w e“.

I czyż to nie wielkie, nie największe szczęście dla człowieka? Wskażcie mi, cokolwiek nas na ziemi może uszczęśliwić; nazwijcie mi zdrowie, nazwijcie bogactwa, zaszczyty, korony, — to wszystko w porównaniu do szczęścia łaski jest garścią piasku, garścią popiołu, i nic więcej.

2) Grzesznik pojednany otrzymuje pokój Boży.

Pan Jezus mówi o pokoju, który chce wlać w serca ludzi, o pokoju, jakiego drugiego nie ma pod słońcem. „P o k ó j d a j ę w a m, p o k ó j m ó j z o s t a w u j ę w a m, n i e j a k o ś w i a t d a w a, j a w a m d a j ę“. I Paweł św. mówi o tym pokoju, że wszelki zmysł przechodzi, a Izajasz, iż się jako potok rozlewa. Jest to pokój Boży, objawiający się w dobrem sumieniu, i ten pokój stanowi szczęśliwość życia ludzkiego.

Grzesznik nie zna tego pokoju, albowiem w sercu jego rozdarcie i niepokój panuje, a chociażby też wszelakich uciech świata używał i stał na najwyższym szczyblu chwały i blasku: prawego i istotnego szczęścia nie znajdzie, nie znajdzie go nawet na krótką godzinę. Tysiączne mamy przykłady, że grzesznicy, którym się świat cały uśmiechał i wszystkie dobra swe u nóg ich składał, nie znaleźli nigdy pociechy i spokoju serca.

Gdy człowiek grzeszny pojedna się z niebem, tedy Bóg daje mu pokój swój; dusza jego uszczęśliwiona niepojęcie. Jako po burzy, po przerażającej błyskawicy, grzmocie i strasznej ulewie znowu słońce mile zaświeci z poza chmur, i słodka cisza i spokój rozlewa się po górach i dolinach, tak po pojednaniu się z Bogiem i serce człowiecze w stanie grzechu ciemnymi chmury osłonięne i burzą miotane, przedziwnej a słodkiej doznaje pociechy. Teraz z ufnością spogląda człowiek w przeszłość i w przyszłość. Ufa, a nie tylko ufa, lecz i wie na pewno, że mu Bóg darował i winę odpuścił. Stąd, chociaż nie całkiem może się opędzić smutkowi, nie trwoży go już przeszłość, ufny w miłosierdzie Boskie i w zasługi Jezusa Chrystusa. A z większą jeszcze ufnością spogląda w przyszłość. Teraz już nie potrzebuje lękać się śmierci i sądu, pewien tego, że po szczęśliwym dokonaniu żywota ziemskiego da mu Pan koronę sprawiedliwości, zgotowaną nie tylko tym, co dochowują niewinności, lecz i tym, co czynią pokutę. Więc nie boi się przyszłości, owszem patrzy w nią pełen dobrej otuchy, i owszem cieszy się już na onę godzinę, gdy z pośród niebezpieczeństw i z pośród bojów tego żywota będzie mógł spocząć w objęciach Boga swego.

Mówiłem dziś o pojednaniu się grzesznika z Bogiem. Widzieliście, jak łatwo można go dostąpić, i jak wielkie to szczęście. I czyż teraz potrzeba jeszcze choć jedno słowo więcej zachęty powiedzieć, by się grzesznik z Bogiem pojednał? Zdaje się, że nie.

Jednakże człowiek nieraz tak obojętny i tak lekkomyślny jest, że i najrzowniejsze kazania najmniejszego nie czynią na nim wrażenia, że wychodzi z kościoła bez postanowienia poprawy, żyje nadal tak, jak żył dotychczas.

Ażali i ty to samo uczynisz? Czyż dobroć i miłosierdzie Boskie, o którym dziś tak cudowne i tak wielkie rzeczy

słyszałeś, nie wzruszy cię nic a nic, nie pobudzi do nawrócenia się? Czyż będziesz i nadal kroczył drogami, którymi może od młodości chodzisz, drogami pijaństwa, drogami nieczystości, drogami pychy, drogami łakomstwa, drogami zawziętości? Czyż i nadal będziesz żył w tych znajomościach, które cię w przepaść nieprawości wtrąciły? Czyż będziesz żył w tych kompaniach, które cię o utratę cnoty a prawie już i o utratę wiary przyprawiły? Czyż i nadal będziesz czytywał złe książki i gazety, które zachwiały religijne przekonania twoje i takim strasznym jadem cię zatruiły? Czyż do starych grzechów chcesz nowe jeszcze grzechy przydawać, gromadzić te grzechy z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień? A Bóg taki dobry, taki pełen zmiłowania. Oto wyciąga ku tobie ręce, woła cię do pokuty i chce cię uszczęśliwić. A ty się wachasz, a ty odwołujesz, a ty nie chcesz ani pomyśleć o nawróceniu.... Och! czegoż nie masz się lękać, skoro taką miłością pogardzasz. Kto wie, ażali i na tobie nie spełni się, czem grozi Bóg niepokutującym: „Wolałem, a nie chcieliście, wyciągałem rękę, a nie było, ktoby zważał: przetoż i ja śmiać się będę w zatraceniu waszem. Będziecie mnie wołali, a ja nie usłyszę, wstaniecie rychło, ale mnie nie znajdziecie“ (Parab. 1, 28).

Przyjdzie czas, gdy najgorętszemi łzy będziesz żebrał o łaskę, lecz jej nie znajdziesz. Przyjdzie czas, gdy będziesz najostrzejszą czynił pokutę, lecz już bezpożytecznie. Przyjdzie czas, gdy się zamknie przed tobą serce Boże, gdy oko Boże już ani jednego nie spuści ci zmiłowania spojrzenia; gdy ręka Boska do samego tylko karania podniesioną będzie. Przyjdzie czas, gdy wszelka boleść na cię przypadnie, gdy będziesz zgrzytał zębami i schnął; czas, gdy w ciemności zewnętrzne wrzucon, będziesz karę ognia wiecznego cierpiał.

O, nie chciejże tego dopuścić — pojednaj się z Bogiem, który cię chce przyjąć z ojcowską miłością i wszystko darować. „Niech się nawróci mąż od drogi swej złej, i od nieprawości, która jest w ręku ich“ (Jonas 3, 8). Amen.

KAZANIE II.

Dwa warunki odpuszczenia grzechów.

Jakaż pociecha i jaka radość była opuchłego, gdy z ust Boskiego Zbawiciela usłyszał słowa: „Ufa j synu, odpuszczają się grzechy twoje!”

Jakże szczęśliwym czułbyś się i ty, gdyby i tobie te słowa rzeczo! Chociaż P. Jezus nie chodzi już we widomej postaci po świecie i z ust jego nie możemy usłyszeć onych słów pocieszających, jednakże możemy je usłyszeć z ust zastępców jego, którym w Sakramencie Pokuty dał moc związywania i rozwiązywania, zatrzymywania grzechów i odpuszczania grzechów.

Kto tę tajemnicę łaski godnie przyjmuje, ten może się odpuszczenia grzechów swoich spodziewać. Ażeby zaś godnie tę tajemnicę przyjąć, dwu potrzeba warunków, o których dziś chcę mówić; potrzeba żalu i potrzeba spowiedzi, albowiem:

I. Nie ma odpuszczenia bez żalu.

II. Nie ma odpuszczenia bez spowiedzi.

I.

Nie ma odpuszczenia bez żalu; tak uczy 1) Pismo święte.

Pismo św. wysławia miłosierdzie Boże nadewszystko i mówi, że to miłosierdzie przebacza tym nawet, których grzechy jako szkarłat i jako purpura. Wszelako zawsze i wszędzie dodaje zaraz, że P. Bóg od człowieka domaga się koniecznie żalu szczerego. Cóż innego bowiem znaczą słowa: „Z płaczem przyjdą, a w miłosierdziu przyprowadzę je?” (Jer. 31, 9). Co znaczą słowa: „Nawróćcie się do mnie z całego serca swojego, rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze?” (Joel. 2, 12). Te słowa Pisma św. opiewają wyraźnie, że Pan Bóg od grzesznika żąda żalu szczerego, i że tylko pod tym warunkiem chce mu darować. Toż znaczą inne słowa Pisma świętego: „Czyńcie pokutę i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze”. „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówny zginiecie”. Zawsze i po wsze czasy nieodzownym wa-

runkiem pokuty był żal, i bez żalu nie można sobie nawet prawej pokuty pomyśleć.

Pismo św. naucza dalej, że Bóg jest nieskończenie święty i że grzechem brzydzi się całą istotą swoją; uczy, że Pan Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, i że za wyrządzoną sobie obrazę żąda zadosyćuczynienia. Ta świętość i ta sprawiedliwość Boża domaga się, domaga się stanowczo, żeby człowiek za nieprawości żałował, żeby się brzydził niemi z całej duszy swojej. Jako Pan Bóg nie może przestać być Bogiem i nie może wiekuistej świętości i sprawiedliwości swojej się zaprzeczyć, tak też nie może odpuścić grzesznikowi, który nie żałuje.

W Piśmie św. ani jednego nie znajdujemy przykładu, żeby człowiekowi nie żałującemu przebaczył. Znalazł łaskę Dawid, lecz żałował; znalazł łaskę Piotr, lecz Piotr żałował; znalazł łaskę łotr na krzyżu, lecz żałował. Nie znaleźli zaś łaski, którzy nie żalowali. Nie znalazł łaski Kain, bo nie żałował; nie znalazł łaski Antioch, bo nie żałował; nie znalazł łaski Judasz, bo nie żałował.

Bez żalu nie ma odpuszczenia. Tak naucza
2) Kościół święty.

Na wielkim Soborze Trydenckim Ojcowie rozprawiali o żalu i taki wyrok ogłosili: „Każdego czasu był żal potrzebny do dostąpienia odpuszczenia grzechów“. „K a ż d e g o c z a s u“, a więc bez żalu nikt a nikt nie znalazł łaski u Pana Boga i nie znajdzie jej nigdy przenigdy. Słowa Soboru brzmią: „Ktoby przeczył, że celem dostąpienia zupełnego odpuszczenia grzechów ze strony grzesznika trzech rzeczy potrzeba, to jest: żalu, spowiedzi i zadosyćuczynienia, niech będzie wyklęty“. Naucza więc Kościół, że do pojednania się z Bogiem trzy warunki są konieczne potrzebne, a do tych należy żal. A jak Kościół naucza, tak też i postępuje, czyni. Od każdego grzesznika, przystępującego do Sakramentu Pokuty, żąda żalu, i tylko pod tym warunkiem daje rozgrzeszenie. O tem wie każdy kapłan i podług tego postępuje w konfesyjale. Kościół żąda żalu szczerego, żalu, pochodzącego z głębi serca, żalu, który złem popełnionem brzydzi się nadewszystko; żąda żalu nadprzyrodzonego, który zło popełnione ma w nienawiści ze względu na Pana Boga obrażonego, albo przynajmniej ze względu na straszne skutki grzechu we wieczności. Gdzie

takiego żalu nie ma, tam nie ma przebaczenia, chociażby też spowiednik, który przecież nie może serca grzesznika przeniknąć do wnętrza, dał rozgrzeszenie i powiedział, że ten grzesznik jest z Bogiem pojednan.

Oto, jak potrzebny jest żal. Bez żalu nie ma odpuszczenia: tak uczy Pismo św. i tak uczy Kościół święty.

Nie zapominajcie o tem, a spowiadając się wzbudzajcie w sobie jak największe obrzydzenie za grzechy swoje. Rozważajcie sobie, czym jest grzech i jak okropne skutki srowadza on na wieczność. Spójrzycie na krzyż, na którym Baranek Boży krew swą za grzechy przelewa; spójrzycie na rany i na łzy umierającego Zbawiciela, i przez tę niewysłowioną miłość jego ku duszom proście, by wam łaski prawego żalu udzielić raczył.

II.

Nie ma odpuszczenia bez — s p o w i e d z i.

Spowiedź jest z ustanowienia Boskiego środkiem do otrzymania odpuszczenia.

Jest to artykuł wiary naszej świętej. Pan Jezus ustanowił spowiedź jako środek otrzymania łaski. Ustanowił wtenczas, gdy rzekł do Apostołów: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie; a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“. „Weźmijcie Ducha świętego — komu odpuscicie grzechy, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane“. Temi słowy Pan Jezus Apostołom i ich następcom w kapłaństwie dał moc związywania i rozwiązywania, postanowił ich sędziami sumień. Tę władzę mogą oni wtedy tylko należycie wykonywać, gdy ludzie przyjdą i grzechy swoje wyznają, czyli gdy się spowiadać będą. — Kościół także święty uroczyście zawyrokował: „Ktoby mówił, że spowiedź sakramentalna nie jest potrzebna do zbawienia, niech będzie wyklęty“. I jeszcze wyraźniej naucza Kościół: „Kościół tak zawsze rozumiał, że razem z Sakramentem Pokuty ustanowione jest od Pana zupełne wyznanie grzechów i że to wyznanie z prawa Bożego potrzebne jest wszystkim, co po chrzcie św. upadli, albowiem Pan nasz Jezus Chrystus, mając wstąpić do nieba, kapłanów zastępcami swoimi zostawił, jako przełożonych i sędziów, którym wszystkie grzechy śmiertelne, po

chrzcie św. popełnione od wiernych, mają być przedłożone, ażeby na mocy władzy kluczków mogli orzec, czy grzechy te mają być odpuszczone, czy też zatrzymane“.

I tej nauki trzyma się Kościół stanowczo. Kościół św. wzywa wiernych, by się spowiadali, a tych, co tego nie czynią, ze społeczności swojej wyklucza, a nawet im pogrzebu chrześcijańskiego odmawia. Kościół nie mógłby tak surowo występować, gdyby spowiedź nie była koniecznie potrzebna do odpuszczenia grzechów. Tak też nauczają Ojcowie święci. Bernard św. pisze: „Pismo Boże upomina nas często, iżbyśmy się do spowiedzi, jako do środka zbawienia, uciekali, gdyż bez spowiadania się nie ma ratunku“. Augustyn św. pisze: „Obieraj, co chcesz: Jeśli nie chcesz spowiadać się, będziesz potępion“. Ambroży św. pisze: „Pismo św. mówi: Wyznaj nieprawości swoje, abyś był usprawiedliwion. W tem dowód, że kto nie chce się spowiadać grzechów, nie zasługuje na usprawiedliwienie“.

Spowiedź jest tedy środkiem zbawienia z ustanowienia Boskiego i spowiedzi nie można niczem zastąpić.

Zwiedzaj i najsławniejsze miejsca cudowne po całym świecie katolickim; zwiedzaj wszystkie królestwa, i na każdym miejscu świętem płacz i módl się, ile chcesz, pływaj za morze, zajdź do Ziemi świętej i boso odwiedź ono miejsce, gdzie Pan Jezus za nas grzesznych cierpiał i Krew swą przelał: spowiedzi tem nie zastąpisz. — Wyszukaj sobie ubogich po wszystkich drogach, ścieżkach, chatach, — rozdawaj jałmużnę, nie wiem jak wielką, rozdawaj z serca najszczerzego, rozdaj miliony, gdybyś je miał, osuszaj łązy bez liczby i kój narzekania i skargi bez liczby: spowiedzi tem nie zastąpisz. — Módl się, nie wiem jak gorąco i nie wiem jak wiele, bywaj na każdej mszy św. — godziny całe, dni całe traw przed ołtarzem, przed Najświętszym Sakramentem, wstawaj o samej północy z posłania i aż do świtu, aż do wschodu słońca módl się jak najrzewniej: spowiedzi modlitwą nie zastąpisz. — Zadaś sobie, nie wiem jakie chcesz umartwienia, nie wiem jak długie i jak ciężkie umartwienia; stroń od wszelkiej uciechy, zabawy, rozrywki; pość jak najsurowiej, sypiaj na gołej podłodze; biczuj się aż do krwi i lędzwie swoje żelaznym paskiem przepasuj; idź na puszcze i żyj tam, jak żyli starzy oni pustelnicy: spowiedzi tem wszystkim nie zastąpisz.

Tak tedy spowiedź jest środkiem zbawienia, ustanowionym od Pana Boga, celem dostąpienia odpuszczenia, i ta spowiedź niczem inszem nie może być zastąpiona. Spowiedź jest środkiem zwyczajnym; więc nie wykluczam środków nadzwyczajnych, mogą bowiem być przypadki, że nie podobna się spowiadać, n. p. gdy człowiek nie może mieć kapłana, lub gdy zaniemówi, lub nie rozumie mowy obcej kapłana. W takich przypadkach wystarcza żal szczery, skrusza serdeczna; wszelako i wtenczas potrzeba mieć pragnienie spowiadania się, i trzeba rzeczywiście spowiadać się, gdy one przeszkody ustaną.

Wyznawajcież więc grzechy swoje, a wierny i sprawiedliwy Bóg je odpuści. Spowiadajcie się, bo spowiedź jest koniecznie potrzebna. Bez spowiedzi nie ma dla grzesznika odpuszczenia, bez spowiedzi grzesznik zginie niechybnie; co bowiem Pan Bóg raz ustanowił, tego człowiek odmienić nie może, temu musi się poddać, chociażby mu to było, nie wiem jak ciężko i trudno, choćby go, nie wiem co kosztować miało. Amen.



Na niedzielę XIX. po Świątkach.

KAZANIE I.

- Okropność piekła.

Strasliwe to słowa: „Związawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Kto nam opíše ogrom takiego nieszczęścia: mieć związane ręce i nogi, — siedzieć w ciemnościach najokropniejszych — cierpieć męki niewysłowione?

Te słowa ewangelii: „Wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” otwierają nam przepaść wiekuistego więzienia, opisuja los potępieńców. Zastanówmy się dziś nad temi przerażającemi prawdami Ewangelii św., przypatrzmy się okropności piekła.

Trzy rzeczy czynią piekło piekłem:

- I. Odrzucenie od Boga.
- II. Ogień.
- III. Wieczność.

I.

Pierwszą karą jest utrata Boga. Jest to kara, przechodząca wszystko, cokolwiek rozum ludzki może pojąć, a język ludzki wypowiedzieć.

Utrata Boga jest karą nieskończoną. Niegdyś Paweł św. rzekł do wiernych w Milecie: „A teraz oto ja wiem, że nie oglądacie więcej oblicza mego wy

wszyscy, przez którem przeszedł, przepowiadając królestwo Boże“ (Act. 20, 25). Na te słowa „stał się płacz wielki wszystkich, a upadając na szyi Pawłowej, całowali go, będąc najbardziej żałośni z słowa, które powiedział, że więcej nie mieli oglądać oblicza jego“ (37, 38). Utrata Pawła, nauczyciela, ojca, zdawała się być onym wiernym tak wielkiem nieszczęściem, że się nie mogli ukoić w żałości. Jakież okiem będzie człowiek potępiony patrzył na utratę Boga? Bóg powie: „Idź precz odemnie!“ Już nie będę twym ojcem, a ty nie będziesz już mi synem. Odbieram ci dziedzictwo moje. Oko moje nie spojrzy nigdy na ciebie, już odtąd na wieki oblicza mego nie będziesz oglądał. I ta po tysiąckroć nieszczęśliwa dusza musi iść precz, musi iść precz w nieskończoną dal od Boga, musi iść do królestwa ciemności i mąk. A kiedy potem z otchłani wołać będzie: Łaski! miłosierdzia! Pokaż mi, o Panie, świętą twarz twoją, na którą patrzeć pragną Aniołowie, tedy jak huk grzmotu, jak łoskot zapadających się światów rozlegnie się głos: *Non videbitis faciem meam*, — na wieki już nie będziecie oglądali oblicza mego. Idźcie precz odemnie!...

Co za utrata! Czemże jest utrata zdrowia, dobrego imienia, majątności; czemże utrata przyjaciela, ojca, dziecięcia wobec utraty Boga i wobec tego odrzucenia od Boga na wieki!.... Z utratą Dobra najwyższego utracone wszystkie inne dobra: dobra natury, dobra łaski, dobra chwały. Potępieniec jest dzieckiem bez ojca, królem bez tronu, obywatelem bez ojczyzny. Św. Chryzostom powiada: „Utratę Boga uważam za rzecz nieznośniejszą, niż tysiąc piekieł razem“.

A czy potępieńcy będą pojmowali ogrom tej utraty? Tak jest. Dopóki tu na ziemi żyjemy, otoczeni dokoła dobrami ziemskimi, w nich zatopieni, nie możemy sobie boleści z tej utraty dostatecznie wystawić. Ale inaczej, gdy wstąpimy w progi wieczności. W chwili śmierci spada zasłona ciała, człowiek wchodzi w krainę wieczności: widzi on majestat nieskończony Tego, który garścią zmierzył wody, a niebiosą pędy zważył; który zawiesił trzema palcy wielkość ziemi i zważył na wadze góry, a pagórki na palcach“ (Izaj. 40, 12). Widzi on majestat Tego, który własnemu Synowi nie przepuścił, lecz go dał na nędze ziemskiego żywota i na śmierć

krzyżową. Widzi on majestat nieskończonej piękności, której widok duszę tak zachwyca, iż jej się zdaje, jakoby w morzu rozkoszy pływała. Ale też zaraz słyszy: *Discedite a me maledicti!* Idźcie precz odemnie, przekłęci! Ta nieszczęśliwa dusza musi iść precz, by już nigdy nie oglądać Boga, by na wieki być przedzieloną morzem bez brzegów i granic. Tedy czuje tę stratę, wobec której wszystkie inne męki piekła są jakoby jedno nic.

A czy potępieniec nie będzie mógł z czasem zapomnieć Boga? — Nie zapomni, nie może zapomnieć. Wciąż a wciąż staje mu przed oczyma ona nieskończona utrata, i wciąż a wciąż czuje nieskończoną mękę z tej utraty. Ani na jeden moment nie może zapomnieć Boga.

Co za okropność! Utracić Boga, a utracić na wieki! Utrata nieskończona i boleść nieskończona. Co to za straszna klątwa Boża!...

II.

Drugą karą jest ogień! Przypatrzmy się ognlowi z dwóch stron: Jakim jest sam w sobie i jakim w rękę Bożem.

Sam w sobie uważany jest to ogień prawdziwy i rzeczywisty. Skądże to wiemy? Pismo św. i Ojcowie zgadzają się na jedno, że Pan Bóg w gniewie swoim stworzył ogień, ażeby potępieńców palił i dręczył. Dosyć przypomnieć słowa Jezusowe. Co mówi Zbawiciel o ogniu? „Wynijdą Aniołowie i wyłączą złe z pośrodku sprawiedliwych, i wrzucą je w piec ognisty: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Matth. 13, 44). Wyrok zaś w dniu sądu ostatecznego na potępieńców brzmi jasno: „Idźcie precz odemnie, przekłęci w ogień wieczny“ (25, 41). Tu odzywa się Pan jako sędzia, więc we wyrazach stanowczych.

A więc ogień i boleści ognia — co za okropność! Spojrzyjcie w otchłań wieczności. Tam ujrzyście nieszczęśliwe duszę, pogrążone w ognistych przepaściach. Czytaliście o złoczyńcach, skazanych przez ziemską sprawiedliwość na powolną śmierć ognia! Czytaliście o męczennikach, których przypiekano rozżarzonymi głowniami, oblewano wrzącą wodą lub smołą i na wpół umarłych kładziono do grobów. Ten ogień przenika oczy, przenika usta, przenika serce. Ten

ogień rozlewa się potokiem po wszystkich żyłach, po wszystkich członkach aż do szpiku kości. „Każdy ogień będzie posolon“ (Marc. 9, 48).

Przypatrzmy się temu ogniewi z innej jeszcze strony, jakim jest w rękę Bożem. Z tej przyczyny ten ogień straszliwy. Ogień ziemski stopniowo się rozpala, moc jego zwolna tylko podnosi się: ogień piekielny, jako ogień zemsty w rękę Boskiem, naraz w całej swej mocy pali, wścieka się, powodziłbym, w swej okropności. Ogień ziemski pożera ciało, i dla tego boleść przemijająca, krótka; ogień zaś, jako ogień pomsty w rękę Bożem, ożywia ciało, które pali, jest solą, która nie dopuszcza umrzeć, lecz przeciwnie zachowuje. „Każdy ogniem będzie posolon, a każda ofiara będzie solą osolona“ (Marc. 9, 48). Ogień ziemski jeden tylko sprawia ból, choć niepojęty; ogień piekielny, jako ogień pomsty w rękę Boskiem, wszelakie możliwe boleści zadaje.

Czemże więc jest wszystka boleść ziemska w porównaniu do boleści piekielnych! Litujemy się nad więźniami, wtrąconymi do ciemnej wieży, do której promień światła nie dochodzi. Litujemy się nad chorymi, co w ostatniej biedzie i nędzy leżą na garści barłogu. Litujemy się nad rannymi na wojnie, którym rękę, nogę odrzynają, przypiekają; lecz czemże to wszystko wobec ognia piekielnego? *Risus sunt*, mówi św. Chryzostom, to śmiech, to igraszka tylko dziecinna. A przecież i te ziemskie cierpienia tak okrutnie bołą. Jeżeli więc kilka kropelek cierpienia tak gorzkie, jakże gorzkim musi być cały potok, całe morze, cały ocean cierpień, który się na potępieńców wyleje? „*Si tanta est stilla, quid erit torrens?*“ pyta się św. Hieronim.

Czy to sobie dobrze rozważamy? Pytam się to jedno tylko: „Kto z was zamieszka w ogniu pożerającym?“ (Isaj. 33, 14). Spójrzyj w ten ogień — spójrzyj każdy okiem wiary. Tedy będziesz błagał: „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twojego“ (Ps. 50, 2).

III.

Piekło jest wieczne. Wieczność, co za słowo! Rozważny sobie to słowo! Potępieni muszą cierpieć na wieki i każdego momentu muszą cierpieć wieczność całą.

Że z piekła nie ma wybawienia na wieki, że męki jego trwają bez końca, jestto artykuł wiary, ufundowany na wyraźnych wyrokach Pisma św. Pan Jezus mówi o robaku, który nie umiera, mówi o ogniu, który nie gaśnie i, ażeby z góry wszelkim wątpliwościom drogę zagrozić, jako Sędzia ogłasza dekret stanowczy: „Idźcie precz odemnie, przekłęci, w ogień wieczny“ (Matth. 25, 46).

Strasziwa wieczności! Nie mógł jej pojąć wielki teolog Origenes, i pobłądził. My wierzymy, iż piekło wieczne, a jednak gdzie pokuta? Słyszac, że niegdyś pokutnicy musieli stać przede drzwiami kościelnymi we włosienicy, z głową posypaną popiołem; że niegdyś pokutnicy musieli dziesięć, dwadzieścia lat za grzechy czynić pokutę w poście, modlitwach i płaczu, zanim ich wpuszczono do świątyni i Ciało Pańskie im podano; słyszac to, pytamy się zdumieni: Czy to podobna tak długą i tak surową czynić pokutę? Ale czemuż są one wszystkie pokuty w porównaniu do pokuty w piekle, do pokuty bez końca, do pokuty w ognistych płomieniach? Kto wierzy na prawdę, wierzy w tę wieczność, ten coprędzej odda co cudzego, i naprawi wszystkie krzywdy ludzkie; ten jeszcze dziś zerwie grzeszne związki; dla tego żadna pokuta nie będzie za wielką i za długą.

Co więcej: potępiona dusza każdego momentu cierpi całą wieczność męki; każdego momentu doznaje mąk przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Jakże potępione dusze mogą cierpieć męki, które przeszły i te, które dopiero mają nastąpić? Cierpią grzesznicy męki przeszłości, a to przez zastanawianie się nad tem, czem oni byli na świecie. Czemuż byli na świecie? Byli dziećmi Bożemi, mieszkańcami Ducha św., braćmi Chrystusowymi, dziedzicami żywota. O jak łatwo mogli się zbawić. Lecz nie chcieli. Z własnej winy utracili najświętszą koronę, własnymi rękami wykopali sobie tę przepaść, z własnej woli rzucili się w morze wszelakich mąk. Ta myśl każdego momentu budzi w nich rozpacz i każdego momentu wszystek ciężar mąk już minionych kładzie na te dusze nieszczęśliwe. I przyszłość gniecie całym ciężarem. Strach przed złem grożącym w przyszłości równa się samemu złemu. Przypatrzcie się złoczyńcy, prowadzonemu na stracenie. Na czole rozlany głęboki smutek, kolana drżą, ręce się trzęsą, strach i trwoga w oczach, w całej

postawie. On cierpi męki śmierci, wpierv, zanim mu stryczek zarzucą na szyję, zanim kat miecz podniesie. W piekle strach przed męką, która ma przyjść, zwiększa boleści, które już cierpi.

Kończę — lecz nie, nie kończę. Niech już samaż ona przepaść mówi. Co ona mówi do sprawiedliwych? Mówi, by niewinności swej strzegli, by się grzechu strzegli, bo grzech drogą do piekła.

Co mówi do pokutujących? Mówi, by dziękowali Bogu za miłosierdzie, by wytrwali, by na nowo nie popadali w grzech.

Co mówi do grzeszników? Mówi, by się coprędzej nawrócili. Uciekajcie coprędzej do miłosierdzia Bożego, coprędzej pojednajcie się z Bogiem. Przepaść wydała głos swój. Amen.

KAZANIE II.

Bojaźń piekła.

Gościa, który bez szaty godowej przybył na gody królewskie, spotkał los nader żałosny, spotkała bardzo sroga kara. Ewangelia święta mówi: „Związawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.

Ta przypowieść ewangeliczna uczy wyraźnie, że dusza, która na drugi świat bez szaty łaski przychodzi, będzie od Boga odrzuconą i na męki wieczne w piekle oddaną.

„Piekło“ — co za słowo! Czytajcie ewangelią od początku do końca, czytaj stronę po stronie, wiersz po wierszu, a nie znajdziesz tam straszliwszego słowa, straszliwszej nazwy nad to słowo: piekło. To słowo wyrzucicie z ewangelii, a wymażecie, cokolwiek najokropniejszego da się pomyśleć. Lecz tego słowa nie można z Ewangelii wymazać, albowiem to słowo sam Bóg wypisał. Nam nie pozostaje nic innego, jeno to, abyśmy piekła się bali, a tak uszli tego piekła. Będę dziś mówił o bojaźni piekła.

I. Piekła słusznie się bać mamy.

II. Bojaźń piekła nader zbawienna.

I.

Wielkie są, zaiste! przyczyny, byśmy bali się piekła: w piekle nader wielkie są męki i nader łatwo dostać się do piekła.

1) Męki w piekle nader wielkie.

Te męki przewyższają wszystkie męki na ziemi okropnością swoją i trwaniem swoim.

Nie bez przyczyny zowiemy ten świat krainą łez i narzekania; wszakże razem z onem przekleństwem, które Bóg zagniewany rzucił na pierwszych rodziców naszych, boleść, jak dziki potok, rozlała się po ziemi, i każdy musi pić z jej fal, chce, czy nie chce. Dla tego Pismo św. mówi: „Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie spada na syny Adamowe, odednia wyjscia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich” (Sir. 40, 1). Niekiedy boleść tak straszna, że człowiek w głośny płacz wybucha i w rozpacz wpada. A jednak wszystkie cierpienia i boleści tego świata nie mogą iść w porównanie z mękami piekła, i chociażby boleść i cierpienia wszystkich lat tysięcy zebrano w jedno i na głowę jednego człowieka wylano: ta boleść i męka nie byłyby tak wielkie, jak wielką jest męka, którą każdy potępieniec z osobna musi ponosić.

Co mówi Pan Jezus o piekle? Mówi, że w piekle są męki, przechodzące wszystko, co tylko sobie możemy wystawić, albowiem mówi: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Te słowa Pan Jezus po sześćkroć powtarza. Pan Jezus podaje zarazem przyczynę tych męk, nauczając, że sprawiedliwość Boska w piekle stworzyła płomienie, które grzesznika ze wszech stron ogarną i palą. U Mateusza św. mówi: „Wynijdą Aniołowie i wyłączą złych z pośrodku sprawiedliwych i wrzucą je w piec ognisty”. I mówi, że w dniu sądnym grzeszników wrzuci w ogień, i rzecze do nich: „Idźcie precz odemnie przekłeci!”

Co to za ból od ognia tutejszego, który Bóg na służbę stworzył człowiekowi! Jakież ból od ognia, który Bóg tam w wieczności zapalił na karę!

Kościół św. naucza, że w piekle są rozmaite i niepojęcie wielkie męki, a przez usta Ojców św. naucza, że w piekle sroży

się niepojęcie męka ognia. Bernard św. woła: „O straszliwa kraino, gdzie ogień płonie!“ Św. Hieronim powiada, że grzesznicy w jednym ogniu wszystkich mąk doznają.

Tu na ziemi wszystko przemija i kończy się, więc i boleść skończy się prędzej, czy później. Srogi to ból, gdy ząb się psuje, lecz to się skończy. Nieraz choroba trwa tygodnie i miesiące, lecz skończy się. A chociażby boleść trwała lata całe, skończy się przecie ze śmiercią. Boleść w piekle trwa wciąż, trwa na wieki. Jest to artykuł wiary. Zbawiciel wypowiada to tak stanowczo i wyraźnie, że niepodobna wątpić ani na chwilę. Mówi o robaku, który nie umiera, mówi o ogniu, który nie gaśnie. „Jeżeli cię ręka twoja gorszy, odetnij ją; albowiem lepiej jest tobie wniść do żywota ułomnym, niż mający obie ręce iść do piekła w ogień nieugaszony“ (Marc. 9, 42—47).

Straszliwe słowo: „Ogień wieczny!“ Kassian święty naucza, że jest to ogień, który pali i zachowuje, który ofiary swoje pochłania, lecz nie niszczy ich; ogień, którego moc przywraca, co zniszczył, i zostawia w całości, co pożarł, podobien do soli, która mięso od zgnilizny zachowuje, przejmując je ostrością swoją“.

Czyż więc nie mamy powodu bać się piekła? Boleść w niem nader wielka, a wielkością swoją i trwałością przewyższa wszelką boleść ziemską.

Jest jeszcze druga przyczyna, a ta ważniejsza.

2) Uważcie, jak łatwo dostać się do piekła.

Kościół św. naucza, że kto w stanie grzechu śmiertelnego schodzi ze świata, idzie na potępienie (Conc. Flor.) A teraz uważcie, dwie rzeczy: Jak łatwo popełnić grzech śmiertelny! Do tego nie potrzeba zbyt wielkiej zbrodni, jak np. zabójstwo, cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo, uwiedzenie niewinnej osoby. Już jedna jedyna myśl nieczysta, dobrowolna jest grzechem śmiertelnym. „P o w i a d a m w a m, — mówi Pan Jezus, — każdy, który pożąda niewiasty, już z cudzołóży!“ (Matth. 5, 28). Pan Jezus więc każde dobrowolne pożądanie cudzej niewiasty stawia na równi z cudzołóstwem, które przecież bez wątpienia jest jednym z najcięższych grzechów.

Grzech śmiertelny można popełnić każdego czasu, rano i wieczór, we dnie i w nocy, i nie ma ani jednego w całym roku

momentu, którego byś był pewien, że nie upadniesz w grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny można popełnić przy jakimkolwiek interesie, przy jakiembądź zatrudnieniu, przy pracy i przy zabawie, przy pługu i przy warsztacie, siedząc i stojąc, chodząc i leżąc. Grzech śmiertelny wreszcie można popełnić na każdym miejscu, w izbie i w stodole, w domu i na dworze, na polu i w lesie, na pustyni i na rynku, nawet i w kościele, nawet i przy ołtarzu Pańskim.

Z drugiej strony: chociaż tak łatwo grzech śmiertelny popełnić, to przecież nie tak łatwo go zgładzić. Do zgładzenia grzechu śmiertelnego potrzeba trzech rzeczy: żalu, spowiedzi i zadosyćuczynienia. Łatwo wpaść w dół, lecz nie łatwo z dołu się wydostać; łatwo ściągnąć na siebie wielką winę, lecz nie łatwo ją zgładzić, łatwo utracić łaskę Boską, lecz nie łatwo ją znowu odzyskać. Z tego wynika, że bardzo łatwo można zginać, bo łatwo wpaść w grzech, zaś powstać z grzechu, nie łatwo. Św. Grzegorz Papież pisze: „Kogo grzech zaskoczy, tego piekło pochłonie“.

Z tego podaje się wniosek, że wielką mamy przyczynę bać się piekła.

Dałby to Bóg, żebyśmy się bali, i niechże On sam serca nasze napełni wielką bojaźnią przed piekłem, bo ta bojaźń nader zbawienna.

II.

Tertullian pisze: „Rozważanie piekła jest początkiem zbawienia. Ono koniec kładzie grzechowi i gotuje drogę łasce i przebaczeniu“. Kto się piekła boi,

będzie 1) czynił pokutę za grzechy.

Wszystkie boleści na ziemi w porównaniu do mąk wieczności są kroplą rosy, są chłodzącym balsamem. Św. Augustyn mówi: „Cokolwiek kto na świecie wielkiego i ciężkiego cierpi, w porównaniu do ognia wiecznego nie tylko małą jest rzeczą, lecz niczem“. Jeżeli człowiek na prawdę wierzy w piekło, jeżeli wierzy słowom Chrystusa Pana: „Idźcie precz odemnie w ogień wieczny“; jeżeli wierzy słowom Apostoła o jeziorze, płonącym siarką i ogniem: tedy duszę jego zdejmie przestrasz, ten strach będzie go jak zimny dreszcz ogarniał, gdy się sumienie odezwie: „Zgrzeszyłeś, zgrzeszyłeś ciężko, czeka cię piekło!“ Ta bojaźń ognia wiekuistego

będzie go prześladowała we dnie i w nocy, będzie go ścigała w najciemniejszych kątach, gdziekolwiek się obróci, i ta bojaźń sprawi, że skruszony rzuci się w objęcia Boga, i ze skrucą zawoła: „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twojego!“ Ta bojaźń sprawi, że się z Bogiem pojedna przez dobrą spowiedź i czynić pokutę będzie za dawne grzechy.

Kto się piekła boi, będzie 2) wystrzegał się grzechów.

Nie ma prawie dla grzesznego lub nawróconego człowieka środka tyle skutecznego do ustrzeżenia się grzechu, jak bojaźń piekła. Skuteczną zapewne jest miłość Boga, lecz bojaźń piekła skuteczniejszą. Ta bojaźń gasi złe myśli i poskramia grzeszne żądze. Posłuchajcie, co mówi św. Chryzostom: „Gdy ogień grzesznych chuci w tobie zapłonie, myśl o ogniu piekielnym, a ogień tamten zagaśnie w tobie. Gdy chcesz coś grzesznego powiedzieć, pomyśl o zgrzytaniu zębów, a ta bojaźń będzie wędzidłem ustom twoim. Gdy chcesz krzywdę, niesprawiedliwość jaką wyrządzić, słuchaj głosu Sędziego: „Związawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne“: a ta myśl natychmiast wypędzi ci z głowy złe zamiary. Gdyś twardy i bez miłosierdzia, wspomnij sobie na onych pięć panien głupich, które nie miały oleju dobrych uczynków i wyrzucone są z godów oblubieńca; myśl o tem, a wnet staniesz się cichym i miłosiernym. Jeżeliś pijaństwu i obżarstwu oddany, wspomnij na onego bogacza, jak wzdycha: „Przyślij mi tu Łazarza, by koniec palca swego umaczał w wodzie i spalony mój język ochłodził“. Wspomnij sobie, jak to życzenie jego nie spełniło się. — Podobnież nauczał jeszcze przed nim stary Tertullian: „Ogień grzesznej pożądlivosti gaśnie na myśl o ogniu piekielnym“.

Owóż bojaźń piekła jest łaską i znakomitym środkiem ratunku dusz. Kto się piekła boi, ten odda, co ma nie swego, ten pojedna się z przeciwnikiem, ten się porachuje ze sumieniem, ten uklęknie u stóp spowiednika i wypowiada się grzechów swoich. A gdy mu Bóg odpuści, wtedy będzie się strzegł grzechów. Nie będzie już wdawał się w niebezpieczne okazy, będzie unikał miejsc i osób, gdzieby się mógł na upadek narazić; nie zezwoli na pokusy i powaby grzeszne, wytrwa w miłości i wierności Boga i wśród najsroższych nagabywań

od drogi Pańskiej nie odstąpi, chociażby miał i wszystko poświęcić, chociażby nawet i życie swoje miał złożyć w ofierze.

Oby serca wszystkie przejęła bojaźń piekła! Ileżby to tysięcy grzechów było mniej, ile tysięcy mniej nieprawości i zbrodni! Wszakże Duch św. zaręcza: „We wszystkich sprawach twoich, pomnij na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Sir. 7, 40). Myśl o rzeczach ostatecznych, a osobiwie myśl o piekle, a bojaźń piekła nie dopuści, by człowiek rękę swą naprzeciw Bogu podnosił, by czynił zadość swym żądom, chuciom, by w grzechach żył. Dla tego też Ojcowie św. bojaźń piekła zowią łaską Bożą, i zaręczają, że kto się piekła boi, uchroni się piekła. Bernard św. pisze: „Żyjąc często zstępuij do piekła, byś snąc po śmierci nie musiał do niego zstępować“. A św. Jan Chryzostom: „Kto się piekła boi, nie stanie się ofiarą piekła“.

Niechże nam wszystkim Pan Bóg da prawdziwą bojaźń piekła! Niechże ją da osobiwie tobie — grzeszniku!

Niechże teraz, gdy jest jeszcze ratunek, przed oczyma twemi Bóg zapali ogień piekielny, niech ten ogień płonie w żyłach twoich! Oby ci Bóg dał jak największą bojaźń piekła, iżbyś wszedł w siebie i co prędzej pokutę czynił. Amen.

KAZANIE III.

Noc we wieczności.

Co to za okropne słowa: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wrzucie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. Biada, po tysiąckroć biada temu, na kogo to słowo padnie, biada temu, kto będzie wrzucony w te ciemności. Te słowa padły najpierw na onego, co bez szaty godowej przyszedł na gody, o których dzisiejsza Ewangelia św. wspomina: „Wszedł król, aby oglądał siedzących, i obaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on umilkł. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzucie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.

Te słowa usłyszysz każdy grzesznik, który bez żalu i pokuty stanie przed Sędzią wiekuistym. Czeką go potępienie: będzie wrzucon w krainę wszelakiego utrapienia i wszelakiej nieszczęśliwości, będzie wtrącon w otchłań ciemności i rozpacz. I wtedy będzie leżał w tej przepaści, w ciemnościach śmierci, i będzie pokutował w sposób straszliwy za to, iż za życia nienawidził światłości, a miłował ciemności. Jest to przerażająca tajemnica wiary naszej św. Noc we wieczności! O niej będę dziś mówił. Jest to noc

I. Straszliwa.

II. Zasłużona.

I.

1) Noc we wieczności jest to noc najciemniejsza.

Ewangelia św. mówi o ciemnościach zewnętrznych. Co to znaczy? Są to ciemności, do których ani jeden światła promyczek nie dochodzi, — nie dochodzi ani świt najlżejszy. Zagaście wszystkie światła na niebie, zagaście wszystkie światła na ziemi, a będziecie mieli ciemności zewnętrzne, ostatnie.

Życie w ciemności! O jakże smutne. Jak smutną noc zimowa, gdy sen nie przychodzi! A jakże smutna dola człowieka, co wzrok utracił i w ciemnościach we dnie i w nocy chodzić musi! W piekle panuje noc najczarniejsza. Dusza potępiona leży w dole najgłębszym, w ciemnościach i w cieniach śmierci. (Ps. 87, 7.) Po nad nią, pod nią, dokoła niej noc najczarniejsza. A ta noc rzuca cienie swoje i do wnętrza, do serca, do ostatnich jego głębin. O tak, w duszy potępionego człowieka panuje noc najciemniejsza. Pogasły tam światła wszystkie: światło łaski, światło nadziei, światło pociechy, światło miłości, światło pokoju, światło wesela. Tam już nie świeci żadne światło, żadne światelko, — żadne; natomiast w duszy panuje noc nienawiści, noc przekleństwa, noc zartwardziałości, noc rozpacz, noc, nad którą okropniejszej nie można sobie nawet pomyśleć, noc, jaka się tylko w piekle w pośród potępieńców znajduje.

2) Jest to noc pełna mąk.

Tak naucza Ewangelia św., albowiem mówi: „Wrzucicie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Te słowa wypowiadają

wyraźnie, że w nocy śmierci nader wielkie męki panują, boć człowiek tylko we wielkich boleściach i mękach płacze, wyje i zgrzyta zębami. A skądże te męki? Te męki są to męki płomieni, które tam w otchłani wiekuistej płoną i żarzą się.

I oto macie prawdę — najstraszniejszą ze wszystkich, jakie się w Ewangelii św. znajdują, prawdę, wobec której każdy aż do głębi zadrzeć musi. Słowo Boskie mówi o ogniu pożerającym; mówi o piecu ognistym; mówi o jeziorze ognia. Jakież więc męki panują tam w onej nocy wiekuistej! Jakże bolesna noc, gdy ząb boli! Jakże bolesna, gdy człowiek cierpi na zapalenie mózgu lub płuc! Jak bolesna, gdy dostanie febry lub darcia w kościach! Cóż dopiero noc w płomieniach, noc w płomieniach piekielnych! Możesz w życiu swoim już nie-jeden ciężki ból przetrwać. — Pamiętasz, jakieś w nadmiarze boleści i męki nawet śmierci pragnął, bo ci się życie sprzykrzyło? Lecz cóż to wobec żarów piekielnych! O Boże mój, co to było, gdy najdzikszy ze wszystkich tyranów, rzymski cesarz Nero, kazał chrześcian zaszywać w skóry zwierzęce, oblewać smołą i siarką, wiązać do słupów i tak palić zwolna jako pochodnie! Co to było, gdy dawnymi czasy zbrodniarzy wielkich kładziono na stos drzewa i podpalano ogień pod nimi! Jednakże cóż to wszystko znaczy wobec boleści i mąk płomieni piekielnych? Ochłoda to była. Jakże więc bolesna noc we wieczności, noc w płomieniach pożerających, noc w piecu ognistym, noc w jeziorze ognia?

3) Noc we wieczności, to noc nader długa.

Ta noc — bez końca. Tutaj na ziemi każda noc się kończy; i najczarniejsza noc zimowa mija, i wreszcie świta, jutrzienka wschodzi, słońce wschodzi. Lecz noc we wieczności bez końca. Wiara św. naucza, że kary i męki potępieńców nie skończą się nigdy; albowiem mówi o wiekuistej sromocie; mówi o ogniu niewygaszonym. O Boże mój, cóż to znaczy? Jak długo trwa noc zimowa tam na północy kuli ziemskiej? Z jakimże utęsknieniem wyglądają ludzie dnia, aż nareszcie przychodzi on dzień, przynosząc wesele i radość dla serc. Aliści noc we wieczności nie pierzchnie nigdy, i nigdy tam nie nadejdzie wesele i radość. Co za okropność, gdy złoczyńcy ogłoszą wyrok: „Dwadzieścia lat więzienia w najgłębszym lochu fortecy“. I ten nieszczęsny schodzi po schodach coraz głębiej a głębiej, aż się otworzą ciężkie drzwi żelazne, aż się

oczom jego przedstawi loch ponury, zatechły, pełen wilgoci — a w tym lochu siedzieć dwadzieścia lat i ani nogą na świat nie stąpić, ani jednego słońca promienia nie ujrzeć — zaprawdę, śmierć miłsza od takiego życia.... A owo i te dwadzieścia lat przemina, choć w boleściach i łzach; przyjdzie godzina, gdy jeńca z ciemnicy na światło dzienne wywiodą.

Inaczej we wieczności. Minie lat dwadzieścia, minie lat sto, minie tysiąc, miną lat miliony, a Anioł żaden nie zapuka do bram tego więzienia i nie wyprowadzi duszy na wolność ze straszliwego więzienia. Co to za okropność!

Bogacz pewien, który jedynie dla świata żył, lata jednego nie mógł żadną miarą zasnąć w nocy, bo noc była parna i duszna. Obraca się to na jeden, to na drugi bok, podkłada poduszki tak i owak, darmo, sen nie przychodzi. I słyszy każdą godzinę na zegarze, i zdawało mu się, że to rok cały, zanim kwadrans jeden upłynął... I tedy w sercu jego zbudziły się poważne myśli, myśli o wieczności i myśli o tem, co muszą ponosić dusze potępieńców w piekle: „Ach — rzecze sam do siebie — tu na tem miękkim posłaniu zdaje ci się, że jednej krótkiej nocy letowej wytrzymać nie zdołasz: cóż będzie tam? Co będzie we wieczności, co będzie w onej nocy, która się nigdy nie kończy, po której rano nigdy nie przychodzi? Co będzie w nocy piekielnej, pełnej utrapienia i mąk?“ I ta myśl oparowała go tak silnie, że się wyrzekł świata, poszedł na puszcze, i tam żył jako pokutnik.

A teraz powiedźcie sami: czy ona noc we wieczności nie ma w sobie wszystkich okropności i strachów? Noc to najczarniejsza, noc to pełna wszelakich mąk, noc to najdłuższa. Ciemności z wierzchu, ciemności wewnątrz, a do tego męki i łzy bez miary i końca....

Czyż jest na ziemi podobna nieszczęśliwość i podobna katusza? Nie ma, nie ma, już dlatego, że tu na ziemi dni człowieka są krótkie, że tu człowiek jako cień przemija — tam zaś we wieczności nic się nie kończy, nic nie przemija. Nie ma, — już dla tego samego, że cierpienia i ucisk tutaj pochodzą z ręki Boga miłosiernego, a tam cierpienia i ucisk i męki są karą Boga zagniewanego.

Patrzajże więc, grzeszniku, co cię czeka, jeżeli się nie pojednasz z Bogiem, jeżeli nie porzucisz grzesznych nałógów i grzesznych żądz. Patrzaj, grzeszniku, co cię czeka,

jeżeli nie usłyszysz wołania miłościwego Boga i wołania Kościoła świętego, jeżeli w niepojętej lekkomyślności i w niepojętym zaślepieniu grzech do grzechu, nieprawość do nieprawości przydajesz. Gromadzisz ty sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego, a wtedy usłyszysz wyrok: „Wyrzucie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. I pojmą cię Aniołowie Pańscy i wyrzucą cię precz, i wtedy możesz sobie płakać na wieki i rozpaczać na wieki w onej nocy najciemniejszej, w onej nocy najopłakańszej.

Czy nie za sroga może ta kara? Zobaczmy!

II.

Noc wiekuista zapadnie na grzesznika jak najsprawiedliwiej; albowiem grzesznik odwraca się od światłości, a zwraca się ku ciemności, i dla tego ciemności będą i muszą być częścią jego na wieki.

1) Grzesznik odwraca się od światłości.

O Panu Bogu mówi Pismo św., iż zamieszkuje światłość niedostępna, że Bóg jest światłością. I Pan Bóg chce, by stworzenia rozumne przychodziły do światłości. Aniołów Bóg postawił w pośrodku światłości i odział ich blaskiem i chwałą. I ludzie mają stanąć pośród światłości, mają być przyodziani blaskiem i światłością — w przyszłym życiu. Lecz i w tem życiu Pan Bóg spuszcza na nas promienie światłości niebieskiej, spuszcza je do głębi serca naszego. Co to za promienie? Są to natchnienia, oświecenia, które nam Pan Bóg co chwila daje, oświecenia, przez które nam pokazuje drogę, którą mamy do celu naszego wiekuistego, do światłości niebieskiej postępować. Te oświecenia przychodzą nam dwójakim sposobem: ze zewnątrz i wewnątrz. Ze zewnątrz przychodzą one przez napomnienia rodziców i przełożonych, a osobliwie przez upomnienie spowiedników i pasterzy. Wewnątrz przychodzą przez głos sumienia. Są to wszystko promienie światłości z nieba, i Pan Bóg chce przez nie człowieka prowadzić do światłości, chce, byśmy w światłości chodzili, a po śmierci weszli do światłości żywota.

A owóż grzesznik nie chce tej światłości. Upominają rodzice i przełożeni: „Toś a toś uczynił, temu a temu nałogowi folgujesz — popraw się, odmień się;“ — lecz on nie

słucha. Upominają kapłani i spowiednicy: „Oddaj coś wziął, poprzestań tych zgorszeń, pojednaj się z nieprzyjaciół, porzuć te niebezpieczne znajomości i towarzystwa;” — on nie słucha. Upomina serce własne i sumienie: „Pojednajże się z Bogiem, spowiadaj się z tych grzechów, od tak dawna tajonych”; — on nie słucha.

Tak grzesznik zamyka oczy na światłość, która ze wszech stron mu przyświeca, on nie może znieść tego światła. Co więcej: grzesznik nawet nienawidzi światłość! Ach, jakże daleko niestety! można zająć w zaślepieniu! Syn Boży przyniósł światłość na świat, światło Ewangelii. Ta światłość puszcza promienie i blaski łagodne na świat cały, ta światłość jest największą szczęśliwością rodzaju ludzkiego; a jednak iluż takich, co nienawidzą tę światłość. Do nich należą niedowiarkowie. Niedowiarkowie, czy oni postawieni wysoko, czy nisko; czy oni się po miejsku ubierają, czy w chłopskiej chodzą sukmanie — oni wszyscy mają w nienawiści światłość, i tę nienawiść jawnie okazują. Pokazują, bo stronią od kościoła, stronią od kazań, i od Sakramentów świętych. Pokazują tę nienawiść jawnie, bo jadowitym językiem napadają na obrzędy Kościoła, na Sakramenta św., na Ewangelię, na kazania, na kapłanów, na biskupów — szydzą i śmieją się bezwstydnie z tego wszystkiego. Tę nienawiść pokazują jawnie, bo z każdej korzystają sposobności, by podkopywać, by szkodzić sprawie Bożej, bo trzymają, czytają i rozszerzają gazety i pisma wrogie wierze i Kościołowi, bo przy wyborach oddają głosy na ludzi, zawziętych nieprzyjaciół Kościoła i praw jego świętych.

2) Tak grzesznik odwraca się od światłości, a zwraca do ciemności.

Grzech jest dziełem ciemności. Grzech pochodzi od księcia ciemności, i jego własnem jest dziełem. Apostół Paweł św. pisze wyraźnie: „Kto czyni grzech, z diabła jest, albowiem diabeł grzeszy od początku”. Apostół Paweł św. zowie grzech dziełem ciemności i upomina chrześcian, aby odłożyli uczynki ciemności. Dziełem ciemności jest pycha, dziełem ciemności jest nieczystość, dziełem ciemności niesprawiedliwość, dziełem ciemności jest gniew, dziełem ciemności jest zazdrość, dziełem ciemności jest nienawiść itd. A im dłużej człowiek w grzechu żyje, im więcej grzechów

popelnia, tem głębiej brnie w ciemności, tem więcej zaciemnia rozum jego i serce jego. I stąd to pochodzi, że taki człowiek niepoznaje nędzy swojej i nieszczęśliwości swojej; co gorsza, na ostatek zdaje mu się, że nic złego nie uczynił, chociaż grzechy jako wodę pił.

Niedawno temu i niedaleko tu stąd zachorował śmiertelnie ktoś, co przez długi czas żył bardzo występnie i zgorszeniem był dla całej parafii. Pasterz zwrócił mu uwagę w sposób jak najbardziej łagodny na oplakany stan duszy, i upomniął, żeby przecież wydysponował się na śmierć. A on odrzekł: „Ej, co tam, jam nie grzeszył wcale, i nie mam się z czego spowiadać i za co żałować“.

Grzech więc jest dziełem ciemności, a osobliwie niedowiarstwo jest dziełem ciemności. Czemże jest niedowiarstwo, jeżeli nie umyślnem zamykaniem oczu przed światłością? Katolik zna wiarę swoją od najpierwszej młodości, i ona światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, oświeciła i jego. Z ust rodziców, z ust nauczyciela, z ust kapłana poznał tajemnice wiary. A kiedy potem zapiera się wiary, więc umyślnie zamyka oczy przed światłością i czyni podobnie jak ten, co w samo południe zamyka okiennice, by słońce mu nie świeciło do izby.

Taki człowiek chodzi więc w najczarniejszych ciemnościach, a nawet kocha się w ciemnościach. A przeto jak niesprawiedliwiej przypadnie nań noc śmierci we wieczności. Wszakże on szuka ciemności umyślnie; więc będzie miał to, czego chciał, będzie miał ciemności, a ciemności wiekuiste. Chciałby ci on wydostać się teraz z tych ciemności, bo one są dlań męką niewysłowioną; lecz, ach, wszystkie drzwi zamknięte, wyjście każde zaryglowane, i przeto musi zostawać w ciemnościach, musi siedzieć w najciemniejszym dole, i w rozpaczę przeklinać samego siebie i rozdierać swe wnętrzności — co moment — po wszystkie wieczności.

O jakże okropne, lecz i oraz jak sprawiedliwe są kary Boże! Pan Bóg odda każdemu według uczynków jego.

Taki będzie los twój, nieszczęsny człowiecze, jeżeli nie przestaniesz grzeszyć, jeżeli się z Bogiem nie pojednasz; taki będzie los twój: Będziesz wrzucon w ciemności zewnętrzne, a tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Niezliczona moc tych, co żyli tak, jak ty żyjesz, wpadli już w oną noc wiekuistą, i za-

łamują ręce i wzdychają za światłością, a owo już ani jeden promyk światłości nie wpadnie w te ciemności, i tak będą płakali, i tak będą rozpaczali bez końca.

Tyś jeszcze nie zapadł w tę śmierć wiekiwą, ty możesz jeszcze znaleźć światłość, bylebyś chciał, ty żyjesz jeszcze wpośród światłości, w Kościele Chrystusowym. Odwróć się od grzechu, a zwróć się ku światłości! Wierz szczerze we wszystko, co Bóg w nieskończonem miłosierdziu swoim światu objawił, żyj podług wiary, żyj cnotliwie, a tak będziesz chodził w światłości, i będziesz przyjęty do mieszkania w światłości wiekiwej. Amen.



Na niedzielę XX. po Świątkach.

KAZANIE I.

Nieszczęśliwe rodziny.

Cud, który Boski nasz Zbawiciel uczynił na chorym synu królewskiego urzędnika w Kafarnaum, pociągnął za sobą szczęśliwe następstwa; cała rodzina uwierzyła w Pana Jezusa.

Tak oto cała rodzina poznała prawdę i dostała wielkiego szczęścia.

Jest wiele rodzin szczęśliwych, ale i niemało rodzin nieszczęśliwych. Pan Bóg chce szczęścia rodzin. Skądże więc to pochodzi, że w tylu rodzinach gasną gwiazdy szczęścia, że te rodziny nieszczęśliwe? Trzy są główne tego przyczyny:

- I. Błęd a.
- II. Niezgoda.
- III. Brak wiary.

I.

Nieszczęśliwe rodziny, u których niedostatek chleba, bo gdzie chleba nie ma, tam zagnieżdżają się zaraz troski i kłopoty, więc szczęścia być nie może.

Ciało ma swoje potrzeby. Osobliwie potrzebę pożywienia. Jak lampa nie może się palić bez oleju, a ogień bez drzewa, tak i ciało nasze nie może się obyć bez pożywienia. Nie na próżno więc nauczył nas Pan Jezus modlić się: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. Pan Bóg zna potrzeby nasze, w miłosierdziu swoim daje nam chleb. „T y,

o Panie, woła Psalmista (103, 14) wywodzisz chleb z ziemi, aby się wzmocniło serce ludzkie“. Lecz chociaż Pan Bóg ręce swoje otwiera nad światem ku błogosławieństwu, jednakże nieraz zabraknie chleba w domu. Niedostatek ten jest niewątpliwie nieszczęściem, bo za tym niedostatkiem idą troski i kłopoty. Rzecz prosta: jeść chce każdy, i każdy musi jeść — wielki czy mały. „C o b ę d z i e m j e d l i?“ oto pytanie, które wszędzie słyszymy. Te troski niepokoją i dręczą biedne serce, i jako gęsta, czarna i ciężka mgła osiadają na duszy. Mniejszaby już, gdyby chodziło tylko o jednego; lecz tu chodzi o żonę, chodzi o gromadkę dzieci — a ta żona zgłodniała i te dzieci zgłodniałe; ach tedy straszna troska osiada na chmurnem czole.

Gdy w domu brak chleba, rodzina staje nad otwartą przepaścią, i nie potrzeba wiele, a wpadnie w tę przepaść. W jaką przepaść? W tę, że będzie zlorzeczyła niebu i ziemi. Czy nie tak? W domach, w których niedostatek panuje, słyszać wymówki; mąż robi wyrzuty żonie, żona mężowi, rodzice dzieciom, dzieci rodzicom. Od wymówek i zarzutów przychodzi do gniewu — do bijatyki, do poniewierki, — następuje nienawiść, odraza, wstręt, że już jedno na drugie patrzeć nie może . . .

Na ostatku ta nędza prowadzi do wszelakich nieprawości i zbrodni: do kradzieży, do oszukaństwa, nawet do morderstwa i do samobójstwa. Pytajcie się sądów, czytajcie pisma, a dowiecie się o takich okropnych wypadkach.

Jakaż przyczyna tej biedy i tego nieszczęścia? — Nie mówię ja, że zawsze, lecz twierdzę, że po większej części ludzie sami sobie temu winni. Dla czego? Zakładają ognisko, tworzą rodzinę, nie posiadając środków do wyżywienia i utrzymania rodziny. Ślepa miłość, a raczej chuć i lekkomyślność bez granic — są dla wielu pobudką wstępowania w związki małżeńskie; tedy nie dziw, że w tym stanie czeka ich bieda i nędza. Dodajcie do tego lenistwo, próżnowanie, brak oszczędności. Czy nie bywa tak, że co się zarobi, to się przeje i przepije? A co za nieobrachowane szkody przynosi pijaństwo i zbytek! I najgłębsza studnia musi się z czasem wyczerpać. Cóż tedy za dziw, że do takiego domu bieda i nędza wali się oknami i drzwiami? Wtedy przychodzi, jak mówi Pismo święte: „U b ó s t w o j a k o p o s e ł, a z e b r a c t w o j a k o

maż zbrojny“ (Par. 24, 34). W każdej podobno wsi, parafii znajdziecie rodziny, które przed 10, 20 laty miały się dostatnio, a dziś podupadłe, zubożałe — ciężarem są gminy, a to wszystko z własnej winy.

Jakaż na to rada? Jeżeli są między wami rodziny, które bez winy własnej żyją w niedostatku i biedzie — takie rodziny godne są współczucia, i każdy prawy chrześcianin, każdy człowiek uczciwy będzie się nad nimi litował. Do tych odzywam się słowy Tobiaszowemi, rzeczonemi do syna: „U b o g i ć w p r a w d z i e ż y w o t w i e d z i e m y, a l e w i e l e d o b r e g o m i e ć b ę d z i e m y, j e ś l i s i ę b ę d z i e m b a ć B o g a“ (4, 23). Znoście cierpliwie ten krzyż od Pana, pokładajcie w nim mocną nadzieję, a znajdziecie tutaj pokój, a tam poza grobem — zbawienie.

Tym zaś, co z własnej winy żyją w niedostatku chleba, taką daję radę: Pracujcie, oszczędzajcie — módlcie się! Nieśtety! wiem, że tej rady mojej mało kto posłucha.

II.

Nieszczęśliwe rodziny, w których nie ma pokoju i z g o d y.

Pokój i zgoda w domu — to jakoby one gwiazdki na niebie, oświecające i rozweselające wszystek dom. Gdzie pokój i zgoda, tam mocniejszy znosi ułomności słabszego — tam znosi się wszystko, wierzy się we wszystko, cierpi się wszystko. A chociaż w domu nie ma dostatku, chociaż w pocie czoła i ciężką pracą rąk trzeba na kawałek chleba zarabiać; chociaż rozmaite przypadną klęski, i burze dom ten nawiedzą — jeżeli w tej rodzinie pokój i zgoda panują, to klęski każdy znosi w cierpliwości. Natomiast, gdzie nie ma tego pokoju, och, tam żywot uprzykrzony. Co bowiem może być dla małżonków pociechą, gdy nie ma jedności i zgody? Co pociechą dla rodziców i przełożonych, gdy dzieci i czeladź w niezgodzie? W takim domu — i duszno i ciężko! Tam jedno drugiemu zaledwie słówkiem odpowie, tam jedno na drugie patrzy dziko; tam jedno drugiemu namyka się z drogi; tam jedno drugiemu nie wyrozumie nic; tam jedno drugiemu nie dopomoże czasu choroby, nie ulży w ciężkiej pracy; tam każdy z niechęcią idzie do roboty, z gniewem siada do stołu; tam nic nie cieszy i nie zadawała; tam — mamże

powiedzieć? — jedno drugiemu życzy śmierci, zrazu w myśli tylko, potem już i słowem.

A nie tylko przykre życie takie, gdy nie ma pokoju, lecz i wprost zatrute. Za tem idzie wzajemna odraza, w końcu nienawiść i złość. Skoro zaś jedno drugim brzydzić się, jedno drugie nienawidzić pocznie: co tam za życie! W takiej rodzinie każdy kęs chleba gorzki, tam i najlepiej przyprawione potrawy zgorzknieją. Pismo św. mówi: „Lepszy jest kęs chleba suchego z weselem, aniżeli dom pełen ofiar ze swarem“ (Parab. 17, 1). Jedno drugie przeklina, jedno drugiemu złorzeczy, jedno drugie bije, katuje, poniewiera. A te wrzaski, te kłótnie, te bijatyki słyhać z daleka: gniewają się sąsiedzi, cała wieś się gniewa i gorszy, boć się to wreszcie każdemu sprzykrzy. — Czyście nie słyszeli o podobnych wypadkach?

Ach, co to za gorzkie życie! Takie życie — to już piekło na ziemi. Gdzie się to dzieje, tam ojciec rodziny zbrzydzi sobie dom, będzie przesiadywał w szynkowni, będzie pił na umor, za przykładem ojca pójdą dzieci; za powrotem do domu poczynają się znowu kłótnie i przekleństwa, i tak dalej a dalej, coraz gorzej a gorzej, coraz wścieklej a wścieklej — i to tak będzie się ciągnęło tygodniami, miesiącami, latami całemi ku radości piekła. Czyście nie słyszeli o zabójstwach nawet w takich domach nieszczęścia? Ofiara niezgody idzie do grobu, a morderca daje szyję pod topór lub gnije w więzieniu na całe życie.

Patrzcie, jak nieszczęśliwa rodzina, gdzie nie ma pokoju i zgody! Uprzykrzone tam i zatrute życie! A przecież tak nie ma być i nie powinno tak być, albowiem Bóg chce pokoju i zgody w każdej rodzinie, czy ona bogata, czy uboga; chce zgody i pokoju, czy w niskiej chacie, czy w pysznym pałacu. Dla tego to tylekrotnie upomina, byśmy się o ten pokój i o tę zgodę starali. „Starajmy się o to, co pokojowi należy“ (Rom. 14, 19). „Pokój miejcie ze wszystkimi ludźmi“ (Rom. 12, 18). Upomina Bóg usta Apostołów swoich — upomina usta kapłanów swoich — niestety! ludzie nie słuchają. Do takich rodzin odzywam się z głębi duszy: Pogódźcie się, dziś jeszcze pogódźcie się! Święty Augustyn pisze: „Gdyby w domu twoim gnieździły się żmije i padalce, prędkobyś je z domu wygnał“. Otóż w domach

waszych żmije i padalce, a jadowitsze od tych, co się po dziurach kryją. — Te padalce to niezgoda, to niechęć, nieprzyjaźń, zawziętość. Więc zdepcie te padalce, wyrzucicie te żmije — pogódźcie się, podajcie sobie ręce, a Bóg pokoju i miłości będzie z wami.

III.

Nieszczęśliwe rodziny, gdy wiary u nich niema. Gdzie nie ma wiary, tam wszystko chwieje się i zapada.

Chwieje się wszystko, co daje pociechę. Pociechą nasza — ufność w Bogu i nadzieja zbawienia. Lecz gdzie wiary nie ma, tam jedno i drugie ginie. Wszakże to właśnie ufność w Bogu, ufność w Jego wszechmocności, mądrości, dobroci, opatrności i miłosierdziu jest pociechą naszą wpośród ciężkiego pielgrzymowania naszego, a osobliwie pociechą, gdy przyjdą godziny łez i cierpienia...

Pociechą dla człowieka jest nadzieja zbawienia. Ta nadzieja jest jasną gwiazdą wśród ciemnicy, jest balsamem, kojącym rany serc zwątpiałych i zakrwawionych. Ta nadzieja ociera łzy najgorzciejsze. Tej nadziei nie ma tam, gdzie nie ma wiary. Gdzie nie ma wiary, tam życie bez pociechy.

Gdzie nie ma wiary, tam się wszystko rozprzega. Co to rodziny w szczęściu i nieszczęściu spaja i wiąże? Miłość i wierność, a ta miłość i ta wierność — one z wiary płyną. Czy człowiek bez wiary dochowuje miłości i wierności?

Gdzie nie ma wiary, tam nie ma bojaźni Bożej, nie ma posłuszeństwa, nie ma wstydu. Na cóż nie odważy się mąż bez wiary? Odważy się na wszystko, co niegodziwe. Przykładów dosyć. Na co się nie odważą dzieci? Dzieci będą dla rodziców okrutną plagą i różgą bolesną, będą hańbą i sromotą.

Widzicie, jak nieszczęśliwy dom, w którym wiary nie ma. Dla tego nawołuję wszystkich, byście, chcąc wiary dochować, unikali ludzi obojętnych, byście gorącą modlitwą, pilnem słuchaniem słowa Bożego, częstem przystępowaniem do spowiedzi i Komunii świętej ożywiali w sobie wiarę. Wiara będzie wam pociechą i szczęściem na ziemi, a po śmierci da żywot wiekuisty. Amen.

KAZANIE II.

Co znaczy umrzeć?

Ewangelia św. opowiada o synu królika, że p o c z y n a ł u m i e r a ć.

Co Ewangelia św. mówi, powtarza się dzień w dzień, co godzinę, bo dzień w dzień i co godzinę ludzie pasują się ze śmiercią, poczynają umierać i umierają. Gdybyśmy oto teraz w tej chwili mogli objąć widokiem świat cały, gdybyśmy mogli zajrzeć do wszystkich mieszkań, tobyśmy widzieli nie jednego, nie dwóch, lecz wielu, och, bardzo wielu, jak bladzi i potem oblani leżą na śmiertelnej pościeli i z duszą wylękłą i z całego ciała drżeniem ostatniego wyglądają momentu.

A co spotkało miliony milionów inszych, toć spotka i nas: prędzej czy później przyjdzie godzina, gdy ostatnią będziemy musieli stoczyć walkę. Ta godzina przyjdzie niechybnie, albowiem „wszelkie ciało zwierzeje jako siano i jako liście kwitnące na drzewie zielonem“ (Sir. 14, 18), i postanowiono jest ludziom raz umrzeć (Hebr. 9, 27). To tylko nie pewne, kiedy, gdzie i jak przyjdzie na nas ta ciężka godzina.

A więc umrzemy, i owszem — musimy umrzeć, gdyż śmierć jest nieubłagana koniecznością, i ta śmierć bez miłosierdzia kosą swą, jak stal twardą, ścina bogatych i ubogich, wielkich i małych, uczonych i prostaczków, duchownych i świeckich. Umrzemy!

A cóż to znaczy umrzeć? Nad tem zastanowimy się dzisiaj.

Umrzeć, znaczy:

I. Wychodzić z doczesności.

II. Przechodzić do wieczności.

I.

Umrzeć znaczy wychodzić z tej doczesności, opuścić ten świat. Tem samem świat dla człowieka się kończy.

1) Jak to rozumieć: Dla człowieka umierającego kończy się świat? Musi opuścić wszystko, cokolwiek go wiąże ze

światem. Kosa śmierci, ostra jak miecz wyostrzony, przecina wszystkie węzły, któremi człowiek ze światem złączony: czy to węzły przyjaźni, czy węzły krwi, czy węzły przysięgi, czy węzły błogosławieństwa kościelnego. Więc przyjaciel musi opuścić przyjaciela, brat brata, dziecko musi opuścić ojca, ojciec dziecko, — musi opuścić mąż żonę, a żona męża. „Tak gorzko rozłącza śmierć“ (1 Reg. 15, 32). I ty sam tego kiedyś na sobie doświadczysz, że musisz wszystko porzucić, co cię z światem łączy, że śmierć rozrywa wszystkie węzły z tą doczesnością. Gdy będziesz umierał, przyjdą do ciebie przyjaciele i krewni, podasz im rękę na pożegnanie i rzeczesz: „Bywajcież mi zdrowi, muszę was opuścić, muszę iść w drogę w wszystkiej ziemi“ (Jos. 23, 14). I rzeczesz: „Bywaj zdrow, bracie mój, siostro moja, bo muszę umierać“. I rzeczesz: „Bywaj zdrow, synu mój, córko moja, bo muszę umierać“. I rzeczesz: „Bądź zdrow, ojcie mój, matka moja, bo muszę umierać“. I rzeczesz: „Bądź zdrow, mężu mój, bo muszę umierać“. I rzeczesz: „Bądź zdrowa, żono moja, bo muszę umierać“.

Umierający człowiek musi opuścić nie tylko wszystko, co go wiąże ze światem, lecz i wszystko, co na świecie posiada. Musi opuścić urząd, który piastował. Święty Ambroży pisze: „Śmierć znosi wszystkie godności i wszystkie dostojenstwa“. Śmierć zabiera cesarzowi koronę, papieżowi klucze, hetmanowi buławę, śmierć rozdziera herby i wszystkie dyplomy. A więc umierający musi porzucić swój urząd. Może przez wiele, wiele lat nań pracował, może się starał o ten urząd we dnie i w nocy: zapuka śmierć, i biedny człowiek musi iść. Zamyka oczy, a urząd jego przechodzi na innego, i kto inny będzie teraz królem w narodzie, kto inny przełożonym w parafii, kto inny gospodarzem w domu.

Umierający musi opuścić to, co posiadał.

O umarłych Pismo św. mówi: „Zasnęli snem swoim bogacze i nie znaleźli nic w rękę swoim“. A Paweł św. pisze: „Nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że też wynieść nic nie możemy“ (1 Timoth. 6, 7). A więc umierający musi porzucić dobra swoje: musi opuścić dom swój, rolę swoją, lasy swoje, pieniądze swoje. Z chwilą,

gdy ducha wyzionie, już nie jest właścicielem dóbr swoich, ta własność jego przechodzi na innych, którzy już oddawna na to czekają. I temu umarłemu zdejmą pierścień z palca, i łańcuch ze szyji, i wyjmą srebro z kieszeni, i papiery ze skrzyni, i dadzą mu podłą szatę, i spuszcza go w nędzny grób, i wróca z cmentarza i podziela się majątnością, i po kilku tygodniach już ani nie wspomną o umarłym.

Tak tedy kończy się przy śmierci świat; albowiem umierający musi opuścić wszystko, cokolwiek go wiąże ze światem i cokolwiek posiada na świecie. Zerwane wszystkie węzły, odjęte wszystkie zaszczyty i skarby wszystkie.

2) W śmierci rozpada się ciało.

Ciało ludzkie jest budową do czasu. Przeznaczeniem jego jest powstanie kiedyś z grobu do nieśmiertelnego żywota; lecz żeby tej szczęśliwości dostąpić, musi wpierv się rozpaść. Z chwilą śmierci ciało traci życie. Dusza, która ciało ożywia, wychodzi, to ciało teraz bez życia, jak zegar, który nie idzie, nie bije, gdy się w nim sprężyna popsuje. Oko umarłego nie widzi, nie słyszy ucho, usta nie mówią, krew nie krąży, serce nie rusza się, ręce i nogi martwe, — życie wszystko zgasło.

To ciało zupełnie rozpadnie. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz“. Tak rzekł Bóg do pierwszego człowieka i do wszystkich ludzi. Ciało powstało ze ziemi, więc też wróci do ziemi. Zaczyna się ono psuć zaraz z pierwszą chwilą, gdy dusza wynijdzie. Po kilku godzinach czuć trupiznę, ta trupizna coraz większa, wreszcie tak wielka, że trzeba okna i drzwi pootwierać, i aż lżej się robi na sercu, gdy trupa z domu wyniosą. Tam w grobie dopiero ujrzyć wszystką potęgę zgnilizny: wypadają kości ze spojeń swoich, członki z wiązań swoich, aż na ostatku z całego człowieka nie pozostanie nic, jeno garść popiołu, co się na wszystkie wiatry rozwieje.

II.

Umrzeć znaczy pójść do wieczności. Wiemy to z Objawienia.

Człowiek przechodzi do wieczności, by tam 1) znalazł, co zasiał.

Życie to doczesne jest czasem zasiewu. Pan Jezus w Ewangelii św. mówi o dwojakim zasiewie — dobrym i złym.

O dobrym zasiewie mówi: „Królestwo niebieskie podobne jest człowiekowi, który zasiał dobre nasienie na roli swojej“. A o złym zasiewie mówi: „Przyszedeł nieprzyjaciół i nasiał kąkol“. I Pan Jezus tłumaczy, co znaczy zasiew dobry, a co zasiew zły. „Dobre nasienie — są synowie Królestwa“, to jest: bogobojni, sprawiedliwi, którzy dobrze czynią. „A kąkol — są synowie złego“, to jest: niesprawiedliwi, grzesznicy, którzy źle czynią.

A więc czas ten jest czasem zasiewu. Wszystko, cokolwiek dobrego w tem życiu człowiek uczyni, jest ziarnem, które sieje: każda myśl dobra, każde słowo budujące, każdy uczynek pocziwy. Lecz i cokolwiek złego w tem życiu uczyni, jest również ziarnem, które sieje: każda myśl zła, każde słowo grzeszne, każdy uczynek zły.

Tak tedy siejemy tutaj ziarno za ziarnem, siejemy dzień w dzień, siejemy co godzinę, i to nasienie puszcza korzonki, rośnie wciąż i wyrasta w żniwo dobre lub w żniwo złe, rośnie dopóki żyjem, rośnie aż do ostatniej chwili, aż do rozłączenia duszy od ciała.

Po zasiewie idzie żniwo, idzie żniwo we wieczności. Paweł św. Apostół pisze: „Co będzie siał człowiek, też to będzie żał“ (Gal. 6, 7). „Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw żąć będzie“ (2 Cor. 9, 6). Człowiek przenosi się do wieczności, by tam znalazł, co tutaj siał. I znajdzie tam wszystko; albowiem zasiew dojrzał. Znajdzie tam zasiew dobrego. Wszystko, cokolwiek w życiu ziemskim czynił i cierpiał dla Pana Boga, stoi przed oczyma jego; od wieku dziecięcego aż do śmierci godziny widzi przed sobą zasiew wszystek. Nie zmiarniało nic, nie zepsuło się nic.

Lecz znajdzie też i zasiew wszystek złego. Wszystko, cokolwiek w życiu ziemskim złego uczynił, widzi teraz przed sobą; od najpierwszego aż do ostatniego grzechu widzi wszystek zasiew złego. Nie poszło w zapomnienie nic, nie ukryło się nic: każde a każde złego ziarno, i najmniejsze nasionko strzeliło w kłos i wydało owoc przekleństwa.

Umrzeć znaczy: do wieczności iść, by tam znaleźć, co się tutaj siał i wziąć 2) na co się zasłużyło.

Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy i każdemu wymierzy nagrodę lub karę, jak sobie zasłużył. „Bóg odda każdemu według uczynków jego“, naucza Apostół (Rom 2, 6); „każdy weźmie zapłatę swą według roboty swojej“ (1 Cor. 3, 8). Wymiar nagrody lub kary nastąpi zaraz po śmierci. Po śmierci sprawiedliwy weźmie, co zasłużył: Bóg mu zapłaci. Wiara św. naucza, że nagroda sprawiedliwych nader wspaniała a wiekuista. Pismo św. mówi o chwale wysokiej i wiekuistej, o radości, jakiej oko nie widziało, ucho nie słyszało i jakiej nigdy serce ludzkie nie zaznało.

Po śmierci i grzesznik weźmie, co sobie zasłużył: Bóg go ukarze. Wiara św. naucza, że kara grzesznika nader wielka, a wiekuista. Pismo św. mówi o ciemnościach zewnętrznych, o płaczu i o zgrzytaniu zębów; mówi o dymie mąk, wstępującym na wieki.

Człowiek idzie do wieczności, by tam wziął, co sobie zasłużył. Pan Bóg wymierzy mu nagrodę wiekuistą, lecz też i karę wiekuistą. Jeżeli przykazań Bożych wiernie się trzymał; jeżeli dochował niewinności albo po upadku pokutę czynił; jeżeli ćwiczył się w cnotach chrześcijańskiego żywota: w pokorze, w czystości, w wstrzemięźliwości, sprawiedliwości, tedy rzecze doń Bóg: „Pójdź i posiadź królestwo zgotowane ci od założenia świata“. Jeżeli odwrócił się od Boga i od Kościoła jego; jeżeli życie swoje oddawał światu i uciechom jego; jeżeli duszę swą mazał grzechem i nieprawością: pychą, nieczystością, pijaństwem, niesprawiedliwością, zawziętością, tedy rzecze doń Bóg: „Idź precz odemnie w ogień wieczny, który zgotowany jest czartu i aniołom jego“.

Umrzeć — znaczy iść do wieczności, by znaleźć tam to, co się tutaj siało, i wziąć, na co się zasłużyło.

Dzień w dzień umierają ludzie, dzień w dzień dzwonią umarłym, dzień w dzień otwierają się i zamykają groby: lecz, ach, tak mało myślimy nad tem, co znaczy umierać; tak mało zastanawiamy się nad tem, jak nieskończenie ważną jest śmierć i jakie za nią idą następstwa. Żyjemy w obojętności, aż śmierć wciśnie się do komory i duszę do krainy wieczności zabierze.

One słowa, rzeczone do pierwszego człowieka: „W proch się obrócisz“, spełnią się i muszą się spełnić na wszystkich. Dla tego na ziemi nic nad śmierć pewniejszego. A że od śmierci wszystko, wieczność cała zawisła: więc myślny i tak czyńmy, żebyśmy z dobrą nadzieją ten świat opuścić i z dobrą nadzieją mogli pójść do wieczności. Przeto „złóżywszy wszelaki grzech, który nas zewsząd obstępil“ (Hebr. 12, 1), i „wykonywajmy poświęcenie w bojaźni Bożej“ (2 Cor. 7, 2). Amen.



Na niedzielę XXI. po Świątkach.

KAZANIE I.

Bankructwo duszy.

Sługa w dzisiejszej Ewangelii św. zbankrutował do szczytu. Czytamy bowiem: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów“! Otóż bankructwo: dług dziesięciu tysięcy talentów! Bankructwo zupełne, z którego nie ma ratunku, bo jakże prosty sługa, zwyczajny człowiek może zapłacić dziesięć tysięcy talentów, co tyle czyni, co blisko 50 milionów marek? Przeróżające to zaiste bankructwo! Tymczasem jest inne jeszcze bankructwo, daleko okropniejsze, bankructwo nieopłakane łzami, nieopisane słowami... bankructwo *duszy*. Czyście kiedykolwiek o tem słyszeli? Słyszać często o bankructwie w handlu, w rzemiośle, w procederze, w gospodarstwie, o bankructwie *duszy* prawie nigdy, albo rzadko kiedy. Ważna to rzecz, i dla tego mówić dziś będę o bankructwie *duszy*.

I. Co prowadzi do tego bankructwa?

II. Jak wielkie to nieszczęście?

I.

Krótko i bez ogródki powiem wprost, że bankructwo *duszy* dzieje się, gdy człowiek grzech śmiertelny popełni. Albowiem nie tylko wszystkie skarby traci od razu, lecz nadto jeszcze niepojęty dług zaciąga.

Co prowadzi do tego bankructwa?

1) My sami je sprowadzamy.

Bankructwom w rzeczach doczesnych po większej części ludzie sami winni; podobnie bywa i w bankructwie duszy.

To bankructwo sprowadzają ludzie przez niedbalstwo swoje.

Niedbalstwo, nieogłędność, nieostrożność toruje drogę do grzechu śmiertelnego, chociaż nie od razu i nagle, lecz zwolna i pewno. Ewangelia św. po wielokroć wspomina o tem, że kto nie chce wpaść w grzech śmiertelny, winien gwałt sobie zadawać. Mówi o walczeniu i bojowaniu, mówi o czuwaniu i modleniu się, mówi o nienawidzeniu samego siebie. Kto tego nie czyni, kto żyje we wygodach, w obojętności i niedbalstwie, ten będzie zapadał coraz głębiej, aż wreszcie stanie nad samą grzechu śmiertelnego krawędzią i wreszcie wtoczy się w tę przepaść. Wszyscy nauczyciele życia duchownego utrzymują jednogłośnie, że niedbalstwo jest oną szeroką drogą, wiodącą na zatracenie. Św. Bazyli zowie je „nocą ducha, zagładą dobrych obyczajów, zdrajcą dusz“. Św. Chryzostom nie waha się powiedzieć, że niedbalstwo napelnia duszę nieprawościami i w niebezpieczeństwo zbawienia podaje. Człowiek niedbały kroczy prostą drogą do niechybnego bankructwa duszy, a doświadczenie stwierdza tę prawdę. Kto się zaniedbuje w modlitwie, kto rzadko albo prawie nigdy do Sakramentów św. nie przystępuje, kto niedziele i święta spędza na wycieczkach, na wizytach, na spacerach, na grach i zabawach, o kościół i o nabożeństwa kościelne nie dba; słowem, kto się oddaje niedbalstwu i obojętności: u tego grzech śmiertelny, a z nim bankructwo duszy tuż we drzwiach.

Rzecz prosta: taki człowiek nie zdoła wytrzymać onej potrójnej walki z ciałem, światem i piekłem; taki człowiek, własnej pozostawion niemocy, musi uleść koniecznie. Zapytaj się każdy samego siebie, zajrzyj każdy do serca swego. Dopókiś był gorący w modlitwie i częstoś komunikował; dopókiś dni Pańskie święcił należycie i mszy św. słuchał nabożnie, dopóty kroczyłeś naprzód na drodze do nieba, dopóty stałeś mocno wśród najcięższych pokus. Odkąd atoli oddałeś się niedbalstwu i obojętności, odkąd zaprzestałeś używać środków łaski, które P. Jezus ustanowił ku posileniu dusz naszych: niebawem padłeś w grzech śmiertelny, a za grzechem

pierwszym poszedł drugi, trzeci, dziesiąty, dwudziesty, i dziś zabrnąłeś tak daleko, że ci już ani nie podobno zrachować wszystkich ciężkich upadków i z Psalmistą musisz wołać: „Nieprawości moje przewyższają głowę moję, a jako brzemie ciężkie obciążały na mnie“ (Ps. 37, 5).

Do bankructwa duszy prowadzi lekkomyślność.

Lekkomyślność jeszcze prędzej, niż niedbalstwo, wiedzie do grzechu śmiertelnego. Duch św. upomina: „Uciekaj przed grzechem jako przed wężem; a jeśli się do nich przystąpisz, ukąszą cię. Zęby lwie zęby ich, zabijające dusze człowiecze“ (Sir. 21, 2, 3). Kto więc do grzechu zbliża się, tego grzech pochwyti, jak chwytła lew wędrowca, gdy się zbliży do jego legowiska. Kto zbliża się do grzechu? Lekkomyślny, kto szuka złych okazji i w nich się kocha. Kto idzie do kuźni, oczerni się; kto na młyn, omączy się, a kto chodzi na miejsca niebezpieczne, do domów niebezpiecznych, do osób niebezpiecznych, ten — wpadnie w grzech. Św. Augustyn pisze: „Nie napróżno Pan Bóg po wszystkie czasy tak usilnie przestrzegał przed złą okazyą. Adam i Ewa nie powinni byli ani tykać się zakazanego owocu, by się do skosztowania jego nie dać skusić. Pan Bóg własną ręką pogrzebał ciało Mojżeszowe i ukrył łaskę, którą przed królem Faraonem tyle znaków czynił, by snać żydzi, którzy bardzo byli skłonni do bałwochwalstwa, nie chcieli czci boskiej oddawać Mojżeszowi i łasce jego.

Ach, zła okazyja już tysiące i tysiące przywiodła do upadku, a więc do bankructwa duszy. Podobno i ciebie. Wiek dzieciństwa i młodości spędziłeś w niewinności, kochałeś Boga. Przyszedł czas, żeś nie strzegł się złych okazji, żeś zaczął uczęszczać do tego domu, do tej osoby, do tego towarzystwa; aż oto, zbankrutowałeś na duszy, dopuściłeś się grzechów śmiertelnych i już się teraz z nich wydostać nie możesz. Na każdej spowiedzi przynosisz te same brudy — od roku do roku, od tylu lat jedno i to samo... Nieraz przed oczyma twojemi stawają jako żywe strachy śmiertelne, przejmują cię bojaźń sądów Bożych — i zapłaczesz sobie gorzko na wspomnienie tylu nieprawości, zarzekasz się na wszystko, że już więcej a więcej grzeszyć nie będziesz, a jednak za niedługim czasem,

może tego samego jeszcze tygodnia, może tego samego dnia znowu szukasz okazji, znowu ponawiasz stare grzechy, może głębiej niż przedtem upadasz. I oto już zupełne bankructwo duszy.

Jednakże nie my sami tylko przyczyną bankructwa.

2) Do tego bankructwa przyczyniają się i inni.

Wiara św. uczy, że zły duch czycha na zgubę i zatrącenie człowieka. Zły duch, on „złośnik“ przychodzi i porywa, co jest wsiane w sercu człowieka (Matth. 13, 19); zły duch sieje kłakół między pszenicę, gdy ludzie śpią (13, 25); zły duch, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł; zły duch nie przestaje dzień w dzień czynić na nas napaści i słabości naszej nękać ponętą ułudą i wszelką pokusą, dopóki tu na ziemi żyjemy (Św. Ambroży). Wszakże już pierwsi rodzice padli ofiarą chytrłości jego, upadli w bankructwo, a za nimi — miliony milionów dzieci ich. Zły duch zna, niestety! doskonale sposoby, jak odwozić ludzi z drogi sprawiedliwości, jak ich odciągać od serca Bożego, jak ich wtrącać w przepaść grzechu i zatracenia.

Do bankructwa przyczyniają się źli ludzie.

Świat, t. j. źli ludzie, jest nieprzyjacielem i uwodzicielem duszy. „Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota“ (1 Joa. 2, 16). A ta pożądliwość to — szeroka i utarta droga do bankructwa duszy; albowiem lubieżność, łakomstwo i pycha to — jakoby trzy bezdenne doły, w które wpadają tysiące dusz, a z których zazwyczaj już się wydobyć nie mogą.

Teraz wiecie, jaką drogą przychodzi się do bankructwa duszy. Tego bankructwa my sami sobie winni, a winni dla niedbalstwa i lekkomyślności; tego bankructwa przyczyną insi — zły duch i źli ludzie.

II.

Bankructwo w rzeczach doczesnych jest bez wątpienia wielkiem nieszczęściem. Lecz bankructwo duszy nierównie smutniejsze.

1) Uważ coś utracił.

Utraciłeś to, co największem szczęściem, utraciłeś — synostwo Boże. Wiara św. uczy, że przez chrzest Pan

Bóg przyjmuje nas za dzieci swoje i jako syny swoje nas miłuje: „Patrzcie, woła Jan św., jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi“ (1 Joa. 3, 1). Co za szczęście! Syn prochu — synem Bożym, synem Tego, który siedzi na okręgu ziemi (Isaj. 40, 22), na którego szacie i na biodrze napisano: Król nad królami i Pan nad pany (Apoc. 19, 16). Synem Bożym być to szczęście tak wielkie, że się zdumiewają niebiosy, żeby wam Aniołowie tego szczęścia zazdrościli, gdyby mogli. To szczęście utracone w bankructwie duszy. Kto zbankrutuje na duszy, może narzekać: „Ach, utraciłem wszystko. Utracone szczęście moje, utracone synostwo Boże“.

Utraciłeś skarb swój najbogatszy. Do synostwa przywiązany jest wielki skarb. Apostół Paweł św. pisze: „Jeślić synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a społu dziedzicami Chrystusowymi“ (Rom. 8, 17). Jako dziedzice Boży i spółdziedzice Chrystusowi mamy prawo do wszystkich skarbów i bogactw, które posiada Bóg Ojciec i jednorodzony Syn jego; mamy prawo do onego wielkiego dziedzictwa w niebiesiech. Tego dziedzictwa dostąpić kiedyś, jeżeli po skończonej pielgrzymce ziemskiej w szacie sprawiedliwości okażemy się przed stolicą Bożą. Ten skarb utracony w bankructwie duszy, albowiem Bóg odbiera jej ono wielkie dziedzictwo niebieskie. „Jakem przysiągł — mówi Bóg — w gniewie moim, jeśli wnijdą do pokoju mego“ (Ps. 94, 11).

Któż zmierzy wielkość tego nieszczęścia? Taka dusza podobna synowi marnotrawnemu, który wszystko dziedzictwo swoje rozproszył; podobna do króla zrzuconego z tronu — bez berła, bez korony, bez skarbu; taka dusza i nędzna i naga, jak mówi Pismo św. (Apoc. 3, 17). To wszystko stracone!

2) A cóż cię czeka?

Czeka cię boleść gorzka. Bóg nie przepuści duszy tej niewierności i tego buntu. Pismo św. mówi: „Siła biczów na grzesznika“ (Ps. 31, 16). „Ręka w ręce, nie ujdzie zły karania“ (Parab. 11, 21). Jak bankructwo doczesne ciężkie kłopoty i troski, a jeśli z własnej winy pochodzi, bolesne sprowadza wyrzuty: tak i bankruc-

two duszy. Kto pije truciznę, tego ona pali, a kto truciznę grzechu pije, poczuje piekący ból; hańba przed światem, utrata mienia, choroby, a nieraz i śmierć wczesna — oto trujące grzechu owoce: „Ku jakiemużem kłopotowi przyszedł, i w jakie nawałności smutku, w którym mem teraz jest“ (1 Mach. 6, 11). Tak narzekał niegdyś stary grzesznik, który zbankrutował do szczętu. Na każdego mniej więcej grzesznika przyjdzie boleść i smutek, a niekiedy takie spadną smutków i cierpień strumienie, że mu aż życie zbrzydni.

Co cię czeka?

Czeka cię przekleństwo wiekuiste. Prawda, że człowiek zbankrutowany na duszy może pojednać się z Bogiem, może odzyskać utracone dobra. Bóg czyni miłosierdzie (Jerem. 32, 16) i odejmuje grzech i nieprawość. Ale dzieje się, niestety! zbyt często, że człowiek nie przyjmuje ręki, którą mu Bóg ku ratunkowi podaje, odpycha ją od siebie, i ginie. Umiera bez poprawy i z duszą zbankrutowaną staje przed trybunałem Bożym. A wtedy co? Tedy przyjdzie na nią przekleństwo wiekuiste. „Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny!“ W „ogień wieczny“. Więc ta klątwa nie odejdzie na wieki. A gdy ta dusza w niewysłowionych mękach po wielu tysiącach lat wołać będzie: „Ach, Panie, czyż jeszcze nie koniec przekleństwa twojego?“ tedy usłyszysz: „Nie, ono trwać będzie na wieki“.

Słyszeliście kazanie o bankructwie duszy, słyszeliście rzeczy wielkie i przerażające. Teraz kończąc, odzywam się do was: Tego bankructwa duszy strzeżcie się! Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a szkodęby na duszy poniósł? Cóż pomoże, że rosną skarby i mienie, że z roli i pola i lasów i obory mnożą się dochody; coż pomoże, choćby też i wszystkie świata zaszczyty posiadał; coż pomoże, jeżeli na duszy zbankrutuje? Dla tego! strzeżcie się bankructwa duszy! Strzeżcie się niedbalstwa, oziębłości, lekkomyślności! Strzeżcie się złego ducha i złego świata! A jeżeli kto już zbankrutował — czyby chciał z ust Bożych usłyszeć kiedyś: „Idź precz odemnie, przeklęty w ogień wieczny!“ Pewnie nie. Więc ratuj swą duszę z tego bankructwa, ratuj przez pokutę i szczere nawrócenie się do Boga! Amen.

KAZANIE II.

Więzienie wieczności.

Dłużnika, który długów nie chciał lub nie mógł zapłacić, wolno było dawnemi czasy pojąć, zapozwać do sądu i kazać wtrącić do więzienia. O tym zwyczaju nadmienią dzisiejsza Ewangelia św., opowiadając, że pan jeden służy swemu bardzo wielki dług odpuścił. A sługa wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków, który mu był winien sto groszy. I pojmawszy go, dusił go, mówiąc, „Oddaj, coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedłszy, wrzucił go do więzienia, ażeby oddał dług“.

A więc długi muszą być spłacone. Podobnie muszą być spłacone długi, zaciągnięte wobec Boga, gdyż i za te długi czeka kara więzienia. Co to za długi? Są to — grzechy, a osobliwie grzechy ciężkie. Każdy grzech śmiertelny jest długiem przed Bogiem, długiem tak wielkim, że wszelkie rachowanie i liczenie ustaje, bo jest to dług nieskończony. Gdy człowiek tego długu nie spłaci tu na ziemi, to dostanie się do więzienia wieczności, z którego już nie wyjdzie. Więzienie wieczności jest to jedna z przerażających tajemnic wiary naszej świętej.

Obaczmy:

I. Co uczy wiara o tem więzieniu?

II. Co doradza roztropność?

I.

O więzieniu wieczności Objawienie Boże podaje dwie prawdy, a nie wiem, która z nich okropniejsza.

Wiara św. uczy, że więzienie wieczności nad wyraz wszelki okropne. Dla czego?

Najpierw dla tego, bo w tem więzieniu panuje noc najczarniejsza. Już on Job sprawiedliwy zowie piekło — bo piekło jest tem więzieniem — krainą ciemności. Jeszcze wyraźniej wypowiedział to Pan Jezus: „Synowie królestwa będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne“.

Coby się działo na świecie, gdyby nie było światła,

gdyby ludzie musieli żyć w ciemnościach, gdyby wszelkie światło na niebie i na ziemi zagasło, i świat cały był pogrążony w ciemnościach, jak było na początku!

Zdaje mi się, że śmierć sama byłaby znośniejszą, niżeli życie w takich ciemnościach.

A teraz uważcie, co się musi dziać w onem więzieniu wieczności. Tam panuje noc najstraszliwsza, noc, jakiej tu na ziemi nie ma, i być nie może; noc, jakiej nie ma ani w najciemniejszym grobie, ani w najgłębszej jaskini... To coś okropnego, ale w onem więzieniu wieczności są jeszcze najstraszliwsze męki. Jak wielka tam męka, można wyrozumieć ze słów, które Chrystus Pan rzecze do potępionych: „Wynijdą Aniołowie i rozłączą złych z pośrodku dobrych, i wrzucą ich w piec ognisty, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów (Matth. 13, 50). Jak wielka to męka, można wyrozumieć ze słów św. Jana Apostoła, rzeczonych o potępieniach: „Bojaźliwym i niewiernym i obmierzłym i mężobójcom i wszetecznikom i bałwochwalcom i wszystkim kłamcom część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką“ (Apoc. 21, 8).

Jest to męka, o której jeden z Ojców Kościoła mówi, że wszystko, cokolwiek na świecie ciężkiego i bolesnego być może, w porównaniu do onej męki niczem jest.

I to jest pierwsza prawda, którą naucza wiara św. A druga prawda brzmi: w tem więzieniu siedzi wielka liczba dłużników.

Gdyby choć jeden tylko z każdej wsi, z każdego miasta, z każdego kraju, z każdego królestwa dostał się do piekła, toby to było czemś okropnem. Ale nie, do tego więzienia dostaje się bardzo wielu. Święty Chryzostom wstąpił razu jednego na kazalnicę w katedralnym kościele w mieście Antiochii i rzekł: „Co rozumiecie, ile też osób z pośród tylu set tysięcy tego wielkiego miasta będzie zbawionych?“ — I odpowiedział tak: „Nie miła to rzecz, którą chcę wypowiedzieć; lecz jednak powiem. Z pośród tylu set tysięcy bodaj czy sto osób będzie wybranych, — a i o tem wątpię“. W Ewangelii powiedziano jest, że wielu wezwanych, lecz mało wybranych; powiedziano, że droga, wio-

dająca na zatracenie, szeroka i przestronna, i wielu nią idzie. Jeden ze Świętych Pańskich powiedział, że ludzie jak grad, jak śnieg lecą do piekła.

Do tego więzienia wchodzi więc wielu, a żaden z niego nie wyjdzie. Czy nikt? ... Nikt! Już się nigdy nie otworzą drzwi — te drzwi zamknięte na wieki. I nie pomogą ani prośby, ani lamenta; nie pomogą ani wściekłości, ani rozpacz. Wciąż a wciąż słyhać te słowa: *Claus a est janua*, — zamknięte są drzwi! Jest to artykuł wiary naszej św.: piekło jest wieczne. Tak mówi Pismo św. Starego i Nowego Testamentu. Mówi o wiecznej sromocie, mówi o robaku, który nie umiera, mówi o ogniu, który nie gaśnie. Kościół katolicki, który ma Ducha św. i dar nieomyślności, wieczność mąk piekielnych zadekretował uroczyscie. A więc z tego więzienia nikt nie wyjdzie. Od bratobójcy Kaina, który najpierwszy z ludzi zginął, aż do ostatniej duszy, która dziś w nocy, może przed godziną, może przed chwilą poszła do piekła, — ach, ileż to dusz poszło na potępienie wiekuiste!

II.

Słyszeliśmy, co uczy wiara. Obaczmy teraz, co doradza roztropność.

Roztropność mówi: 1) *Długów nie rób!*

Długami, to grzechy ciężkie. Dość jednego grzechu ciężkiego, by być potępionym. Grzech śmiertelny jest złem nieskończonem, więc zasługuje na przekleństwo największe, wiekuiste. Kto chociażby w jednym tylko grzechu śmiertelnym schodził ze świata, ten wrzucon będzie do więzienia wieczności, którego drzwi już się nie otworzą. Roztropność więc radzi długów nie robić. To mówię do tych, co jeszcze nie zgrzeszyli ciężko, i do tych, co się z Bogiem pojednali: długów nie róbcie! Grzechu śmiertelnego nie czyńcie. Ażeby nie wpaść w grzech śmiertelny trzeba uciekać, walczyć i modlić się.

Uciekać! Duch Boży upomina: „Uciekaj przed grzechem jako przed wężem, a jeśli się do nich przystąpisz, ukaszą cię“ (Sir. 21, 2). A więc unikać złych domów, złych ludzi, złych książek, złych towa-

rzystw, złych znajomości, złych zabaw, słowem, okazyi do grzechu.

Walczyć! Nieprzyjaciele zbawienia na nas czyhają. Stąd napisano jest: „Bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi“ (Job. 7, 1). Trzeba więc walczyć, trzeba się przeciwieć pokusom ze strony świata, ze strony ciała i ze strony piekła.

Modlić się! Jesteśmy słabi, sami nie możemy ustrzedz się od upadku. Potrzeba, by nas ręka Boska trzymała, by moc Boska dopomagała nam do zwycięstwa. Pan Bóg pomoc swą wtenczas tylko nam da, jeżeli o łaskę jego prosić będziemy. Dla tego Pismo św. upomina: „Módlcie się! Módlcie się każdego czasu. „W każdej modlitwie i prośbie modląc się na każdy czas“ (Eph. 6, 18). Modlić się rano i wieczór, modlić się i w ciągu dnia, osobliwie modlić się gdy pokusa nadchodzi, gdy grozi niebezpieczeństwo. Tedy wołajcie z głębi serca: „Boże mój, powstań, abyś mi zabiegał, i obacz, wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Boże mój, i od powstających przeciwko mnie wybaw mię!“ (Ps. 58).

Roztropność doradza 2) długi spłacić.

Zajrzyj każdy w sumienie swoje, przypatrz się życiu swojemu! Grzechy łakomstwa, nieczystości, pijaństwa, zawziętości, niesprawiedliwości, zaniedbanie obowiązków chrześcijańskich i obowiązków stanu, to długi wielkie i ciężkie, i za te długi czeka więzienie. Te długi możemy spłacić w sposób niezawodny — przez spowiedź. Pan Jezus dał kapłanom moc odpuszczania długów, gdy rzekł do Apostołów: „Weźmijcie Ducha św. Którym odpuszcicie grzechy, będą odpuszczone“. Gdy więc grzesznik przyjdzie do kapłana, szczerze i ze żalem wyzna, jak ciężko i jak często zgrzeszył, tedy przez rozgrzeszenie odpuszcza mu się wszystkie długi. Ten sposób spłacenia długów nie ciężki. Gdyby Bóg żądał, by dla spłacenia długów przez całe życie ani jednej nie zaznał przyjemności: ciężkaby to była rzecz, lecz bez porównania łacniejsza, niż być wtrąconym do więzienia wieczności. Gdyby Bóg żądał, by dla spłacenia długów przez całe życie chodzić boso i o żebranym chlebie od miejsca do miejsca, ciężkaby to rzecz była, lecz jednak łacniejsza, niż być wrzuconym do więzienia wieczności. Gdyby Bóg żądał,

by dla spłacenia długów przez całe życie najpośledniejsze i najniższe posługi czynić, dzień w dzień nic innego nie słyszeć, jeno wyrzuty i łajania: ciężkaby to była rzecz, lecz bez porównania laniejszą, niż być wrzuconym do więzienia wieczności. Gdyby Bóg żądał, by dla spłacenia długów przez całe życie był grzesznik dotknięty najszpetniejszą chorobą i winien cierpieć wszystkie boleści, by otwierała się rana za raną, ciało w jedną ropę się zamieniło: ciężkaby to rzecz była, lecz przecie łatwiejsza, niżeli być wtrąconym do więzienia wieczności. Gdyby Bóg żądał, by dla spłacenia długów przez całe życie jak najsurowszą czynić pokutę, klęczeć na skorupach, na ostrych gwoździach, znosić głód i pragnienie aż do śmierci, dzień w dzień do krwi się biczować: ciężkaby to rzecz była, lecz jednak łatwiejsza, aniżeli być wtrąconym do więzienia wieczności.

A teraz słuchaj! Bóg nie chce tego, chce tylko, by się grzesznik wyśpowiadał, a tedy wszystko mu daruje, tedy zmazany będzie wszystek dług, choćby i największy. Czyby to miało być za ciężko? Zaprawdę, tedy nie masz ani pojęcia, czym jest grzech, nie masz pojęcia o sprawiedliwości Boskiej, nie masz pojęcia o nieskończonych mękach tam we wieczności. Jeżeli tego sposobu się nie chwycisz, jeżeli się grzechów nie wyśpowiadasz, usłyszysz kiedyś wyrok: „Wrzucicie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. Tedy pójdiesz do onego więzienia, i na wieki pić będziesz z kubka gniewu Bożego i z rozpaczysz będziesz się sam rozdzierał, i będziesz wylewał ogniste łzy do końca.

Więzienie wieczności! Straszliwa to tajemnica wiary naszej św.! Wiara naucza, że w tem więzieniu najczarniejsza noc panuje i męki najstraszliwsze, i naucza, że do tego więzienia wielu wchodzi, a z niego nie wychodzi — nikt. Więc roztropni bądźcie, długów nie róbcie, a długi spłacajcie. Amen.



Na niedzielę XXII. po Świątkach.

KAZANIE I.

Obraz Boży.

Dzisiejsza Ewangelia św. przypomina nam tę prawdę wiary naszej św., żeśmy obrazem Bożym. W tych słowach wyrażona wielkość nasza i chwała. Dusza nasza jest istotą duchową, obdarzoną rozumem, wolną wolą; jesteśmy nieśmiertelni; i tak oto mamy udział, część niejaką w przy-
miotach i doskonałościach Istoty nieskończonej. Przez ten obraz Boży bierzemy udział w panowaniu Boga nad całym światem; boć dusza panuje nad ciałem, a otaczająca nas przyroda musi służyć człowiekowi dla tego właśnie obrazu.

Pierwszy człowiek jeszcze wyżej był postawion przez dary nadprzyrodzone: Pan Bóg dał mu łaskę uświęcającą, a z nią synostwo Boże i prawo do dziedzictwa niebieskiego. Pan Bóg uczynił go świętym i sprawiedliwym, wolnym od wszelkiej niedoskonałości i niemocy. Te zalety, które Pan Bóg pierwszego człowieka wyposażył, stawiały go wyżej ponad jego naturę, i czyniły go w sposób nadprzyrodzony podobnym Bogu.

Ten obraz i to podobieństwo Boskie, które w sobie nosimy, stanowią wszystką wielkość i wszystką chwałę naszą. Myśl ludzka i słowo ludzkie nie zdolne wyrazić, co się mieści w tem słowie: Jesteśmy stworzeni na obraz i na podobieństwo Boskie. W uniesieniu świętej radości możemy wołać z Psalmistą: „Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza twego, Panie, dałeś we-

sele w sercu mojem" (4, 7); lecz nie możemy wypowiedzieć dostatecznie, co za wielkie rzeczy zawarte w tem słowie: Jestem obrazem Boga mojego.

Z tej wielkiej i radosnej prawdy wiary św. płyną dla nas głębokie i prześliczne nauki i upomnienia, i te to nauki i głosy dziś wam przedstawię.

I.

Obraz Boga, który w sobie nosimy, ma być naszą jedyną i największą chlubą: oto pierwsza nauka.

My wszyscy jesteśmy skłonni do pychy, do wynoszenia się, i pokuśa do tego grzechu bodaj największa i najgwałtowniejsza. Każdy chciałby posiadać zalety, by się nimi chlubić w obec innych. Skłonność do wyniosłości jest nam wrodzoną, a o to tylko chodzi, na jakim ona opiera się fundamencie. Niegodnem jest wynoszenie się dla zalet duszy lub ciała, jakich podobno insi nie posiadają; niegodnem jest wynoszenie się z tego, żeśmy się urodzili i żyjemy na wyższym stopniu ziemskiej wielkości i zaszczytów, tem mniej godne wynoszenie się, żeśmy bogatsi i możniejsi od innych. Jedyna i prawdziwie chrześcijańska chluba na tem polega, żeśmy obrazem i podobieństwem Pana Boga naszego: to nasz jedyny i najwyższy zaszczyt. Każda inna wyniosłość, zaszczająca się na marnościach tej ziemi, jest nieprawą i grzeszną.

Uważcie, co to znaczy: obrazem Bożym jesteśmy, a obaczycie, że dla tego właśnie możemy i powinniśmy się chlubić.

Bóg nie musiał nas stworzyć; albowiem nie potrzebował nas ani do życia swego, ani do szczęśliwości swojej, ani do dokonania swego planu stworzenia. A i wtedy, gdy nas do życia przeznaczył, w mocy to jego było uczynić z nas, co chciał. Mógł nas uczynić kamieniem lub czembadź inszem, mógł nam dać życie zwierzęcia. Owóż stworzył nas człowiekiem rozumnym, stworzył nas nawet na obraz i podobieństwo własne. Podczas gdy w innych stworzeniach ślady tylko stóp swoich pozostawił, nas podług istoty swojej stworzył, biorąc niejako doskonałości i przymioty nieskończonej natury swojej i wyciskając je w duszy naszej w mierze określonej i w pewnych granicach.

Ażali może Bóg stworzyć coś większego i coś lepszego nad własny obraz swój? A tym my z łaski i z miłości Stwórcy naszego jesteśmy. Jako obraz i podobieństwo jego wyniesieniśmy ponad wszystkie stworzenia ziemi; najdoskonalszem tutaj dziełem rąk jego jesteśmy. Najdoskonalszy i największy Mistrz uformował nas podług najdoskonalszego pierwowzoru. Przez ten obraz Boży królami jesteśmy widzialnego stworzenia i najbliższymi Stwórcy naszego. Jednorodzonego Syna Bożego zowie Duch św. „jasnością chwały i wyrażeniem istności Jego“ (Hebr. 1, 3) — a to wyobrażenie i Ojca i Syna my na sobie nosimy, o ile jako stworzenia Boże zdolniśmy je posiadać.

Uważcie dalej, co uczynił Bóg, by ten obraz na nas wyrazić i utrzymać go w nas. Tem kosztowniejsza rzecz, im większy mistrz, który ją zdziałał, im większa troskliwość jego około niej. Ten obraz Bóg nie tylko podług Boskiej swej istności wycisnął na nas, lecz wyraził go z największą miłością i z największym, że tak powiem, zachodem. Pan Bóg wchodzi niejako w radę z samym sobą, mając człowieka stworzyć na obraz swój: „Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze“ — tak się odzywa Bóg — i tu Trójca cała naradza się niejako z sobą, żeby coś doskonałego utworzyć. Dla tego obrazu swego przy boku naszym postawił Bóg Anioła, by nas strzegł i by nam służył. A gdy ten obraz przez grzech zszpecony został, jednorodzony Syn Boży przyszedł do nas, przelał krew swą, by mu przywrócić blask dawny i piękność poprzednią.

Obrazem Bożym jestem — tak powtarzajmy sami sobie. Dusza nasza jest księżną w żebraczych łachmanach grzesznej ludzkiej natury, jest królową, zamieszkującą nędzną ciała lepiankę. Żyjesz w ubóstwie i nędzy, jako sługa, jako służebnica; żyjesz w stanie niskim, wzgardzonym: nie zapominaj, żeś obrazem Boga w niebiesiech. W uciskach i cierpieniach, w jakichbądź dolegliwościach i krzyżach ziemskiego żywota niech ta myśl: „Obrazem Bożym jestem“, będzie nam osłoda i pociechą.

II.

Obraz Boży w nas ma być upomnieniem do służenia Bogu. U pogan było zwyczajem wypalać niewolnikom na

czole znak, bo po tym znaku poznawano, czyimi są i by cecha przypominała im zawsze obowiązki służby pańskiej. Słudzy noszą herb lub imię swych panów, urzędnicy znak monarchy. Pan nasz najwyższy wycisnął znak swój na nas, by nam wszędzie i zawsze, we dnie i w nocy przypominał, że On jest królem i Panem naszym, że Jemu służbę żywota naszego winni jesteśmy. „Uczynisz blachę ze złota najczystszego, na której wryjesz robotą snycerską: Święte Panu. I przywiążesz ją sznurem z hyacyncu i będzie na czapce (tiarze) nad najwyższego kapłana“ (Ex. 28, 36—38). Z tą złotą blachą i z wyrytym na niej napisem stawał najwyższy kapłan w pośrodku ludu. Obrazem Bożym przystrojony stoi człowiek jako kapłan pośród stworzenia, a ten obraz upomnieniem dlań, iżby świętym był Panu i służył mu po wszystkie dni żywota swojego.

Obraz Boży w nas upomina nas do chętnej służby Bożej. Nie obraz człowieka jakiegoś, a choćby i najpotężniejszego monarchy, nosimy na sobie: lecz obraz Boga nieskończonego majestatu i odbłask jasności jego jaśnieje na duszy naszej. Czyż nie będziemy z radością spoglądali na ten znak na czole naszym, i nie będziemy oddawali służby i miłości serca naszego temu Panu, który nas tak wysoko ponad wszystkie stworzenia postawił? Z weselem i radosnym zachwytem służy mu świat cały: „Chwalą go wespół gwiazdy poranne i śpiewają mu wszyscy Aniołowie Boży“ (Job. 38, 7). Temu Panu służą Aniołowie i zastępy niebieskie; służy mu wszystek świat widzialny. A my ludzie, na których wylana jest jasność oblicza jego, i z których własny obraz jego bije, mybyśmy nie mieli tem chętniej służyć Stwórcy? Służba nasza, posłuszeństwo Panu niechże będą tak wierne i chętne, jak chętną jest służba samegoż Syna Bożego, który, lubo jednej z Ojcem istoty, na ziemię jednak zstąpił i był posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

A nie tylko chętną, lecz i powszechną ma być służba Panu naszemu. On tylko sam jeden ma prawo do nas, i to prawo wyłączne. Do niego należym z ciałem i duszą, i dla tego jemu wyłącznie poświęcać winniśmy wszystkie myśli, wszystkie uczucia serca i wszystkie poruszenia woli naszej. Do niego należą wszystkie członki i zmysły ciała naszego —

oczy, uszy, usta, język ręce, nogi; do niego wszystkie kroki i uczynki życia naszego.

III.

Obrazu Bożego nie plam żadnym grzechem — oto trzecie upomnienie. Nic nie daje nam tak jasno poznać złości jego, jak to, iż każdy grzech kala i brudzi obraz Boży w nas.

Malarz jeden namalował precudny obraz; było to arcydzieło. Ze wszystkich krajów przychodzili znawcy, przypatrzyć się temu obrazowi. Malarz miał nieprzyjaciela, i ten postanowił obraz on popsuć. Zakradł się do domu, obraz zeszpecił błotem i rozdarł. Wraca malarz do domu, widzi dzieło złości — czy można wystawić sobie boleść jego? Chociażbyśmy mogli wyobrazić sobie boleść malarza, jednak nie potrafimy zmierzyć boleści serca Pana Boga na widok obrazu swojego, zszpeconego w nas kałem grzechów.

Jakże wielkim będzie gniew, jaka kara czeka nas, jeżeli sobie w ten sposób poczynamy z obrazem jego, około którego on z największą miłością pracował! Mamy tego dowód na pierwszych rodzicach naszych, jak srodze karze Bóg za grzech, za poniewierkę tego obrazu. Kto się ciężkiego grzechu dopuści, ubliża swej godności, hańbi obraz Stwórcy swojego, hańbi łaskę Odkupiciela i winnym się czyni największej kary. Dla tego tak prawdziwie mówi św. Chryzostom: „Gdyby kto na głowę naszą włożył złotą koronę, czyżbyśmy nie starali się wszystkimi siły o to, żeby się nie stać niegodnymi tych martwych kamieni? A owóż nie dyadem jakiś włożon na głowę naszą, lecz sam Chrystus Pan stał się głową naszą a my na to nie baczym. Aniołowie i Archaniołowie i wszystkie potęgi niebieskie cześć głowie naszej oddają; a my, cośmy ciałem jej, nie chcieliżbyśmy tego czynić w jakikolwiek sposób? I gdzież dla nas nadzieja ratunku? Gdy egipskiego Józefa żona Putyfarowa chciała do brzydkiego uczynku namówić, ten jej odrzekł: „Oto pan mój, dawszy mi w moc wszystko, nie wie, co ma w domu swoim. I nie masz żadnej rzeczy, któraby nie była w mocy mojej, albo czegoby mi nie poruczył, prócz ciebie, któraś jest żoną jego: jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?“ (Gen. 39,

8, 9). Niewinny młodzian, wspomniawszy na miłość pana, który go ponad wszystkich sług domu swego wyniósł, za niewdzięczność wielką poczytał sobie obrazić go. Ażaliż Bóg nie powierzył nam więcej? Wszakże obraz swój na nas wycisnął; czy więc czasu pokusy nie rzekniem: Jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?

Gdy pocznie się budzić pożądlivość ciała, gdy gorszyiciel pocznie ogień chuci wszetecznych rozniecać, tedy powiedzmy sobie: Obrazem Bożym jestem. Jakże tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?

Gdy pocznie nas drażnić pożądlivość oczu, gdy łakomstwo spogląda zazdrośnie na mienie bliźniego, namawia do wyciągnięcia po nie ręki, tedy powiedzmy sobie: Obrazem Bożym jestem: jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?

Gdy trapi pycha, rodzi w nas myśli niezadowolenia, do mściwości w słowie i czynku podżega: niechże myśl, pamięć na obraz Boży uciszy w nas wzburzone serca naszego fale i od nieprawości powściągnie. Obrazem Bożym jestem: jakoż tedy mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu? Tak odzywajmy się w chwili pokusy, a chodźmy ostrożnie, by nie spać tego świętego obrazu Bożego.

*• Bóg a nie obraz Boży • Nie idźmy bliźniemu
IV. Młotki sił! •*

Jest jeszcze jedno wzywianie: Szanuj obraz Boży w bliźnim twoim!

W obrazie Bożym wyrażoną jest niepojęta miłość Boga ku ludziom. Gdybyśmy nie byli obrazem i podobieństwem jego, nie byłby Bóg napełnion tak potężną i tkliwą miłością, jaką według nauki wiary św. jest ku nam rzeczywiście przejęty. Miłość, to — upodobanie, a Bogu, jako nieskończenie doskonałej istocie, nie może się podobać nic, krom jego własnej natury i obrazu wyrytego w człowieku. Miłość ostatecznie dąży do zjednoczenia się, i Pan Bóg nie mógłby z duszą naszą wejść w związek, w zjednoczenie, gdyby go obraz jego własny w nas nie pociągał, gdyby ten obraz nie był związką miłości pomiędzy nim a nami.

Ten obraz Boży w nas jest też najistotniejszą przyczyną miłości bliźniego. Rysy Boże muszą być uczczone i szano-

wane w każdym, kto je nosi. Dla tego wiara św. naucza, że miłość nasza bliźniego ma być powszechną, każdego bez wyjątku ma obejmować człowieka.

Dla tego poważajmy i miłujmy obraz Boży w bliźnim naszym! Przyodziewajmy i posilajmy go uczynkami miłosierdzia około ciała. Wspierajmy go zarówno uczynkami około duszy! Gdy potrzebujący pomocy lub nieszczęśliwy koło nas przejdzie, powiedzmy sobie: Obrazem Boga mojego jesteś — chcę ci dopomóc według mych sił i możliwości.

Obraz Boży stanowi wielką wartość człowieka. I najmniejszy i najlichszy z ludzi jest obrazem i podobieństwem Króla nieba i ziemi. Jakże więc niesłusznie postępuje sobie pychą i duma, co dla jakichsi ziemskich przywilejów nad bliźniego się wynosi! Jakże grzeszna to rzecz lekceważyć człowieka i gardzić nim! Nie człowiekiem gardzisz, lecz obrazem Bożym. Szanując obraz Boży w bliźnim, czy będziesz śmieł do grzechu go pobudzać? Wartość i cena duszy w tem, iż obraz Bóstwa nosi. Stąd zrozumiemy, dla czego P. Jezus ono straszliwe słowo wyrzekł, żeby niejednemu lepiej było zawiesić kamień młyński u szyi i utopić go w głębokościach morskich, niż żeby miał choć jedną duszę niewinną zgorszyć i obraz Boży w niej splugawić. Pan Bóg jednego z duchów niebieskich daje duszy jako stróża i obrońcę tego obrazu w człowieku. Jeden ze Świętych jest osobliwym jego patronem. Kościół stara się o to, ażeby ten obraz Boży w nas za pomocą wszystkich łask, jakimi rozporządza, utrzymać w nieskażoności: czy nie będziemy się łączyli z nim w tych staraniach i troskach?

Obrazem Bożym jesteśmy — to powtarzajmy w obec świata niewiernego! Nie z rodu bestyi pochodzimy; źródłem życia naszego nie jest błoto ziemi. Myśmy z Aniołami spowinowaceni — myśmy Boga samego obrazem. Jako malarz ze zapalem i gorliwością sztukmistrza pracuje około obrazu, mającego wielką myśl uwydatnić: tak i my w ciągu ziemskiego żywota naszego pracujmy nad wykończeniem w nas obrazu Boga naszego. A kiedy w śmierci godzinę opadnie zasłona ciała, niechże ten obraz ukaże się wykończonym na chwałę Bożą i na duszy naszej zbawienie. Amen.

KAZANIE II.

Zalety duszy.

Przed Panem Jezusem stawają dziś uczniowie Faryzeuszów i pytają go: „Nauczycielu, powiedz nam, coć się zda: godzi-li się czynsz dać cesarzowi, czyli nie?“ Pan Jezus zażądał, by mu pokazali monetę czynszową, a gdy mu przynieśli, rzekł: „Czyj jest ten obraz?“ I rzekli mu: „Cesarski“.

Ci uczniowie Faryzeuszów powiedzieli niezawodnie prawdę, boć moneta nosi obraz monarchy, panującego nad krajem, i dla tego właśnie obrazu uchodzi w pewnym względzie za rzecz godną poszanowania. Jako moneta nosi obraz monarchy, tak i na duszy naszej wyciśnięty jest obraz Boży, i z tego powodu ta dusza nasza godną jest wielkiego szacunku. O tem zdaje się bardzo wielu, niestety! nic nie wiedzieć, gdyż widzimy, jak o duszę swoją wcale nie dbają, mniej ją sobie cenią, niż szatę, niż bydelko swoje w obórcę. Będę dziś mówił o zaletach duszy. Trzy osobliwie zalety zasługują na uwagę:

- I. Jej piękność przedziwna.
- II. Jej wysokie przeznaczenie.
- III. Jej cena nieoszacowana.

I.

Dusza jaśnieje przedziwną pięknnością, albowiem nosi na sobie obraz Boga, który jest nieskończoną pięknnością. Tę prawdę Pismo św. poświadcza jak najwyraźniej. Pismo św. mówi, że Bóg stworzył człowieka na obraz swój, że go stworzył na obraz i na podobieństwo swoje.

1) Dusza jest przedziwnej piękności jako przyrodzony obraz Pana Boga.

Dary przyrodzone, dla których dusza jest obrazem Boga są: rozum, wolna wola i nieśmiertelność; są to jakoby trzy perły wspaniałe.

Rozum. Bóg posiada rozum najwyższy; z tej doskonałości swojej udzielił cząsteczkę duszy naszej i dla tego jest Bogu podobną. Dar rozumu na tem polega, iż człowiek zdolny jest poznawać rzeczy ponadświatowe, a osobliwie Boga i wiekiiste własności Jego. Jest to tak wielka zaleta duszy naszej, iż przez nią pośród wszystkich stworzeń tego świata,

jako gwiazda, i owszem, jako słońce jaśniej. Z czego chlubisz się, o człowiecze? Że masz ciało? To mają i kamienie. Że rośniesz? I drzewa rosną. Żeś wielki? Większe są konie. Żeś mocny? Mocniejsze lwy. Że głos masz? Nie masz lepszego od słowika. Że masz wzrok? Bystrzejszy ma orzeł. Sam tylko rozum stanowi różnicę między tobą, a zwierzęciem.

Wolna wola. Bóg posiada najwyższą wolną wolę. Z tej własności i duszy naszej część niejakąś udzielił, i przez nią dusza jest Bogu podobną. Pismo św. mówi o tem bardzo obszernie: „Bóg od początku stworzył człowieka, i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeżeli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię, i na wieki wiarę miłą trzymać. Położył przed cię wodę i ogień; do czego chcesz, ściągnij rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, dano mu będzie“ (Sir. 15, 14—18). Z woli swojej najwyższej udzielił część niejakąś duszy naszej, i dla tego wola jest znowuż wielką zaletą duszy.

Nieśmiertelność. Bóg jest nieśmiertelny, i z tej własności swojej znowu część udzielił duszy. Bóg uczynił człowieka nieśmiertelnym, powiada Mędrzec Pański (Sap. 21, 23). Dla tego Chryzostom św. woła: „Dusza twoja, o człowiecze, nieśmiertelna, ona przeżyje ciało twe śmiertelne. Ta nieśmiertelność jest znowuż przedziwną zaletą duszy wobec świata, gdzie wszystko rozpada się na cząstki i każde życie prędzej czy później gaśnie; jest zaletą, z której podobieństwo Boże jaśniej“.

2) Dusza jest przedziwnie piękną jako nadprzyrodzony obraz Pana Boga.

Bóg jest odwieczną sprawiedliwością i świętością, i z tych doskonałości swoich udzielił także i duszy, iż obraz jego na niej jaśniej. Apostół Paweł św. pisze, iż „człowiek stworzony jest wedle Boga w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy“ (Eph. 4, 24). Każda dusza, będąca w stanie łaski, przyozdobiona jest oną niebieską sprawiedliwością i świętością, i dla tego jest, jak mówi św. Cyryl Aleksandryjski, Boską postacią, jest zwierciadłem przedwiecznej piękności. Dusza jest tak piękna, że ją Bóg

za dziecko swoje przyjmuje i daje prawo do korony niebieskiej; jest tak piękną, że Duch św. w niej zamieszkiwa jako w świątyni swojej.

Jakże więc piękną jest dusza ludzka, piękną jako przyrodzony, a jeszcze piękniejsza jako nadprzyrodzony obraz Pana Boga! U proroka Ezechiela sam Bóg opisuje piękność duszy: „Szedłem mimo cię, i ujrzałem cię: ano czas twój, czas miłujących. I rozciągnąłem odzienie moje na cię, i omyłem cię wodą, i pomazałem cię olejkiem. I ubrałem cię w różnej farby szaty, i obułem cię w modre obuwie, i opasałem cię bisiorem, i przyodziałem cię subtelnem odzieniem. I dałem manelle na ręce twoje, a łańcuch około szyji twojej. I dałem nausznice nad usta twoje, a kolca na uszy twoje, i wieniec ozdobny na głowę twoją. I ozdobiłaś się złotem i srebrem, a oblokłaś się w bisiory, w szatę wzorzystą i w rozmaite farby; i stałaś się piękną bardzo wielce i postąpiłaś do królestwa. I wyszło imię twoje między narody dla piękności twej, boś była doskonała w ozdobności mojej, którąm był włożył na cię, mówi Pan Bóg“ (Ezech. 16, 8—15).

II.

Jakież jest przeznaczenie duszy?

1) Tu na ziemi ma Boga miłować.

Pismo św. wskazuje na każdym miejscu, że dusza stworzona do miłowania Boga.

Jednego razu przyszedł do Jezusa Pisma uczony i zapytał: „Nauczycielu, które jest największe przykazanie w zakonie?“ A Pan Jezus rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i najpierwsze przykazanie. Tak więc samże Pan Jezus oświadcza, żeśmy stworzeni miłować Pana Boga, i że to miłowanie jest najpierwszem i najwyższem zadaniem życia naszego na ziemi. I ażeby świat wiedział, na czym ta miłość polega, Pan Jezus jeszcze więcej to objaśnił: „Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje“. — „Jeżeli mnie kto miłuje, słów moich strzedz będzie“.

Paweł św. Apostół upomina: „Przedewszystkiem miłość zachowajcie“ (Colos. 3, 14). A Jan św. mówi: „Miłujmy Pana Boga, albowiem on nas wpierw umiłował. Ta jest

miłość Boża, byśmy przykazania jego chowali“ (1 Joa. 5, 3; 2 Joa. 6).

Jakie wzniosłe zadanie duszy naszej! Dusza nasza ma miłować Tego, którego wielkości nie ma końca, którego imię jego samego wywyższyło się (Ps. 148, 13). Ma miłować tego, który na Cherubinach siedzi i stworzył niebo i ziemię (Isaj. 37, 13), przed którym wszystko stworzenie na twarz upada.

2) Zadaniem duszy jest połączenie się z Bogiem na wieki.

Dusza ma oglądać Boga. „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w onczas twarzą w twarz“ (1 Cor. 13, 11). „Wiemy, pisze Jan św., iż, gdy się okaże, podobni mu będziemy, iż go ujrzymy, jako jest“ (1 Joa. 3, 2). Co za szczęśliwość oglądać Tego, który jest źródłem wszelakiej piękności, który jest zawsze nieskończoną pięknością; oglądać, a oglądać na wieki w całym blasku chwały jego, oglądać go twarzą w twarz, jak jest! Cóż za morze rozkoszy! Ojcowie św. nauczają, że na oglądaniu Boga nieskończenie pięknego i pełnego majestatu polega największa duszy szczęśliwość.

Duszy obiecano jest jeszcze coś większego. Bóg oddaje się duszy na zapłatę wiekiustą i dusza może go kosztować, nawet używać Boga. Do Abrahama bowiem rzekł Bóg: „Jam zapłatą twoją zbyttnio wielką“ Bóg oddaje się duszy daleko doskonalej, niż przyjaciel przyjacielowi, niż małżonka mężowi, a zarazem duszy daje wszystko, cokolwiek sam posiada, dzieli się z nią dobrami wieczności. W objęciach Bożych i w nieskończonej rozplywając się rozkoszy, może dusza powiedzieć i śpiewać: Ukochany mój jest, a ja jego.

III.

Wartość duszy nieoszacowana. Dla czego?

1) Rozważcie żywot Pana Jezusa.

Pan Jezus jest Bogiem i człowiekiem zarazem, prawdziwym Synem Bożym i prawdziwym Synem człowieczym; Synem Bożym od wieków, Synem człowieczym w czasie. Z tego wynika, że wszystko, cokolwiek na ziemi czynił, ma wartość nieskończoną; wszystko, a więc każdy krok jego,

każdy uczynek, choćby i najmniejszy. Ta godność Syna Bożego uświęciła i niebiańską chwałą oblała wszystkie dzieła Syna człowieczego. A teraz uprzytomnijcie sobie żywot Jezusowy lat trzydziestu i trzech na ziemi. Ileż uczynił dla dusz! On sam powiedział: „Syn człowieczy nie przyszedł dusz zatracać, lecz zbawiać“. Temi słowy jasno wskazał zadanie, które mu zlecił Ojciec niebieski. Przyszedł, by zbawiał dusze. Celem wszystkich aktów żywota jego było — zbawianie dusz. Dla tego pracował, pościł, opowiadał ewangelię. Dla tego tysiące, miliony kroków czynił, tysiące, miliony słów głosił, dla tego celu czynił akty pokory, posłuszeństwa, miłości bez końca.

A ileż cierpiał dla dusz! Jak wiele i jak ciężko cierpiał! Cierpiał w żłóbku, cierpiał w ucieczce do Egiptu, cierpiał w Nazarecie, a osobliwie w ostatnich dniach życia swojego ileż cierpiał! Słusznie mówi Tomasz à Kempis, że cały żywot Chrystusa Pana to nic innego, jeno krzyż i męka.

2) Jaką wartość ma dusza, pokazuje się ze śmierci krzyżowej Pana Jezusa.

Chrystus Pan dla zbawienia dusz ofiarował życie swoje, a ofiarował w sposób krwawy, albowiem dla pojednania z Bogiem Ojcem rodzaju ludzkiego i dla otworzenia mu nieba Pan Jezus wziął na ramiona swoje krzyż, zaniósł go na górę Kalwaryjską i dał się przybić do drzewa, iż krew strugą spłynęła i drzewo krzyża i ziemię naokół purpurą zafarbowwała. Przez trzy całe godziny konał w najokropniejszych mękach, jakich świat nie widział, aż wreszcie skłonił głowę i Bogu ducha oddał. Święte ciało jego zdjęli Uczniowie Pańscy i złożyli na łonie Matki, przeczystej Bogarodzicy.

Jakże więc drogą jest dusza nasza! Nie napróżno pisze św. Paweł: „Kupieniście zapłatą wielką“ (1 Cor. 6, 20). Jaka to zapłata, tłumaczy św. Piotr: „Nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa“ (1 Petri 1, 18, 19).

Wszystko, com o kosztowności duszy powiedział, Augustyn św. temi wyraża słowy: „Podnieś się, o duszo, i rozważ, ileś warta i jaką ceną okupił cię Bóg. Policz godziny trzy-

dziestu trzech lat życia jego, westchnienia jego, łzy, słowa, bicze, ciernie, gwoździe, krople krwi — przypatrz się drzewu krzyża, na którym wisiał, na którym cześć swą przybił, ducha wyzionął, duszę swą za duszę twoją oddał; to wszystko woła na cię: O duszo, tyś bardzo droga, tyś wielce kosztowna!“

Pokazałem wam zalety duszy, jej piękność, jej przeznaczenie, jej wartość. Piękność jej przedziwna, bo jaśniej w niej przyrodzony i nadprzyrodzony obraz P. Boga. Przeznaczenie jej wzniosłe, albowiem tutaj ma miłować Pana Boga, a tam ma się z Bogiem zjednoczyć. Wartość jej nieoszacowana, czego dowodem żywot i śmierć Zbawiciela. Z tego wszystkiego wypływa jedno, ale to jedno niesłychanej wagi, — to jedno: *Ratuj swą duszę!* Ta dusza jest twoją najśliczniejszą owieczką, najdroższą perelką. Jakże więc prawdziwie wyrzekł Syn Boży: Co pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, a szkodę by poniósł na duszy swojej. I cóż da za okup duszy swej? A przeto ratuj, ratuj swą duszę! Gdy pożar ogarnie dom, gdy woda podmywa fundamenta domu, ludzie rzucają się w ogień, we wodę, by ratować swe kosztowności. Ratuj więc duszę swoją! Ratuj z ognia, ratuj z powodzi. Pielgrzymujesz w krainie, gdzie płoną ognie pokus, gdzie fale grzechów huczą: ratuj swą duszę, chociażby przyszło utracić wszystko. Byleś duszę uratował, uratujesz wszystko, a uratujesz na wieki. Amen.



Na uroczystość Wszystkich Świętych.

KAZANIE I.

Zapłata niebieska.

W dniach krwawego prześladowania przez cesarza Domicyana św. Jan Apostół i Ewangelista widział w objawieniu chwałę niebieską i zapłatę wybranych. I słyszał głos mówiący: „Oto przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną jest, abym oddał każdemu według uczynków jego. Jam jest Alpha i Omega, pierwszy i ostatni; początek i koniec. Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi barankowej, aby władza ich była nad drzewem żywota, ażeby weszli przez bramy do miasta“ (22, 12). „Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota“ (21, 6).

Widok chwały niebieskiej był dla Apostoła wielką ośłodą w cierpieniach wygnania; i tym opisem zapłaty wiekuistej pocieszał siedm kościołów w Azji, które lały krew pod mieczem prześladowania. Te kościoły obmyły rzeczywiście szaty swoje we krwi Barankowej. W onym ciężkim czasie nawiedzenia potrzeba im było pociechy, potrzeba było zachęty do wytrwałości, by za wiarę toczyły mężnie bój, potrzeba było zapalić ich gorliwość, by pośród niewiernych i pogan, pośród burzy prześladowania nie traciły ducha. Tę pociechę dał im Bóg przez sługę swego Jana, który im chwałę zapłaty wiekuistej opisał.

W dzisiejszej Ewangelii św. Pan Jezus odzywa się do nas również pocieszającymi słowy: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“.

Życie ludzkie pełne utrapienia. Wszyscy, co chcą Bogu wiernie służyć, muszą wiele wycierpieć. Dla tego Kościół św. dziś oczy nasze kieruje ku ojczyźnie niebieskiej, ku onym zastępom Świętych, którzy tam w niebie już używają błogosławionego pokoju i odpoczywają od prac swoich.

Stawia nam przed oczy wszystek Kościół tryumfujący: Proroków, Apostołów, Męczenników i Wyznawców, św. Panny i niewiasty, wszystkich, co noszą korony. I któżby dziś nie uczuł się podniesionym na duchu? Ktoby się dziś nie weselił, kiedy błogosławieni Bracia nasi zapraszają nas, byśmy za nimi pospieszali do ojczyzny niebieskiej?

Rozważmy sobie dziś te dwie prawdy:

I. Zapłata w niebie wielka.

II. Tę zapłatę każdy chrześcjanin wziąć może.

I.

Pismo św. po wielokroć mówi o zapłacie, której dusze wierne mają się od Boga spodziewać. O tej zapłacie jest mowa w przypowieści o robotnikach we winnicy, o pannach mądrych i głupich, o godach małżeńskich. W dzisiejszej Ewangelii św. mówi P. Jezus: „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“, a dzisiejsza Lekcja jeszcze więcej uchyla zasłony. Wyliczywszy sto czterdzieści cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokoleń synów Izraelskich, tak mówi dalej Apostół: „Potemem widział rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi, i języków, stojące przed stolicą, i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi“.

Tę zapłatę stawia nam dziś Kościół św. przed oczyma, abyśmy wielkością i wspaniałością jej zapalenia, nie ustawiali w drodze ziemskiego pielgrzymowania naszego.

Jakaż to zapłata?

1. Zapłata w niebie pewna. „Pewniem, — woła Apostół narodów, — iż mocen jest Bóg zachować depozyt mój na on dzień. Zachowan mi jest wieńiec sprawiedliwości, który mi odda Sędzia sprawiedliwy w onym dniu, a nie tylko mnie, lecz wszystkim tym, którzy miłują przyjście jego“.

Jako pewne jest słowo Pańskie, tak pewną też i zapłatą, albowiem Bóg niezmienny w obietnicach swoich. Prawda, i świat płaci, lecz zapłata jego niepewna. Świat nie zna wszystkich zasług, nie zna zasług cierpienia w skrytości, cichego bólu, zdania się na wolę Bożą, nie zna tajonych trosk i kłopotów. Aż do głębi serca nie sięga wzrok świata; dla tego też świat nie może płacić według zasługi. Lecz i nie chce. Świat płaci tylko za to, co się jemu podoba; płaci za zasługi, które biją w oczy blaskiem zewnętrznym, a pomijają uczynki prawdziwie bohaterskie; zwycięstwo samego siebie, poskramianie złych namiętności, cierpliwe znoszenie krzywd; na to wszystko świat patrzy z uśmiechem, ze szyderstwem. Wreszcie świat ani tyle bogaty, ani tyle mocny, by mógł płacić każdemu według zasługi. Co więcej, świat płaci nawet niesprawiedliwością, bo płaci i tym, którzy nie zasłużyli się niczem, a prawdziwie zasłużonych puszcza z próżnemi rękoma. Tysiące ze stanu ubogiego i niskiego nie znajdują zapłaty i uznania, mimo cnót swoich.

Inaczej Bóg! Bóg bogaty dla wszystkich, którzy go wzywają. Oko jego wszystkie serca przenika, a ramię jego wszystkie światy ogarnia. P. Bóg może zapłacić według sprawiedliwości, bo On wie wszystko; może zapłacić według zasługi, bo On nieskończenie bogaty i możny; chce zapłacić i zapłaci, bo On w obietnicach prawdziwy.

Lecz nie można służyć Bogu i światu razem. Więc: obierajcie, któremu Panu chcecie służyć: Bogu, którego zapłata pewna i sprawiedliwa; światu, którego zapłata niepewna i niesprawiedliwa?

2) Zapłata niebieska nader bogata.

Ta zapłata o wiele przechodzi zasługi nasze. „Mam za to, mówi Paweł św., że cierpienia tego czasu nie mogą iść w porównanie z przyszłą chwałą, która w nas objawiona będzie“. A Psalmista woła: „Którzy sieją ze łzami, żąć będą z weselem. Przyjdą, niosąc z weselem snopy swoje“.

Ta zapłata nader obfita, albowiem samże Bóg będzie zapłatą naszą. Dla tego Psalmista, patrząc na tę zapłatę, woła w uniesieniu: „O Boże, jakże wielkie zmiłowanie Twoje! Synowie ludzcy spoczywają pod cieniem skrzydeł Twoich, będą upojeni obfitością domu Twojego, i napoisz je strumieniem rozkoszy Twojej. U Ciebie bowiem jest źródło żywota, a w światłości Twojej oglądać będziem światłość“.

Ta zapłata obfita, albowiem Święci w niebie jaśniejają niewypowiedzianą pięknością. Odziani w szaty białe, na głowie ich korony, a w ręku palmy na znak zwycięstwa — śpiewają pieśń wesela i uwielbienia, a jako słońce świecą w niebieskiej jasności.

Ta zapłata obfita, albowiem tam jest widzenie się wzajemne bez końca, widzenie bez bólu i smutku, widzenie we wiekuistej miłości. Co za radość oglądać i posiadać znowu tych wszystkich, którzy nam tutaj byli tak drodzy, tak ukochani!... Czyż serce nie wzruszy się na tę myśl? I czyż serce nie zapragnie takich rozkoszy?

A cóż daje świat? Świat wiele obiecuje, a mało daje, a i to, co daje, nie może prawdziwie nasycić. Ostatecznie — wszystko tu obrzydnie, jako mówi Prorok: „Siejecie wiele, a zwozicie mało; jecie, a nie najecie się; pijecie, a nie napijecie się; a kto zyski zbiera, kładzie je w dziurawy mieszek“ (Agg. 1, 6). Świat nie może uszczęśliwić prawdziwie, bo nie może zaspokoić nieskończonego pragnienia serca, a chociażby człowiek wszystkiego zakosztował, musi na ostatku wyznać ze Salomonem: „We wszystkim widziałem marność i utrapienie ducha“.

3) Zapłata w niebiesiech jest nieskończenie wielka, albowiem jest wiekuista.

Radość wiekuista — wesele nie przemijające nigdy, zawsze obecne — co to za słowa! I któżby takiego wesela

nie pragnął? Ktoby nie chciał przez krótki dzień tego żywota walczyć i cierpieć, by wziąć onę nieprzemenną zapłatę? Jeżeli w Panu żyć i umierać będziemy, dusza nasza jako gołębica wzbije się ku wyżynom nieba i tam żyć będzie na wieki, i będzie bez końca z wiecznie nową miłością oglądać i kochać Boga, Pana majestatu, „siedzącego na stolicy, podobnego pojrzeniu kamienia jaspisa i sardyna, a tęczą koło tronu, podobna pojrzeniu smaragdowemu, a koło stolice dwadzieścia i czterech starszych, a przed stolicą jako morze szklane podobne kryształowi“ (Apoc. 4, 3, 4, 6).

Po trzykroć szczęśliwy człowiek, który o taką ubiega się zapłatę!

II.

Św. Franciszek Seraficki, otrzymawszy od Pana Boga w ostatnich latach życia osobne objawienie co do pewności zbawienia swego, duszą rwał się ustawicznie do nieba z nieukojoną tęsknotą: „Panie, wyprowadźże z więzienia tego duszę moję, iżbym wysławiał święte Imię Twoje. Tam czekają na mnie Błogosławieni, aż mi dasz upragniony odpoczynek“.

Taka tęsknota za niebem ogarnia Świętych — tęsknota za szczęśliwością wiekiustą. O tej szczęśliwości pisze św. Franciszek Salezy: „Wszyscy Błogosławieni są zupełnie szczęśliwi. Są książętami onego świętego królestwa, ze wszech stron oblani i okryci oceanem bóstwa tak, jak ryby okryte falą wód, tak jak gwiazdy na niebie nieskończoną osłonięte przestrzenią. O szczęśliwości, — z Bogiem być połączonym ściślej, niżeli światło z czystym kryształem, niżeli ogień ze złotem! Niech, kto może, tłumaczy szczęśliwość Świętych, zasadzającą się na zupełnem używaniu najwyższego dobra, onę szczęśliwość głęboką, jak przepaść, a tylko samą nieskończonością ograniczoną“.

Do tej upragnionej szczęśliwości każdy chrześcjanin dojść może. Miliony Świętych już ją osiągli, i oni wszyscy zapraszają nas do siebie.

A jak możemy się dostać do nieba?

1) Pan Bóg wspiera nas łaską swoją, iżbyśmy się

do nieba dostali. Człowiek ochrzczony staje się dzieckiem Bożem i ręką Anioła-Stróża prowadzi, kroczy drogą żywota w niewinności.

W następnych latach życia, gdy człowiek wstąpi w okres walki i pokus, Bóg krzepi go Sakramentem Bierzmowania, opasuje orężem duchownym, wyciska na nim niezatartą pieczęć żołnierza Chrystusowego. Gdy nieszczęsny upadnie w grzech, P. Bóg przywraca utraconą łaskę przez Sakrament Pokuty. — Co więcej: Bóg najmiłościwszy upomina głosem sumienia, upomina głosem kapłanów, stawia sam u drzwi i kołace: „Kto usłyszy głos mój i drzwi mi otworzy, do tego ja przyjdę i będę z nim wieczerał, a on ze mną“.

2) I jeszcze więcej: oto zapala nas własnym przykładem. Wszakże zstąpił z nieba na ziemię, wziął na się ciało nasze! Poniżeniem się swoim uczył nas pokory, modlitwą swoją na krzyżu uczył miłości nieprzyjaciół, we własnej swej osobie chodził ciernistą drogą żywota, i wszystkich gorzkości i cierpień kosztował od stajenki betlejemskiej, aż do krzyża na Golgocie. Szedł tą drogą naprzód i wołał: „Pójdźcie za mną!“

3) Wreszcie spojrzycie na przykład Świętych. Tą drogą tysiące, miliony dusz weszły do ojczyzny niebieskiej. Nieprzeliczona rzesza Błogosławionych woła z górnej krainy: „Co mogliśmy my, to i wy możecie. I myśmy byli ludźmi z ciała i krwi; i myśmy żyli wpośród niebezpieczeństw i pokus, jak i wy żyjecie; lecz przy pomocy łaski Bożej dobiegliśmy do mety, do celu przeznaczenia naszego. Nie zważajcie na przykrości, niebo warte pracy i trudu“. Tak wołają na nas nawet ci, których tutaj za życia znaleźmy — może rodzice nasi i najbliżsi przyjaciele nasi.

Bracia moi! Dziś, w tę uroczystość Wszystkich Świętych Bożych; dzisiaj, gdy wszystek dwór niebieski na nas spogląda, zapraszając nas do uczestnictwa w chwale wiekuistej; dzisiaj, gdy w promiennej jasności oczyma duszy widzimy Proroków i Apostołów, Wyznawców i Męczenników, św. Młodzianów i święte Panny, dusze niewinne i Pokutników św.; dzisiaj rozlega się ku nam ono upomnienie Proroka Izajasza: „Nawróćcie się do mnie, a będziecie szczęśliwi, mieszkańcy ziemi wszyscy“. I to

drugie upomnienie: „Trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojej“ (Apoc. 3, 11).

Niechaj nikt nie wątpi o zbawieniu swoim! Każdy jest powołany, każdy zaproszony, każdy odbiera dostateczną łaskę do zbawienia. Chociażeś głęboko upadł, spojrzij na miliony pokutników, błogosławiących na wieki on dzień, w którym stargali kajdany grzechu i poszli za głosem Bożym.

Chcemy iść za wami, o wy szczęśliwi bracia nasi i siostry, chcemy was oglądać i powitać. Tylko wy, błogosławieni obywatele nieba, proście za nami, byśmy za waszą przyczyną i my tam byli, gdzie wy teraz jesteście! Amen.

KAZANIE II.

Święci wielcy — mali.

Kościół obchodzi dziś uroczystość Wszystkich Świętych, pamiątkę onych wybranych, co tutaj na ziemi, podobnie jak my, potykali się męźnie, cierpieli, wielorakich niebezpieczeństw doznawali, przez niejedne upadki przebili się dzielnie, a teraz już odpoczywają od prac swoich, w pełni i w błogosławieństwie pokoju, który wszelki zmysł ludzki przechodzi.

Gdyby gdzie na ziemi znalazł się kraj jaki, miasto jakie, zamieszkałe przez samych dobranych obywateli, gdzie wszyscy uczciwi, prawi, zgodni, uprzejmi, sumienni, a przytem swobodni, weseli, co by to był za szczęśliwy kraj, szczęśliwe miasto! O czemś podobnem tu na ziemi ani nie marzyć. Lecz czego tutaj znaleźć nie możemy, to znajdziemy w onych świetlanych przestworach, które niebem zwiemy. Tam pokój wiecznotrwały. Tam nie znajdziesz ni zazdrości, ni pychy. Tam nie potrzeba słońca, albowiem Bóstwo przedwieczne i jasność Chrystusowa jest światłością Świętych. A tych Świętych tak wielu. Bo chociaż troską i obawą napęłniają nas one słowa Chrystusowe: wielu wezwanych, lecz mało wybranych — to jednak tych mało tak wiele przecie ku pociesze naszej, że ich nikt nie przeliczy.

Są między nimi jedni, których wielkimi Świętymi, drudzy których małymi Świętymi zwać możemy. Owi znani są światu z wielkich dzieł i czynów, ci znowu (a liczba ich

daleko większa) nieznani nam; ani o ich życiu nic nie wiemy, ani ich nazwiska nie znamy, chociaż imiona ich zapisane w księdze żywota. Ci wszyscy więc należą do nieprzeliczonej rzeszy Świętych, co nie noszą osobnej pieczęci, co niby nic osobliwszego dla dziejów świata nie zdziałali, których więc w porównaniu do tamtych małymi Świętymi nazwać możemy. Ale i oni na równą z tamtymi cześć zasługują.

Będę mówił dziś

I. O wielkich Świętych.

II. O małych Świętych.

I.

Którzy to są, których wielkimi Świętymi zowiemy? Niewątpliwie ci, co już z samej natury niejako wielkimi darami wyposażeni, dary te i zdolności na służbę Bożą obrócili, większych, niż insi, dokazali dzieł, i większe trudy i cierpienia znosili, słowem, wiele dla dobra Kościoła i ludzi zdziałali. Są to oni przestawni Święci, o których Psalmista mówi: Cudowny jest Bóg w Świętych swoich.

Spojrzyjmy na P a t r y a r c h ó w, żyjących na samem zaraniu dziejów świata. Którzy bohaterowie świata mogą się równać z wielkością tych, co, żyjąc w pośród wyuzdania pogaństwa, nie dali się uwieść omamieniu zmysłów, lecz jednemu, prawemu Bogu wiernie służyli? Nie dali się oslepić blaskiem i pychą żywota, co na rozkaz Boski opuszczali ziemię ojczystą, do nieznanych szli krain. Do nich to więc przedewszystkiem stosują się słowa Jezusowe: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Za nimi idą szeregi P r o r o k ó w. I oni „błogosławieni“, bo łaknęli i pragnęli sprawiedliwości, odkupienia. Zastępy ich zamyka św. Jan Chrzciciel, którego samże Pan Jezus nazwał największym z pośród narodzonych z niewiasty.

Z córką i księżną Patryarchów i z Boskim jej Synem, który jest Pierwszy i Ostatni, rozpoczyna się prześwietny szereg Świętych Nowego Zakonu.

Na czele idą A p o s t o ł o w i e, których sam Pan u serca swego ogrzewał, wysłał między narody, jako bezbronne baranki między wilki drapieżne; i na nich również jako na świata zdobywcach, spełniły się słowa Jezusowe: Błogosławieni cisi,

albowiem oni odziedziczą ziemię. Między nimi wyróżniamy wielkich Apostołów: Piotra, Pawła, Jana, gdyż o ich pracach i większe i liczniejsze od drugih posiadamy świadectwa, i samże Pan ich przed innymi wyszczególnił. Jakże wielkimi ci Apostołowie, kiedy już cień ich uzdrawiał chorych, których życie spaliło się ogniem żarliwości o zbawienie wszystkich narodów!

Spojrzymy na Męczenników. Oni krwią swoją pisali świadectwo Jezusowi. Ci, trwając we wszelakim ucisku, wzięli obietnicę: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“. W pośród milionów Męczenników świecą, jako pierwszorządne gwiazdy, św. Szczepan, św. Wawrzyniec, św. Sebstyan, św. Cypryan, św. Cecylia, Agnieszka, Felicyna i inni. Wyróżnia ich przed innymi stanowisko, jakie zajmowali na świecie, i blask ich cnót i przykładu.

Tuż obok nich i po nich występują na widownię Doktorowie, nauczyciele prawdy Chrystusowej, Biskupi, kapłani, Wyznawcy, którzy Wiary bronili od skażenia i zepsucia, i rozświecali jej tajemnice. A że tak gorliwie starali się o rozszerzenie prawdy i łaski Chrystusowej, więc stali się godnymi onej obietnicy: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

I znowu między nimi jaśnieją wielkie imiona tych, których Bóg postawił na świeczniku, by z pełni mądrości swej puszczały światłość na wsze strony. Takimi byli św. Atanazy, który prawie sam jeden na Wschodzie stawiał mężne czoło herezji Aryańskiej. Święty Chryzostom, Augustyn, później księżęta Kościoła: Grzegorz i Leon, obaj wielkimi zwani.

Inni jeszcze znamienici słudzy Pańscy świecą z pierwszych wieków. Mianowicie one Panny i niewiasty, z pośród których bardzo wiele do Męczenników się zalicza. Inne znowu, jak św. Paula, Melania, Prakseda u stóp Chrystusowych za przykładem onych sióstr w Betanii siedziały, chorem służyły, młodociane serca kształciły i tak we wszystkich sprawach one przeczystą służebnicę Pańską naśladowały. Do nich więc przedewszystkiem odnoszą się słowa Jezusowe: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Tu dotąd należą także oni bohaterowie zaparcia się i samotności, którzy, usuwawszy się od zgiełku świata, pustynie Wschodu na mieszkania licznych naśladowców zamienili, gdzie same tylko hymny i psalmy się rozlegały. Tych można uważać za pokój czyniących, i jako tacy oni synami Bożymi nazywani. Między nimi odznaczają się: św. Antoni, zwany Wielkim, Pachomiusz, Hilarion, potem owi Słupnicy. Ci wszyscy osobliwym, a na owe czasy odpowiednim sposobem przyczyniali się do zbawienia.

Nastały tak zwane gminoruchy, zjawiły się na widowni nowe hordy dzikich plemion. Ale i one Kościół ugłaskał, zyskał dla Chrystusa. Nowi Apostołowie szli do dzikich wojowników; taki święty Remigiusz, Patryk, Kolumban, Bonifacy, Ansgar, Cyryl i inni głosili nowym ludom zbawienie, dzikie puszcze zamieniając w pola rodzące. Za nimi idą pustelnicy i fundatorowie zakonów: Romuald, Robert, Norbert, Bernard, Dominik, św. Franciszek Seraficki, odnowiciele życia religijnego. Za nimi wielcy Doktorowie św. Tomasz z Akwinu i Bonawentura.

Spojrzyjmy w nowe czasy, a spotkamy mężów apostołskich, którzy Ewangelię roznosili do nowo odkrytych ziem, do bałwochwalców Indyi wschodnich i Ameryki, jak przed nimi insi do Tatarów i Mongołów. Spotkamy założycieli religijnych stowarzyszeń, mających na celu prace apostołskie, pielęgnowanie chorych, wykupywanie niewolników, wychowywanie opuszczonej młodzieży — spotkamy takiego Raymonda z Pennafort, Ignacego, Filipa Nereusza, Angelę Merici, Jana od Boga, później onych mistrzów chrześcijańskiej mądrości i miłości bliźniego, których życie i prace do całego świata należą: św. Franciszka Salezego i Wincentego a Paulo. Wspomnijmy zarazem na tyle niewiast znakomitych, które w tym samym czasie nadzwyczajną swą świętością Kościołowi blasku przysporzyły: św. Małgorzatę, Katarzynę Seneńską i Bolońską, Klarę, Teresę, Franciszkę Chantal.

Wielkie oni odebrali dary od Boga. To wszystko, a osobliwie blask ich życia nieposzlakowanego, daje im prawo do nazwy wielkich Świętych, i do nich to można stosować słowa Pisma św.: „Ludzie wielkiej mocy i mądrością swą obdarzeni, ludzie miłosierdzia, starający się o zacność, w domu spokoj-

nie mieszkający. Mądrość ich opowiadają narodowie, a chwałę ich opowiada Kościół“ (Sir. 44). Jako wielcy Święci jaśnieją w Kościele, jako ci, co wielkie dary odebrali, których używali jako wierni słudzy, dalecy od samolubstwa, do wszelkich ofiar gotowi. Więc też wielkich okazali rzeczy, chociaż oni sami w poczuciu niegodności swojej tem głębiej się korzyli, i owszem przerażali tem wszystkim, co ich sławiło przed ludźmi.

Nie od każdego żąda Bóg podobnych ćwiczeń i umartwień i podobnych dróg nadzwyczajnych. I dla tego nie mamy zapatrywać się na onych tylko wielkich i przesławnych Świętych, lecz także i na onę nieprzeliczoną rzeszę tych, których możnaby zwać mniejszymi Świętymi.

II.

Apostół św. naucza, że różnaitość jest darów, sił, spraw, lecz jeden i ten sam Pan, jeden i ten sam Duch, który je rozdziela na społeczny pożytek. Jednemu dana jest mądrość słowa, drugiemu słowo umiejętności, moc wiary, łaska uzdrawiania, prorocstwo, rozeznanie duchów, inszemu znajomość rozmaitych języków. I dodaje: „Ubiegajcie się o lepsze dary“ (1 Cor. 12, 31).

Dla uświęcenia się nie potrzeba ni dróg nadzwyczajnych, ni nadzwyczajnych darów i mocy ducha, które nie mogą być wszystkich udziałem; lecz tego jednego potrzeba: miłować Pana Boga i posłusznym być woli jego świętej. Bez tej miłości, która się uwydatnia w pokorze, w cichości, łagodności i życiu nieskałanem i największe umartwienia nic nie znaczą, i najświętsze dary nic nie znaczą. Nie powiedział Pan Jezus: Błogosławieni, którym moc jest dana nad dzikiemi zwierzęty, błogosławieni, którzy się na powietrzu unoszą, lecz powiedział najpierw: „Błogosławieni ubodzy w duchu“. Nie ci więc, co cudów pragną, lecz ci, co się prostą wiarą kontentują. Błogosławieni w duchu — nie ci koniecznie, co ubodzy w doczesną fortunę, lub ubodzy na duchu, tępego umysłu; lecz ci ubodzy w duchu, co czują i wiedzą, jak bardzo im potrzeba odkupienia, i że wszystką mądrość, i moc, i sprawiedliwość tylko od Boga samego mieć mogą. Pokorni prawdziwie cisi są i powolni, chętnie poddają się wyrokowi wiary: więc błogosławieni cisi, albowiem Bóg da

im poznać drogi swoje (Ps. 24). A chociaż świat nimi pomiata, iż gardzą jego uciechami i wrzawą, a za wyższem życiem tęsknąc, smucą się i płaczą nad własnymi i cudzymi upadkami: więc — błogosławieni, którzy płaczą, albowiem smutek i płacz taki ku Bogu zwrócony, pokutę sprawuje ku pewnemu zbawieniu. Ponieważ atoli nie dosyć i płakać, i smucić się, więc błogosławieni i ci, co pragną i łakną sprawiedliwości, którzy nigdy nie ubezpieczają się, jakoby już sprawiedliwymi byli, lecz wciąż o coraz lepsze ubiegają się dary. Ci więc tylko pozostaną ubogimi w duchu i cichymi i oni tylko będą prawdziwie miłośni dla potrzeb cielesnych i dusznych bliźnich swoich i będą czynili miłosierdzie, a tak też i czystego serca będą. W których sercach grzech nie panuje, ci, wolni od wszelkiej rozterki z Bogiem i ze sobą, będą zażywali pokoju serca, i będą według sił pokój czynili dokoła. Lecz ponieważ życie nasze ustawicznem jest wojowaniem i prośbą ustawiczną, więc we wytrwałości dopiero doświadczą się cnota, i dla tego błogosławieni ci, co cierpią męźnie prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem wszyscy, którzy chcą żyć wiernie w Chrystusie, muszą cierpieć prześladowanie.

Te owóz są ścieżki, któremi chodzili słudzy Pańscy, wielcy i mali, — i innych dróg nie ma dla nas, któremibyśmy do nich przyjąć mogli.

Dziś oni już dobiegli do błogosławionego celu szczęśliwie. Modlitwa ich za nami nie mniej skuteczna, jak kiedy tu po ziemi stąpali. Jeżeli Apostołowie i Męczennicy w ziemskim ciele swem tak skutecznie modlili się za innymi, a więc wtedy, gdy jeszcze o swoje własne zbawienie lękać się musieli: o ileż więcej teraz, gdy już zwycięstwo odnieśli, gdy już tryumfują (św. Hieronim). W mądrości i wszechwiedzy Tego, z którym złączeni są — mówi św. Piotr Damiani — wiedzą wszystko, a we wszechmocy Jego mogą wszystko. Do nich więc, do ich miłości w niebie zwracamy dziś oczy nasze z ufnością.

Jeden jest tylko Święty nad Świętymi, któremu samemu tylko należy się od nas cześć i chwała; lecz koło niego widzimy zgromadzonych wybrańców, przyjaciół jego, a na czele Pannę Najświętszą; po niej Apostołów św.; dalej Męczenników, Doktorów Kościoła, świetne Panny i tych

wszystkich Świętych bez liczby, którzy tu nieznani żyli na ziemi, a wierni w małym, teraz nad wielą i nad wielkim są postanowieni.

O wy po trzykroć Błogosławieni, którzy, z wielkiego ucisku wybawieni, przed oblicznością Baranka stoicie, wysoko ponad tego świata zamęty wyniesieni, wspomnijcie na braci waszych i na siostry wasze słodką swą przyczyną, byśmy, łaską wytrwałości wspomóżeni, do waszego grona przypuszczeni byli kiedyś na wieki! Amen.



Na dzień Zaduszny.

KAZANIE I.

Pięciorga chleba dla dusz.

O nic tak bardzo nie kłopotą się ludzie, jak o chleb powszedni. Chleba wołają dzieci, dla chleba pracują rodzice, o chleb wzdychają ubodzy, dla chleba męczy się rzemieślnik przy warsztacie, dla chleba rolnik wylewa pot na roli, — a dałby to Bóg, żeby niejednen nawet duszy swej dla chleba nie sprzedał. Samże Chrystus Pan troszczył się o chleb dla rzeszy na puszczy. Podniósłszy oczy Jezus i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: „Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli?“ (Joa. 6, 5) i dla nakarmienia tego ludu cud uczynił, rozmnażając pięcioro chleba jęczmiennego.

Pozwólcie tedy, bracia moi, że i ja dziś prosić będę o pięcioro chleba dla wielkiej rzeszy zgłodniałych — dla dusz czyśćcowych. Ażebym was do tego nakłonił, pokażę

- I. Jacy to oni ubodzy?
- II. Jakie to chleby?
- III. Jakie to błogosławieństwo?

I.

Czyściec możnaby nazwać wielkim szpitalem Bożym, do którego przychodzą dusze.

Któż — pyta się św. Ambroży — nieszczęśliwszy nad dusze w czyśćcu? Przez wszystkie męki i upalenia swoje nie mogą sobie skrócenia tych mąk wysłużyć.

Św. Bonawentura powiada: „Niech kaleki i schorziali po szpitalach, nie wiem ile i jak cierpią, gorzkość cierpienia

swego mogą sobie słodzić nadzieją, że to cierpienie, że każdy moment cierpienia w niebieskiej ich koronie, jaśniejszym świecić będzie blaskiem, niż słońce na firmamencie w samo południe. Dusze zaś, cierpiące męki w czyścju, nie mają i nie mogą mieć takiej nadziei, a męki ich tem nieznośniejsze, im dokładniej poznawają, jak wielkim skarbem jest choć jeden tylko stopień wyższej szczęśliwości w niebie“.

Insi ludzie, jakbądź nieszczęśliwi na świecie, mogą się przynajmniej uzalić przed innymi, a tak niejakej stąd doznawać pociechy i pomocy. Tego nie mogą dusze w czyścju. Nie mogą uzalić się z tem, co cierpią, nie mogą prosić o pomoc, nie mogą tam same sobie dopomódz; dla tego więc tem więcej zasługują, byśmy się niemi zajęli i nieśli im pomoc, na jaką tylko nas stać.

Prawda to, że, cokolwiek dobrego wyświadczymy bliźniemu tu na ziemi, to nam Pan Bóg wynagrodzi. Jednakże i to prawda, że dzieci tego świata nie rzadko niewdzięcznością nam płacą za dobrodziejstwa: szemrzą, że mało otrzymali; załędwie wezmą jałmużnę, a już zapominają o dobroczyńcy i ani jednego „Ojcze nasz“ zań nie odmówią; nieraz i nienasyчени — im więcej dasz, tem więcej chcą; co gorsza, nieraz i nadużywają miłosierdzia, — przepijają, przejedzą lub na co gorszego obrócą. Dusze w czyścju przeciwnie: one się czembądź kontentują, co im dasz z litości, one i najmniejszej łaski nie zapomną, i owszem będą wdzięczne za wszystko.

A teraz osądźcie, ażali dusze w czyścju nie zasługują więcej na miłosierdzie i na pomoc naszą, aniżeli chorzy i nieszczęśliwi po szpitalach tego świata? Dajmy im chleba jałmużny. — A jakież to one chleby?

II.

Pismo św. wspomina o chlebach kwaszonych (Lev. 9, 13). Te chleby są obrazem umartwienia, które ciału gorzkie i nieprzyjemne, lecz dla duszy posilne. Tego chleba mamy dzień w dzień dosyć pod ręką, i tego chleba możemy dawać duszom w czyścju. „A przeto ułamcie łaknącemu chleba“ (Isaj. 58, 7) — podajcie go duszom w onym szpitalu czyścjowym, tym duszom, co większy głód cierpią, niż Daniel w lwiej jamie.

Pismo św. wspomina dalej o chlebach przaśnych, niekwaszonych (Exod. 12, 39). Ten chleb może być obrazem cierpliwości w obec zniewag i krzywd nam wyrządzanych. I tym chlebem możemy dzielić się z duszami w czyście. Każdy dzień tysiączne podaje sposobności do cierpliwości. Ten chleb cierpliwości nieraz jest twardym; lecz w naszej jest mocy ten twardy kamień zamienić w chlebek pocieszenia i ku posileniu zgłodniałych dusz czyścowych. A przeto „rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem“ (Luc. 4, 3) dla dusz w czyście. Z miłości ku Bogu ćwiczymy się w cierpliwości i ofiarujemy to ćwiczenie za dusze w czyście.

W Piśmie św. mówi Bóg: „Będziesz kładł na stół chleby pokładne przed obliczem mojem“ (Exod. 25, 30). Te chleby tem się różniły od innych, że były kładzione na stole przeczystym przed Panem, i że na nie kładziono kadzidła najjaśniejszego, „aby były chlebem na pamiątkę obiaty Pańskiej“ (Lev. 24, 6, 7).

Tem kadzidłem to — modlitwa za dusze zmarłych! Wielki kanclerz angielski Tomasz Morus każdego dnia po jedzeniu odmawiał psalm *De profundis* za zmarłych. Tego chleba moglibyśmy ułamać duszom w nocach bezsennych — odmawiając krótkie modlitewki. Gdy św. Ignacy Loyola jednego razu na placu św. Marka we Wenecyi pod gołem niebem noc przepędzał, senator Antoni Trewisanus, spoczywając na miękkim posłaniu, taki głos usłyszał: „Ty sobie wygodnie spoczywasz, a sługa mój na twardej ziemi leży pod gołym niebem“. Trewisanus wyprawił zaraz czeladź, żeby odszukała św. Ignacego i przyprowadziła do mieszkania. Jeżeli ten senator, dla onego głosu słyszanego, sen sobie przerwał i słudze Bożemu wygodne posłanie zgotował: jakżeżby nie miał poruszyć was żaloszny głos tylu tysięcy dusz z onego wielkiego szpitala czyścowego? Rozważ to sobie każdy dobrze. Gdy się w nocy przebudzisz, może usłyszysz głos Pana Boga, który przez Anioła-Stróża lub przez sumienie tak się odzywa: „Ty śpisz sobie spokojnie, a dusze sług moich, dzieci moich najmilszych, Świętych moich bez ustanku narzekają we więzieniu pod ciężką ręką, karzącej sprawiedliwości mojej!“ — Całe miasto, cała wieś śpi spokojnie, nikt na ten głos nie zważa i nie wspomni na one dusze, więc ty przy-

najmniej to uczyni! Nie żądam, byś wstawał z łoża i długie za nie odprawiał modlitwy, o to tylko proszę, byś odmówił za nie jedno „Ojcze nasz“ lub inną krótką modlitewkę. I cóż nad to łatwiejszego?

Pismo św. wspomina o chlebie p o d p ł o m n y m. Ten chleb jest obrazem aktów strzelistych i innych dobrych uczynków, jakimi dzień w dzień można dusze w czyścju szybko nakarmiać. I komuż z nas zbywa na czasie i na sposobności, każdego dnia coś dobrego uczynić, jakiśkolwiek akt cnoty wykonać i zasługi jego duszom w czyścju ofiarować? Onego czasu gdy Turcy oblegali wyspę Rodus, wielu chrześcian, nie mogąc ratować się ucieczką, pochowało się po rozmaitych kryjówkach. Szlachcic jeden skrył się w głębokiej studni. Miał on psa, którego złapali Turcy. Wierne zwierzę wynalazło kryjówkę pana swego i co dzień przynosiło mu kawałek chleba, spuszczając go do studni.

Jeżelić przyrodzone do pana przywiązanie tego psa na taką rzecz się zdobyło, ażeby nie musieliśmy się wstydzić, gdyby miłość nasza chrześciańska nie miała się zdobyć na coś podobnego, gdybyście duszom, w głębokim dole czyścjuwym pograżonym, nie pomagali codziennymi aktami cnót i dobrych uczynków?

Piąty chleb dla dusz to już nie ziemski chleb, lecz chleb z nieba — Przenajśw. Sakrament Ciała i krwi Pańskiej. My kapłani zgłodniałym onym duszom w czyścju każdego-dziennie możemy we Mszy św. kawałek tego chleba ułamać, polecając je miłosierdziu Bożemu; wy zaś możecie przez nabożne słuchanie Mszy św. to samo uczynić. Królowa portugalska Elżbieta dwóch Mszy św. codziennie słuchała: jednej na własną intencją, drugiej za umarłego swego małżonka, i to nabożeństwo przez 18 lat bez przerwy odprawiała.

Poznaliście one pięć chlebów, które każdego dnia powinniśmy posyłać duszom, w szpitalu czyścjuwym zatrzymanym. A jakiego za to możemy spodziewać się błogosławieństwa?

III.

„Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie, bo chleba swego dał ubogiemu“ (Parab. 22, 9).

Św. Jan, zwany Jałmużnikiem, dowiedziawszy się razu jednego, że uczeń jego, nazwiskiem Zacharyasz, ubogiemu srebrny krzyżyk podarował, rzekł: „Zacharyasz, bądź miłosierny, a ja cię zapewniam, że cię błogosławieństwo Boskie nie minie za życia i w godzinę śmierci!“ To samo zapewnienie można dać wszystkim, co względem dusz czyścowych są miłosierni.

Wiele mamy przykładów błogosławieństwa doczesnego za miłosierdzie. Papież św. Grzegorz W., będąc jeszcze dziecięciem, z miłosierdzia ubogiemu człowiekowi, który na morzu wszystko mienie był utracił, podarował srebrne naczynie. Kiedy już zasiadł na stolicy Piotrowej, miał objawienie od Pana Boga, że dla tej właśnie jałmużny Pan Bóg wyniósł go na tę godność najwyższą. O cesarzu Leonie pisze historyk Baroniusz, że na tron cesarski wyniesion był za to, iż ślepemu jednemu człowiekowi, zabłąkanemu w lesie, dał pieć i wyprowadził go na prosty gościniec.

Jeżeli Pan Bóg za tak małe uczynki miłosierne tak hojnie zapłacił: któżby mógł wątpić, że będzie obficie błogosławił w sprawach doczesnych za miłosierdzie, okazywane codziennie duszom w czyściu? I Pismo św. przytacza przykłady, jak sowicie płaci Pan Bóg, choć za drobne uczynki miłosierne. Wspomnijcie na onę wdowę, która żywiła proroka Eliasza. „Patrzcie, woła św. Ambroży, dla jednego maleńkiego chleba wdowa ona zaopatrzoną była żywnością przez wszystek czas głodu“. I nie miałaby Pan Bóg obsypywać błogosławieństw doczesnymi tych, co dzień w dzień zgłodniałym duszom w czyściu miłosiernie chleba podawają? Św. Augustyn mówi: „Gdyby on bogaty był opatrzył ubogiego Łazarza przede drzwiami swojemi, niewątpliwie byłby doznał na sobie dobroci Boskiej ku zbawieniu duszy swojej; to znaczy, dla tego miłosierdzia swego byłby był doznał błogosławieństwa wiekuistego“.

Patrzcież, bracia najmiłsi, ile dusz, tyle ubogich Łazarzów w szpitalu czyścowym. Podawajcież im tedy codziennie pięć onych chlebów, a wiercie — nie mnie, lecz św. Augustynowi, iż doznacie błogosławieństwa wiecznego od Pana Boga, albowiem Duch św. zapewnia, że człowiek miłosierny czasu upadku znajdzie pokrzepienie (Sir. 3, 34), to znaczy: gdy upadnie w grzech, znajdzie podpórę, podźwignienie się

i znajdzie przebaczenie, mając tylu przyczynców, t. j. dusze, którym czynił miłosierdzie. Dusze te będą za nim prosiły Pana Boga i wyjednają mu łaskę pokuty, nawrócenia i szczęśliwego skonania.

Pokazałem wam, że dusze w szpitalu czyśćcowym godniejsze są pomocy naszej, niż wszyscy schorziali w szpitalach tego świata. Pokazałem wam zarazem pięć chlebów, które im dzień w dzień podawać możemy i powinniśmy; i pokazałem doczesne i wiekuiste błogosławieństwo, którego się możemy od Pana Boga spodziewać, skoro miłosierdzie czynić będziemy.

Podawajcież tedy onym nędzarzom codziennie chleba kwaszonego — umartwień; chleba niekwaszonego — cierpliwości; chleba pokładnego z kadzidłem — modlitwy; chleba podpłonnego — aktów cnót i dobrych uczynków, a osobliwie chleba niebieskiego we Mszy św. Tym sposobem duszom czyśćcowym przyniesiecie pomoc i pociechę, was zaś będzie za to Bóg błogosławił i tutaj i we wieczności. Amen.

KAZANIE II.

Pomoc dla dusz w czyśćcu.

Dzień zaduszny przywodzi nam żywo na pamięć śmierć oraz dusze braci i sióstr naszych, zmarłych w Panu. Ponury głos dzwonów kościelnych — to jakoby uroczyste kazanie, wstrząsające sercem do głębi. I przyrodzenie samo, obumierając, przypomina marność wszystkiego na ziemi. Okwitnął kwiat wszelki, opadł liść, drzewa, ogołocone ze szaty zielonej, świecą nagością. Cała ziemia utraciła już strojną odzież swą; chłodne, zimne wiatry szumią i gwiżdżą jakby pieśń pogrzebową...

Idziemy dziś w procesyi na cmentarz: tam w proch obrócona wszystka piękność ziemską, — tam skończyły się pragnienia i tęsknoty wszystkie biednego serca człowieczego. I zdaje się, jakoby z grobów dobywał się głos: „Ktokolwiek jesteś, człowiecze, — i ty niezadługo tu przyjdiesz!” Na cmentarzu tak smutno, a tam w ziemi zgnilizna roztacza swe panowanie — tam człowiek staje się pastwą robactwa.

I wszystko woła: „Pamiętaj, człowiecze, żeś prochem i w proch się obrócisz“.

Ponad grobami wznosi się krzyż — nadzieja wszystkich śmiertelników. Na tym krzyżu okiem wiary czytamy napis: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, żyć będzie, a nie umrze“.

Na cmentarzu wisi na krzyżu Jezus Chrystus jako król życia i śmierci, wpośród kości i prochów tych, którzy z wiarą weń umarli. Gdyby tego krzyża nie było, co za pociecha, co za nadzieja zostaje na tem miejscu żałoby i smutku?

Dziś odzywam się do was w imieniu umarłych braci waszych i sióstr waszych, którzy z drugiego świata patrzą tu na nas, bo jeszcze mają niejeden dług, który muszą spłacić sprawiedliwości Boskiej. W tym celu przedstawię wam dwie prawdy:

I. Mamy nieść pomoc душom, bo one bardzo nieszczęśliwe.

II. Musimy nieść im tę pomoc, bo żyjemy w obcowaniu Świętych.

I.

Sprawiedliwość — to słowo znane wszystkim narodom ziemi. Sprawiedliwość domaga się odpowiedniej kary za każde przewinienie. Już najstarożytniejsze narody wierzyły, iż sprawiedliwości dzieje się zadość wtedy, gdy dusza wstąpi w krainę pozagrobową.

Tę prawdę o karzącej sprawiedliwości Chrystus Pan uwydatnił w przypowieści o dłużniku, iż tak długo będzie we więzieniu zatrzymany, aż się do ostatniego nie wypłaci szeląжка. I Apostół narodów naucza, że ten, którego dzieło nie zupełnie doskonałe, będzie oczyszczon, lecz tak jakoby przez ogień.

To miejsce, w którem dusza, winą zmazana, musi się oczyszczać, zowie się czyścem. I jest to wyraźny artykuł wiary św., że jest czyściec, i że душom onym wierni mogą do pomóc. Tej pomocy dusze w czyścju potrzebują, i bardzo potrzebują, bo czyściec jest miejscem męki, miejscem tęsknoty, i miejscem opuszczenia.

1) Czyściec jest miejscem męki. Grzech dzieje się ze złej chuci, a przeto przez mękę, przez cierpienie musi być karany. Grzech wznieca w nas ogień pożądli-

wości, więc musi być przez ogień oczyszczony, przez on ogień duchowny, który gładzi wszystkie szlaki nieczyste. Prorok Izajasz powiada: „Pan Bóg obmyje błoto córek Syońskich duchem sądu i duchem ognia“. Ten duch ognia jest to gniew Boski, o którym mówi Paweł św., że i na drugim świecie będzie człowiek oczyszczon, ale jakoby przez ogień. O tym ogniu mówi św. Cyryllus, że w j e d n y m momencie przenika wszystkie części, podczas gdy ogień ziemski zwolna tylko i stopniowo pożera. I dodaje: „Wszystkie kary tego świata, do najmniejszej kary ognia czyścowego przyrównane, są raczej ochłoda, a nie cierpieniem“. Dla czego? Dla tego, że kary tego świata m i ł o ś ć Boska wyznacza, a kary w czyściu sama tylko s p r a w i e d l i w o ś ć. Co miłość przykrego wyrządza, to rzecz znośna, lecz co sprawiedliwość czyni, to straszliwe nad wyraz. Czyż więc niesłusznie mówimy, że dusze czyścowe niewypowiedzianie nieszczęśliwe? Kto opisze męki, jakie im ogień czyścowy zadaje, który tak długo je pali i przenika, dopóki nie oczyszczą się, jak złoto w ogniu?

2) **Czyścić jest miejscem tęsknoty.** Dusze w czyściu są to dusze, które zeszły w łasce Boskiej, i które Boga miłują. Dla tego bez ustanku dwojaką płoną miłością: miłością p r z y r o d z o n ą, która duszę każdą przyrodzoną skłonnością ciągnie do Boga, do którego tem silniejszy czuje pociąg po złożeniu szaty śmiertelnego ciała. Jako magnes ciągnie żelazo do siebie, tak stworzenie czuje w sobie pociąg do Boga. Lecz jeszcze większy pociąg czują dusze do Boga dla onej drugiej miłości — n a d p r z y r o d z o n e j. Jako oko tęskni za ożywczą światłością dzienną, tak dusza rwie się do onej światłości wiekuistej, która wszystko szczęśliwością napelnia. Ze wszystkiego, co ziemskie, wyzwolona dusza poznaje teraz dokładnie, że Bóg jest Dobrem najwyższem i jedynem; że jest wiekuiłą pięknością, i dla tego tak gorąco pragnie oglądać Go, posiadać Go i być u niego. My, chodząc tutaj jeszcze w śmiertelnem ciele, i tysiąciami ze światem związani węzłami, słabe tylko o tem mieć możemy wyobrażenie; lecz dusza oderwana od wszystkiego, co ziemskie, a oddalona jeszcze od Dobra wiekuistego, podobna jest w y g n a ņ c o w i, który, tysiącami mil odgradzon od ojczyzny, pędzi żywot w krainie pustej i niegościnnej. Któż nam opisze tęsknotę tego nieszczęśliwego za ojczystym domem. Gdy się

rankiem budzi, najpierwszą myślą jego — ojczyzna — ona jest ustawicznym przedmiotem jego pragnień i jego nadziei. Lotem myśli swoich ściga mknące po niebie obłoki, goni za ptactwem wędrownem, licząc godziny, które go dzielą jeszcze od ukochanej ojczyzny.

Tak i dusze w czyścju trawia się niejako w niewysłowionem pragnieniu posiadania Dobra najwyższego. W niepojętej tęsknocie swojej rzucają spojrzenie na bramy raju, które wciąż jeszcze dla nich zamknięte, i z Psalmistą wołają: „Pragnie dusza moja Boga żywego. A kiedyż przyjdę i okażę się przed oblicznością Twoją?”

Wszakże widzą one błogosławione niwy, na których, jak prześlicznie mówi św. Augustyn, niezwiędłe róże kwitną, gdzie balsam wonieje, gdzie strumyki miodem płyną? A one jeszcze w krainie, gdzie ani jeden łaski promyk nie świeci, muszą czekać i cierpieć, cierpieć i czekać, a już przecie słyszą, jak szumią rajske potoki, i widzą już świetną koronę zapłaty, i widzą zastawiony stół wspaniałej uczty Barankowej. Niestety! szata ich godowa jeszcze nie zupełnie czysta, więc ich jeszcze wpuścić nie chcą; wciąż słyszą głos sprawiedliwości: Nie spłacony jeszcze dług!

Czyż te dusze nie muszą z Psalmistą wołać: „Nad rzekami Babilonu siedzim i płaczem, wspominając na Syon?” Nieszczęśliwym wielce uczuł się Absalon, gdy dla przestępstwa jednego przez czas niejakiś nie śmiał się stawić przed obliczem ojcowskiem, i mówił do hetmana Joaba: „Spraw, iżbym oglądał znowu twarz króla, inaczej zabij mnie”. Jeżeli Absalon wołał śmierć ponieść, niż oddalonym być od ojca: jakże gorącym musi być pragnienie dusz za Bogiem, który nie tylko ojcem jest, godnym wszelakiej miłości, lecz i Dobrem najwyższem i pięknością wiekuistą, której oglądanie jest rozkoszą Aniołów?

3). Pożałowania godne dusze w czyścju, albowiem miejsce pobytu ich, to miejsce opuszczenia. Jest jedno uczucie, boleśnniejsze nad inne, uczucie, które duszę niewysłowioną napelnia męką, — jest to uczucie opuszczenia. Dowodem tego samże Zbawiciel, umierający na krzyżu. „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” To uczucie opuszczenia było dlań największą męką duszną.

A jakże opuszczoną jest dusza w czyśćcu?

Daleko od Boga, daleko od Aniołów świętych, od wszystkich przyjaciół odłączona, od wszystkich dusz, które jej niegdyś były drogie i mile, mieszka tam w samotności i opuszczeniu. Komu poskarży się ze swym bólem, komu swe cierpienia wyjawi? Kto osuszy jej łzy? Czyż to nie boleść — leżeć w gorączce febrycznej, a nie móc ani kropelki wody do spalonych ust wziąć, albo palące mieć rany, a nie mieć maści ku ochłodzeniu? Podobnym jest los dusz: w mękach i cierpieniach swoich są bez pociechy i bez pomocy. Oddane w ręce sprawiedliwości Boskiej nie mogą ulżyć sobie w bólach, nie mogą ruszyć się z krainy wygnania.

Tak opuszczone są dusze w czyśćcu.

I dla tego dziś z drugiego świata słyszcie wołanie o ratunek: „Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, wy przynajmniej przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska srogo mnie dotknęła!”

II.

Każdy chrześcjanin, jako żywy członek Kościoła, jest bogaty. Chociażby i w łachmanach żebraczych chodził, — w Królestwie Chrystusowem, w Królestwie łaski jest książciem, bo mu stoi otworem skarbnica wszystkich łask. Z tej skarbnicy może czerpać i szczodłą ręką rozdawać. Co to za skarby? Są to nieskończone skarby łaski odkupienia, które P. Jezus złożył w Kościele.

Pierwsze miejsce między temi łaskami ma ofiara Mszy św. Dzień w dzień ofiaruje się krew prześlągania na odpuszczenie grzechów — ofiaruje się na okup najdroższa Krew Chrystusowa Ojcu Niebieskiemu. Owóż zbierajcie kwiaty tej przenajdroższej różyczki na krzyżu, składajcie je na grobach krewnych waszych, a to będzie najmilszą dla nich ofiarą. Św. Tomasz z Akwinu mówi: „Krew Chrystusowa jest kluczem do Raju, lecz i kluczem do czyśca, którego bramy otwiera“. Judasz Machabejczyk posłał do Jeruzalem dwa-naście tysięcy drachm, jako ofiarę za tych, co polegli na wojnie: o ileż więcej Krew Chrystusa, który jest prawdziwem prześląganiem, oczyści dusze ze zmaż, — ta Krew, co lepiej od krwi Ablowej przemawia, — ta Krew, którą Zbawiciel jako Arcykapłan wiekuisty wylał przed Bogiem Ojcem, — ta Krew

najdroższa, która wszystek świat odkupiła! Gdy ta Krew przelaną była na Golgocie, wielu umarłych z grobów powstało, ci wszyscy, których groby w czasie pochodu na górę Kalwaryjską Krwią tą były pokropione. Było to znakiem, figurą na wszystkie czasy — znakiem, iż dopóty ta Krew w Ofierze świętej przelewana będzie, dostąpią łaski i żywota dusze wszystkie, za które ta Krew się ofiaruje.

Czyżbyśmy z tego skarbu nie mieli przyczyniać i duszom w czyściu, kiedyć tak słodko jest dawać, a dawać tak bardzo biednym!

Możemy wspierać cierpiących braci naszych, bo nam otwarta skarbnica odpustów kościelnych. Stolica Apostolska w tym właśnie czasie zadusznym nadaje zupełny odpust, który może być i za dusze w czyściu ofiarowany, każdemu, który Sakrament Pokuty i Ciała Pańskiego godnie przyjmie.

Z tych odpustów korzystajmy pilnie, a bądźmy miłosierni dla dusz w czyściu.

I trzecie jeszcze mamy otwarte źródło łask; są to — dobre uczynki: modlitwa, post, jałmużna. O modlitwie Pismo św. mówi: „Święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych, aby od kar uwolnieni byli“. Modlić się — może każdy. Modlitwą rozbrajamy ramię sprawiedliwości Boskiej, gdyż dusze w czyściu miłosierdziu P. Boga polecamy.

Podobnież możemy za nie ofiarować posty, umartwienia, jałmużny.

Gdy kogo za długi wtrąca do więzienia, tedy albo kto inny musi zań zapłacić, albo on sam musi w więzieniu odpokutować. Dusze w czyściu nie mogą spłacić długów; lecz możemy my, bośmy bogaci — skarbnicą łask kościelnych i bogaci możliwością czynienia dobrych uczynków.

O tem wiedzą dusze w czyściu, i dla tego udają się do nas, do braci swoich i sióstr, wołając: „Zmiłujcie się nad nami, wy przynajmniej przyjaciele nasi, albowiem ręka Pańska nas dotknęła!“

Cóż tedy uczynimy? Czyż tych nędzarzy zostawimy bez pomocy? Czyż podobna to rzecz, iżbyśmy się nie litowali?

Lecz ja was wzywam i w imieniu sprawiedliwości żądam prawa należnego słusznie duszom w czyściu. Oto pomarli rodzice twoi — ojciec, matka — i dotąd cierpią

w czyściu, a cierpią może dla ciebie właśnie. Oto teraz wyciągają ręce ku tobie, proszą o pomoc i ochłodę. Kto wie, tyś może niejednej duszy był przyczyną i pobudką do grzechu, i ona tam teraz dla ciebie cierpi: czyż będziesz się ociagał choć jakkolwiek naprawić tę krzywdę?

Musicie ratować, bo wam potrzebni u Boga przyjaciele i orędownicy u tronu Bożego. A któż będzie prosił serdeczniej i goręcej nad dusze, które pomocą swą prędzej z mąk czyśćcowych uwolnicie?

Mówiłem dzisiaj do was w imieniu dusz w czyściu, i dla tego ufam, że z głębi serca powtórzycie tę prośbę do Boga: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki“. Amen.

KAZANIE III.

Co mówią umarli?

Przyroda cała w tych ponurych dniach listopadowych jakoby w żałobie i w konaniu. I kiedy w tym czasie zadusznym pójdziemy na groby umarłych, na puste i nieme cmentarze poza wsią, poza miastem, niebawem ujrzymy się w pośrodku wielkiego królestwa śmierci, na mogilniku rodzaju ludzkiego.

Człowiek musi umrzeć: on, pan przyrodzenia, nie ujdzie powszechnego prawa śmierci. To głosi nam grób każdy. I tenże to koniec człowieka? Więc-że dopiero w grobie cmentarza spocznie serce ludzkie nigdy nie nasycone? Więc-że taki koniec wszystkich znojów i prac ludzkich?

Jednakże podnieście wzrok wyżej! Pośród tego pustego pola umarłych sterczy krzyż ukrzyżowanego Jezusa, a u stóp jego wyryte słowa: „J a m z m a r t w y c h w s t a n i e i ż y w o t. K t o w e m n i e w i e r z y, ż y ć b ę d z i e, a n i e u m r z e“. Na głos Chrystusowy umarli wszyscy czasu swego wstaną ze swych mogił.

W tym czasie zadusznym mamy zabawiać się na cmentarzu i mamy zabawiać się umarłymi, mamy słuchać, co umarli nam mówią: „Defunctus adhuc loquitur“ — umarli i teraz jeszcze mówi. Tak jest, umarli mówią

odzywa się do nas poważnie i silnie; a co mówi? Słowa jego, to:

- I. Słowa nauki.
- II. Słowa upomnienia i pociechy.
- III. Słowa prośby.

I.

Są głosy, które serce ludzkie do głębi poruszają, przejmują na wskroś. Takie głosy, to głosy umarłych; takie głosy usłyszycie na cmentarzu, na grobie, na mogiłach. Dla tego Augustyn św. mówi: „Nie ma zbawienniejszej nauki dla człowieka i zbawienniejszego upomnienia, by około sprawy zbawienia swojego pracował, nad przypatrywanie się grobom tych, którzy przed nami rozstali się z tym światem“. Nikt a nikt nie mówi drugiemu z taką mocą i z taką prawdą, jak umarli.

Oto grób bogacza. Wspaniały pomnik z kosztowną i drogą rzeźbą głosi nam, że tu spoczywa taki, którego świat zwał wielkim. Ten pomnik z drogiego marmuru lub kamienia chciałby i tutaj jeszcze uwydatniać różnicę między ubogim a bogatym. Lecz nie odchódź zaraz — zajrzyj nieco głębiej w ten ciemny grób, a obaczysz, że to marność. Oto w ciemnicy grobowej widzisz trumnę, a w niej szczątki człowieka, co niegdyś we wszystko opływał. Patrzaj, cztery deski — oto wszystko, co mu pozostało z niezmiernych bogactw i dóbr dawniejszych. A z tego grobu wychodzi głos: „Ktokolwiek jesteś — patrzaj, tu koniec bogactw wszystkich. O jakże marne wszystkie dobra ziemskie! Gromadziłem złoto i srebro, cieszyłem się ich blaskiem, służyłem mamonie; lecz to bożyszcze moje, które tyle ukochałem, zniknęło mi z przed oczu, i te skarby, do których lgnęło serce moje, w innem są ręku, a mnie nie pozostało nic, jeno ten domek z desek, jeno to ciemne sklepienie, jeno ten zimny gład. A i to nie będzie mojem na zawsze: ten grób i pamiątkę moją wszystką zniszczy czas do szczętu. Taki to koniec wszystkiej chwały ziemskiej“.

Więc-że z tego złota, z tych drogich kruszczów, z tych domów i pałaców wspaniałych nie pozostanie nic a nic, jeno ta trumna, jeno ta prosta koszula śmiertelna? Nic a nic więcej — odpowiada mądry król Salomon; albowiem „w s z y s t k o

pod słońcem jest marność i utrapienie ducha“.

Co to za rozbójnik — ta śmierć! Złoto wszystko i klejnoty wszystkie, dobra i włości wszystkie, wszystko a wszystko wydarła pielgrzymowi, złupiła go, uczyniła go żebrakiem i zawlókła na cmentarz. Jakże więc ważną jest przestroga Pańska: „Skarbcie sobie skarby, których złodziej nie ukradnie“.

Jakże pusto i głucho na cmentarzu! Słyszycie — tylko wichry zimne gwiżdżą ponad mogiłami i krzyżami — jakaś ponura żałoba wije się koło nagich drzew wierzchołków — wesołości tu nic. Patrzaj — oto pod tym zimnym marmurem spoczywa serce człowiecze, co niegdyś rozrywek, uciech łaknęło, co się rozpływało w tańcach i zabawach: zawczesna śmierć zabrała je z pośród tylu słodkich rozkoszy. Gdzie teraz huczna muzyka, gdzie śpiewy radosne, gdzie wrzawa uczujących? O jakże pusto i głucho na cmentarzu, tu w tym grobie — wszystka uciecha pierzchła jako bańka mydlana! Ale umarły jeszcze mówi — ten umarły ci zaświadczy, że uciechy wszystkie i rozkosze wszystkie ziemskie rozwiewają się jako dym na powietrzu, giną bez śladu jako droga, którą ptak lotem swym znaczy.

Idź dalej! Tam oto grób przystrojony kwieciem, a z tego kwiecia i z napisu na grobie poznasz, że tu spoczywa piękność światowa. Stań tu — spojrzij w grób ciemny — patrz, oto szkaradna trupia głowa, oto kilka piszczeli, których robactwo nie dożało....

O ty dziecko światowe, co tyle się kochasz w próżności, powiedz, czy może być coś obrzydliwszego nad zgniłą trupiznę? A z tego grobu dolata głos: Czym jesteś ty, byłam i ja — wdzięki moje czarujące, wszyscy podziwiali piękność moję — byłam w samem życia rozkwicie, jako nadobna różyczka: a oto niespodzianie pochwyciła mnie zimna ręka śmierci i wydarła mi wszystko. Zgasł blask słodkich oczu moich, zbladła purpura lic moich, zamilkły wdzięcznie śmiejące się usta moje, — i gdzież teraz piękność moja? Garść popiołu i kilka kosteczek — oto wszystko. Ty, co tu stoisz nad grobem, myśl o mym wyroku. Co mnie spotkało, spotka i ciebie. „Dziś mnie, a jutro tobie“.

Czytaj napis na grobie moim: „Zanim ten pączek w kwiat się rozwinał, już zwiadł“.

Rozważaj dalej, jak na cmentarzu wszystko zrównane! Zajrzyj do kostnicy — czy możesz powiedzieć, które kości są kośćmi wielkich, małych, które bogacza, a które Łazarza? Tu równość panuje.

Mędrzec pogański Diogenes stał razu jednego na cmentarzu i przypatrywał się kościom. Spyta go król Aleksander, czego szuka, czemu się tak przypatruje kościom? Odpowie mędrzec: „Szukam kości ojca Aleksandra, króla Filipa“.

Po śmierci nie rozpoznasz, które kości królewskie, a które żebraka.

Tam na cmentarzu wyczytasz tę gorzką prawdę dla siebie, że krótki jest żywot człowieczy; że człowiek jako kwiat rozkwita i więdnie tuż, jako cień znika i nigdy w tymże stanie nie trwa.

Tak jest, tu dla nikogo nie ma trwałego pobytu. Mąż i niewiasta, dziecina i starzec, mędrzec i prostak — wszyscy pielgrzymujemy do królestwa umarłych, z każdego stanu śmierć zabiera swój łup, i nikt nie może ująć jej ręki. Miliony, miliony grobów zatwierdzają wyrok, w Raju rzeczony: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz“. Z grobów wszystkich śmierć i zgnilizna głoszą, że one tam panami; głoszą ci tę prawdę nagą i bez osłony: „Człowiecze, musisz umrzeć, boś synem grzesznego plemienia ludzkiego“.

Te głosy muszą przeniknąć serca nasze. Wymowa umarłych dosadniejsza od wymowy żyjących; widok cmentarza i mogił na nim z tylu tysiącami umarłych — to arcy-potężne kazanie. Tu przed sobą masz świat zapadły, a szczątki jego i ślady świadczą, iż go kochać nie można. Te szczątki, te resztki, te zmurszałe głowy, te zgniłe trupy prawią wszystkie kazanie: prawią niewstrzemięźliwym o wstrzemięźliwości, nieczystym o czystości, prawią wszystkim kazanie, iż nie godzi się ciała pieścić, nie godzi się schlebiać żądom jego. A jeżeli ten głos, jeżeli to kazanie nie wstrząśnie do głębi, jeżeli grób nawet nie będzie zdolny cię nawrócić: cóż tedy? A jeżeli i w tych dniach żałoby nie zastanowisz się nad życiem swoim poważniej: to kiedyż? Ażali chcesz się nauczyć mądrości wtedy dopiero, gdy sam wstąpisz do śmierci krainy? Ażali

wtenczas dopiero chcesz się przekonać o marności dóbr i uciech ziemskich, gdy będziesz sam odarty ze wszystkiego, i od wszystkich opuszczon w grobie spoczniesz? Czyż dopiero wtenczas niedozwoloną rozkosz porzucisz, gdy ciało robaki roztoczą?

• Bracia moi! Przynajmniej na grobach, na cmentarzu uczcie się być mądrymi, posłuchajcie głosu umarłych, dobywającego się z głębin grobowych. Na tem śmierci pobożowisku uczmy się, iż jednego tylko potrzeba, i że o to jedno wszystkiemi siłami starać się winniśmy. Nie ma dzielniejszego do pokuty i do bogobojności środka nad częste rozważanie o śmierci. Pismo św. poświadcza prawdę tego, mówiąc: „Pamiętaj, człowiecze, na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zginiesz“.

O pobożnym królu Jozijaszu opowiada Pismo św., że chcąc w królestwie swem wytępić bałwochwalstwo, kazał wszystkie posągi bałwanów rozbić, świątynie poburzyć, a na miejscach, gdzie cześć bałwanom oddawano, porzrzucać kości ludzkie, aby na miejscu dawniejszej służby bałwochwalczej nie pozostało nic więcej, jeno szczątki trupów. Tym sposobem odwiódł lud od bałwochwalstwa, a nawrócił do czci prawdziwego Boga.

Tak i ty w duchu rozrzuć popioły umarłych po wszystkich miejscach, gdzieś dotychczas grzechowi służył lub swym chuciom folgował. Pomnij na śmierć na onych miejscach, gdzie cnocie twojej zagraża niebezpieczeństwo; pomnij na śmierć, gdy pokusa się zbliża: a nie zgrzeszysz — nie pokłonisz się bożyszczu nieprawości. Idź na grób osób, które przedtem podziwiano, które przedtem wabiły serca ludzkie do siebie — spojrzij na zgniliznę w tym grobie goszczącą, a z prorokiem Danielem zawołasz: „Patrzaj, oto, coś przedtem czcił i uwielbiał!“

II.

Piękny to zwyczaj, że na grobie umarłemu stawiają tablicę pamiątkową i wypisują na niej czas narodzenia, stan, urząd i dzień śmierci, a nieraz też i rzewne słowa pożegnania lub stosowne słowa z Pisma św. Lecz słowa, które umarły głosi żyjącym, daleko dosadniejsze, bo to słowa upomnienia dla męża, dla żony, dla dzieci, dla przyjaciela.

Cesarz grecki Bazylusz, oddając na łożu śmiertelnem

rządy synowi Leonowi, te pamiętne wyrzekł doń słowa: „W pałacu, w którym mieszkać będziesz, już wielu przed tobą mieszkało; lecz niestety! nie wielu z nich dbało o prawe mieszkanie dla siebie tam na drugim świecie. Ale ty, ukochany synu mój, staraj się o to, ażebyś nie tylko tem ziemskim rządził królestwem i ludowi dobrym przykładem przyświecał; lecz, ażebyś także i królestwo niebieskie wziął w dziedzictwo. Dziś pokoje tego pałacu twojeć jeszcze są; lecz może już jutro nie będą, a pojutrze kto inny je posiedzie, a tak jeden po drugim będzie przychodził. Tu na ziemi wszystko przemija“.

„Tak jest; tu na świecie wszystko przemija — odzywa się ojciec do syna. Czem jesteś teraz ty, tem ja byłem przedtem, a co teraz masz, to moja praca — jam ci to zachował. Lecz i w twojem ręku nie pozostanie to wszystko, jak i w mojem nie pozostało; ze wszystkiego ogołocon pójdziesz i ty za mną do grobu. A przeto, synu mój, we wszystkim poczynaj sobie według sprawiedliwości i staraj sobie owe wiekuiste dziedzictwo zabezpieczyć, którego ci już nikt nie wydrze...“

A do córki odzywa się głos upomnienia matki: „Córko moja, jam dla ciebie poświęcała dni i noce, pokazywałam ci zawsze drogę cnoty. Nie ubiegaj się o stroje, złych towarzystw unikaj, dobrego sumienia strzeż, o cnotę i bogobożność się staraj, albowiem i ty musisz umrzeć“.

Ażaliż nie posłuchasz tych słów? Nie zachowasz we czci pamiętki matki swojej przez dobry żywot?...

Oto stoi sierota nad grobem, który chowa zbyt wczesnie wydartych rodziców. I nie ma ojca, i nie ma matki — opuszczona; ono samo jedno — to biedne dziecię na Bożym świecie. I modli się, i płacze — lecz z grobu głos wiary dolata: „Nie płacz, o dziecię moje, tam w niebie jest Ojciec, do którego nauczyliśmy cię wołać: „Oj c z e n a s z, k t ó r y ś j e s t w n i e b i e“. Tam Matka, Królowa miłosierdzia i litości — do niej uciekaj się, przed nią poskarż się — ona matką twoją.

Umarły i teraz jeszcze mówi, a mówi słowa upomnienia i pociechy. Tego głosu posłuchajcie, bo to głos z drugiego świata. Grób kapłana przypomina ci nauki jego, grób żebraka przypomina ci, byś cierpiał i wytrwał, grób Łazarza przypomina ci, że wnet się skończą wszystkie cierpienia twoje.

Na cmentarzu wszystko jest upomnieniem, a zarazem i pociechą, bo w pośrodku cmentarza sterczy krzyż, jako znak nadziei i zbawienia.

III.

Lecz z tego cmentarza, z tych grobów dolata i głos dusz wołających o pomoc. Tysiące dusz wiernych zmarłych proszą braci swoich o ulgę w cierpieniach. „Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami, wy przynajmniej, przyjaciele nasi: albowiem ręka Pańska ciężko nas dotknęła“.

A tak umarli nie tylko naukę dają i upomnienie, lecz nadto i proszą.

Niejedna dusza rozstała się z tym światem, zanim zdołała za wszystkie winy odpokutować, za wszystkie długi zapłacić. W tym stanie nie może ona oglądać twarzy po trzykroć świętego Boga, nie może się ostać przed oczyma jego, które są jako ognia płomienie. I wrzucona jest do ciemnego więzienia czyścowego, i usycha z nadmiaru cierpienia. Co za tęsknota za Tym, którego miłuje! Już ona oglądała Boga, już gorącym utęsknieniem zapragnęła wiekuistej ojczyzny swojej — lecz nie może znieść blasku światłości przedwiecznej, bo oko jej schorzałe. Tęskni za towarzystwem Świętych, jaśniejących w szacie sprawiedliwości, lecz wstydzi się do ich grona wstąpić, bo na szacie jej niejedna jeszcze plama. I musi w ogniu czyścowym zostawać, aż obraz Boży czyściuteńki będzie jak kryształ. W tym stanie dusza podobna więźniowi: chciałaby wylecieć, wzbić się w górę, lecz skrzydła jej podcięte; wolności pragnie i wybawienia z niewoli, lecz nigdzie nie widać Anioła ratunku. Ręka Pańska ciąży nad nią, wewnątrz jej całe przenika żar żalu i boleści i tęsknoty. Teraz uchybienia i niedostatki poznaje tak jasno, jak nigdy przedtem za życia; poznaje dług, który ma do płacenia; a jednak zapłacić nie może, tylko cierpieć może, tylko prosić może.

Zaprawdę, biedne to dusze: bez pociechy, bez ulgi, bez wsparcia. W tym stanie jedna jej tylko zostaje pociecha i jedna pomoc tylko: może do nas wołać żałośnie: Zmiłujcie się nademną wy przynajmniej, przyjaciele moi, wy bracia, wy siostry na ziemi! Wy macie w rękę; swoim klucze modlitwy: otwórzcież mi tedy zamkniętą niebios bramę! Synu, córko, woła ojciec, ty przynajmniej zmiłuj się nademną.

Tylem dla ciebie czynił — i teraz dla ciebie cierpię. By ci majątność zostawić, nazbyt zatapiałem się w sprawach doczesnych, sprawy duszy mojej zbawienia zaniedbując: pomóż mi teraz! Oto ojciec twój prosi, ażaliż się nie wzruszysz? Zmiłujcie się nademną, wy przynajmniej, rodzice moi, — woła syn, woła córka z głębi ogni czyśćcowych. Straszliwa sprawiedliwość Pańska! Za grzechy młodości mojej, za którem żałował, którem wyznał na spowiedzi, lecz za którem jeszcze nie odpokutował dostatecznie, cierpię te płomienie.

I któżby mógł pozostać głuchym, takie wołania słysząc? Kto nieczułym, gdy najdroższe sercom naszym dusze tak proszą? Czyż każdy z nas nie ma tam w krainie wieczności ojca — matki — braci — dobrodziejów — przyjaciół?

A więc zmiłujcie się nad temi duszami!

O pomoc woła rówieśnik twój, który razem z tobą bawiąc się tutaj, niejeden grzech popełnił.

O pomoc wołają te młode duszyczki, które Bóg w wiosnie życia zabrał ze świata, a które niedosyć były czystymi.

O pomoc wołają mężowie i starce, niewiasty i panny — pokutnicy wszyscy, co jeszcze cierpią wciąż w upaleniach czyśćcowych.

A przeto otwórzcie rękę i czerpajcie ze źródła łaski, które osobiłwie w tych dniach obficie płynie — wspomóżcie modlitwą, jałmużną, ofiarowaniem odpustów, ofiarowaniem mszy św. Bracia to są nasi, bracia nasi ze krwi i z wiary.

„Umarły jeszcze teraz mówi“. Mówią umarli, byśmy się w dobrach doczesnych nie kochali; upominają, byśmy o to, co wzgórze jest, starali się; proszą, byśmy im w strasznych cierpieniach ulgę przynieśli.

Kościół św. w tych dniach wyprowadza nas na groby — i modli się i woła serdecznie o zmiłowanie Boże. Modli się, i smuci, i ofiaruje za zmarłych, bo i oni dziećmi są jego.

I my czynmy toż samo za przykładem Kościoła, a pamiętajmy, że i umarli jeszcze mówią, i uczą, i proszą. Amen.



Na Ofiarowanie N. Maryi Panny.

KAZANIE I.

Prawdziwa ofiara.

Lubo Najśw. Marya Panna jako królowa wszystkich Świętych najwybitniejsze zajmuje miejsce między osobami, przez Boga wyszczególnionemi, lubo razem z Boskim Zbawicielem najwięcej przyczyniła się do odrodzenia całego rodu ludzkiego, jednak Pismo św. mało tylko podaje nam szczegółów ze życia tej przeczystej Dziewicy, lata zaś jej dzieciństwa prawie zupełnie są nam nieznane.

Ogólne jest mniemanie Ojców Kościoła św., że rodzice Maryi, idąc za przykładem świątobliwej Anny Starego Testamentu, uczynili ślub Bogu Najwyższemu, że, gdy Pan Zastępów obdarzy ich dziećciem, przyniosą je do świątyni, aby je ofiarować Bogu i na służbę Bożą przeznaczyć. Był zwyczaj między starozakonnymi żydami, że córki, które Bogu ofiarowali, już w latach dziecięcych przyprowadzali do świątyni i powierzali je opiece kapłanów; ci zaś mieli córkę wychować na służebnicę Pańską. Zwyczaj ten uszanowali rodzice Maryi. Już w zaraniu jej życia oddali ją na własność Bogu i w opiekę Kościołowi. Dziecina chowała się obok ołtarza pod dozorem świątobliwych kapłanów. Bóg zaś obdarzał ją nadzwyczajną bystrością i zupełną świadomością. „Żadne usta nie potrafią wypowiedzieć — pisze święta Brygida w Objawieniach — jak głęboko wnikało poznanie Maryi, jako trzyletniego dziećcia, w istotę Boga. Ledwo umiała Boga usteczkami,

chwalić, a już doskonalej Go poznawała, niż wszyscy inni.

Marya wiedziała o tem, że rodzice ofiarowali ją Stwórcy Niebieskiemu; nie zadawała się jednak tem, lecz sama, jako dziewczynka trzyletnia, przedstawiła się Bogu, i równocześnie przyniosła mu w ofierze, nie kadzidło, nie złoto, nie zwierzęta, ale swoją osobę, idąc za wołaniem Bożem: „Córko, oddaj mi serce swoje, oddaj mi duszę swoją, oddaj mi całą istotę swoją“. Będąc posłuszną temu głosowi Bożemu, czyni Bogu prawdziwą ofiarę, albowiem

I. Oddaje się Bogu dobrowolnie.

II. Oddaje się Bogu w zupełności.

I.

Mała, drobna, trzyletnia dziewczeczka odbywa gorliwie pielgrzymkę do ołtarza, który najwspanialszą jest ozdobą w świątyni, wybudowanej przez króla Salomona.

Tą dziewczeczką jest Marya, którą wysławia Pismo św. słowami: „Od początku i przed wieki jestem stworzona i aż do przyszłego wieku nie ustannę, a w mieszkaniu świętem służyłam przed nim. I takem w Syonie jest utwierdzona a w mieście świętem takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie i w dziale Boga mego dziedzictwo jego a w pełni Świątych zadzierzenie moje“ (Eccl. 24, 14—16).

Cieszy się całe niebo, patrząc, jak wybrana córka Boga kieruje swoje kroki ku miejscu adoracyi. Aniołowie towarzyszą jej, otaczając ją skrzydłami opiekuńczemi, by nie obraziła nogi o kamień; przy bramie kościelnej przytula ją Ojciec niebieski do siebie, a dłoń błogosławi tę, która wybrana jest na matkę Zbawiciela świata całego. Wita ją słowami: „Hosanna córce syońskiej“ Pan Jezus, albowiem już od urodzenia przeznaczoną jest na arkę przymierza i bramę niebieską; z radością przyjmuje ją Duch św. jako poślubioną mu oblubienicę, bez zmazy poczętą. „Idź, idź, — woła św. German — idź, królowa świata, do domu Pana Zastępów, by oczekiwać przybycia

Ducha św., który cię uczyni matką Słowa przedwiecznego“.

Przedstawcie sobie w myśli, najmilsi w Chrystusie, ten zachwycający obraz: Dziecko klęczy w świątyni Pańskiej przed rodzicami i prosi ich o błogosławieństwo, gdyż chce się poświęcić Bogu. Co to znaczy: poświęcić Bogu swoje serce, swoją duszę, wszystkie myśli, pragnienia, słowa i uczynki? Znaczy to — dobrowolnie wyrzec się świata. Umysł Maryi już zupełnie dojrzały, — jak dowodzi św. Alfons Liguori, najdzielniejszy czciciel Najśw. Panienki, — pogardza wszystkim, co poza murami kościelnymi się znajduje; odpycha od siebie wszystko, czem świat nas częstuje. Cóż jej po majątku i dobrobycie? Ona chce być ubogą, biedną, nędzną; ona chce dobrowolnie cierpieć głód i pragnienie, byle równocześnie mieć świadomość, że jej serce należy do Boga. Cóż jej po rozrywkach, uciechach, rozkoszach i dziecięcych zabawach? Jej myśli przy Bogu, jej pragnienia przy Bogu! O wszystkim pragnie zapomnieć — Bogiem jedynie chce być zajęta. Dla niej największą rozrywką i rozkoszą i przyjemnością, gdy z Oblubieńcem Boskim może porozmawiać, gdy dla Jego czci i chwały może pracować.

Patrzaj — duszo chrześcijańska! Córka Joachima i Anny rozumie, co to znaczy: przez rodziców być ofiarowaną Bogu. Rozumie, że rodziców najgorętszem pragnieniem jest, ażeby duszę dziecięcia oderwać od świata, gdzie brudy, gdzie zgnilizna, gdzie upadki, zbrodnie, grzechy, pokusy, i oddać w ręce Boga.

Rodzice chrześcijańscy! przypatrzcie się szczęściu małoletniej Maryi! Niech we waszych sercach obudzi się pragnienie, żeby i wasze dziatki były tak szczęśliwe, jak Marya. Bóg obdarzył was istotami, które wyszły z jego ręki wszechmocnej. Bóg dał wam synów, dał wam córki, i rozkazał wam mieć pieczę o ich dusze; i rozkazał wam wychować je w bojaźni Bożej, w zasadach chrześcijańskiego dogmatu i moralności. Rodzice, czyście pamiętali dotychczas o tem, że dziatki wasze — to dar Boży, że nie tylko jest zadaniem waszem, ale i obowiązkiem — ofiarować dusze ich Bogu. Pamiętajcie o tem, żeby już w wczesnem dzieciństwie oswoić dziecko z imionami Boga, Jezusa, Maryi, Świętych Pańskich i nauczyć je rozmowy z Bogiem, Dobrodziejem najwyższym.

Strzeżcie je pilnie, gdy rozum zacznie się rozwijać u niego, gdy do szkoły zaczyna chodzić, żeby nie wdawało się z okazyami do grzechu. Nauczcie je pokochać: Kościół, ołtarz, kazalnicę, konfesyonał . . . wszystko, co dobre i święte. Nauczcie je odrywać się od świata brudnego i zepsutego, od towarzystwa nieodpowiedniego, od miejsc, gdzie zastawione są sidła szatańskie!

Wam zaś, dzieci chrześcijańskie, jaką piękną wskazówkę daje postępowanie Maryi. Oddawajcie również serce swoje Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie. Widzicie! Marya, oddawając dobrowolnie swoją istotę Bogu, znajduje prawdziwe zadowolenie i szczęście. Również znajdziecie jedno i drugie, idąc za przykładem Maryi. Będziecie dobrymi synami i zacnymi córkami. Miłością prawdziwą otaczać będziecie rodziców; szacunek prawdziwy oddawać będziecie starszym; dla bliźnich nauczycie się być życzliwymi; nauczycie się pokochać przyjaciół i nieprzyjaciół — wszystko to będzie wam łatwem, gdy serce Bogu oddacie.

II.

Najśw. Marya Panna przynosi Bogu ofiarę ze siebie nie tylko dobrowolną, ale i całkowitą. Wszak ciągle odbijają się żywym echem o jej uszy słowa najdoskonalszego przykazania Bożego: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich“. Otóż całą istotą pragnie Marya swego Stwórcę kochać, i dla tego też całą swoją istotę Jemu ofiaruje; ofiaruje mu ciało i duszę.

Królowa panieńska przynosi Bogu w ofierze swoje ciało; tem samem swoją niewinność, czystość, swoje panieństwo, dziewictwo. Naliczyć możemy mnóstwo panien, żyjących przed Maryą w Starym Testamencie, panien, które odznaczały się szczególniejszą czystością — ale gdzież podobny przykład oddania Bogu ciała, nie zbrudzonego najmniejszą plamką złych chuci i namiętnych rozkoszy! Żyły i po Maryi w Nowym Testamencie całe zastępy świątobliwych panien, jaśniejących cnotą czystości i panieństwa, lecz żadna nie może się równać z ową lśniącą Panienką, którą wzywamy w litanii loretańskiej jako „Wieża z kości słoniowej“. Ona jedna może nazwać ciało swoje domem złotym bez zmayı i plamki; ona jedna może się poszczycić mianem arki przy-

mierza. Ona jedna wzorem najszczytniejszej doskonałości. Dla czego? Ponieważ uczyniła Bogu ślub do z g o n n e j czystości. Poznała ona jasno, że ofiarując się Bogu w zupełności, nie może zaznać żadnego choćby najbogobojniejszego mężczyzny; poznała w zupełności, że chcąc zostać oblubienicą Bożą, winna aż do końca życia pozostać nienaruszoną.

W przyrzeczeniu Bogu dozgonnej czystości była tak niezłomną i stanowczą, że nic i nikt nie mógł wzruszyć jej stałości: ani zdziwienie i niezgodne z przekonaniem Maryi zapatrywania przyjaciółek, ani głośno wypowiedane życzenia rodziców, ażeby poślubiła zacnego i szlachetnego Józefa, ani nawet oznajmienie Archanioła Gabryela, gdy do niej odezwał się w te słowa: „Poczniesz i porodzisz syna!“ „Pocznę i porodzę syna? — zawołała niewymownie przestraszona, w świętem nawet uniesieniu, — jakże się to stać może, gdyż męża nie znam!...“ I równocześnie odezwał się w jej sercu dalszy potok myśli, głośno przed Aniołem nie wypowiedzianych — „i nigdy, nigdy męża znać nie chcę i nie będę“.

Podziwiajcie, najmilsi, tę stanowczość Maryi. Czy Bóg się obraził? Czy oblicze swoje od niej odwrócił? Czy posłał Anioła do innej dziewicy? Przeciwnie — Bogu spodobała się ta święta stałość — i wynagrodził ją w najdoskonalszy sposób, gdyż od tej chwili Duch św. uczynił ją arką przymierza, w której Słowo ciałem się stało.

Z panięństwem jej łączy się w przedziwnej harmonii p o s ł u s z e ń s t w o i p o k o r a. I rzecz jasna. Chcąc do Boga należeć całkowicie, ofiaruje Mu nie tylko ciało, ale i duszę swoją z najprzedniejszą jej właściwością... oddaje Bogu w zupełności swoją w o l ę. Całe życie Maryi, od chwili przedstawienia siebie Bogu aż do Wniebowzięcia — to jedno pasmo pokornego posłuszeństwa. Najsilniejszym zaś blaskiem jaśnieje Maryi pokora i posłuszeństwo przy Zwiastowaniu o Bożym dekrete. W głębokiej pokorze schyla czoło przed Archaniołem i rzecze: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego, we wszystkim Bogu chcę być posłuszną“. To szczyt skromności, to szczyt pokory.

Żadna z was, matki chrześcijańskie, nie potrafiłaby zapewne zasłynąć takim dowodem pokory. Gdyby przed tobą

stał Anioł, gdyby ci oznajmił, że porodysz syna, który będzie najlepszym dzieckiem w całej parafii, który podczas całego pobytu w szkole będzie się uczył najlepiej ze wszystkich uczniów, który potem wstąpi do seminarium, zostanie kapłanem, biskupem, a następnie kardynałem, powiedz, czyby serce twoje matczyne potrafiło zapanować nad sobą? Czybyś się nazwała również służebnicą Pańską? Czybyś raczej nie zapłonęła dumną radością, czybyś nie uważała siebie za wywyższoną w obec innych matek chrześcijańskich i obdarzoną szczególniejszą łaską Bożą? Czybyś może nie pogardzała innemi niewiastami, do których w podobny sposób Anioł by się nie odezwał? O jaka niebotyczna różnica między tobą a Maryą! Tybyś się uważała za księżnę, za królową w obec drugich, Marya uważa siebie za służebnicę.

Zapytajmy się dalej, czy mamy chociaż jedną małą wzmiankę w Piśmie św. o tem, żeby niewiasty, żyjące w jej sąsiedztwie otaczały ją jakąś szczególniejszą czcią i nadzwyczajnym szacunkiem? Nie! Otóż najlepszy dowód, że Marya nie chwaliła i nie szczyciła się ze względów Bożych; że nie była dumną i zarozumiałą z wyróżnienia przez Boga, lecz ciągle sobie powtarzała: Jestem służebnicą Bożą, gdyż mojemu Bogu najdroższemu oddałam w ofierze całą moją duszę, a z nią całą moją wolę.

Pokazałem wam, najmilsi, jak Najśw. Marya Panna nie zawiodła oczekiwań świątobliwych rodziców, którzy pragnęli z córki swej mieć dziewicę, oddaną służbie Bożej. W żywym uszanowaniu intencji rodzicielskiej, sama jako trzyletnia dziewczeczka odnawia ślub przez rodziców uczyniony i ofiaruje siebie Panu Bogu dobrowolnie i zupełnie.

Pamiętajcie o tem, że i wy własnością Boga być powinniście! Do Boga w pierwszym rzędzie należeć winne wasze ciało i wasza dusza. Idźcie zatem za przykładem Najśw. Maryi Panny i ofiarujcie Panu Najwyższemu siebie, oddawając Mu się dobrowolnie i w zupełności. Niech na próżno nie woła Pan Jezus: „Synu, córko, oddaj mi serce swoje“.

Ofiarujmy naszemu Zbawicielowi każdą naszą myśl, każde słowo, a mianowicie każdy uczynek, a przez to największą mu radość zgotujemy. Amen.

KAZANIE II.

Nadzieje zawiedzione.

Najmilsi w Chrystusie! Z wytrwałością, podziwienią godną, przedkładali świątobliwi małżonkowie Joachim i Anna Bogu Najwyższemu swoje modły, w których z najgłębszą pokorą prosili Pana Zastępów o obdarzenie ich dziecięciem. Prosili przez lata całe, przez lat dziesiątki, ale Bóg długo nie raczył zadosyćuczynić ich życzeniom. Małżonkowie nie robili Bogu żadnych stąd wyrzutów: nie zniechęcali się do modlitwy, lecz podwajali gorliwość we wysławianiu dobroci Bożej, kończąc za każdym razem pacierze słowami: „Nie nasza, lecz Twoja wola, o Panie, niech się stanie“.

Wreszcie zagościł promień nadzwyczajnej łaski w domku Joachima; małżonka jego porodziła dziecię. Bóg, wysłuchawszy prośby bogobojnej pary, zesłał jej córkę, której dano imię Marya.

Przepelnieni radością i wdzięcznością, postanowili Maryę oddać Bogu na własność. Idą zatem do świątyni Jerozolimskiej i przez ręce kapłana przedstawiają dziecię Bogu, oddając mu ją w ofierze. Bóg zaś tę ofiarę przyjmuje chętnie; chętniej może, niż wszystkie inne ofiary Starego Testamentu razem wzięte. Wszakżeż ona jest ową od wieków wybraną córką, którą Bóg zaszczycił dekretem zostania Matką Zbawiciela Świata.

Może rodzice Najśw. Panienki w chwili ofiarowania, opromienieni łaską Ducha św., przeczuwali, do jakiej godności Bóg wyniesie ich córkę; może przeczuwali, że Bóg wyróżni ją z pomiędzy wszystkich niewiastami całego świata, i może nadzieja rozpałała ich serca, że Marya okaże się godną wszystkich łask i zaszczytów przez Boga jej udzielonych. Nadzieja rodziców nie okazała się płonną; lecz historia żywota Chrystusowego wykazuje, że Marya życiem cnotliwym o całe niebo przewyższyła oczekiwania rodzicielskie.

Podobny akt przedstawienia i ofiarowania Bogu nowonarodzonego dziecięcia powtarza się codziennie w naszym Kościele katolickim w Sakramencie Chrztu św. Rodzice, owiani duchem chrześcijaństwa, poczuwają się do obowiązku ofiarowania duszy dziecięcia Bogu i oddania jej na usługi Kościoła świętego.

Wielorakie są nadzieje, do których uprawnia dziecko podczas ceremonii Chrztu św. — a jak często po kilku, kilkunastu latach następuje rozczarowanie!

Zastanówmy się dzisiaj:

- I. nad nadzieją, pokładaną w dziecięciu,
- II. nad niespełnieniem się tej nadziei.

I.

Całe niebo, spoglądające na oczyszczenie duszy dziecięcia z grzechu pierwotnego nuci Bogu hymn dziękczynny, gdyż pozwala na powiększenie się olbrzymiego zastępu adorujących Baranka niebieskiego.

Wszystkie chóry Aniołów, całe legiony Świętych pańskich cieszą się nadzieją, że owa dusza będzie im podobną, i będzie razem z nimi pomnażała chwałę Bożą, patrząc nieustannie w Boskie oblicze Baranka. Do tej nadziei uprawnia ich nieskończona dobroć Boża, która tak doskonale objawia się przy każdym Chrzcie św. Wiemy przecież z nauki katechizmowej, jakie łaski odbieramy przez Chrzest św. Wiemy, że ten Sakrament gładzi grzech pierwotny i grzechy uczynkowe, że odpuszcza karę wieczną i doczesną, że uświęca duszę, czyniąc ją miłą Bogu i dzieckiem Boga, że daje jej prawo do nieba. Stwórca zmywa plamę przekleństwa; przytula dziecko do serca swego, obdarza je błogosławieństwem a imię jego zapisuje w księdze wybranych i przeznacza mu miejsce w królestwie niebieskiem — miejsce wiecznej szczęśliwości. Żeby zaś sprostало ono zadaniu swemu, żeby mogło pracować na korzyść swojej duszy, Bóg obdarza je dalej doskonałym wiązarkiem, składającym się z trzech klejnotów: wiary, nadziei i miłości Bożej.

Bóg spodziewa się, że dziecko, na Kościół łono złożone, wszystkie te dary i łaski uszanować potrafi. Aniołowie i Święci pańscy, będący świadkami, jak Bóg duszę przy przedstawieniu hojnie wyposaża, mają błogą nadzieję, że dziecko nie uroni nic, że nic nie straci, nic nie zmarnuje; że nie zakopie żadnego talentu, lecz, że gdy dojdzie do świadomości, do rozumu, pilnie, szczerze i sumiennie dla dobra swej duszy i na chwałę Bożą pracować będzie.

Aniołowie i Święci pańscy mają nadzieję, że dusza chrześcijańska za pomocą tych Bożych środków oprze się wszyst-

kim pokusom, które na nią nacierać będą; że przytłumi wewnętrzny wulkan namiętności, złych chuci, pożądlivosti, że nie pozwoli na siebie zarzucić zgubnych, niebezpiecznych sieci ani szatanowi, ani zepsutemu towarzystwu, ani gorszącym miejscom. Mają nadzieję, że dusza chrześcijańska przede-wszystkiem strzedz będzie ów kosztowny więzarek Boży. Nie ulega wątpliwości, że dziecię, spoczywające na rękach ojców chrestnych spełni przyrzeczenia, które czyni przez usta rodziców duchownych. Jakież to przyrzeczenia? Wszakżeż wyrzeka się ono ducha złego i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego. Wszakżeż obiecuje wierzyć w Boga, Stwórcę nieba i ziemi, w Jezusa Zbawiciela, w Ducha św., krzewiciela miłości prawdziwej; wszakżeż obiecuje być dzielnym szermierzem Chrystusowym; obiecuje żyć, walczyć, cierpieć, umrzeć dla chorągwi Kościoła św., obiecuje okazywać miłość prawdziwą dla Boga przez posłuszeństwo dla przykazań Bożych i kościelnych.

Aniołowie, przenosząc łaski Boże do serca dziecięcia mają błogą nadzieję, że dziecię, nowo przyjęte do Kościoła Chrystusowego, będzie przez cały przeciąg swego życia gorliwie wypełniało wszystkie obowiązki swego stanu, i że tem samem zasłuży sobie na miejsce obok tronu Majestatu Bożego.

Jakie nadzieje spoczywają dalej na dnie serc rodzicielskich? Jakie plany malują rodzice w swojej wyobraźni na przyszłość dziecka i swoją własną? Czem oni pragną mieć owo dziecię dla siebie, dla Kościoła, dla społeczeństwa?

Życzeniem każdej matki, której serce bije tętnem prawdziwej pobożności, jest, ażeby syn, przez Boga jej dany i przez Sakrament Chrztu św. w poczet dzieci Bożych i dziedziców nieba przyjęty, przez całe życie swoje pozostał wiernym Bogu i Kościołowi. Widzi ona w duchu, jak dziecko siedząc na jej łonie składa drobne rączęta do modlitwy; już jej się zdaje, że słyszy, jak usta jego wymawiają słowa pacierza, imiona Świętych pańskich; serce matczyne czuje się szczęśliwem, gdyż w niem zaczyna kielkować nadzieja, że syn, widząc zawsze dobry przykład rodzicielski, gorliwie uczyć się będzie w szkole, w gimnazjum, że, stąpając po gruncie chrześcijańskiego dogmatu i chrześcijańskiej moralności, nie zrobi żadnego wstydu ani rodzicom, ani Kościołowi, ani społeczeń-

stwu, do którego należy; uśmiecha się matka na myśl, że po ukończeniu szkoły będzie chlubą całej rodziny, że po ukończeniu gimnazjum wstąpi do seminarium, poświęci się stanowi duchownemu, by wierną służbą Bożą odwzajemnić się Panu za otrzymane dobrodziejstwa i spełnić tem samem marzenia pobożnej matki.

Ojciec może podobne snuje myśli około przyszłości syna. W przekonaniu, że wykieruje się on na uczciwego katolika, porządnego obywatela, człowieka, kochającego pracę i obowiązki swego stanu, kochającego uczciwość, sumienność i rzetelność, cieszy się błogą nadzieją, że syn nie splami honoru domu, lecz przeciwnie podniesie jego znaczenie, jego imię intenzywniejszym otoczy blaskiem, a, będąc dobrze usytuowanym, przygarnie do siebie ojca starca, matkę starszkę, ażeby pogodnym uczynić wieczór ich życia.

Otóż mniejwięcej nadzieje, które ma świat niewidzialny; Bóg, Aniołowie, Święci pańscy i świat widzialny; rodzice, rodzeństwo, krewni, — gdy rodzice przedstawiają Bogu swego syna. Podobne są one przy ceremonii Chrztu św., przez którą rodzice oddawają Bogu i Kościołowi córkę swoją. Ale czy spełnią się owe nadzieje?

II.

Najmilsi! Wy wszyscy tu zebrani w tej świątyni Pańskiej jesteście chrześcianami, boście otrzymali z ręki kapłana chrzest św. Dzisiaj żaden z was nie pamięta o tej chwili uroczystej, gdy po raz pierwszy znajdował się w świątyni Pańskiej. Przyniesiono cię do domu Bożego po kilku tygodniach, a może już po kilku dniach urodzenia twego! W jakim zamiarze? Otóż dla tego, gdyż rodzice pragnęli cię przedstawić Bogu. Przyszli cię do kościoła, kazali obmyć twoją duszę wodą święconą, i tem samem życzyli sobie mieć ciebie dziećciem Bożem, dziedzicem nieba, szermierzem Kościoła katolickiego. Jakie nadzieje pokładały wtenczas w tobie niebo i dom rodzicielski, widzieliśmy w pierwszej części dzisiejszego rozważania. Spytajmy się odważnie, jak wygląda dzisiaj to spełnienie się owych nadziei? Ojczy, matko, synu, córko, — odpowiedz szczerze i otwarcie... czyliż nie zawiódł się Bóg, Aniołowie, rodzice?

Może jedna część z was, którzy jesteście zgromadzeni

w tutejszej świątyni spełniła oczekiwania i nadzieje, które pokładano w was; cześć wam za to, gdyż staliście się pociechą Boga, Kościoła i swoich najbliższych. Jakżeż wygląda jednak z drugą częścią naszych parafian?

O Boże! Ile łask i błogosławieństw Twoich poszło na marne! Gdzież się podziła wiara u tych ludzi, gdzież miłość ku Tobie?

Małoż to jest takich, których dzisiaj ani synami Boga, ani dziećmi Kościoła naszego świętego nazwać nie możemy? Są katolikami z nazwiska — katolikami o tyle tylko, że ich imiona są zarejestrowane w księgach kościelnych; w życiu praktycznem katolikami nie są! Zapierają się Boga, bo weni nie wierzą. Stracili wiarę; wyrzucili ze serca kosztowny więzarek Boży; stracili wiarę w młodzieńczym już wieku. Dla czego? Bo nie stronili od ludzi zepsutych, bo szukali towarzystwa z ludźmi dla wiary obojętnymi. Od tych ludzi nauczyli się gardzić artykułami naszej wiary św.; poczęli się z nich wyśmiewać, naigrawać, drwić z nich, ostrzyć na nich swoje dowcipy, szyderstwa, podłości; wyrzucili powoli z porządku dziennego pacierz, z porządku niedzielnego mszą św. i kazania — z porządku rocznego spowiedź i Komunią świętą. Jako młodzieniec idzie w służbę wojskową — tam zaś serce jego coraz staje się twardszem; unika bowiem towarzyszy — katolików, wdaje się tylko z innowiercami, bo wobec nich płynie mu życie mniej krępowane. Wróciwszy od wojska, prowadzi dalej tryb życia rozluźnionego — bez żadnych zasad wiary, pomimo często do niego przemawiającego głosu sumienia, mimo łez matki, mimo nawoływań ojca, mimo przestróg przyjaciół i ludzi dobrze myślących. Gazety, przez żydów wydawane, broszury przeciw Kościołowi pracujące, książki, zaczepiające religią katolicką, zebrania socjalistyczne... dokonały dzieła zrujnowania fundamentu wiary w sercu katolickiem.

Gdzież się podziła miłość ku Tobie — o Boże! Przy chrzcie dziecięcia byłeś przekonany, że będzie Cię ono kochało przez całe życie z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił — lecz zawiodłeś się. Ten chrześcjanin już wcale Cię nie kocha! Wypowiada Ci posłuszeństwo na każdym miejscu; nie chce on znać Twoich przykazań św.

Niestety — i w naszej parafii są tacy, co wyparli się miłości dla Boga. Małoż to w pośród nas takich, co bluźnią, złorzeczą — wyzywają, przeklinają siebie, żonę, dzieci, Boga, wszystko, na czem świat stoi? Małoż takich, którzy złym przykładem gorszą starszych i młodszych i tem samem stawiają się mordercami dusz niewinnych; małoż to wśród nas nałogowych pijaków, co tarzając się w nieprzytomności ścierają ze swego czoła znamię człowieczeństwa? a do domu sprowadzają biedę, nędzę, rozpacz, chorobę; — mało to wśród nas rozpustników, hołdujących najniższym swoim instynktom, najbrudniejszym chuciom, stawiających siebie poniżej zwierzęcia? Mało to złodziei, plotkarzy, obłudników, oszczerców? — O wielu, bardzo wielu zawiodło nadzieje nieba.

Wielu, bardzo wielu zawiodło także oczekiwania rodziców. Zwracam się do was, rodzice chrześcijańscy. Powiedźcie, czy ból nie ściska waszych serc, gdy sobie powiedzieć musicie: „Zawiedliśmy się”. Co się stało z naszego syna — co się stało z naszej córki. Syn, po ukończeniu szkoły złądaczył się; poszedł w świat -- do Brandenburgii, Westfalii, Nadrenii, zapomniał tam o Bogu i rodzicach — wyparł się wiary swoich ojców, ożenił się z protestantką, dzieci jego w drugim, trzecim roku jeszcze nie ochrzczone; on, który miał być podporą ojca na stare lata nie przysyła ani fenyga, ani nawet listu nie przysyła — to syn stracony dla domu rodzicielskiego.

Jeżeli syn straszne rozczarowanie zgotował rodzicom, — to może córka wynagrodziła im za zabiegi stokrotnie? I to nie! Córka tylko o strojach myślała, o tańcach, rozpustnych zabawach, szkalandacyjnych rozrywkach. Próżne były praca i zabiegi rodziców -- płonne obliczania i nadzieje. nagroda, za wszystko był: zawód.

Dzieci chrześcijańskie! Młodzi przyjaciele -- pamiętajcie o tem, że Bóg i was obdarzył przy Sakramencie Chrztu św. tak hojnie, tak obficie łaskami i błogosławieństwami; z ich pomocą macie się wykierować na uczciwych ludzi, prawych katolików, szlachetnych synów i bogobojne córki. Wiecie dobrze, jak rodzice pracowali dla was, jak starannie was wychowywali w nadziei, że to wszystko im wynagrodzicie. Wszak niechcecie zrobić zawodu, ani Bogu, ani Aniołom, ani Kościołowi, ani rodzicom waszym!

Rodzice! jeżeli dzisiaj ubolewacie nad życiem wykołowanym waszych dzieci, jeżeli one są dzisiaj dla was prawie zgubione, jeżeli wszystkie zawiodły was nadzieje, ofiarujcie te zgryzoty i zmartwienia Najśw. Maryi Pannie. Dorzućcie ten zawód do innych zawodów, którymi podobało się Bogu was doświadczyć — i dźwigajcie cierpliwie, jak Boski Zbawiciel, ten krzyż, który w Królestwie niebieskiem Bóg uwieńczy wieczną chwałą swoją. Amen.



Na niedzielę XXIV. po Świątkach.

(V. p. Epiph.)

KAZANIE I.

Przewłóczność Boska.

Wśród cichej nocy, gdy wszystko spało w głębokim śnie pogrążone, człowiek nieprzyjazny wkradł się na rolę dobrze uprawioną i pełną ręką nasiał kąkol między pszenicę. Słudzy gospodarza, spostrzegłszy tyle kąkolu między pszenicą, przystąpili do niego i rzekli: „Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma?” Gospodarz odpowiedział: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? A on rzekł: Nie, byście snąc zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. Dopusćcie obojgu pospołu rość aż do żniw“.

Ta przypowieść ewangeliczna przedstawia nam obraz cierpliwości, przewłóczności P. Boga naszego. Jak bowiem on gospodarz nie posłał natychmiast sług, by kąkol wyrwali i w ogień wrzucili; tak i Pan Bóg, gdy człowiek zgrzeszy, nie chwytą zaraz za miecz, by grzesznika zgładził z pośrodku żyjących, lecz w łaskawości swojej czeka aż do dnia wielkiego onego żniwa świata, gdy odłączy pszenicę od kąkolu, i pszenicę każe zebrać do gumien swoich, a kąkol wrzucić w ogień ku spaleniu. Przypatrzmy się dziś przewłóczności Boskiej:

I. W czym się okazuje.

II. W czym się okaże.

I.

Jakże się przedstawia przewłoczność Boska? W dwójaki sposób:

1) Pan Bóg grzesznikowi daje czas do nawrócenia.

Gdy człowiek w grzech śmiertelny wpadnie, Pan Bóg mógłby go w tymże momencie przed swój trybunał powołać i wydać nań wyrok potępienia. Byłby to najprostszy akt sprawiedliwości jego, i nikt na niebie i na ziemi nie mógłby nic przeciw temu aktowi powiedzieć. Owóż Pan Bóg nie czyni tak; nie wtrąca natychmiast do piekła, lecz owszem daje czas do nawrócenia się i do poprawy. Dowodem tego Pismo św., dowodem tego — ty sam.

Pismo św. ukazuje pocieszające przykłady cierpliwości i przewłoczności Boskiej. Najpierwszy przykład widzimy zaraz na pierwszym człowieku w raju. Pan Bóg dał mu przykazanie: „Z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz” (Gen. 2, 17). Adam przestąpił to przykazanie; jednakże Pan Bóg nie rzucił gromu na głowę jego, lecz długo czekał, by się nawrócił. Pismo św. mówi: „I stał się wszystek czas, którego żył Adam lat dziewięć set trzydzieści” (Gen. 5, 4).

Też cierpliwość, jaką Pan Bóg okazał Adamowi, okazywał i następnie tysiącom i tysiącom rozmaitych grzeszników.

Wspomnijcie na ludzi za czasu potopu. „Ziemia skaziła się przed Bogiem i napelniła się nieprawością, bo wszelkie ciało popsowało było drogę swą na ziemi” (Gen. 6, 11, 15). A przecież Pan Bóg czekał, długo czekał, zanim wypuścił wody potopu i wytepił rodzaj popsuty.

Długo grzeszyła Sodomą, długo mnożyła nieprawości, długo uragała się rządowi Pańskiemu. Bóg odwłóczył cierpliwie kary swoje od roku do roku, i miecz — już, już podniesiony — byłby spuścił, gdyby w tem wielkiem mieście choć dziesięciu znalazło się było sprawiedliwych.

Złość miasta Niniwe wstąpiła przed Pana, czytamy u proroka Jonasza (1, 2), — a jednak i temu miastu grzesznemu dał Bóg czas łaski i przepuścił mu, gdy się w pokucie i poście nawróciło.

Wszelką miarę przebrała złość Jerozolimy, której ręce splamione były krwią tylu proroków; złość tego miasta, które

nawet Syna Bożego przybiło do krzyża. A przecież, o dziwne! cierpliwości i przewłoczności Boga naszego! — przez czterdzieści lat czekał Bóg w miłosierdziu swoim poprawy, aż nareszcie, gdy się do dna samego wyczerpnęła cierpliwość jego, mieczem Rzymian miasto to wygładził z oblicza ziemi.

Macie oto przykłady narodów i miast, a daleko liczniejsze przykłady podaje Pismo św. osób, na których Bóg czekał cierpliwie. Wspomnijcie na Dawida, na Salomona, na Manassesa, na Magdalенę, na łotra na krzyżu, na Piotra, na Pawła i t. d.

Najoczywistszym dowodem cierpliwości Boskiej jesteś ty sam. A to jak? Spójrz w przeszłe lata swoje, przejdź rok po roku od pierwszej młodości, aż do zarania dzieciństwa swojego. Kto wie? może ty już w kwiecie młodości, a może i w wieku dzieciństwa swego grzech śmiertelny popełnił... A do onego pierwszego grzechu przyszedł drugi i trzeci... i czwarty... Spowiadałeś się — to prawda — lecz znowuś upadł, następnie zawikłałeś się w rozliczne złe okazy — i grzech stał ci się nałogiem, stał ci się drugą naturą, i grzechów twoich tak się pomnożyła liczba, że z Psalmistą musisz narzekać: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemie ciężkie obciążały na mnie“ (37, 5). Podstarzałeś się, dziś liczysz sobie lat 50, 60 i więcej. I żyjesz! I zdaje ci się, że śmierć jeszcze nie tak rychło zajrzy do okienka twego. O człowiecze! oto najwymowniejszy dowód przewłoczności Boskiej. Już zaraz po twym pierwszym grzechu śmiertelnym mógł cię Pan Bóg wtrącić w otchłań zatracenia; nie uczynił tego, owszem darował ci rok za rokiem, darował ci lat 40, lat 50 i więcej, chociaż ty przez ten wszystek czas nowemi a ciężkiemi grzechami gniew Jego pobudzał i sprawiedliwej pomsty Jego przyzywał. I czyż potrzeba jeszcze więcej dowodzić tej cierpliwości Boskiej, kiedy ty sam o niej jak najdobitniej świadczysz?

2) P. Bóg daje więc grzesznikowi czas, lecz daje także i łaskę nawrócenia się.

Jest to artykuł wiary naszej św., że człowiek nie może o swej mocy powstać i pojednać się z Bogiem. „Bez em nie uczynić nie możecie“ (Joa. 15, 5). Sam Pan Bóg musi zrobić początek do nawrócenia się grzesznika, Pan

Bóg musi pierwszy podać mu rękę. A czy to Bóg uczyni? ... Nie musi, lecz jednak czyni, a czyni to jako pasterz, jako ojciec najmiłosierniejszy. Tę prawdę przedstawia nam one podobieństwo o ogrodniku i o drzewie nieurodzajnem. (Luc. 13, 6—10). „Miał niektóry figowe drzewo wsadzone w winnicy swojej. I przyszedł szukając na niem owocu, i nie znalazł. I rzekł do sprawcy winnicy: Oto trzy lata są, jako przychodzę, szukając owocu na tej fidze, a nie znajduję. Wytniesz ją. A on odpowiedziawszy, rzekł mu: Panie, zaniechaj jej i na ten rok, aż ją okopam i obłożę gnojem, jeśliby dała owoc, a jeśli nie, napotem ją wytniesz“.

Oto obraz łaski, którą Bóg grzesznikowi daje, a nie tylko daje obficie, lecz i obsypuje nią. Grzesznik jest drzewem nieurodzajnem, martwym, drzewem, zasługującym na ścięcie i na wrzucenie w ogień na spalenie. Owo przychodzi ogrodnik, przychodzi Bóg miłosierdzia i czyni wszystko, by martwe drzewo ożyło; okopuje ziemię naokoło niego i daje mierzwę, t. j. daje grzesznikowi łaskę, by powstał z upadku. Co Pan Jezus wyrzekł był o Jerozolimie: „Ilekoć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza“ (Matth. 23, 37), to stósuje się do każdej a każdej grzesznej duszy człowieczej. Pan Bóg chce ją pod skrzydła swe zgromadzić, chce zbłąkaną owieczkę sprowadzić, więc idzie ku niej, więc wyciąga ku niej rękę i woła nieustannie: „Synu, oddaj mi serce twoje“ (Parab. 23, 26). „Nawróćcie się synowie nawracając się, a wezmę was i wprowadzę do Syonu“ (Jerem. 3, 14). I wciąż wyciąga ku niej rękę i spogląda na nią okiem miłościwem i tysiącnymi sposoby przyciąga do litościwego serca swojego. Czy nie tak? Czy i ty sam nie świadkiem tego? Uważ! Oto już od tylu lat chodzisz drogą zatracenia; od tylu, tylu lat posiadasz niesprawiedliwie cudze mienie, żyjesz w nieprzyjaźni, zawziętości — od tylu lat żyjesz w haniebnym nałogu, w nałogu pijaństwa, w nałogu nieczystości. Od tylu już lat ani jednej dobrej nie odprawiłeś spowiedzi, ani raz nie przyjąłeś godnie Komunii świętej. W tym długim czasie, w którym bez przerwy Boga swego obrażałeś, uciekałeś odeń jak najdalej — ten Bóg wzgardzony nosił cię jednak bez przerwy w sercu swoim. Ileż to razy upominał cię głosem sumienia, byś się nawrócił:

ileż to razy bądź radosnemi, bądź smutnemi wypadkami w życiu twojem! Dzień w dzień chodził za tobą, a im większą była niewdzięczność twoja, tem większe miłosierdzie Jego. A jakby mu niedość było na własnem wołaniu, kazał cię upominać i wzywać przez rodziców, przez przyjaciół, przez pasterzy, przez spowiedników. I to wielkie serce Boże, serce pełne łaskawości i przebaczenia wciąż a wciąż było otwarte dla ciebie, i z tego serca bezprzestannie płynęły dla ciebie łaski tak, iż Bóg może jak najśluszniej powiedzieć: „Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem?” (Isaj. 5, 5).

Oto macie przewłóczność Boską! Uważcie, jak to Pan Bóg grzesznikowi daje i czas i łaskę do nawrócenia się. Szczęśliwy grzesznik, gdy z tego miłosierdzia Boskiego skorzysta i pokutę czyni!

A co się stanie, jeżeli tego nie uczyni? Co będzie, jeżeli człowiek nadużyje cierpliwości i dobroci Najwyższego, jeżeli w grzechach będzie żył aż do ostatka, i w grzechach umrze? Tedy nastąpi porachunek.

II.

Co teraz powiem — straszliwe i przerażające to rzeczy.

1) Przewłóczność Boża, od człowieka pogardzana, czasu swego okaże się tem surowszą na sądzie.

Skoro dusza wstąpi w krainę wieczności, Bóg czyni sąd nad nią z najsurowszą sprawiedliwością. „Dzieło człowiecze odda mu, a według drogi każdego odpłaci mu. Zaprawdę bowiem Bóg nie postąpi bez przyczyny, ani Wszechmocny wywróci sąd” (Job 34, 11, 12).

Dla tego na szalę sądu położy wszystkie grzechy. Grzechy człowieka ciężkie i liczne. Niejedna dusza już w młodości swojej, już we wieku dzieciństwa swego opuszcza P. Boga. P. Bóg znosi ją cierpliwie, ofiaruje jej łaskę i przebaczenie. Niestety! człowiek nie pyta o łaskę i przebaczenie, brnie coraz głębiej a głębiej, coraz dalej a dalej pędzi w puszcę grzechu. I tak dzieje się rok za rokiem, tak dzieje się latami całemi. Być może, że się ten człowiek od czasu do czasu spowiada; lecz znowu wraca, znowu szuka starych przyzwyczajęń i znowu starym oddaje

się nałogom. Tymczasem mnożą się dni jego, ubywa siła, tymczasem bieleje włos — i oto już sześćdziesiąt, siedmdziesiąt przeżył lat: teraz z nagłą P. Bóg zabiera go z tej ziemi, woła na sąd, żąda odeń liczby. O jakże surowy będzie ten porachunek! Pan Bóg wszystkie grzechy człowieka kładzie na szalę sądu — jeden jedyny grzech ciężki, ach, jakąż ma wagę nieskończoną, a cóż dopiero tyle a tak ciężkich grzechów od samej młodości! O jakże drżać grzesznik będzie, jakże będzie wzdychał z Psalmistą: „Serce moje zatrwożyło się we mnie, a strach śmierci przyszedł na mnie. Bojaźń i drżenie przyszły na mnie i okryły mnie ciemności“ (54, 5, 6).

Obok grzechów człowieka Pan Bóg na szalę sądu położy cierpliwość swą pogardzoną.

Każdego nadużycia łaski winien będzie człowiek, a im zuchwalej i dłużej łaski nadużywał, tem większą, tem ogromniejszą będzie wina. Podobnie z przewłócznością Boską. Ta przewłóczność Boska jest jedną z największych, jest w pewnem rozumieniu, największą łaską, jaką Bóg dobrotliwy grzesznemu człowiekowi daje; więc nadużywanie tej cierpliwości będzie poczytane za największą winę grzesznikowi. Na szalę wieczności położy tedy Bóg nadużycie cierpliwości swojej i rzecze: „Patrz, jak byłem cierpliwy, jak czekałem nawrócenia się twojego. A nie tylko czekałem, lecz nadto podawałem ci łaskę pokuty i prosiłem, żebyś mnie wpuścił do serca twojego; ty pogardziłeś przewłócznością moją, nadużywałeś cierpliwości mojej, a nie tylko raz jeden i drugi, nie tylko raz setny i tysięczny, lecz przez wiele, wiele lat na każdy dzień. Teraz osądź sam, jak wielka wina twoja!“

Augustyn św. pisze: „Im dłużej Bóg czeka pokuty, tem surowiej sądzić będzie“. Sąd bez miłosierdzia na tego, który z przewłóczności Boskiej ku zbawieniu swemu nie korzystał; sąd, na którym Pan weźmie za uzbrojenie zapalczywość swoją“ (Sap. 5, 18), a strach ramienia swego ukaże w pogroźce zapalczywości (Isaj. 30, 30).

2) A jaki wyrok padnie?

Wyrok Boga Sędziego odpowiedni zupełnie do winy człowieka. Na człowieku ciąży wina wielu i ciężkich grzechów, ciąży na nim wina nadużywania cierpliwości Boskiej; dla tego wyrok będzie straszliwy. Jak brzmi ten wyrok?

Ten wyrok zapisany jest w Ewangelii św. Mateusza (25, 41) i brzmi: „Idźcie precz odemnie przekłęci w ogień wieczny!” Straszliwy wyrok! Tak nie odzywa się żaden zagniewany ojciec do syna, który mu był tysiącnych boleści przyczyną. Tak nie odzywa się żaden zagniewany król do złoczyńcy, który się największej zbrodni dopuścił — tak odzywa się tylko sam Bóg, który przyjdzie jaką ogień (Isaj. 66, 15), a którego zapalczywość ogień palący się aż do spodka piekła (Deut. 32, 22). Tak odzywa się Bóg zagniewany. I ten po tysiącokroć nieszczęśliwy człowiek musi iść precz od Boga, od źródła wszelakiego życia i wszelkiej szczęśliwości; musi iść precz od Boga, od ojca najlepszego, od króla najmiłościwszego; musi iść precz w ogień, który jest zgotowany diabłu i aniołom jego; w ogień, który zapaliła sprawiedliwość Boska, a który nieskończenie większe zadaje boleści, niż jakibądź ogień ziemski, niż najgorętsze żary całego świata; w ogień, który po wszystkie wieczności palić będzie, a nic z swej mocy nie traci. Napisano jest: „Płewy spali ogniem nieugaszonym” (Matth. 3, 12). Napisano jest: „Dym mąk ich wznosi się na wieki wieków” (Apoc. 9, 6).

*

*

*

Słyszeliście dziś naukę o przewłóczności Boskiej. Cierpliwość Boska okazuje się w tem, że Pan Bóg grzesznikowi daje i czas i łaskę do nawrócenia się. Ta cierpliwość jest tajemnicą nieskończonego miłosierdzia Boskiego. Miliony dusz zginęłyby na wieki, gdyby Bóg nie był długo czekającym, gdyby zaraz po pierwszym grzechu śmiertelnym powołał człowieka na sąd. Kiedy atoli grzesznik pogardzi cierpliwością Boską, ta cierpliwość pomszczoną przez sąd straszliwy i wyrok straszliwy.

Jakież pożytek odniesiecie z tej nauki? Najpierw ten: Dziękujmy z głębi serca za tę cierpliwość Boską — ona nas zachowała od piekła, ona nas do tej chwili chroni od zatrażenia. A drugi ten: Wyryjcie sobie głęboko w duszy te słowa: „Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia” (Sir. 5, 8). Dla czego? „Albowiem nagle przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zgubi cię” (5, 9). Wszakże

nie wiesz, kiedy skończy się dla ciebie cierpliwość Boska, a kiedy się sprawiedliwość Boska rozpocznie. Być może, że to się stanie po latach dwudziestu, trzydziestu, lecz też może być, że to nastąpi jeszcze w tym roku — może jutro — może dziś... A gdy godzina śmierci zastanie cię nieprzygotowanym — ach to za biada!... Św. Augustyn pisze: „Chcesz roztropnie sobie poczynić, czyń pokutę, dopókiś zdrów. A przeto nawróć się do Pana — „Pan czeka, aby się zmiłował nad wami (Isaj. 30, 18). Amen.

KAZANIE II.

Śmierć grzesznika. — Śmierć sprawiedliwego.

Lubo wszyscy wiemy, że musim umrzeć — prędzej, później — jednak o niczem tak łatwo nie zapominamy, jak o śmierci. Więc Pan Bóg w dobroci swojej ku nam urządził tak, iż wszystko nam śmierć przypomina. Spytaj się słońca, które rano wschodzi, rośnie, idzie wyżej, aż pod wieczór zapada, a powie, że musim umrzeć. Rodząc się, wstępujemy w życie, rośniemy, dojrzewamy, zgromadzamy zbiory, ale na to, by je ze śmiercią utracić.

Spytajmy się pór roku: jak po wiosnie nastaje lato, potem jesień, a potem zima, tak i my: młodzi nastają po starszych, a gdy znikniemy z powierzchni ziemi, inisi zajmą miejsca nasze.

Spytajmy się rzek i potoków, co zdrażają do morza. Pierwsze lata nasze to jakoby źródło gdzieś w trawie ukryte. Potok rośnie, wzbiera, szumi, huczy, pędzi wartko przez góry, doliny, pola, aż ginie w morzu, z którego już nie wraca. Tak i życie nasze: płyną w niem na przemian, i radość i smutek, nadzieje i rozczarowanie — niewinność i grzech. Pędzimy naprzód, aż zapadniemy w morzu wieczności.

Spojrzyjcie na ziemię. Miliony i miliony istot ludzkich żyły na tej ziemi przed nami: a gdzie teraz są? Zapadły w grób — rozwiały się jako proch. Gdzie się podziały potężne narody? Egipcjanie, Grecy, Rzymianie? Gdzie wielcy królowie, dzielni wojownicy, przed którymi drżały ludy? Wiatry rozwiały ich popioły.

O tak, świat cały to nic innego, jeno wielki cmentarz, jeden wielki mogilnik, na którym śpią kości niezliczonych pokoleń. Wszędzie, gdzie stanem stopą, napotkamy na grób; i w ulicach miast ludnych, i po polach i po lasach niedostępnych — wszędzie grób, zgnilizna sześciu tysięcy lat. Przypatrzmy się domom, mieszkaniom naszym: inni przed nami mieszkali w nich, i już ich nie ma. Gdzie są ci, którzy niedawno razem z nami szli na taniec i na pogrzeb? Gdzie ci, którzy razem z nami za lat dzieciństwa igrali, bawili się? Gdzie ci, z którymiśmy grzeszyli? — Umarli, a może — w grzechach umarli.

Dzień w dzień 80 tysięcy ludzi umiera. W tej chwili właśnie, gdy dwa, trzy słowa wypowiem, jedna dusza opuściła już świat, stanęła z drżeniem przed trybunałem Bożym.

I dzisiejsza Ewangelia przypomina nam śmierć.

Śmierć jest karą za grzech, więc musim umrzeć — i dzieci, i starce, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie — dobrzy i źli — wszyscy.

Dwojaka jest śmierć: dobra i zła; śmierć grzesznika, i śmierć sprawiedliwego. O śmierci grzesznika mówi Pismo: „Śmierć grzesznika najgorsza”. O śmierci sprawiedliwego mówi Pismo: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają!”

Pokażę dziś:

I. Jak umiera grzesznik.

II. Jak umiera sprawiedliwy.

I.

Nad złą śmierć nie ma większej nieszczęśliwości. Tę nieszczęśliwość może pojąć dostatecznie sama tylko dusza odłączona od ciała; może pojąć, kto taką śmiercią złą umarł. Lecz i my sami możemy mieć niejaki wyobrażenie o śmierci złej. Że śmierć grzesznika w stanie grzechu najgorsza, nie-
szczęściem nad wszystkie nieszczęścia, wnośmy choćby już ztąd, iż każdy człowiek lęka się, nie życzy sobie takiej śmierci. Nawet poganin życzy sobie miejsca rozkosznego po śmierci. Heretyk pragnie nieba i przeklinałby kacermistrza swojego, gdyby przezeń miał swą ojczyznę stracić. I najgorszy chrześcianin i niedowiarek ostatni, acz źle żyje,

pragnie dobrze umierać, i strach swój pokrywa lepszą nadzieją. Podobno nie znajdziem ani jednego wyrzutka na świecie, któremuby było obojętnie, jaki będzie koniec życia jego.

Że śmierć grzesznika najgorsza, wnośmy stąd, jaki on widok przedstawia, gdy umiera: umiera albo jako zatwardziały, albo w rozpaczy. Umiera, jak mówi Pismo — z gniewem i zgrzytaniem zębów, z bluźnierstwem przeciw Bogu, jak on cesarz Julian odstępcą, który ugodzony śmiertelną strzałą, rzucił garść krwi ku niebu i wołał jak wściekły: „Vicisti Galilee — zwyciężyłeś Galilejczyku!

Że śmierć grzesznika najgorsza, możemy wnosić stąd, co go czeka: potępienie, a więc rozpacz bezsilna, a więc męki bez granic, a więc wieczność bez końca.

Przystąpcie do łoża umierającego grzesznika, co obaczycie? Boleści smutku, iż musi opuścić wszystko na ziemi, strumienie nieprawości, piekło otwarte!

Co traci grzesznik? Traci czas. Jest czas siania i czas zbierania — mówi Pismo. On nie zasiał nic dobrego przez tyle lat życia — teraz przyszła godzina, w której mu rzecono jest: Zdaj liczbę z włódarkstwa twego — zdaj liczbę z czasu tak drogiego. 30, 40, 60 lat — tyle miesięcy, tygodni i dni minęło, gdzie są? „Anioł Boży przysięga mi, że już czasu więcej nie będzie — nie będzie czasu do spowiadania się, do czynienia pokuty, dla mnie wybiła ostatnia godzina — jako cień minęły dni moje, ze wszystkiego teraz nie pozostaje nic jeno — grób i potępienie...”

Traci wszystko, co tu na ziemi stanowiło dobro jego, rozkosze i radości. O jakaż boleść dla bogaczy, którzy w dostatkach znajdowali jedyne szczęście swoje! Jaka boleść dla nieczystych, zakochanych w rozpuszcie — jednym zamachem pozbawieni wszystkich skarbów, które przez tyle lat z taką pilnością gromadzili. W jednym momencie rozwieją się jako dym wszystkie dostojeństwa i godności, wszystkie urzędy, tytuły, uciechy. „U m r z e w z a b u r z e n i u d u s z a i c h”.

Utraciwszy wszystko, jedno tylko z sobą zabierze, to jest grzech, który śmierć jego tem gorzciejszą uczyni.

Jakaż będzie jego pokuta? Wielu umiera, nie mając czasu do pokuty, bo ich śmierć z nagłą zabiera; wielu umiera

nie mogąc pokutować, bo ciało osłabione, zmysły tępieją, w głowie zamieszanie. Wielu czyni pokutę, ale ta pokuta wymuszona, pozorna. Złoczyńca, którego prowadzą na ścięcie, przeklina swą zbrodnię, a przeklina dla tego, że już karania ująć nie może. Ażaliż nie widzimy tego na tyłu chorych, co po ciężkiej niemocy przyszedłszy do zdrowia, żyją znowu jak przedtem?

Dajmy na to, że się będzie spowiadał, a spowiadał z sercem na oko skruszonem, i cóż powie? Powie: „Jestem wielkim grzesznikiem; drogi moje splugawione są na każdy czas. Od młodości skosztowawszy grzechu, czyniłem go na każdy dzień; uczyłem się grzechu od innych i sam innych uczyłem grzeszyć. Trwałem ciągle w nieczystości i plugastwie; oddawałem się zawiści, gniewowi, zawziętości, nieprzyjaźni. Z wiekiem rosło wyuzdanie moje; cudzołożyłem, obmawiałem, kradłem, oszukiwałem“.

Tak się spowiada i zaręcza, że żałuje. Ale czy wy mnie możecie zapewnić, że to nie udawanie, nie pozór tylko? Kto może zaręczyć, że P. Bóg da mu łaskę żalu — da łaskę wytrwania w tym żalu? Bóg się zmiłuje; nad tym się zmiłuje, nad kim chce się zmiłować — on zatraci i on wyprowadza z zatracenia. A czyż możesz powiedzieć, że ciebie właśnie nie zatraci? Zresztą Augustyn św. nie daje wiary temu, co mówi grzesznik. „Ty się lękasz, mówi on do grzesznika, że się palić będziesz, ty się boisz, że będziesz gorzał, a nie tego się lękasz, żeś zgrzeszył“. Ażaliż nie żałował Judasz? Jawnie wyznał swą zbrodnię, zwrócił zapłatę swej zdrady — a jednak Judasz poszedł na miejsce swoje... Król Antioch żałował. W chorobie swojej ujrzał nad sobą rękę Pańską, upokorzył się, przypomniał sobie wszystkie bezceństwa swoje, opłakiwał je; ze łzami prosił Boga o miłosierdzie. A jednak ten nędznik nie znalazł miłosierdzia.

Dla tego lękać się trzeba i o tego grzesznika, choćby i na pozór po chrześcijańsku umierał. A któż uwierzy, że grzesznik w godzinę śmierci poprawi błędy, kiedy ich nie chciał poprawić za życia, gdy mógł? Raczej lękać się, że przyjdzie nań rozpacz, gdy sobie tyle grzechów przypomni, które jako dzikie zwierzęta z nor leśnych wśród ciemnej nocy wychodzą. Staną mu przed oczyma występki lat młodych, pokątne cielesności, rozmaite niesprawiedliwości i krzywdy

— obmowy, obelgi — zelżywości i powiedzą: „Znasz ty nas? My dzieci twoje — my z tobą pójdziem przed trybunał Chrystusowy“.

Nieszczęśliwy człowiek na podaremnie odwraca oczy od tego widoku — napróżno rzuca się, zgrzyta zębami, zacina usta — te grzechy odejść nie chcą.

Grzesznik czuje, iż nadszedł czas, w którym Bóg spełni swę groźby. „Wolałem, a nie chcieliście, wyciągałem rękę, a nie był, ktoby pojrział. Ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu i uragać się będę, gdy na was przyjdzie to, czegoście się bali“.

Kapłan odmawia modlitwę kościelną: „Boże wszechmocny, spojrzij na tego sługę twego, który cię o przebaczenie błaga“, — Bóg słucha, i śmieje się.

Kapłan podwaja modły: „Boże zmiłuj się nad westchnieniami jego, spojrzij na łzy jego!“ A Bóg? Bóg słyszy i śmieje się.

Kapłan kończy: „Bądź przyjęty na miejscu pokoju i zamieszkał w Syonie“. A Bóg? Bóg słucha, i śmieje się.

Co za scena! Człowiek rozciągnięty na łożu w konaniu — przy łożu kapłan, a nad łożem Bóg rozgniewany, który się — śmieje. Ten Bóg, który tyle łez wylał, który wszystką krew swoją wytoczył pozwoił, który na krzyżu umarł, aby nas wybawił: — ten Bóg — śmiać się będzie, gdy grzesznik będzie w największem niebezpieczeństwie potępienia.

Przychodzi rozwiązanie: gasną oczy, nos się zaostrza, błednieją wargi, umierający wykrzywia usta, wyciąga się na łożu i oddaje ducha swego — ale komu?

A jaką śmiercią my umrzemy? Jakie życie, taka śmierć. Jaką śmiercią umrzesz? Spytaj się życia swojego, a ono ci da najpewniejszą odpowiedź. Św. Chryzostom przestrzega: „Nie masz drugiej duszy, którąbys dał po utracie pierwszej, jedną masz tylko.“

Teraz, kiedy Bóg woła, kiedyś jeszcze zdrów, kiedyś przy dobrym rozumie i pamięci, upadnij w skrusze przed ukrzyżowanym Zbawicielem i zawołaj z Jobem: „Puść mnie, że trochę odpłacę boleść swoję pierwej, niż pójdę i nie wrócę się“.

II.

Śmierć sprawiedliwego tak śliczna, że ją Duch św. opisuje obszernie: „Droga w oczach Pańskich śmierć świętych jego. Nie dotknie ich boleść śmierci — w pokoju są, nadzieja ich pełna nieśmiertelności“.

„Nie dotknie ich boleść śmierci“. Pan Bóg oświadcza, że sprawiedliwy już nie sługa, ale przyjacielem i bratem jest jego, że więc go miłuje jak brat brata, jak przyjaciel przyjaciela, jak ojciec dziecię swoje. Przypatrzcie się ojcu, matce, z jaką miłością piastują dziecię na rękę!

Na wybrzeżu Anglii rozbił się okręt — w ośm dni znaleziono zwłoki matki; na piersi gwoździem otworzyła sobie ranę, i z tej rany niemowlę ssalo krew; chciała je od śmierci ratować. Tak wielka miłość macierzyńska. Owóż Bóg zapewnia, iż podobną miłością kocha sprawiedliwego: „jako ojciec noszę was na rękę mojem“ (Os. 11, 3).

A jeżeli w życiu tak miłuje, jakże dopiero w godzinę śmierci! Wszakże w ostatniej potrzebie najdoskonalej objawia się miłość. Przypatrzcie się ojcu, matce, gdy dziecię złożone śmiertelną chorobą. Z jaką troskliwością ociera pot z bladoego czoła, poprawia poduszki, przykrycie, podaje leki najlepsze — a gdy kona, do piersi, do serca przyciska, jakby chciała ostatni oddech dziecięcia pochwycić.

Tak czyni Bóg przy łożu umierającego sprawiedliwego. Trzy przedewszystkiem są bolesti nieznośne, gdy człowiek umiera: żeganie się z rzeczami doczesnymi, opuszczenie ciała, i bojaźń piekła; te trzy trwogi i gorzkości Bóg oddala i uśmierza.

Nie ciężko sprawiedliwemu opuszczać ten świat; on zawsze pamiętał, że tu nie mamy stałego mieszkania, ale innego szukamy. „Nie łaknąłem ja tego świata, mówi on — używałem go tak, jakbym nie używał — jako parę i dym pociąłem to wszystko, co świat daje — byłem tu gościem i pielgrzymem“.

Nie ciężko rozstawać mu się z ciałem. Dla dzieci tego świata ciało jest bożyszczem, któremu biją pokłony, poświęcają wszystko: sumienie, duszę, wieczność, Boga samego. Dla nich rozstanie się z ciałem jest rzeczą straszliwą. Sprawiedliwemu ciało było nieprzyjacielem, z którym ustawiczny

toczył bój, i dla tego ustawicznie wzdychał z Apostołem: „Któż mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ Sprawiedliwy pragnie i życzy sobie, by to ciało copędzej poszło do grobu i zgniło, bo ono zmartwychwstanie kiedyś na żywot wieczny.

I piekła bać się nie potrzebuje. Sprawiedliwy wie, że tylko grzech do piekła prowadzi — a on grzechu się strzegł. A choć i upadł w słabej godzinie, spowiadał się zaraz, pokutę czynił.

A nie tylko odgania Bóg boleści umierania, lecz i pokojem napełnia. Stawi mu na oczy wszystko, co dobrego uczynił; dobre uczynki, jako najmilsze dziatki zgromadzą się u łóża jego, by go pocieszać: „Myśmy dzieła rąk twoich, — nie bój się. my cię nie opuścimy, my pójdziem za tobą, my ci wyjednamy koronę żywota!“ Staną wszystkie msze św., spowiedzi, komunie, kazania, których tak chętnie słuchał; staną odwiedzania kościołów nieraz wśród skwarów i mrozów i sloty; — staną ranne i wieczorne pacierze, litanie, różańce, rozmaite nabożne akty strzeliste, i powiedzą mu: „Ufaj, my pójdziem za tobą do domu Bożego!“

Jak on sprawiedliwy król Ezechiasz, nawiedziony śmiertelną chorobą, mówił do Boga: „Panie, wspomnij, proszę, jakem chodził przed tobą w prawdzie i w sercu doskonałem czynilem, co się przed tobą podobało,“ tak i prawy chrześcianin umierając, może mówić: „Wspomnij, Panie, jakom wiary nieskażenie dochowywał przez cały żywot mój: pomnij, jakom w tobie pokładał nadzieję, jakom cię miłował z całego serca mego“.

Prawda, że wspomni też sobie i na grzechy swoje. Lecz zaraz też przypomni pokutę, łzy swoje, obrzydzenie grzechów, mocne przedsięwzięcie — i to go pocieszy, i powie sobie: „Miałem ja smutne noce i dni nieszczęśliwe; lecz już zima minęła, — ukazały się kwiatki po ziemi naszej — z kolców żalu mego wyrosły mi róże do mojej korony, albowiem dobry jest Pan szukającym go“.

„Nadzieja ich pełna nieśmiertelności“.

Rolnik cieszy się przy końcu błogosławionego roku; gdzie spojrzy, wszędzie widzi owoce swojej ciężkiej pracy. Przez cały rok mozolił się i utrapił, i potu nawylewał, a teraz zapłatę wziął.

I sprawiedliwy nakłopotał się, napracował i napocił przez całe życie; teraz to już minęło, teraz czas żniwa i zbiorów nadchodzi. Kupiec w dalekie kraje szedł za interesem, wreszcie zebrawszy skarby, wraca do ukochanej ojczyzny — wytrwał wiele i na lądzie i na morzu, we dnie i w nocy — ale teraz, o jakże się cieszy!

I sprawiedliwy cieszy się; na obczyźnie się tułał przez tyle lat, w pośród tylu niebezpieczeństw, stapał w pośród tylu nieprzyjaciół, ale to wszystko już minęło, już mu nikt skarbów nie wydrze.

Jakże cieszy się żołnierz, gdy po długiej wojnie może wreszcie zdjąć ze siebie mundur, broń na bok odłożyć, wrócić do rodziny. Co on nie wycierpiał na wojnie, — na marszu, w obozie, w fortocy, wśród bitwy, ze wszech stron groziła mu śmierć — od kuli, od miecza, od kopyt końskich, od kół armatnich: to wszystko minęło szczęśliwie.

I sprawiedliwy żołnierzem był — całe życie jego to jedna długa, uciążliwa wojna — wojna przeciw ciału, przeciw światu, wojna przeciw mocarstwom piekielnym. Teraz nieprzyjaciół ten potrójny pobity, teraz żołnierza czekają nieśmiertelne korony.

Z jakimże weselem wychodził lud izraelski z niewoli Egiptu! Gdy przekroczył morze Czerwone, takie pienia radości zanucił, iż się zdawało, że wszystko stworzenie z nim się weseli — że, jak mówi Psalmista: „góry skakały jako barany, a pagórki jako jagnięta“.

Azaliż nie będzie się weselił sprawiedliwy, gdy wyjdzie z ziemi ucisku i nędzy, gdy po zanim będzie morze leż i krzyżów?

Wszelako dusza sprawiedliwego cieszy się najwięcej stąd, że niezadługo Boga ogląda. My tej radości nie pojmujemy, bośmy do świata przywiązani, bo świat kochamy — i dla tego nie pragniemy Boga. Zapagniemy go wtenczas, gdy będzie zapóźno — jak dziecko, co się śmieje, gdy matkę chowają — a dopiero potem, gdy dorośnie, uczuje, co utraciło. Inaczej sprawiedliwy — on wie, jakim dobrem jest Bóg, i dla tego całą mocą duszy swej pragnie być z Bogiem coprędzej. Chce być rozwiązany i być z Chrystusem, chce coprędzej przysiąść do nóg Matce Najświętszej, by jej podziękować za tyle łask.

Nic więc dziwnego, że Święci pragnęli tak gorąco śmierci. Św. Róża Limańska witała śmierć z uśmiechem; podobnie św. Teresa, podobnie wszyscy inni. Gdy ci, co przy łożu ich stali, płakali, oni mówili: „Idziemy z radością“.

Kiedy św. Marcyan, pustelnik, leżał już konający, wzniosłszy oczy ku niebu, zaczął wszystkim zmysłom ciała swojego dziękować, a to w tak czułych słowach, że zakonnicy do łez byli wzruszeni. Dziękuję wam, oczy moje, boście wy mi służyły, abym opłakiwał grzechy moje; zamknijcie się teraz! Dziękuję wam, ręce moje, boście wy mi służyły, bym dyscypliną krzyżował ciało moje — złożcie się teraz — i złożył je na piersiach swoich. Dziękuję wam, usta moje, boście wy mi służyły, abym wyznawał grzechy moje — teraz już zamilknijcie!

Przypatrzmy się ostatnim chwilom sprawiedliwego chrześcianina.

Oto leży — ten anioł w ludzkim ciele — przychodzi kapłan poraz ostatni, by go zaopatrzyć na drogę wieczności. Z czego go ma spowiadać? — „Przed rokiem — odzywa się umierający — spowiadałem się z całego życia; ostatnia spowiedź moja była przed tygodniem. Śmierci się nie lękam, chociaż przyznaję, że przyrodzenie się wzdryga, boć i robak się wije i walczy o śmierć i życie, i sam Jezus najmilszy smętny był aż do śmierci; ale umieram z wiarą, nadzieją i miłością“.

Pragniesz przyjąć Jezusa? — „Jako jeleń pragnie do źródła żywych wód, tak dusza moja pragnie do Ciebie, Boże żywy. — Przyjdź, o Panie Jezu, bądź mi przewodnikiem na drogę wieczności“. I dobywa ostatnich sił, klęka jak może i składa ręce i ze drżeniem przyjmuje chleb anielski — przyjmuje i skłania głowę, radość rozlewa się po wybladłym obliczu, składa ręce na piersi, jakby niechciał już puszczać Pana od siebie. Zdaje się, jakby już nie żył, jakby był pośród chórów Aniołów, w zachwyceniu — tak słodko nie zasypia dziecię na łonie matki, jak on w objęciach Jezusa.

Następuje Olejem św. namaszczenie. Ten sakrament przyjmuje poraz pierwszy i poraz ostatni, więc go przyjmuje z wielkiem nabożeństwem. I kapłan namaszcza oczy jego — te oczy, z którymi on, jak Job sprawiedliwy, zawarł przymierze, by na nic szpetnego i grzesznego nie patrzyły. Na-

maszcza wargi, usta — te wargi nie splamione niczem, te usta głosiły zawsze chwałę Bożą. Namaszcza ręce — te ręce, które się nigdy nie dotknęły zakazanego owocu, te ręce nie zmasane ani błotem cielesności, ani brudem niesprawiedliwości, ani brudem łakomstwa — te ręce, co gotowe były zawsze do pracy i do czynienia dobrego. Namaszcza nogi — te nogi, które nigdy nie zboczyły na ścieżki kręte i na ścieżki nieprawości, ale drogą ciernistą krzyża chodziły.

I oto dogorywa ofiara miłości, oto ta woń dobra Chrystusowa wznosi się zwolna od ziemi — gaśnie oko, bladeść śmiertelna pokrywa oczy — wychódź, duszo chrześcijańska, w imię Ojca i Syna i Ducha — Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego — consumatum est — dokonało się — umarł tu, lecz żyje tam w rajskiej krainie.

Tak umiera cnotliwy. Umarł ten bohater wiary. Umarła może na barłogu biedna wdowa, co przez całe życie z ubóstwem, nędzą ostatnią, cherobą, utrapieniem po chrześcijańsku walczyła; — umarł — tam może w chlewie — ostatni żebrak — umarła pode drzwiami ona sługa, która warta była tronu książęcego; umarł w celi zakonnej wynędzniały zakonnik, umarła dziewica święta — umarł bogobojny braciszek — umarł pocciwy i sędziwy wieśniak — woń niebiańska i spokój błogosławiony — miłość Boża rozlana na ich obliczu — ręce złożone na krzyż; o jak im pięknie teraz w tym kitlu, w tych łachmanach! Jak im pięknie z tym krzyżykiem w ręku! Zbiegają się ludzie zewsząd i całują ich ręce, nogi, w kawały drą ich szaty — choćby niteczkę jedną radziby wziąć na pamiątkę, jako świętą relikwię...

Zaprawdę: „Drogą i szacowną jest śmierć sprawiedliwych w oczach Pańskich!”

Jakże śmiercią chcecie umierać?

Fałszywy prorok Balaam wołał: „Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych!” Niejeden z was wzdycha sobie i mówi: „Daj mi, Panie Boże, taką śmierć świętą!”

Bracia moi! Śmierć zła nie od Boga, lecz od nas pochodzi; i śmierć dobra jest po części dziełem naszym. A jeżeli chcesz śmiercią sprawiedliwych umierać, czemuż to nie mówisz: „Niechaj dusza moja żyje życiem sprawiedliwego?” Kiedy się wam podoba śmierć sprawiedliwego, niechże wam się podoba i życie sprawiedliwego!

Choćbyście, bracia moi, zapomnieli wszystko, com powiedział, nie zapominajcie proszę o tych dwu wyrokach Boga samego:

Śmierć grzesznika najgorsza.

Błogosławieni, którzy w Panu umierają!

Amen.



Na niedzielę XXV. po Świątkach.

(VI. p. Epiph.)

KAZANIE I.

Grzech powszedni.

Podobieństwo ewangeliczne o kwasie przedstawia wewnętrzne działanie Kościoła Chrystusowego, ono niewidzialne działanie, jakie kwas przyniesiony z nieba tak w całym świecie, jak i w każdej duszy z osobna sprawuje. Zło, grzech jest kwasem, działającym potężnie w świecie i w duszach ludzkich, lecz działającym na zgubę. Ten ferment, to działanie grzechu w człowieku kończy się gniciem i zniszczeniem wszystkich sił jego.

Trochę kwasu wystarczy, by wszystką mąkę przejąć i albo ją w smaczne pożywienie zamienić, albo też zepsuć do szczytu. Z tego nauczyciele duchowni biorą pochop do wielkiej i ważnej przestrogi, żebyśmy i najmniejszego strzegli się złego, i najmniejszego grzechu powszedniego unikali, by się w duszy naszej nie zamienił w kwas wielce szkodliwy i prowadzący na zatracenie.

Jakież to są powody do walczenia naprzeciw grzechom także powszednim? Na to pytanie odpowiem dziś:

I. I grzechy powszednie są rzeczywiście grzechami.

II. Prowadzą do grzechów ciężkich.

III. Prowadzą nader często na potępienie.

I.

Z drzeniem i bojaźnią ma człowiek kroczyć drogą żywota swojego, a grzech za jedyne i największe zło uważać.

„Wszystko — byle nie grzech“, tak ma powtarzać za Świętymi Bożymi, i grzechem jako największym złem się brzydzić. Ta odraza ma się do wszystkich grzechów, wielkich czy małych, odnosić; a im jaśniej człowiek poznaje, że tylko grzech sam, i nic więcej, oddala go i odłącza od Boga, od źródła wszelkiego dobra i wszelkiego szczęścia, tem głośniejszy i tem troskliwiej wołać będzie: „Wszystko, byle nie grzech!“

Wprawdzie grzech powszedni nie odrywa zupełnie duszy od Boga, Pana naszego; nie pozbawia łaski uświęcającej, gdyż istotą jego nie jest zupełne odwrócenie się od Boga, lecz tylko nieporządkiem zwróceniem się do stworzenia: — wszelako i grzech powszedni jest przestąpieniem najświętszej woli Boskiej; jest obrazą Pana naszego, jest ujmą chwały jego. Grzech powszedni poczyną zluźniać i zrywać węzeł łaski, łączący nas ze Stwórcą naszym — przeto i ten grzech jest dla nas złem największym.

Grzechy powszednie zamykają bramy nieba, czynią nas niegodnymi oglądania twarzy Boskiej. Przez długą i nader bolesną pokutę i tutaj i w ogniach czyścowych muszą być one spłacone; a męki i kary za te grzechy tak wielkie, iż, jak nauczają Ojcowie Kościoła, wszystkie smutki i wszystkie cierpienia tej ziemi, a nawet i śmierć najgorzciejsza, nie mogą się równać z karami choć za jeden tylko grzech powszedni. Cóż Ojcowie św. uczą nad to, że kary piekła tylko co do trwania swego przewyższają męki czyścowe. Grzechy powszednie są rzeczywistymi i prawdziwymi grzechami, a przeto sprawiedliwość Boska karze je jako obrazę Boga, jako plamy duszy naszej, z niewysłowioną surowością.

Pismo św. poświadcza, jak wielkie kary wymierzał Bóg za grzechy, które my sobie za małe i nic nie znaczące uchylbienia uważamy. „Porwawszy Nadab i Abzis, synowie Aaronowi, kadzielnicę, włożyli ognia i kadzidła na wierzch ofiarując przed Panem ogień obcy i czego im nie było przykazano. I wyszedłszy ogień od Pana, pożarł je, i umarli przed Panem“ (Lev. 10, 1, 2). Siostra Mojżeszowa szemrała naprzeciw bratu swemu, uwłaczając prorockiemu urzędowi jego, a oto za karę obsypana jest trądem. Mojżeszowi i Aaronowi nie danym było wniknąć do ziemi obiecanej, i pomarli na puszcy, iż raz jeden zwątpili o słowie Pana. Żona Lotowa, uciekając z Sodomy, z ciekawości wbrew przykazaniu Anioła,

obejrzała się wstecz, i zamieniona jest w słup soli. „Czyż nie słyszałeś, pyta się św. Chryzostom, że w St. Zakonie kto w szabat drwa zbierał i przestąpił to przykazanie, acz nie największe, śmiercią był karan? Oza za to, że chciał upadającą skrzynię przymierza podtrzymać, padł zaraz trupem, iż się pokusił sprawować służbę nieprzynależną sobie. Betsamici przypatrywali się skrzyni Pańskiej, a Pan pobił mężów Betsamiczyków siedemdziesiąt, i pięćdziesiąt tysięcy pospólstwa. I płakał lud dla tego, że Pan poraził pospólstwo porażką wielką“ (1 Reg. 6, 19). — Zacharyasz nie uwierzył słowu Anioła, a Anioł rzekł mu: „Oto będziesz milczącym, ani będziesz mógł mówić aż do dnia, którego się to stanie, dla tego, żeś nie uwierzył słowom moim, które się wypełnią czasu swego“ (Luc. 1, 20).

• Jeżeli Pan Bóg tutaj na ziemi, gdzie w wykonywaniu sprawiedliwości, łaska i miłosierdzie kierują, małe grzechy tak straszliwie karał, w jakiejże nienawiści, w jakim obrzydzeniu musi być u niego grzech tak zwany powszedni? Jakże go będzie karał kiedyś tam w wieczności, gdzie sprawiedliwość jego nie zna miłosierdzia?

My nieraz o grzechach powszednich rozprawiamy jako o rzeczach małej wagi, jako o uchybieniach, które w oczach Bożych nie wielkie mają znaczenie. A nie tylko tak mówimy w lekkomyślności serca — my je popełniamy bez skrupułu. A przecież one są rzeczywistą obrazą Pana i Boga naszego; a przecież one są rzeczywistą i szpetną plamą duszy naszej, przedmiotem nienawiści Bożej. Ileż to razy dopuszczamy się tak zwanych małych kłamstw, ileż to razy wymawiamy słowa płoche bez trwogi — i tysiąc innych popełniamy małych grzechów, nie pomnąc, jak ciężko znieważamy Pana i Boga naszego, Zbawiciela, Króla naszego i najlepszego Ojca naszego, i nie pomnąc, jak ciężkie czekają nas za to kary.

Święci Pańscy, rozumiejąc wielkość i znaczenie przed Bogiem małych grzechów powszednich, ażaliż nie starali się czynić za nie zadość modlitwą, postem, długą i ciężką pokutą? Św. Alojzy, mając lat pięć, wziął był żołnierzowi ojca swego nieco prochu, a zasłyszawszy od żołnierzy kilka słów nieobyčajnych, których nawet znaczenia nie rozumiał, powtarzał je przez czas niejakiś za nimi. Za te grzechy przez całe życie

żałował, a tak wielki był żal jego, że przyklękując do spowiedzi, omdlewał przed konfesyonałem.

Czyż będziemy postępowali według tego, co świat i co płoche serce nasze nam mówi; czy też podług przykładów Świętych, którzy przejęci świętą miłością Pana Boga, czystym swem okiem przenikali i widzieli straszną tajemnicę grzechu?

II.

Grzechy powszednie są przyczyną grzechów ciężkich, do największych prowadzą nieprawości.

Zdarza się nieraz, że patrząc na człowieka, pogrążonego w przepaści grzechów, nie pojmujemy, jak mógł upaść tak głęboko. Czyż to podobna — pytamy się — żeby mógł w tak straszną wpadść otchłań? Owóż zapominamy, że jeden grzech otwiera drugiemu bramę, i że grzechy małe torują drogę grzechom i największym. Św. Chryzostom pisze: „Nikt nie dopuszcza się z nagłą ostatecznej złości, albowiem duszy wrodzony jest wstyd i tego wstydu nie może człowiek tak łatwo i tak prędko zdeptać, nie może go się pozbyć od razu, lecz pozbawia go się zwolna“ (Homil. 87 in Matth.).

Skutkiem małych, powszednich grzechów człowiek poufali się zwolna z grzechem, traci bojaźń, coraz śmielszym się staje, coraz zuchwalszym, aż na ostatku, w głębokościach przepaści pogrążon, drwi sobie ze swego upadku. Pismo św. mówi: „*Pycha tych, którzy cię nienawidzą, ku górze idzie zawsze*“ (Ps. 73, 23). W duszy ludzkiej nie ma zastoju. Jak w całym świecie widzialnym, tak i w głębinach duszy spostrzegamy ustawiczne rośnięcie, kielkowanie, ciągły rozwój i dojrzewanie, nieprzerwany ruch i parcie naprzód. Więc tak w dobrem jak i w złym nie ma odpocznienia.

Pismo św. kreśli nam obraz tej niebezpiecznej potęgi złego. Król Dawid daje się uwieść złej pożądlivosti oglądania tego, co zakazane; to spojrzenie pobudza go do uczynku grzesznego, a ten jeden grzech pcha do coraz więcej grzechów, aż do — mężobójstwa. Czyż namiętność łakomstwa, drzemająca w Judaszu, a nie wzdrygająca się przed mniejszymi przewiewierstwami, nie doprowadziła go do zaprzędania Syna Bożego? „*Kto w małym niesprawiedliwy jest, i w większym niesprawiedliwy jest*“.

(Luc. 16, 10), mówi Pan. A Jakób św., Apostół: „O to j a k o mały ogień, jako wielki las spali“ (3, 5).

Czyż my wszyscy nie doświadczyliśmy na sobie tej potęgi złego? Czyż bylibyśmy byli tak nisko upadli, gdybyśmy przed pierwszym złym krokiem byli się cofnęli, lub gdybyśmy pierwszą nieprawość prędką pokutą byli naprawili? Czyż nierozważne słowo jakie, nierozważny czyn jaki nie był pierwszym ogniwem łańcucha grzechów, który coraz mocniej duszę naszą krępował?

Grzechy powszednie są podniętą chuci w nas, przydają mocy złym nałogom, osłabiają odporność woli naprzeciw złemu, wąż hart woli tak dalece, że człowiek z zupełną obojętnością i jakoby całkiem woli pozbawion w najcięższe upada grzechy. „W małych utarczkach, mówi św. Ambroży, musim pokazać, żeśmy cięższy bój wytrzymać gotowi“. Małe utarczki z grzechami powszednimi są szkołą i przygotowaniem do walki z grzechami śmiertelnymi. „K t o g a r d z i ma ł e m i r z e c z a m i , p o m a ł u u p a d n i e“ (Sir. 19, 1), mówi Pan. Jeżeli korzenia nie wyrwiesz, będziesz miał ciężką robotę, mówi św. Chryzostom. Od grzechów ciężkich natura nasza sama przez się odwraca się; grzechy pomniejsze czynią nas leniwymi i nieuwważnymi, i tym sposobem dzieją się grzechy wielkie, gdyż człowiek nie od razu staje się złym. „Dwojakie jest zło grzechu, mówi św. Chryzostom, jedno, że obraża Pana Boga, drugie, że się stajemy gorszymi. Nietylko tę szkodę odnosim z grzechów, iż grzeszymy; jest jeszcze i ta, iż dusza, podobnie jak ciało, nabiera skłonności i chęci“.

Przez grzechy powszednie osłabia się w duszy życie łaski, umniejsza miłość ku Bogu, i tym sposobem toruje się droga grzechom śmiertelnym. Pan Bóg każdemu człowiekowi daje potrzebną i wystarczającą łaskę do ustrzeżenia się grzechów śmiertelnych; lecz czyż Pan Bóg nie udzieli więcej łaski i więcej mocy duszy, która z większą miłością i wiernością i najmniejszy grzech i najmniejszą zwalcza pokusę? Kto grzechy powszednie popełnia obojętnie, czyż taki nie będzie odbierał łask coraz mniej? Czyż taki człowiek nie musi uleść w walce z grzechami ciężkimi, skoro go Pan Bóg zwyczajną tylko łask miarą wspierać będzie?

Czyż będziemy się dziwili, widząc jak Święci Pańscy z największą skrupulatnością starali się i najniepozorniejsze duszy swej niedostatki naprawiać i najmniejszy pyłek zmiatać z szaty świętości swojej? Wiedzieli oni dobrze o tem, że grzech powszedni nie tylko obraża jest Boga, lecz zarazem niebezpieczną duszy chorobą, która zaniedbana, śmierć sprowadza. Św. Wawrzyniec Justinianus mawiał: „Kto małemi grzechami się brzydzi, ten brzydzi się tem bardziej grzechami wielkimi. Dość jest mieć wiarę i nie być zupełnie zdrowego pozbawionym rozumu, by unikać grzechów wielkich, wiódących na zatracenie wiekuiste. Lecz samym tylko sługom Bożym właściwa rzecz małych grzechów bać się więcej, niż śmierci. Kto się Boga boi, niczego nie zaniedbuje“.

III.

Wiem, że nawet mnóstwo grzechów powszednich największe nie stanowi jeszcze i jednego grzechu śmiertelnego, któryby życie łaski w duszy naszej uśmiercił; lecz i to pewna, że grzechy powszednie, gdy się ich nie strzeżem troskliwie, gdy je popełniamy lekkomyślnie, muszą się stać przyczyną wiekuistego zatracenia.

Wszelako grzechy powszednie mają inne jeszcze zgubne skutki, za którymi koniecznie śmierć duszy następuje: te grzechy, a zwłaszcza często popełniane, taki czynią w sumieniu zamęt, iż człowiek i największe zbrodnie za małe uważa przestępstwa, za rzeczy nie warte wspomnienia.

Kto potrafi w każdym poszczególnym przypadku i ze wszelką pewnością rozeznąć, czy to jest grzech powszedni, czy też śmiertelny? Granica między jednym a drugim bywa tak nieraz delikatna, że nikt jej w pewnym przypadku oznaczyć nie umie. Czyż więc chrześcijańska roztropność nie domaga się tego, byśmy każdego, i najmniejszego grzechu, strzegli się pilnie z obawy, by w oczach Bożych nie był grzechem śmiertelnym? A czyż ten, co na grzechy powszednie nie zważa, nie stępi z czasem sumienia swojego, nie osłabi wzroku duszy tak, iż wszystkie przestępstwa przykazań Boskich będzie bez różnicy za grzechy małe sobie uważał? „Zaprawdę, omylni są synowie człowieka, kłamliwi synowie ludzcy w wagach“, mówi Psalmista (61, 10). Myśmy wszyscy względem siebie

stronniczymi sędziami, i oka Świętego potrzeba, by drogi życia ludzkiego rozpoznać według prawdy i sprawiedliwości.

Czyż ten, co w obojętności serca wszystkie grzechy swoje za powszednie poczytuje, przyjdzie kiedykolwiek do poprawy i do pokuty? Jeżeli oka Świętego potrzeba, by grzech powszedni od śmiertelnego rozróżnić, tedy potrzeba też pobożnego i bogobojnego oka, by grzech za ciężki uważać i pokutę za niego czynić odpowiednią. Skądże to pochodzą spowiedzie obojętne bez mocnej woli poprawy, bez ducha pokuty? Skąd one niepożyteczne i świętokradzkie komunie? Pochodzą z obojętności i fałszywego sądu, który każdy grzech za mały uważa i nie zadaje sobie pracy, by sumiennie zbadać drogi żywota i naprawić je gruntownie. Św. Grzegorz Papież mówi: „Im kto prędzej pozna swą winę, tem prędzej ją naprawi. Lecz win mniejszych, które prawie za nic sobie niema, nie naprawi i będzie w nich żył dalej spokojnie“.

Zatrata wiekuista musi być końcem takiego stanu duszy. Grzechy powszednie zwolna i nieznacznie otwierają bramy piekła i wepchną człowieka tak, że się ani nie spodzieje. One są początkiem śmierci, są chorobą, kończącą się zupełnem wycieńczeniem sił, sprowadzającą niechybną zagładę. Św. Augustyn pyta się: „Jakaż różnica, czy okręt jednej fali potężnem uderzeniem rozbity idzie na dno, czy też, gdy woda nieznacznie sącząc i wciskając się do wnętrza, z czasem cały okręt zatapia?“ (Epist. 108 ad Seleuc.)

Te grzechy u potępionych dusz będą po wszystkie wieki karane. Odpuszczenie winy i kary za grzech u duszy potępionej już niepodobne. W piekle nie ma odpuszczenia winy, a przeto i odpuszczenia kary. Dla tego kary i za najmniejsze grzechy nigdy nie mogą ustać, a tak grzechy powszednie muszą pomnażać męki potępionych. Co tutaj w żarcie, z niedbalstwa lub w obojętności przewiniono, to będzie tam dręczyło duszę na wieki.

Teraz zrozumiecie, dla czego Święci Pańscy drżeli i lękali się przed najmniejszym grzechem. Teraz zrozumiecie, dla czego woleli największe męki, a nawet i śmierć ponieść, niżeli jakiego powszedniego dopuścić się grzechu. „O mój Boże, wołała św. Katarzyna Genueńska, gdybym się widziała zanurzoną w jeziorze roztopionego ołowiu, a tylko pod tym warunkiem miała się z niego wydostać, żebym jeden jedyny

grzech powszedni uczyniła, tobym wołała tam pozostać na wieki". Teraz zrozumiecie, dla czego Święci Boży długie i ciężkie czynili pokuty za grzechy powszednie. Św. Hieronim pisze, że św. Paula, znakomita Rzymianka, każdy grzech powszedni tak gorzko opłakiwała, iż się o jej wzrok lękano.

„O gdybyśmy, woła św. Augustyn, mogli oczyma ciała widzieć postać duszy grzesznej i postać sumienia naszego; gdybyśmy to mogli, niepodobna wypowiedzieć, z jaką bojaźnią i z jaką pilnością staralibyśmy się naprawić co popsute, oczyścić co nieczyste, uleczyć co zranione!" (Sermo 35 de Verb. Apost.). Spustoszenie, jakie choć jeden grzech powszedni w nadprzyrodzonym życiu duszy wyrządza, przechodzi wszystkie nasze pojęcia.

A przeto i najmniejszą odrobinę kwasu złego wyrzucamy precz z duszy. I najmniejszym grzechem brzydzmy się i strzeżmy go się jako największego złego. Kto wiernym jest w małych, będzie wiernym i w wielkich rzeczach. Amen.

KAZANIE II.

Drzewo chrześcijaństwa.

Cóż niepozorniejszego nad ziarno gorczyczne? Wiele tysięcy tych ziarenek możesz ręką zagarnąć; ziarno gorczyczne tak małeńkie, że prawie trudno dostrzedz go gołym okiem. Lecz w ziemię włożone rośnie potężnie, rozwija liście i gałęzie i dochodzi drzewa wysokością swoją. — W Ewangelii św. dzisiejszej czytamy: „Ziarno gorczyczne najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszęch jarzyn, i stawia się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałęziach jego".

Oto przesłiczny obraz Kościoła katolickiego! Drzewo, co z ziarna gorczycznego wyrasta, to ono szlachetne drzewo chrześcijaństwa, w cieniu którego mieszkamy i znajdujemy szczęśliwość doczesną i wiekuistą.

Będę dziś mówił o drzewie chrześcijaństwa, i odpowiem na trzy pytania:

I. Kto je zasadził?

II. Jak rosło?

III. Jakie wydało owoce?

I.

1. Drzewo chrześcijaństwa zasadził Jednorodzony Syn Boży.

Komuż to chrześcijaństwo zawdzięcza założenie swoje i ugruntowanie na świecie? Nikomu inszemu, jeno Jednorodzonemu Synowi Bożemu. Jest prawdą, której nikt nie śmie zaprzeczyć, że Jezus Chrystus przed XX. wiekami w ziemi żydowskiej opowiadał Ewangelię i zapraszał ludzi, by ją przyjęli. Przez trzy lata chodził po świecie i nauczał objawienia Bożego. Ze wszech stron zbiegały się doń rzesze ludu i szły za nim wszędzie; albowiem nauczał jako Ten, co ma moc, nauczał tak, jak jeszcze nigdy nie słyszano. Ażeby Boskie swe posłannictwo udowodnić, tyle cudów czynił, iż ludzie mówili: „Ażaliż Chrystus, który ma przyjść, może więcej cudów czynić?“ — Treść Ewangelii jego stanowią one nauki święte, które nam Kościół od tylu wieków głosi, n. p. ta nauka: „Będiesz miłował P. Boga twego z całego serca twego, a bliźniego twego, jak siebie samego“. Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“. „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie przyszli na pokuszenie“. — „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, iżby widzieli dobre uczynki wasze“. — „Nie troszczcie się zbytecznie o życie wasze, co byście jedli“. — „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ itd....

Tak tedy Jezus Chrystus jest fundatorem chrześcijaństwa. Od niego ono wyszło, od niego ma nazwę swoje. Własnymi rękami znosił kamienie pod tę budowę, w pocie czoła zasadził drzewo chrześcijaństwa.

2. Lecz sadzili je też Apostołowie Pańscy.

Zbawiciel świata wybrał sobie Apostołów i razem z nimi obchodził miasta i wsie, iżby byli świadkami słowa jego i cudów jego. Tym Apostołom dał rozkazanie: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!“ Lecz zanim ich w świat wyprawił, Ducha św. na nich wylał, Ducha prawdy i mocy, iżby Ewangelię św. w czystości prawdy opowiadali, i żeby bez trwogi stawali przed oblicznością książąt i narodów. Z Jeruzalem rozeszli się Apostołowie na wszystkie strony znanego podówczas świata; Piotr poszedł do Rzymu, Jan do Efezu, Andrzej do Sycylii, Szymon do Egiptu, Juda

do Mezopotamii, Mateusz do Etiopii, Bartłomiej do Armenii, Filip do Frygii, Jakób do Hiszpanii. Wszędzie, gdzie przybyli, opowiadali Chrystusa ukrzyżowanego i opowiadali nauki, które z ust jego słyszeli; wszędzie zakładali gminy chrześcijańskie i zaprowadzali w nich wiarę i obyczaje bogobojne; wszędzie stawiali ołtarze prawemu Bogu i składali na nich ofiarę.

Tak tedy drzewo chrześcijaństwa, które Chrystus Pan zasadził w ziemi żydowskiej, sadzili Apostołowie po wszystkim świecie; wszystkim ludom opowiadali naukę Chrystusową, i dla tego Apostół Paweł św. pisał: „Na wszystką ziemię rozchodzi się głos ich, a na krańce ziemi słowo ich“.

Drzewo chrześcijaństwa zasadziły więc święte ręce: ręce Pańskie i ręce Apostolskie. Jakże więc czcigodne chrześcijaństwo, kiedyć takie ręce znosiły kamienie do budowy jego, kiedy takie ręce fundamenta jego zakładały! Jakże czcigodne muszą nam być wszystkie nauki i wszystkie instytucje chrześcijaństwa! W wielkiej więc czci i w wielkiem poszanowaniu niech wam będzie św. wiara chrześcijańska!

II.

1. Drzewo chrześcijaństwa rośło p o ś r ó d w i e l k i e g o u c i s k u.

Na samym zaraz początku powstałi naprzeciw chrześcijaństwu nieprzyjaciele, którzy je okrutnie prześladowali. Jeszcze za życia Chrystusa Pana podniosło się wielu przeciwników Ewangelii: byli nimi głównie Faryzeusze i pisarze uczeni. Z Historyi św. wiemy, jakie zelżywości i bluźnierstwa czyniono Zbawicielowi; jaką śmiertelną nienawiścią dyszano przeciwko niemu i przeciw świętej nauce jego. Chociaż przepowiadał z najoczywistszą prawdą, chociaż wielkie cuda czynił, chociaż niebo i ziemię przyzywał na świadectwo Ewangelii swojej; — z najświętszej osoby jego i z objawień jego Boskich sztydono zuchwale. I nie spoczęli wpraw, aż dokonali największej zbrodni — ukrzyżowali Chrystusa.

Po śmierci Jezusa rozpoczęły się na nowo prześladowania, a były nieraz tak ciężkie, iż się zdawało, że wszystko stracone. Przypomnijcie sobie prześladowania chrześcijaństwa ze strony cesarzy i starostw pogańskich. Te prześladowania

trwały przez trzysta lat, a były srogie nad wyraz: więzienia przepełnione wyznawcami wiary, a z więzień długimi szeregami prowadzono chrześcian na miejsce stracenia; głębokimi i szerokimi strumieniami płynęła krew; nie przepuszczano młodości ani wiekowi sędziwemu, nie przepuszczano pannom i matkom, nie folgowano żadnemu stanowi. Okrutne pogaństwo zawzięło się, by Ewangelię Chrystusową za jakąbądź cenę zgładzić ze świata.

Tak tedy drzewo chrześcijaństwa rosło pośród ciężkiego ucisku — tysiące mieczów było zwróconych przeciwko niemu, tysiące siekier przyłożonych do jego korzeni, wszelakie niepogody i burze, a nawet moce piekielne przyzywano na pomoc. — a jednak szlachetne to drzewo rosło, rosło wciąż i wyrosło

2. potężnie.

„Ziarno gorczyczne najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn, i stawia się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego“. — Jako niepozorne ziarnko zasadził Chrystus Pan chrześcijaństwo w ziemi żydowskiej, a to ziarnko urosło i stało się drzewem ogromnem, pokrywajacem gałęzmi swemi wszystkie ludy i wszystkie części świata. Dziwna rzecz, zaprawdę! Im większa nienawiść, z jaką żydostwo i pogaństwo uderzało na wiarę chrześcijańską; im więcej mieczów dobywano, im więcej tortur gotowano, tem bardziej szerzyło się królestwo Boże, tem wyżej rosło drzewo zasadzone przez Chrystusa Pana i Apostołów jego. Na końcu drugiego stulecia pisarz Tertullian odzywa się do pogan: „Gdybyśmy chcieli jako otwarci nieprzyjaciele przeciw wam wystąpić, ażalibyśmy nie byli dość liczni i dość potężni? Od wczora jesteśmy, a napelniamy już wszystko co wasze: miasta, wyspy, zamki, sioła, obozy, pałace, senat i rynek, tylko świątynie wam pozostawiamy. Samem odlaczeniem się od was moglibyśmy was pokonać. Gdybyśmy tak liczni będąc, cofnęli się w stronę jakie odludne, bylibyście dotknięci utratą tylu obywateli i przerazilibyście się na widok tego opuszczenia, tego ustania wszelkich interesów, wobec tej ciszy grobowej w kraju“. Około tegoż czasu pisze św. Justynian: „Niema już takich ludów, gdzieby nie zasyłano modłów do Boga Ojca w imię Chrystusa ukrzyżowanego“.

I tak działo się od wieku do wieku, a za dni naszych drzewo chrześcijaństwa stoi w cudownej wielkości. Kościół katolicki rozszerzon jest po całym świecie i liczy dwieście milionów wyznawców.

Tak tedy drzewo chrześcijaństwa urosło potężnie wpośród ciężkich ucisków, i to jest dowodem Boskości wiary naszej. Gdyby wiara nasza była dziełem ludzkim i słowem ludzkim, jużby dawno musiała zaginać wśród burz czasów i wpośród mieczy prześladowców. Że zaś jest słowem Bożem i dziełem Bożem, więc przetrwała wszystkie nawałności, i miecze wszystkich nieprzyjaciół stępiły się na niej. Jest to dla nas wielką pociechą, albowiem w najważniejszej sprawie życia naszego możemy być spokojni i nie jesteśmy już jako dzieci, które jako fale morza tu i tam kołyszą się, lecz osadzeniśmy na fundamencie Apostołów i Proroków, a Chrystus Pan węgielnym jest kamieniem; osadzeniśmy na fundamencie, który na wieki nie zachwieje się, lecz trwać będzie, choć niebo i ziemia przemina.

III.

1. Drzewo chrześcijaństwa wydało p r z e ś l i c z n e
o w o c e.

Na drzewie rajskim rosły owoce zachwycające oko nadobnością swoją. Drzewo było piękne ku widzeniu i rozkoszne ku patrzeniu. Owoce drzewa chrześcijaństwa nierównie piękniejsze. Co to za owoce? Są to cnoty, które razem z wiarą chrześcijańską i przez wiarę chrześcijańską na świecie zakwitły. Gdy Ewangelia rozszerzyła się po świecie, zdawało się, jakoby nowy świat powstał. Zniknęły nieprawości, które przedtem powszechnie panowały i wszystko zatruiwały, a na ich miejscu zakwitło życie cudowne. Młodziany i panny chodziły w nieskażonej czystości, syny i córki odznaczały się najskorszem posłuszeństwem, mężowie i żony żyli w wierności i miłości małżeńskiej, bogaci skwapliwie dzielili się z ubogimi dostatkami, ubodzy ubóstwo swoje znosili z pokorną cierpliwością, przełożeni jako ojcowie i matki mieli pieczę nad poddanymi, poddani z uszanowaniem słuchali rozkazów przełożonych, w rodzinach, w gminach panował pokój — wszyscy i we wszystkim zbawienia duszy swojej szukali. Tak więc zakwitły najcudniejsze cnoty, jakich świat

przedtem nie widział. Te cnoty kwitły po chatach i po pałacach, po wsiach i po miastach, u dzieci i u starców, kwitły pośród wszystkich ludów i szczepów, które weszły do Kościoła Bożego.

2. Drzewo chrześcijaństwa wydało nieprzemienne owoce.

Wszystko, cokolwiek na świecie rośnie, acz i co najszlachetniejsze, ostatecznie sianem jest, które usycha, dymem, który ulata. Same tylko owoce, co na drzewie chrześcijaństwa rosną i dojrzewają, nieprzemienne są, bo one rosną i dojrzewają nie w ziemskim, lecz w niebieskim słońcu, w słońcu łaski, i dla tego trwale są na wieczność. Ażaliż Bóg nie nagradza cnoty zapłatą wiekuistą? „Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a u Pana zapłata ich”. Spójrzycie w niebo! Któż to tam nosi koronę i używa nieskończonej radości? Oto cisi — pokorni — cierpliwi — miłosierni — czyści. Którzy w wierze Chrystusowej żyli, i owoce wydali, cić są, którzy kosztują szczęśliwości nad miarę i otaczają w jasności tron Boży.

Drzewo chrześcijaństwa wydało więc owoce niezmównanej piękności i nieprzemiennej wartości. Oby te szlachetne owoce kwitły i dojrzewały wciąż na nas w życiu naszym. A będą rosły i dojrzewały, jeżeli w świętości i sprawiedliwości przed Panem chodzić będziemy. Będą rosły i dojrzewały, jeżeli między nami rosnąć i kwitnąć będą pokój, wstrzemięźliwość, cichość, czystość, miłosierdzie itd. O jakże natenczas szczęśliwymi będziemy i tutaj i w wieczności! W dniu rozstania się naszego Boski ogrodnik te owoce zbierze i zaprowadzi nas do królestwa swojego wiekuistego. Amen.



Na niedzielę ostatnią po Świątkach.

KAZANIE I.

Sąd ostateczny.

W areopagu Ateńskim, w stolicy umiejętności pogańskiej, oświaty i mądrości pogańskiej, lecz zarazem w stolicy ciemności i bałwochwalstwa pogańskiego, stanął Paweł św. wielki Apostół Chrystusowy. I cóż będzie tam mówił, jakie tam powie kazanie ku chwale Bożej i ku pożytkowi tylu dusz? Oto wygłosi wielką prawdę o sądzie ostatecznym. „Bóg, który uczynił świat, i wszystko co na nim, oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędy pokutowali dla tego, iż postanowił dzień, w którym ma sądzić świat w sprawiedliwości“. (Act. 17, 30, 31.) Sąd świata przepowiadali Prorocy, Apostołowie, Święci, Misyjonarze po wszystkie czasy, i miliony dusz tem przepowiadaniem nawrócili. I my, idąc za wskazówką dzisiejszej Ewangelii św. i Kościoła, (który na końcu roku kościelnego tę Ewangelię o końcu świata czytać każe, z świętem skupieniem ducha) rozważmy, co się dzieć będzie w onym dniu Pańskim, w dniu ciemności, ucisku, narzekania, w dniu zapalczywości i pomsty Bożej (bo tak zwie Pismo św. on dzień sądu) — i z tego rozważania bierzmy naukę zbawienną.

(Sędzio przedwieczny, Chryste Jezu, napelnij serce nasze świętą bojaźnią, byśmy się wyrzekli grzechu, który sam jeden w onym dniu wyrok potępienia sprowadzić może.

Wielkie dziejowe wypadki poprzedzały zazwyczaj wielkie znaki. Dość wspomnieć o jednym takim wypadku: Jerozolima miała być zburzona — a oto wiele lat przedtem widziano na

niebie jakoby hufce wojsk potykających się z sobą; miecz ognisty we dnie i w nocy unosił się ponad nieszczęśliwym miastem; tajemnicze głosy dawały się słyszeć w świątyni, a nieznanym jakiś człowiek, chodząc po wałach i murach miasta, wołał bezustanku: Bieda! Bieda! I nie można go było przymusić do milczenia, aż pocisk śmiertelny, rzucony z obozu oblegającego nieprzyjaciela, zamknął mu usta na wieki.

Tak i sąd świata, przed onym zamknięciem dziejów świata, poprzedzać będą okropne znaki. „I dam“ — mówi Bóg przez Joela proroka — „cuda na niebie i na ziemi i krew i ogień, i parę dymową. Słońce obróci się w ciemność, a księżyc w krew, niż przyjdzie dzień Pański wielki a straszny“. (Joel. 2, 30.) „Słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą“. (Matth. 24, 29.)

Zatrząsą się ziemia, zachwieją góry, powstaną olbrzymie rozpadliny, które pochłoną ludzi i zwierzęta i całe osady. Wichry rozszalałe zawyją, pustosząc, i w ruinę obracając wszystko. Podniosą się wody morskie, wystąpią z granic i falami swemi pokryją miasta, wsie, całe krainy. Wśród huku grzmotu, wstrząsającego posadami ziemi, będą latały po powietrzu ogniste błyskawice i pioruny, wszędzie szerząc przestרח i trwogę. A tak w onym dniu wszystkie żywioły powstaną ku pomście nad człowiekiem, który grzechami swemi przeciw Bogu się buntował.

Grzechami splugawione miasta i sioła, mieszkania ludzkie i mieszkania bydła — lasy i pola; więc potrzeba oczyszczenia, a tego oczyszczenia dokona — ogień. „Ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą“, mówi książę Apostołów, Piotr św. (2 Petri 3, 10). I będzie padał ogień z nieba, i będzie buchał z przepaści ziemi, i ten straszliwy pożar będzie się toczył od kraju do kraju, od jednej części ziemi do drugiej, i zniszczy wszystko, co rośnie i żyje na ziemi, zniszczy wszelkie dzieło człowiecze, spali zwierzęta i ludzi, wszystko w proch i popiół obróci.

Gdy świat cały w jedną popiołu pustynię się zamieni, Pan wyśle Anioły swoje na zwołanie ludzi i stawienie na sąd. „Zatrąbi trąba, a umarli powstaną“ (1 Cor. 15, 52).

Zwróć się Aniołowie na wschód, uderzą w trąby i zakrzykną: „Powstańcie umarli na sąd!“ Zakrzykną na południe i na północ: Umarli, wstawajcie na sąd!

Brzmia trąby, a oto staje się poruszenie po grobach, po szczytach gór i w przepaściach morza, wszędzie, gdzie się szczątki ludzkie znajdują. I przystaje kość do kości, członek do członka, oto znowuż ciało ludzkie. — Brzmia trąby, brzmia aż do najwyższych wysokości niebios, aż do najgłębszych otchłani piekła — i zlatują się dusze, by ciała swoje odnaleźć i połączyć się z niemi. Brzmia trąby, i otwierają się groby, usuwają się kamienie grobowe, padają pomniki grobowe, i wydaje woda umarłe swoje, i wydają przepaście umarłe swoje. I oto powstałi już ludzie — wszyscy — miliony milionów — wszyscy, którzykolwiek żyli od czasów Adama aż do dnia sądnego...

Lecz zmartwychwstanie o jakże różne! „Wszyscy wprawdzie zmartwychwstanjemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy“ (1 Cor. 15, 51). Sprawiedliwi świecić będą w jasności przemienienia, będą świecić jako słońce (Matth. 13). Z szybkością myśli będą się poruszać od kraju do kraju, będą przenikać góry, skały, wolni od wszelkiego bólu i cierpienia. Zaś bezbożni — o jakże okropnie wyglądać będą!

Po dokonaniu zmartwychwstania Bóg rozkaże zgromadzić się na dolinę Józefatową, którą wszechmocność Boga tak rozprzestrzeni, iż wszyscy miejsca dosyć mieć będą. Z niewysłowionem weselem pokwapią się tamdotąd sprawiedliwy, by wziąć zapłatę; bezbożni chcieliby się ociągnąć, lecz jakoż się oprą słowu Pańskiemu: „Ludowie, ludowie w dolinie posieczenia“ (Joel. 3, 14). Przyjdą Aniołowie z płomiennymi mieczmi i pędzić ich będą przed sobą jako bydło na rzeź!

Co to za jasność, co za blask tam w górze na niebie? To znak Sędziego, krzyż święty, krzyż Jezusa, Odkupiciela świata. O zawitaj, zawitaj krzyżu najdroższy, na którym Zbawiciel nasz wisiał, na którym nas wybawił, a przez który nam niebo otworzył! Tak nucić będą sprawiedliwi.

A i wy, grzesznicy, patrzcie na ten krzyż! Podnoście oczy, poganie starzy i nowi, oglądajcie krzyż, który wam

był głupstwem. Oglądajcie go, żydzi ochrzczeni i nieochrzczeni — on wam zgorszeniem był. Już minął wasz czas, nadeszła godzina zapłaty, sprawiedliwości i pomsty. I będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi; będą narzekać, poznając, ile za nich cierpiał na krzyżu Jezus, i jak lekkomyślnie zaniedbali korzystać z owoców tego odkupienia.

Tymczasem łuna światłości rośnie — nadchodzą wojska anielskie, Aniołowie Boży, rozdzieleni na hierarchie, na chóry, bez liczby, a niepojętej piękności — i sprawiają szyki na powietrzu. Nadchodzą Apostołowie, Uczniowie Pańscy, zbliżają się do swych tronów, by mieli udział w sądzie. Nadchodzi i Marya, zstępuje Królowa nieba w niewysłowionej chwale swojej.

Znikają niebiosy, znika słońce, chwieją się góry, drży ziemia — na obłokach niebieskich... w Boskim majestacie — ukazuje się Jezus Chrystus, Bóg wszechmocny, Sędzia żywych i umarłych. I z radości zakrzykną ku niemu Sprawiedliwi; toć to ich Jezus, któremu wiernie służyli, któremu wszystko złożyli w ofierze — krew i życie swoje. O szczęśliwa chwilo, gdy poraz pierwszy ujrzą — Jezusa.

Lecz i grzesznicy ujrzą go. Obaczają, kogo przebodli. Przypatrzcie się Jezusowi, któregoście nie chcieli znać; przypatrzcie się Jezusowi, któregoście sobie lekceważyli; przypatrzcie się Jezusowi, któregoście tu na ziemi przesładowali w Kościele jego, w sługach jego! Czy widzicie pięć Ran jego najświętszych? O jak jaśnieją, jaki blask od nich bije! A kto zadał Mu te rany? Wy sami grzechami swoimi. „Przed obliczem jego dręczeni będą narodowie“ (Joel. 2, 6). I rzekną górom i skałom: Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu barankowego“ (Apoc. 6, 16).

Wynijdą Aniołowie i poczną wyłączać. A jak wyłączać? To może bogatego od ubogiego? Nie: „Wyłączają złe z pośrodku sprawiedliwych“ (Matth. 13, 49). Co za hańba być wyłączonym z towarzystwa uczciwego, z parafii, z kościoła! Cóż dopiero w obliczu nieba i ziemi, w obliczu Aniołów i Świętych, w obliczu przyjaciół i znajomych być wyrzuconym z pośrodku sprawiedliwych!

Jakże bolesnem jest w tem życiu rozłączenie od miłych

przyjaciół i znajomych, osobliwie na czas długi! Tu będzie rozłączenie na wieczność całą. Jakże gorzkim jest rozłączenie, które śmierć sprawuje! A przecież przy trumnie, przy grobie najdroższych krewnych pozostaje nam słowo pociechy: „Tam w wieczności obaczmy się znowu“. Lecz tu tej nadziei nie ma. O nie — już na wieki się nie obaczym. Oto dwóch przyjaciół stoi obok siebie. Przyjdzie Anioł — „jeden będzie wzięt, a drugi zostanie“ (Matth. 24, 40). I zakrzyknie potępiony: „O przyjacielu, jakośmy się miłowali; teraz musimy się rozłączyć — żegnam cię, żegnam cię na wieki“.

Oto stoją bracia i siostry: jedni będą zbawieni, drudzy potępieni. „Najdrożsi bracia, najdroższe siostry, musimy się rozłączyć, i już się na wieki nie obaczym“.

Oto stoją rodzice i dzieci: „Ojcie najdroższy, matko najmilsza — bywajcie nam zdrowi — wyście zbawieni, my potępieni, wy do Nieba, a my w czarną otchłań — żegnamy was na wieki...“

Jeszcze nie koniec rozłączenia! Wołajcie potępieni, wołajcie: „Żegnamy was, Aniołowie Boży, was, Aniołowie-Stróżowie, już nas strzedz nie będziecie. Żegnamy was, Święci niebiescy, was, święci Patronowie — już się za nas modlić nie będziecie... Żegnamy cię, Najświętsza Matko Boża, już nam żadnej łaski nie wyprosisz. — Żegnam cię, o Jezu Chryste... któryś nas odkupił. Żegnamy cię, Ojcie przedwieczny — o gdybyżeś nas nie był stworzył!... Żegnamy cię, Duchu święty — nam nie pozostaje nic, jeno piekło, szatan i potępieńcy“.

„Tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi“.

Po dokonaniu rozłączenia, gdy owce Chrystusowe staną po prawicy, a kozły po lewicy, nastąpi — oskarżenie. Oskarżycielem będą stworzenia nierozumne, jako świadki nieprawości naszych: Kamień z ściany wołać będzie!“ (Habac. 2, 11.) Wołać będą góra i dolina, dom i obora — wszystkie kryjówki niegodziwości.

Ze skargą wystąpią czarci, którzy o grzeszników, jako swą własność, z wściekłością dopominać się będą.

Oskarżycielami będą nieszczęśliwe ofiary uwiedzione przez ciebie.

Będą Aniołowie-Stróże oskarżać bezbożnych, którzy ich upomnieniami gardzili, a złego ducha, za przewodnika sobie obrali.

Największym oskarżycielem jest sumienie grzesznika, w którym, jakoby w księdze otwartej wypisany jest rejestr wszelakich nieprawości jego. Tedy ziszcza się straszliwe słowa Proroka: „Owo ja do ciebie przyjdę, mówi Pan zastępów, i odkryję sromotę twoją przed obliczem twojem i ukazę narodom nagość twoją, a królestwom hańbę twoją“ (Nah. 3, 5).

Liczba nieprawości twoich, o grzeszniku, będzie ci niejako wypisana na czole, i wszystkie ludy i narody, znajomi przyjaciele, pokrewni i nieprzyjaciele twoi czytać je będą.

Teraz wstaje Sędzia, by ogłosił dekret. Z Boską łaskawością zwraca się najpierw do sprawiedliwych, i słodkim głosem zaprasza, by weszli do błogosławionych Raju przybytków: „Pójdźcie, błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a dałście mi jeść; pragnąłem a napoiłście mię“ (Matth. 25, 43). Gwałt czyniliście sobie, chowaliście przykazania moje, pójdźcież teraz i używajcie na wieki zapłaty wam obiecanej.

I potępieni będą słyszeli to wdzięczne zaproszenie i z onymi bezbożnikami, o których Pismo święte wspomina, wołać będą: „Cię to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiejch i za przysłowie urągania. My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże, i między świętymi dział ich“ (Sap. 5, 3).

Następnie Sędzia zwróci się do potępionych. — W ogródcu stał cichy Baranek Boży bezbronny i jako niemowny wobec zuchwałej tłuszczy, chcącej go porwać, a z takim majestatem wyrzekł proste słowa: „Jam jest“, że nieprzyjaciele na ziemię padli. Jakże strasliwym będzie wystąpienie jego w onej wielkiej chwili!

Na górze Synai wystąpił Pan tylko jako zakonodawca, a oto cała góra była jakoby ogniem oblana, ziemia drżała, a lud wołał do Mojżesza: „Mów ty do nas, niechaj nie mówi

Pan do nas, byśmy nie pomarli“. Co będzie gdy ten sam Bóg wystąpi jako Sędzia, jako mściciel!

Oto stoi w majestacie bóstwa, oblicze jego jako ogień, oczy jego jako błyskawice. Niebiosa się trzęsą, gmach świata całego jakoby się miał zapaść, Święci drżą, sama Najświętsza Panna twarz swą zasłania.

A głos Sędziego grzmi jako huk tysiąca gromów, grzmi od końca do końca, od ziemi do nieba, od nieba aż do piekła — przez wszechświata przestrzenie: „Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego. Albowiemem łasknął, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście pić“ (Matth. 25, 41). Objawiłem wam prawdy moje, a wyście ich nie przyjęli. Dałem wam przykazania moje, a wyście nie chowali ich; dałem wam łaskę moją ku pomocy, a wyście nią wzgardzili — idźcie ode mnie!...

Nie chcieliście mieć części ze mną — i ja teraz nie chcę mieć części z wami. Wyście się mnie wstydzili — i ja teraz wstydzę się was. Niegodnem życiem swoim wyrzekliście się mnie i zaparli, — i ja teraz wyrzekam się was — i już was nie znam: Idźcie ode mnie!...

Przekłęci! Przekłęci od Ojca mego, który was stworzył na chwałę swoją, a któregoście wy grzechami waszymi bluźnili. Przekłęci ode mnie samego, którym was odkupił, wylawszy wszystką krew serdeczną, lecz na próżno, a to z winy waszej. Przekłęci od Ducha św., który łaski swoje w serca wasze wlewał, a któregoście wy wypędzili, by raczej szatan w was panował.

W ogień wieczny! Idźcie na męki wieczne, idźcie w ogień pożerający, idźcie na miejsce wiekuistej rozpacz!

Wyrok ogłoszony — będzie wykonany natychmiast.

Święci w niewysłownym tryumfie wnoszą się ku niebu. Wśród śpiewu dziękczynienia i uwielbienia wnoszą się coraz wyżej — chór za chórem, hufiec za hufcem — Alleluja — błogosławiony Pan, który nam taką chwałę zgotował, który nam takie zbawienie przez krew swą wyśłużył. Chwała jemu i dziękczynienie na wieki — Alleluja!

Zarazem pod nogami potępionych otwiera się ziemia i w otchłań piekielną wpadają czarci i potępieni, kacerze i szydercy z wiary, poganie i mężobójce, złodzieje i wsze-

tecznicy, klątwownicy i pijanice. I zamyka się otchłań nad nimi, zatrząskują bramy piekła, by się już nie otwarły nigdy — nigdy — nigdy po wszystkie wieczności.

My wszyscy, Bracia moi, będziemy na tym wielkim, strasliwym sądzie świata obecni. Ten sąd rozstrzygnie i nasz los na wieki: tak uczy Wiara św.

Gdzie stać będziecie? Po prawicy, czy po lewicy? Będziecie stać tam, gdzie się sami w życiu postawicie. A gdyby teraz, w tym momencie sąd miał nastąpić, gdziebyście stali? ..

Jakeście dotychczas żyli, tak nadal żyć nie możecie. Takie życie prowadzi na lewicę i do otchłani. Nuże więc — nawróćcie się i poprawcie.

Ty zaś, o Chryste Jezu, teraz jeszcze łaskawy nasz Zbawicielu, udziel nam łaski i miłosierdzia. Recordare, Jezu pie, quod sum causa tuae viae: Pomnij o najmiłościwszy Jezu, żeś dla zbawienia mojego stał się człowiekiem. Qui Mariam absolvisti, et latronem exaudisti, mihi quoque spem dedisti. Któryś pokutującej Magdalenie odpuścił i łotrowi na krzyżu przepuścił, i mnie dajesz nadzieję, że znajdę u ciebie łaskę i zbawienie. Amen.

KAZANIE II.

Trzy księgi.

Jak dzisiejsza Ewangelia św. zapewnia, czeka nas ostateczny porachunek. Obrachunek ten odbędzie się w onym dniu, który Pismo św. zowie dniem sądnym, ostatnim. Ten dzień nie napróżno zowie się także dniem wielkim, Pańskim, gdyż Bóg okaże się w całym swym nieskończonym majestacie i będzie badał drogi synów ludzkich w obec nieba i ziemi. Jest to dzień powszechnej odpłaty, i nie na próżno zowie się dniem ze wszystkich najstrasliwszym, gdyż w tym dniu rozstrzygnie się los każdego na wieki.

Cóż mam powiedzieć o tym dniu, który poprzedzą rzeczy tak przerażające, iż od nich schnąć będą ludzie? Wszakże naonczas zaćmi się słońce, i księżyc nie da światłości, i gwiazdy z nieba padać i wszystkie pokolenia ziemi narzekać będą. A to wszystko, to tylko przesłańce, zwiastuny onego

wielkiego dnia: a jeżeli te już tak straszliwe, jakimże będzie samżé dzień.

Apostół Piotr św. zaręcza, że zanim dzień ten nadejdzie, wpierv ziemia wszystka w ogniu spłonie. Zanim ten dzień nadejdzie, po wszystkim świecie zabrzmi trąba, a na głos jej powstaną umarli, podniosą się ze swych grobów, i wszystek rodzaj ludzki stanie — nieprzejrzany — jako fale morskie, ze wszystkich narodów i ludów, ze wszystkich wieków: co za widowisko!

Zanim on dzień nadejdzie, ukaże się na niebie znak Syna człowieka, krzyż św. w nieopisanym blasku, a na widok jego — o jakże straszliwie poczną narzekać ci wszyscy, którzy na nim Stwórcę swego ukrzyżowali... O jakże wołać będą na góry i pagórki: „Padnijcie na nas, i pokryjcie nas!“ Nawet Święci zatrwożą się, gdy się otworzą niebiosy, i zastępy Boże, Aniołowie i Archaniołowie, moce i siły niebieskie, księstwa i mocarstwa, Cherubiny i Serafiny, tysiące tysięcy i dziesięć tysięcy, sto tysięcy duchów błogosławionych, jako słońce jasne, ku ziemi spłyną, i gdy Jezus Chrystus w nie-skończonej chwale swojej przyjdzie na obłokach na sąd!...

O wielki dniu — cóż mam o tobie mówić? Niebiosy oddają pokłon, a przepaście piekła drżą. Pokolenia ziemi narzekają, i najwięksi prorocy nie znajdują słów na opisanie wielkości i okropności dnia onego. Okrąg ziemi rozsypuje się w proch przed Tym, który przyjdzie sądzić: cóż ja mizerny człowiek mam o nim i o sądzie jego powiedzieć? Prorok Daniel zowie go starodawnym i mówi: „Starodawny usiadł na sąd, i otworzone są księgi“.

Są to trzy księgi:

- I. Księga przyrodzenia.
- II. Księga Pisma św.
- III. Księga sumienia.

I.

Pierwsza księga, którą prorok Daniel widział na sądzie, to księga przyrodzenia. Niezmiernie wielka to księga — wielka jak świat — a popisana z wierzchu i wewnątrz — popisana niezliczonymi twory, które wszystkie Bóg z miłości ku ludziom stworzył; które stworzył na mieszkanie i na pożywienie dlań, na przyodzianie i na uprzyjemnienie żywota.

Są to dary, dobrodziejstwa i łaski, za które człowiek największą wdzięczność Bogu powinien okazywać, a których na chwałę Bożą i na duszy swojej zbawienie ma używać. Każdy a każdy musi przed Bogiem odpowiedzieć, jak tych stworzeń używał, jak używał ciała swego i duszy, jak używał zmysłów, zdolności i talentów swoich, jak używał dóbr i czego-bądź, — czy używał na większą cześć ich Dawcy, Pana Boga, i na zbawienie duszy swojej, czy też na obrazę Pana Boga i na własną zgubę.

Co za rachunek, co za odpowiedzialność!

Ach, ileż tam napisano, co świadczy przeciw tobie! Ile łask, któremiś pogardził! Ile dobrodziejstw, za któreś się niewdzięcznością odpłacał! Ile darów, którycheś nadużywał na obrazę Pana Boga, największego dobrodzieja swojego! Bóg dał ci n. p. zdrowe i kształtne ciało; to ciało wyposażył zdrowymi zmysłami i członkami, dla których zazdrościło ci tyłu, co chorzy, chromi, głusi, niemi, ślepi. Co za nieoszacowane dobrodziejstwo! Jak kosztownym darem są oczy! Czyżbyś chciał mieniać się z ślepym? Pewnie nie, nawet za cenę całego świata. Jak kosztownym darem są zdrowe ręce i nogi: czyżbyś chciał mieniać się z chromym? Pewnie nie, za żadne skarby świata. Jak kosztownym darem jest słuch i mowa! I jak odpowiesz przed Bogiem?

Ach, jak się przerazisz, gdy sobie rozważysz, jakieś sobie poczynił ze zmysłami swojemi: z oczami, z uszami, z językiem, z resztą członków! Przypomnij sobie, na coś to oczy obracał, jakich mów najchętniej słuchałeś, jakie słowa najczęściej z ust twoich padały . . . Policz te wszystkie grzechy, wszystkie słowa sprosne, wszystkie przekleństwa, wszystkie złorzeczeństwa i bluźnierstwa, wszystkie kłamstwa i potwarze, wszystkie słowa i mowy nieczyste; policz, jeśli możesz, wszystkie grzechy, któreś popełnił oczyma, uszami, językiem — ty nie potrafisz zliczyć. Ale Bóg to policzył, policzył aż do ostatniego słowa próżnego, policzył i wpisał do onej wielkiej księgi win twoich.

Co to będzie za sąd, gdy tę księgę otworzą! . . .

Dla duszy Bóg nierównie więcej uczynił, daleko większemi obsypał ją dobrodziejstwami, daleko droższemi ukorował niejako łaskami. Co to n. p. za dobrodziejstwo Wcielenie Syna Bożego, Odkupienie, co to za łaska — powołanie

do wiary, odrodzenie przez chrzest, usprawiedliwienie przez pokutę, najściślejsze zjednoczenie się duszy z Bogiem w Komunii św.! Co to za dobrodziejstwo — Kościół św. i ofiara w nim Boska, Kościół i nauka jego, Kościół i jego Sakramenta święte!

Po trzykroć Bóg zażąda rachunku z tego, jakoś tych łask używał. „Starowieczny usiadł na sąd i otworzone są księgi“. I będzie sąd około każdej a każdej rzeczy — z każdej a każdej sprawy zdasz rachunek: ze wszystkich łask niebieskich i ze wszystkich dobrodziejstw ziemskich — ze wszystkich talentów duszy i ze wszystkich darów ciała — ze wszystkich dobrodziejstw aż do ostatniego kwadransu czasu życia. Słyszycie, musisz się sprawić z tego, na coś obracał dni i godziny życia swojego; musisz zdać sprawę, jakieś się obchodził z ciałem swoim, jak z duszą swoją; musisz zdać rachunek, jakieś używał dóbr niebieskich i doczesnych, duchownych i ziemskich.

II.

Druga księga, to księga nad wszystkie księgi — jest to Piśmo św., w którym wszystkie prawdy i tajemnice, wszystkie przykazania, obietnice i groźby Boże, i wszystkie obowiązki nasze względem Boga, względem bliźniego i względem nas samych zawarte. Na czele Dziesięcioro Przykazań, jako przedwieczna, wszechmocna wola Boża, przedwieczne nieodmienne prawo Stworzyciela, a więc reguła i drogowskaz dla człowieka. Dalej idą niewysłowione błogosławieństwa i obietnice dla każdego, który tego zakonu strzeże; lecz i straszne pogróżki dla tych, co te przykazania przestępują. W Piśmie św. znajdziesz wzniosłe przykłady do naśladowania, znajdziesz przerażające przykłady ku przestrodze. Całe niebo otwarte, pokazując człowiekowi, co prawda, co dobre, co piękne, co wielkie. Lecz i piekło otwarte, pokazując, co fałszywe, złe, co brzydkie i przekłete.

Kto może o sobie powiedzieć, że postępował we wszystkim tak, jak ona księga przepisuje? Kto może powiedzieć, że wszystkie przykazania Boskie zachowywał, że nie przestąpił żadnego? Może nie ma ani jednego przykazania, któregoś nie przestąpił, po wielekroć... A co za zuchwałość

Bogu w twarz niejako powiedzieć: Nie chcę służyć — non serviam?

Jakiż sąd czeka tych, którzy przykazań Boskich nie zachowują i prawdom Bożym nie wierzą! A któż z nas może sobie pochlebiać, iż wszystkie obowiązki swoje tak wiernie wypełniał, iż bez lęku może stanąć przed trybunałem Sędziego? Kto odznacza się takim posłuszeństwem, jak Abraham, iżby był gotów syna swego ofiarować? Kto tak wierny Bogu, iżby wierność swą nawet w piecu ognistym okazał, jak ją okazali trzej młodzieńcy w piecu babilońskim? Kto tak cierpliwy, iżby z Jobem powtarzał: „Pan dał, Pan wziął; niech będzie Imię Pańskie błogosławione?“ Kto tak czysty jak Józef egipski, iżby wołał raczej we więzieniu umierać, niżeli niewinność utracić? Kto zachowuje czystość według stanu, jak Zuzanna, iżby wołał raczej śmierć ponieść? Kto miłuje nieprzyjaciół tak, jak Dawid, iżby z serca przebaczał? Kto za grzechy czyni taką pokutę, jaką czynił Piotr, iż przez całe życie nie przestał opłakiwać swego upadku? Kto dba o zbawienie swoje tak, jak one miliony Męczenników, iżby mienie swe wszystko, krew i życie poświęcił? Ilu takich? Do tego obowiązani wszyscy, a iluż takich, co to czynią?

Te wszystkie obowiązki, te wszystkie prawdy wieczne, te wszystkie przykazania Boże wypisane są w Piśmie św. Lecz ludzie tak mało o nie dbają, że nawet prostego katechizmu nie znają.

Jakże surowy sąd będzie, gdy Jezus Chrystus Pismo św. otworzy i według tej drugiej księgi sądzić będzie!

III.

Trzecia księga — księga sumienia. W tej księdze napisano jest, jak kto na świecie żył i co w życiu swoim czynił: zapisane wszystkie uczynki jego, wszystkie słowa i mowy, wszystkie kroki, wszystkie myśli, pragnienia i pożądanja. Całego życia dzieje od dzieciństwa aż do ostatniego tchnienia wypisane są w tej księdze sumienia, i w dniu sądnym odkryte będą, będą badane, i albo nagrodę wieczną albo potępienie wieczne odbiorą. „Nic nie jest zakrytego — naucza Zbawiciel — co by nie było odkryte, i nic tajemnego, co by na jaw nie wyszło“. Będzie sąd około każdej a każdej sprawy,

i z każdej zdasz rachunek: ze wszystkiego dobrego, któreś źle wykonał, ze wszystkiego dobrego, któreś zaniedbał, któreś musiał przeszkadzać. Będziesz badan około wszystkiego złego, któreś uczynił, któregoś był przyczyną, któremuś nie zapobiegł, luboś mógł i był powinien. Będziesz sądzon około wszystkich łask Bożych, którychś nadużywał, około wszystkich sposobności do dobrego, którychś zaniedbał, około wszystkich godzin i momentów, któreś roztrwonil — z tego wszystkiego zdasz rachunek. **Z e w s z y s t k i e g o** — a teraz policz, ile tego było choć w jednym dniu! Policz myśli i pożądanja, rodzące się w głowie i w sercu, policz słowa i mowy, padające dzień w dzień z ust, policz uczynki twoje. Co za ogromna suma zbierze się z jednego dnia, co za suma z jednego roku, a dopiero co za suma w całym tak długim życiu twojem!

A ileż tam dobrego, co by się Bogu zupełnie podobało? Może tyle co nic... Większa część podobno zła, robaczywa, boć tak bywa zazwyczaj u grzeszników; a dopókiś w stanie grzechu śmiertelnego żył, wszystko nie znaczy nic i żadnej nie ma wartości ze względu na niebo.

A teraz powiedz, czy nie zdejmuję cię trwoga i strach?

I któżby się nie przeraził, gdy sobie rozważy, że musi się stawić przed stolicą wszystkowiedzącego, nieskończenie sprawiedliwego i wszechmocnego Sędziego, i że musi zdać rachunek z całego życia swojego? Kto nie zadrży, gdy sobie rozważy, że mu tam nikt pomódz, że go tam nikt obronić nie może; że tam nie będzie względu na osobę, że tam żadna wymówka i żaden pozór nie znaczy nic? Kto nie zadrży?

Pan Jezus powiada, że ludzie przed nim i przed sądem jego schnąć będą od strachu. Dopóki człowiek zdrów i sąd w oddali widzi, — śmieje się, i Bóg dozwala śmiać się. Zanim się sąd rozpocznie, lekceważy go sobie, nawet zaprzecza, i Bóg cierpliwie przypatruje się. Ale gdy śmierć nadchodzi, gdy widzi, że trzeba umierać i iść na sąd: wtedy budzi się sumienie, podnosi głos swój jako grzmot, i tedy ludzie odchodzą od zmysłów ze strachu; tedy niejeden udaje pokornego, tedy i taki Antioch mówi nabożnie o pokucie i o poprawie; wtedy kręcą się i wiją jak robak zbyteczny.

Biada temu, kogo ten sąd nieprzygotowanym zaskoczy! Ten sąd spadnie nań jako burza! Tedy ujrzy Starowiecznego

Ojca czasów, Króla nieśmiertelnego, siedzącego na tronie i na stolicy, i ujrzy trzy księgi otworzone, i schnąć będzie na widok tego, co w nich napisano.

Szczęśliwy, kto tak żyje, iż tego sądu z dobrą nadzieją może oczekiwać! Błogosławiony, który zawczasu lęka się tego sądu i domem swoim zawczasu rozporządził. Błogosławiony, który się sam sądził, który się dobrze spowiadał i pokutę czynił, albowiem na wieki sądzon nie będzie. Amen.



Na niedzielę I. Adwentu.

KAZANIE I.

Bojaźń sądu.

A więc przyjdzie Pan i będzie sądził pokolenia ziemi. „Ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i z majestatem“. Ach, co to będzie za dzień! Pismo św. zwie go dniem pomsty, w którym „proch ziemi obróci się w siarłę, a ziemia będzie smołą gorejącą“ (Isaj. 34, 8). Kościół św. zowie go dniem gniewu, w którym trąba brzmieć będzie ponad grobami ziemi, a przyrodzenie wszystko zdumieje się i przeleknie. My wszyscy będziemy świadkami tego dnia strasznego, albowiem wszyscy stawieni będziemy na sąd Boży. „Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową“, naucza Apostół narodów (II. Cor. 5, 10). „Musimy“; nie podobna ani się ukryć, ani uciec. Staną Aniołowie z ognistymi mieczami i zgromadzą na ten sąd wszystkich ludzi od Adama aż do ostatniego potomka jego. Kiedy sobie na ten sąd wspomnimy, strach nas bezmierny przejmie i drżą wszystkie członki nasze. Lecz tak ma być: mamy się lękać i trwożyć. Będę mówił o bojaźni sądu. Jest to

I. Bojaźń słuszną.

II. Bojaźń zbawienną.

I.

Bojaźń sądu Bożego słuszną. Rozważcie dwie rzeczy:

1. Kto Sędzią?

Sędzią jest Bóg nieskończonego majestatu.

Pismo św. zowie go najwyższym, wszechmogącym, Królem możnym, a bardzo strasznym, siedzącym na stolicy swojej i panującym Bogiem (Sir. 1, 8). Zowie go „możnym Królem królów i Panem panujących“ (1 Tim. 6, 15). Zowie go „samym najwyższym na ziemi“ (Ps. 82, 19), i woła: „Któż podobientobie między mocarzami, Panie? Któż podobny tobie wielmożny w świętości, straszny i chwalebny, czyniący dziwy?“ (Ex. 15, 11). Pismo św. mówi o nim, że wielkości jego nie ma końca, i że jego samego imię wywyższone (Ps. 18, 13). Jest to więc Bóg nieskończonego majestatu, i przed tem Bogiem musisz się stawić na sąd. Ażaliż możesz bez drzenia o tem pomyśleć?

Sędzia jest Bogiem nieskończenie sprawiedliwym. Pismo św. mówi: „Dzieło człowiecze odda mu, a według drogi każdego oddaje“ (Job 34, 11). Mówi: „Sprawiedliwy Pan we wszystkich drogach swoich“ (Ps. 144, 17), mówi: „Nie według widzenia oczu sądzić będzie, ani według słyszenia uszu strofować będzie. I będzie sprawiedliwość pasem biódr jego“ (Isaj. 11, 3, 5). A Paweł św. Apostoł mówi: „Bóg odda każdemu według uczynków jego“ (Rom. 2, 6). Więc nie będzie zważał na osobę, ani na urząd, jaki kto piastuje, ani na bogactwa — cesarz czy wyrobnik, hetman czy prosty żołnierz, bogacz czy żebrak — w oczach Bożych równi. Jest to więc Bóg nieskończenie sprawiedliwy, i przed tym Bogiem musisz stanąć na sąd. Ażaliż możesz bez drzenia o tem pomyśleć.

Sędzia jest Bogiem wszystkowiedzącym. O nim mówi Pismo: „Głębokości i serca człowieczego doszedł i chytre rady ich wyrozumiał. Albowiem Pan umie wszystką umiejętność i wejrzał na znak wieku — (przenika cuda świata), oznajmując rzeczy, które przeszły i które przyjąć mają, ślaki tajemnic odkrywając. Nie jest mu tajna żadna myśl, i żadna powieść (słowo) nie jest przed nim skryta“ (Sir. 42, 18, 22). „Nie masz żadnego stworzenia niewidzialnego przed oblicznością jego“ (Hebr. 4, 13). Ten Bóg zna nas na wskroś od pierwszego tchnienia życia naszego aż do ostatniego; zna na wskroś każdą i najszybszą kryjówkę serca naszego; każdą myśl,

każde pragnienie duszy naszej odkryte zawsze przed oczyma jego. — Jestto więc Bóg wiedzący wszystko, i przed tym Bogiem musisz stanąć na sąd. Ażaliż możesz bez drzenia o tem pomyśleć?

Sędzia jest B o g i e m w s z e c h m o c n y m. „W mocy twojej wszystko jest położone, i nie masz, ktoby się mógł woli twej sprzeciwić“ (Esth. 13, 9). O tym Bogu mówi Pismo, że przenosi góry, i wzrusza ziemię z miejsca jej, i słupy jej wstrząsają się (Job 9, 5, 6). Mówi Pismo, że On ma żywot i śmierć w swej mocy (Sap. 16, 13), i nikt z ręki jego wybawić nie może. Władza czasu przeszłemi i czasu przyszłemi, władza nad niebem i piekłem, nad zbawieniem i nad potępieniem; ramieniu jego nikt się nie oprze, słowa jego nikt nie zatrzyma. — Jest to więc Bóg wszechmocny, i przed tym Bogiem stanąć musisz na sąd. Ażaliż nie będziesz o tem myślał ze drzeniem?

2. Rozważ kto jesteś ty.

Jesteś nędznem stworzeniem, którego zasługi tak mało. Bóg stworzył cię na to, abyś go miłował, i tysiączne daje ci łaski, tysiączne sposobności czynienia wiele dla nieba, zbierania sobie skarbów na wieczność. Każdy krok, który uczynisz dla niego, każde westchnienie, które wzniesiesz ku niemu, chce ci porachować jako zasługę ku niebieskiej zapłacie. A co czynisz ty dla Pana Boga, co czynisz dla wieczności? O jak mało! Jak słabą cierpliwość twoja, jak rozerwana modlitwa twoja, jak oziębła miłość twoja! Mijają tygodnie, miesiące, a ty nic nie czynisz dla Pana Boga. A oto musisz stanąć przed Sędzią, który cię tu na ziemi osadził, abyś gorliwie czynił, cokolwiek ręka twoja uczynić może; byś pięć talentów sobie przysporzył i z bogatemi snopy stanął przed tronem jego. Niestety! tyś zebrał tak mało, iżes niemal nagi i nędzny, jako ten, co z bogatych skarbów zaledwie kilka groszy sobie zachował. Czyż nie zadrzysz na wspomnienie sądu tego, który jest Bogiem zazdrościwym i służbą gnuśną się nie zadawalnia?

Co więcej. Jesteś nędznem stworzeniem, którego winy bardzo wielkie. Każdy grzech jest długiem przed Bogiem, a każdy grzech śmiertelny jest bardzo wielkim długiem. A teraz rozpatrz się w życiu swoim, i policz, jakie masz długi. Policz szpetne myśli swoje, policz szkaradne

mowy swoje, policz haniebne uczynki swoje! Kto wie — może już jedna myśl, jedno słowo, jeden uczynek twój zasługują na to, by cię Bóg na wieki potępił. A tyś dopuścił się ich tyle, że musisz wołać: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie obciążały na mnie“ (Ps. 37, 5). Co gorsza, z długu swego nie spłaciłeś jeszcze nic, albo mało co. Spowiadałeś się może; lecz po spowiedzi temi samemi chodziłeś grzechu drogami, co przedtem — pozostałeś starym grzesznikiem. Być może, żeś się i wcale nie spowiadał, albo taił na spowiedzi długi swoje, a tak z Bogiem igrałeś sobie zuchwale. A nie raz jeden tylko, lecz dziesięć, sto razy. Czyż nie zadrzysz przed sądem tego, który oblókł miasto pleszek sprawiedliwość? (Sap. 5, 19), a którego łajanie w płomieniu ognia? (Isaj. 66, 15).

Bojaźń sądu Boskiego słuszna tedy i sprawiedliwa. Kto sobie rozważy, kto jest Sędzia, a kto człowiek, musi zatrwożyć się do głębi duszy.

II.

Bojaźń sądu Bożego nader pożyteczna, albowiem ta bojaźń sprawi, że

1. człowiek porzuci grzech.

Przed Bogiem wieczności stawać w grzechach, z długami, a z długami wielkimi stawać przed oblicznością jego — to coś strasznego.

Kto się lęka sądu Bożego, ten będzie się grzechów spowiadał. Spowiedź ustanowił Pan Jezus na to, byśmy się przez nią grzechów pozbywali, dostępowali odpuszczenia: co bowiem kapłan na spowiedzi rozwiąże, to będzie rozwiązane i w niebiesiech. Św. Ambroży mówi: „Chcesz być usprawiedliwionym, wyznaj nieprawość swoją, albowiem pokorne wyznanie rozwiązuje węzły grzechowe“. Kto się sądu lęka, będzie się spowiadał; będzie się spowiadał jak najszczerzej i z jak największą skruchą. Odkryje kapłanowi rany swoje i najgłębsze, choć te rany nie wiem jak cuchną; będzie się niemi brzydził całą duszą i w skrusze serca będzie Boga błagał o łaskę i miłosierdzie.

Nie dosyć na tem — ten będzie grzechu nadal unikał. Odpuszczenie grzechów nie pomoże nic temu, kto

dalej grzeszy. O tem wie chrześcianin i dla tego lękając się sądu Boskiego, odwróci się od grzechu. Więc będzie pokonywał gniew swój, więc będzie przewycieżał lenistwo swoje, więc będzie strzegł języka swego, więc już poprzestanie nieczystości, nienawiści, pijaństwa. A chociaż mu to i ciężko, chociaż do tego potrzeba ofiary — on gotów na wszystko. Woli raczej na wszystko się odważyć, woli aż do krwi rozlania, aż do utraty życia wojować z pożądliwościami swojemi, aniżeli wpaść w ręce Boga żywego.

2. Bojaźń sądu Pańskiego sprawi, że człowiek wstąpi na drogę cnoty.

Wiara św. naucza, że wtedy tylko możemy z ufnością ukazać się przed stolicą Sędziego, jeżeli życie nasze cnotliwe. Kto się sądu Boskiego lęka, będzie się starał żyć cnotliwie. Będzie się ubiegał o to, cokolwiek jest wstydliwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego. Będzie wiódł życie pokorne i ciche, będzie czysty i wstrzeźmięzliwy, będzie obowiązki stanu swego wypełniał: obowiązki ojca i matki, obowiązki męża i żony, obowiązki syna i córki, sługi i służebnicy. Będzie dolegliwości i krzyże powołania swego znosił cierpliwie i ofiarował je codziennie Bogu. A chociaż do tego potrzeba trudu i wojowania, ta myśl, że tym sposobem sąd Boski uczyni sobie mniej gorzkim, będzie go krzepiła, będzie go podniecała, żeby jak najwięcej pracował dla nieba, by mógł kiedyś z ufnością stanąć przed Panem i usłyszał z ust jego: „Nuż, sługo dobry i wierny, nad wiele cię postanowię“ (Matth. 25, 21).

Patrzcież tedy, jak pożyteczna bojaźń sądu Boskiego. Ta bojaźń czyni, że człowiek unika grzechu, a cnoty się chwyta.

Myślmy często, myślmy codziennie o onym wielkim dniu, gdy słońce obróci się w ciemność, a księżyc w krew, (Joel. 31), gdy góry jak воск stopnieją, i wszystkie strumienie w puszcze się obrócą (Nah. 1, 3). Myślmy często, myślmy codziennie o onym wielkim dniu, gdy Syn człowieczy przyjdzie w obłoku z mocą wielką i majestatem, i gdy wszystkie uczynki wyjawione będą, a my według tych uczynków sądzeni będziemy. Myślmy często, myślmy codziennie o onym wielkim dniu, gdy

niepokutujący będą narzekać i mieczem Sędziego rażeni zapadną się w piekła otchłaniach. Ta myśl przyczyni się do zbawienia naszego, bo pojednamy się z Bogiem i będziemy żyli bogobojnie. Amen.

KAZANIE II.

Przyjście Pana na sąd.

Rok kościelny kończy się i rozpoczyna Ewangelią o sędzie ostatecznym. Dla czego? Bo Kościół św. chce wiernym dzieciom swoim stawić żywo przed oczy całą grozę tego sądu, żeby czuwali i modlili się na każdy czas, by były godnemi ująć tego wszystkiego, co ma przyjść, i stanęli przygotowani przed Synem człowieczym (Luc. 21, 36). Idąc za tą myślą Matki naszej św., biorę sobie za przedmiot dzisiejszego kazania te słowa Ewangelii św.: „Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem!” Przyjrzyjmy się temu przyjściu Pana na sąd ostateczny. Pan przyjdzie

I. W koronie chwały.

II. Przepasany mieczem sprawiedliwości.

I.

Pan Jezus przyjdzie na sąd ostateczny w koronie chwały.

Pan Jezus jest królem nieba i ziemi. Pismo święte zowie go „Panem panujących i Królem królów” (Apoc. 17, 14).

Na sąd ostateczny przyjdzie więc w szacie królewskiej. Jan św. pisze w Objawieniu: „Widziałem niebo otworzone, a oto koń biały; a który siedział na nim, zwano go Wiernym i Prawdziwym, a sądził ze sprawiedliwością i walczy. A oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron, mając imię napisane, którego nikt nie wie, jedno sam. A obleczony był w szatę krwią pokropioną, a zowią imię jego: Słowo Boże!” (Apoc. 19, 11—14.) Ta szata „krwią

pokropiona“ jest to królewski płaszcz purpurowy, w którym Pan przyjdzie na sąd. Ten płaszcz jaśnieje blaskiem wielu tysięcy słońc, a na skraju jego wypisane złotymi głoski słowa: „Król nad królmi, Pan nad pany“ (19, 16).

Pan przyjdzie w koronie. Głowa jego ozdobiona koroną żywota. Jan św. pisze: „I widziałem, a oto koń biały, a który na nim siedział, miał łuk, i dano mu koronę, i wyszedł zwyciężając, aby zwyciężył“ (6, 2). „I widziałem, a oto obłok biały, a na obłoku siedzącego podobnego Synowi człowieczemu, mającego na swej głowie koronę złotą“ (14, 14).

Jest to korona wiekuistego królowania, którą Ojciec Syna swego przyozdobił, w której Syn Boży w dzień sądny ukaże się na obłokach. A nie tylko jedna korona, lecz wiele koron jaśnieje na czole jego. Jan św. pisze, iż na głowie jego widział wiele koron. Wszakże poddane mu są niebiosy i ziemia; wszakże jest zwycięzcą śmierci i grzechu, piekła, żydostwa, pogaństwa, więc na głowie jego wiele koron jaśnieje.

Pan przyjdzie z dworem królewskim. „Wojska, które są na niebie, jechały za nim na koniach białych, obleczone w bisiór biały i czysty“ (19, 7). Taki dwór Syna Bożego, gdy przyjdzie na sąd. Są to zastępy Aniołów — a rzesza ich nieprzeliczona. Na czele św. Michał, obrońca Kościoła św. z błyszczącym krzyżem. Za nim dziewięć wielkich chórów duchów niebieskich: wojska Aniołów, wojska Archaniołów, wojska Sił, wojska Mocy, wojska Męstw, wojska Potęg, wojska Tronów, wojska Cherubinów, a na ostatku wojska Serafinów. Co za dwór!... Czemże najwspanialszy dwór najpierwszego z cesarzy z całego świata?...

Tak przyjdzie Pan w blasku królowania swego, lecz przyjdzie też i z całą mocą królowania swojego.

Pan Jezus rzekł sam o sobie: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi“ (Matth. 28, 18). Ojciec przedwieczny wszystko poddał pod nogi jego, darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelakie kolano klękało: potęg niebieskich, ziemskich i podziemnych (Philip. 2, 91, 10). Gdy się Pan

na sąd zjawi, wszystką moc królowania swego okaże. Obłoki położą się pod nogami jego. „Widziałem we widzeniu nocnem — pisze prorok Daniel — „a oto z obłoki niebieskimi jako syn człowieczy przychodzi“ (7, 13). Ewangelista Mateusz św. pisze wyraźnie: „Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach“. — Aniołowie służą mu. Słyszeliście już, co pisze Jan św., że wojska Aniołów na białych koniach towarzyszą mu, z największą czcią nań poglądając, posłuszni na każde skinienie jego. Na rozkaz jego jako woźni sądowi rozbiegną się na wszystkie części świata i zgromadzą doń wszystkich zmartwychwstałych. „Pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów ich“ (24, 31).

Posłuszni ludzie mu. Zabrzmi trąba, a umarli powstaną. Z pośród tylu milionów, co w grobach spoczywają, ani jeden nie pozostanie; na głos Sędziego wynijdzie z łona ziemi wojsko niezliczone i stanie przed oblicznością jego. „Będą zgromadzone przedeń wszystkie narody“ (Matth. 25, 32).

Posłuszne mu przyrodzenie wszystko. „Rzeki będą klaskać rękoma, góry społem będą się weseścić przed oblicznością Pańską, bo przyszedł sądzić ziemię“ (Ps. 97, 8). I znowu: „Obłoki i mgła okoloniego, ogień przednim uprzedzi. Oświecą błyskawice jego okrag ziemi, a góry jako воск rozplyną przed obliczem Pańskim“ (Ps. 96, 2—6). I św. Jan Apostół naucza, że przyjsciu Pańskiemu towarzyszyć będą zjawiska dotąd nigdy niebywałe. „I widziałem, a oto słońce stało się czarne jako wór włosiany, i księżyc wszystek stał się jako krew. A gwiazdy z nieba upadły na ziemię, jako drzewo figowe zrzuci niedojrzałe figi swoje, gdy od wiatru wielkiego bywa zatrząsione. A niebo odstąpiło jako księgi zniszczone, a wszelka góra i wyspy z miejsc swoich poruszone są“ (Apoc. 6, 12—15).

Tak więc przyjdzie Pan na sąd w pełni blasku i we wszystkiej mocy królowania swego. Z jakimże tedy przera-

żeniem będą spoglądali nań żydzi, co na głowę jego włożyli koronę hańby! Z jakim przerażeniem spoglądać nań będą chrześcianie, co grzesznem życiem swoim koronę zgottowali mu cierpienia!... „Przed obliczem jego dręczeni będą narodowie, wszystkie twarze obróćą się w garniec“ (Joel. 2, 6). Lecz i z jakimże weselem spoglądać nań będą sprawiedliwi, gdy Boga swego i Zbawiciela ujrzą w ozdobie cudownej korony. Ach, tutaj widzą go wzgardzonego, widzą przykazania jego zelżone, Sakramenta zdeptane; widzą, jak go dzień w dzień krzyżują; lecz naonczas ujrzą w całym blasku królowania jego i z niewysłowionem weselem wybiegną mu naprzeciwko. „Będą się weselić przed tobą, jako ci, którzy się cieszą na żniwa, jako się radują zwycięzcy, dostawszy korzyści, gdy się dziela łupy“ (Isaj. 9, 3).

II.

Pan przyjdzie na sąd z mieczem sprawiedliwości. „Z ust jego wychodzi miecz z obojej strony ostry“ (Apoc. 19, 15).

Przyjdzie sądzić z surowością.

Psalmista Pański mówi, że Pan sprawiedliwy jest we wszystkich dziełach swoich, a Prorok mówi, że sprawiedliwość będzie przepaską bioder jego (Isaj. 11, 5). Przeto przyjdzie jako Bóg sprawiedliwy, więc będzie sądził z surowością. Nic nie ukryje się przed nim. „Pan bada wszystkie serca i zna wszystkie myśli“ (1 Cor. 28, 9). „Wszystko jest nagie i odkryte przed oczyma tego, przed którym zdamy liczbę“ (Hebr. 4, 13). A więc nie ukryje się przed nim nic a nic. Niech człowiek uczyni coś dobrego lub złego w ciemnościach najczarniejszej nocy, w najskrytszej komórce, niech świat o niczem nie wie. — Sędzia Jezus Chrystus wyprowadzi to na światło dzienne. Nie ukryje się przed nim i najmniejsza rzecz. Nie ujdzie wiadomości jego żadne westchnienie, czy pobożne, czy grzeszne, żaden krok, dobry czy zły, nawet myśl żadna, nawet i najlżejsze serca tchnienie.

Nie utaj się więc przed nim nic, i za wszystko zapłaci. „Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusa, aby każdy wziął wedle tego, co dobrego lub złego uczynił w życiu swoim“ (2 Cor. 5, 10). Z tych słów Pawła św. pokazuje się, że Pan za wszystko zapłaci. Zapłaci za dobre. Bez zapłaty nie będzie nic, cokolwiek człowiek z miłości ku niemu czynił, ofiarował, cierpiał. Ma dosyć koron, które wiernym dzieciom swoim rozda według ich zasług. — Lecz i za złe zapłaci. Pan przyjdzie jako mściciel złego i każdy grzech według sprawiedliwości ukarze, jako napisano jest: „Który krzywdę czyni, odniesie to, co niesłusznie uczynił“ (Colos. 3, 25).

Pan przyjdzie opasan mieczem sprawiedliwości i z surowością sądzić będzie; a będzie sądził bez wszelakiego względu.

Nie będzie oglądał się na osobę. „U Pana Boga naszego nie ma względu na osobę“ (2 Paralip. 19, 7). Gdy w dniu sądnym staną przed nim wielcy tego świata, gdy w długich szeregach ustawią się książęta wysocy, co nad rozległymi krajami panowali: — Sędzia odwieczny na to zważać nie będzie. Przed nim znaczy tyle żebrak, co bogacz, prosty sługa tyle, co najpierwszy minister, stara babinka tyle, co córka królewska. Sędzia nie ogląda się na osoby, lecz jedynie patrzy na serce. Patrzy na to, czy to serce kochało, czy nienawidziło; czy dobrymi lub złymi zabawiało się myślami; czy ku niebu lub piekłu zwrócone było. Patrzy na to, czy w sercu mieszkała pokora lub pycha, łakomstwo lub miłosierdzie, zgodliwość lub zawziętość; i według tego, jakim znajdzie serce, płacić lub karać będzie, albowiem napisano jest: „Dzieło człowiecze odda mu, a według drogi każdego opłaci im“ (Job. 34, 11).

Pan przyjdzie na sąd: przyjdzie ozdobion koroną chwały i opasan mieczem sprawiedliwości. Obyśmy w dniu onym stanęli po prawicy, byśmy z weselem mogli spoglądać na chwałę Sędziego i wziąć wielką zapłatę sprawiedliwości jego! Dla tego czujcie i módlcie się, abyście godni byli stanąć przed Synem człowieczym! (Luc. 21, 36) „Starajcie się, Bracia, żebyście przez dobre uczynki

pewne czynili wezwanie wasze i wybranie wasze" (2 Petri 1, 16). Papież Grzegorz św. pisze: „Kto ustawicznie o Sędzim pamięta, ten codziennie będzie się z sobą rachował i dobrze czynił“, a tym sposobem wyjedna sobie łaskę przedwiecznego Sędziego i będzie powołan do żywota wiekuistego. Amen.



Na niedzielę II. Adwentu.

KAZANIE I.

Kajdany grzechu.

Jan Chrzciciel we więzieniu! Tak opowiada Ewangelia święta. Św. Jan odważył się powiedzieć w oczy bezbożnemu królowi: „Nie godzi się tobie mieć żony brata twojego“, i za to wtrącony jest do więzienia i okuty w kajdany. Te kajdany były dla Jana św. zaszczytem; z tych kajdan dusza jego uleciała prosto do nieba.

Niejeden żyje na wolności, a jednak dźwiga kajdany, kajdany wcale nie zaszczytne, lecz sromotne, a jeżeli w tych kajdanach umrze, dusza pójdzie na potępienie. Co to za kajdany? Prawie nie potrzeba tego powiadać, boć sami domyślacie się: są to kajdany grzechu. Tak jest, to kajdany grzechu. Będę dziś mówił o tych kajdanach, aby niewinnych przestrzedz zawczasu, iżby się temi pętami nie krępowali; by drugich upomnieć, iżby je coprędzej zrzucili ze siebie. Kajdany grzechu

I. Ciężą straszliwie.

II. Krępują potężnie.

I.

Czy wierzycie, iż kajdany grzechu straszliwie ciężkie? Grzesznik znajduje się w ciężkiej niewoli,

1) albowiem grzech żąda ciężkich ofiar.

Pismo św. powiada o nieszczęśliwych grzesznikach

w piekle, że narzekają: „Napracowaliśmy się i nachodziliśmy się drogami trudnemi“ (Sap. 5, 7).

Droga więc grzechu — to droga twarda. Dla czego? Bo grzech żąda ciężkich ofiar. Grzesznik musi poświęcić spokój serca. Jako słońce kryje się, gdy czarne chmury nadchodzą, tak z duszy ulata pokój, gdy w niej grzech osiedzie. Grzech i dobre sumienie nie mogą się nigdy ze sobą pogodzić. Dla tego Pismo św. mówi: „Nie masz pokoju bez bożym“ (Isaj. 48, 22). Ach, jak szczęśliwym człowiek przy dobrem sumieniu! Wesół budzi się rano ze snu, wesół idzie na spoczynek! Wesół wznosi wzrok swój do Boga, wesół patrzy w przeszłość! Niech utraci dobre sumienie, tedy biada mu! Tedy „szum strachu zawždy w uszach jego. Straszyc go będzie frasunek, a ucisk obtoczy go wałem, jako króla, który się gotuje ku bitwie“ (Job 15, 21, 24). Tedy pocznie go gryść robak wewnętrzny, pocznie palić ogień wewnętrzny.

Grzesznik musi poświęcić spokój życia. Czegoż nie musi ponieść, by swe złe plany osiągnąć! Musi poświęcić czas, sen, wygody. Wystawcie sobie pijaka. Pijak poświęca wszystko, co życie czyni słodkiem i przyjemnem: poświęca spokój, w domu poświęca miłość żony, szacunek i przywiązanie dzieci, poświęca dobre imię swoje, mienie, zdrowie, nieraz i życie. Wystawcie sobie łakomego! Łakomy w ciągłym niepokoju, jakby mienie zabezpieczyć, jakby je powiększyć! We śnie, czy na jawie — zawsze mu pieniądz na myśli — za groszem goni od rana do wieczora. Wystawcie sobie rozwiązłego! Jak ogień pożera go myśl o ulubionym przedmiocie, o ulubionej osobie! Nieraz snu sobie ujmuje, nieraz wśród słoty i zimna puszcza w daleką się drogę — ostatni traci grosz, traci dobre swe imię, by dogodzić chuci, by dopiąć celu.

Podobnie dzieje się z każdym grzesznikiem. Psalmista mówi, że grzesznik jest jako proch, który wiatr rozmiata z wierzchu ziemi (1, 5). Gdy wiatr przez drogę przeleci, wznoszą się tumany kurzawy; podobnież dzieje się z grzesznikiem. W służbie grzechu musi poświęcić spokój życia, i jako tuman piasku tu i tam się kręci.

Czy to nie ciężkie kajdany? Ach, spokój serca i spokój życia poświęcić — ciężkie to bardzo ofiary!

Co więcej.

Grzech nie tylko ciężkich ofiar żąda, lecz i ciężkich cierpień przyczyną.

Zajrzyjcie do Pisma św. Pismo św. wyraźnie poświadczają, że za grzechem tuż w tropie idzie przekleństwo i boleść. „Wszelki grzech jest jako miecz z obu stron siekący“ (Sir. 21, 4). Coby to był za ból, gdyby ci kto miecz w pierś utopił. Pismo św. porównuje te cierpienia do zębów lwich: „Zęby lwie zęby ich“ (21, 3). Co to za ból, gdy lew na pustyni napadnie wędrowca i pocznie go rozdzierać!... Pismo św. mówi dalej, że wiele biczów na grzesznika; że tym, którzy są przeczni i nie przestawają na prawdzie, gniew i zapalczywość. Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popelnia (Rom. 8, 9).

Obejrzyjcie się po świecie!

Skąd pochodzą, we większej części, cierpienia, pod których brzemieniem rodzaj ludzki jęczy — jaka ich przyczyna, co za źródło? Grzech — grzech.

Zajrzyjcie do rodziny, gdzie płacze żona, gdzie płaczą dzieci, gdzie życie tyle utrapione: Skądże to? Ach, bo ojciec, bo mąż pijanica — bo każdy grosz zanosi do szynkowni, a za powrotem do domu przeklina, tłucze, rozbija wszystko, co mu wpadnie w rękę.

Przypatrzcie się małżeństwu, które się ustawicznie ze sobą swarzy, przeklinając godzinę, w której sobie podali ręce przy ołtarzu. Skądże to? Ach, tych ludzi złączył duch nieczystości, a ta miłość nieczysta, w której ze sobą żyli przed ślubem, teraz po ślubie obróciła się w odrazę i obrzydzenie.

Przypatrzcie się rodzicom, tyle od własnych dzieci utraconym, od dzieci, na które płaczą lub którym złorzeczą. Skądże to? Ach, ci rodzice nie pomnieli na swe najświętsze obowiązki, — synom i córkom zezwalali na wszystko, przepuszczali wszystkie niegodziwości — teraz te dzieci są dla nich różgą i biczem.

Zajrzyjcie do więzienia! Tam siedzi zbrodniarz wyblady, siedzi od tylu lat, pożywienie jego nędzne, światła nie widzi, a wolności nic: skądże to? Ach, ten nieszczęsny dał się porwać złej żądzy, odważył się na wielką zbrodnię, i teraz w tej ciemnicy będzie pędził dni aż do śmierci.

Spojrzyj na łóżko! Oto na niem młodzian; pożółkły, boleści wpijają mu się w ciało i w kości, sen ucieka z powiek, noce całe niespane — jęczy i narzeka. Skądże to? Ach, on żył w rozpuszcie, zanadto pił z kielicha rozkoszy. Teraz słodkość obróciła mu się w gorzkość — opadły róże, pozostały kolce, a te kolce wbijają się w serce jego i nie dają mu odpoczynku.

Czyż nie ciężkie to kajdany? Czyż może co człowieka utrafić więcej nad cierpienia, nad cierpienia długie i bolesne? Te cierpienia nieraz tak wielkie, że aż bluźnią bezbożni: „Bluźnili Boga niebieskiego od boleści i ran swoich“ (Apoc. 16, 11).

Czy i ty może nie dźwigasz tych srogich kajdanów? Czy nie ulegasz jakiej namiętności?... Może nią gniew, może pijaństwo, może łakomstwo, może mściwość, może nieczystość?... Czy ta namiętność twoja nie pozbawiła cię spokoju sumienia, nie pozbawiła dobrego imienia u ludzi, nie pograżyła w smutku i boleści? Czyż w chwili zastanowienia nie widzisz sam i nie wyznajesz, jak ciężkie kajdany nałożył na cię grzech? Czy nie chcesz roztrzaskać tych łańcuchów, zerwać tych pęt? Ach, gdybyś mógł zawołać: „Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła łowiących. Sidło się potargało, a myśmy wybawieni“ (Ps. 123, 7).

II.

Grzesznik pozostaje w niewoli, z której z największą tylko trudnością może się wydobyć.

Rozważcie to częste wracanie do grzechu.

My ludzie słabi, stworzenia ułomne, więc nie możemy ustrzedz się grzechu. Nawet mimo największej z naszej strony ostrożności raz po raz będziemy upadać. Dla tego Pismo św. mówi: „Któż może mówić: czyste jest serce moje, jestem próżen grzechu? (Parab. 20, 9). A św. Jan Apostół oświadcza wprost: „Jeśli byśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz. Jeśli byśmy rzekli, żeśmy nie grzeszyli, kłamcą (Boga) czynimy, i nie masz w nas słowa jego“ (1. Joa. 1, 8, 10). — Jednakże nie chcę ja tu mówić

o ułomnościach i upadkach codziennych, lecz mówię o grzechach wielkich i ciężkich.

Jest to prawdą oczywistą, że wiele, bardzo wiele dzieje się ponownych upadków. Pismo św. mówi, że głupi powtarza głupstwo swoje (Par. 26, 11), a grzesznik grzechy swoje. Mamy tego tysiączne a smutne przykłady. Są, co wpadłszy w dół, znowu powstają z upadlin. Ubolewają serdecznie z powodu obrazy Boga, płaczą nawet, spowiadają się i jak najlepsze czynią postanowienia. Z weselem w sercu odchodzą od konfesyonału, przez kilka dni, nawet przez kilka tygodni trwają mężnie w dobrych postanowieniach. A jednak znowu poczynają chodzić krzywemi drogami (Sir. 2, 16), wpadają w dawniejsze nałogi, nienawiść, pijaństwo, nieczystość itd. I znowu podnoszą się, i znowu upadają, i tak powtarza się to rok po roku, lata po latach, przez ćwierć, przez pół wieku. Grzeszyć i spowiadać się, — spowiadać się i grzeszyć — oto wiecznie stara i wiecznie nowa piosenka.

Czy nie taki? Ty sam wiesz najlepiej, że tak jest i mówisz: „Tak to, tak się dzieje, tak dzieje się ze mną. Ileż to razy oplakiwałem i spowiadałem się z grzechu pychy, zgorszenia, pijaństwa, rozwiozłości! Ileż to razy grzechy te przeklinałem na samo dno piekielne i stanowiłem sobie jak najmocniej poprawić się: — a jednak znowum upadł, jakby mnie kto ciągnął powrozami“.

Czegoż to dowodzi? Tego, że kajdany grzechu zbyt mocno krępują człowieka. Znałem jednego, co od wielu lat był pijakiem, wszystko co posiadał, do szynkowni powynosił. Nawrócił się. Przez trzynaście lat jednej kropelki wódki nie wziął do ust — wszyscy mówili, że się gruntownie poprawił. Niestety! potem zaczął pić na nowo, i rzeczy jego ostateczne były gorsze od pierwszych.

Rozważcie to długie trwanie w grzechu.

Są ludzie, i znajdują się pewnie w każdej parafii, których życie jednym długim, długim łańcuchem grzechów, i którzy już ani nie próbują zrzucić ze siebie tych kajdanów grzechu. Chodzą do kościoła, słuchają kazań, raz po raz idą do spowiedzi i do Komunii św.; lecz to wszystko tylko tak dla oka, dla zwyczaju. Oni pocieszają się tem, że się na stare lata poprawiają, albo na łożu śmierci. Do takich należą pijanice,

bluźniercy, co się zupełnie z grzechem żyli. Do takich należą ci, co przez dłuższy czas żyli w nieczystościach, w zawziętości, którzy trudnili się kradzieżą. Gdy grzech weźre się, że tak powiem, w sam środek serca, gdy przejdzie w krew, tedy pełnią się słowa Pisma św.: „Jeżeli może odmienić murzyn skórę swoją, albo pard pstrociny, i wy będziecie módz dobrze czynić, nauczysz się złego“ (Isaj. 13, 23). Tacy nie zważają na żadne prośby i łzy, nie zważają na upomnienia i przestrogi, nawet, gdy niebo ubija ich, oczywiście oni i wtedy nie zważają. Nieraz Pan Bóg nawiedza ich chorobą, rzuca na łoża boleści i nad sam brzeg grobu prowadzi... Wtedy spowiadają się, ślubują, że się nawrócą, poprawią. Niech minie niebezpieczeństwo, zaledwie ostatnie lekarstwo zażyją, zaledwie lekarz przestanie ich odwiedzać: oni, jeszcze na pół chromiejąc, oni w napóły wywiędłym ciele wracają do grzechu i grzechu szukają.

Tacy nieszczęśliwi mówią: „Nie mogę“. Mówią: „Rana moja zwątpiona nie da się zagoić“ (Jerem. 15, 18). Mówią: „Zwątpiliśmy, bo za myślami naszymi pójdziemy“ (18, 12). Mówią: „Choćbym i na potępienie miał iść, niech idę. Wolę iść do piekła, jak tego a tego poprzestać“. I tak żyją; w końcu stają się głuchymi i nieczułym na wszystko, odwracają się od wszystkiego, coby ich serce mogło jeszcze poruszyć i z przepaści grzechu wydobyć.

Czegoż dowodzi to długie leżenie w grzechach?

Nie widzicie, że kajdany grzechu straszliwie krępują człowieka, tak mocno, że prawie już nie może się z nich wydostać, tak mocno, że on sam traci wszelką nadzieję? Może w tej chwili pomyśli sobie jeden i drugi: „To prawda święta, co mówi kaznodzieja. Czuję sam, że jakoby żelaznemi kajdanami ściśnięty, czuję, że grzech stał mi się drugą naturą; czuję, że leżę w najgłębszej studni, a wyjścia żadnego nie widzę. Gdy spojrzę na ubiegłe życie moje — przed oczyma memi przeciągają lata za latami, a one pełne grzechów; a gdy sobie rozważę, że te grzechy mam porzucić, że mam zerwać z niemi na prawdę: — ach, tedy dreszcz mnie przejmuje, bo to tak samo, jak gdybym temi gołemi rękoma mojemu miał górę wysoką zrównać, lub morze głębokie wyczerpać!“

Więzień wygląda z tęsknotą chwili, gdy będzie mógł zrzucić ze siebie kajdany i wynijdzie na wolność; liczy lata, tygodnie, dni i godziny, aż ta chwila nadejdzie.

I ty, grzeszniku, — i ty nosisz kajdany, kajdany ciężkie i mocne. Czyżbyś chciał na prawdę, by duch przeklęty zaprowadził cię w tych łańcuchach na sąd Boży, a od stolicy Sędziego do piekła? Czy chcesz tego?

Jeżeli nie chcesz, tedy zerwij te pęta, któremiś związany, odrzuć je precz daleko od siebie. Nawróć się, przestań grzeszyć. „Odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa wasze, któremiście przestępowali, a uczynicie sobie serce nowe i ducha nowego“ (Ezech. 18, 31).

Nie mów: „Nie mogę“. Przy pomocy łaski Bożej grzesznik może się nawrócić, każdy, chociażby był już na pół — dyablem... Pan Bóg daje łaskę swą każdemu, który o nią prosi. Więc módl się, módl się gorąco, a potem roztrzaskaj kajdany, które od tak dawna dźwigasz — choćby i do krwi rozlania przyjść miało... Amen.

KAZANIE II.

Szczęśliwość ubóstwa.

Zbliżył się czas, w którym Boski nasz Zbawiciel miał błogosławiony swój urząd między ludźmi rozpocząć. Na fundamencie starodawnych proroctw i podań ojców swoich żydzi około tego czasu oczekiwali z utęsknieniem przyjścia jego; lecz całkiem fałszywe wyrobili sobie o nim wyobrażenie. Rozumieli, że Mesjasz zjawi się w mocy i chwale Salomona, z berłem i koroną i wielkiem wojskiem, i że założy królestwo potężne, szczęśliwe, jakiego świat jeszcze nie widział.

Mesjasz przyszedł, lecz zupełnie inaczej, niż sobie wystawiali: przyszedł w pokorze i poniżeniu, jako syn ubogiej matki, nie posiadającej nic, prócz ubożego domku w Nazarecie. Z tego ubożego przyjścia Zbawiciela zgorszył się wszystek lud izraelski; dla tego w dzisiejszej Ewangelii św. Pan Jezus mówi: „Błogosławiony, kto się ze mnie nie zgorszy“. Błogosławiony, kto mimo mego ubóstwa i poniżenia, we mnie wierzy i naukę moją chowa.

Stąd widać, że już i w onych starodawnych czasach ubóstwo było w pogardzie, i ta pogarda spotkała samegoż nawet Zbawiciela, który w szacie ubóstwa objawił się światu. I dziś nie inaczej się dzieje; ubóstwo musi się wstydzić i kryć po kątach, na ubóstwo patrzą z pogardą, ubóstwo nieraz depcą nogami. A przecież ubóstwo — drogi to skarb i wielkie szczęście.

Jakże to? Jakże to ubóstwo może być skarbem, może być szczęśliwością? Tak jest, — nie cofam nic z tego com powiedział: będę dziś mówił o szczęśliwości ubóstwa, i pokażę: ubóstwo jest szczęśliwością

I. Dla wiary.

II. Dla ludzi.

I.

Ubogich na świecie bez liku; ubogich znajdziesz w każdej parafii, w każdej wiosce — słowem, na świecie więcej ubogich niżeli bogatych, zamożnych. Do ubogich zaliczam bowiem nie tylko tych, co już bardzo, a bardzo biedni, co z miłosierdzia ludzkiego żyją, lub od drzwi do drzwi muszą chodzić i uprosić sobie chleba kawałek; lecz do ubogich zaliczam wszystkich w ogóle, co z pracy własnych rąk zaledwie wyżyć mogą, i przez całe życie muszą się biedzie opędywać. Ci wszyscy ucieszą się zapewne, i będzie to dla nich pokrzepieniem nie-małym, gdy dziś usłyszą, że ubóstwo nie jest, jak ludzie zazwyczaj utrzymują, nieszczęściem, lecz owszem skarbem wielkim i szczęściem prawdziwym. Tak jest! Uważcie naj-pierw, co wiara nasza św. zawdzięcza ubóstwu. Powiedział-bym nieomal, wiara św. ubóstwu wszystko zawdzięcza. Zawdzięcza

I. swe założenie, fundamenta swoje.

Gdzie to się urodziła wiara nasza?

Przenieście się w duchu do Betleem. Tam — w ciemnej i lichej, na pół rozwalonej stajence, stoi św. żłóbek Pana naszego, stoi kółeczko wiary naszej św. A cóż więcej widzicie? Czy widzicie tam blask i świetność bogactw? O nie: widzicie ubóstwo, które Fundatora wiary naszej zaraz przy jego przyjściu na świat wita; ubóstwo, jakoby na straży stawające zaraz u jego kołyski; ubóstwo, które Go natychmiast bierze

w swe ręce i piastuje. „I porodziła Marya Syna swojego pierworodnego, a owinęła Go w pieluszkę i położyła Go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie (Luc. 2, 7). Co za ubóstwo w tej stajence! Mieszkaniem Pana wszechmocnego — stajenka; kolebką — żłób; odzieniem — nędzne pieluszkę; całem bogactwem — sama tylko miłość Matki, klęczącej z pokłonem u stóp jego. Czyście słyszeli kiedy, by dziecię czyje rodziło się w takim ubóstwie? Samże P. Jezus wyznaje: „Liszkę mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“ (Matth. 8, 20).

Tak więc wiara nasza św. na ubóstwie, jako na fundamencie swoim, gruntuje się, — ona z ubóstwa wyrosła jako kwiat najśliczniejszy. Jakżeż więc czcigodne, jak święte ubóstwo! Nie dosyć na tem. Wiara nasza św. ubóstwu zawdzięcza

2. rozszerzenie się swoje.

Jakże to rozumieć? Uważcie, iż wiarę św. opowiadali najpierw ubodzy, i ubodzy ją najpierw przyjęli. Cóż to byli za jedni, którym Boski Założyciel wiary naszej dał zlecenie: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody“ Byliż to bogacze, ludzie zamożni? O nie! „Bóg obrał ubogich na tym świecie“ (Jac. 2, 5). Byli to rybacy, którzy prócz łodzi i sieci, nie posiadali nic więcej; byli to ludzie, co w ubóstwie narodzili się, w ubóstwie żyli i w ubóstwie marli. Zapytajmy się Piotra, co za majątności ma, a odpowie: „Złota i srebra nie mam“ (Act. 3, 6). Zapytajmy się innych Apostołów, a odpowiedzą: „Pan kazał nam porzucić łodzie i sieci i iść za sobą drogą ubóstwa. Kazał nam: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani taistry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani łaski“ (Matth. 10, 9, 10).

Tych ludzi ubogich rozesłał Pan Jezus na świat z ewangelią, i oni to poselstwo spełnili z niepojętą gorliwością. Z łaską w ręku przebiegali ziemię żydowską w dłużej i w szerz — i owszem, daleko, daleko poza granice ojczyznej ziemi szli od miasta do miasta, od narodu do narodu, aż na same końce

świata, szli wszędzie, nawołując ludzi do pokuty, wszędzie nawracając do wiary w jednorodzonego Syna Bożego.

A co za jedni byli, co pierwsi usłuchali słowa o krzyżu i pełni wiary pierwsi pod chorągwią Zbawiciela stanęli? Byliż to bogacze? O nie — bogacze serca swe zamknęli przed prawdą i światłem prawdy. A nie tylko zamknęli serca swe, lecz ze srogą nienawiścią i zawziętością wystąpili wrogo na przeciw Ewangelii. Bogacze to byli, co zapalali stosy ognia, co ostrzyli miecze i strzały, co stawiali krzyże i wbijali pale, na których mordowali okrutnie wyznawców Chrystusowych. Nie bogacze więc to byli i możni tego świata, co ugięli karku przed nauką Apostolską, jak pisze Paweł św., Apostół: „Przypatrzcie się, bracia, waszemu powołaniu, iż nie wiele mądrych wedle ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnych. Ale wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził możne. I podle świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie masz, aby zniszczył te, które są“ (1 Cor. 1, 26—28).

Łaskę nieoszacowaną wiary poznali najpierw i wdzięcznem sercem przyjęli najpierw — ubodzy. Ubodzy to przede wszystkim gromadzili się pod sztandarem Chrystusowym. Gdziekolwiek Apostołowie naukę wiary głosili, tam osobliwie ludzie prości, ubodzy porzucali żydostwo i pogaństwo, a z weselem przyjmowali Ewangelią Chrystusową.

Tak więc wiara św. ubóstwu zawdzięcza rozszerzenie się swoje: ubodzy najpierw opowiadali i ubodzy najpierw przyjmowali wiarę. Jakiegoż więc poszanowania godne ubóstwo i jakże wielkiem jest ono szczęściem! — Wszelako i na tem nie koniec.

Wiara zawdzięcza ubóstwu

3. chwałę swoją.

Jaką chwałę? Chwałą wiary są niewątpliwie cnoty, jest życie cnotliwe. A teraz pytam się: W którym to stanie piękniej zakwitły cnoty, w którym zakwitła wspanialej bogobojność, pobożność: w stanie bogaczy, czy w stanie ubóstwa? Rozpatrując się w dziejach Kościoła, widzę ją między bogaczami prześwieatne wzory cnót, lecz i to widzę, że z pośród bogactwa wyrosło na świecie wiele zgorszenia i wiele bezbożności. Natomiast w stanie ubóstwa widzę pobożność kwitnącą daleko więcej, niż między bogaczami. Ze stanu ubóstwa

widzę niezliczone przykłady cnót najśliczniejszych: przykłady czystości, przykłady doskonałego posłuszeństwa, przykłady pokory, przykłady podziwiania godnego zaparcia się samego siebie. Ze stanu ubogiego widzę niezrachowaną liczbę męczenników, pustelników i innych Świętych, którzy do dziś dnia są chwałą i ozdobą Kościoła.

Gdy spojrzę na czasy obecne — toż samo widzę. Idźmy do miast, do wielkich stolic — obejrzyjmy się pomiędzy bogaczami: niewątpliwie i tam znajdziem cudne wzory cnót wszelkich, lecz, niestety, znajdziem też i niewiary wiele i niezbożności wiele. Idźmy, zajrzyjmy do mieszkań prostaczków, ubogich: obaczmy tam niemało jeszcze uczciwości i bogobożności; obaczmy tam, jak ci prostaczkowie, jak ten lud ubogi szczerem sercem łaknie słowa Bożego, jak się krzepi Sakramentami św., obaczmy tam wielką i gorącą miłość Kościoła. Obaczmy tam młodziany i panny wstydlive, ojców i matki czcigodne, czeladź wierną.

Wiem ja o tem dobrze i wcale nie myślę taić, wiem, że i w prostym stanie nie brak niewiary i niezbożności; wiem, że i ubóstwo nierzadko drogami piekła chodzi, dopuszcza się występków, godnych wiekuistego przekleństwa. O tem wszystkim wiem dobrze i dla tego tutaj całą moję odrazę dla takich ludzi wypowiadam. Wszelako w ogólności mówiąc, jest to prawdą niezawodną, że między prostym i ubogim ludem i za dni naszych więcej znaleźć można wiary i pobożności, aniżeli między bogaczami.

Przekonałiśmy się, że wiara nasza św. zawdzięcza ubóstwu swą podwalinę, zawdzięcza mu rozszerzenie się swoje, zawdzięcza mu chwałę swoją. A stąd jasna rzecz, iż ubóstwo, byle ono nie pochodziło z własnej winy człowieka, byle ono nie było następstwem lenistwa, marnotrawstwa, pijaństwa, iż to ubóstwo nie jest hańbą, i bynajmniej nie zasługuje na pogardę, w jakiej je częstokroć widzimy.

Jakaż to pociecha dla tych wszystkich, którym Opatrzność Boska odmówiła ziemskich dóbr, którzy nie mają nawet własnej chaty, a ich odzieniem — łachmany lub podłuszata! Jakaże pociecha dla ubogich ta myśl: „Sam Bóg uczcił ubóstwo i przez ubóstwo wielkich rzeczy na świecie dokonał“. Samże Chrystus, będąc bogatym, stał się ubogim,

i przez trzydzieści trzy lata żył na ziemi w ubóstwie, a na ostatku jedyną szatę swą oddał i na krzyżu umarł w największym ubóstwie... A kiedy tak, kiedy ubóstwo jest czemś tak wielkiem i tak czcigodnem — przeto wszyscy, co w pysze lub lekkomyślności swojej szyczą z ubogich lub za nic ich mają, niech sobie dobrze rozważą, jak niesprawiedliwie i grzesznie sobie poczynają. Pismo św. mówi: „Kto gardzi ubogim, lży Stworzyciela jego (Parab. 17, 5). Kto się z ubogim człowiekiem pogardliwie obchodzi, kto na niego zpyszna spogląda, ten wyrządza krzywdę samemu Bogu, który przecież ubóstwu wybitne miejsce wyznaczył w odwiecznych zamiarach Opatrzności swojej, i przez ubóstwo wiarę ugruntował, rozszerzył i uwielbił.

II.

Ubóstwo jest nie tylko dla wiary szczęściem — ono jest szczęściem i dla ludzi.

Ubóstwo jest bowiem

1. Obroną naprzeciw grzechowi.

Pewna to rzecz, iż bogactwo zazwyczaj bywa podniecią do grzechów, a nieraz do grzechów straszliwych, wołających o pomstę do nieba. Pycha, zarozumiałość, łakomstwo, zatwardziałość, pogarda nieba i ziemi — oto jadowite kwiecie, co nierzadko pleni się i kwitnie w domach bogaczy. Pismo św. poświadcza: „Mnogich zatraciło złoto i srebro, i aż do serc królewskich przebyło, i wywróciło je“ (Sir. 8, 3). A Paweł św., apostoł, mówi: „Którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło dyabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszystkiego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i urwikłali się w ciełe boleści“ (1 Timot. 6, 9—11). Tysiączne i tysiączne mamy przykłady tego, że ludzie, dopóki żyli w stanie ubogim, przedziwne, anielskie wiedli życie; skoro zaś się z bogacili, we wszelaką popadli nieprawość.

Nie jeden sądzi, że ubóstwo jest dlań przeszkodą do cnoty, że wpośród bogactw mógłby P. Bogu daleko lepiej służyć i uświęcić się. Myli się, kto tak sądzi. Gdyby się spełniły

zyczenia twoje, prawdopodobnie blask pieniędzy oślepiłby najpierw oczy twoje, a potem serce twoje i w największym znajdowałbyś się niebezpieczeństwie upadku. Ażeby cię od tego upadku w przepaść uchronić, P. Bóg postawił przed nogami twojej groble i ciernistą drogą niedostatku i ubóstwa prowadzi cię do zbawienia. P. Bóg postępuje sobie z nami tak, jak ojciec miłujący, co niedojrziałemu dziecku nie daje ostrej brzoźwy, po którą sięga.

Co więcej, ubóstwo jest

2. źródłem zasług.

Rzecz prosta. Stan ubóstwa wielorakim cierniem okolon. U stóp ludzi ubogich wyrasta nędza i nędza każdą szybką okienka wyziera. O stanie ubogich mówi Pismo św.: „Ciężkie jarzmo na syny Adamowe“ (Sir. 40, 1), a Pan Jezus mówi, że każdy dzień ma swoje utrapienie (Matth. 6, 34). Lecz razem z utrapieniem rośnie też i zasługa — bo z krzyża czerpie człowiek najwięcej skarbów na żywot wieczny. Jeżeli więc człowiek ubogi codzienne utrapienia swoje w dobrej znosi intencji i w cierpliwości; jeżeli czasu niedostatku i przy nędznem stole nie klnie, nie złorzeczy; jeżeli się kontentuje twarde pościem i nędznem przyodzieniem; jeżeli, pracując na kawałek chleba, pracuje z okiem podniesionem ku niebu: ileż on nagromadzi sobie zasług, nie mówię w jednym roku, w jednym miesiącu, w jednym tygodniu, lecz dzień w dzień? Każdy dzień będzie dlań dniem dobrych uczynków, dniem, który ręka anielska w księdze żywota jego zapisze. Bogaty to zasiew, a przeto też i zasługa wielka i wielka zapłata. Stąd widzimy, jak św. Elżbieta, św. Jadwiga, św. Aleksy, św. Józef Labre stali się dobrowolnie ubogimi, jak to wielu Świętych wszystką swą majątność składali w ofierze, że się wyzuwali z kosztownych szat swoich, że wszystkie skarby aż do szelągka rozdawali, że nawet korony książęce precz odrzucali od siebie i stawali się dobrowolnie ubogimi; bo wierzyli, że w tym stanie pewniej mogą zarobić sobie na zbawienie i więcej uzbierać zasług na wieczność.

A co najważniejsza ze wszystkiego, — ubóstwo

3. daje niebo.

Onego czasu wyrzekł Pan Jezus wielkie słowo: „Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. I z się

powiadam wam: Łatwiej jest wielbładowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego“ (Matth. 19, 13). A więc bogactwa nie są pewną drogą do nieba, gdyż P. Jezus naucza, że tą drogą z wielką tylko trudnością można dojść do zbawienia. Tymczasem ubóstwo — prostą i najbliższą drogą prowadzi do żywota. Dla czego? Z Objawienia Bożego wiemy, że droga krzyża, droga cierniowa prowadzi do raju. Apostoł Paweł św. naucza: „Jeśli spółcierpimy, tedy też spółuwielbieni będziemy“ (Rom. 8, 17). A więc tym, co cierpią, obiecana chwała wiekuista i uwielbienie. A teraz pytam się: Czyż ubóstwo nie jest drogą krzyża i szkołą cierpienia? Gdzież większa bieda i nędza, jeżeli nie w chacie ubogiego? Czyż serce kłopot i troska pożerają boleśniej, jeżeli nie serce ubogiego? Z czyichże oczu płyną łzy obficie, jeżeli nie z oczu ubogiego? Lecz dla tego też właśnie czeka ubogiego radosna przyszłość, jeżeli krzyż swój z miłością obejmuje. Droga jego prowadzi do onej wiekuistej ojczyzny, i z każdym dniem, z każdą godziną coraz bliższym on kresu swojego, aż wreszcie w ostatniej godzinie przyjdzie Anioł z koroną i spełni się obietnica Pańska: „Będzie dusza ich jako ogród wilgotny, i nie będą już więcej łaknąć... I obróć płacz ich we wesele, i pocieszę je i rozweselę od smutku ich“ (Jerem. 31, 12, 13). Dla tego Augustyn św. pisze: „Wielką jest szczęśliwość tych chrześcian, którym dane jest ubóstwo w cenę nieba obrócić. Niechajże ci ubóstwo twoje nie będzie wstrętne; nic nad nie bogatszego. Chcesz wiedzieć, jak ono bogate? Ono niebo sobie kupuje“.

Patrzcież, jak wielkie korzyści przynosi ludziom ubóstwo. Ubóstwo chroni od grzechów, przysparza wiele zasług, na ostatku bramy żywota otwiera.

Jedną przecież muszę uczynić uwagę. Ubóstwo wtedy tylko przyniesie one błogosławione owoce, jeżeli człowiek krzyż swój znosi cierpliwie i cnotliwe życie prowadzi. Gdzie niecierpliwość, szemrania i narzekania, przekleństwa; gdzie zazdrość serce pożera — tam nie ma zasługi. A gdy z ubóstwem grzech się skojarzy, gdy ubogi wiecie żywot bezbożny, rozpustny — tedy ubóstwo nie może go od potępienia ratować. Ach, jakże smutna to rzecz, gdy ludzie ubodzy, zapomniawszy o swem zbawieniu wiekuistem, żyją w niepra-

wościach! Człowiek ubogi a grzeszny i występny — podwójnie nieszczęśliwy. Tutaj gniecie go bieda i nędza — a tam palić będzie ogień nieugaszony.

O wy wszyscy, coście ubodzy, podnieścież oczy w górę, znoścież krzyż swój cierpliwie ze zdaniem się na wolę Bożą, a drogą przykazań chódźcie! Tedy się będziecie weselili w godzinę śmierci, bo droga wasza — to prosty gościniec do wiekuistej ojczyzny w niebiesiech. Amen.



Na Niepokalane Poczęcie N. M. P.

KAZANIE I.

Dla czego N. Marya P. niepokalanie poczęta?

Onego czasu, gdy Pan Jezus nauczał rzesze, niewiasta niektóra podniósłszy głos, rzekła: „Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał“. Chciała ona przez te słowa wyrazić, iż nie tylko osoba Chrystusa Pana była święta, ale że i błogosławiony, święty żywot macierzyński, który tak święty owoc na świat wydał.

Mogła tego dokazać wszechmocność Pana Boga, i była to rzecz ze wszech miar przyzwoita, ażeby ów dziewięciomiesięczny przybytek Syna Boskiego był zawsze błogosławiony, a więc i najmniejszego nie zaznał nigdy przekleństwa grzechu. Był w tem, że tak powiem, interes wszystkich trzech osób Trójcy przenaświętszej; był najpierw interes Ojca przedwiecznego; skoro bowiem Najśw. Pannę przybrał sobie i przysposobił w Synu swoim za córkę, wymagała tego przyzwoitość, by Marya nigdy ani przez jeden moment nie była córką szatana dla grzechu pierworodnego. Dla tego św. Anzelm naucza: „Przystало tak, aby Najśw. Panna taką zajaśniała czystością, jakiej większej krom Boga nie można sobie pomyśleć, kiedyć Bóg postanowił dać jej Syna swojego“. — Był w tem interes i Syna Boskiego, który miał w czasie z krwi i ciała Maryi wziąć krew i ciało swoje; potrzeba więc było, ażeby ta krew i to ciało, z którego miała się stać za grzech ludzki ofiara, nigdy, ani przez moment jeden, nie było grzechu pierworodnego zatrute zarazą. — Był wreszcie interes i Ducha św., ażeby-ta, która Oblubienica

jego być miała, nie zaznała w sobie żadnej a żadnej zmaży grzechu pierworodnego. A przeto słusznie ona ewangeliczna niewiasta błogosławiła on przybytek Syna Boskiego: „Błogosławiony żywot, który cię nosił”; słusznie też i Kościół św. przy dzisiejszej uroczystości sławi tę tajemnicę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, powtarzając słowa Pisma św.: „Cała piękna jesteś, przyjacielu kochany, a zmaży w tobie nie ma żadnej”.

Uwielbiamy wszechmocność Pana Boga naszego, której użył dla honoru Maryi, zachowując ją od skazy grzechu pierworodnego.

I. Mógł Pan Bóg zachować Maryę od grzechu pierworodnego; więc ją zachował.

II. Była rzecz przyzwoita, by ją zachował; więc ją zachował.

I.

Mógł Bóg zachować Maryę od grzechu pierworodnego zaraz w pierwszym onym momencie, gdy się z ciałem dusza złączyła. Jakież bowiem mogłyby być przeszkody i przyczyny, jeżeli nie mógł? Byłyby albo ze strony Pana Boga, albo ze strony Chrystusa Pana, albo ze strony prawa powszechnego, wydanego na wszystek rodzaj ludzki. Owóż zachowanie Maryi od grzechu pierworodnego nie jest przeciwne wszechmocności Bożej; nie jest przeciwne Chrystusowi Panu, jako całego świata Odkupicielowi; i nie jest przeciwne powszechnemu prawu, wydanemu na wszystkie dzieci Adamowe.

1) Mógł to Bóg w dobroci swojej uczynić, że w jednym czasie momencie i duszę stworzył rozumną, i zaraz ją łaską swoją uświęcił. Uczynił to Bóg przy stworzeniu Aniołów, uczynił przy stworzeniu dusz pierwszych naszych rodziców, Adama i Ewy, uczynił tem bardziej przy stworzeniu duszy Chrystusa Pana. Mógł Bóg św. Jana Chrzciciela i Jeremiasza proroka poświęcić w żywocie matek: cóżby tedy miało wszechmocności jego przeszkodzić, żeby nie mógł był duszy Najśw. Panny w pierwszym zaraz momencie złączenia jej z ciałem uświęcić, żeby nie mógł jej zachować wolną od grzechu pierworodnego? Takich przeszkód nie

znamy, nie możemy sobie ani pomyśleć, tem mniej, kiedy Pismo św. wyraźnie zaświadcza, iż u Boga żadne słowo nie będzie niepodobne.

Uważcie i to: Mocen jest Bóg uświęcić duszę każdą, chociaż się już w niej zmaza grzechu znajduje, czyniąc ją z grzesznej świętą; wszakże to dzieje się z duszą naszą w Sakramencie Pokuty. Czemużby więc nie mógł uświęcić duszy w tej chwili, gdy ją stwarza, zanim ona zaciągnie na siebie onę ciężką pierworodnego grzechu niewolę? Czyż On nie jest sam jeden, który może uczynić czystym tego, co się z nieczystego poczał nasienia? A jeżeli z nieczystego może czystym uczynić, jakżeby nie mógł zachować od nieczystości, od zmazy grzechowej?

2) Tajemnica Niepokalanego Poczęcia nie jest przeciwną Chrystusowi Panu, jako Odkupicielowi świata. Prawdać, Pismo św. mówi o Chrystusie Panu jako Odkupicielu: „Samego siebie dał jako odkupienie za wszystkich“ (Tim. 2, 6). Możliwy z tych słów wnosić, że Najśw. Panna nie była bez grzechu pierworodnego poczętą, boć jeżeli była bez grzechu, jakże mogła być odkupiona? Mimo słów Pisma św. prawdą zostanie, że Najświętsza Panna była bez grzechu poczętą. Dwie drogi miał Chrystus Pan do wykonania dzieła odkupienia rodzaju ludzkiego. Jedna ta: uwalniając człowieka od grzechu, jeżeli zgrzeszył; druga broniąc, nie dopuszczając, aby zgrzeszył. Pierwszą drogę obrał Pan Jezus dla wszystkich potomków Adamowych; drugą dla Matki swojej, aby tem więcej wszechmocność swoje i miłosierdzie okazał. A tak prawdą jest, że i nas wszystkich ceną krwi męki swojej odkupił i odkupił Matkę swoją. Ta tylko zachodzi między nami a Matką Najświętszą różnica, że Bóg mocą zasług Chrystusowych wyrwał nas z przepaści, w którąśmy wpadli, zaś Syn Boży Matkę swoją zachował, żeby w tę przepaść grzechu nie wpadła. A przeto odkupienie Chrystusowe było dla nas uleczeniem rany, zadanej nam przez grzech Adamowy; odkupienie zaś Maryi było lekarstwem broniącym, aby w niej rana nie powstała i najmniejsza. Odkupienie Chrystusowe śmierć i grzech w nas umorzyło, zaś do Maryi nie dopuściło grzechu i śmierci, jako mówi św. Bonawentura: „Wszyscy insi po upadku podźwignięci, a Panna Najświętsza od upadku zachowana“. Tym sposobem

skutek i dzielność Męki Chrystusowej tem więcej uwydatniły się w Maryi, im większa jest dzielność lekarstwa tego, które od choroby zachowuje, niżeli tego, które leczy chorobę. I z tej to przyczyny powiedział słusznie św. Bernard, że Chrystus Pan przyszedł na świat więcej dla odkupienia Maryi, niżeli dla odkupienia wszystkich ludzi.

Co za wszechmocność Boga, co za dobroć Chrystusa Pana okazana nad Maryą!

3) Wreszcie nie można mówić, żeby zachowanie Maryi od grzechu było przeciwne prawu powszechnemu, wydanemu na ukaranie przestępstwa pierwszych rodziców. Prawda, Paweł św. naucza, że wszyscy rodzimy się synami gniewu; prawda, że wszyscy w Adamie zgrzeszyliśmy. Lecz pytam się, któż to prawo ustanowił? Wszakże Bóg. A kiedyć tak, któż temu Bogu, temu najwyższemu Prawodawcy odjął moc i wolność, kto mu zakazał, aby nikogo a nikogo nie wyjął z pod tego prawa, którem wszystkie syny Adamowe obowiązują, iż w grzechu mają się poczynać? Kto może zabronić Bogu, aby kogo chce i kiedy chce, i dla czego chce nie uwolnił z pod tego prawa? Kto ma moc prawa stanowić, ma też moc prawo rozwiązać. Pełno mamy tego przykładów w Piśmie św. Pan Bóg Noego z dziećmi i żoną uwolnił od zguby w potopie, chociaż był postanowił wszystek naród ludzki wygubić. Lud Izraelski w drodze do ziemi obiecanej na lat 40 uwolnił od prawa, nakazującego obrzezanie, chociaż to prawo pod karą śmierci było na wszystkich włożone. Więc też mógł Bóg, jako Prawodawca najwyższy i Najświętszą Pannę daleko doskonałszem prawem uwolnić z pod prawa powszechnego.

I tu w Maryi mamy wszystkie cuda wszechmocności i mądrości Bożej jakoby razem zebrane. Płomienie Babilońskie ogarniają wszystkich, a Maryi nie tykają. Danielowe lwy pożerają innych — Marya ani nie dotknięta. Na wszystkich, jak niegdyś na Żydów, wydane od króla Aswera prawo śmierci i sama tylko Ester — t. j. Najświętsza Panna, wolna od tego prawa — ona sama jedna zachowana jest od winy grzechu pierwotnego, od której prócz niej nikt a nikt wolen nie jest.

Oddajmyż więc pokłon najgłębszy mocy Najwyższego, której użył, aby Maryę w pierwszym zaraz poczęciu

zachował niewinną. Podziękujmy naszemu i Maryi Odkupicielowi za ten przedziwny odkupienia jego wynalazek.

II.

Uważmy jeszcze i to, iż wielce przystało, iżby Majśw. Panna była od grzechu zachowana. Wymagał tego honor i takiego Syna i honor takiej Matki. Inaczej byłaby to plama niezmazana i dla Syna i dla Matki.

1) Cobyście powiedzieli o takim synu, który, widząc Matkę swoją bliską upadku w przepaść straszną i mogąc ją ratować, nie ratuje, nie broni od zguby? Coby to był za syn? Mógłże więc Syn Boski na to pozwolić, by Matka jego kiedykolwiek o upadek w grzech była przyprawiona? Nie mógł, nigdy nie mógł! Ten Syn Boski, który nam ściśle rodziców czcić przykazał, nie kochałby zapewne Matki swojej, nie okazywałby jej czci, uszanowania, gdyby jej odmówił tej łaski, którą mógł jej udzielić, tej łaski, którąby ją nad wszystkie inne wywyższyła, tej łaski, żeby sobie obrał Matkę najświętszą, najczystsza, najniewinniejszą. Gdyby tego nie był uczynił, byłby sam niejaka zmacę i niełaskę na siebie ściągnął, gdyżby się rodził z Matki, skażonej hańbą grzechu pierworodnego. Tego nie mogła dopuścić mądrość, świętość i dobroć Odkupiciela naszego. Gdyby w tym kościele nie ludziom, lecz samemu Bogu zbudowanym, choć na jeden moment pokazała się obrzydliwość spustoszenia przez grzech pierworodny; gdyby w tym pałacu Boga choć na moment jeden nieprzyjaciel Boży — czart — zamieszkał; gdyby choć przez jeden moment był miał Maryę w swej niewoli: jużby on mógł mówić Synowi Boskiemu: „Ta Matka, która jest Matką twoją, była w mocy mojej, ja do niej miałem prawo“. I czyżby to było rzeczą przyzwoitą dla Syna Boskiego dzielić się niejako częstką swoją z czartem, który przecież przyszedł psuć wszystkie dzieła Boże? To być nigdy nie mogło. Jeżeli Bóg nie chciał od Judy Machabejczyka przyjmować ofiar na ołtarzu, który był splugawion ofiarami składanemi bogom pogańskim; jeżeli Syn Boski nie pozwolił ciała swego w inszym złożyć grobie, tylko w nowym, w którym żadna jeszcze nie powstała zgnilizna: jakże miał pozwolić na skazę grzechu w Maryi, którą sobie obrał za coś więcej, niżeli za kościół, więcej, niżeli za ołtarz, więcej, niżeli za grób? Mówi

więc Tomasz z Willanowa: „Nie przysłało to żadną miarą, by święty przybytek Boży, by dom Boży, by naczynie manny niebieskiej jakakolwiek winą zmazane było“.

2) Toż mówić mamy i o Maryi, jako o Matce Syna Bożego. Pan Bóg już w raju ustanowił wyrok, iż ona miała zetrzeć głowę węzowi piekielnemu za zdradę, którą podszedł pierwszą niewiastę w raju. A przeto wymagała tego przyzwoitość, by nigdy a nigdy nie była od niego ukaszona, by nigdy a nigdy nie była dotknięta żądłem jadu pierwородnego.

Według tychże wyroków Boskich Najświętsza Panna przez udzielenie ciała miała być pomocniczką Chrystusowi w dziele odkupienia, miała przyczynić się do zepsucia panowania grzechu, do zwyciężenia czarta. A przeto wymagała tego przyzwoitość, by krew, którą z niej miał wziąć Syn Boży, nie była zarażona zmazą powszechną. Inaczej, na cóżby powiedział Archaniół Gabriel, że Pan z Maryą, gdyby jej Bóg był w pierwszym poczęciu momencie odstąpił, gdyby i wtedy nie był z nią? Na cóżby powiedział: Błogosławionaś ty między niewiastami, gdyby, jak inne niewiasty, kiedykolwiek była grzechu przekleństwem dotknięta? Na cóżby powiedział: Łaskiś pełna, gdyby w poczęciu swoim tej łaski nie była miała?

To to jest, co Kościół św. naucza o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny: Pan Bóg mógł ją zachować wolną od grzechu, a przez wzgląd na Syna Boskiego i Matkę jego potrzeba było, aby ją miłosiernie zachował. I to Bóg uczynił. Bóg przyłożył niejako moc ramienia swego, by Najświętszej Pannie dał ten przywilej największy, nikomu z ludzi nie udzielony, a to dla okazania dobroci i miłosierdzia swego. Wielkie rzeczy uczyniła wszechmocność Boska w Maryi poczęciu, bo, będąc Marya z Adama, przecież do winy Adama nie należy; nie będąc sama jedna na świecie, przecież sama jedna uczyniona godnym Boga przybytkiem. Marya jest, nad którą większej Bóg nie mógłby uczynić. Chwalcmyż tę Boską w Maryi okazaną wszechmocność z Dawidem: „Wielki Pan i chwalebny bardzo“.

Nie była, ani jest, ani będzie podobna Maryi. Lubo Pismo św. wspomina, iż w czasie przeszłym „wiele córek zebrało bogactwa“, zaszczytu z mocy, urody, urodzenia, rozumu, męstwa: chwalebna Debora z mocy, Ester z urodzenia, Abigail z roztropności, Judyta z odwagi i męstwa:

— żadna jednak nie była wyjęta od nieszczęśliwego Adama przestępstwa, żadna nie była tak mądra, tak odważna, ani tak wybrana, aby walczyła z czartem i rzuciwszy go pod nogi, starła głowę jego. — Nie będzie już innej podobnej. Może, że powstanie niejedna taka, która będzie mocniejsza nad Deborah, urodziwsza nad Esterę, roztropniejsza nad Abigail, waleczniejsza nad Judyt, ale nie nad Maryę. Takiej, jak Marya, już żadnej na świecie nie będzie.

Anzelm św. powiada: „Tym, co uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi nabożnie obchodzą, daje Syn Maryi, Pan nasz Jezus Chrystus, pokój i długie zdrowie; a po zakończonej życiu odpoczynek wieczny“.

Uproś nam, o Maryo Niepokalanie Poczęta, tę łaskę u Syna, abyśmy cię przy święcie Niepokalanego Poczęcia twego tu na ziemi, pókad żyć będziemy, godnie i chwalebnie do czasu, w niebie zaś po śmierci nieskończenie z tryumfem uwielbiać mogli. Amen.

KAZANIE II.

Nad niebiosa wywyższona.

Ileć w ciągu roku Kościół św. przedstawia nam Maryę ku uczczeniu i rozważaniu jej żywota, nową za każdą razą odsłania tajemnicę i nowy cud łaski. Cudem łaski jest Wniebowzięcie Maryi, gdyż przed powszechnem ciałem zmartwychwstaniem z ciałem i duszą do nieba jest wziętą. Cudem łaski jest jej śmierć, albowiem miłości płomień przeniosły ją ze ziemskiego do niebieskiego żywota. Cudem łaski jest jej macierzyństwo, oraz i panieństwo, gdyż jest Matką i Panną zarazem, a Matką Bożą. Cudem łaski jest każdy moment jej życia, albowiem każdego momentu była wolną od wszelkiego grzechu i od wszelakiej niedoskonałości, i wciąż rosła w łasce i świętości, co przy zwykłych łaskach niepodobną jest rzeczą dla zwyczajnego śmiertelnika. Cudem łaski jest jej narodzenie i jej poczęcie, albowiem wolną była od zmyły, od grzechu pierworodnego, a tej łaski nikt inny z dzieci Adamowych nie dostał. Marya jest cudem łaski, a ludzka jej natura jest naczyniem niezliczonych i prze-

dziwnych cudów łaski. Najpierwszym zaś z pośród tych wszystkich cudów jest ten, którego pamiątkę dziś Kościół św. obchodzi, jest jej — Niepokalane Poczęcie. Jest to łaska, przez którą Marya nie tylko od grzechu pierworodnego zachowaną została, lecz nadto i uświęconą na duszy, uświęconą na ciele, uświęconą w całej swej istocie, — przez którą została cała świętą, niezmazaną, niepokalaną, pełną łaski. Tak naucza Pismo św.; tak nauczają św. Sobory; tak nauczają papieże rzymscy; tak naucza pobożna wiara czcicieli Maryi przez wszystkie wieki aż do najpierwszych czasów; tak naucza wreszcie cały Kościół katolicki; to zatwierdza i uroczystość dzisiejsza — Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny.

Chcąc was do szczególnej radości z powodu tej uroczystości pobudzić, a zarazem zagrzać do osobliwej czci i miłości do Niepokalanej Poczętej Maryi, pokażę:

T a t a j e m n i c a w y n o s i M a r y ę p o n a d wszystkie stworzenia i nad niebiosą wywyższa.

*

*

*

Zaledwie zgrzeszył Adam, natychmiast kara Boża spadła na wszystko przyrodzenie, klątwa grzechu spoczęła na ziemi całej; albowiem rzekł Bóg do Adama: „Iżeś usłuchał głosu niewiasty i jadł z drzewa, przekłeta będzie ziemia“. I ta klątwa Boża ciąży na każdym człowieku: wszyscy ludzie poczynają się w grzechu, to znaczy: w pierwszym momencie, gdy człowiek żyć poczyną, już jest obłożony onym wielkim grzechem, który popełnił Adam w raju, i który myśmy w nim popełnili. Każdy człowiek jest obrzydliwością w oczach Boskich, przedmiotem nienawiści, synem gniewu, niewolnikiem czarta; a tak już pierwszy moment istnienia naszego jest nieszczęściem bez granic.

Tak nieszczęśliwemi są wszystkie dzieci Adamowe — bez wyjątku: jest to artykuł wiary św. Sama tylko jedna Najśw. Panna była cudem łaski od tego grzechu pierworodnego zachowaną: Marya nigdy nie zostawała pod panowaniem złego ducha; do niej piekło nie miało żadnego prawa; co więcej, w tym pierwszym momencie uświęcenia Marya już starła temu mordercy od początku pyszną jego głowę, jak to

samże Bóg przepowiedział węzowi: „Ona zetrze głowę twoję“. Św. Bernard mówi: „Dla trzech przyczyn przystało, by Najśw. Panna była niezmazana: najpierw, dla zawstydzenia czarta; powtórę, by się stała pośredniczką naszą; po trzecie, by się stało zadość postanowieniu Boskiemu“. I od tej chwili Marya jest postrachem piekła, od tej chwili jest, jak mówi Pismo św., jako obóz wojska porządnie uszykowany naprzeciw mocom ciemności, i już jej samo imię jest dla nich strasznem tak dalece, że jak mówi św. Alanus: „Na jedno Ave Maria ucieka czart i piekło drży“.

Po wszystkiej ziemi zaległa była czarna noc grzechu, i ani jedna nie świeciła gwiazda bliskiego odkupienia: smutek i tęskne wyczekiwanie Zbawiciela było żalosnem wołaniem wszystkiego przyrodzenia przez one długie cztery tysiące lat; wszystko wyczekiwało jutrzeńki dnia pojednania.

I oto w tych strasznych ciemnościach przedziera się światło — wychyla się jakoby gwiazdka wśród czarnej nocy — jakoby dzień poczynalo, a tą gwiazdą, tem światłem, tą jutrzeńką jest — Marya w swem poczęciu, i Aniołowie pozdrawiają ją z weselem: „Któraż jest ona, co wschodzi jako jutrenka powstająca?“

Marya już w swem poczęciu była najśliczniejszym i najszlachetniejszym stworzeniem.

Wspaniale świecą g w i a z d y niebieskie, czyste i bez zmazy w światłości swojej; lecz wspanialej świeci Marya w swem poczęciu w nadprzyrodzonym świetle łaski — Marya, ta cudowna gwiazda porankowa, która weszła pod wieczór Starego Zakonu, a pełność dnia odkupienia poprzedziła.

Wspaniale świeci k s i ę ż y c w świetle słonecznem, rozweselając wędrowca wpośród niebezpieczeństw nocy; lecz wspanialej świeci Marya w swem niepokalanem poczęciu w świetle słońca łaski — Marya, która piękna jako księżyc, ponad wszystkie szpetności grzechu wyniesiona, na niebie łaski i świętości przyświeca, błogie swe światło puszczając w ciemną noc cierpień i smutku nieszczęsnego rodzaju ludzkiego, odkupienie zwiastując i pokój.

Wspaniale świeci s ł o ŋ c e, promieńmi swemi wszystko ogrzewając, ożywiając, rozweselając; lecz wspanialej świeci Marya w swem niepokalanem poczęciu, Marya, wybrana jako słońce, by nieszczęśliwej braci swej i siostram, życie, błogo-

sławieństwo i zbawienie przyniosła; i te jej łaski promienie jaśnieją od wschodu aż do zachodu, poprzez wszystkie wieki ubiegłe aż do kolebki rodu ludzkiego, i przez wszystkie wieki aż do — grobu rodu ludzkiego. Potężnym blaskiem biją nam w oczy ze wszech stworzeń świata widzialnego: mądrość Boża, dobroć, wszechmocność, wielkość, niezmierzoność; lecz Marya jest arcydziełem Stworzyciela, dziełem cudownem miłosierdzia jego i świętości, — ona sama jedna przyozdobiona nietkniętą niewinnością i łaską, jako wielka królowa, ponad wszystkie istoty całego świata już w pierwszym swego poczęcia momencie wywyższona.

A jakież dopiero ujrzymy przywileje jej Niepokalanego Poczęcia, gdy tę Królową niebieską postawim obok reszty ludzi! Wszystkie pokolenia ziemi pogrążone były we falach grzechu pierworodnego, który podobnie, jak niegdyś potop okraǳił ziemi, wszystek świat ducha zalał, i ród ludzki wszystek pasował się ze śmiercią; zaś Marya jest arką, pływającą ponad grzechu wodami, która sama jedna od grzechu wolną będąc, jako przyszła pośredniczka między Bogiem a ludźmi, całemu światu zbawienie przynosi.

Wszystek rodzaj ludzki wpadł był w moc śmierci; i zaledwie człowiek żyć pocznie, a już psuje się i rozpada w zgniliznie grzechu pierworodnego; lecz Marya była skrzynią Nowego Przymierza, a jako on starozakonnny przybytek zbudowan był z niepsującego się drzewa, tak i Marya była niedostępną truiącemu tchnieniu grzechu i psuciu; na ciełe i duszy przyozdobiona niewietrzejącą szatą łaski; a jako przed tem Bóg z onej skrzyni przymierza lud Izraelski błogosławił, tak i z Maryi miało na narody ziemi wypłynąć zbawienie.

Przez grzech swój Adam wzniecił pożar powszechny, który się na wszystko plemię jego rozszerzył, i nikomu ze śmiertelnych nie było danem uniknąć go; lecz Marya była onym krzakiem, który, pośród tego pożaru grzechowego stojąc, i owszem z niego pochodząc, jednak nie tylko, że nie został przezeń spalonym, jak inni ludzie, lecz nie tknięty stał się świętem miejscem, z którego Bóg sam nie tylko przemówił, lecz co więcej, jako Odkupiciel rodu ludzkiego zeń wyszedł w postaci sługi, by krwią swoją ten pożar grzechu ugasić. Stąd więc ta niepokalanie poczęta Panna jest przedmiotem pragnienia Patryarchów i Proroków, przedmiotem czci Apo-

stołów i uczniów Pańskich, przedmiotem wdzięczności i miłości całego Kościoła, przedmiotem wesela i radości całego świata, i dla tego odzywają się do niej wszystkie pokolenia, jak niegdyś żydzi do swej wybawicielki Judyty: „Tyś chwała Jeruzalem, tyś pociecha Izraela, tyś ozdobą ludu naszego“. W dniu dzisiejszym Kościół śpiewa: „Poczęcie Twoje, o Panno i Matko Boża, wesele przyniosło światu całemu“.

I jakżeżby nie miało tak być? Wszakże Bóg sam, zdaje się, wszystkiej wszechmocy i mądrości swej użył, by Maryę już w jej poczęciu takimi przyozdobić przywilejami, które ją daleko wyżej ponad Aniołów i ludzi stawiają. Ach, gdybym miał dość mocy i słów dosyć do godnego mówienia o Maryi, serca nasze rozpływałyby się od uwielbienia i miłości ku Maryi! Wszystkie trzy Boskie osoby zajmują się tem, by Maryę już w jej poczęciu wyposażyć tak wspaniale, jak tylko Bogu podobna, i jak stworzenie znieść może.

Bóg Ojciec Maryę przeznaczył na Matkę Synowi swemu; owóż nieskończony majestat Boski wymaga tego, by Matka jego była go godną, i dla tego Bóg Ojciec przyjmuje ją jako córkę swoją tak, że dla tej łask pełni Pismo św. Maryę nie za dziecię ludzkie, lecz rzeczywiście za pierworodną córkę Ojca niebieskiego uważa, kładąc jej w usta te słowa: „J a m wyszła z ust Najwyższego, w pierw stworzona przed wszystkiem stworzeniem“ (Eccl. 24, 5). Dyonizyusz Jerozolimski zowie ją jedyną córką żywota. A jako król córkę swą ukochaną tak wyposaża wspaniale, jak tylko może, tak i Bóg Ojciec z prawdziwie Boską hojnością przyozdobił Maryę już w samemże jej poczęciu. Dla tego mówi św. Piotr Damiani, „że cokolwiek wielkiego być może, mniejsze jest od Maryi; sam tylko sztukmistrz większy od tego dzieła“.

Bóg Syn Maryę wybrał sobie za Matkę prawdziwą; a owóż chwała Matki jest i chwałą Syna, więc chwała Jezusa Chrystusa wymagała tego, by tę Matkę takimi przyozdobić łaskami, żeby już zaraz w swem poczęciu w obec ludzi na ziemi i w obec Aniołów w niebie była Go godną; nie mogła zaś stać się godną, gdyby świętością, godnością i przywilejami nie przewyższała wszystkich Aniołów i ludzi tak, jak matka królewska służy jego przewyższa. I w rzeczy samej Marya

była tak wielką i wspaniałą, że, jak mówi św. Alfons, nikt inny, jeno sam Jezus godzien był być Synem takiej Matki.

Takie wyposażenie Maryi wziął na siebie sam Duch św.; więc uświęcił ją w sposób godny Bóstwa swojego, i w sposób godny Bóstwa Jezusa Chrystusa.

Duch św. wyniósł Maryę do godności umiłowanej oblubienicy swojej; napełnił ją łaskami swojemi, tak, że ją Archanioł już przed wcieleniem Jezusa Chrystusa jako pełną łaski pozdrowił, że, jak mówi św. Anzelm, Duch św. zstąpił na nią, i tę Królowę nieba i ziemi oblubienicą swoją uczynił. A kiedy Marya tak uświęcona i tak wyniesiona żyć poczęła, kiedy jako najwybrańsze cudo łaski Trójcy Przenajświętszej stworzeniem się stała: tedy zbiegli się Aniołowie niebiescy i pełni zdumienia na jej widok wołali: „Która to jest, która wstępuje przez puszcze jako promień dymu z wonnych rzeczy miry i kadzidła?” (Cant. 3, 6).

Tak wspaniale wyposażyla Maryę Trójca św. także i ze względu na nas, byśmy i my mieli w niej Matkę, godną synów Bożych, od której, według miłościwych planów Bożych, mieliśmy brać wszystkie łaski i dary Ducha św. Dla tego mówi św. Bernard: „Jeżeli wszystkie dary, cnoty i łaski Ducha św. przez jej ręce dawane bywają komu on chce, jak chce, i ile chce; tedy uważmy sobie, z jakim uczuciem nabożeństwa ma być ona od nas czczoną; byśmy rozumieli, że wszystko, cokolwiek nadziei, cokolwiek łaski, cokolwiek zbawienia mamy, z niej wypływa. A przeto powinniśmy Maryę czcić z całego serca, z całą potęgą miłości i nabożeństwa, gdyż taka jest wola tego, który chciał, byśmy wszystko przez Maryę mieli“.

Kościół też św., chcąc nam przedstawić nieporównaną czystość i przedziwny blask świętości Maryi, używa najrozmaitszych a przepięknych nazw, przyrównań i obrazów z Pisma św. Przyrównuje ją do gwiazdy morskiej, do zorzy porannej, do księżyca, do słońca; zowie ją „jasnością wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego majestatu, i wyobrażeniem dobroci jego!” (Sap. 7, 25, 26). W Maryi widzi onę cudowną niewiastę, o której mówi Jan św. w Objawieniu: „Ukazał się znak wielki na niebie:

niewiasta odziana słońcem, księżyc pod nogami jej, a na głowie korona z gwiazd dwunastu" (Apoc. 12, 1). Zdaje się, jakoby Kościół słów już nie znajdował na opis tej Panny przedziwnej, wybranej za Matkę Bożą.

Tem jest Marya w swem niepokalanem poczęciu, i z tego wesela się niebios, weseli się ziemia, weseli się Kościół św. . . A to Niepokalane Poczęcie było początkiem i fundamentem onej wielkości Maryi, które ją wyniosło do godności Królowej Patryarchów i Proroków, Królowej Apostołów i Męczenników, Królowej Wyznawców i Panien, które ją wyniosło ponad chóry anielskie i archanielskie, ponad chóry mocarstw, książąt, tronów, ponad chóry Cherubinów i Serafinów; co ją posadziło po prawicy Boskiego Syna, gdzie teraz panuje jako Królowa nieba i ziemi w niepojętej chwale po wszystkie wieczności. Słusznie więc mówi św. Bonawentura: „Marya jest tak wielką, że jej większą Bóg nie mógł uczynić. Bóg mógł stworzyć świat większy, mógł stworzyć większe niebo; lecz większej matki nad Matkę Bożą nie mógł Bóg uczynić!”

Uczczenie tej tajemnicy i działanie łaski niepokalanego poczęcia Maryi Bóg, jak się zdaje, dla naszych czasów zachował; któż bowiem nie zna onych nadzwyczajnych łask, które Bóg dla uczczenia Niepokalanego Poczęcia za naszych właśnie czasów wszędzie rozlewa? Kto nie zna onego miłuchnego obrazu, przedstawiającego Maryę, jak z jej słodkich rąk niezliczone promienie łask na cały świat się rozchodzą? Kto nie wie, ile cudów oczywistych zdziałał Bóg przez nie za dni naszych?

Dla tego z całym pragnieniem dziecka Maryi, któreby chciało, by tę Matkę wszyscy czcili i miłowali, odzywam się do was: Miłujcie Maryę! Nie mówię: Odprawcie jakie nabożeństwo na jej cześć, uczynicie coś dobrego dla niej, nie, lecz wołam: Kochajcie Maryę! Chciałbym, żeby nie tylko jedno lub drugie pozdrowienie, jeden lub drugi uczynek jaki działał się na cześć Maryi; lecz żeby serca wasze wszystkie gorzały miłością ku tej Niepokalanej Poczętej Bożej Rodzicielce. Miłujcie Maryę całą mocą, całą objętością najtkliwszej miłości dziecięcej, a taka miłość zrodzi sama ze siebie wszystkie uczynki, wszystkie ofiary, wszystkie cierpienia, wszystkie prace, wszystkie radości i błogosławieństwa miłości.

Do was zaś, grzesznicy, nie odzywam się dziś: Pokutę czyńcie, nawróćcie się, poprawcie się! Lecz miasto tego zaklinam was: Kochajcie Maryę, o ile tylko możecie; a ta miłość rozerwie pęta grzechów, uczyni wam łącznym każde przezwyciężenie, każdą pokutę wam osłodzi, od ponownego upadku ustrzeże i zapewni wam wieczne zbawienie.

Dusze strapione, cierpiące — nie mówię wam dziś: Wytwarzajcie w cierpieniach, opierajcie się w pokusach, walczcie mężnie w obronie cnoty i niewinności; lecz wołam: Kochajcie Maryę, a cały świat nieprzyjaciół, piekło całe pokus, morze całej cierpień nie zdoła was zachwiać na drodze zbawienia.

O wy wszyscy, co macie serca zdolne miłowania — zaklinam was na ten cud Niepokalanego Poczęcia Maryi, na jej godność niewysłowioną, na jej piękność przedziwną, na jej miłość macierzyńską, — kochajcie Maryę; niech ta miłość ku Maryi jako ogień was pożera; a ta miłość będzie najśliczniejszym uczczeniem dzisiejszej uroczystości, a dla dusz waszych nieoszaczowanym pożytkiem w życiu, w śmierci i we wieczności. Amen.



Na niedzielę III. Adwentu.

KAZANIE I.

Niesumiennność.

Przed św. Janem Chrzcicielem stawają oto wysłańcy z Jerozolimy i pytają go, kim jest. Pytają, czy jest Chrystusem, albo Eliaszem, albo onym od Mojżesza przepowiedzianym prorokiem. Jan św. odpowiada: „Nie jestem Chrystusem, nie jestem Eliaszem, nie jestem onym wielkim prorokiem“. Tą odpowiedzią nie zadawałają się posłowie i żądają stanowczego oświadczenia się: „Ktoś tedy jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie?“ Na to odrzekł Jan św.: „Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską“.

Jan św. znany był w całej Judzkiej ziemi z kazań swych, nawołujących do pokuty, i ze surowego życia swego. Zażywał on takiej sławy, że go powszechnie uważano za Eliasza lub za wielkiego proroka, a niektórzy nawet mieli go za oczekiwanego Mesyasza. Tem tłumaczy się ono poselstwo doń i ono zapytanie. Na jedno słowo z ust jego wszystek lud żydowski byłby weń uwierzył. Lecz tego słowa Jan św. nie wyrzekł; albowiem, będąc mężem sumiennym, słowa tego nie mógł powiedzieć; powiedział tyle tylko: „Jam głos wołającego na puszczy“.

Jakże inaczej postępuje sobie wielu; jak wiele niesumiennych ludzi na świecie! Widzimy i słyszymy nieraz tyle rzeczy, które jak najoczywiściej o niesumienności ludzkiej świadczą — a widzimy i słyszymy niestety! nawet między

chrześcianami. Dla tego zamierzam dziś do bardzo wielkiej rany przyłożyć rękę — niech boli jak chce; chcę mówić o niesumienności.

I. W czem się uwydatnia?

II. Jakie skutki sprowadza?

I.

Kogo zowiemy niesumiennym? Niesumiennym jest, kto na głos sumienia nie zważa, nie czyni tego, co każe czynić sumienie. Niesumienność więc jest to: czynić wbrew głosowi sumienia, czynić to, co sumienie potępia.

Ta niesumienność uwydatnia się dwojako:

1. w mowie.

Sumienie każdemu powiada: „Strzeż języka swego od złego, strzeż warg swoich, żeby nie mówiły kłamstwa“. Tymczasem jakąż niesumienność widzimy w mowie! Iluż takich, co mową swą szarpia dobre imię bliźniego. Dobre imię jest tak wielkiem dobrem, że Duch Boży mówi: „Lepsze jest imię dobre, niż wielkie bogactwa“ (Pałab. 12, 1). I mówi: „Lepsze jest imię dobre, niżli maści drogiej“ (Eccls. 7, 2). A jednak jakże niesumiennie obchodzą się ludzie z cudzą sławą! Wywłóczą na wierzch najskrytsze grzechy, najmniejsze uchybienie rozgłaszają, w kilka dni wie o tem cała wieś, cała parafia, wie każde dziecko. A nie tylko roznoszą co prawdą, lecz nadto powiększają, przydają, z wróbla robi się wół. Niesumienność posuwa się nawet do oszczerstwa, z rozmysłem rozgłasza niegodziwości, które sobie sama wymyśliła. Tym sposobem „zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe“ (Matth. 12, 35), i jako żmija kąsa.

Drudzy mową swą podkopują cnotę. Podkopują wiarę. Św. Augustyn mówi, że wiara jest największym darem od Pana Boga, większym nad złoto i srebro i nad wszystkie skarby. Więc to wielka niesumienność — podkopywać w sercu bliźniego wiarę, niszczyć religijne przekonania. A to dzieje się za dni naszych jeszcze. Ileż to nasłuchać się można na świecie szyderstw ze rzeczy świętych, z nauki Kościoła, z duchowieństwa, ze Sakramentów św.!

Ludzie niesumienni podkopują cnotę św. wstydlivosti. Czystość jest jednym z najśliczniejszych kwiatów w ogrodzie Bożym; jest perłą nieoszacowanej wartości; jest koroną

anielską; jest prawie nadludzką doskonałością. I tę cnotę podkopują ludzie niesumienni! Dość wspomnieć mowy wszechteczne, mowy, które jak strzały zatrute i jak iskry ogniste wpadając do serc, ciężkie tam rany zadają i niebezpieczny pożar wzniesają. Tej niesumienności dopuszczają się dorośli nawet w obec dzieci; tej niesumienności dopuszczają się nawet ojcowie i matki w obec synów i córek swoich. Wspomnijcie na one dwuznaczniki, na one beczelne żarty, na one opowiadania gorszące, na one robaczywe piosenki, na one rozmowy o rzeczach niewstydliwych.

2. Zważcie, jaka niesumienność panuje w u c z y n k a c h.

Sumienie powiada każdemu: „Nie czyń nic złego, nie przestępuj przykazania Boskiego. Nie grzesz!“ Tymczasem jakążę widzimy niesumienność w uczynkach! Iluż takich, co najświętszych zaniedbują obowiązków. Wspomnijcie na przełożonych — jakąż u niejednego niesumienność. Niejeden ojciec, niejedna matka, niejeden gospodarz zezwala na wszelakie niegodziwości w swym domu; zezwala na schadзки niebezpieczne, na tańce, na zabawy, na pijatyki, i ani ich głowa nie zaboli o to, że pod ich dachem tyle dzieje się niepocziwości. Są ojcowie i matki, co milczą, gdy ich syn po nocach się wałęsa, milczą gdy się rozpija, gdy żyje rozwoźle; milczą, gdy córka zawiera ladażakie znajomości, gdy na każdym tańcu, na każdej zabawie być musi. Niejeden pan, gospodarz, przełożony nie uważa na to, że czeladź jego wszechteczne mowy i wszechteczne życie prowadzi, że zaniedbuje mszy św. i kazania, nawet i spowiedzi.

Niejeden syn i niejedna córka są „gniewem ojcu i żalością matce“ (Parab. 17, 25). Za wszystko dobre odpłacają się niewdzięcznością, dzień w dzień zatruwają życie rodzicom, dokuczają jak mogą, a nawet o zgrozo! przeklętą rękę na nich podnoszą.

Niejeden sługa i niejedna służebnica nie dbają o pomyślność, o dobro swego państwa — z ich stołu jedzą, od nich biorą myto, lecz robią, pracują, byle zbyć, a nawet szkodę wyrządzają. Co gorsza, państwo swoje, gospodarstwo swoje osławiają przed ludźmi.

Wspomnijcie na niesumienność inszego rodzaju — na kradzieże. Prawieby trzeba powiedzieć, że niesumienność ludzka w tym jednym punkcie nie zna już żadnych granic.

Gdy idzie o pieniądz, o zysk — kończy się wszystka uczciwość. Ludzie nie pytają o przykazanie Boskie, nie zważają na duszę, na zbawienie swoje. Jaka niesumienność przy sprzedawaniu i kupowaniu! Jaka niesumienność przy spłacaniu długów i wystawianiu rachunków za robotę! Jakże często zachodzą wypadki, że jeden drugiego oszuka, zaprze się w żywe oczy, nawet pod przysięgą, że jeden z drugiego chciałby ostatnią niemal krwi kropelkę wydusić. Niech będzie krzywda najoczywistsza, — ludzie nie dbają o to, nie dbają, że ciężkie swemu sumieniu zadają rany, że gromadzą na się gniew Boży na dzień odpłaty, nie dbają i nie kłopotą się o to. Dzień w którym uda się im bliźniego ukrzywdzić, mają sobie za dzień najszczęśliwszy, cieszą się z dobrego interesu, w dodatku śmieją się z tego, którego oszukali i skrzywdzili. Czy nie tak?

Dosyć na tem.

Wiecie teraz, w jakiej postaci ukazuje się niesumienność ludzka i występuje na jaw w słowach i uczynkach. W słowach: szarpiąc sławę bliźniego i podkopując cnotę. W uczynkach: zaniedbując najświętsze obowiązki i najświętsze gwałcąc prawa.

II.

Człowiek niesumienny wiele szkód wyrządza, a najpierw 1. bliźnim.

Wyrządza szkodę na sławie. Słyszeliście, że ludzie niesumienni bez najmniejszego skrupułu szarpią cudze imię: rozgłaszają cudze błędy, powiększają, przekręcają, nawet i kłamstwem, nawet i oczywistym oszczerstwem nie gardzą. Tym sposobem dzieje się wielka szkoda bliźniemu na sławie. Duch Boży mówi: „Staraj się o dobrą sławę, bo ta dłużej będzie trwać tobie, niż tysiąc skarbów drogich i wielkich... Dobra sława trwać będzie na wieki“ (Sir. 41, 15, 16). Utrata dobrej sławy, to utrata niepowetowana. Niejeden wołałby utracić połowę majątku, wołałby dać sobie odciąć rękę, aniżeli utracić dobre imię. Św. Paweł Apostoł oświadcza, żeby wołał umrzeć, niż dać sobie swe dobre imię wyniszczyć (1. Cor. 9, 15). Zrozumiecie więc teraz, jak wielką szkodę wyrządzają niesumienni ludzie bliźniemu przez swą gadatliwość, jęczyczność, przez swe płołkarstwo — szkodę, której nieraz tysiącami opłacić nie można.

Niesumienni ludzie wyrządzają szkodę bliźniemu co do cnoty; często bowiem rozprawiają o rzeczach przeciwnych wierze i moralności. „Na wargach ich — mówi Pismo św. — rozpala się ogień“ (Parab. 16, 27), i ten ogień wpada do serc słuchającego i zamienia się w pożar. Czy mało takich, co się we wierze zachwiali, co całkiem wiarę utracili, a to dla tego, że przestawali z ludźmi drwiącymi sobie z wiary?

Jeszcze częściej we wstydlivosti kopią grób ludzie niesumienni. Apostoł narodów powiedział: „Złe mowy psują dobre obyczaje“ (2 Cor. 15, 33). Mowy nieczyste to jak trucizna, jak zaraza. Kto pije truciznę, truje się; kto pośród zapowietrzonych przebywa, zarazi się; podobnie dzieje się temu, co się mowom nieczystym przysłuchuje: otruje się, zarazi się, bo takie mowy są szkołą niegodziwości. Skąd to pochodzi, że za dni naszych niemoralność coraz szersze zatacza koła; że coraz większe zgorszenia; że rodziny coraz bardziej się rozluźniają? Jedną z naigłówniejszych przyczyn jest ta, iż za dni naszych tylu niesumiennych ludzi, młodych i starych, w stanie wolnym i w stanie małżeńskim, których najmilszą zabawą jest prowadzić mowy wszeteczne, opowiadać historyjki wszeteczne i wszeteczne śpiewać piosenki.

Na ostatku dzieje się krzywda bliźniemu na mieniu. Wspomniałem co dopiero, że ludzie niesumienni nie zważają na żadne prawo, każde prawo naruszają, skoro się do tego sposobność nadarzy; oszukują, kradną, lichwią itd. Tym sposobem wyrządzają szkody bliźniemu — małe i wielkie. Co najsmutniejsza, że o naprawieniu, o wynagrodzeniu tych szkód ani nie pomyślą.

2. Człowiek niesumienny wyrządza szkodę nie tylko bliźniemu, lecz wyrządza szkodę i sobie samemu.

Albowiem liczba grzechów rośnie. Człowiek niesumienny nie pyta się, czy wolno lub nie wolno, nie pyta się, czy to Bóg przykazuje lub zakazuje. Nie zna żadnego wędzidła, nie zna żadnej przeszkody do grzechu. Takim myśli sobie i mówi: „Pójdźcie, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości.... Uciśnmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydzajmy sędziwości długiego

wieku.... Moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości“ (Sap. 2, 6—12).

Człowiek niesumienny nie zważa na nic, więc coś dziwnego, że się mnożą grzechy jego, że się piętrzą jak góry? Ani jednego nie ma dnia, żeby którego przykazania nie przestąpił. Narzekał ktoś w Starym Zakonie: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie obciążały na mnie“ (Ps. 37, 5): to obraz człowieka niesumiennego. Grzechy przewyższają głowę jego i jako ciężar nieznośny ciążą na duszy jego.

Z liczbą grzechów rośnie i odpowiedzialność. „Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową“ (2 Cor. 5, 10) i zdać rachunek z całego życia, od dni młodości aż do ostatniej godziny; musimy zdać rachunek nie tylko z uczynków, lecz i z każdego słowa niepotrzebnego, musimy zdać rachunek przed Bogiem, który bada nerki i serca, i który grzech każdy z niepojętą karze surowością. Jakże się przed takim sądem ostoї człowiek niesumienny? Gdy otworzą onę wielką księgę, w której wypisane jest całe życie jego, każdy dzień i każda godzina; w której wypisane są wszystkie grzechy: ach, coś on pocznie, co się z nim dzieć będzie? Będzie się działo gorzej, niżeli złoczyńcy stawionemu na sąd i przekonanemu o zbrodni, za którą czeka go kara śmierci. „Dla nieprawości widziałem namioty murzyńskie: strwożą się skóry ziemi Madiań“ (Hab. 3, 7). Takie będzie strwożenie niesumiennego człowieka przed Sędzią wieknistym. Będzie to straszna dlań godzina, tak straszna, jakiej tu w całym życiu nie ma. Po tej straszliwej godzinie czekają nań drugie straszliwe godziny — godziny bez miary i końca; albowiem wyrok Boga Sędziego wydany na niesumiennego człowieka, brzmi: „Idź precz odemnie, przeklęty, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego!“

Słyszeliście, jak opłakane następstwa pociąga za sobą niesumiennność: liczba grzechów rośnie, odpowiedzialność coraz cięższą.

Bracia moi — bądźcież sumienni! „W każdej sprawie twojej wiara wierz duszy twojej“ (Sir. 32, 27), upomina Duch Boży. Bądźcie sumienni w mowach;

bądźcie sumienni w uczynkach: „Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi; ale jeśli która dobra ku zbudowaniu wiary, aby łaskę zjednała słuchającym“ (Eph. 4, 29).

Szczęśliwy człowiek, co za głosem sumienia swego idzie. Tu na ziemi znajdzie spokój serca, a po śmierci znajdzie zapłatę wiekiustą. Amen.

KAZANIE II.

Troska o zbawienie duszy.

Rok po roku przychodzi i mija — lata, miesiące i dni życia naszego płyną, jak potok — a iluż takich, w których duszy nie widzimy ni postępu ni wzrostu w dobrem? Ileż to już lat przeżyliście, ile uroczystości, świąt, misyi, jubileuszów, a jednak albo mało co, albo nic nie uczyniliście dla zbawienia duszy! Podstarzałeś się — przybyło ci znacznie lat życia — możesz w tym czasie dorobić się grosza, majątku; lecz na duszy i w dobrem nie dorobiłeś się nic, nie stałeś się bogatszym, a podobno uboższym się stałeś co do zasług i łaski przez grzechy i nieprawości. I na cóż zdadzą się wszystkie lata życia i wszystkie łaski Boże, jeżeli nie staniemy się lepszymi, jeżeli na zbawienie duszy sobie nie zarobimy?

Czas, byśmy już odłożyli uczynki ciemności i przywdziali na się zbroję światłości. Abym was do tego skutecznie zachęcił, będę mówił o staraniu się o zbawienie duszy i pokażę, że to troska

- I. Najkonieczniejsza,
- II. Najwznioślejsza, zarazem
- III. Najmilsza.

I.

O wiele rzeczy troszczą się ludzie w tej ziemskiej pielgrzymce swojej, i te starania swoje zowią potrzebnymi. Potrzebną troską zowią ludzie prace i znoje o wyżywienie i o zdrowie ciała, prace i trudy około dóbr ziemskich; troski i kłopoty o dobro i szczęście tych, których los i powodzenie

od naszego losu zawisło. Ciężkie, zaprawdę, jarzmo spoczywa na barkach każdego człowieka, i bez ustanku czuje każdy nad sobą bolesny bicz, który go smaga i zacina do ciągłych znojów życia, a słowo: „Muszę to a to zrobić” daje się wciąż słyszeć zarówno z ust króla, zasiadającego na tronie, jak i z ust najuboższego z jego poddanych: gorzka, nieodzowna konieczność — mus jest oną podniętą do wielokształtnych życia ludzkiego zachodów i przedsięwzięć.

Atoli pokażcie mi taki mus, taką troskę, któraby ważniejszą była, niż troska o duszy zbawienie! Wszystkie jakiegobądź troski mają ziemskiego tylko żywota sprawy na celu; troska zaś i staranie o duszę dotyczy samej rdzeni naszej istoty, ona ma na celu los nasz i przeznaczenie nasze w czasie i wieczności. To ciało nasze, które nam tyle kłopotów i ucisku przyczynia, — ono za kilka lat zamieni się w proch. Dobra i uciechy doczesne — błyszczącym prochem są tylko, który wiatr wieczności od nas odmiecie, a który w oczach Bożych i w oczach Świętych Bożych i w oczach każdego rozumnego człowieka jest — niczem. „Widziałem — odzywa się mądry Salomon — wszystko pod słońcem, a owo wszystko marność i utrapienie ducha” (Eccl. 1, 14). Jedna tylko dusza nasza ta nie przeminie. Szczęśliwość lub nieszczęśliwość jej, zbawienie wiekuiste lub potępienie wiekuiste zawisło od naszego starania się o nie lub od niedbania naszego o nie. I czyż jest potrzeba jaka, mus jaki, w którymby się wyższe i ważniejsze krzyżowały ze sobą interesa?

Zaniedbanie tego starania pociąga za sobą straty, szkody największe, najdotkliwsze. Tu na świecie nie ma takiej straty i takiej szkody, którejby nie można powetować lub naprawić. Utracisz wszystką majątność swoją — możesz ją odzyskać na nowo, a nawet i większe jeszcze zebrać sobie bogactwa. Utracisz przyjaciela — możesz znaleźć sobie jeszcze lepszego. Utracisz zdrowie — możesz odzyskać jeszcze czerstwiejsze siły. Lecz jeżeli przez niedbalstwo duszę swą stracisz, wtedyś stracił wszystko, stracił wszystko na wieki, i tej straty niepodobna już niczem powetować. Kto duszę swą straci, będzie wyrzucon z królestwa Bożego; ten jest gałązką odciętą od winnej macicy, gałązką uschlą, którą wrzuca w ogień na spalenie. Ten, jako one głupie panny, nie wejdzie na gody.

i nigdy się już dla niego nie otworzą drzwi; — ten jako sługa niepożyteczny będzie wyrzucon w ostatnie ciemności.

I czyż jest troska jaka tyle ważna, tyle konieczna, rozstrzygająca o przeznaczeniu naszym na wieki?

Tej troski nie można odkładać z dnia na dzień, i nie można zdać jej na kogo inszego. Człowiek tylu rozmaitemi utrapieniami obłożon, rad wielce, gdy kłopot jaki może na czas późniejszy odłożyć, lub gdy mu ręka przyjaciela chce ulżyć, dopomódz. Lecz w trosce o duszy zbawienie nie może być żadnej odwłoki. Czas hyżym pędem leci, i ani jednej godziny nie można zaniedbać; cokolwiekbyś odłożył na później, to już dla ciebie stracone. W tem staraniu się o duszę nie ma mowy o jutrze, o pojutrze; czego dziś nie uczynisz, już tego nie dogonisz nigdy.

I zastępstwa nie ma. Ty sam musisz troszczyć się o swą duszę — nikt a nikt cię nie może zastąpić. Choćbyś miał nie wiem ile sług — tej troski im powierzyć nie możesz. Choćbyś miał nie wiem jak serdecznego przyjaciela, któryby był gotów nawet życie swoje za ciebie poświęcić — on nie może cię zastąpić w tem staraniu się o duszę twoją. I Święci Pańscy — choćby nie wiem jak przyczyniali się za tobą — nie mogą cię zastąpić. Co więcej — nawet Boga samegoż miłość i miłosierdzie, nawet całe Jezusa Chrystusa odkupienie byłoby niepożyteczne, gdybyś ty sam nie chciał z wysłużonemi ci łaskami współpracować.

I czyż jest jaka troska tyle konieczna i w której cię inny zastąpić nie może?

A cóż mówi Pismo o tej trosce koniecznej? „Marto, Marto, troszczysz się o wiele, lecz jednego potrzeba“, mówi Zbawiciel. I mówi: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby świat cały zyskał, a szkodęby na duszy swej poniósł?“ Gdybyśmy w jednym ręku świat cały i wszystkie skarby świata trzymali, a w drugiej duszę naszą, — raczej nam niebo i ziemię roztrzaskać i precz rzucić, niżeli szwank ponieść na duszy. Niech będzie dobro jakie doczesne tak potrzebne, jak oko; niech utrata jego będzie tyle bolesną, co wyrwanie oczu — darmo, trzeba je porzucić, gdyby ono dla duszy naszej miało być niebezpieczne. „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; a reszta przy-

daną wam będzie“. Niech sobie ludzie z wyteżeniem wszystkich sił gonią za dobrami ziemskimi — my jako chrześciane, mamy oglądać się za królestwem Bożem i za sprawiedliwością Jego.

A gdzie są ci, którzy rozumieją tę potrzebę starania się o duszy zbawienie? Gdzie są ci, którzy się dzień w dzień pytają: „Cóż mam czynić, bym wszedł do żywota?“ Marności ziemskie i fraszki ziemskie większa część ludzi więcej sobie ceni niżeli duszę; w tysiącnych marnych staraniach zużywają, niszczą swe życie, a o rzeczy najważniejszej nie pomyślą. Więc chciejmyż odtąd ze świętą gorliwością to staranie o duszę za najpierwsze i najkonieczniejsze uważać. Modlitwą, służbą Bożą, przyjmowaniem Sakramentów św., wiernem spełnianiem powinności stanu naszego, unikaniem każdego grzechu pracujmy na zbawienie duszy i gromadźmy sobie skarby i zasługi na żywot wieczny.

II.

Troska o zbawienie duszy nie tylko najpotrzebniejsza, lecz zarazem i najwznioślejszą, najszlachetniejszą troską życia naszego.

Ażeby to rozumieć, jak wzniosłą i wspaniałą ta troska — uważcie co warta dusza ludzka.

Czemże jest dusza w oczach Bożych?

Najprzód pytam się, co świat sądzi o duszy, co warta dusza w oczach świata? Niezliczona moc ludzi w ubóstwie i niedostatku, nędznymi łaclnany pokryta kroczy drogami życia — świat ich mija dumnie, ani nawet na nich nie spojrzy. Tysiąc tysięcy czasu wojny stawają do bitwy, i całe szeregi padają od kul: — świat ani nie zadrgnie — człowiek nic nie znaczy w oczach jego. Setki, tysiące zatrudnieni po dusznych salach fabrycznych pracą, która zwolna życie ich zatruwa, by tą pracą pomnożyć bogactwa fabrykanta: — mój Boże, i cóż oni znaczą, cóż znaczy człowiek w oczach świata? Tyle, co rzecz bez wartości, co zwiędły wiór na śmieciisku....

Lecz w oczach Bożych czemże jest człowiek? Czem jest dusza ludzka w oczach Trójcy Przenajświętszej? W oczach Bożych dusza jest — wszystkiem, taką ma dusza wartość, i takie znaczenie, że niepodobna tego ani dostatecznie wyrazić.

Dusza człowieka jest najśliczniejszym dziełem, które stworzył Bóg; jest oblubienicą Syna Bożego, jest świątynią Ducha św., której strzegą Aniołowie Boży na ścieżkach jej ziemskich.

Od dni wieczności, gdy Bóg w miłości swojej postanowił stworzyć świat widzialny, już myślał o duszy człowieka; — ją przedewszystkiem chciał stworzyć prześliczną, cudowną — i dla tego obraz swój na niej wycisnął, uczynił ją do siebie podobną. Cały świat dla niej zbudowany, by ją jako królownę do pałacu wprowadził. Wszystkie stworzenia na niebie i na ziemi i wszystkie prawa stworzone i urządzone ze względu na duszę. Dla niej gwiazdy toczą swe niezmierzone koleje; dla niej wschodzi jutrzienka z ciemności nocy, na zapowiedź słońca i dnia. Dla niej płonie ogień — dla niej szumią wiatry, dla niej toczą wody swe fale, dla niej ziemia rodzi kwiecie i owoce. Dusza jest jakoby perłą, spoczywającą w muszli prześlicznej — dusza jest osią, około której życie świata całego się obraca: „Wszystko dla wybranych” — mówi Apostół. A u proroka mówi Bóg: „Jam cię umiłował, i dam ludzkie za cię, i narody za duszę twoją” (Isaj. 43, 4).

Taką wartość ma dusza w oczach Bożych.

I jeszcze większe ma znaczenie. Syn Boży opuścił chwałę Ojca i wziął na się żywot pełen cierpienia i męki. Krew swą wylał za duszę naszą, by ją obmyć z grzechu. Dla niej utworzył Kościół swój św., a w nim łaski rozliczne; dla niej zostaje w Przenajświętszym Sakramencie ołtarza, ustawicznie ponawiając miłość swoją i ofiarę życia swojego. Dla niej Ducha św. zesłał; dusza jest jego wybraną oblubienicą, o której miłość ubiega się temi wszystkimi darami. Nie tylko stworzenie, utrzymanie i rządy świata, lecz i zstąpienie Syna Bożego na ziemię i całe dzieło Odkupienia — to jedno ma na celu — zbawienie duszy.

Duch św. duszę człowieczą poświęcił na kościół dla siebie, by z Ojcem i Synem do niej przyjść i mieszkać w niej. Duch św. duszę naszą oświeca światłem mądrości swojej, on radą naszą i mocą. Duch św. Kościołem rządzi i zasłania go wpośród nawałności świata, by aż do końca czasów mógł dla zbawienia dusz wszystkich pracować.

Patrzcież, co znaczy dusza w oczach Trójcy św.!

Nie dosyć na tem — dla ratowania dusz naszych Bóg

niebo całe daje: duchy błogosławione posyła ku obronie i ku strzeżeniu ukochanej oblubienicy swojej. Z pośród Świętych swoich daje jej patrona: — czyż mógł uczynić więcej, by nam wartość i cenę duszy okazać?

Naszym obowiązkiem jest tę drogą perłę niebieską, tę wybraną oblubienicę Syna Bożego, tę świątynię Ducha św. strzedz od wszelkiej zmazy, stroić w cnoty wszelakie, by się jej Bóg nie powstydził, lecz chętnie w niej zamieszkiwał. Czyż może być troska szlachetniejsza? Gdyby król syna swego lub przyjaciel oblubienicę ci swoją powierzył, ażaliżbyś nie starał się wszelkiemi sposobami stać się godnym takiego zaufania?

Święci Boży wszystkie dobra ziemskie za głupstwo, za marny blichtr uważali w porównaniu do duszy: czyż nie będziesz się troszczył ty o jej zbawienie? Żali chcesz królestwo za jedno nic poświęcić?

Dla tego ze świętą gorliwością starajmy się duszy strzedz od wszelkiej zmazy, by była strojną i nadobną w oczach Bożych. Co za nierozum ludzki! Żyją tak, jakby duszy nie mieli — duszę swą tyle drogą sprzedają za marną rzecz ziemską — sprzedają za nędzną, grzeszną uciechę, sprzedają ją czartu i piekłu za zaspokojenie podlej jakiej chuci. I czyżbyś chciał taką winą obciążon okazać się kiedyś przed trybunałem Sędziego swego?

III.

Ta troska jest zarazem i najśłodsza i najmielsza.

Czegoż to żąda od nas Pan, byśmy duszę swą zbawili? Żąda wiary żywej i mocnej w słowo swoje, które każe usta Kościoła swojego opowiadać. Czyż to za wielka, za uciążliwa ofiara? Czyż to wiara św. nie jest światłością życia, mocą i podporą we wszystkich jego chwilach? Czyż nie jest pociechą naszą i nadzieją w czarnej i gorzkiej śmierci godzinie? Gdy Bóg, prawdy wiary stawiając nam przed oczy, mówi do nas: Jeżeli chcesz wejść do żywota, masz trzymać się wiernie wszystkiego, com ci objawił i co przez nieomyłne usta Kościoła ci opowiadam — ażaliż dusza nasza nie odrzeknie: „O tak, Panie mój, wierzę wszystko, coś powiedział i co Kościół twój naucza. Tylko do Ciebie Panie, pójść pragnę; Ty masz słowa żywota.

Czego żąda od nas Bóg? Żąda, byśmy go miłowali z całego serca, z całej duszy, i ze wszystkich sił. Czyż to za wiele i za trudna rzecz? Czyliż Bóg nie jest dobrem najwyższym? Czyż miłowanie Boga nie jest szczęśliwością naszą? Czyż więc dusza nasza nie odezwie się znowu: „O tak, Panie, miłuję cię z całego serca, miłuję cię nadewszystko. Szczęście to moje, chwała to moja, iż cię mogę miłować“.

Czego żąda od nas Bóg dla zbawienia duszy? Żąda, byśmy przykazania jego chowali. A czyż te przykazania jego tak rozliczne i tak ciężkie, iżbyśmy ich nie mogli zachować? Wszakżeć to one są podstawą naszego szczęścia i szczęścia całego świata. A chociaż też jedno lub drugie przykazanie domaga się ofiary od zmysłowości naszej, czyż ofiara każda poniesiona z miłości ku Bogu, nie przyczynia sercu radości i wesela? I czyż raczej nie będziecie się dziwili, że tak mało żąda od nas Bóg? Czyż nie zapytamy się: Ażaliż, o Panie, tem tylko się kontentujesz, bym sobie na miłość twoją i na wiekuistą szczęśliwość zarobił?

Z tem wszystkim Zbawiciel nasz onę troskę około duszy zbawienia jeszcze nam więcej ułatwił. Z wysokości nieba przyszedł do nas, by duszę naszą z pęt grzechu i zatracenia ratować. Wszystek zakon za nas wypełnił i zadosyćuczynił za nas. Ażaliż nie był posłuszny aż do śmierci krzyżowej? Nam teraz już nic więcej nie czynić, jeno onych zasług Jezusowych nabywać i strzedz ich aż do końca, a zbawimy duszę na wieki. Zresztą czyż łaską swoją nie wspiera nas, nie współpracuje? Czyż nie możemy powiedzieć z Pawłem św.: „Mogę wszystko w tym, który mnie umacnia?“

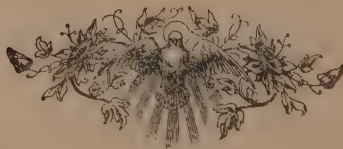
Do tych wszystkich łask daje jeszcze obietnicę wiekuistej zapłaty za każdy trud dlań poniesiony: „Kto z wycieży, dam mu koronę i mannę ukrytą“. Żadna praca i żadna ofiara poniesiona dla duszy zbawienia, nie pozostanie bez nagrody. Czegoż nie czyni człowiek w nadziei zysku jakiego? Żaden trud i znój we dnie i w nocy nie za ciężki dlań, gdy mu się choć i najmniejszy zysk uśmiecha, a przecież rzadko kiedy korzyść, nagroda wyrównywa tym wszystkim wysiłkom. Morze w swem łonie kryje niezliczone szczątki rozbitków — a morze życia ludzkiego w głębinach swoich

chowa jeszcze więcej zawiedzionych nadziei i trudów daremnych. Sam tylko Bóg nie zawiódł jeszcze nigdy ani jednej nadziei ludzkiej około duszy zbawienia, i żadna praca nie była i nie może być marną, gdy ma duszy zbawienie na celu.

Więc gorliwie pracujmy, by krótką a łatwą pracą zarobić na bogatą nader w niebie zapłatę. W dniach tego ziemskiego żywota gromadźmy sobie zasługi na wieczność, i niech ani jedna godzina nie będzie straconą.

Gdy Jakób patriarcha przez wiele lat służył teściowi swemu Labanowi, wreszcie tak się doń odezwał: „Wiesz, jakom ci służył, a jako wielka była w rękach moich majątność twoja. Słuszna tedy rzecz jest, abym też kiedy swój dom opatrzył” (Gen. 30, 29, 30).

Te słowa niech weźmie każdy sobie jako upominek na dalszą drogę żywota. Słuszna rzecz jest, abym też kiedy swój dom opatrzył. Przez wiele, wiele lat służyłeś światu — czas, wielki czas, byś odtąd przynajmniej Bogu służył i o duszy swojej starał się zbawienie. Czas, wielki czas, byś pomyślał nad zadaniem i celem życia swojego. O tak, czas, Boże mój, bym zaczął na prawdę starać się o Ciebie i o duszę moją! Amen.



Na niedzielę IV. Adwentu.

KAZANIE I.

Miłosierdzie Boskie.

Jan św. Chrzciciel wystąpił wpośród ludu izraelskiego, opowiadał przyjście Mesyasza, Zbawiciela, a więc też tajemnice miłosierdzia Boskiego. Ewangelia św. dzisiejsza mówi o nim: „Przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. To opowiadanie było zbawienne gdyż wielu nawracało się do Pana Boga.

I teraz opowiadają się tajemnice miłosierdzia Boskiego, opowiadają się z tyłu ambon, z tyłu konfesyonałów, i to miłosierdzie Boskie nawraca i miliony grzeszników. Grzesznika wszędzie odpychają, wszędzie przed nim zamknięte drzwi, — samo tylko miłosierdzie Boskie go przyjmie, dla niego otwarta wszędzie brama miłosierdzia Boskiego.

O tem miłosierdziu Bożem będę dzisiaj mówił, a gdybym znalazł tę łaskę, iżbym duszę pogrążoną w przepaści grzechu potrafił wydzwignąć i przywieść ją do serca Boskiego, toby to było nader bogatą zapłatą za dzisiejsze kazanie.

Przypatrzymy się miłosierdziu Boskiemu

I. Jak daleko sięga?

II. Gdzie jego granice?

I.

Jak daleko sięga miłosierdzie Boskie?

Miłosierdzie Boskie rozciąga się na wszystkich a wszystkich ludzi.

Jest to artykuł wiary, że Bóg chce wszystkich ludzi zbawić?

Bóg chce wszystkich zbawić. O tem świadczy Pismo święte jak najwyraźniej. Pan Jezus mówi: „Nie jest wola przed ojcem waszym, który jest w niebiesiech, aby zginął jeden z tych małych“ — (Matth. 18, 14). Apostół Paweł św. naucza: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni“ (1 Tim. 2, 10). A skoro Bóg chce wszystkich zbawić, więc jasna, że dla wszystkich jest miłosierny, bo bez tego miłosierdzia nie mogliby być zbawieni grzesznicy.

Syn Boży dla wszystkich wysłużył łaskę, boć za wszystkich umarł (2 Cor. 5, 15), ofiarował się za ludzi wszystkich czasów, za wszystkich wylał swą Krew, dla całego świata stał się ofiarą i przez to wysłużył łaskę dla wszystkich — łaskę odpuszczenia. Ponieważ więc Syn Boży wysłużył dla wszystkich łaskę odpuszczenia, więc miłosierdzie Boskie obejmuje wszystkich ludzi i tych, którzy przed nami żyli, i tych, którzy społecznie z nami żyją, i tych, którzy po nas żyć będą. Dla śmierci krzyżowej Pana Jezusa i dla krwi jego wylanej, serce Boże dla całego świata nieskończenie miłościwe.

Miłosierdzie Boskie ogarnia wszystkich grzeszników.

Mógłby kto sobie pomyśleć: „Prawda, że Bóg wielce miłosierny, lecz czy nie ma wyjątków? Czy nie ma pewnych grzechów, których nie odpuści — owych grzechów okropnych, jakie się dzieją na świecie?“

Na to odpowiadam: Nie. Miłosierdzie Boskie nie czyni żadnej między grzechami różnicy. Kościół św. naucza, że i największe grzechy i największe zbrodnie mogą być odpuszczone, byleby człowiek pokutę czynił. Ta nauka funduje się na wyrokach Pisma św. U proroka Izajasza (31, 6) Pan Bóg zaprasza Izraelitów do pokuty temi słowy: „Nawróćcie się, jakoście byli na głębię odeszli (jakkolwiek głęboko upadliście) synowie izraelscy“. Uważcie co mówi Bóg: „Jakkolwieście na głębię odeszli“. Choćbyście upadli w najgłębszą otchłań nieprawości — nawróćcie się. Jeżeli Bóg i największego grzesznika zaprasza do pokuty, jawny dowód, że mu chce miłosierdzie swoje okazać. U tegoż Proroka mówi Bóg (1, 18): „Choćby były grzechy

wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna". Grzechy jak szkarłat, i jak karmazyn — co to znaczy? Przez to rozumieją się grzechy bardzo wielkie i bardzo ciężkie. A o tych grzechach i o tych nieprawościach rzeczono jest, że będą białe jako śnieg i jako wełna, to znaczy, że będą odpuszczone i zupełnie zgładzone..

Oprócz tego samże Pan Jezus zaręcza, że przyszedł zbawić, co było zginęło. Temi słowami daje znać, że każdy grzesznik, choćby nie wiem jak głęboko zagrzązł, może dostać miłosierdzia.

Chcecie przykładów? Wspomnijcie na króla Dawida., na króla Manassesa, wspomnijcie na oną niewiastę cudzołóżną, na Piotra i na wielu innych. Ci wszyscy ciężko zgrzeszyli, a jednak Bóg im odpuścił w miłosierdziu swoim.

Miłosierdzie Boskie obejmuje grzechy, choć i najbardziej zastarzałe. Chociażby człowiek niewiem jak długo chodził drogami nieprawości; chociażby na służbie grzechu spędził wiek dzieciństwa, wiek młodości, wiek dojrzałości, wiek starości; chociażby całe życie na tej służbie spędził: miłosierdzie Boskie i ku niemu wyciąga ręce i gotowe jest przyjąć go każdego dnia i każdej godziny. Długo żyła w grzechach Magdalena; Pismo św. zowie ją jawnogrzesznicą; a jednak Bóg jej odpuścił. On łotr po prawej stronie krzyża całe życie spędził w grzechach, w grzechach najcięższych, a jednak w godzinę śmierci odpuszczone mu są te grzechy i usłyszał wyrok: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w Raju“.

Teraz wiecie, jak daleko sięga miłosierdzie Boskie. Miłosierdzie Boskie obejmuje wszystkich ludzi, albowiem Bóg chce wszystkich zbawić, a Syn Boży dla wszystkich wysłużył łaskę. Miłosierdzie Boskie możnaby przyrównać do morza bez dna i bez brzegu — ono naprawdę nieskończone. Dla tego Psalmista śpiewa, że „pełna jest ziemia miłosierdzia Pańskiego (32, 5), i że to miłosierdzie tak mocne, jak wysoko niebo nad ziemią. Apostół Paweł św. mówi, że Bóg jest bogaty w zmiłowaniu (Eph. 2, 4). Bóg zowie się wprost Bogiem zmiłowania (2 Esdr. 9, 31), ojcem miłosierdzia..

Jakaż to pociecha dla grzesznika! Zaprawdę, jeżeli jest dla grzesznika jaka pociecha, to jest nią miłosierdzie Boskie.

które chce wszystkich zbawić i wszystkim odpuścić. Niechaj więc nikt nie mówi, jak mówił Kain: „Większa jest nieprawość moja, niżli bym był godzien odpuszczenia“. Niech nie mówi nikt: „Za wiele nagrzeszyłem, dla mnie nie ma łaski“. Taka mowa bolałaby serce Boskie więcej, niż wszystkie nieprawości. Choćbyś nie wiem ile grzechów miał, chociażbyś nagrzeszył więcej, niż wszyscy ludzie całego świata i więcej, niż wszyscy potępienci: bylebyś się do miłosierdzia Boskiego uciekł, Pan Bóg chce ci przebaczyć, chce „z gładzić jako obłok nieprawości twoje, a jako mgłę grzechy twoje“ (Isaj. 44, 22).

II.

Chociaż miłosierdzie Boskie nieskończone, jednak ma swoje granice.

A najpierw miłosierdzie Boskie trwa tylko tak długo, jak długo tu na ziemi pielgrzymujemy: trwa do ostatniego dnia, do ostatniej godziny, do ostatniego momentu życia naszego. I śmiercią kończy się to miłosierdzie Boskie, kończy na zawsze. Na drugim świecie nie można już miłosierdzia dostąpić. Na drugim świecie jest zapłata, więc tam rządzi sama tylko sprawiedliwość Boska, i nic więcej, jeno sprawiedliwość, która dobrym i złym płaci według zasługi: dobrym płaci nieskończoną nagrodą, złym płaci karą nieskończoną. Tuż zaraz po śmierci „musimy wszyscy okazać się przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił, lub dobre, lub złe“ (2 Cor. 5, 10). Sprawiedliwi idą na żywot wieczny, i ci nie potrzebują już miłosierdzia Boskiego. Niesprawiedliwi zaś idą na mękę wieczną, i ci nie otrzymują już miłosierdzia, bo się skończył czas łaski, serce Boże zamknięte na zawsze.

Po śmierci nie można więc już dostąpić miłosierdzia, chociażby go kto nie wiem jak bardzo potrzebował. Któż nieszczęśliwszy nad potępionych? Zważcie one płomienie, one męki, one łzy, one ciemności, oną rozpacz, ono narzekanie!... Nikt tak bardzo nie potrzebuje miłosierdzia Boskiego, jak potępieni: lecz nikt im tego miłosierdzia nie okaże. Bóg nie spojrzy na nich miłosiernie, nie poda ręki litościwej. Tam robak, który nie umiera, ogień, który nie gaśnie.

Nader ważna to prawda! Ktokolwiek poczuwasz się do grzechów, bez odwłoki chwyć się ręki, którą ci Bóg podaje, niechaj do serca Bożego, dopóki otwarte, się schroni. A więc nie odwłócz do następnego roku, nie odwłócz do następnego miesiąca, nie odwłócz do najbliższego tygodnia, nie odwłócz nawet do jutra. A przeto nie omieszkuj nawrócić się do Pana, i nie odwłócz z dnia na dzień; albowiem z nagłą przyjdzie gniew jego i zatraci cię czasu pomsty.

Miłosierdzie Boskie ma swą granicę w sercu człowieczem.

Bóg nie odpuszcza, jeżeli człowiek nie czyni pokuty. Jest to artykuł wiary św.. Pismo św. mówi, że Bóg tylko pokutującym udziela swego miłosierdzia. Wszędzie i zawsze Pismo św. dodaje: Jeżeli grzesznik będzie pokutował. Bóg żąda więc od grzesznika, aby czynił pokutę i tylko pokutującym odpuści. Nigdy przenigdy nie odpuści temu, kto nie czyni pokuty. Bóg nie byłby Bogiem świętym i sprawiedliwym, gdyby grzesznikowi niepokutującemu, nie chcącemu się nawrócić, odpuścił.

Chcecie przykładów? Przejdźcie księgi Objawienia Bożego, od początku do końca — znajdziecie niepokutującego Kaina, znajdziecie niepokutującego króla Faraona, znajdziecie niepokutującego króla Saula, znajdziecie niepokutującego króla Antiocha, znajdziecie niepokutującego Judasza, znajdziecie niepokutującego Iotra: lecz niedoczytacie się, żeby choć jeden z nich dostał odpuszczenia. Pan Jezus powiedział raz na zawsze, że bez pokuty nie ma ratunku, że bez pokuty nie ma miłosierdzia. Powiedział: „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“.

Widzicie, że miłosierdzie Boskie kończy się, musi się kończyć tam, gdzie serce niepokutujące. W tem znowu ważna przestroga, oto ta: grzeszniku, biada, po tysiącokroć biada, jeżeli nie będziesz pokutował! Biada, bo nie dostąpisz, nie możesz dostąpić odpuszczenia; nie dostąpisz, nie możesz dostąpić miłosierdzia Boskiego.

Nie mało takich, którym się zdaje, że im Pan Bóg i bez pokuty przebaczy. Przyjrzyjcie się ich życiu! Życie ich, to jeden łańcuch nieprawości, grzechów nieraz okropnych. Zawziętość, niesprawiedliwość, gniew, pycha, pijaństwo, nieczystość, zaniedbanie najświętszych obowiązków stanu i powołania. O pokucie nie myślą, nie myślą swych złych nało-

gów poprzestać. Starzeją się, stają się jeszcze gorszymi. Gdzie tu choć cień pokuty? Bracia moi, nie łudźcie się! Bóg powiedział: „Czyńcie pokutę a nawróćcie się!” (Act. 3, 19); Bóg powiedział: „Czyńcie godne owoce pokuty!” (Matth. 3, 8).

Wobec miłosierdzia Boskiego całe góry grzechów topnieją, topnieją prędzej, niż śniegi od słońca promieni; lecz do serca niepokutującego nie może wstąpić miłosierdzie Boskie. Więc czyńcie pokutę i nawróćcie się od złych dróg waszych i od złych myśli waszych! Amen.

KAZANIE II.

Odkładanie pokuty.

Wzywanie do pokuty i poprawy serca, które przez cały Adwent rozbrzmiewało, dziś jeszcze raz daje się słyszeć potężnie z ust św. Jana Chrzciciela. Król wasz idzie, woła ten Święty z Prorokiem Izajaszem: Gotujcie drogi temu Panu, aby mógł wstąpić do serc waszych.

„Ka ż d a d o l i n a n i e c h b ę d z i e w y p e ł n i o n a ! “
Głębokie doliny, przepaści zmysłowych żądz i namiętności, które głęboką otchłani między sercem naszym a Panem Bogiem czynią, mają być wypełnione pokutą chrześcijańską i zaparciem samego siebie.

„W s z e l k a g ó r a i p a g ó r e k m a j ą b y ć z n i e s i o n e “. Góry pychy, zarozumiałości, dufania w mienie, w bogactwo, w majątności, w skarby, w cnotę własną, w co bądź, mają być zniesione pokorą i uniżaniem siebie samego.

„C o k r z y w e , m a b y ć p r o s t e “. Wszelkie kłamstwo, wszelka fałszywość i wszelka podstępność serc ma się prostotą, szczerością i rzetelnością wyprostować.

Jakoby po drodze gładkiej, równej, oczyszczonej i wystrójonej ma Bóg jako król serc naszych przybyć do własności swojej, i wszelkie ciało ma oglądać Zbawiciela.

I ktoby chciał pozostać głuchym na takie wołanie w czasie świętym? Takie wołania do serc naszych dzieją się zresztą ka ż d e g o c z a s u . Łaska Boża unosi się wciąż

ponad nami, jako orzeł, unoszący się nad piskłętą swemi, wabiąc je do lotu górnego; — ta łaska wabi nas, byśmy z tych grzesznych nizin życia ziemskiego wzlatywali ku czystym wyżynom niebieskim.

Lecz w takich chwilach wołania łaski, nieprzyjacieli wyteżają wszystkie siły, aby człowieka powstrzymać od czynienia pokuty i od nawrócenia się, bo nie chce wypuścić z rąk ofiary. Przebierając się w anioła światłości, szepce człowiekowi: „Dobrze, iż się chcesz nawrócić, ależ do tego masz dosyć czasu. Czekaj na lepsze dni, gdy będziesz miał większą ochotę, czekaj na czas pogodny. Toć i przy końcu dni twoich dość czasu myśleć o poprawie“.

Czego nie dokażą wszelkie inne namowy czartowskie, to dokaże ten podstęp, żeby się nawrócić — ale później. Na ten podszept przyzwala człowiek z chęcią, boć człowiek tak rad wszelką sprawę odkłada na jutro, byle się jej dziś nie tykać. Nie raz i nie dwa przyjdą te lepsze czasy; wszelako człowiek i wtedy nie jest jeszcze gotów i należyście usposobion; odwłóczy z dnia na dzień, wreszcie pociesza się, że na łożu śmiertelnem dość jeszcze będzie sposobności do nawrócenia się. I tak się dzieje, że zły duch nad głosem łaski tryumfuje.

Będę dziś mówił o odkładaniu nawrócenia się na czas późniejszy.

- I. Im dłużej czekasz, tem większą zniechęcenie wyrządzasz Bogu.
- II. Im dłużej czekasz, tem większy twój nierozum.
- III. Im dłużej czekasz, tem większe niebezpieczeństwo dla ciebie.

I.

Ażebyście poznali wielkość krzywdy, zniewagi, wyrządzonej Bogu przez odkładanie nawrócenia się z dnia na dzień, zważcie te dwie prawdy:

1) Pan Bóg stworzył nas z własnego popędu miłości swojej. Dla P. Boga nie było i nie ma żadnego obowiązku i żadnego musu, żeby coś do życia powołał. Pierwsza i ostatnia i jedyna przyczyna, że coś stwarza, leży w jego nieskończonej miłości. Dla tej samej miłości Pan Bóg utrzymuje życie nasze. To utrzymanie życia jest ustawicznym cudem

wszechmocności Boskiej, to utrzymanie życia jest ustawicznem stwarzaniem. Oto one dwie prawdy, które i rozum nasz jasno poznaje.

A z tych dwu prawd wynika to, że Bóg ma prawo do życia naszego, prawo nieograniczone; ma prawo wyłączne do każdego dnia i do każdego momentu, a zatem i prawo do wyłącznej i zupełnej służby serca naszego.

Jakaż więc krzywda dzieje się, gdy, chociażby na jeden tylko moment, wypowiadamy służbę Panu Bogu! Cóż dopiero, jaka krzywda, gdy człowiek lata całe i dziesiątki lat życia swego spędza w niepokucie i czyni to z całą świadomością winy swojej i grzechu swego! To życie w niepokucie, to odkładanie pokuty jest kradzieżą własności Bożej, tego, co do Pana Boga należy.

2) W tej niesprawiedliwości naprzeciw Panu Bogu, w tej kradzieży tego, co się Bogu należy, mieści się zarazem wielka z e l ż y w o ś ć. Taki człowiek, co żyje w grzechach, co pokutę z dnia na dzień zwłóczy, mówi niejako tak do P. Boga: „Ja wiem, że powinien się nawrócić; ale Ty, o Boże, czekaj, aż przyjdę; toć raz przecie, przy końcu życia nawrócę się do Ciebie”. I w tem-ci to wielka zelżywość, albowiem człowiek chwilę obecną, wszystkie dni życia swojego poświęca grzechowi i czartu, a Pana Boga częstuje próżnem obiecywaniem, niepewną obietnicą przyszłości, niepewnym końcem, ostatkiem życia swojego.

Ta niesprawiedliwość względem Pana Boga i ta zelżywość jest jeszcze większą. Czemże jest życie nasze? Jest walką między Bogiem i królestwem jego a między grzechem. My w tej walce bierzemy udział wszyscy, i jest świętą powinnością naszą toczyć walkę za Panem Bogiem i za królestwem jego. Jesteśmy rycerzami, żołnierzami Chrystusowymi. Mamy oręż w ręku i hasło dane do boju. Co za hańba więc, gdy człowiek porzuca broń, od walki ucieka, mówiąc, że przyjdzie później i później potykać się będzie.

Cobyście powiedzieli o żołnierzu, któryby wśród bitwy najzażartszej wystąpił ze szeregu, rzucił broń o ziemię, i z największą obojętnością przypatrywał się walce i czekał końca? Coby mówił do wodza swego: „Pod wieczór ja podniosę oręż i pójdę do boju?” Taki żołnierz byłby podłym zdrajcą, i takiego czeka niechybna kara śmierci. Wszelako, czyż nie

gorzej czyni ten, co wpośród tak stanowczej walki między królestwem Bożem a królestwem szatana wypowiada posłuszeństwo naczelnemu wodzowi swemu, który go do służby swojej żołnierskiej powołał, wypowiada mu służbę życia swojego? Taki człowiek odzywa się do Pana i Boga swego: „Poczekaj jeszcze parę lat, potem się nawrócę; potem będę cię słuchał, potem będę walczył o chwałę Twoją; tymczasem idę do obozu nieprzyjaciół twoich, i z nimi razem przeciwko Tobie będę wojował!” Jakaż kara może czekać takiego człowieka?

Próżną obietnicą nie można służyć Bogu. Ludzie nie kontentują się obietnicami, a Bóg by się miał zadowolić? Bóg może się zadowolić tylko zupełną i całkowitą służbą życia naszego i tylko za taką służbę da onę wielką nagrodę, którą zgotował. Pan Bóg wszelką i najmniejszą krzywdę karze, jaką wyrządzisz człowiekowi; i ostatni szelązek krzywdy ludzkiej musi być zapłacon; ażaliż nie będzie karał krzywdy s o b i e uczynionej, ażaliż nie ujmie się za zniewagę sobie wyrządzoną? Znałta przypadnie gniew jego i czasu odpłaty zniszczy cię (Eccl. 5. 8).

II.

Mógłbym-ci ja wytłumaczyć sobie to odwłóczenie nawrócenia się, gdyby to odkładanie z dnia na dzień jakąkolwiek korzyść przynosiło, albo gdyby to nawrócenie się w czasie późniejszym było łatwiejsze albo i przyjemniejsze. A owóż nie jest ni jedno ni drugie; przeciwnie, w czasie obecnym przynosi szkodę niezmierną, a w przyszłości coraz większe niebezpieczeństwo.

1) Jaka szkodę w terażniejszości? Pan Bóg powierzył nam życie i wszystkie siły jako talent, którym mamy zarabiać, mamy zarabiać nowe talenta i dla chwały Jego większej i dla większych zasług naszych. Im większy tu nasz zarobek, tem większa zapłata, bo „kto skąpo sieje, skąpo żąć będzie; a kto sieje w obfitości, w obfitości żąć będzie”. Stąd roztropność chrześcijańska nakazuje nam, byśmy z każdego dnia i z każdej godziny tak korzystali, abyśmy jak najwięcej talentów, zasług zebrali na niebo. To największa mądrość: ani dnia jednego, ani jednej minuty nie pomijać, by się na tych długich skibach żywota nie zasiało

ziarna na przyszły plon. Kto zaś jako on sługa nieużyteczny talent swój zakopuje i w bezczynności czeka przybycia Pana swojego, ten nierozumny wielce w obliczu Boga i świata. Patrzcie, co czyni świat. Jak nieznużenie, jak bez przestanku pracują ludzie talentami życia swojego, czasu i sił — dla zysku marnego mówiąc: „Czas to złoto“. Jakże? Gdy o zyski wiekuiste chodzi, to powiemy, że czas wszystek, że wszystkie dni życia naszego to tyle, co nic? To będziecie grzech do grzechu przydawali, to będziecie trwali w niepokucie, bezczynności i będziecie pocieszali siebie i P. Boga, że się później poprawicie, że później będziecie pracowali na niebo? Czas to nie złoto, czas to łaska, a więc więcej niż złoto, — czas to zbawienie...

2) Ale mówisz: „Prawda, trzeba się nawrócić; ja się też nawrócę; ale czasu dosyć do tego na stare lata“.

Sam przyznajesz potrzebę nawrócenia się; ale odkładasz je na przyszłość. Powiedz: Dla czego? Czy dla tego, że to potem pójdzie ci łatwiej? Słuchaj!

Grzech to choroba duszy, a choroba niebezpieczna, za którą nader snadno idzie i śmierć i potępienie. Więc chcesz czekać, aż się choroba wzmoże, dojdzie do szczytu mocy swojej? Czyż będziesz odpychał od siebie lekarza aż do chwili, gdy choroba już nieuleczalna? Czy owszem nie przywołasz go zawczasu, zanim choroba się pogorszy, że już nie ma lekarstwa? Jeżeli tak nie postąpisz sobie — jesteś obrany z rozumu i igrasz z życiem swoim i zbawieniem swoim.

Co to jest grzech? Jest to upadnięcie na pochyłości. Im dłużej będziesz czekał z powstaniem, tem głębiej będziesz się zapadał, leciał w dół. Będziesz więc czekał, aż własnym ciężarem pchany stoczysz się nad samą przepaść, i tedy dopiero zechcesz się podnieść? Jeżeli za pierwszym upadkiem na tej śliskiej pochyłości nie podniesiesz się zaraz: jesteś obrany z rozumu — igrasz z własnem życiem i z własnem zbawieniem.

Co to jest grzech? To łańcuch, który ogniwy swojemi opasuje serce. Ażaliż chcesz czekać, żeby grzech za grzechem, jak ogniwo za ogniwnem łańcucha, serce twoje opasywał, by ten grzech ponawiany, pomnażany duszę twoją ścisnął potężnie — a potem dopiero chcesz się uwolnić z tych licznych i mocnych pierścieni? Czy owszem nie cnciałbyś

pierwszego zaraz rozbić? Jeżeli tego uczynić nie chcesz, jesteś obrany z rozumu, igrasz swawolnie z życiem i zbawieniem swoim.

Grzech — to p o w r ó z, którym cię zły duch opasuje, aby cię do piekła ściągnąć. Będziesz-że czekał, aż z tego stryczka powstanie sto innych: czy też nie zerwiesz raczej pierwszego? Jeżeli tego nie chcesz uczynić, obranyś z rozumu i igrasz swawolnie z życiem i zbawieniem swoim.

Cóż to jest nawrócenie się? Nie powierzchowna, zewnętrzna to rzecz jaka, lecz odnowienie, uświęcenie duszy w e w n ę t r z n e. Do każdego nawrócenia się więc potrzeba oprócz łaski Boskiej woli mocnej, żalu i postanowienia powrotu do Boga. A cóż mówić mam o woli i o żalu tego, który się grzechowi teraz cieszy, w grzechu sobie rozkoszuje, podoba, a przy tem mówi o poprawie swojej tam kiedyś...? Czyż podobna takim obietnicom wierzyć? Takie obietnice to — kłamstwo wierutne, którem się człowiek sam uwodzi.

A choćby i prawdą były: czyż wola, osłabiona tylu grzechami, nie stanie się zatwardziałą w tych grzechach, nie stanie się zupełnie bezsilną? Albo czyż zły duch wypuści tak łatwo łup ze szpon, gdy człowiek przy końcu długiej kolei grzechu zechce na prawdę otrząsnąć z siebie jarzmo czartowskie? Czyż nie podwoi on wysiłek, by nie stracić zdobyczy?

Doświadczenie poświadcza tysiącnymi przykłady, że postanowienia na przyszłość są marnem złudzeniem. Czyż król Salomon poprawił się na starość? Czy się poprawił Heród? Tylu innych? Przeciwnie, starość pogorszyła ich niebożność. Zazwyczaj: jakie życie, taka śmierć. Nierozum to — spodziewać się poprawy na przyszłość, gdyś teraz za leniwy do poprawy.

A czy będziesz miał ł a s k ę? P. Bóg daje pewną, ściśle oznaczoną miarę dni życia, daje też pewną i ściśle oznaczoną miarę łaski. Kto więc pokutę, odmianę serca odkłada na później, ten igra z łaską Boską i z miłosierdziem Bożem. Zbawiciel stoi przede drzwiami serca twego, — kołace — raz, drugi — coraz mocniej i prosi, byś go wpuścił. A ty mówisz: „Poczekaj, poczekaj jeszcze kilka lat; teraz chcę jeszcze używać, przyjdę później, i wtedy otworzę ci serce moje“. Co to za mowa? Nie jest to naigrawanie się z Boga?

Dla tego nie omieszkuj nawrócić się do Pana, i nie odkładaj poprawę z dnia na dzień; albowiem zagnała przypadnie gniew jego, a czasu odpłaty ubije cię.

III.

Na ostatku mówię to, że odkładanie pokuty jest pewnym znakiem potępienia.

Mówisz: „Na starość będę miał dosyć czasu do nawrócenia się“. A czy to prawda niezawodna, czy to rzecz tak pewna, jak mówisz? A skądże wiesz, że będziesz miał czas? Wszakże ni dzień jutrzejszy, i owszem ni następna godzina nie w twojem ręku, a ty mówisz: „Będę miał czas!“... Dzień w dzień wychodzi śmierć, ten straszny poseł Króla wiekuistego, przychodzi na ziemię, wychodzi w rozmaite strony, aby zmiatać ofiary, które Bóg naznaczył. I padają męże i niewiasty, dzieci i dorośli pod jego tchnieniem, a ty mówisz: Jeszcze czas! Doświadczenie uczy, że ani połowa ludzi nie dochodzi do połowy życia swego, że tylko mała część doczeka się sędziwego wieku, a ty mówisz: „Jeszcze czas!“

Uważ i to: Jaka to ogromna liczba ludzi umiera nagle śmiercią w czasie, którego się wcale nie spodziewają; a ty mówisz: „Jeszcze czas!“ czyż to nie właśnie grzesznicy są, co najprędzej zużywają olej w lampce życia swojego, i co przez rozpustę rychły sobie kopią grób? A jakże ty śmiesz mówić: Jeszcze będę miał czas!

Mówisz: „Ale jest przecie podobieństwo jakieś, że się doczekam starości“. Przyznaję, jest podobieństwo. Lecz czyż na tem, że to możebne, że to może być, chcesz budować zbawienie swoje? Gdybyś wpadł w dół, w głęboką wodę: może to być, żeby ci ktoś podał rękę i ratował; lecz czyż przeto umyślnie będziesz się rzucał w przepaść?

Ależ przypatrzmy się już tej pokucie, temu nawróceniu się na łożu śmiertelnem, w którym tyle nadziei pokładasz. Co za błaha nadzieja, co za złudna rachuba, rachuba, która już tyle, tyle dusz pozbawiła zbawienia!

Prawda, gdyby to do nawrócenia się nie było potrzeba nic więcej, jeno się grzechów na prędce wypowiadać, tedy-bym wierzył w takie nawrócenie się na śmiertelnej pościeli. Toć przecie znalazłoby się kapłana, któryby urząd swój odprawił około konającego człowieka. Lecz pytam się: Jest-że

to ona prawdziwa i rzeczywista pokuta, prawdziwe nawrócenie się?

Pojednanie się z Bogiem, to — zupełna odmiana serca; jest to obrzydzenie, nienawiść grzechów, jest to gorzki żal. I taka pokuta, taka odmiana ma się odbyć w ostatnich dniach, w ostatnich godzinach przed śmiercią? Jakże to? W onych chwilach, gdy wściekła boleść lub śmiertelna słabość ogarnie człowieka, w których cała istota człowieka drży i truchleje przed bliźniętką śmiercią, w takim momencie będzie ten śmiertelnie chory człowiek myślał naprawdę o pojednaniu się z Bogiem? W takiej chwili, w której płaczą się myśli, wypadają z pamięci, gdzie wszystkie siły duszy opadają: wtedy to człowiek ma się zapuścić w głębiny sumienia swojego, badać całe życie swoje, wszystkie grzechy opłakiwać i kapłanowi wyjawić? Toż on ma podjąć się tej roboty, której nie śmiał się podjąć czasu zdrowia i sił?

Jakże to? W onej chwili, gdy dzieci, przyjaciele, sąsiedzi otaczają śmiertelne posłanie, gdy dziatki płaczem serce mu zakrwawiają, a przyjaciele niepotrzebnymi i nieodiecznymi mowami turbują umysł, myśli mieszają: — czyż on będzie mógł zastanawiać się nad sprawą zbawienia swojego?

Czyż śmielibyście powiedzieć, że to wszystko nic nie znaczy, że to nie szkodzi nic?

Niewątpliwie, są między nami tacy, co już stali u czarnych bram śmierci, co już byli dysponowani na śmierć. Więc i wy powstańcie na świadectwo, na poświadczenie, czy nie mówię prawdy — powiedźcie, przyznajcie otwarcie: czyż wówczas byliście wy zajęci sprawą duszy swojej i pojednaniem się z Bogiem? Musicie mi odpowiedzieć: „Ach, myśmy o wszystkim inszem myśleli, o duszy swojej nie myśleliśmy. Spowiadaliśmy się grzechów, przyjęliśmy Ciało Pańskie, ale już nic nie pamiętamy z tego, cośmy wówczas czynili i mówili. Wzięliśmy Ostatnie Olejem św. Namaszczenie, słyszeliśmy, jak się kapłan modlił: — ale to wszystko jako dawny, zapomniany sen płacze się po głowie naszej. Ach, w onej chwili nie byłem przygotowany na wyprawę do wieczności...”

I ty na taki czas odkładasz nawrócenie się swoje? ...

A cóż Pan Bóg powie na taką pokutę?

Pokuta to — ale nie szczerza i nie dobrowolna. Jest to

poprawa, którą strach przed śmiercią i przed Sędzią wieki-
stym z ciebie wyciska. Są to wyznania podobne do tych,
które czyni złoczyńca na mękach. Tam niema miłości dobro-
wolnej, synowskiej miłości ku Bogu!

A chociażby i to nawrócenie się było dobrowolne
i szczere, czyż Bóg będzie spoglądał na nie z upodobaniem?
Czyż zadowoli się tem, iż, wino żywota porozlewawszy
swawolnie po drogach nieprawości, męty, osad chcesz mu
ofiarować? Czyż się zadowoli grzeszną resztką życia, nie
przydatną już na nic — tą resztką, którą już i grzeszyć nie
możesz?

Przyznaję, że miłosierdzie Boskie większe i mocniejsze,
niż jakibądź grzech, niż wszystkie grzechy, i wszystko
zepsucie grzechu, i nie chciałbym tem, com powiedział dotych-
czas, nikomu odbierać ufności i nadziei w miłosierdziu Bo-
skiem. Pan Bóg może ratować grzesznika, choć już na pół
skostniałego, umarłego w grzechu. Lecz ja o tem nie mówię;
lecz czy Pan Bóg p o d a r z e c z y w i ś c i e miłosierną rękę
temu, który ją przez całe życie od siebie odpychał; czy mu
ją poda w ostatnim momencie? To pytanie! Ja wątpię o tem,
o tem wątpią wszyscy nauczyciele Kościoła, i dla tego
mówimy, że odkładanie pokuty na czas późniejszy, że to
nawrócenie się tam hen — kiedyś — jest rzeczą bardzo
a bardzo niebezpieczną.

I cóż mam więcej powiedzieć? Nic więcej, jeno to
jedno:

„Nie omieszkuj nawrócić się do Pana,
i nie odwłócz z dnia na dzień pokuty, albo-
wiem z nagle przypadnie gniew jego, a czasu
zapłaty zatraci cię!“ Amen.



Na Boże Narodzenie.

KAZANIE I.

Cztery tysiące lat oczekiwania.

„Weselcie się, a chwalcie spodem pustki Jeruzalem, bo Pan ucieszył lud swój, odkupi Jeruzalem. Zgotował Pan ramię święte swoje przed oczyma wszech narodów; i ujrzą wszystkie kończyny ziemi zbawienie Boga naszego“ (Isaj. 52, 9—11).

Tak się odzywał Prorok Izajasz do ludu swojego. Rodzaj ludzki przez grzech utracił ono pierwsze zbawienie od Boga, dane w raju. Odtąd tysiące lat wyczekiwał na drugie zbawienie, które Bóg obiecał. To drugie zbawienie widzieli Patryarchowie jakoby w mroku; jaśniej widzieli je Prorocy, — dziś to zbawienie stawa przed nami już w ciele, we widomej, dotykanej postaci: „Słowo stało się ciałem...“

Cztery niedziele adwentowe przypominają cztery tysiące lat wyczekiwania za spełnieniem się onej wielkiej obietnicy Pańskiej. Tyle czasu było potrzeba, zanim się zjawiło to drugie zbawienie od Boga. Cztery tysiące lat!... Wobec tego ogromu czasu nasuwa się samo przez się pytanie: Dla czego to Bóg przez cztery tysiące lat trzymał niebo niejako zamknięte; dla czego tak długo odwłóczył zesłanie zbawienia swojego? — Cztery tysiące lat! Jako piasek nad brzegiem morskim, którego nikt nie policzy, syny Adamowe zapadały bez liczby w przepaść wieczności, a nie oglądały tego zbawienia od Boga. Widzieli coraz rosnącą grzechu potęgę, widzieli zniszczenie, które grzech szerzył, przemocą grzechu

zgnębieni szli na zatracenie bez liczby i końca. Z krzykiem wielkim błagali niebiosa, by się otworzyły i zesłały im zbawienie od Boga; lecz niebo zdawało się być głuche, obojętne na te błagania.

Mogłoby się zdawać, że się to nie zgadza z nieskończoną miłością Pana Boga, iż przez cztery tysiące lat dozwolił panować ciemnościom i śmierci nad ziemią. On taki miłościwy, On, który się lituje nad wszystkim, co stworzył, a jednak tak długo czekał, zanim zesłał zbawienie swoje...

Nad tem pytaniem dziś się zastanowimy.

Cztery tysiące lat, które poprzedziły przyjście Zbawiciela świata, to

- I. Dowód sprawiedliwości Boskiej, którą ludzie mieli w pierw poznać w całej potędze.
- II. Dowód zmiłowania Boskiego, aby ludzie przez tak długi czas nędzy tem goręcej pragnęli Zbawiciela.
- III. Dowód wielkości tego zbawienia, które dopiero po długich przygotowaniach zjawić się mogło.

I.

Jak okręt, pozbawiony steru i przewodnika, wśród burzy nocnej miotany falami na wsze strony, każdego momentu narażon jest na rozbicie i zatonięcie: tak naród ludzki, skutkiem upadku Adamowego pozbawiony światła i prawdy, błakał się po drogach ziemskiego żywota, miotany nawałnością rozłukanych żądz swoich, pędzony na przepaść zatracenia.

„Stróžu, co z nocy? Stróžu, co z nocy?” (Isai. 41, 11) — tak wołał świat w trwodze serca swojego, gdy poranek odkupienia nie nadchodził, przyjść nie chciał...

I czemuż to Pan ociągał się tak długo z pomocą? Czemu nie przysłał obiecanego Zbawiciela o kilka tysięcy lat prędzej, zanim zepsucie ludzkie doszło do takiej wysokości? Albo czemu zaraz po upadku nie nastąpiło odkupienie?

Odpowiadam: Dla tego, bo było potrzeba, aby świat wprzód poznał i uczuł sprawiedliwość Boską, a tem samem wielkość i ciężkość winy swojej.

Już pierwsi rodzice przekonali się, że sądy Pańskie prawdziwe i sprawiedliwe (Ps. 18, 10). Wspomnijcie na on wyrok Boski w raju. W następnych czasach Pan Bóg sądy swoje i sprawiedliwość swoją jeszcze potężniej objawiał przez wody potopu, przez ogień z nieba; — wszelako cztery tysiące lat i to straszliwe zepsucie, w jakie zabrnął ród ludzki — te będą na zawsze jak najwyraźniej świadczyły o sprawiedliwości Boskiej i o ciężkości przestępstwa ludzkiego.

Bóg dał człowiekowi wolną wolę. Człowiek mógł się przechylić na stronę Pana Boga; lecz mógł też obrać sobie — zło, mógł przestąpić przykazania Boże; w jednym i drugim wypadku musiał ponieść skutki.

Człowiek obrał zło; z własnej woli dostał się pod moc i panowanie złego, więc musiał ponieść wszystkie następstwa tego kroku. I nie można czynić zarzutu Bogu, że tych następstw grzechu nie powstrzymał. Gdyby Pan Bóg był dozwolił, żeby grzech przez drugie jeszcze cztery tysiące lat panował; gdyby tego straszego jarzma nigdy nie odjął ziemi; gdyby był ludzi, podobnie jak uczynił z grzesznymi Anioły, na wieki odtrącił od oblicza swojego: któżby poważał się winować sprawiedliwość Boską, kiedy nie kto inny, jeno człowiek sam podał się na to zatracenie; kiedy człowiek sam był przyczyną, sprawcą nieszczęścia swojego i odrzucenia swojego? Ta więc czterotysięczna noc pogaństwa, te obrzydliwości pogaństwa, te obląkania rodu ludzkiego, ta coraz wzmagająca się potęga grzechu — to wszystko było dziełem człowieka, dziełem jego wyłącznem, koniecznem następstwem jego odwrócenia się od Boga.

Gdyby tuż zaraz po upadku w raju przyszło było odkupienie, ludzie byliby prędko zapomnieli o winie swojej, o nieprawości swojej. Więc było potrzeba, by skutków grzechu swego zakosztowali w całej mocy i w całym rozkwicie złego, a tak poznali, czem grzech, a czem sprawiedliwość Boska.

Człowiek z dziwną lekkomyślnością, bez lęku i bez troski obiera sobie grzech, w hardości serca swego lekceważy sobie Boga i wolę jego świętą i mówi: „Cóżem uczynił?” Więc Bóg dopuszcza, by nasienie złego i grzechu rosło, krzewiło się w oczach jego, by człowiek pożywał gorzkich owoców, które sam zaszczepił. Bóg czyni to w tym celu, by oszukanie grzechu i dyabelskie omamienie, które w grzechu

siedzi, rozwiało się; by człowiek poznał, co znaczy obrazić Stwórcę swojego.

Naród ludzki stoczył się na samo dno przepaści zatracenia. Leżąc w tej czarnej otchłani bezsilny, musiał wołać: „Tyś, o Panie, sprawiedliwy, a myśmy niezbożnie czynili“ (III. Esdr. 9, 33). Przy końcu czterech tysięcy lat świat musiał zawołać: „Sprawiedliwie przyszło na nas to wszystko“.

Jakaż w tem dla nas nauka! Bóg karze człowieka najdotkliwiej tem, że mu daje kosztować owoców grzechu, który uczynił. Najsroźsza różga ta, którą sobie człowiek sam przez nieprawości swoje uwije. Ryba, widząc wędkę, cieszy się, połyka chciwie ponętę; lecz gdy rybak pocznie wędkę ciągnąć, tedy czuje ból, widzi śmierć w ponęcie, którą połknęła. Tak dzieje się wszystkim, którzy w jakimbaż grzechu szczęście swoje zakładają. Przyjdzie czas, gdy uczują, jaki ból połknęli razem z ponętą grzechu.

II.

One cztery tysiące lat mają inne jeszcze głębokie znaczenie. Pan Bóg ociągał się tak długo z zesłaniem zbawienia swojego dla tego, aby ludzie nędzę swoją i niemoc swoją tem lepiej poznali, ażeby więc z tem większem utęsknieniem od Pana wyglądali pomocy.

Wszystek świat stał się jakoby jednym wielkim wrzodem zepsucia. Gdy ten wrzód dojrzeje, wtedy dopiero chciał przyjść Lekarz. Podobnie dzieje się w chorobach ciała. Gdy zepsute soki wszystko ciało zakażą, lekarz nie wprawdzie używa środków, aż wszystka ropa wyrznie się na wierzch.

Pan Bóg chciał w miłości swojej, ażeby ludzie sami zużyli wszelkie sposoby ratunku. Dopiero, gdy te wszystkie środki okażą się nieskutecznymi, chciał przyjść z nieba, aby wszystka ziemia uznała i wystawiała tem goręcej zmiłowanie jego. Po czterech tysiącach lat nadaremnych wysiłków chciał się ulitować Pan, aby świat nie sobie samemu przypisywał zbawienie, lecz żeby uznał tem jaśniej, iż zbawienie tylko od Pana, i tylko od Niego samego.

Czegoż nie próbowali ludzie, by się podźwignąć z upadku i nędzy swojej! Pogaństwo wymyślało sobie coraz nowe bóstwa bez liczby, rozumiejąc, że ono ich wybawi. Królów

i bohaterów swoich czczono jako bogów, lecz i ci nie mogli zbawić. Oddawano pokłon potęgom przyrodzenia; kłaniano się zwierzętom, własnym srośnym żądom, to wszystko pogorszało ich nędzę i upodlenie.

Pogaństwo kusiło się zbudować jedną wielką monarchię na ratunek. Powstawał król po królu, zastępy wojsk wodził po wszystkich ziemiach, toczył strumienie krwi, — niebawem kładł się do grobu, a z nim kończyło się panowanie jego i jego potęga.

Myślano, że dobrobyt, rozkwit sztuk, handlu, przemysłu będzie zbawieniem. W onych potężnych monarchiach Wschodu takie zakwitły bogactwa i taki blask sztuki zajaśniał, że się i dzisiaj zdumiewamy. Świadkiem tego ruiny takich miast jak Babilon, Niniwa, które teraz odkopują. Ale wszystko nie pomogło nic; serce ludzkie puste i bez nadziei i bez pociechy, rany duszy nieuleczone.

Takie były prace i wysiłki pogaństwa.

Takie też i żydostwa. I żydowin miał się przekonać, że marne wszelkie ludzkie wyteżenia, że modły, ofiary i wszystkie obrządki żydowskie przez tyle tysięcy lat nie zdołały spro-
wadzić z niebios zbawienia.

Wszystek ród ludzki podobien był do syna marnotrawnego, który do takiej doszedł nędzy, że cierpiał wielki głód, i nawet nie miał młotu, który wieprze jadły, na zaspokojenie głodu.

Ta nędza dopiero przywiodła go do poznania i zawołał: „Wstanę, i pójdę do ojca!“ To musiał wyrzec świat, żeby poznał, iż odkupienie jest szczerą łaską, na którą sobie nie zasłużył.

Jakaż stąd i dla nas nauka!

Podobnie ociąga się niekiedy Bóg z pomocą swoją przez długi czas i w naszych potrzebach i utrapieniach. Wołamy do Boga, a Bóg, zdaje się, jakoby nie chciał słyszeć tego wołania. Nieraz niecierpliwimy się, tracimy nadzieję. Wspomnijmy tedy na one cztery tysiące lat; przez te tysiące lat wołał ród ludzki do nieba i wyczekiwał zbawienia; dopiero po upływie tak długiej nocy zajaśniał poranek odkupienia. Czyżbyśmy śmieli żądać, by Bóg wysłuchał nas z a r a z na pierwszy głos? Czy możemy powiedzieć, żeśmy na to zasłu-

żyli, żeśmy tego godni? Pan Bóg odwołczy pomoc swoją, abyśmy poznali, żeśmy przez grzechy stali się niegodni przedniego wysłuchania. Odwołczy, byśmy tem głośniejszy krzyk podnosili w niebiosa, i byśmy z większą miłością i z większą ufnością od Pana wyglądali ratunku. Bądźmy pewni, że czasu swego wysłucha nas i zmiłuje się.

III.

Naostatku wielkość i majestat tego zbawienia od Pana wymagały, aby się świat przez cztery tysiące lat sposobił na jego przyjęcie.

Kto jest Ten, który przyszedł od Pana jako zbawienie nasze? Jest to jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego, przed którym tysiące lat są jako dzień wczorajszy i jako jedna straż nocna. Ten, który jest Panem czasów i żywota. Wobec istności jego niepojętej cztery tysiące lat przedtem i tysiące lat potem, i wszystkie czasy, — to jako cień przelotny na ścianie, i jako jedna fala wody, co wichra chwilę jedną i ginie w oceanie wieczności. W obec tej nieskończoności Pana Boga nie ma nic, coby się mogło zwać: rychło lub późno, krótko lub długo.

Ta wielkość i ten majestat Syna Bożego potrzebował tak długiego przygotowania się ziemi, aby świat tem dokładniej poznał tę wielkość i pokłon jej oddał. Na ziemi miał się spełnić cud największy; więc nie mógł się stać nagle i bez przygotowania; do spełnienia potrzeba było długiego czekania i długiego pragnienia. Wpierw musi stanąć ołtarz, zanim kapłan ukaże ludowi wiernemu Boga utajonego w Przenajśw. Sakramencie. Tak w ciągu onych czterech tysięcy lat układał się kamień po kamieniu, aż stanęła świątynia, godna przyjęcia Syna człowieczego. Wpierw musiały się zjawić one świetne zastępy Patryarchów i Proroków jako przesłańców wielkiego Króla; wpierw musiały przesunąć się przed oczyma świata figury, aby wskazywały na Tego, który je wszystkie w życiu swem wypełni; — tedy dopiero miał przyjść Święty nad Świętymi.

Te cztery tysiące lat były nie tylko czasem przygotowania na uczczenie Króla, który miał nawiedzić ziemię; lecz także przygotowania serc na przyjęcie Zbawiciela. I te serca przysposabiał Pan Bóg rozmaitemi sposoby. I wśród

najczarniejszej nocy pogaństwa nie zamarło całkiem sumienie ludzkie; odzywało się ono wciąż jako głos Boski z upomnieniem i skargą. Pan Bóg pouczał pogaństwo przez nadzwyczajnych mężów, których do nich posyłał; przez nadzwyczajne karania i plagi; przez nadzwyczajne zjawiska, a nawet przez błogosławieństwa doczesne, które na nich spuszczał. Osobliwie zaś lud Izraelski wybrany został w tym celu, ażeby przygotowywał świat na przyjęcie Zbawiciela. Izrael był wielkim prorokiem na ziemi, był onym kwasem rozczyniającym wszystką mękę, wszystkie narody. Jako wielki prorok kroczył Izrael pośród rozmaitych ludów, aby opowiadał przyszłe zbawienie. W tym celu Bóg zaprowadził ten lud do Egiptu, zaprowadził do ziemi Kanaan; potem rozproszył go pomiędzy inne ludy pogańskie — do Assyrii, do Babilonii, do Medyi; a gdy Rzymianie owdładnęli światem, nie było ani jednego miasta, w któremby nie mieszkali żydzi i nie opowiadali przyszłego Mesyasza.

Tak był przygotowany świat. I przyszedł ten upragniony od wszystkich narodów: Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami.

Ze żywą wiarą, z najczulszą wdzięcznością spoglądajmy w duchu na to zbawienie od Pana, na ten żłóbek i na tę stajenkę Betleemską.

Oby to zbawienie świata było i dusz naszych zbawieniem! Amen.

KAZANIE II.

Trojakie narodzenie.

Boże Narodzenie jestto jeden dzień w roku, w którym Kościół św. pozwala każdemu kapłanowi trzy msze św. odprawiać, a tam, gdzie jeden tylko kapłan, odprawia I-szą o północy, II-gą o jutrzence, III-cią w dzień. Te trzy msze św. są oznaką radości z powodu narodzenia się Syna Bożego dla zbawienia ludzi; — mogą też znaczyć trojakie narodzenie się Pana Jezusa. Pierwsza odprawia się o północy, jakby na rozgraniczeniu czasu, oznacza narodzenie Syna Bożego z łona ojcowskiego we wieczności. Druga o jutrzence, t. j. o światłości dziennej, gdzie pasterze witają Dzieciątka, znaczy na-

rodzenie Syna Bożego z Maryi Dziewicy w pełni czasu. Trzecia w dzień oznacza narodzenie się Jezusa w sercach ludzi sprawiedliwych przez wiarę i łaskę, bo kto weń wierzy, bierze moc stania się synem Bożym przybranym.

Pierwsze rodzenie się bez początku; drugie bez przykładu; trzecie do wiecznego zbawienia.

To będzie przedmiotem naszego rozważania.

I.

Pierwsze narodzenie się przedwieczne Syna Bożego od Ojca jest niepojęte, niezbadane. Jakim sposobem przedwieczne Słowo, t. j. Syn Boży, z Ojca się rodzi, tego nie wie żaden Anioł, jedno sam Bóg. Dosyć nam z wiary wiedzieć, że tak jest i dziękować Bogu, że nam tę tajemnicę raczył objawić.

W tem rodzeniu Syna od Ojca nie ma początku i następstwa, jak u ludzi, że ojciec jest przed synem. U Boga nie tak. „Na początku było Słowo“ (Joa. 1, 1), to znaczy: zawsze był Syn Boży, nigdy nie miał początku, jest spółwieczny Ojcu. — Ten wyraz Syn oznacza rodzenie, ale czysto duchowe, Bóg z Boga, Duch z Ducha; oznacza, że Syn Boży nie był stworzony, jedno jest zrodzony. Podobnie jak płomień od razu wydaje ze siebie światło i ciepło, tak Syn od razu, od wieków spółistotny jest Ojcu. Bóg Ojciec jest wiecznie Ojcem, Bóg Syn jest wiecznie Synem.

Przedwieczne rodzenie się jest prawdziwe i istotne. Syn Boży zrodzony od Ojca przed wieki z istności Ojca; a więc nie jest stworzony z niczego. Wszystko, co stworzone, nie powstało z istności Boskiej, ani z istoty Jego, tylko z niczego; Syn zaś Boży wyszedł z istności żyjącej Boga, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości. Podobnie jak światło rodzi światło przez zapalenie bez ubytku i zmiany, tak Bóg Syn narodził się z Boga Ojca bez uszczuplenia i podziału, równy Ojcu we wszystkim. Słabe to porównanie nie przedstawia całkowicie wiecznego rodzenia. Podobnie jak rozum rodzi myśl, czyli słowo wewnętrzne albo rozumienie (mądrość ludzką), a jednak uszczerbku przez to nie ponosi: tak Ojciec rodzi Syna, mądrość odwieczną, bez podziału i uszczerbku.

„A Bogiem było Słowo“ (Joa. 1, 1), a więc wszystkim tem, czem jest Bóg Ojciec, jest i Bóg Syn, a więc inną od Ojca osobą Boską.

Inny jest jednak rozum, a inne rozumienie, które z rozumu pochodzi; inna też osoba Ojca, a inna Syna. Zewnętrzne słowo jest wyrazem myśli, myślą wcieloną, spowitą, i św. Jan nazwał dla tego Syna Bożego: Słowem, aby nikt o zwyyczajnem rodzeniu nie rozumiał. A chociaż słowo wyjdzie z ust na zewnątrz, jednak zostanie w duszy rozumienie i myśl (wyobrażenie); podobnie też Syn zrodzony przed wieki od Ojca zostaje w łonie Ojca.

II.

O tem słowie długo świat nie wiedział, oprócz kilku osób wybranych, aż gdy czas miłości i miłosierdzia Bożego nad nami przyszedł. Gdy przyszło wypełnienie czasu, Niepokalane Dziewictwo Maryi Słowo przyoblekło ciałem. Za sprawą Ducha św. Słowo przedwieczne stało się ciałem; Syn Boży stał się człowiekiem. Z przyjęciem ciała Bóg się nie zmienił, ani się natura ludzka nie zlała z Boską naturą; **w człowieczeństwie** Syn Boży do nas przyszedł, a w Bóstwie od Ojca nie odszedł.

„Bóg, który w niedostępnej mieszka światłości, którego nikt z ludzi nie widział, ani widzieć nie może“ (Tim. 6, 16), przyszedł na ziemię dzisiaj. Syn Boży, rodząc się dziecięciem, ukrył wielkość majestatu swego Boskiego, swej nieprzystępnej światłości i straszliwych gromów i ogniów; oto leży w żłóbku na sianku, cichy, ubogi, łaskawy; przyszedł na ziemię, abyśmy go mogli widzieć, oczyma na niego patrzeć, rękami się go dotknąć. Przyszedł na ziemię, aby ją z niebem pojednać, do nieba zbliżyć; stał się ubogim, aby nas ubogacił skarbami łaski Bożej; stał się dzieciątkiem, „abyśmy wzrosli w mężów doskonałych“ (Eph. 4); uwity w pieluszki, aby nas z więzów grzechu i śmierci oswobodził; złożony w żłobie, aby nas podniósł na tron chwały.

O dziwne narodzenie, nigdy nie wysłowione! Żalił się człowiek, że do poznania prawdy i nauki i drogi prowadzącej do wiecznego zbawienia trafić nie mógł. Posłał Bóg Słowo, mądrość swoją, światłość oświecającą. Żalił się człowiek, iż ma skażoną naturę; posłał Bóg Słowo, aby tę naturę naprawiło łaską i przykładem. Żalił się człowiek,

iż niewolę cierpiał szatańską, że był podległy smutkom i niedoli i śmierci; posłał Bóg Słowo, aby mocą swoją moc szatana skruszył, a dolegliwości nasze osłodził.

III.

„I mieszkało między nami, — pełne łaski i prawdy“ (Joa. 1, 14). Przez lat 33 bowiem, gdziekolwiek Syn Boży, wcielone Słowo, stapał, wszędzie ludziom czynił dobrze, nauczał ich, pocieszał, uzdrawiał na ciele i duszy. „A którzy go przyjęli, dał im moc (możność), aby się stali synami Bożymi“. Kto sercem wierzy i uczynkami stwierdza tę wiarę, rodzi w sobie Chrystusa i przez tę wiarę w Słowo Boże bierze moc stania się synem Bożym. „Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy, zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie“ (Paulus ad Titum. 2).

Odkąd istnieje świat, zawsze ludzie szukali prawdy. To, czego rozum ludzki dociekł, zowie się prawdą naturalną, a właściwie wiedzą; lecz ostatnia przyczyna wszystkiego, Bóg w Trójcy jedyny, stoi po za granicami rozumu ludzkiego; do tego potrzeba wiary; gdzie rozum ustaje, wiara się zaczyna. Bóg zbliżył się do człowieka i dał się poznać przez Chrystusa, Słowo wcielone, które mieszkało między nami pełne łaski i prawdy. Chrystus jest prawdą nadprzyrodzoną. Chrystus rodzi się w duszy przez wiarę. Wiara więc i prawda nadprzyrodzona, to jedno. Nie można wyrzec się wiary i zatrzymać światło i ciepło. Z wiarą stoi lub upada prawda. Przypuśćmy, że nie ma prawdy, niema religii, nie ma wiary, — natenczas znika prawo, sprawiedliwość, nastaje bezprawie, świat musi runąć. Prawda jest podstawą prawa, porządku, bezpieczeństwa, pomyślności; bez wiary i religii świat istnieć nie może; a zatem wszelkie przewroty w społeczeństwie poczynają się od wywrotu wiary, a więc od podkopania Kościoła, bo to jest „filar i utwierdzenie wiary“ (Tim. 3, 15); od podkopania szkoły, aby wydrzeć wiarę młodzieży; wreszcie od zepsucia panny, niewiasty i matki, aby przyszłej generacji źródło wiary przeciąć, a wtedy wszystko

zniszczone. Ależ Kościoła bramy piekła nie przemogą, a szkoła i rodzina oparta o Kościół nie zachwieje się, nie odstąpi od prawdy i cnoty. Sama wiara jest łaską nadprzyrodzoną; bez łaski nie ma życia, nie ma zbawienia. „Światłość w ciemnościach świeci (swą łaską i mądrością), a ciemności jej nie ogarnęły. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do swoich, a swoigo nie przyjęli. A ilekolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi“.

Co się z ciała rodzi, ducha poniża, mówi Skarga. — Nie dajmy się więc rządzić cielesnym chuciom, lecz starajmy się, abyśmy się z Boga narodzili, odrodzili w duchu, a wtedy z radością obchodząc Narodzenie Pańskie na ziemi, chwalać Boga na wysokości, cieszyć się będziemy pokojem i błogosławieństwem. Jeszcze tu za życia widzieć będziemy tryumf prawdy i Kościół Chrystusowy w chwale, a po śmierci ujrzymy „chwałę Jego, chwałę, jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy“ A.



Na św. Szczepan.

KAZANIE I.

Męczennicy.

Chrześcijaństwo wydało pierwszy swój owoc, a tym owocem — męczennik. Jak każde drzewo rodzi owoce według rodzaju swego, tak drzewo chrześcijaństwa rodzi męczenników, albowiem korzenie jego na górze kalwaryjskiej, tam, gdzie na krzyżu umarł król męczenników.

Z tych męczenników pierwszy Szczepan św. godzien tuż obok Dzieciątka Jezus zająć miejsce. Nawet on uczeń, którego Pan Jezus tyle miłował, iż przy ostatniej Wieczerzy dozwolił mu głowę skłonić na swej piersi, idzie dopiero po tym męczenniku. Szczepan św., pierwszy męczennik, i towarzysze jego, one nieprzeliczone hufce męczenników — to najukochańsze dzieci Kościoła, bo najśliczniejszą swą ozdobę Kościół zawdzięcza męczeństwu.

Co to jest męczennik? Męczennik — to bohater, który poświęca co ma najdroższego, bo poświęca życie swoje za wiarę, dla nieba.

I.

Człowiekowi ze wszystkich rzeczy na ziemi najdroższem jest życie. Niech to życie będzie nie wiem jak uprzykrozone i gorzkie, niech ktoś złamany cierpieniem to życie swoje przeklina, śmierć sobie życzy — nie wiercie mu; on przywiązany całą potęgą do życia, on nie chce umierać. Celem zachowania życia, a choćby tylko o kilka miesięcy przedłużenia człowiek radzi się wszystkich lekarzy, zażywa wszystkich lekarstw, najboleśniej poddaje się operacyom, nie zważa na żadne

koszta, dla zachowania życia poświęca wszystko mienie, poświęca nawet swą sławę. A nie tylko człowiek, lecz i żyjątko każde broni się do upadku, gdy chodzi o życie.

Tak, życie, to największe dobro ziemskie.

Owóż to największe dobro męczennik poświęca. A jak? Poświęca wśród mąk niewypowiedzianych. Czytajcie opisy śmierci męczenników. Co tylko chytróść piekielna, co tylko srogość piekielna mogła wymyślić na udrczenie człowieka, to wszystko wymyślono, by śmierć uczynić jak najboleśniejszą. Gdyby to tylko ucinano głowy toporem, pierś przeszywano sztyletem! Nie, brano na tortury, wykęciano członki, przypiekano pochodniami, rzucono w ogień, kładziono na rozpalone kraty. Szarpano ciało żelaznemi biczmi, włóczono po ostrych skorupach, w usta lano ołów roztopiony, rzucono dzikim bestyom na pożarcie. Poranionych okrutnie trzymano całemi miesiącami w ciemnych lochach, a oblanym smołą zapalano, żywcem zdzierano skórę, odcinano członek po członku. W oczach rodziców mordowano dziatki, aby nie tylko ciało, lecz i duszę umęczyć widokiem cierpień najdroższych osób.

A jednak nie ulękli się śmierci!... Nie tylko mężowie, lecz i dzieci i starce i panny i niewiasty szły mężnie na śmierć, na męczeństwo. Jeżeli zowiemy tego bohaterem, co odważnie idzie w bój, bez trwogi pierś na grad kul wystawia: tedyć męczennicy święci najmilszymi bohaterami, bo nie tylko życie oddali, lecz i tak okrutne ponieśli męki.

Najpierwszym z tych rycerzy-bohaterów jest — św. Szczepan. Jemu należy się chwała, iż przesławnem swoim męczeństwem otworzył kolej męczeństwa. W samym rozkwicie młodości, z nieugiętym męstwem wyzionął ducha pod gradem kamieni. Jest więc przodownikiem, jest wodzem wszystkich męczenników; jest, jak świadczy jego imię, ich koroną.

Lecz za cóż to oddał życie? Za to, co człowiekowi najdroższe — za wiarę.

II.

Co to jest wiara? Wiara jestto dar od Pana Boga największy. Wiara jest światłem, które nam najważniejsze żywota naszego tajemnice rozjaśnia. Jest podporą w utrapie-

niach pielgrzymstwa naszego. Jest pociechą w troskach i dolegliwościach tego świata. Jest bramą, przez którą wchodzimy do Kościoła i bierzemy udział w skarbach łask jego. Jest kluczem, który nam bramy wieczności otwiera, wieczności błogosławionej. Przez wiarę stajemy się członkami Kościoła, dziećmi Bożemi, dziedzicami nieba. Czem jest życie bez wiary? Mimo wszystkich dóbr i zaszczytów życie bez wiary jest jakoby ciemną nocą, jest jakoby ogromną pustynią, pełną smutku i boleści. Wiara jest oną perłą drogą, dla której nabycie człowiek wszystko sprzedaje. Św. Augustyn mówi: „Nad wiarę katolicką nie może być większych bogactw i większych skarbów na świecie“.

Tę oto drogą perłę, to dobro największe męczennik chowa z niezwykłą wiernością. Jeżeli naród jaki w nierównej walce rozbity i uciemniony, ale świadomy siebie iż spełnił co był powinien, może z chlubą mówić: „Straciłem wszystko, krom godności“, to męczennik, który daleko większe dobro, bo wiarę św. zachował, może z większą chlubą powiedzieć: „Straciłem wszystko, krom wiary mojej świętej“.

Opowiadają, że w bitwie jednej chorążemu kula armatnia urwała prawą rękę, w której trzymał chorągiew. Żołnierz lewą ręką chwyta chorągiew i idzie naprzód. W tem i lewą rękę urywa mu kula. Chorąży zębami chwyta sztandar, trzymał tak długo, aż nieprzyjaciół pierzchnął. Rycerz padł trupem, lecz i teraz jeszcze trzymał chorągiew zębami.

Podobnie i męczennik: niech utraci wszystko, chorągwi wiary nie puści. Utraci wszystko, utraci życie, lecz uratuje klejnot święty krzyża, uratuje swą wiarę.

III.

Największą nagrodą, jaką człowiek może pozyskać, jest niebo. Zarobić sobie na szczęśliwość, jakiej oko nie widziało, o jakiej ucho nie słyszało, jaka przez myśl człowieczą nie przeszła, — toby było nagrodą godną jakichbądź znojów i trudów, chociażby ta nagroda nie była wieczną. Niebo jest zapłatą wiekuistą. I ta myśl o niebie, o tej zapłacie wiekuistej dodawała męczennikom mocy. Męczeństwo jest prostą drogą do nieba, bo ono w doskonałej miłości ku Chrystusowi Panu ma swoje źródło i pobudkę, więc śmierć męczeńska za-

stępuje nawet Chrzest św., męczennik chrzci się własną krwią swoją.

Męczennikowi należy się wysoki stopień chwały w niebie. Pan Jezus powiedział, że ci, co dlań opuszczą wszystko, nie tylko otrzymają niebo, lecz stokrotnie wszystko otrzymają. Owóż zapłata męczennika musi być wielką bardzo. Jan św. w Objawieniu swoim widział rzeszę wybraną, stojącą przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczoną w białe szaty, a palmy w rękę ich. I zapytał się, którzyż to są, i skąd przyszli i rzekł mu jeden ze starszych: „Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego, i omyli szaty swoje, i wybielili je we krwi barankowej“ (Apoc. 7, 9 itd.). Ci oddali, co mieli najdroższego, oddali życie swoje, oddali za to co najdroższe — za wiarę, dla nieba.

Teraz zrozumiemy, dla czego męczennicy nawet pragnęli męczeństwa, dla czego mieli sobie za największą łaskę — być męczennikami. Oblicze św. Szczepana jaśniej blaskiem, już widzi Jezusa stojącego po prawicy Bożej.

Św. Polikarp, 86 letni starzec, ugaszcza tych, którzy mają go prowadzić na stos ognia. Św. Ignacy wzdycha: „Oby mnie rzucono bestyjom na pożarcie! Jeżeli one nie przyjdą, użyję przemocy, przecisnę się do nich, żeby mnie rozszarpały“. — Św. Wawrzyniec smuci się, iż nie dano mu razem z papieżem Sixtusem iść na śmierć. Na rozpalonej kracie leżąc żartuje sobie z katów. Św. Agnieszka, 14-letnia panienka, odzywa się do niebieskiego Oblubieńca: „Czegom pragnęła, oglądam: czegom się spodziewała, już trzymam; będę złączona w niebie z tym, którego tu na ziemi umiłowała“. — Jako druga matka machabejska św. Felicjta patrzy z rozrzewnieniem na siedmiu swych synów idących na śmierć. Św. Cyprjan, gdy mu ogłoszono wyrok śmierci, woła: Deo gratias! — Św. Andrzej Apostół na widok krzyża, na którym miał umrzeć, zawołał: „O dobry krzyżu, któryś przez członki Chrystusowe wziął swą ozdobę, długo upragniony, czule kochany, bez przestanku szukany — zabierz mię z tego świata i oddaj mnie Panu memu, aby przez ciebie miał mnie Ten, który mnie przez ciebie odkupił“.

Tak św. męczennicy pragnęli palmy męczeńskiej, bo znali wielkość, znali chwałę i zapłatę męczeństwa.

A gdyby i nas się zapytano: „Co wolisz poświęcić: życie, czy wiarę?“ — cobyśmy odpowiedzieli? Jakże można mówić o duchu męczeństwa, gdy kto dla wiary, dla Kościoła i świętych przykazań jego i najmniejszej nie chce ponieść ofiary? Gdy kto wstydy się nawet wiary swojej, wstydy, choć nie ma mowy o więzieniu, o mękach, o śmierci, — wstydy się i zapiera wobec śmiechu jednego i drugiego głupca, jednego i drugiego nieubożnika? Pan Jezus powiedział: „Kto mnie nie wyzna przed ludźmi, tego i ja nie wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“.

Coby to było za szczęście w palmie mieć cząstkę męczeństwa! Miejmy to pragnienie — a tymczasem przy Chrystusie i przy Kościele jego św. stójmy wiernie w życiu i śmierci! Amen.

KAZANIE II.

Męczennicy świadczą o Boskości wiary.

Pielgrzym pobożny, przybywszy do Jerozolimy, chcąc się udać do Ogrójca i zwiedzić miejsca, gdzie Pan Jezus krwawym potem się pociał i od zdrajcy Judasza ohydne wziął pocałowanie, musi przejść przez bramę, którą chrześcijanie zowią bramą Maryi, albo też bramą św. Szczepana. Bramą Maryi zowie się dla tego, iż prowadzi do grobu, w którym ciało Najświętszej Panny było złożone; bramą św. Szczepana zowie się, iż święty a dziś uroczystujący dyakon tą właśnie bramą był prowadzony na śmierć. Niedaleko od bramy skręca się droga na dolinę Józafata, i na tej drodze znajduje się miejsce jedno, na które wskazując przewodnik, mówi: „Oto miejsce, gdzie ukamienowano Szczepana św.“

To właśnie wydarzenie przypomina nam dzisiaj Kościół święty. Obchodzimy dziś uroczystość, którą już Apostołowie święci ustanowili. Widzimy wielkiego dyakona, u którego nie wiedzieć co przeważało: czy wiara większa, czy większa miłość. Z nieustraszoną odwagą wyrzucał on bezbożnym żydom grzechy i zatwardziałość serca. Pod gradem kamieni, ciskanych przez tych srogich nieprzyjaciół, utracił życie, lecz wiary w Jezusa nie utracił. W kwiecie wieku, bo w 34 roku życia poniósł wesoło śmierć za prawdę Chrystusową. Tu na ziemi nie znalazł on nic innego, jeno koronę ze zabójczych

kamieni; lecz w niebie otrzymał prześwietną koronę chwały nieprzemiennej.

Kościół św. dzisiejszą uroczystością nie tylko pamiątkę św. Szczepana, pierwszego męczennika Chrystusowego, chce uczcić, lecz oraz chce też uczcić i pamiątkę wszystkich, co za Szczepanem św. krwawą szli drogą i również jak on, krew swą i życie swoje za wiarę poświęcili. Dzisiejsza uroczystość jest więc uroczystością pierwszego męczennika, lecz zarazem i uroczystością wszystkich męczenników Kościoła św.

Będę mówił o męczeństwie i pokażę, że ono jest dowodem Boskości wiary naszej świętej.

- I. Wiara nasza jest od Boga, gdyż tylu męczenników śmierć za nią poniosło!
- II. Wiara nasza jest od Boga, gdyż mimo tylu męczeństw tak szybko rozszerzyła się po świecie.

I.

Apostół Jan św. widział niebo otwarte, a w niem „rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojące przed stolicą i przed oblicznością baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w rękach“ (Apoc. 7, 9). Ta rzesza nieprzeliczona z palmami w rękach, jako znakiem zwycięstwa, oznacza męczenników św. Kościoła. Że ta rzesza tak wielka, iż jej nikt przeliczyć nie mógł, już z tego jednego wnosić możecie, że za czasów prześladowania Dyoklecjana w jednym tylko miesiącu 17 tysięcy chrześcijan śmierć poniosło męczeńską (Euseb.). A gdy sobie rozważym, że prześladowanie chrześcijan za tego jednego cesarza dziesięć blisko lat trwało, możemy w przybliżeniu obrachować, jak wielka była liczba ofiar męczeńskich w tem jednym prześladowaniu. Była to, zaiste, era męczeństwa.

Miedzy męczennikami znajdują się ludzie każdego wieku i każdej płci, osoby ze wszystkich stanów. Nie tylko starcy, którzy i tak podług biegu przyrodzonego niezadługo musieli umierać, woleli umrzeć w pośród tortur i mąk, niżeli życie szanować odstępstwem; lecz i męże w sile wieku, lecz i kwitnąca młodość, a nawet i drobne niemowlęta szły na śmierć za wiarę

z ochotą. Nie tylko żołnierze, zahartowani wśród bojów i wypraw ponosili odważnie męki i śmierć za wierność, zaprzysiężoną Chrystusowi, lecz i delikatne niewiasty z męską prawdziwie odwagą dobijały się korony męczeńskiej. Nie tylko ubodzy, biedni, którym podobno nie zbyt trudno przychodzi kłaść w ofierze życie i tak już utrapione i bolesne, szli radośnie na męczeństwo; lecz i bogacze, możni, którzy w dostatkach wszelakich i rozkoszach pędzić mogli dni żywota swojego. Nie tylko prostaczkowie, nieoświeceni, którym nie snadno rozróżnić prawdę od fałszu, ginęli z weselem śmiercią męczeńską za Chrystusa; lecz i najuczeńsi mężowie, którzy i zdolni byli i mieli dosyć sposobów, by wiedzieć, za co umierają: czy za ludzkie dzieło, czy za sprawę Bożą.

Zastanówmy się teraz, co cierpieli chrześcijanie za wiarę! Patrząc na męki tych krwawych świadków Chrystusowych, dziwić się musimy nie tyle temu, że mogli znaleźć się tacy, co ludzi, bliźnich swoich, tak okrutnie męczyli, ile raczej temu, iż tysiące tysięcy było takich, co się mąk żadnych i najsroższych, nie ulekli, co te męki wszystkie wycierpieli chwalebnie. Pierwszy cesarz rzymski, Neron, który prześladowanie chrześcijan rozpoczął, chciał następcom swoim pokazać niejako wzór i przykład okrucieństwa. Ten okrutnik kazał n. p. chrześcijan w skóry zwierzęce zaszywać i rzucać psom na pożarcie. Innych kazał przybijać na krzyż, innych smołą oblewać, do słupów wiązać i zapalać, by jako pochodnie w ciemnościach nocy świeciły.

Podobne okrucieństwa powtarzały się i za jego następców. Bywały jeszcze i większe. Oto n. p. żywcem odzierano chrześcijan ze skóry, wrzucano ich w doły palącego się wapna, rwano żelaznemi hakami, odcinano im członki, pieczono na kratkach rozpalonych, włóczono kołmi po kamieniach i po skorupach: — słowem, cokolwiek złość ludzka mogła wymyślić srogiego, tem bez miłosierdzia męczono wyznawców Chrystusowych. Pastwiono się nad ludźmi tak, jak się nad najdziksza bestyą pastwić nie godzi. Czytając opisy mąk, jakie męczennicy św. ponieść musieli, wzdryga się ludzka natura.

A jak ponieśli te męki męczennicy? Z największą radością, z przedziwnym hartem ducha. Jak Apostołowie radowali się, iż im dano było cierpieć zelżywość dla Imienia Jezusowego, tak i chrześcijanie weselili się, gdy cierpiąc męczarnie,

mogli pokazać, jak miłują Jezusa. Rzadkie nader były wypadki, że się ucieczką ratowali od prześladowania i śmierci. Jeden z najgorszych prześladowców, cesarz Julian, odstępcą, wyznaje, że chrześcijanie tak się kwapili na męki, jak pszczoły do ula. Prowadzeni na plac śmierci z takim szli weselem i z taką ochotą, jak gdyby na gody byli proszeni, a nie na męki dążyli straszliwe. W pośród mąk zaś taką okazywali stałość, że nie tylko jęku żadnego nie było słyhać, lecz owszem pienia na cześć Bożą zawodzili. Byli i tacy, co nawet żartowali z katów swoich. Św. Wawrzyniec na rozpalonej kracie rozciągnięty i już z jednego boku całkiem przypieczony rzekł do sędziego: „Jużem po jednej stronie upieczon, obróć na drugą“. A po chwili dodał: „Teraz skosztuj i jedz!“ — Inny męczennik, Barlaam, przymuszony był trzymać rękę nad ogniem. W rękę wcisnięto mu kilka ziarenek kadzidła, dodając, że gdy chociaż jedno ziarnko upuści na ogień, będzie to dla nich dowodem, iż się wyrzeka Chrystusa. Barlaam ręki nie cofnął, i owszem tak silnie zacisnął dłoń, że się wpierw dłoń cała spaliła, zanim zgorzało kadzidło. W pośród tego męczeństwa Barlaam wysławiał głos Boga, śpiewając z weselem: „Bądź błogosławiony Boże, któryś rękę moję wzmocnił do walki“.

Tę stałość niezwykłą w pośród mąk najsroźszych okazywali nie tylko mężowie lecz i niewiasty, płeć słaba. również zajaśniały męstwem. Św. Julitta pochodziła z rodu królewskiego; nieprzyzwyczajona do cierpień i mąk, jednak wołała się dać oblać wrzącą smołą, wołała patrzeć spokojnie na to, jak ukochane jej dzieci okrutnicy tłukli o kamienie, aniżeli wiary się zaprzec.

A teraz pytam się: Czyżby ci męczennicy — a tyle ich milionów — czyżby ci męczennicy tak rozmaitego wieku, stanu, płci, narodowości, byli pozwolili tak okrutnie się dać męczyć, gdyby nie byli jak najmocniej przekonani, że wiara ich jest Boską, i że od Boga pochodzi.

Pytam się dalej: Czyżby ci męczennicy byli mogli ponieść, wycierpieć tak straszne męki, na wspomnienie których skóra na nas drży, i którymbyśmy wiary nie dali, gdyby o nich samiż nawet poganie, samiż wrogowie chrześcijan w pismach swoich nie byli pozostawili świadectw najpewniejszych; czyżby je mogli byli wycierpieć, gdyby nie byli przekonani, że wiara ich jest wiarą Boską?

Wreszcie pytam się: Czyżby ci wszyscy męczennicy byli mogli tak liczne i tak okropne męki ponieść, a ponieść z takim weselem, z taką podziwiania godną odwagą, gdyby ich Bóg nie był wspierał cudownym sposobem, gdyby nie byli przekonani, że wiara ich wiarą Boską jest?

Z tego wszystkiego podaje się wniosek jak najśluszniejszy ten: Wiara nasza musi być Boską, jest Boską, ponieważ za nią tylu chrześcian, tylu męczenników krew swą przelało.

II.

Wszelako jest jeszcze jedna okoliczność, cudowniejsza, a to ta, że wiara nasza św. mimo tak okropnego prześladowania, mimo tak srogiego męczenia tak prędko i tak ogromnie się szerzyła. Należałoby sądzić, że za onych dni prześladowań niewiele tylko się znajdzie takich, coby chcieli byli zostać chrześcianami; albowiem być chrześcianinem znaczyło to wówczas to samo, co być męczennikiem; być chrześcianinem, było to samo, co narażać się na utratę mienia, czci, godności, urzędu, a nawet i na utratę życia. Gdy dziś żyd lub poganin przyjmie wiarę chrześciańską, nie naraża się przecież na utratę majątku, wolności, tem mniej życia, chyba w onych pogańskich krajach, w Chinach, lub Tonkinie. Inaczej działo się w onych czasach, gdy każdy bez wyjątku, co się dał ochrzcić, naprzód już wiedział, że go czeka utrata wszystkich dóbr ziemskich, a nawet i śmierć najokrutniejsza; że go to wszystko czeka nawet ze strony własnych rodziców. Wicie wszyscy, jak Barbarę św. rodzony ojciec ściał mieczem za to właśnie, iż chrześcianką została. A jednak mimo to wszystko wiara chrześciańska tak bardzo się szerzyła, że jeden z ówczesnych pisarzy chrześciańskich, Tertullian, pisał do cesarza: „Myśmy kraje wasze i miasta i wyspy i wsie zajęli, zapełnili wyznawcami Chrystusa“.

Co więcej. Te straszliwe męczarnie, któremi chrześcian chciano zastraszyć i wytepić, były właśnie przyczyną, iż coraz więcej a więcej pogan nawracało się do wiary Chrystusowej. Nierzadki bywał wypadek, że kaci, którzy na rozkaz okrutnych sędziów chrześcian ścinali, samiż w głos wyznawali Chrystusa Pana i głowę swą kładli pod miecz. Dla tego Tertullian słusznie pisał, iż krew męczenników jest nasieniem chrześcian. A święty Nilus mówi: „Jako winograd więcej rodzi owoców, im więcej

go obcinają, tak i Kościół tem obfitsze rodzi owoce, im bardziej go prześladują“. Chryzostom zaś św. pisze: „Ogrody tem żyzniejsze, im więcej zlewane wodą; Kościół tem płodniejszy, im więcej krwią męczenników zroszony.

A teraz pytam się: Ażaliż w tem wszystkim nie widoczny palec Boży? Jeżeli to, co według zwyczajnych praw przyrodzonych tylko psuć, niszczyć, zabijać może, przyczynia się do utrzymania, do rozmnożenia i do rozszerzenia: ażaliż to nie cud? Gdy drzewo w ogień wrzucone, miasto we węgiel się zamienić, kwitnąć pocznie i owoc rodzi i jeszcze ogień gasi: tedy to już nie jest rzeczą zwyczajną, przyrodzoną. Gdy kamień wrzucisz we wodę, prawo przyrodzone wymaga, by poszedł na dno; lecz jeżeli ten kamień będzie pływał po wierzchu i jeszcze inne dźwigał ciężary: tedy to jest rzeczą cudowną. Ziarno, rzucone na ziemię opoczystą, wystawione na skwar słoneczny i na wiatry, musi zmarnieć; lecz gdy mimo to zejdzie, mimo wszelakich przeciwności najśliczniejsze zrodzi owoce, tedy to nie jest rzeczą naturalną, przyrodzoną.

To wszystko da się jak najściślej zastosować do wiary Chrystusowej w pierwszych onych wiekach. Żydzi i poganie, cesarze i uczeni sprzysięgli się byli na jej zagładę, a jednak wysiłki ich wszystkie były marne. „Zwyciężyłeś, Galilejczyku“, zawołał w rozpaczy cesarz Julian-odstępca, który koniecznie chciał chrześcijaństwo z oblicza ziemi wytepić.

O tak, zwyciężył Jezus z Nazaretu! Ten Jezus wyznawców swoich wspierał pomocą swoją, że mimo wszelkich prześladowań nie zaparli się go, że owszem ostatniem tchnieniem sławili imię jego najświętsze. Ten Jezus obiecał, że ze swoimi będzie aż do skończenia świata, i dotrzymał obietnicy. On powiedział, że Kościół swój zbuduje na opoce, i że nawet bramy piekielne nie przemogą go: — i dziś jesteśmy świadkami, że nie przemogły, że ta obietnica się spełniła. W pośród najcięższych burz zachował Jezus Kościół swój, a tak Boskie jego założenie udowodnił jak najwspanialej. Wszystko, cokolwiek według obrachowań mądrości ludzkiej miało się przyczynić do jego osłabienia i zniszczenia, to posłużyło do jego rozszerzenia i mocy.

Gdzież coś podobnego w dziejach świata obaczycie? Byli kacermistrze, którzy chwalili się, iż ich nauka prędko się

szerzy po świecie. Odpowiedział jednemu słynny kanclerz angielski: „Jeżeli motłoch przyjmuje naukę, która schlebia namiętnościom i pozwala na rozpasanie zmysłów, to w tem nic dziwnego, jak nic dziwnego, że kamień spuszczone z wierzchołka góry coraz większym pędem toczy się w dół“. Kacermistrze książętom rzucali na pastwę dobra kościelne, księżom i mnichom dawali żony, ludowi wyuzdanie; kasowali spowiedź, posty; uczyli, że do zbawienia nie potrzeba nic więcej, jeno wierzyć; że o dobrych uczynkach nie potrzeba ani myśleć; że nikt nie potrzebuje pokuty czynić, boć P. Jezus już za nas zadość odpokutował: — jeżeli taka nauka, która schlebia ludzkiemu lenistwu, samolubstwu, zmysłowości, prędko się rozszerza, to łatwo to pojąć, i to bynajmniej o dobroci nauki świadczyć nie może. Wszakże i rak jadowity w ciele ludzkim prędko się szerzy i prędko niszczy soki żywotne, a nikt nie powie, żeby to było znakiem zdrowia.

Inaczej się miała sprawa z wiarą Chrystusową za owych czasów. Ta wiara Chrystusowa żądała od człowieka zaparcia się samego siebie, umartwienia; przynosiła hańbę, więzienie, łańcuchy i śmierć; — a że mimo to tak się daleko szerzyła, w tem był wyraźny palec Boży, była ręka Tego, który powiedział, że ziarno, jeżeli nie zgnije w ziemi, samo tak zostaje; a gdy umrze, zejdzie i stokrotny owoc przyniesie. Tysiąc tysięcy męczenników umierały śmiercią najokropniejszą, lecz przez to właśnie stawali się ziarnem, z którego nowi rodzili się wyznawcy Chrystusowi.

A więc prawdą jest, że wiara nasza św. jest prawdziwie Boską, ponieważ mimo tylu męczeństw tak bardzo się rozszerzyła po świecie.

W tej wierze myśmy z łaski Bożej zrodzeni, wzrosli, wychowani. Ażaliż nie warta ta wiara, żebyśmy i my choć cośkolwiek dla niej cierpieli, choć w czemkolwiek stali się męczennikom onym podobnymi?

Jest i bezkrwawe męczeństwo.

Do tego męczeństwa mamy być gotowymi. Można być męczennikiem cierpliwości, pokory, posłuszeństwa, czystości; można być męczennikiem umartwienia, zaparcia się samego siebie, pokuty; można być męczennikiem miłości bliźniego; lecz dla tej miłości poświęcając pieniądze, czas, zdrowie, krwawego męczeństwa bodaj czy możemy sobie wieniec wysłużyć.

Chcemy wierzyć, że minęły czasy krwi rozlewu. Lecz za to możemy niekrwawego się dosłużyć, bylebyśmy chcieli. Nie zabraknie pewnie nikomu sposobności, żeby choć coś cierpiał za wiarę — może szyderstwo ludzkie, śmiech, ucisk, zelżywość. Gdyby to przyszło na kogo, wspomnijcie wtenczas na świętego Szczepana i na one miliony chrześcian, którzy za nim poszli drogą krwawą — a krzeczcie się męstwem i stałością. Cieszymy się razem z nimi, jeżeli i my będziemy uznani za godnych, cośkolwiek cierpieć za Jezusa, za tę wiarę, która w męczennikach onych Boski swój wykazała początek. Tedy razem z krwią męczenników zawołajmy do nieba: „O Panie Jezu, wierzę w Ciebie — i w tej wierze Twojej chcę żyć i w tej wierze Twojej chcę umierać“. Amen.



Na Poświęcenie Kościoła.

KAZANIE I.

Dom Boży w chwale swojej.

Obchodzimy dziś uroczystość Poświęcenia kościoła. pamiętkę dnia, w którym gmach ten został poświęcony przez biskupa i oddany na publiczną służbę Bożą. Od onego dnia sprawowała się tutaj ofiara Mszy św., była opowiadana Ewangelia, był rozdawan Chleb żywota. Od onego dnia przychodzili tu wierni, by Panu nieba i ziemi oddawać cześć i pokłon, prośby swoje, potrzeby swoje składać u tronu łaski jego. Katolicki dom, to coś wspaniałego. Lecz, czy wiecie, co jest największą ozdobą, co największą chwałą domu Bożego? Czy może ściany malowane? Czy może pozłociste ołtarze? Czy może szaty kapłańskie? O nie. Cóż tedy? Na to pytanie usłyszycie odpowiedź w dalszym ciągu kazania.

I. Co jest największym skarbem?

II. Co najśliczniejszą ozdobą?

I.

Co jest największym skarbem domu Bożego? Skarbem domu Bożego najdroższym jest Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie.

Zważcie, kto on — Pan Jezus. Prorok Pański zowie go „Pożądanym wszem narodom“ (Aug. 2, 8); Psalmista zowie go „piękniejszym urodą nad syny człowiecze“ (44, 3); Ewangelista Mateusz zowie go „Synem miłym, w którym się Ojciec niebieski ukochał (3, 17); Łukasz zowie Świętym Bożym

(4, 34); Jan, Jednorodzonym Ojca pełnym łaski i prawdy (1, 14); Paweł zowie Go „jasnością chwały i wyrażonym obrazem istności Bożej (Hebr. 1, 3), „nad wszystkim Bogiem błogosławionym na wieki“ (Rom. 9, 5). Imię jego tak wielkie i święte, iż na to imię wszelkie kolano klęka: niebieskie, ziemskie i podziemskie (Philip. 2, 9).

Tym jest Jezus Chrystus. Krom Ojca niebieskiego, nic a nic nie może się z nim równać; wszystko nieskończenie niższe od niego, nawet najprzedniejsi Aniołowie, najbliżsi tronu Bożego. Dla tego Kościół, którego Chrystus Pan jest założycielem i Oblubieńcem, zowie go słusznie „skarbem swoim“ (Brev. in fest. sacr. Synd.). I jest nim rzeczywiście, jest skarbem najdroższym i największym, cudem wszystkich skarbów. A ten skarb niezmierzony znajduje się w każdym domu Bożym, znajduje się w tabernakulum. Znacie wszyscy tę prawdę katolickiego Kościoła, — że Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie jest prawdziwie i rzeczywiście obecny: „W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy“. W tej cudownej Tajemnicy jest Pan Jezus przytomny z ciałem i duszą, z Bóstwem i człowieczeństwem; jest tak przytomny, jak w chwale swojej siedzi po prawicy Ojcowskiej.

I oóż macie najdroższy skarb domu Bożego, Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Porównajcie z tym skarbem jakibądź inny skarb, porównajcie z nim wszystkie skarby całego świata, — w porównaniu do tego skarbu nie są one ani tyle, co jeden pyłek, co jedno ziarnko piasku. Albowiem w Najśw. Sakramencie jest obecny prawdziwy Syn Boży, i z tego możecie wnioskować o wielkości skarbu, który nam jest dany; możecie wnosić, bo pojąć go i w całej wartości ocenić, tego nie zdoła nikt, tego nie potrafią nawet Aniołowie w niebie.

A ten skarb nie tylko nieoszacowany, lecz i niewyczerpany.

Wszystkie skarby świata dadzą się wyczerpnąć i kończą się z czasem. Niejeden dom opływał w niezmierne bogactwa, w bogactwa dochodzące milionów; a owo zaledwo upłynęło lat trzydzieści, lat dwadzieścia, — rozleciało się gdzieś to wszystko, przepadło to wszystko... Były na ziemi

kopalnie złota i srebra, o których mniemano, że są niewyczerpane. Dobywano z nich drogie kruszce przez długie lata i wieki; lecz wreszcie wyczerpnęło się źródło bogactw, i kopalnie te musiano zarzucić.

Inaczej ze skarbem Najśw. Sakramentu; ten skarb niewyczerpany. Kiedyż to Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament? Ustanowił na ostatniej wieczerzy, w przeddzień męki swojej i śmierci. Tedy, opowiada Ewangelia, wziął chleb, dzięki czynił i łamał i dawał uczniom, mówiąc: „To jest Ciało moje, które się za was wydawa. To czyńcie na pamiątkę moję. Także i kielich mówiąc: Ten jest kielich (testament nowy) we krwi mojej, który za was wylany będzie“ (Luc. 22, 19, 20).

A jak dawno temu, kiedy się to stało? Od onej chwili, od onej Ostatniej Wieczerzy upłynęło z górą dziewiętnaście wieków. A więc od 19 wieków świat posiada ten skarb Najśw. Sakramentu. W tym długim czasie miliony i miliony przychodziły i czerpały z niego, a do tej godziny skarb on ani nie tknięty, nie ubyło z niego nic a nic. Skarb ten podobien do źródła w skale, które bez przerwy puszcza wodę. Piją z niego dzieci, piją ojcowie, pradziadowie, pili z niego przodkowie od niepamiętnych czasów, a źródło wciąż bije a bije... Ten skarb podobien do niezmierzonego oceanu: niech przychodzą ludzie, ile ich tylko zechce, niech każdy czerpie — wody oceanu nie ubędzie przez tysiące lat, — ocean szumi równie wspaniale i równie majestatycznie. I niech do końca świata przemina niewiem jak długie czasy, niech minie ich więcej, niż od stworzenia świata aż do tej godziny upłynęło, a może miliony lat tych było, niech miliony i miliony dusz spragnionych zbawienia przyjdą i czerpią ze skarbu tego Boskiego Sakramentu — nie umniejszą się, nie ubędzie go nic; albowiem, ilekroć kapłan przy mszy św. wymówi słowa konsekracyi nad chlebem i winem, Sakrament ten się ponawia i przechowywan będzie w Kościele Bożym po wszystkie czasy.

Co za wspaniały więc, prawdziwie niebieski skarb mamy w domu Bożym, w Najśw. Sakramencie! I wy wszyscy możecie przychodzić i możecie brać z tego skarbu, ile razy tylko zechcecie, a nie potrzebując długo prosić lub czynić jakie wydatki. Czy nie chcielibyście przychodzić? Czy-

byście może nie chcieli mówić, jak oni goście zaproszeni na ucztę w Ewangelii: „Nie mogę przyjść?” (Luc. 14, 20). Gdybyście wiedzieli o skarbie jakim ukrytym w głębokim, strasznym dole lub w nieprzebytej leśnej gęstwinie, kwapilibyście się jednak do onej gęstwiny, i choć z największym niebezpieczeństwem życia spuszczałibyście się do onego dołu. Tutaj, tu, złożony skarb wiekuisty, cud wszystkich skarbów. Przychodźcież więc i bierzcie! Przychodźcie, choćby co miewając, przychodźcie, ile razy wam prace i stosunki wasze pozwalają, przychodźcie jak najczęściej. Lecz przychodźcie z sercem czystym i z dobrem przygotowaniem; gdyż inaczej na nicby wam się zdał ten skarb, i owszem bogactwa jego byłyby dla was przekleństwem. „Albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego” (1 Cor. 17, 29).

II.

Cóż jest domu Bożego największą ozdobą? Odpowiadam: Najprzedniejszą ozdobą katolickiego domu Bożego są wierni, którzy tu przychodzą z czystym sercem i z duszą gotową do ofiar.

Bogu podoba się serce czyste.

Co to znaczy serce czyste? Jest to serce wolne od grzechu śmiertelnego, serce w stanie łaski uświęcającej. Takie serce cudownie piękne w oczach Bożych. Wiara św. uczy, że łaska uświęcająca daje człowiekowi cudny blask, iż przez nią przemienia się niejako w postać Boską (Cyryll. Alex. contra Antroph. c. 8). Dusza staje się tak piękną, że jej pięknnością sam Bóg pociągnięty przychodzi i mieszkanie sobie w niej obiera. Tak nas zapewnia Zbawiciel: „Ojciec mój będzie go miłował, a przyjdziemy do niego, a mieszkanie sobie u niego uczynimy” (Joa. 14, 23). Do takiej duszy w stanie łaski można jak najśluszniej przystosować słowa Pisma św.: „Jako piękna jesteś, przyjaciółko moja, jako piękna jesteś” (Cant. 4, 1). Taka dusza jest samą wspaniałą domem Bożym, jest nadobną oblubienicą Najwyższego. Dla tego powiedział Pan Jezus: „Błogosławieni czystego serca” (Matth. 5, 8).

Teraz zrozumiecie, jaką ozdobą domu Bożego są wierni

przychodzący do niego z sercem czystym. Mają blask swój złoto i srebro; lecz daleko większym blaskiem jaśnieje serce czyste; blask i połysk złota i srebra nie znaczą nic w oczach Boskich, lecz blask i światło od czystego serca pochodzące, podobają się Bogu przedziwnie, i oko Boskie spogląda na nie z niewypowiedzianem upodobaniem. Niech człowiek czystego serca będzie nędznie przyodzian; niech będzie szpetny; niech będzie pokryty wstrętnymi wrzodami: — „Wszelka chwala córki Syońskiej wewnątrz“ (Ps. 44, 14); dusza jego strojna jako oblubienica Boża, niebiańska światłością jaśnieje.

O jak więc szczęśliwi wszyscy czystego serca! Jak szczęśliwe dzieci, młodziany i panienki, wszyscy, co dochowali niewinności wziętej na chrzcie św.! Jak szczęśliwi dorośli, starce, co, choć utracili pierwotną niewinność, przez szczerą pokutę pojednali się z Bogiem i na nowo otrzymali łaskę Boską! Ach jak szczęśliwi!

Pomyśli sobie niejeden i westchnie: „Ach, serce moje oszpecone nieprawością i wiele grzechów śmiertelnych ciąży na niem. A z tegom jeszcze się nie spowiadał, jeszcze się nie poprawił“.

Smutna to rzecz! Dusza w grzechu śmiertelnym nie może podobać się Bogu. Z takim sercem stoisz oto przed Bogiem, Bóg widzi to serce, słusznie zdejmuje cię trwoga i strach. Uczyniże przecie choć jedną rzecz: z głębokości serca i ze skruczą wołaj: „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego, a według mnóstwa litości twojej zgładź nieprawość moję“. Tak błagaj i postanów sobie wyspowiadać się przy najbliższej sposobności, a i na ciebie spłynie łaska i na duszy wybielejesz.

Bogu, podoba się **dusza ofiarna**.

Co to znaczy? Jest to taka dusza, która dla P. Boga i dla świętej sprawy jego gotowa ponieść jakąkolwiek ofiarę; dusza, gotowa walczyć z grzechem do upadłego, unikać niebezpiecznych okazji; dusza, gotowa dźwigać krzyż; dusza, która gotowa obowiązki stanu wiernie wypełniać; dusza, która szczerze szuka królestwa Bożego; dusza, gotowa wszystko, i to co najmilsze, i to co najdroższe, wszystko, choćby i jedyne dziecko swoje, ofiarować, gdy tego Bóg zażąda. Taka dusza zowie się **ofiarną**. Kto z taką duszą przychodzi do domu Bożego, to będzie ona najmilszą Bogu.

Treścią i istotą chrześcijaństwa, treścią i istotą służby Bożej jest — ofiarność. Z takim duchem ofiarności przychódźcie do kościoła! Przychodzisz do kościoła, jesteś w kościele, więc sobie powiedz: „Dziś z miłości ku Bogu chcę mężnie walczyć z pokusą, chcę walczyć z moją miłością własną, i chcę poskroć mój gniew, świegotliwość, lenistwo, próżność, ciekawość”. Drugi niech obiecuje: „Dziś będę się z bliźnim moim obchodził tak, jak Bóg przykazuje, będę znoślił cierpliwie jego błędy, przywary, słabości”. Ty powiedz sobie: „Dziś chcę być posłusznym, chcę wszystko wykonać z ochotą cokolwiek mi przełożeni każą, choćby to było dla mnie przykre i uciążliwe”. Ty powiedz sobie: „Niech przyjdzie na mnie krzyż jaki chce; niech mnie spotka boleść, choćbym i krwawe łzy miał wylewać, choćbym miał stracić i to co najmilejsze, powiem: Bądź wola twoja, Panie!”

Gdybyście w czasie nabożeństwa w domu Bożym takie czynili postanowienia i do takich ofiar oświadczały się gotowymi: toby to było prześliczne nabożeństwo; toby te serca wasze były najdroższą ozdobą domu Bożego.

Teraz wiecie, co jest najdroższym skarbem i co największą ozdobą domu Bożego. Największym skarbem jest Pan Jezus w Najśw. Sakramencie; najpiękniejszą ozdobą są wierni, gdy przychodzą z sercem czystym i ofiarnym.

O niechaj wszyscy przynoszą z sobą takie serce czyste i ofiarne, ilekroć do tej świątyni przychodzą, a wtedy sprawdzi się i o tym domie, co Pan wyrzekł był o świątyni Jerozolimskiej: „Będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni” (3 Reg. 9, 3). Tedy się sprawdzi na tym domie Bożym, co powiedział św. Jan Chryzostom (In epist. 1 ad Cor.): „Kościół to — niebo”. Amen.

KAZANIE II.

Trzy świątynie.

Dwadzieścia dwa tysiące wołów i sto dwadzieścia tysięcy baranów ofiarował na całopalenie — jak powiada Pismo św. — król Salomon, gdy pierwsza świątynia prawego Boga ukończoną została i poświęconą w Jeruzalem. I była tam radość nieopisana. Od Emath aż do potoku Egiptu zgromadzili się

synowie Izraela w stolicy. I modlił się król. I Bóg dał odpowiedź, a chwała Jego napelniła dom wszystkich. Co widząc synowie Jakóbowi, wszyscy padli na twarze, oddali cześć Panu i wysławiali Go, iż dobry i na wieki miłosierdzie Jego. A kapłani stali przy posługowaniu swoim, Lewici z harfami, nucąc Psalmy, które ułożył był król Dawid, na chwałę Pańską „Na wieki miłosierdzie Jego“.

A przecież świątynia Salomona cieniem tylko była onego cudownego domu, który miał kiedyś z żywych kamieni powstać Ten, co większy nad Salomona. Mówię o onym domu, do którego niebo się spuszcza, w którym ziemia z niebem graniczy, dokąd syny Adamowe tak chętnie spieszą, ilekroć zatęsknią za niebem, ilekroć im ciężko tu i smutno wśród świata i ludzi. Mam na myśli on dom niezmierzony, co sięga do krainy łzawej pokuty w czyszc, co sięga do świetlanych przestrzeni mieszkania Boga samego, co tę ziemię z milionami piełgrzymów pod swym cieniستم stropem obejmuje.

Mam na myśli owo Salem, za którem królewski Psalmista tyle tęsknił, iż ujrzawszy je w zachwyceniu z daleka, uderzał w struny, nucąc: „O jako miłe są przybytki Twoje, Panie zastępów. Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym. Bo i wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo sobie, gdzieby położyła ptaśzeta swoje. Ołtarze Twoje, Panie zastępów, królu mój i Boże mój. Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, na wieki wieków będą Cię chwalić... Albowiem lepszy jest dzień jeden w pałacach Twoich, niż tysiące. Obrąłem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżeli mieszkać w przybytkach niezbożnych“ (Ps. 83).

Kamień on, na którym ojciec nasz, Jakób, zasnął, gdy Bóg stęsknione serce jego balsamem pociechy krzepił; świętem podnóże góry Horeb, gdzie Mojżesz ze drżeniem stał w bliskości Boga; tajemniczy namiot z arką przymierza i wiecznie zieloną laską Aronową; świątynia Salomona w Salem, dla której najprzedniejszą ozdobę dała ziemia: cedry Libańskie

i złoto z głębin swego łona; samoż Salem, miasto pokoju, tyle ukochana i tyle oplakiwana stolica wszystkich dzieci Bożych, były figurami i zaczątkami onego Jeruzalem, które zbudował Syn Boży, Głowa nasza. On Jego kamieniem węgielnym, Apostołowie, ojce nasze, fundamentem; syny Adamowe żywymi są kamieniami, przysposobionymi przez cierpienie, tajemniczo, cudownie tym samym duchem spojeni ze sobą.

Tak tedy Kościół — tum Boży — sklepi się ku ziemi coraz szerzej, ku górze coraz wyżej, aż wiara we widzenie przechodzi. To bowiem ziemskie Salem jest znowuż figurą i zaczątkiem onego, co ojczyzną naszą jest w górze.

W pierwszych wiekach chrześcianie nie mieli kościołów, ani wież, ani dzwonów, lecz jako szczwana zwierzyna w ciemne gąszcze się kryje, tak i oni musieli w czasie prześladowań chronić się do podziemnych lochów, do jaskiń i leśnych parowów, by móżdż święte wiary tajemnice uroczyście obchodzić. Dopiero gdy na rzymskich sztandarach orzeł przed krzyżem musiał ustąpić, wtedy dopiero otworzyły się i dla chrześcian przybytki i na powierzchni ziemi. Kościół wyszedł z katakomb jako niezmazana oblubienica Chrystusowa, zostawiając w nich jako pomniki najchwalebniejszych swych dziejów kości swych świętych Męczenników. Jakaż radość musiała zapanować odtąd między chrześcianami, ilekroć przez ich ofiary i trudy stanął gotowy dom Boży, biorąc niebawem swe poświęcenie od biskupa!

Dzisiejsza uroczystość jest pamiątką, przypomnieniem poświęcenia tutejszego domu Bożego. Do tej uroczystości wielce stósowne słowa Ewangelii św. P. Jezus wstąpiwszy do domu, celnika, wyrzekł: „Dziś stało się zbawienie temu domowi“. Czyż nie to samo dzieje się przy poświęcaniu kościołów naszych? Ażaliż P. Jezus nie wstępuje do nas, jak był wstąpił niegdyś do Zacheusza, przynosząc z sobą błogosławieństwo, łaskę, zbawienie? — Każdy kościół poświęcony jest domem, jest świątynią Bożą; lecz obok tego świątynią Bożą jest i świat; świątynią Bożą jest i każdy chrześcianin.

Trzy więc są świątynie Boże:

I. Jedną Bóg sam zbudował.

II. Drugą zbudowali ludzie sami.

III. Trzecia jest dziełem Bożem, oraz dziełem człowieczem.

O tych trzech świątyniach mówić dziś będę.

I.

Jest jedna świątynia, którą Bóg sam postawił; jest nią w s z e c h ś w i a t ten widzialny; niebo i ziemia, słońce, księżyc i gwiazdy, wszystko, cokolwiek oko nasze spostrzega, tworzą jeden wielki dom, jedną ogromną świątnię Bożą. Ziemia — jakoby podnóżkiem, pagórki i góry ołbrzymie — jakoby piętami, błękitny firmament niebieski z milionami gwiazd, z niepojętą liczbą błyszczących, ognistych kul, ciał niebieskich — jakoby dachem, nakryciem tego niezmierzonego domu, tej arcywspaniałej świątyni.

Świat widzialny jest świątynią Bożą nie w tem rozumieniu, jakoby Bóg w tym świecie wyłącznie się znajdował, a nigdzie już więcej; nie w tem rozumieniu, jakoby Bóg w tym widzialnym świecie przemieszczał tak, jak dusza w ciele przemieszkuję, a więc był niejako duszą wszechświata: ten świat widzialny jest świątynią Bożą dla tego, iż Bóg go stworzył na chwałę swoją.

Byli i są, co utrzymywali i utrzymują, że świat jest odwieczny, że nigdy nie miał początku, że więc też i końca mieć nie będzie. Jest to wielka omyłka, błąd ciężki. Objawienie i wiara nasza św. nauczają, że świat nie jest odwieczny, że świat powstał w czasie: „Pierwej niżli góry stanęły, albo i ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku ty jesteś Bóg (Ps. 8, 9).

Byli i są tacy nierozumni, co utrzymują, że lubo świat nie jest odwieczny, one maleńkie cząsteczki, z których wszystkie ciała złożone, one są odwieczne, i że te cząsteczki ślepym jakimś trafem, przypadkiem połączyły się ze sobą, i tak powstał z nich świat. I to błąd oczywisty, boć i najprostszy rozum wskazuje, że przypadkiem, trafem, nie może powstać ani jedno źdźbło trawy, ani jedno najlichsze ziarneczko, ani jedna marna strzecha wieśniacza, a cóż dopiero ten świat, ten świat tak ogromny, tak wspaniały nad podziw!

Jakże ogromny ten świat! Któż go wymierzy, w dłużej w szerz, w górę i na dół; kto wyrachuje, gdzie jego początek, gdzie jego szerokość i głębokość i wysokość? Ziemia

nasza jest bezwątpienia potężną bryłą; a jednak każda a każda gwiazdka, co oczom naszym małym, ledwo dojrzanym wydaje się być punkcikiem, jest nierównie większą od ziemi całej. A ileż tysięcy, ileż tysięcy tysięcy, ileż milionów gwiazd takich, światów takich, światów niezbadanych, niedojrzanych, tajemniczych świateł i płonie tam w onem lazurowym nieprzejrzanem morzu ponad głowami naszymi!

Jakże wspaniały ten świat! Co za wspaniałość roztacza się ponad nami, naokoło nas i pod nami! To ogniste słońce, księżyc ze swem srebrnem i łagodnem światłem, owe czyste, głębokie, lazurowe obłoki wśród nocnej ciszy, pod stopami naszymi co za bogaty kwiatów kobierzec: o jakże to wszystko prześliczne, cudowne, pełne majestatu! „Nawet król Salomon we wszystkiej chwale swej nie był tak przyodzian, jako jedna z lilii polnych“ (Luc. 12, 27). A to wszystko trwa, żyje, ciągnie się od tylu wieków, przez tyle wieków! Ludzie wiele stawiają budynków, i niejeden gmach, niejedno budowanie trwa długie lata, lecz przecie w końcu wszelkie dzieło ludzkie obali się w gruzy, — rozpadają się, rozsypują w proch mury warowne, wieże niebotyczne, miasta olbrzymie, a z czasem wiatry i burze zasypują ostatni ich ślad. Świat zaś ten widzialny, ta olbrzymia świątynia, którą Bóg sam postawił, stoi od przeszło sześciu tysięcy lat, i jeszcze więcej, stoi potężnie, bez szczyrby, zawsze w takimże przepychu, w takiej majesteczności.

W tej świątyni swojej pozwolił nam Bóg mieszkać. W niej uczmy się poznawać moc, wielkość i mądrość Tego, który to wszystko z niczego wyprowadził i ten przepych jego wszystek rozpostarł przed oczyma naszymi, abyśmy z dzieła jego budowy przychodzili do poznania samegoż Mistrza. Świat ten — i on jest objawieniem się Bożem. Ten był wielki błąd i grzech wielki pogan, że rozum i poznawanie na tych rzeczach stworzonych zatrzymywali, że słońce i księżyc, drzewa, kamienie, rośliny i zwierzęta za bogów mieli, cześć im boską oddawali, miasto coby świat ten wszystek widzialny powinni byli uważać za dom, za świątynię Bożą, za dzieło rąk Jego wszechmocnych. Za to my chrześcijanie, wiedząc z Objawienia Bożego, że wszystko, co widzimy, z niczego jest stworzone, uznawajmy i czcimy wielkiego, wszechmocnego

Stwórcę — Boga naszego! Cel bowiem wszystkiego stworzenia ten jest, by świadczyło o majestacie Bożym, by język każdy pobudzało do głoszenia chwały tego, którego pełne są niebiosa i ziemia chwały jego. Gwiazdy n. p. rozsiane po firmamencie niebieskim, to — jakoby głoski olbrzymiej księgi, opisującej wielkość Bożą. Ogniste języki błyskawicy opowiadają nam majestat Pana. Szum morza, huk grzmotu głoszą niepojętą moc jego. Ku jego czci śpiewa i nuci ptactwo powietrzne i żywioł wszelki mu śpiewa; — czyż tylko człowiek sam jeden pozostać ma niemy, gdy wszystko w tym wielkim świecie kościele modli się i wysławia Stwórcę swego? O człowiecze, rozumem żeś obdarzon, tobie dano jest w tej świątyni Bożej zamieszkiwać: uznawajże i wysławiaj w zawody ze wszystkim stworzeniem moc i wielkość tego, który tę świątynię zbudował!

Niejeden, stojąc na szczycie góry wysokiej i tocząc wzrokiem po cudnym świecie kościele, zachwycą się przedziwną wspaniałością świata i ziemi, — zachwycą się widokiem zielonych smug i nieprzejrzanych łąnów zboża, i widokiem srebrnych wód potoków; — od zmysłów prawie z upojenia odchodzi, patrząc na te lazurowe obłoki ponad sobą i na różnobarwną szatę przyrodzenia; — niestety, zapomina o tym, który to wszystko słowem swoim stworzył. I Psalmista Pański znał wdzięki przyrodzenia i przepych świata: lecz od tego stworzenia wzbijał się duchem i myślą aż do tronu Twórcy samego i pełen podziwu wołał: „Panie, Panie Boże nasz, jako cudowne są dzieła Twoje“ (Ps. 138, 14).

II.

Jest więc świątynia, którą sam Bóg postawił; jest nią ten świat widzialny. Lecz jest też i druga świątynia, którą ludzie sami postavili, tą jest kościół, dom Boży, dom modlitwy. Nie mówię, jakoby ludzie sami mogli postawić, zbudować coś bez pomocy Boskiej, „Boć jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“ (Ps. 126, 1); bez pomocy Boskiej nie zdoła człowiek nic zbudować; lecz przecie można powiedzieć: Świat zbudował Bóg sam, a kościoły na ziemi, świątynie z drzewa, z cegieł ludzie budują. Kościół więc ręką ludzką postawiony,

jest świątynią Bożą, jest domem, jest mieszkaniem Bożem, i do tego dzieła rąk ludzkich stosują się słowa Pisma św.: „O jako to miejsce straszne! Nie jest tu nic innego, jenodom Boży, a brama niebieska“ (Gen. 28, 17).

Cóż to dzieje się we mszy św.? Oto kapłan bierze chleb i wino, w imieniu Jezusowem wymawia nad chlebem słowa: „To jest Ciało moje“; a nad winem wymawia: „To jest Krew moja“. Ponieważ zaś słowa Jezusowe nie są bezsilne, lecz moc i życie mają, przeto mocą słów onych z chleba i wina pozostają same tylko postacie, a istota, treść ich przemienia się w Ciało i Krew Jezusową. Ilekroć tedy we mszy św. dzieje się przeistoczenie, tylekroć Pan Jezus staje się obecnym na ołtarzu, i jest obecnym tak długo, jak długo trwają niezmienione postacie. Tak naucza wiara nasza św. Każdy przeto kościół katolicki jest przybytkiem Bożym, jest świątynią Bożą. Ten kościół więc nie jest samym tylko domem modlitwy, jak u innych, lecz jest prawdziwie, rzeczywiście domem, mieszkaniem Bożem. W każdym kościele katolickim Jednorodzony Syn Boży idzie onę wielką obietnicę: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. Czem była stajenka betlejemską, w której spoczywało Dzieciątko Jezus, Syn Panny i Matki nienaruszonej; czem był dom Zacheuszów, do którego Zbawiciel świata wstąpił zaproszony; czem był wieczernik w Jerozolimie, w którym P. Jezus z uczniami po raz ostatni pożywał Baranka wielkanocnego; tem jest każdy kościół katolicki z tabernakulum swoim, z przybytkiem na ołtarzu, w którym Pan Jezus mieszka; jest domem, pałacem, mieszkaniem Bożem. A kiedy tak, czemu to niejednak tak rzadko do tego domu Bożego przychodzi? Czemu nie przychodzi z weselem i upragnieniem? Kościół św. przykazuje, żebyśmy przynajmniej w niedziele i święta do tego domu Bożego przybywali: a jednak i to, o jakże ciężką zdaje się być rzeczą dla wielu, dla obojętnych, dla gnuśnych!...

Hrabinę Ferio, która później wstąpiła do zakonu świętej Klary, zwano powszechnie oblubienicą Najśw. Sakramentu, a to dla tego, iż lubiła często i długo przebywać przed Najśw. Sakramentem. Zapytana jednego razu, jak może tyle godzin trawić w kościele, odpowiedziała: „Chciałabym tu całe wieki,

wieczność całą przebywać. Ażaliż tu nieobecny Ten, który w niebie jest rozkoszą duchów błogosławionych?”

Wiem, co powiedział Pan Jezus, że prawdziwi chwalcy Boga nie wiążą się żadnem miejscem; wiem, że można i trzeba modlić się wszędzie. Tak jest: możecie i macie modlić się i w komorze, i w domu, i przy stole, i przy warsztacie, i na polu; słowem, możecie i macie wszędzie umysł i serce podnosić do Boga, na skrzydłach modlitwy wzlatać do tronu Boskiego, adorować Boski majestat jego, dobroć jego wysławiać, o miłosierdzie jego błagać. O tak, módlcie się, módlcie się wszędzie! Módlcie się, gdy niebo rozpostrze swój płaszcz, gwiazdami szyty; módlcie się, gdy słońce wschodzące złościć pocznie szczyty gór; módlcie się, gdy wielojęzyczny chór ptaków Stwórcę swego wychwala: dziękujcie, wysławiajcie Pana, który świat ten taką cudną krasą ozdobił, który jest Sprawcą i Dawcą wszystkiego.

Wszelako pamiętajcie, że kościół nie tylko domem modlitwy jest, lecz i mieszkaniem Boga, pałacem Jednorodzonego Syna Bożego, domem Pana, który w nim we dnie i w nocy przemieszkuje, aby ochłodzić wszystkich, co doń przyjdą utrudzeni i upaleni. Pan Jezus powiedział: „Rozkoszą moją jest być z synami ludzkimi”; a tą cudowną obecnością swoją dowodzi, iż jest rzeczywiście dlań rozkoszą największą, gdy może z nami przebywać. A czyżby to nie miało i dla was być rozkoszą przebywać z Jezusem? To pewna, że kto tutaj niechętnie z Jezusem przebywa, tam podobno odrzucon będzie od oglądania twarzy jego.

Więc sumiennie spełniajcie ono tak łatwe przykazanie: „W niedziele i święta mszy św. z nabożeństwem słuchać”. Z radością i ochotą uczęszczajcie do kościoła, bo to dom Boży, bo to świątynia Boża.

III.

Jest jeszcze jedna świątynia: dzieło razem Boga i człowieka. Ta świątynia — to nie gmach z drzewa i kamienia, to nie martwa, lecz żywa świątynia: tą świątynią jesteś ty, człowiecze, jest każdy chrześcjanin. Poświęcenie wzięłeś w Sakramencie chrztu św.; łaska Boża uczyniła z domu ciemności dom światłości, z gospody złego ducha uczyniła świątynię Ducha św. A ileż to razy Syn Boży przychodził do

ciebie, ile razy w Najśw. Sakramencie Ołtarza serce twoje czynił tronem dla siebie! A przeto i ty jesteś świątynią Bożą. Apostół Paweł św. pisze: „A żali nie wiecie, iż jesteście kościołem Bożym, a Duch św. mieszka w was“ (1. Cor. 3, 16). „Nie wiecież, iż członki wasze są świątynią Ducha św., który w was mieszka?“ (1. Cor. 6, 19).

A więc i ciało nasze — świątynią! Świątynią Ducha św.; co za godność! Lecz i co za złość tę świątynię profanować, bezcześcić obżarstwem, pijaństwem, bezcześcić grzechem nieczystości, o którym między chrześcianami ani wzmianki być nie powinno! Ciała nasze — kościołem Bożym, a przetoż, jako we dnie uczciwie chódźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach (Rom. 13, 13).

Ciało chrześcianina jest świątynią Bożą, domem świętym: a przeto biada temu, kto tę świątynię sprofanuje!

W aktach męczeńskich czytamy o przesłuchaniu przez starostę pogańskiego panienki jednej chrześciańskiej, imieniem Serapii. „Gdzie jest — zapytał — świątynia Chrystusowa, i jaką ofiarą go czcisz? Odpowie panienka: „Świątynią jestem ja, iż czystość panieńską chowam, a i ofiarą ja samą jestem, gdyż mu się ze wszystkim ofiaruję“. — „A cóż — rzecze poganin — jeżeli ci cnotę panieństwa każe gwałtem wydrzeć?“ — Odpowie panienka słowy Pisma: „Kto świątynią Bożą zbezczęści, tego zatraci Bóg“.

Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha!

A przeto i ciało nasze świątynią jest: więc nie plugawmy go, lecz strójmy — nie złotem i srebrem, nie drogiemi kamieniami i szaty, ale cnoty wszelakimi.

W świątyni Jerozolimskiej przechowywano jako najdroższe i najświętsze rzeczy: tablice przykazań, złoty lichtarz, i ołtarz ofiarny. Tablice przykazań miały ludowi ustawicznie przypominać przykazania Boskie; lichtarz miał przypominać Boga, który jest światłością i nadzieją rodzaju ludzkiego; a ołtarze ofiarnicze miały przypominać obowiązek ofiarowania siebie samego i wszystkiego, co człowiek posiada, majestatowi Bożemu, którego własnością jest wszystko.

I my mamy ciągle pomnieć na wolę Boską, na przykazania Boskie; mamy, światłem rozumu oświeceni, uwielbiać majestat Pański, mamy na ołtarzu serc swoich składać Panu

Bogu ofiarę posłuszeństwa, zaparcia samego siebie, i cierpliwości. Tedy Pan Bóg będzie w nas mieszkał i będzie nam błogosławił.

Pokazałem wam trzy świątynie, w których mamy cześć oddawać Panu Bogu naszemu: świątynię wszechświata, przez Boga samego zbudowaną; świątynię postawioną z drzewa i z kamieni przez ludzi; wreszcie świątynię, którą jest każdy chrześcjanin. W tych trzech świątyniach służmy Bogu i uwielbiamy Boga! Uwielbiamy Pana w tym wspa-
niałym wszystkiego przyrodzenia kościele, poznawajmy w nim coraz lepiej i pozdrawiamy wszechmocność i mądrość Bożą. Służmy Bogu w kościele, w tem dziele rąk ludzkich, w którym mieszka Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie. Wreszcie służmy Bogu i w świątyni ciała naszego, zdobiąc ją cnotami rozmaitemi, by duch Boży w niej przemieszkiwał z upodobaniem. Tak służąc Bogu w tych świątyniach, możemy się spodziewać, że w godzinę śmierci otworzy się nam ostatnia i najwspanialsza świątynia Boża, niebo, gdzie Bóg czcicielom swoim wiernym pozwoli oglądać Siebie twarzą w twarz na wieki. Amen.

KONIEC.



